

**ARTHUR**

**HAILEY**

# **BANKIERZY**

*The Moneychangers*

Przekład

Anna Kozłowska-Ryś

Leszek Ryś



Jeśliś bogaty i biednyś zarazem,  
Gdyż jako ten osioł, którego grzbiet złota sztabami przygięty  
Dźwigasz swe brzemię,  
Lecz droga i śmierć ulżą tobie.

Wiliam Shakespeare, *Miarka za Miarkę*.

Ohydny liszaj rdzy ukrytym skarbom szkodzi,  
Lecz puszczone w obieg złoto, nowe złoto płodzi.

*Venus i Adonis*

# Część pierwsza

## 1.

Jeszcze długo potem, wielu żywo wspominało te dwa żalosne dni w pierwszym tygodniu października.

To w tym tygodniu, we wtorek, stary Ben Rosselli, prezydent First Mercantile American Bank i wnuk założyciela, złożył swoje oświadczenie - smutne i wstrząsające - którego echa dotarły nie tylko do wszystkich komórek banku, ale i daleko poza nim. A na następny dzień, w środę, odkrycie obecności złodzieja w śródmiejskim, „flagowym” oddziale okazało się początkiem serii wydarzeń, których finałem była - wtedy niewielu było to w stanie przewidzieć - finansowa katastrofa, ludzki dramat i śmierć.

Oświadczenie prezydenta banku nastąpiło bez ostrzeżenia, a godnym uwagi był fakt, że wcześniej nie było żadnego przecieku. Rano, Ben Rosselli zatelefonował do kilku swoich najwyższych rangą pełnomocników; niektórych zastał jeszcze przy śniadaniu, innych w chwili, kiedy pojawili się w pracy. Byli także i tacy, którzy nie zajmowali wysokich stanowisk, lecz byli za to zwykłymi, długoletnimi pracownikami. Tych stary Ben uważał za swoich przyjaciół.

Dla wszystkich wiadomość brzmiała tak samo: Proszę być w sali konferencyjnej rady dyrektorów w Headquarters Tower<sup>1</sup> o godzinie 11 przed południem.

Teraz wszyscy - z wyjątkiem Bena - zebrali się w sali konferencyjnej. Około dwudziestu osób, oczekując, prowadziło cichą rozmowę w małych grupkach. Wszyscy stali. Nikt nie zdecydował się na odsunięcie dla siebie krzesła od lśniącego dyrektorskiego stołu, dłuższego niż kort do gry w squasha<sup>2</sup>, przy którym mogłoby zasiąść czterdzieści osób.

Jakiś ostry głos uciął ich rozmowę.

- Kto na to wyraził zgodę?

Głowy obróciły się. Roscoe Heyward, wiceprezydent i comptroller<sup>3</sup>, zwrócił się z tym pytaniem do ubranego w białą marynarkę kelnera z restauracji dla wyższych urzędników

---

<sup>1</sup> Wieżowiec Dyrekcji.

<sup>2</sup> Halowa gra sportowa podobna do kometki. Dwaj gracze uderzają raketkami piłeczkę odbijającą się od ograniczających kort ścian.

bankowych. Człowiek ten właśnie wniósł do sali karafki pełne sherry i nalewał ją do kieliszków.

Heyward, surowy, piastujący stanowisko na samym Olimpie FMA Bank był gorliwym przeciwnikiem alkoholu. Teraz, zjadliwie spoglądał na zegarek, niedwuznacznie dając do zrozumienia: nie dość, że pijecie, to *o tak wczesnej porze*. Kilkoro z tych, którzy już sięgali po kieliszki, pośpiesznie cofnęło ręce.

- To na polecenie Mr. Rosselliniego, sir - oświadczył kelner. - Podkreślił z naciskiem, aby był to najlepszy gatunek sherry.

Krępy osobnik w modnym, jasnoszarym ubraniu, odwrócił się i powiedział spokojnie:

- Bez względu na porę, nie miałyby sensu odmawianie sobie tego, co najlepsze.

Alex Vandervoort, niebieskooki, o jasnych, lekko przyprószonych siwizną włosach, był także wiceprezydentem.

Pod pozorami jowialności, niekrępującego i bezpośredniego sposobu bycia kryła się niezłomna stanowczość. Obaj ci ludzie - Heyward i Vandervoort - byli reprezentantami drugiego szczebla w kierowniczej hierarchii i podlegali wyłącznie prezydentowi. Byli wytrawnymi współpracownikami, lecz, zarazem rywalizowali w wielu dziedzinach. Ogarniające cały bank współzawodnictwo, różnica w zapatrywaniach obu przysparzały liczne rzesze zwolenników spośród niższych rangą urzędników.

Alex wziął dwa kieliszki sherry i jeden z nich podał Edwinie D'Orsey, czarnowłosej, posągowo pięknej kobiecie, będącej jednym z wybijających się pełnomocników FMA.

Edwina spostrzegła, rzucone w jej kierunku, pełne dezaprobaty spojrzenie Heywarda. No cóż, pomyślała, nie zrobi to wielkiej różnicy. Roscoe wiedział, że jest ona lojalną członkinią w obozie Vandervoorta.

- Dziękuję, Alex - powiedziała i wzięła kieliszek.

Na moment zapanowało napięcie, ale potem za ich przykładem poszli inni.

Po twarzy Roscoe Heywarda przebiegł skurcz rozdrażnienia. Wydawało się, że doda coś jeszcze, lecz nagle rozmyślił się.

Od drzwi do sali konferencyjnej rozległ się podniesiony ton głosu Nolana Wainwrighta, wiceprezydenta do spraw bezpieczeństwa - postaci górującej nad innymi wzrostem, w typie Otello, jednego z dwóch, obecnych tu wysokich urzędników o czarnym kolorze skóry:

- Mrs. D'Orsey, panowie - Mr. Rosselli.

---

<sup>3</sup> Rewident księgowy.

Szum rozmowy ucichł.

W drzwiach stanął Ben Rosselli. Kiedy jego oczy prześliznęły się po grupce zebranych, uśmiechnął się lekko. Jak zawsze, jego wygląd kojarzył się w równym stopniu z osobą wyrozumiałego ojca i nieposzlakowanej rzetelności człowieka interesu, któremu tysiące współobywateli powierzyło pieniądze na przechowanie. Tak wyglądał i to podkreślał swoim ubraniem: godną bankiera lub męża stanu czernią, nieodłączną do tego kamizelką z cienkim, złotym łańcuszkiem, którego koniec zniknął w kieszonce. Uderzające było podobieństwo pomiędzy tą postacią a pierwszym z Rosselli - Giovannim - który, przed stu laty, założył bank w piwnicy sklepu spożywczego. To właśnie wizerunek arystokratycznej głowy Giovanniego, z jej spływającymi w puklach srebrnymi włosami i obfitym wąsem, był powielanym przez bank na książeczkach oszczędnościowych oraz czekach podróży symbolem uczciwości. A na parterze, to jego popiersie zdobiło Rosselli Plaza<sup>4</sup>.

Rosselli, który stał przed nimi, też miał srebrne włosy i wąsy, niemal tak samo bujne. W przeciągu wieku, moda zatoczyła pełne koło. Jednak jego wizerunki nie ujawniały wrodzonej tej rodzinie przedsiębiorczości, która cechowała wszystkich Rosselli. To dzięki niej First Mercantile American został podniesiony do tej znakomitej rangi, którą teraz posiadał. Dzisiaj, jednakże, zdawało się, że Bena Rosselli opuściła jego zwykła żywotność; idąc, pomagał sobie laską. Czegoś takiego nikt z obecnych, jak dotąd, nie widział.

Wyciągnął rękę, jakby zamierzał odsunąć dla siebie jeden z ciężkich, dyrektorskich foteli, ale stojący najbliżej Nolan Wainwright zareagował szybciej. Naczelnik bezpieczeństwa szybko obrócił krzesło, wysokim oparciem w stronę konferencyjnego stołu. Prezydent, pomrukując z wdzięczności, usadowił się na nim.

Ben Rosselli machnął ręką w kierunku pozostałych.

- To nie jest formalne zebranie. Nie potrwa ono długo. Jeśli macie ochotę, odsuniecie dla siebie fotele. A, dziękuję. - Ta ostatnia uwaga skierowana była do kelnera, od którego przyjął kieliszek sherry. Następnie człowiek ten wyszedł z sali, zamykając za sobą drzwi.

Ktoś przysunął fotel Edwinie D'Orsey, kilku innych także usiadło, lecz większość pozostała tam, gdzie dotąd stali.

To Alex Vandervoort był tym, który powiedział:

- Jesteśmy tu, oczywiście, po to, aby coś uczcić - podniósł do góry kieliszek sherry. -

Pytanie tylko, co?

Po twarzy Bena Rosselli ponownie przemknął uśmiech.

---

<sup>4</sup> Plaza - rynek w mieście hiszpańskim tu: centrum handlowe.

- Chciałbym, aby tak było, Alex. Jest to jednak okazja, przy której nie zawadzi napić się, jak myślę. - Przerwał. Nagle, w sali ponownie pojawiło się napięcie. Dla każdego stało się jasne, że to nie jest zwyczajne zebranie. Na twarzach odbiła się niepewność i obawa.

- Umieram - powiedział Ben Rosselli. - Moi lekarze mówią, że niewiele mam już przed sobą. Pomyślałem, że wszyscy powinniście o tym wiedzieć. - Podniósł swój kieliszek, zamyślony popatrzył na niego, a potem upił łyk sherry.

Jak dotąd, w sali panowało milczenie pełne spokoju, teraz zaległa intensywne cisza. Nikt nie poruszył się, nikt nic nie powiedział. Dźwięki z zewnątrz docierały słabo; stłumiony klekot maszyn do pisania, szum instalacji klimatyzacyjnej; a spoza budynku, jęk silników wznoszącego się, gdzieś nad miastem, odrzutowca.

Oparty na swojej lasce, Old Ben wychylił się do przodu.

- Tylko spokojnie, nie wpadajmy w zażenowanie. Jesteśmy przecież w gronie starych przyjaciół; to dlatego was tutaj wezwałem. I, no tak, aby oszczędzić komuś pytań, to co wam powiedziałem, jest całkowicie pewne; gdybym uważał, że tak nie jest, a jakaś szansa jeszcze istnieje, poczekałbym z tym dłużej. Co do tej drugiej rzeczy, nad którą możecie się zastanawiać - źródłem kłopotów jest rak płuc, w zaawansowanym stadium, jak mi powiedziano. Prawdopodobnie nie doczekam świąt Bożego Narodzenia. - Przerwał. Nagle ujawniło się całe jego zmęczenie i osłabienie. Mówiąc łagodniejszym tonem dodał: - A więc teraz, ponieważ wiecie już o wszystkim, możecie przekazać to innym. Jak i kiedy, to zależy tylko od was.

Edwina D'Orsey zamyśliła się: możliwości wyboru terminu nie będzie. W chwili, kiedy tylko sala konferencyjna opustoszeje, to, co przed chwilą usłyszeli rozprzestrzeni się, jak ogień na prerii; zarówno w samym banku, jak i poza nim. Wieści będą znaczące dla wielu - niektórzy poddadzą się emocjom, inni zachowają się bardziej rzeczowo. Ale ona była, przede wszystkim, oszołomiona i czuła, że reakcja pozostałych jest taka sama.

- Mr. Ben - jeden ze starszych pracowników zdobył się na odwagę. Pop Monroe był starszym urzędnikiem w oddziale funduszków powierniczych. Kiedy mówił, głos mu drżał. - Mr. Ben, myślę, że załatwił nas pan tym na dobre. Sądzę, że nikt nie wie, co tu, u licha, powiedzieć.

Rozległ się pomruk, nieomalże jęk, pełen akceptacji i współczucia.

Ponad nim, Roscoe Heyward wtrącił gładko:

- To, co możemy, musimy powiedzieć - głos comptrollera pobrzmiwał nutką nagany, tak jakby wszyscy pozostali winni byli zaczekać; pozwolić, aby to on, jako pierwszy, przemówił - to, że podczas gdy ta straszna wiadomość jest dla nas szokiem i napelnia nas

smutkiem, modlimy się o to iż, być może, niewykluczona jest jeszcze nadzieja i zwłoka w czasie. Prognozy lekarzy, większość z nas wie o tym, rzadko się sprawdzają, podczas gdy osiągnięcia wiedzy medycznej w powstrzymaniu, a nawet leczeniu...

- Roscoe, powiedziałem, że to już jest poza mną - powiedział Ben Rosselli, zdradzając pierwsze oznaki irytacji. - A, co do lekarzy, byłem u najlepszych. Nie spodziewałbyś się tego po mnie?

- Tak, spodziewałbym się - powiedział Heyward. - Jednakże powinniśmy pamiętać o istnieniu potęgi wyższej ponad lekarską i obowiązkiem nas wszystkich - tu rzucił pełnym sarkazmem spojrzeniem po sali - powinna być modlitwa do Boga o litość, a przynajmniej o więcej czasu, niż pan sam w to wierzy.

Starszy mężczyzna odezwał się cierpko: - Odnoszę wrażenie, że Bóg decyzję już podjął.

Odezwał się Alex Vandervoort: - Ben, wszyscy jesteśmy wytrąceni z równowagi. Mnie jest szczególnie przykro za to, co powiedziałem wcześniej.

- O uczczeniu? Zapomnij o tym! Nic, przecież, nie wiedziałeś. - Starzec zachichotał. - A ponadto, dlaczego nie? Dobrze mi się żyło; nie każdemu to dane, z pewnością więc jest to powód, aby to uczcić. Poklepał się po kieszeni swojej marynarki, a potem rozejrzał się dookoła siebie. - Ktoś ma papierosa? Ci lekarze całkiem mnie odcięli.

Pojawiło się kilka paczek. Roscoe Heyward zapytał: - Jest pan pewny?

Ben Rosselli spojrzał na niego szyderczo, ale nie raczył udzielić odpowiedzi. Nie było tajemnicą, że choć starzec szanował Heywarda jako utalentowanego bankiera, to jednak obaj nigdy nie byli sobie bliscy na płaszczyźnie towarzyskiej.

Papierosa, którego wybrał prezydent banku, przypalił Alex Vandervoort. Jego oczy, podobnie, jak i innych zebranych były wilgotne.

- W chwili takiej, jak ta, są rzeczy, z których można być zadowolonym - powiedział Ben. - Otrzymywanie drobnych przestróg jest jedną z nich; szansa załatwienia zaległych spraw. - Otoczony był unoszącymi się warkoczykami dymu z papierosa. - Oczywiście, z drugiej strony, musimy przeboleć i to, jak potoczyło się parę innych rzeczy. Siedzisz i myślisz o nich także.

Nikommu nie trzeba było mówić o jednej przykrości - Ben Rosselli nie miał spadkobiercy. Jedyne dziecko zginęło na polu bitwy podczas drugiej wojny światowej; a ostatnio, obiecujący wnuk zmarł wśród bezmyślnej rzezi w Wietnamie.

Starca opanował napad kaszlu. Nolan Wainwright, znajdujący się najbliżej, sięgnął w jego stronę, wziął papieros z drżących palców i zgasił go. Teraz widać było wyraźnie, jak

bardzo osłabiony był Ben Rosselli, jak bardzo, tego dnia, wyczerpał go wysiłek.

Chociaż nikt tego jeszcze wtedy nie wiedział, była to jego ostatnia wizyta w banku.

Podchodzili do niego pojedynczo; delikatnie ściskając jego dłoń, gorączkowo szukali słów. Kiedy nadeszła kolej na Edwinę D'Orsey, pocałowała go lekko w policzek, a on zamrugał oczami.

## 2.

Roscoe Heyward był jednym z pierwszych, którzy opuścili salę konferencyjną. Po tym, co usłyszał, wiceprezydent i comptroller wytknął sobie podwójny cel, z realizacją którego nie można było zwlekać.

Po pierwsze, należało zapewnić, by - po śmierci Bena Rosselli'ego - nastąpiło płynne przekazanie władzy nad bankiem. A po drugie, zamierzał dopiąć tego, aby to jego osobę wyznaczono na stanowisko prezydenta i, zarazem, najwyższego rangą, naczelnego pełnomocnika.

Heyward już był poważnym kandydatem, podobnie jak Alex Vandervoort. Wewnątrz samego banku, prawdopodobnie więcej zwolenników miał Alex, jednakże Heyward był przekonany, że w Radzie Nadzorczej, tam, gdzie to liczy się najbardziej, to jego pozycja była silniejsza.

Zaprawiony w wewnętrznych rozgrywkach politycznych w banku, o zdyscyplinowanym umyśle, kierujący się żelazną logiką, Heyward rozpoczął planowanie swojej kampanii, już wtedy, gdy poranne spotkanie w sali konferencyjnej było jeszcze w pełnym toku. Teraz zmierzał do swojego biura; wyłożonych boazerią i wysłanych ciemnobezowym, szerokim dywanem pokoi. Widok leżącego daleko w dole miasta, jaki się stąd roztaczał, zapierał dech w piersiach. Usiadłszy za biurkiem, wezwał starszą ze swoich dwóch sekretarek, Mrs. Callaghan, i, w szybkim tempie, podyktował jej swoje instrukcje.

Pierwsza dotyczyła telefonicznego połączenia go ze wszystkimi dyrektorami spoza banku, z którymi Roscoe Heyward zamierzał osobiście i, po kolei, przeprowadzić rozmowy. Listę z nazwiskami położył na biurku przed sobą. Za wyjątkiem nadzwyczajnych telefonów, nikt nie powinien go niepokoić.

Na koniec, polecił jej, aby, wychodząc zamknęła za sobą drzwi do gabinetu dyrektora - rzecz sama w sobie była niezwykła, ponieważ pełnomocnicy FMA przestrzegali zasady „otwartych drzwi”, zapoczątkowanej przed stu laty i niewzruszenie podtrzymywanej przez Bena Rosselli. Ta tradycja musiała odejść, w tej chwili decydujące znaczenie miała dyskrekcja.



Heyward natychmiast spostrzegł, że na porannym zebraniu, oprócz grupy najwyższych rangą urzędników administracji, było obecnych zaledwie dwóch członków rady nadzorczej dyrektorów First Mercantile American. Obydwaj byli osobistymi przyjaciółmi Bena Rosselli'ego i, oczywiście, to z tego powodu zostali zaproszeni. A to znaczyło, że, jak dotąd, piętnastu pozostałych nie było poinformowanych o jego nieuchronnie zbliżającej się śmierci. Heyward postanowił, że pozostałych piętnastu dowie się o wszystkim - od niego.

Wykalkulował w myśli dwie możliwości. Pierwszą: wiadomość okaże się tak nieoczekiwana i tak wstrząsająca, że nie nastąpi żadne instynktowne porozumienie pomiędzy słuchaczem i tym, kto ją przekazał. Druga: niektórzy dyrektorzy poczują się dotknięci faktem, że nie zostali o tym poinformowani, szczególnie, iż zostali zaproszeni szarzy pracownicy, którzy oświadczenia wysłuchali. Wykorzystując tego rodzaju poczucie niezadowolenia, Roscoe Heyward zamierzał zbić polityczny kapitał.

Rozległ się brzęczyk. Odebrał pierwszy telefon i rozpoczął rozmowę. Potem były następne. Kilku dyrektorów przebywało poza miastem, ale Dora Callaghan, jego doświadczona i lojalna asystentka, starała się dotrzeć do wszystkich.

Po upływie pół godziny od rozpoczęcia serii rozmów przez telefon, Roscoe Heyward gorliwie przekazywał ostatnie wiadomości szacownemu Haroldowi Austinowi: - Oczywiście tutaj, w banku, jesteśmy tym wszystkim przytłoczeni, czujemy wzruszenie i przygnębienie. Słowa Bena wydają się nierealne; wydaje się, że to niemożliwe.

- Dobry Boże! - w głosie po drugiej stronie linii telefonicznej słychać było, wyrażoną już wcześniej, konsternację. - I pozwolić sobie na przekazanie tego ludziom osobiście! - Harold Austin, jeden z filarów miasta, należał do trzeciego pokolenia starego rodu. Przed laty zasiadał nawet - przez jedną kadencję - w Kongresie. Stąd pochodził i jego tytuł: „szacowny”, do użycia którego sam zachęcał. Aktualnie był on właścicielem największej w kraju agencji reklamowej. Będąc, zarazem, jednym z weteranów pośród dyrektorów, posiadał duże wpływy w Radzie.

Komentarz o osobistym oświadczeniu był tym, czego potrzebował Heyward, aby odpowiednio zagaić rozmowę. - Zdaję sobie sprawę, co pan ma na myśli, mówiąc o metodzie podania tego do publicznej wiadomości, prawdę powiedziawszy, wydaje się ona rzeczywiście być niecodzienną. Najbardziej niepokoi mnie to, że najpierw nie uprzedzono dyrektorów banku. W moim odczuciu powinno się im to powiedzieć i, skoro tak się nie stało, uważałem za swój obowiązek niezwłoczne przekazanie tej wiadomości panu i innym. - Surowe, orle rysy twarzy Heywarda zdradzały koncentrację; szare oczy patrzyły zimno spoza pozbawionych oprawek szkieł okularów.

- Zgadza się z tobą, Roscoe - powiedział głos w słuchawce. - Moim zdaniem powinniśmy o tym usłyszeć wcześniej i docenić twój sposób myślenia.

- Dziękuję, Harold. W takich chwilach, nikt nigdy nie jest pewny, co jest najlepsze. Jedyna rzecz pewna, to to, że ktoś musi przewodzić.

Użycie imion przyszło Heywardowi z łatwością. On także pochodził z dobrej, starej rodziny. Umiał poruszać się pomiędzy większością ośrodków władzy w stanie i miał ustaloną, dobrą pozycję w - jak to określają Brytyjczycy - „układzie old boy’ów”. Jego osobiste kontakty sięgały daleko poza granice stanu - do Waszyngtonu i nie tylko. Heyward był dumny ze swojej pozycji w społeczeństwie, ze swoich przyjaciół na wysokich szczeblach; ponadto z lubością przypominał ludziom o tym, że jest, w prostej linii, potomkiem jednego z sygnatariuszy Deklaracji Niepodległości.

Teraz, wysuwał swoje sugestie: - Inną przyczyną, dla której trzeba na bieżąco informować członków Rady jest to, że smutne wieści o Benie wywrą kolosalne wrażenie i błyskawicznie się rozprzestrzenia.

- Oczywiście - wtórował szacowny Harold. - Jeśli sprawa nabierze rozgłosu może to zaniepokoić właścicieli kont, a także obniżyć cenę naszych akcji.

- Uhm.

Roscoe Heyward mógł wyczuć, jak w mózgu jego kolegi dyrektora pracują szare komórki. W posiadaniu Austin Family Trust<sup>5</sup>, reprezentowanego przez szacownego Harolda, znajdował się wielki pakiet akcji FMA.

- Oczywiście, jeśli Rada podejmie energiczną akcję w celu uspokojenia właścicieli akcji, depozytariuszy oraz całej opinii publicznej, efekt może być minimalny - podsunął Heyward.

- Wyjąwszy przyjaciół Bena Rosselli - przypomniał mu oschle Harold Austin.

- To, co powiedziałem, całkowicie wykracza poza ramy strat bliskich osób. Odczuwam żal, zapewniam pana, tak samo głęboki, jak ktokolwiek inny.

- Co ty, właściwie, masz na myśli, Roscoe?

- Mówiąc ogólnie, Harold, kontynuację władzy. Szczególnie, stanowisko naczelnego pełnomocnika nie powinno pozostawać nie obsadzone nawet przez jeden dzień - kontynuował Heyward. - Przy całym szacunku dla Bena, nie odrzucając głębokich uczuć żywionych do niego, zbyt długo uważano ten bank za instytucję kierowaną przez jednego człowieka. Oczywiście, nie trwało to zbyt długo; żaden bank z pierwszej dwudziestki krajowej nie może

---

<sup>5</sup> Trust - fundusz powierniczy.

być zarządzany tylko przez jedną osobę. Ale na zewnątrz są tacy, którzy wciąż tak sądzą. To dlatego teraz, choć wypada to w czasie żałoby, dyrektorzy powinni skorzystać z okazji i obalić tę legendę.

Heyward wyczuł, że, zanim odpowie, jego rozmówca ostrożnie wszystko w myśli rozważy. Mógł sobie nawet wyobrazić Austina - starzejącego się, przystojnego, wystrojonego mężczyzny w typie playboya; z falującymi, starannie ułożonymi włosami w kolorze szarego metalu; prawdopodobnie, w tej chwili - tak jak zwykle - palącego okazałe cygaro. A jednak, szacowny Harold nie należał do naiwnych głupców. Uchodził za przebiegłego i szczęśliwego w interesach businessmana. W końcu, Austin odezwał się: - Myślę, że twoja uwaga o kontynuacji władzy jest słuszna. Zgadzam się z tobą, że trzeba zdecydować, kto będzie następcą Bena Rosselli, i, że prawdopodobnie, jego nazwisko powinno zostać ogłoszone jeszcze przed śmiercią Bena.

Heyward z natężeniem słuchał wynurzeń tamtego.

- Tak się składa, że uważałem ciebie za właściwego człowieka, Roscoe. I to od dłuższego czasu. Posiadasz kwalifikacje, doświadczenie i twardy charakter. Tak więc, skłaniam się, aby ofiarować ci swoje poparcie. Pośród innych członków Rady Nadzorczej są tacy, którym mogę wytłumaczyć, aby poszli w moje ślady. Przypuszczam, że życzyłybyś sobie tego.

- Jestem, oczywiście, za to wdzięczny...

- Naturalnie, w zamian będę mógł poprosić od czasu do czasu o małe *qui pro quo*.

- To, oczywiście, ma sens.

- Świetnie! W takim razie rozumiemy się.

Rozmowa ta, podsumował Roscoe Heyward po odłożeniu słuchawki, była wybitnie zadowolająca. Harold Austin był człowiekiem o niezachwianej lojalności, zawsze dotrzymującym raz danego słowa.

Poprzednie były równie pomyślne.

Podczas rozmowy, wkrótce potem, z innym dyrektorem - Philipem Johannsenem, prezydentem MidContinent Rubber - pojawiła się następna okazja. Johannsen z własnej woli oświadczył, że, mówiąc szczerze, nie zgadzał się z Alexem Vandervoortem, którego pomysły uważał za nieortodoksyjne.

- Alex *jest* nieortodoksyjny - powiedział Heyward. - I, oczywiście, ma problemy natury osobistej. Nie jestem pewny, jak dalece te dwie rzeczy wpływają na siebie.

- Co to za problemy?

- Prawdę powiedziawszy, to kobieta. Taka, która nie lubi...

- To jest ważne, Roscoe. Wszystko zostanie między nami. Mów śmiało.

- No cóż. Po pierwsze: Alex przeżywa kłopoty w małżeństwie. Po drugie: związał się także z inną kobietą. Po trzecie: ona jest lewicową aktywistką; często występuje w wiadomościach i to nie w kontekście, który mógłby być korzystny dla banku. Czasami zastanawiam się, jaki ona wywiera wpływ na Alexa. Tak, jak powiedziałem, nie chciałym...

- Miałeś prawo powiedzieć mi to, Roscoe - powiedział Johannsen.

- To jest coś, o czym dyrektorzy powinni wiedzieć. Lewicująca, co?

- Tak. Ma na imię Margot Bracken.

- Wydaje mi się, że coś o niej słyszałem, a to, co usłyszałem nie przypadło mi do gustu.

Heyward uśmiechnął się.

Był, jednakże, mniej zadowolony, kiedy połączył się z jednym z tych, którzy przebywali poza miastem - Leonardem L. Kingswoodem, przewodniczącym Rady Nadzorczej Northam Steel.

Kingswood, który rozpoczął życie zawodowe na stanowisku odlewnika przy piecu hutniczym, oświadczył: - Nie opowiadaj mi tych bredni, Roscoe - na aluzje Heywarda o nie uprzedzeniu przez Bena Rosselli'ego członków Rady Nadzorczej o zamiarze złożenia oświadczenia. - Ben zrobił to w taki sposób, w jaki ja sam bym to zrobił; najpierw najbliżsi, a dopiero później dyrektorzy i reszta ważniaków.

A na sugerowane osłabienie na giełdzie pozycji First Mercantile American, reakcją Lena Kingswooda było: - No to co?

- Oczywiście - dodał - FMA spadnie na Big Board<sup>6</sup> o punkt, albo dwa, kiedy ta wiadomość się rozejdzie. Stanie się tak, bo większość transakcji na giełdzie jest przeprowadzana w imieniu nerwowych cycków, nie potrafiących odróżnić hysterii od faktów. Ale równie pewne jest i to, że cena akcji podniesie się w ciągu tygodnia, ponieważ są tego warte, bank jest w doskonałej kondycji i wszyscy, siedzący w środku, wiemy o tym.

I, później, w trakcie rozmowy dodał: - Roscoe, ta twoja próba wywierania nacisku jest tak przejrzysta, jak świeżo umyta szyba w oknie, a więc określe moją pozycję równie jasno, co powinno oszczędzić nam obu nieco czasu.

Jesteś najwyższej klasy comptrollerem; facetem stworzonym do liczb i pieniędzy, najlepszym jakiego znam i w dniu, w którym poczujesz chęć przeprowadzenia się tutaj, do Northam, z poważną sumą na czeku oraz opcją posiadania udziałów, poprzesuam własnych

---

<sup>6</sup> Big Board - potoczna nazwa giełdy w Nowym Yorku.

ludzi i posadzę ciebie na czele pionu finansowego. To jest moja oferta z obietnicą i mówię poważnie.

Przewodniczący huty pominął milczeniem, wygłoszone pod nosem, podziękowanie Heywarda i mówił dalej.

- Ale, Roscoe, zmierzam do tego, że choć jesteś tak dobry, to nie jesteś typem przywódcy. A przynajmniej nie takim, jak ja to widzę i jak to nazwę, kiedy zbierze się Rada Nadzorcza, aby zdecydować kto ma zastąpić Bena. Inną rzeczą, o której także mogę ci teraz powiedzieć jest, że mój wybór padł na Vandervoorta. Myślę, że to też powinieneś wiedzieć.

Heyward odpowiedział w podobnym tonie: - Dziękuję ci za szczerość, Leonard.

- W porządku. A jeśli kiedykolwiek zastanowisz się poważnie nad moją ofertą, dzwoń do mnie w każdej chwili.

Roscoe Heyward nie miał zamiaru pracować dla Northam Steel. Chociaż pieniądze wiele dla niego znaczyły, duma nie pozwoliłaby na to, po tej ostrej ocenie, jaką przed chwilą sformułował Leonard Kingswood. Oprócz tego, wciąż był całkowicie pewny, że uda mu się odegrać czołową rolę w FMA.

Jeszcze raz rozległ się brzęczyk. Kiedy podniósł słuchawkę, Dora Callaghan zaanonsowała jeszcze jednego dyrektora na linii: - Mr. Floyd LeBerre.

- Floyd - rozpoczął Heyward, ton jego głosu opadł i nabrał powagi - jest mi niezmiernie przykro przynosić smutne i tragiczne wieści.

### 3.

Nie wszyscy obecni na pamiętnym spotkaniu opuścili salę konferencyjną Rady Nadzorczej tak pośpiesznie, jak to zrobił Roscoe Heyward. Kilkoro przystanęło na dłużej na zewnątrz - Wciąż pod wrażeniem, zszokowani, prowadzili cichą rozmowę.

Długoletni pracownik z działu funduszków powierniczych, Pop Monroe, powiedział miękko do Edwiny D'Orsey: - To jest smutny, bardzo smutny dzień.

Edwina pokiwała głową, nie mogła jeszcze wykrztusić słowa. Ben Rosselli był dla niej ważny, jako przyjaciel. Był dumny z tego, że ona wybiła się na kierownicze stanowisko.

Obok Edwiny przystanął Alex Vandervoort i zaprosił ją do swojego biura. - Masz ochotę na kilka minut przerwy?

- Tak, proszę - odpowiedziała z wdzięcznością.

Biura najwyższych rangą urzędników bankowych znajdowały się tam, gdzie i sala konferencyjna Rady - na trzydziestym szóstym piętrze FMA Headquarters Tower. Gabinet

Alexa Vandervoorta, tak jak i inne, posiadał niekrępujący salon do prowadzenia nieformalnych rozmów i tam Edwina nalała sobie kawy z ekspresu. Vandervoort wydobyl fajkę i zapalił ją. Patrzyła z uwagą na sprawne palce, które nie wykonały żadnego zbędnego ruchu. Jego dłonie były takie, jak i całe ciało - krępe i szerokie, a palce kończyły się raptownie krótkimi lecz zadbanymi paznokciami.

Łączyła ich długoletnia przyjaźń. Chociaż Edwina, która zarządzała głównym, średnim oddziałem First Mercantile American znajdowała się o kilka szczebli poniżej Alexa w hierarchii bankowej, on zawsze traktował ją, jak równą sobie i często, w sprawach dotyczących jej oddziału, rozmawiał z nią bezpośrednio, omijając dzielące ich poziomy organizacyjne.

- Alex - odezwała się Edwina - zamierzałam ci powiedzieć, że wyglądasz jak szkielet.

Jego okrągłą, gładką twarz rozjaśnił ciepły uśmiech. - Widać to, he?

Alex Vandervoort był zawołanym biesiadnikiem, uwielbiał wykwinną kuchnię i wino. Na nieszczęście przybierał z łatwością na wadze i regularnie, co jakiś czas, przechodził na dietę.

W wyniku milczącego porozumienia unikali, na moment, tematu, którym zaprzątnięte były ich myśli.

- Jak tam interesy w twoim oddziale, w tym miesiącu? - zapytał.

- Nieźle. Jestem optymistką, jeśli chodzi o przyszły rok.

- Mówiąc o roku przyszłym, co o nim sądzi Lewis? - Lewis D'Orsey, mąż Edwiny, był wydawcą i właścicielem poczytnego pisma ulotnego - newsletter - dla inwestorów.

- Ponuro. Przewiduje przelotny wzrost wartości dolara, a po nim następny głęboki spadek, podobnie jak to było z brytyjskim funtem. Lewis twierdzi także, że poglądy tych w Waszyngtonie, według których recesja w Stanach osiągnęła dno należą do kategorii pobożnych życzeń. Są oni tymi samymi fałszywymi prorokami, którzy dostrzegają w Wietnamie „światelko w tunelu”.

- Zgadza się z nim - zamyślił się Alex - odnośnie dolara szczególnie. Wiesz Edwino, jednym z porażek amerykańskiego systemu bankowego jest to, że nigdy nie zachęcaliśmy naszych klientów do przechowywania na kontach walut innych krajów - szwajcarskich franków, niemieckich marek i innych - tak, jak to robią banki w Europie. O tak, obsługujemy wielkie korporacje, bo są na tyle rozsądni, aby domagać się tego i banki amerykańskie osiągają godziwy zysk z obrotu obcymi walutami. Ale bardzo rzadko, jeśli kiedykolwiek robimy to w imieniu drobnych lub średnich depozytariuszy. Jeślibyśmy wprowadzili rachunki w europejskich walutach dziesięć, czy nawet pięć lat temu niektórzy z naszych klientów

zyskaliby na dewaluacji dolara, zamiast na tym tracić.

- A Departament Skarbu? Nie sprzeciwiłby się?

- Prawdopodobnie. Ale poddali się pod naciskiem opinii publicznej. Zawsze tak robią.

- Czy ty kiedykolwiek poruszyłeś ten temat - aby więcej ludzi miało rachunki w innych walutach? - zapytała Edwina.

- Raz spróbowałem. Zostałem utracony. Między nami, amerykańskimi bankierami dolar - bez względu na to, jak słaby - jest świętością. To jest strategia chowania głowy w piasek, którą narzuciliśmy społeczeństwu i ono za nią płaci własnymi pieniędzmi. Tylko niewielu, tych najbardziej przenikliwych, miało na tyle rozsądku, aby, zanim nadeszła dewaluacja, otworzyć konta w bankach szwajcarskich.

- Często myślałam o tym - powiedziała Edwina. - Za każdym razem bankierzy z góry wiedzieli, że dewaluacja jest nieunikniona. A jednak, ani słowem, nie ostrzeżliśmy naszych klientów - pomijając tych niewielu uprzywilejowanych - aby sprzedali swoje dolary.

- To byłoby niepatriotyczne. Nawet Ben...

Alex przerwał. Siedzieli przez kilka minut nie mówiąc nic.

Przez okna, które zajmowały całą wschodnią ścianę gabinetu Alexa, mogli patrzeć na rozciągające się przed nimi tętniące Midwest city. Na wyciągnięcie ręki ciągnęły się głębokie rozpadliska kanyony businessu, budowle niewiele mniejsze od First Mercantile American Headquarters Tower. Powyżej śródmieścia płynęła szeroko, skrzycona w podwójne S, zatłoczona rzeka, której wody były dzisiaj - tak, jak zazwyczaj - w kolorze brudnoszarym. Splątana sieć azurowych mostów, torów kolejowych i autostrad wybiegała, jak rozwinięte wstążki, do odległych kompleksów przemysłowych i dzielnic podmiejskich. W przenikającej wszystko mgielce, ich obecność była raczej wyczuwalna niż widoczna. Ale bliżej niż przemysł i przedmieścia, za rzeką, znajdowała się dzielnica mieszkalna - miasto wewnętrzne; labirynt, przeważnie podłych, domów mieszkalnych, zdaniem niektórych przynoszący wstyd metropolii.

W samym środku tego rejonu, na tle nieba, rysowały się okazałych rozmiarów budynek i, tuż obok niego, stalowy szkielet drugiego.

Edwina wskazała ukończoną budowlę i stalową konstrukcję. - Jeślibym była teraz w takim stanie, jak Ben - powiedziała - i pragnęłabym coś zostawić po sobie, to myślę, że chciałabym, aby było to Wschodnie Forum.

- Przypuszczam, że tak - Alex podążył spojrzeniem za wzrokiem Edwiny. - To jest pewne, że bez niego byłaby to tylko idea i niewiele więcej.

Wschodnie Forum było ambitnym lokalnym urbanistycznym projektem budownictwa, którego zamiarem była rehabilitacja rdzenia miasta. Ben Rosselli związał finansowo First Mercantile American z projektem, a Alex Vandervoort bezpośrednio nadzorował zaangażowanie w nim banku. Wielki śródmiejski oddział, kierowany przez Edwinę, udzielał pożyczek budowlanych i zajmował się szczegółowo hipoteką.

- Myślałam sobie - powiedziała Edwina - o zmianach, które tutaj zajdą. - Zamierzała dodać *po śmierci Bena...*

- Zmiany, oczywiście, będą - być może duże zmiany. Mam nadzieję, że żadne nie będą dotyczyć Wschodniego Forum.

Westchnęła. - Nie minęła nawet godzina od chwili, kiedy Ben nam powiedział...

- A my omawiamy przyszłość banku, zanim został wykopany jego grób. No cóż, musimy to robić Edwino. Ben oczekiwałby tego od nas. Pewne ważne decyzje muszą być wkrótce podjęte.

- Łącznie z tą, kto obejmie sukcesję po prezydencie.

- To jedno.

- W banku wielu z nas żywiło nadzieję, że to ty nim będziesz.

- Będę z tobą szczery, ja też żywiłem.

Oboje przemilczeli to, że, aż do dzisiaj, na Alexa Vandervoorta patrzono, jak na obranego spadkobiercę Bena Rosselli'ego, ale nie tak prędko. Alex pracował w First Mercantile American dopiero od dwóch lat, a przedtem był urzędnikiem Rezerw Federalnych i to Ben Rosselli osobiście przekonał go, aby do nich przeszedł, przedkładając obietnicę ewentualnego awansu na sam szczyt.

- Za jakieś pięć lat - Old Ben powiedział wtedy do Alexa - chcę przekazać to komuś, kto jest w stanie radzić sobie z wielkimi liczbami i wykazać się zyskiem, bo dla bankiera nie ma innego wyjścia, jak występować z mocnej pozycji. Ale musi być czymś więcej niż tylko znakomitym technikiem. Typ człowieka, o jakim myślę, aby stanął na czele tego banku nigdy nie zapomni o drobnych depozytariuszach - pojedynczych osobach - którzy zawsze stanowili nasz mocny fundament. W dzisiejszych czasach problem polega na tym, że bankierzy stają się zbyt odizolowani.

Nie składał wiążących obietnic, Ben Rosselli wyraził to jasno, ale dodał: - Mam wrażenie, Alex, że jesteś tym typem człowieka, którego potrzebujemy. Popracujmy razem przez jakiś czas i przekonajmy się.

Tak więc Alex przeniósł się, wnosząc swoje doświadczenie i smykałkę do nowoczesnej technologii. Dzięki jednemu i drugiemu szybko odcisnął swoje piętno. A jeśli



chodzi o filozofię, okazało się, że podziela wiele poglądów Bena.

Na długo przedtem, Alex mógł wejrzeć w bankowość dzięki swojemu ojcu - holenderskiemu imigrantowi, który został farmerem w stanie Minnesota.

Pieter Vandervoort, senior, zaciągnął pożyczkę w banku i, aby spłacać procenty, pracował ciężko od świtu do zmierzchu, zwykle przez siedem dni w tygodniu. W końcu zmarł z przepracowania, zubożały, po czym bank sprzedał jego ziemię, odzyskując nie tylko nagromadzony procent, ale i pierwotnie zainwestowany kapitał. Doświadczenie ojca - jego nieszczęście - ukazało Alexowi, po której stronie bankowego kontuaru jest miejsce, gdzie warto być.

Ostatecznie, młodego Alexa droga do bankowości wiodła przez stypendium Harvardu i dyplom honorowy z ekonomii politycznej.

- Wszystko jeszcze może się udać - stwierdziła Edwina D'Orsey - przypuszczam, że Rada Nadzorcza dokona wyboru nowego prezydenta.

- Tak - Alex odpowiedział niemal z roztargnieniem. Rozmyślał o Benie Rossellim i swoim ojcu; wspomnienia o nich były dziwnie ze sobą poprzepłatane.

- Staż pracy nie świadczy jeszcze o wszystkim.

- Liczy się.

W myśli, Alex rozważał prawdopodobieństwa. Wiedział, że nie brakuje mu talentu i doświadczenia, aby stanąć na czele First Mercantile American, ale istniała szansa, że dyrektorzy mogą okazać przychylność komuś, kto był tutaj dłużej. Roscoe Heyward, na przykład, pracował dla banku prawie dwadzieścia lat i pomimo dzielącej go, od czasu do czasu, z Benem różnicy zdań, miał znaczące poparcie w Radzie.

Wczoraj, zakłady faworyzowały Alexa, dzisiaj było odwrotnie.

Wstał, wystukał popiół z fajki. - Muszę wracać do pracy.

- Ja też.

Ale, kiedy został sam, Alex, zatopiony w myślach, usiadł w milczeniu.

Edwina opuściła ekspresową windą dyrektorskie piętro i zjechała do głównego foyer FMA Headquarters Tower - architektonicznej krzyżówki Centrum Lincoln z Kaplicą Sykstyńską. W foyer kłębiło się mrowie ludzi - zabiegany personel banku, posłańcy, wizytujący i zwiedzający. Posłała strażnikowi przyjacielskie pozdrowienie.

Poprzez gięte szkło frontowej ściany, Edwina mogła patrzeć na zewnątrz, na Rosselli Plaza; na drzewa, ławki, dziedziniec z rzeźbami i tryskającą fontanną. W lecie to było miejsce spotkań, a urzędnicy okolicznych biur przychodzili tutaj na lunch, ale teraz miejsce to wyglądało ponuro i niegościnnie. Liście i pył wirowały na przejmującym, jesiennym wietrze,

tworząc miniaturowe trąby powietrzne, wymiatające szukających ciepła przechodniów z ulicy do budynków.

Tę porę roku, pomyślała Edwina, lubiła najmniej. Opowiadała ona o melancholii, zbliżającej się szybkimi krokami zimie i śmierci.

Mimowolnie wstrząsnęły nią dreszcze.

Skierowała się do wyłożonego chodnikiem i oświetlonego rozproszonym światłem tunelu, łączącego zarząd banku z głównym, śródmiejskim oddziałem - wspaniałą, jednopiętrową, pałacową budowlą.

Tutaj znajdowała się jej domena.

#### 4.

Środa w głównym, śródmiejskim oddziale banku rozpoczęła się tak, jak zwykle.

W tym tygodniu Edwina D'Orsey była urzędnikiem dyżurnym oddziału i przybyła punktualnie o 8.30, na pół godziny przed tym, jak imponujące wrota bankowe z brązu miały otworzyć się przed publicznością.

Prawdę powiedziawszy, będąc kierownikiem głównego oddziału FMA, a także jednym z wiceprezydentów korporacji, nie musiała obarczać się obowiązkami urzędnika dyżurnego. Ale, kiedy przypadała na nią kolej, Edwina chętnie robiła to, demonstrując zarazem, że nie oczekuje specjalnych przywilejów z racji bycia kobietą - zawsze, przez piętnaście lat pracy w First Mercantile American, starannie przestrzegała tej zasady. Zresztą, obowiązek ten wypadał raz na dziesięć tygodni.

Stojąc przed bocznym wejściem do budynku, szukała na chybił trafił klucza w swojej brązowej torebce kupionej u Gucci'ego; odnalazła go pod stertą złożoną ze szminki, portmonetki, kart kredytowych, puderniczki, grzebienia, listy sprawunków i innych przedmiotów - w jej torebce panował zawsze bałagan, jakże nie pasujący do niej. Następnie, zanim użyła klucza, sprawdziła sygnał o „pułapce”. Był tam, gdzie powinien być - mała, niczym nie wyróżniająca się, żółta karteczka w oknie. Karteczkę umieścił tam, kilka minut wcześniej portier, którego praca polegała na tym, aby, każdego dnia, być pierwszą osobą w banku. Jeśli wewnątrz wszystko było w porządku, umieszczał sygnał tam, gdzie mógł go zobaczyć pojawiający się w pracy personel, ale jeśli rabusie włamałoby się w nocy do banku i czekali, aby wziąć zakładników - portiera pierwszego - sygnał nie pojawiłby się, a jego brak ostrzegłby przed niebezpieczeństwem, a wtedy, pracownicy nie tylko nie weszliby do środka, ale natychmiast sprowadziliby pomoc.

Z powodu wzrastającej stale liczby napadów, większość banków stosuje sygnał o „pułapce”, zmieniając często rodzaj sygnału i jego lokalizację.

Wszedłszy do środka, Edwina natychmiast podeszła do ściennej płytciny na zawiasach, otworzyła ją i jej oczom ukazał się przycisk dzwonka. Nacisnęła go w umówiony sposób - dwa długie, trzy krótkie, jeden długi. W centralnym pokoju operacyjnym bezpieczeństwa, na górze Headquarters Tower wiedzieli teraz, że alarm przy drzwiach, który Edwina wchodząc do banku przed momentem wyzwołała, można zignorować; wewnątrz banku jest upoważniony do tego urzędnik. Portier sygnalizował swoje wejście do banku także wystukując swój własny kod.

Pokój operacyjny, po otrzymaniu podobnych sygnałów ze wszystkich banków będących oddziałami FMA, przełączył system ostrzegawczy z alarmu na „czuwanie”.

Jeśliby Edwina, jako urzędnik dyżurny, czy też portier, nie wystukali swoich kodów, pokój operacyjny zawiadomiłby policję. W kilka minut później oddział banku zostałby otoczony.

Tak, jak w przypadku innych systemów, kody są często zmieniane.

Wszędzie, banki znajdują bezpieczeństwo w nadawaniu sygnałów, kiedy wszystko jest w porządku, a nie nadawaniu ich, kiedy pojawiają się kłopoty. W ten sposób, zatrzymany jako zakładnik pracownik banku może przekazać ostrzeżenie prawie nic nie robiąc.

Teraz, do środka wchodziłi inni urzędnicy bankowi i pracownicy sprawdzani przez umundurowanego portiera, który zajął pozycję przy bocznym wejściu.

- Dzień dobry, Mrs. D'Orsey. - Do Edwiny dołączył posiwiały weteran bankowy nazwiskiem Tottenham. Był urzędnikiem operacyjnym odpowiedzialnym za personel i rutynowe procedury tego oddziału. Jego wydłużona, o żalobnym wyrazie twarz, nadawała mu wygląd starożytnego kangura, a wrodzony pesymizm i zmienne usposobienie pogłębiały się w miarę zbliżania terminu obowiązkowego przejścia na emeryturę; nie mogąc się z tym pogodzić, zdawał obwiniać tym innych. Edwina, razem z Tottenhamem, przeszli przez parter banku, a potem szeroką, wyłożoną dywanem klatką schodową i doszli do skarbcza. Urzędnik dyżurny był odpowiedzialny za nadzorowanie otwierania i zamykania skarbcza.

Kiedy czekali przed drzwiami do skarbcza, aż zegarowy zamek wyłączy się, Tottenham odezwał się smętnym tonem: - Chodzi plotka, że Mr. Rosselli jest umierający. Czy to prawda?

- Obawiam się, że tak. - Opowiedziała mu w skrócie przebieg wczorajszego spotkania.

Ostatniej nocy, w domu, Edwina nie myślała prawie o niczym innym, ale dzisiaj rano postanowiła skupić się tylko na sprawach bankowych. Ben spodziewał się tego po niej.

Tottenhoe wymamrotał posępnie coś, czego nie udało jej się dosłyszeć.

Edwina spojrzała na zegarek. 8.40. Kilka sekund później, słabe szcęknięcie wewnątrz masywnych, stalowych wrót dało znać, że zegarowy zamek, ustawiony na noc, tuż przed zamknięciem banku poprzedniego wieczora, wyłączył się. Teraz, można było uruchomić zamki szyfrowe skarbcza.

Naciskając jeszcze jeden ukryty przycisk, Edwina poinformowała centrum bezpieczeństwa, że skarbiec zostanie otworzony normalnie, a nie pod przymusem.

Stojąc przed drzwiami, obok siebie, Edwina i Tottenhoe wykręcili oddzielne kombinacje. Nie znali kombinacji cyfr drugiej osoby, a zatem, żadne z nich nie mogłoby otworzyć skarbcza samodzielnie.

Teraz, zjawił się asystent urzędnika operacyjnego, Miles Eastin, przystojny, dobrze ubrany młody człowiek; będąc niezmiennie w pogodnym nastroju, przyjemnie odróżniał się od niezawodnie ponurego Tottenhoe. Edwina lubiła Eastina. Towarzyszył mu starszy skarbnik, który nadzorował wydawanie i przyjmowanie pieniędzy przez resztę dnia. Przez sześć następnych godzin, pod jego kontrolą znajdzie się niemal milion dolarów w banknotach i bilonie.

W tym samym okresie czasu przez ten największy oddział banku przepłyną czeki na sumę dwudziestu milionów dolarów.

Edwina stanęła z tyłu w czasie, gdy skarbnik wspólnie z Milesem Eastinem otworzyli wielkie, precyzyjnie wykonane drzwi do skarbcza. Miały one być otwarte, aż do zamknięcia oddziału, do wieczora.

- Właśnie odebrałem telefonicznie wiadomość - Eastin poinformował urzędnika operacyjnego. - Wykreśl kolejnych dwóch kasjerów na dzisiaj.

Melancholia Tottenhoe wydawała się pogłębiać.

- Czy to grypa? - zapytała Edwina.

Przez ostatnie dziesięć dni nad miastem zapanowała epidemia, ogałając bank z pracowników; szczególnie kasjerów.

- Tak, to jest to - odpowiedział Miles Eastin.

Tottenhoe zaczął się skarżyć: - Czy nie mogłoby mnie to spotkać, mógłbym pójść do domu, do łóżka i zostawić komuś innemu na głowie troskę obsadzenia pulpitów. - Zwrócił się do Edwiny z pytaniem: - Czy nalega pani, abyśmy dzisiaj otworzyli podwoje?

- Wygląda na to, że spodziewają się tego po nas.

- W takim razie opróżnimy kilka kierowniczych stołków. Ty jesteś pierwszym wybranym - rzucił do Milesa Eastina - a więc, zabieraj kasetę z pieniędzmi i przygotuj się na

publiczny występ. Pamiętasz jeszcze, jak się liczy?

- Do dwudziestu - powiedział Eastin - tak długo, jak długo mogę pracować bez skarpetek.

Edwina uśmiechnęła się. Nie obawiała się o młodego Eastina; udawało mu się wszystko, czego się tylko dotknął. Kiedy, w przyszłym roku, Tottenham odejdzie na emeryturę, niemal na pewno na jego miejsce wybierze Milesa Eastina.

On także się do niej uśmiechnął. - Proszę się nie obawiać, Mrs. D'Orsey. Jestem całkiem niezłą namiastką gracza w polu, prócz tego, wczoraj wieczorem przez trzy godziny grałem w handball<sup>7</sup> i udało mi się podliczać wynik.

- Ale, czy wygrałeś?

- Kiedy liczę wynik? Oczywiście.

Edwina знаła także inne jego inne zainteresowania, które okazały się użyteczne dla banku - badanie i kolekcjonowanie banknotów i monet. To właśnie Miles Eastin przeprowadzał rozmowy z nowymi pracownikami oddziału, lubił przy tym rzucać w swoich rozmówców historycznymi perełkami, takimi jak to, że papierowe pieniądze i inflacja zostały wynalezione w Chinach. Pierwszy zapis o inflacji, wyjaśniał, pochodzi z trzynastego stulecia, kiedy to mongolski imperator, Kubilaj, nie będąc w stanie płacić swoim wojownikom w monecie, użył drewnianego bloku do druku pieniędzy dla armii. Na nieszczęście, wydrukowano ich tak dużo, że szybko stały się bezwartościowe. - Niektórzy ludzie - dowcipkował młody Eastin - uważają, że dolar, właśnie teraz, ulega mongolizacji. - Dodatkowo, z racji swoich badań, Eastin został miejscowym ekspertem od fałszywych pieniędzy; do niego zwracano się o opinię o banknotach, które wydawały się podejrzane.

Edwina, Eastin i Tottenham wyszli ze skarbcza, po schodach, do głównej sali bankowej.

Pod okiem dwóch uzbrojonych strażników, ze stojącej przed bankiem, opancerzonej furgonetki, właśnie wnoszono płócienne worki z pieniędzmi.

Gotówka w dużych ilościach zawsze przybywała wcześniej rano, a jeszcze wcześniej następował transfer pieniędzy z Rezerw Federalnych do Centralnego Skarbcza First Mercantile American. Dopiero stąd, były rozprowadzane do poszczególnych oddziałów sieci FMA. Powód tego był prosty - nadmierna ilość pieniędzy w skarbcu nie przynosiła żadnego zysku; istniało niebezpieczeństwo straty lub kradzieży.

Sztuka polegała na tym, aby żadnemu kierownikowi banku nigdy nie zabrakło

---

<sup>7</sup> Handball - gra podobna do squasha, gdzie dwóch lub czterech graczy odbija małą piłeczkę od ściany uderzając w nią ręką.

pieniędzy, a z drugiej strony, aby nie przechowywał ich zbyt dużo.

Duży oddział, tak jak w śródmieściu, gromadził w gotówce pół miliona dolarów. Dostarczana w tej chwili suma - ćwierć miliona dolarów - była dodatkowo konieczna w zwykły roboczy dzień banku.

- Mam nadzieję, że tym razem będzie więcej czystszych banknotów, niż to mieliście w zwyczaju przywozić ostatnio - burknął Tottenham do jednego ze strażników.

- Powiedziałem facetom w Centralnym o pańskich reklamacjach, Mr. Tottenham - odezwał się jeden ze strażników. Był młody, długie, czarne włosy opadały mu spod czapki na kołnierzyk munduru. Edwina zerknęła w dół, zastanawiając się, czy nosi on buty. Okazało się, że tak.

- Powiedzieli, że pan też do nich telefonował - dodał strażnik. - Co do mnie, to biorę pieniądze, czy są czyste, czy brudne.

- Na nieszczęście - powiedział urzędnik - niektórzy z naszych klientów nie biorą.

O nowe pieniądze - dostarczane z Urzędu Druku i Matryc poprzez Rezerwy Federalne - banki zażarcie konkurowały między sobą. Zaskakująca liczba klientów, zwanych „patronami banku”, odrzucała brudne, żądając nowych, a przynajmniej czystych, pieniędzy - nazywanych przez bankierów „zdrowymi”. Na szczęście, byli i tacy, którzy nie zwracali na to uwagi i kasjerzy mieli instrukcje, aby wydawać najbardziej poplamione banknoty, o ile się tylko da, a oszczędzać czyste i szeleszczące dla tych, którzy o nie prosili.

- Słyszałem, że na rynku jest mnóstwo fałszywego szmalu. Może moglibyśmy plik czegoś takiego załatwić dla pana. - Drugi strażnik puścił oko do swojego kolegi.

- Obejdzie się - wtrąciła się Edwina. - Za dużo tego wpada w nasze ręce.

Tylko w przeciągu minionego tygodnia, bank odkrył prawie tysiąc dolarów w podrabianych banknotach - pieniądze wpłacono, a ich źródło pozostało nieznanne. Najprawdopodobniej znalazły się one tutaj za pośrednictwem licznych depozytariuszy - jedni, oszukani, przekazywali swoją stratę do banku; inni nie mieli pojęcia, że banknoty zostały podrobione, w czym nie było nic dziwnego, gdyż fałszerstw dokonano nadzwyczaj zręcznie.

Agenci Tajnej Służby Stanów Zjednoczonych, którzy omawiali tę sprawę z Edwiną i Milesem Eastinem, byli szczerze zaniepokojeni. - Nigdy nie widzieliśmy tak dobrze podrobionych pieniędzy, nigdy nie było ich tyle w obiegu - przyznał jeden z nich. Ostrożnie oceniano, że, w minionym roku, wyprodukowano trzydzieści milionów dolarów w nieprawdziwych banknotach. - A dużo więcej nigdy nie udaje się wykryć.

Anglia i Kanada są głównymi źródłami podrobionej amerykańskiej waluty. Agenci stwierdzili także, że niewiarygodną ich ilością obraca się w Europie. - Nie są tam tak łatwo

wykrywane, a więc, proszę ostrzec swoich przyjaciół, którzy udają się do Europy, aby nigdy nie przyjmowali amerykańskich banknotów. Istnieje poważne prawdopodobieństwo, że mogą być nic nie warte.

Pierwszy ze strażników podrzucił worek na plecy. - Bez obawy! To są autentyczne zielone. Wszystko w ramach usługi!

Obydwaj zeszli po schodach do skarbcza.

Edwina podeszła do swojego biurka na platformie. Krzątanina narastała w całym banku. Główne wejście zostało otwarte i napływali pierwsi klienci.

Wzniesiona ponad podłogą głównej sali, okryta szkarłatnym dywanem, platforma była, zgodnie z tradycją, miejscem pracy wyższych rangą urzędników. Po obu stronach biurka Edwiny, najbardziej imponującego swoimi rozmiarami ze wszystkich, stały dwie flagi. Za jej plecami, z prawej strony stała narodowa flaga Stanów Zjednoczonych, a z lewej, proporzec stanowy. Czasami, siedząc tam, czuła się jak w studiu telewizyjnym, gotowa do złożenia poważnego oświadczenia, w czasie, gdy wtaczano kamery.

Wielki, śródmiejski oddział wyróżniał się nowoczesnością. Podczas przebudowy - rok, czy dwa lata temu, w czasie, kiedy wznoszono przyległą Headquarters Tower - na projekt tego budynku wydano fortunę. W rezultacie, pogodzona wygodę klientów i doskonałe warunki pracy z wystawnością wystroju, w którym przeważały purpura i mahoń, z dodatkiem umiarkowanej szczypty złota. Edwinie sporadycznie przychodziło do głowy, że i wystawność ma swoje dobre strony.

Usiadła. Jej szczupłe, gibkie ciało zagłębiło się z przyjemnością w fotelu z wysokim oparciem. Przyglądała krótkie włosy - bez potrzeby, gdyż i bez tego jej fryzura była nienaganna.

Edwina sięgnęła po plik kartotek z podaniami o pożyczki zbyt wysokie, aby mogły zostać zatwierdzone przez innych urzędników tego oddziału.

Jej uprawnienia sięgały sumy jednego miliona dolarów w pojedynczym przypadku, pod warunkiem, że dwóch innych urzędników wyraziło swoją zgodę. Nie zdarzyło się nigdy, aby było inaczej. Podania o wyższe sumy były kierowane do Headquarters Tower, do działu zajmującego się polityką kredytową.

W First Mercantile American, tak jak w każdej sieci bankowej, przyjętym symbolem statusu była wysokość kredytu, jaki mógł zatwierdzić dany urzędnik; to określało pozycję w organizacji - i było nazywane, od stawianego na ostatecznym zatwierdzeniu proponowanej pożyczki podpisu, „jakością inicjału”.

Jak na kierownicze stanowisko, podpis Edwiny był niespotykanej „jakości”, chociaż

odpowiadał on odpowiedzialności, jaką ponosiła zarządzając ważnym, śródmiejskim oddziałem FMA. Kierownik mniejszego oddziału mógł zatwierdzić pożyczkę od dziesięciu tysięcy dolarów do pół miliona, w zależności od umiejętności i starszeństwa. Edwinę zawsze bawiły związane z „jakością podpisu” prawa i przywileje. W dziale kredytowym w Headquarters Tower, asystent inspektora, którego uprawnienia były ograniczone do marnych pięćdziesięciu tysięcy dolarów, pracował, wraz z innymi, przy niczym nie wyróżniającym się biurku w rozległej, otwartej sali. Następnemu w kolejności inspektorowi, którego inicjał był wart ćwierć miliona dolarów, przysługiwało większe biurko w komórce ze ścianami ze szkła.

Gabinet z drzwiami i oknem był przywilejem asystenta kontrolera d/s pożyczek, którego jakość podpisu sięgała pół miliona dolarów. Prócz tego, przysługiwało mu obszerne biurko, olejny obraz, papier firmowy z wydrukowanym nazwiskiem, bezpłatny numer *The Wall Street Journal* oraz, dodatkowo, codzienne czyszczenie obuwia na wysoki połysk. Wraz z innym asystentem kontrolera dysponował sekretarką.

Na samym końcu znajdował się wiceprezydent d/s pożyczek, którego inicjały były warte milion dolarów, pracujący w biurze z *dwoma* oknami, *dwoma* olejnymi obrazami i z własną sekretarką. Jego papier firmowy był *tłoczony*. Oczywiście także korzystał z bezpłatnego czyszczenia butów i codziennie otrzymywał gazetę oraz magazyny i żurnale. Korzystał z samochodu służbowego, jeśli wymagały tego obowiązki i miał wstęp do restauracji dla wyższych urzędników w czasie lunchu.

Edwina kwalifikowała się do większości z tych przywilejów. Nigdy nie kazała sobie polerować butów.

Tego ranka zbadała dwa podania o pożyczkę, wydała zgodę w jednym przypadku, a w drugim wpisała ołówkiem dodatkowe pytania. Przy trzeciej propozycji zamarła z wrażenia, nie wiedząc co robić.

Świadoma dziwaczności zbiegu okoliczności po tym, co zaszło wczoraj, zaskoczona przeczytała dokumenty ponownie.

Urzędnik, który przygotował kartotekę odpowiedział na wezwanie Edwiny, gdy nacisnęła brzęczyk intercomu.

- Tu, Castleman.

- Cliff, proszę przyjdź tutaj.

- Oczywiście. - Urzędnik, odległy jedynie o jakieś pół tuzina biurek, spojrział wprost na Edwinę. - I założę się, że wiem, dlaczego mnie wzywasz.

W chwilę później, kiedy sadowił się przy jej biurku, spojrział przelotnie na otwarty skoroszyt. - Miałem rację. Mamy tu coś ekstra, prawda?



Cliff Castleman był małym, dokładnym człowieczkiem o okrągłej różowej twarzy i łagodnym uśmiechu. Ludzie pożyczający pieniądze lubili go, ponieważ był dobrym i przychylnym słuchaczem. Ale był on przy tym doświadczonym, obdarzonym zdrowym rozsądkiem urzędnikiem.

- Myślałam - powiedziała Edwina - że to podanie jest jakimś ohydny, niesmacznym żartem.

- Upiornym, byłoby właściwsze, Mrs. D'Orsey. Cała rzecz może wydawać się niesmaczna, ale zapewniam panią, że jest to prawda. - Castleman wskazał na skoroszyt. - Dołączyłem wszystkie dokumenty, bo wiedziałem, że pani tego zażąda. Oczywiście czytała pani raport. I moją rekomendację.

- Poważnie, proponuje pan pożyczyć tyle pieniędzy na *taki* cel?

- Jestem śmiertelnie poważny. - Urzędnik przerwał raptownie. - Proszę mi wybaczyć, to nie miał być wisielczy dowcip. Ale jestem głęboko przekonany, że powinna pani zatwierdzić tę pożyczkę.

Wszystko to było w dokumentach. Czterdziestotrzyletni sprzedawca lekarstw, o nazwisku Gosburne, pracujący w tej okolicy, prosił o pożyczkę w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy dolarów. Był od siedemnastu lat żonaty. Gosburnowie byli właścicielami podmiejskiego domku, w którym mieszkali, wyjąwszy niewielki zastaw hipoteczny. Posiadali wspólne konto w FMA od ośmiu lat - nie było tutaj żadnych problemów, a wcześniejszą, niewysoką pożyczkę spłacili. Dane Gosburna dotyczące zatrudnienia i inne szczegóły finansowe były zadowalające.

Zamierzonym celem nowej pożyczki był zakup dużej stalowej kapsuły, w której zostałyby umieszczone ciało dziecka Gosburna, Andrei. Umarła sześć dni temu, w wieku piętnastu lat na złośliwy nowotwór nerek. W tej chwili, ciało Andrei przechowywano w lodzie w domu pogrzebowym. Tuż po śmierci krew w jej ciele została zastąpiona roztworem „antyzamarzającym” o nazwie dwumetylosiarczan.

Stalowa kapsuła została zaprojektowana do przechowywania płynnego azotu grubo poniżej zera. Zawinięte w aluminiową folię ciało miało zostać zanurzone w tej cieczy.

Kapsuła - w rzeczywistości będąca gigantyczną butelką, zwaną „krioniczną kryptą” - została przysłana transportem lotniczym z Los Angeles, jeśli pożyczka została udzielona. Około jednej trzeciej sumy przeznaczono by na opłaty z góry - na czynsz komory, gdzie kapsuła miałaby być przechowywana oraz za wymianę, co cztery miesiące, ciekłego azotu.

Castleman zapytał Edwinę: - Słyszała pani o stowarzyszeniach krionicznych?

- Jedyne pogłoski. To pseudonauka. Nie cieszy się zbyt wysoką reputacją.

- Niezbyt. Rzeczywiście to pseudonauka. Ale faktem jest, że grupy te mają wielu zwolenników i przekonali oni Gosburne'a, oraz jego żonę, że kiedy wiedza medyczna będzie bardziej zaawansowana - powiedzmy za pięćdziesiąt czy sto lat - Andrea będzie mogła być odmrożona, przywrócona do życia i wyleczona. Nawiasem mówiąc, ci ludzie mają takie motto: *Zamroź się - zaczekaj - ożyj*.

- To potworne - powiedziała Edwina.

Urzędnik zgodził się z nią. - Z reguły z panią się zgadzam. Ale proszę spojrzeć na to z ich punktu widzenia. Oni w to wierzą. Przy tym są dorosłymi, inteligentnymi ludźmi, głęboko religijnymi. A więc, kim my jesteśmy, jako bankierzy, aby być sędzią i ławą przysięgłych? Z mojego punktu widzenia, jedynym pytaniem jest: Czy Gosburne'owie są w stanie spłacić zaciągniętą pożyczkę? Policzyłem wszystko i powiedziałbym, że są w stanie i zrobią to. Ten facet może i jest wariatem. Ale kartoteka wskazuje, że takim wariatem, który płaci swoje rachunki.

Edwina z ociąganiem przestudiowała dochody i wydatki.

- To będzie straszliwym wysiłkiem finansowym.

- On o tym wie, ale uparcie utrzymuje, że może podołać. Podejmie dodatkową pracę i jego żona rozgląda się za pracą.

- Mają czwórkę innych dzieci - zwróciła uwagę Edwina.

- Tak.

- Czy ktokolwiek zwrócił uwagę, że inne dzieci - żywe - będą wymagały wkrótce pieniędzy na szkołę i inne rzeczy, że dwadzieścia pięć tysięcy dolarów mogłoby przynieść im większe korzyści?

- Zrobiłem to - powiedział Castleman. - Przeprowadziłem dwie długie rozmowy z Gosburnem. Ale, zgodnie z tym, co on mówi, cała rodzina przedyskutowała to i podjęli decyzję. Oni uważają, że warto się poświęcić w zamian za szansę, że Andrea pewnego dnia będzie mogła wrócić do życia. Dzieci oświadczają także, iż, kiedy dorosną, zaopiekują się jej ciałem.

- O mój Boże! - Edwina ponownie powróciła myślami do wczorajszych wydarzeń. Śmierć Bena Rosselli, kiedykolwiek nadejdzie, odbędzie się z godnością. A to czyni ze śmierci obrzydliwą drwinę. Czy pieniądze banku - po części pieniądze Bena - powinny zostać użyte w takim celu?

- Mrs. D'Orsey - odezwał się urzędnik - leżało to na moim biurku przez dwa dni. Moje pierwsze uczucia były takie same, jak pani - cała sprawa jest obrzydliwa. Ale myślałem nad tym i zmieniłem zdanie. W mojej opinii to jest ryzyko do przyjęcia.

*Ryzyko do przyjęcia.* W istocie, zdała sobie sprawę Edwina, Cliff Castleman miał rację, ponieważ ryzyko do przyjęcia było tym, naokoło czego bankowość się przecież obraca. Miał rację w stwierdzeniu, że w większości spraw prywatnych bank nie powinien być ani sędzią, ani ławą przysięgłych.

Oczywiście w tym szczególnym wypadku podjęte ryzyko może się nie opłacić, jednak nawet wtedy Castleman nie powinien być za to obwiniany. Jego dane były dobre, jego „wygrane” dużo większe niż straty. Faktycznie, na doskonały rejestr, bez strat, reagowano zmarszczeniem brwi; od zapracowanego urzędnika od „detailed” pożyczek oczekiwano, aby kilka z jego pożyczek okazało się „złymi kredytami”. Jeśli tak nie było, mógłby on wpaść w tarapaty, kiedy wydruk z komputera ujawniłby kierownictwu, że traci on klientów, będąc nadmiernie ostrożny.

- No dobrze - zgodziła się Edwina. - Dla mnie to jest przerażający pomysł, ale popnę swoją ocenę.

Postawiła swój podpis, a Castleman wrócił do swojego biurka.

W taki to sposób - jeśli nie liczyć kredytu na zamrożenie córki - ten dzień rozpoczął się tak, jak każdy inny.

I było tak, aż do wczesnego popołudnia.

\*

W te dni, kiedy jadła samotnie lunch, Edwina udawała się do baru w podziemiach FMA Headquarters. Panował tu hałas, jedzenie było kiepskie, ale obsługa poruszała się żywo, dzięki czemu mogła wejść i wyjść w ciągu piętnastu minut.

Dzisiaj jednakże, podejmowała lunchem jednego ze swoich klientów, a więc skorzystała ze swojego przywileju wiceprezydenta idąc do niedostępnej dla zwykłego śmiertelnika restauracji dla wyższych dostojników bankowych - usytuowanej na jednym z wyższych pięter wysokościowca. Jej gościem był skarbnik jednego z większych w mieście sklepów departamentowych, który potrzebował trzech milionów dolarów kredytu krótkoterminowego na pokrycie bieżącego deficytu, wynikającego z mniejszej niż przewidywano sprzedaży wczesną jesienią i większe niż zazwyczaj wydatki związane z zakupami towarów na święta Bożego Narodzenia.

- To przez tą przeklętą inflację! - uskarżał się skarbnik przy *sufflé* ze szpinaku. A potem, oblizując wargi, dodał: - Ale odzyskamy nasze pieniądze w ciągu następnych dwóch miesięcy. Święty Mikołaj zawsze jest szczodry dla nas.

Sklep departamentowy był poważnym klientem, ale pomimo to Edwina postawiła twarde, korzystne dla banku warunki. Po chwili gderliwych utyskiwań klienta, zostały one

uzgodnione do czasu, gdy na stoliku pojawił się deser - melba brzoskwiniowa. Trzy miliony dolarów przekraczały osobisty limit Edwiny, jednak nie spodziewała się kłopotów w uzyskaniu zgody. Jeśli będzie trzeba, w celu uniknięcia opóźnień, porozmawia z Alexem Vandervoortem, który w przeszłości udzielał jej poparcia.

Kiedy pili kawę, do ich stolika podeszła kelnerka z wiadomością.

- Mrs. D'Orsey - Mr. Tottenhoe prosi panią do telefonu. Mówi, że to sprawa nie cierpiąca zwłoki.

Edwina przeprosiła swojego gościa i podeszła do budki z telefonem.

W głosie urzędnika operacyjnego jej oddziału była nutka żalu. - Próbowałem panią znaleźć wszędzie.

- Teraz pan mnie znalazł. O co chodzi?

- Mamy poważny niedobór pieniędzy. - Kontynuował wyjaśnienie: kasjer zgłosił stratę pół godziny temu. Od tamtego czasu przeprowadzają bez przerwy kontrolę. Edwina wyczuła w ponurym głosie Tottenhoe panikę i zapytała, jaka suma wchodziła w grę.

Usłyszała, jak głośno przełyka ślinę. - Sześć tysięcy dolarów.

- Będę tam natychmiast.

Nie minęła nawet minuta, a przeprosiła swojego gościa i znalazła się w ekspresowej windzie, w drodze na parter.

## 5.

- Jeśli o mnie chodzi - powiedział Tottenhoe ponuro - jedyne, co wiem na pewno to to, że sześciu tysięcy dolarów w gotówce nie ma tam, gdzie być powinny.

Urzędnik operacyjny był jednym z czterech ludzi siedzących przy biurku Edwiny D'Orsey. Pozostałymi byli: Edwina, młody Miles Eastin, asystent Tottenhoe i kasjer, kobieta o nazwisku Juanita Nuñez.

To właśnie z kasy Juanity Nuñez zginęły pieniądze.

Od chwili powrotu Edwiny do głównego oddziału banku minęło pół godziny. Teraz, gdy inni patrzyli na nią z drugiej strony biurka, Edwina odpowiedziała Tottenhoe. - To, co powiedziałeś, to prawda, ale możemy się bardziej postarać. Chcę, abyście powtórzyli wszystko jeszcze raz, starannie i powoli.

Właśnie minęła trzecia po południu. Klienci zniknęli. Główne wejście zostało zamknięte.

Pracownicy banku, jak zwykle, nie przerwali swojej pracy, chociaż Edwina zdawała

sobie sprawę ze spojrzeń ukradkiem rzucanych w stronę platformy. Domyślali się, że wydarzyło się coś poważnego.

Upomniała sobie, że podstawowe znaczenie ma zachowanie spokoju, zanalizowanie i rozważenie każdego fragmentu informacji. Chciała wsłuchać się szczególnie uważnie w niuanse głosu, zbadać zachowanie; szczególnie Mrs. Nuñez.

Wiedziała także, że wkrótce musi zawiadomić dyrekcję banku o jawnej, poważnej stracie gotówki, a potem do działania przystąpi Służba Bezpieczeństwa Dyrekcji i, prawdopodobnie, FBI. Wciąż jednak istniała szansa znalezienia rozwiązania po cichu, bez potrzeby wzywania ciężkiej artylerii. Zamierzała podjąć próbę.

- Jeśli pani zechce, Mrs. D'Orsey - powiedział Miles Eastin - ja rozpocznę, ponieważ to mnie pierwszemu Juanita złożyła raport. - Nie było w nim już jego zwykłego animuszu.

Edwina kiwnęła przyzwalająco głową.

Na możliwość niedoboru w kasie, Eastin powiedział do zebranych, zwrócono jego uwagę kilka minut przed drugą po południu. O tej godzinie Juanita Nuñez podeszła do niego i poinformowała, że z szuflady w jej kasie zginęło sześć tysięcy dolarów.

Miles Eastin, przez większość dnia, z powodu braku personelu, pracował jako kasjer. Faktycznie, był on odległy o zaledwie dwa stanowiska od Juanity Nuñez, to właśnie tam zgłosiła się ona z raportem, zamykając przedtem kasę.

Następnie Eastin zamknął swoją kasę i udał się do Tottenhoe.

Relację podjął, smętniej niż zazwyczaj, Tottenhoe.

Podszedł do Mrs. Nuñez od razu i porozmawiał z nią. Początkowo nie uwierzył, że może brakować aż sześciu tysięcy dolarów, bo nawet jeśli podejrzewała, że *jakiś* pieniądze zniknęły, to, w tym momencie, podanie dokładnej sumy było całkowicie niemożliwe.

Urzędnik operacyjny stwierdził: Juanita Nuñez pracowała przez cały dzień. Rozpoczęła dysponując sumą niewiele przekraczającą dziesięć tysięcy dolarów otrzymanych rano ze skarbca. Przyjmowała wpłaty i wypłacała pieniądze od godziny dziewiątej rano, od chwili otworzenia banku. To znaczy, że pracowała przez prawie pięć godzin, wyjąwszy czterdziestopięciominutową przerwę na lunch. W tym czasie, przez bank przewaliły się tłumy i wszyscy kasjerzy byli bardzo zajęci. Co więcej, tego dnia pieniężne wpłaty były wyższe niż zazwyczaj, stąd suma pieniędzy w szufladzie kasy - nie uwzględniając czeków - mogła osiągać dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. A więc, rozumował Tottenhoe, w jaki sposób Mrs. Nuñez mogła być tak pewna nie tylko tego, że pieniądze zniknęły, ale i podać dokładną kwotę?

Edwina skinęła głową. To samo i jej przyszło już na myśl.

Nie natarczywie, Edwina przyjrzała się młodej kobiecie. Niewysoka, drobna i ciemnowłosa, nie będąc piękną, prowokowała jakąś dziecięcą urodą. Sprawiała wrażenie, że pochodzi z Puerto Rico, i to była prawda. Mówiła z wyraźnym akcentem. Jak do tej pory, mówiła niewiele, kiedy się do niej zwracano, odpowiadała krótko.

Trudno było powiedzieć coś o zachowaniu Juanity Nuñez. Z pewnością nie była nastawiona na współpracę, a przynajmniej nie dawała tego po sobie poznać, myślała Edwina, i, z własnej woli, nie udzielała żadnych informacji wykraczających poza jej początkowe oświadczenie. Jej twarz była na zmianę posępna lub wroga. Od czasu do czasu, błędziła myślami, tak jakby była znudzona i uważała to wszystko za stratę czasu, ale, zarazem, była zdenerwowana. Zdradziły to jej ściśnięte razem dłonie i nieprzerwane obracanie cienkiej, złotej obrączki ślubnej na palcu.

Edwina D'Orsey wiedziała, ponieważ przejrzała akta leżące przed nią na biurku, że Juanita Nuñez miała dwadzieścia pięć lat, była mężatką, ale żyła w separacji z mężem i ma trzyletnie dziecko. W First Mercantile American pracuje od blisko dwóch lat; cały czas na tym samym stanowisku. To, czego nie było w jej aktach pracowniczych, ale o czym sobie Edwina przypomniała, że doszły ją słuchy, że Nuñez utrzymywała swoje dziecko samotnie i była, być może jest w dalszym ciągu, w finansowych tarapatach, z powodu długów pozostawionych przez męża, który od niej uciekł.

Pomimo swoich wątpliwości co do tego, czy Mrs. Nuñez może wiedzieć, ile pieniędzy brakuje, mówił dalej Tottenhoe, zwolnił ją z obowiązku pracy przy kontuarze, po czym została ona natychmiast „zamknięta ze swoją gotówką”.

Być „zamkniętym” chroniło w gruncie rzeczy pracownika i było także standardowym postępowaniem w takich, jak ten przypadkach. Oznaczało to odizolowanie kasjera w małym, zamkniętym pokoju biurowym, razem z jego pieniędzmi, maszyną obliczeniową z poleceniem dokonania bilansu wszystkich transakcji z całego dnia.

Tottenhoe czekał na zewnątrz.

Wkrótce potem wezwała urzędnika operacyjnego do środka. Jej bilans nie zgadzał się, poinformowała go, brakowało sześciu tysięcy dolarów.

Tottenhoe wezwał Milesa Eastina i razem z nim dokonał ponownej kontroli, na oczach Juanity Nuñez. Stwierdzili, że jej raport kasowy mówi prawdę. Niewątpliwie istniał niedobór gotówki dokładnie tej wysokości, jak cały czas twierdziła.

To wtedy Tottenhoe zatelefonował do Edwiny.

- To nas prowadzi - powiedziała Edwina - do punktu wyjścia. Czy przyszedł komuś jakiś nowy pomysł do głowy?

Z inicjatywą wystąpił Miles Eastin. - Chciałbym zadać Juanicie kilka dodatkowych pytań, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Edwina kiwnęła głową.

- Przemyśl to starannie, Juanita - mówił Eastin. - Czy kiedykolwiek dzisiaj przeprowadziłaś TX z innym kasjerem?

Wszyscy wiedzieli, że TX oznacza wymianę między kasjerami. Kasjerom na służbie często brakowało jakiś denominatorów, banknotów czy monet. Jeśli przytrafiało się to podczas nawału pracy, zamiast udawać się do skarbcza, kasjerzy pomagali sobie wzajemnie „kupując” lub „sprzedając” pieniądze; rejestrując to na specjalnym formularzu. Lecz zdarzały się pomyłki, czy to w wyniku pośpiechu, czy też niedbałości, a więc na końcu dnia jeden kasjer miał w kasie manko, a drugi superatę. Trudno jednakże było uwierzyć, aby różnice mogły osiągnąć aż sześć tysięcy dolarów.

- Nie - odpowiedziała kasjerka. - Nie było wymiany. Nie dzisiaj.

Miles Eastin nalegał. - Czy widziałaś kogoś z pracowników, który by dzisiaj, w jakimkolwiek momencie znalazł się na tyle blisko twoich pieniędzy, aby móc wziąć z nich trochę?

- Nie.

- Kiedy po raz pierwszy przyszedłaś do mnie, Juanito - powiedział Eastin - mówiąc mi o swoich przypuszczeniach, że zginęły pieniądze, jak długo wiedziałaś już o tym?

- Od kilku minut.

Wtrąciła się Edwina. - Ile czasu minęło od przerwy na lunch, Mrs. Nuñez?

Dziewczyna zawahała się, wydawała się mniej pewna siebie. - Może dwadzieścia minut.

- Porozmawiajmy o czasie, *zanim* poszła pani na lunch - powiedziała Edwina. - Czy pani myśli, że to wtedy zniknęły te pieniądze.

Juanita Nuñez potrząsnęła przecząco głową.

- Skąd może to pani wiedzieć?

- Ja wiem.

Nie wnosząc niczego nowego, monosylabiczne odpowiedzi zaczęły działać Edwinie na nerwy. Ponura wrogość, którą wyczuła wcześniej, wydawała się być jeszcze bardziej wyraźna.

Tottenhoe powtórzył kluczowe pytanie. - A po lunchu, skąd mogła być pani pewna nie tylko tego, że pieniądze zginęły, ale i tego, ile ich brakuje? Drobną twarz kobiety wyrażała bunt. - Ja wiedziałam.

Zapadła pełna niedowierzania cisza.

- Czy nie uważa pani, że mogła pani wypłacić te sześć tysięcy dolarów w ciągu dnia jakiemuś klientowi przez pomyłkę?

- Nie.

Pytanie zadał Miles Eastin: - Kiedy opuszczałaś swoją pozycję kasjera wychodząc na lunch, Juanito, zabrałaś swoją kasetę z pieniędzmi do skarbcu, zamknęłaś zamek szyfrowy i zostawiłaś ją tam. Prawda?

- Tak.

- Jesteś pewna, że ją zamknęłaś?

Dziewczyna potakująco kiwnęła głową.

- Czy zamek urzędnika operacyjnego był zamknięty?

- Nie, otwarty.

To także było normalne. Otwarty rano zamek szyfrowy urzędnika operacyjnego zwykle pozostawał w takiej pozycji przez resztę dnia.

- Ale, kiedy powróciłaś z lunchu, twoja kasetka z pieniędzmi wciąż znajdowała się w skarbcu?

- Tak.

- Czy ktokolwiek zna twoją kombinację cyfr? Czy wyjawiałaś ją komuś kiedykolwiek?

- Nie.

Na moment pytania ustały. Pozostali siedzący przy jej biurku, podejrzewała Edwina, przeglądali w myślach oddziałowe procedury postępowania w skarbcu.

Kasetka na pieniądze, o której mówił Miles Eastin, była w rzeczywistości przenośnym pancernym pudełkiem na podstawie z kółkami, na tyle lekkim, aby można go było łatwo przetaczać popychając. W niektórych bankach nazywano ją wózkiem na pieniądze. Każdemu kasjerowi przydzielano jedną i tę samą kasetkę, czy platformę na pieniądze, specjalnie oznaczoną i zwykle tylko przez niego używaną. Na wszelki wypadek, trzymano kilka zapasowych. Dzisiaj, Miles Eastin korzystał właśnie z jednej z tych zapasowych.

Wszystkie platformy na pieniądze były sprawdzane podczas opuszczania i przyjmowania do skarbcu przez starszego skarbnika, który prowadził rejestr kasetek wydanych i zwróconych. Niemożliwym było ani wyniesienie jednostki z gotówką, ani jej wniesienie bez kontroli skarbnika, a tym bardziej usunięcia cudzej kasetki, czy to umyślnie, czy też przez pomyłkę. W nocy i podczas weekendów masywny skarbiec był szczelniejszy niż grobowiec faraona.

Każda platforma na pieniądze była wyposażona w dwa, odporne na manipulacje



zamki szyfrowe. Jeden z nich był ustawiany przez samego kasjera, drugi przez urzędnika operacyjnego lub jego asystenta. Stąd, kiedy jednostka z gotówką była otwierana rano, każdego dnia, trzeba było tego dokonywać w obecności dwóch osób - kasjera i urzędnika operacyjnego.

Kasjerom wydawano polecenie zapamiętania szyfru i nie ujawniania go nikomu, chociaż kombinację cyfr można było zmienić w każdej chwili, na życzenie kasjera. Jedyna pisemna kopia szyfru kasjera znajdowała się w podwójnej zalakowanej kopercie, trzymanej razem z innymi - ponownie pod podwójną kuratelą - w sejfie. Pieczęcie na kopercie były łamane jedynie w wypadku śmierci kasjera, jego przewlekłej choroby lub przerwania pracy w banku.

Dzięki tym środkom, tylko użytkownik kasety znał kombinację ją otwierającą i, tym samym, zarówno kasjerzy, jak i bank byli zabezpieczeni przed kradzieżą.

Jeszcze jednym zabezpieczeniem wymyślnego systemu kaset pieniężnych był wbudowany system alarmowy. Po wtoczeniu na miejsce pracy kasjera przy kontuarze, każda jednostka była włączana do elektrycznej sieci systemu komunikacji wewnątrzbankowej. Przełącznik ostrzegawczy był ukryty wewnątrz kasety pod niewinnie wyglądającym plikiem banknotów, nazywanych „pieniężną przynętą”.

Kasjerzy mieli przykazane nigdy nie korzystać z „pieniężnej przynęty”, a podawać te pieniądze przede wszystkim jedynie w przypadku napadu. Proste wyjęcie banknotów wyzwalalo bezszmerowy przełącznik wciskowy. Ten z kolei alarmował personel zabezpieczenia banku i policję, którzy pojawiali się z reguły na scenie w przeciągu minut; dodatkowo, przełącznik uruchamiał umieszczone nad głowami, ukryte kamery. Numery seryjne banknotów „pieniężnej przynęty” były rejestrowane, aby później mogły posłużyć za dowód.

Edwina zwróciła się z pytaniem do Tottenhoe. - Czy pomiędzy zaginionymi pieniędzmi są banknoty z „pieniężnej przynęty”.

- Nie - odpowiedział urzędnik operacyjny. - Pieniężna przynęta pozostała nietknięta. Sprawdziłem to.

Pomyślała: a więc nie ma nadziei na wytropienie czegokolwiek tą drogą.

Po raz kolejny Miles Eastin zwrócił się do kasjerki. - Juanito, czy przychodzi ci na myśl ktoś, ktokolwiek, kto mógłby zabrać pieniądze z twojej kasety?

- Nie - odpowiedziała.

Przyglądając się dziewczynie uważnie, kiedy odpowiadała, Edwinie wydawało się, że wyczuła u niej lęk. No cóż, jeśli tak, to nie bezpodstawnie, ponieważ żaden bank nie pogodzi

się łatwo ze stratą tej wielkości.

Edwina nie miała dłużej wątpliwości, co stało się z zaginionymi pieniędzmi. To Nuñez je ukradła. Żadne inne wytłumaczenie nie było możliwe. Problem polegał na tym, aby dowiedzieć się - jak?

Jeden z możliwych sposobów polegał na tym, że Juanita Nuñez podała pieniądze swojemu wspólnikowi. Nikt by tego nie zauważył. W czasie normalnych godzin pracy wyglądałoby to, jak wypłata z rachunku. Albo, dziewczyna mogła ukryć pieniądze i wynieść je z banku podczas przerwy na lunch, aczkolwiek w tym przypadku ryzyko było większe.

Z jednej rzeczy musiała sobie Juanita Nuñez zdawać sprawę - straci pracę bez względu na to, czy zostanie jej udowodniona kradzież pieniędzy, czy nie. To prawda, kasjerom puszczano płazem przypadkowe różnice w kasie; takie błędy nie były niczym wyjątkowym, ani nieoczekiwanym. Średnia liczba „nadmiarów” czy „niedomiarów” dla wszystkich kasjerów wynosiła osiem na rok i, pod warunkiem, że za każdym razem błąd nie był większy niż dwadzieścia pięć dolarów, nie mówiono ani słowa. Ale nikt, komu przydarzył się większy niedobór gotówki nie utrzymał się w pracy i o tym wiedzieli wszyscy kasjerzy.

Oczywiście, Juanita Nuñez mogła to wziąć pod uwagę, decydując, że za sześć tysięcy dolarów zdobytych natychmiast warto było zapłacić utratą pracy, nawet jeśli może mieć kłopoty ze znalezieniem następnej. W każdym razie Edwinie żal było dziewczyny. Oczywiście musiała być w beznadziejnej sytuacji. Być może potrzeba związana była z jej dzieckiem.

- Nie uważam, abyśmy mogli coś więcej ustalić w tej chwili - zwróciła się do grupy Edwina. - Będę musiała zwrócić się z tym do dyrekcji. Oni przejmą dochodzenie.

Kiedy wstawali, dodała: - Mrs. Nuñez, proszę zostać. - Dziewczyna ponownie zajęła swoje miejsce.

Kiedy pozostali znaleźli się poza zasięgiem głosu, Edwina odezwała się z umyślną bezpośredniością: - Juanito, pomyślałam sobie, że to jest dla nas dobry moment, abyśmy szczerze ze sobą porozmawiały, być może jak przyjaciółki. - Edwina odpędziła od siebie wcześniejsze zniecierpliwienie. Zdawała sobie sprawę z czarnych oczu dziewczyny nieruchomo wpatrzonych w nią.

- Jestem pewna, że musiały ci przyjść do głowy dwie rzeczy. Po pierwsze: zostanie przeprowadzone szczegółowe dochodzenie, w które włączy się FBI, bo nasz bank jest ubezpieczony przez rząd federalny. Po drugie: to niemożliwe, aby podejrzenie nie padło na ciebie. - Edwina zrobiła przerwę. - Mówię z tobą otwarcie. Rozumiesz to?

- Rozumiem, ale nie wzięłam żadnych pieniędzy.

Edwina zauważyła, że młoda kobieta ciągle obraca nerwowo swoją obrączkę na palcu. Teraz, Edwina dobierała swoje słowa starannie, wiedząc, że musi ostrożnie unikać wszelkich bezpośrednich oskarżeń, które mogłyby w przyszłości stać się źródłem prawniczych problemów dla banku.

- Bez względu na to, jak długo trwa dochodzenie, Juanito, jest prawie pewne, że prawda wyjdzie na wierzch. Zwykle tak się dzieje. Inspektorzy są dokładni, doświadczeni i nie rezygnują tak łatwo.

Dziewczyna powtórzyła z większą emfazą: - Nie wzięłam pieniędzy.

- Nie powiedziałam, że to zrobiłaś. Ale chcę powiedzieć, że jeśli przez przypadek wiesz coś więcej, niż to nam do tej pory powiedziałaś, to teraz jest odpowiednia pora, aby to powiedzieć, powiedzieć to mnie, po cichu, tutaj. Potem nie będziesz miała drugiej szansy. Wtedy będzie za późno.

Wydawało się, że Juanita Nuñez ma znowu zamiar coś powiedzieć. Edwina podniosła rękę. - Nie, wysłuchaj mnie. Złożę obietnicę. Jeśli pieniądze wrócą do banku, powiedzmy, nie później niż jutro, nie będzie ani kroków prawnych, ani aktu oskarżenia. Uczciwie muszę powiedzieć, że ktokolwiek zabrał pieniądze nie może dłużej pracować tutaj, ale nic więcej się nie stanie. Gwarantuję to, Juanito. Czy masz *cokolwiek* do powiedzenia?

- Nie, nie, nie! *Te lo juro por mi hija!* - Oczy dziewczyny płonęły, jej twarz ożywił gniew. - Mówię pani, ja nie zabrałam żadnych pieniędzy, teraz ani nigdy.

Edwina westchnęła.

- No dobrze, to wszystko, jak do tej pory. Proszę cię, nie opuszczaj banku bez porozumienia się ze mną.

Wydawało się, że Juanita Nuñez zamierza udzielić następnej gorącej odpowiedzi. Zamiast tego, z lekkim wzruszeniem ramion wstała i odwróciła się. Zza swojego stojącego na podniesieniu biurka, Edwina zbadała panujące dookoła niej w banku ożywienie; to był jej własny mały światek, ponosiła za niego osobistą odpowiedzialność. Ciągle jeszcze bilansowano transakcje dokonane tego dnia w tym oddziale banku, chociaż wstępna kontrola ujawniła, że żaden kasjer - jak początkowo żywiono nadzieję - nie miał superaty w wysokości sześciu tysięcy dolarów. W nowoczesnym budynku odgłosy były przytłumione, niskie. Słysząc było pomruk rozmów, szelest papieru, dzwonienie monet, terkot maszyn do liczenia. Przyjrzała się temu przelotnie, wspomniała, że ten tydzień zapisze się w jej pamięci z dwóch przyczyn. Potem, wiedząc, że to musi być uczynione, podniosła słuchawkę telefonu i wykrciła wewnętrzny numer. Usłyszała kobiecy głos. - Departament bezpieczeństwa.

- Z Mr. Wainwrightem proszę - odezwała się Edwina.

## 6.

Nolan Wainwright przekonał się, że, od wczoraj, z trudnością przychodzi mu skoncentrować się na normalnej pracy w banku.

Szefa bezpieczeństwa głęboko dotknęła poranna, wtorkowa sesja w sali Rady Nadzorczej, już choćby z tego powodu, że wraz z upływającą dekadą, on i Ben Rosselli stali się bliskimi przyjaciółmi żywiąc do siebie wzajemnie głęboki szacunek.

Nie zawsze tak było.

Wczoraj, po opuszczeniu dyrektorskiego piętra i powrocie do swojego, skromniej urządzonego biura z oknami wychodzącymi na szyb wewnątrz budynku, Wainwright polecił sekretarce, aby, przez pewien czas, nikt nie zakłócał jego spokoju. A potem, usiadł przy swoim biurku i pograżył się w smutnych myślach. Sięgnął do wspomnień, do czasów pierwszego osobistego starcia z wolą Bena Rosselli.

Zdarzyło się to przed dziesięciu laty. Nolan Wainwright został świeżo mianowanym naczelnikiem policji w małym stanowym miasteczku. Do tego czasu, osiągnął znakomite wyniki pracując jako porucznik w oddziale detektywów policyjnych wielkiego miasta. Jego zdolności kwalifikowały go na objęcie stanowiska szefa policji i, w klimacie, jaki panował w kraju w tych czasach, jego kandydaturze pomógł fakt, że jest Murzynem.

Wkrótce po mianowaniu nowego naczelnika, po przedmieściach jego miasteczka przejechał samochodem Ben Rosselli i został schwytyany na radar przy prędkości 80 mil. Patrolujący drogę lokalny policjant wręczył mu mandat wraz z wezwaniem do sądu wykroczeń drogowych.

W każdej innej dziedzinie swojego życia, Ben Rosselli był konserwatystą i być może dlatego jego wielką miłością były szybkie samochody, a jeździł nimi tak, jak to sobie ich projektant umyślił - z prawą stopą, tuż nad podłogą; wezwania do stawienia się przed sądem za przekroczenie dozwolonej prędkości przydarzały mu się niemal codziennie. Po powrocie do dyrekcji First Mercantile American, tak jak zwykle, odesłał i to wezwanie do Departamentu Bezpieczeństwa z poleceniem „wyprostowania” całej sprawy. Dla najpotężniejszego w stanie „człowieka pieniędzy” wiele rzeczy można i jest załatwianych.

Na następny dzień, wezwanie do sądu zabrał kurier do kierownika oddziału FMA w mieście, gdzie zostało wystawione. Przez przypadek, człowiek ten był jednocześnie członkiem rady miejskiej i miał wpływ na mianowanie Nolana Wainwrighta na stanowisko szefa policji.

Kierownik banku, a zarazem radny w jednej i tej samej osobie, wstąpił do kwatery policyjnej, aby załatwić wycofanie wezwania do sądu za łamanie kodeksu drogowego. On był uprzejmy. Nolan Wainwright był nieugięty.

Mniej uprzejmie, radny napomknął, że Wainwright jest nowym członkiem w społeczności, że potrzebuje przyjaciół, a brakiem przychylności nie można ich pozyskać. Wainwright mimo wszystko odmówił uczynienia czegokolwiek w sprawie wezwania do stawienia przed sądem.

Wtedy członek rady miejskiej nasadził swój bankierski melonik i przypomniał naczelnikowi policji o jego osobistym podaniu do First Mercantile American Bank o pożyczkę na hipotekę, która umożliwiłaby sprowadzenie do miasteczka jego żony. Mr. Rosselli, dodał kierownik oddziału cokolwiek niepotrzebnie, jest prezydentem FMA.

Na to, Nolan Wainwright stwierdził, że on nie potrafi dostrzec żadnego związku pomiędzy podaniem o pożyczkę a ulicznym mandatem.

Wydarzenia potoczyły się swoim biegiem i w odpowiednim czasie Mr. Rosselli, którego reprezentował na sali sądowej jego prawnik, został, za nieostrożną jazdę ukarany surową grzywną, a dodatkowo „nagrodzono” go wpisaniem do prawa jazdy trzech punktów karnych. Rozwścieczyło go to niezmiernie. W tej sytuacji, First Mercantile American Bank odrzucił także podanie Nolana Wainwrighta.

Nie upłynął nawet tydzień a Wainwright pojawił się osobiście w biurze Rosselli’ego na trzydziestym szóstym piętrze FMA Headquarters Tower, korzystając z polityki otwartych drzwi, którą szczylił się prezydent banku.

Dowiedziawszy się, kto przybył do niego, Ben Rosselli poczuł się zaskoczony faktem, że jest on Murzynem. Nikt mu o tym wcześniej nie wspomniał. Nie robiło to żadnej różnicy, bądź co bądź wciąż kipiał z gniewu za haniebny wpis do swojego prawa jazdy - pierwszy w życiu.

Wainwright, chłodnym tonem, wyjaśnił wszystko. Oddając Benowi Rosselli sprawiedliwość; nie wiedział on nic ani o podaniu naczelnika policji o pożyczkę hipoteczną, ani o odmowie; takie sprawy załatwiano na znacznie niższych szczeblach. Ale poczuł zapaszek wyrządzonej krzywdy i, z miejsca, polecił sobie przysłać dokumenty kredytowe. Przeglądał je, a Nolan Wainwright czekał.

- Z czystej ciekawości - kiedy skończył, odezwał się Ben Rosselli - jeśli nie przyznamy panu tej pożyczki, co pan zamierza zrobić?

Teraz, Wainwright odpowiedział zimno: - Walczyć. Wynajmę prawnika. Po pierwsze, udamy się do Komisji Prawa Cywilnego. Jeśli tam nam się nie uda, uczynię wszystko, co w

mojej mocy, aby sprawić panu kłopot.

Widać było, że nie żartuje i bankier warknął: - Nie reaguję na groźby.

- Nie grożę panu. Odpowiedziałem jedynie na zadane przez pana pytanie.

Ben Rosselli zawahał się, a potem nabazgrał podpis na dokumentach. Oświadczył nie uśmiechając się: - Podanie zostało zaaprobowane.

Zanim Wainwright wyszedł, bankier zapytał go: - Co stanie się, jeśli zostanę przylapany łamiąc dozwoloną prędkość na terenie pańskiego miasta?

- Postąpimy tak, jak napisali w książkach. Jeśli będzie to kolejne oskarżenie o nieostrożną jazdę, prawdopodobnie skończy pan w więzieniu.

Patrząc za odchodzącym policjantem, Ben Rosselli pomyślał sobie coś, z czego zwierzył się Wainwrightowi w wiele lat później: *Ty zarozumiała s... s...! Dostanę cię, któregoś dnia.*

Nigdy mu się to, w tym sensie, nie udało. Ale w pewien sposób dopiął swego.

W dwa lata później, kiedy bank poszukiwał człowieka do objęcia najwyższej pozycji w Departamencie Bezpieczeństwa, a który byłby - jak to wyraził naczelnik kadr - „trwałą, absolutnie niepodważalną opoką”, Ben Rosselli oświadczył: - Znam takiego człowieka.

Wkrótce, przedłożono Nolanowi Wainwrightowi propozycję, kontrakt został podpisany i Wainwright przyszedł pracować dla FMA.

Od tamtej pory, Ben Rosselli i Nolan Wainwright nigdy już nie popadli w konflikt. Nowy naczelnik Departamentu Bezpieczeństwa Banku sprawnie wypełniał swoje obowiązki, dodatkowo pogłębiając wiedzę o nich, uczestnicząc w wieczorowych kursach z teorii bankowości. Ze swej strony, Rosselli nigdy nie poprosił Wainwrighta, aby złamał swoje surowe zasady etyczne. Bankier „prostował” więc swoje mandaty za zbyt szybką jazdę w inny sposób, nigdy poprzez swój Departament Bezpieczeństwa, wierząc, że Wainwright nigdy nic o niczym nie wie, choć on, zazwyczaj, o wszystkim wiedział. Przez cały czas pogłębiała się ich przyjaźń, aż, kiedy umarła żona Bena, Wainwright stał się częstym jego gościem na kolacjach, po których rozgrywali, ciągnące się do późna w nocy, partie szachów.

W pewnym stopniu i dla Wainwrighta było to ukojenie, ponieważ jego własne małżeństwo zakończyło się rozwodem, wkrótce po tym, jak zaczął on pracować dla FMA. Jego nowe obowiązki oraz spotkania ze starym Benem, pomogły mu wypełnić pustkę w życiu.

Podczas tych wizyt prowadzili długie rozmowy, wymieniali poglądy, oddziałując nawzajem na siebie w sposób, z którego zdawali sobie sprawę i w taki, o jakim nie mieli pojęcia. To właśnie Wainwright - jedynie oni dwaj o tym wiedzieli - był tym, który pomógł

przekonać prezydenta banku, aby ten zaangażował swój osobisty prestiż i pieniądze FMA w poparcie projektu Wschodniego Forum; budowanego w zaniedbanej dzielnicy miasta tam, gdzie Wainwright urodził się i spędził swoje dzieciństwo.

To dlatego, tak jak tyłu innych pracowników banku, Nolana Wainwrighta wiązały z Benem Rosselli osobiste wspomnienia i prywatne uczucie żalu.

Dzisiaj, przygnębienie nie ustąpiło i, kiedy minął ranek, którego większą część spędził na siedzeniu za biurkiem, unikając ludzi, których nie musiał widzieć, Wainwright wyszedł na samotny lunch. Pojechał do innej części miasta, do małej kafejki, jego ulubionego miejsca w chwilach, kiedy pragnął na krótko odetchnąć od FMA i jego spraw. Powrócił w samą porę, aby zdążyć na umówione spotkanie z Vandervoortem.

Miejszem ich spotkania był departament kart kredytowych - Keycharge - banku, który także mieścił się w Headquarters Tower.

Zainicjowany przez First Mercantile American system kart kredytowych Keycharge był teraz prowadzony wspólnie z grupą innych zasobnych banków, działających na terenie Stanów Zjednoczonych, Kanady i zagranicą. Pod względem zasięgu Keycharge zajmował pozycję bezpośrednio za BankAmericard i Master-Charge. Całkowita odpowiedzialność za funkcjonowanie tego oddziału FMA spoczywała na barkach Alexa Vandervoorta.

Vandervoort przyszedł wcześniej i, kiedy pojawił się Nolan Wainwright, znajdował się już w centrum autoryzacyjnym Keycharge, przyglądając się jego działalności. Szef służby bezpieczeństwa przyłączył się do niego.

- Zawsze lubię się temu przyglądać - powiedział Alex. - Najlepsze darmowe przedstawienie w mieście.

W dużej, podobnej do audytorium sali, z przyciemnionymi światłami, tłumiącą dźwięk wykładziną na suficie i ścianach, siedziało przed konsolami około pięćdziesięciu operatorów - w przeważającej mierze kobiet. Każda konsola składała się z kineskopu, identycznego jak w telewizorze i z klawiatury.

To tutaj przyznawano lub odmawiano kredytu właścicielom kart Keycharge.

Jeśli, gdziekolwiek, przedstawiono kartę Keycharge, aby uregulować rachunek za towar lub usługę, prowadzący interes mógł, o nic nie pytając, zaakceptować kartę jeśli kwota była niższa od pewnej, ustalonej z góry, wartości podstawowej. Granicę ustalano różnie, lecz zazwyczaj wypadała ona pomiędzy dwudziestoma pięcioma a pięćdziesięcioma dolarami. Większy wydatek podlegał autoryzacji, jednak można było tego dokonać w zaledwie kilka sekund.

Do centrum telefonowano przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem

dni w tygodniu. Telefonowano ze wszystkich stanów i kanadyjskich prowincji, a rząd rozgadanych teleksów wypluwał zapytania z trzydziestu krajów na świecie, niektóre przychodziły nawet z krajów obracających się na orbicie komunistycznej Rosji. Podczas gdy budowniczy brytyjskiego Imperium z dumą wznosili toast na cześć „czerwieni, bieli i błękitu”, twórcy ekonomicznego imperium Keycharge z równym ferworem pracowali dla „błękitu, zieleni i złota” - międzynarodowych barw Keycharge.

Procedura autoryzacji przebiega z szybkością odrzutowca.

Z każdego miejsca, sprzedawca może połączyć się bezpośrednią linią telefoniczną WATS<sup>8</sup> z centrum nerwowym Keycharge w FMA Headquarters Tower. Telefon jest automatycznie kierowany do wolnego, w tym momencie, operatora, którego pierwsze słowa brzmią: - Proszę podać wasz numer handlowy. Operator wystukuje na klawiaturze podane cyfry, które zostają natychmiast wyświetlone na ekranie. Następnie wprowadzony zostaje numer karty kredytowej oraz suma wymaganego kredytu.

I te liczby natychmiast pojawiają się na ekranie.

Operator, naciskając klawisz, wprowadza informacje do komputera i na ekranie natychmiast wyskakuje komunikat - „ZAAKCEPTOWAĆ” lub „ODMÓWIĆ”. Pierwszy oznacza, że kredytu udzielono i transakcję uznano, a drugi, że właściciel karty ma zaległości płatnicze, w wyniku których jego konto zostało zablokowane. Ponieważ reguły przyznawania kredytu nie są surowe, a należące do systemu banki chętnie udzielają kredytu, liczba zaakceptowanych transakcji znacznie przewyższa liczbę kredytów nie przyznanych. Operator przekazując sprzedawcy informację, jednocześnie rejestruje transakcję w komputerze. Zwykle, w normalny dzień liczba przeprowadzonych rozmów telefonicznych dochodzi do pięćdziesięciu tysięcy.

Zarówno Alex Vandervoort, jak i Nolan Wainwright założyli na uszy słuchawki, aby móc posłuchać rozmów pomiędzy dzwoniącymi do centrum a operatorami terminali.

Szef bezpieczeństwa dotknął ramię Alexa, pokazał mu coś, a potem przełączył wtyczki. Na wskazanej przez Wainwrighta konsoli zapalił się ostrzegawczy, nadany przez komputer komunikat - SKRADZIONA KARTA.

Usłyszeli uspokajający, wytrenowany głos operatora: - Zgłoszono kradzież karty, którą panu okazano. Jeśli to możliwe, proszę zatrzymać tego, kto się nią posługuje i zawiadomić policję. Proszę zatrzymać kartę. Keycharge zapłaci za jej zwrot trzydzieści dolarów nagrody.

---

<sup>8</sup> Wide Area Telecommunications Service - Szeroko Dostępna Sieć Telekomunikacyjna.



Do ich uszu dotarły szept, a potem oświadczenie: - Ten bękart uciekł ze sklepu. Ale odebrałem łobuzowi jego plastik. Zaraz wyślę go pocztą.

Sklepiarz wydawał się być zadowolony z perspektywy łatwego zarobienia trzydziestu dolarów. Dla sieci Keycharge to także był niezły interes. Jeśli karta znajdowałaby się w dalszym ciągu w obiegu, mogłaby być użyta w oszustwie na znacznie wyższą kwotę.

Wainwright zdjął słuchawki, podobnie postąpił Alex Vandervoort. - To wtedy działa, jak należy - podsumował Wainwright - kiedy informacja o zaginionej karcie dotrze do nas dostatecznie wcześnie i można ją wprowadzić do komputera. Niestety, większość oszustw przydarza się jeszcze, zanim zostanie zgłoszone zgubienie karty.

- Ale mamy wciąż w zanadrzu ostrzeżenie o nadmiernych zakupach.

- To prawda. Dziesięć transakcji kupna na dzień i komputer nas ostrzega.

Niewielu właścicieli kart, wiedzieli o tym obywatel, kiedykolwiek dokonuje więcej niż sześciu do ośmiu zakupów dziennie. Dlatego karta mogła zostać wciągnięta na listę „PRAWDOPODOBNYCH OSZUSTW”, nawet wtedy, kiedy jej właściciel nie zdawał sobie jeszcze sprawy z jej utraty.

Jednakże, pomimo wszystkich systemów ostrzegawczych, posługując się z rozwagą zgubioną przez kogoś lub skradzioną kartą Keycharge, w dalszym ciągu można uzyskać towar wartości do dwudziestu tysięcy dolarów, w ciągu mniej więcej tygodnia, to znaczy w średnim czasie, który upływa od utraty karty do zgłoszenia tego faktu. Ulubionymi zakupami złodziei są bilety lotnicze na dalekie trasy oraz alkohol w skrzynkach. I jedno i drugie jest następnie sprzedawane po niższej cenie. Inny sposób wykorzystania skradzionej lub podrobionej karty polega na wypożyczeniu samochodu - najlepiej, aby to był jakiś drogi model. Samochód jest następnie odprowadzany do innego miasta, gdzie otrzymuje nowe tablice rejestracyjne oraz sfalszowany dowód rejestracyjny i jest sprzedawany lub wywożony za granicę. Agencja wypożyczająca samochody nie zobaczy już potem ani klienta, ani swojego samochodu. Kolejną sztuczką jest zakup biżuterii w Europie, zapłacenie fałszywą kartą kredytową popartą podrobionym paszportem i przemycenie kosztowności na rynek USA. We wszystkich takich przypadkach towarzystwo kredytowe musi pokrywać ewentualne straty.

Zarówno Vandervoort, jak i Wainwright byli świadomi tego, że przestępcy mają do swojej dyspozycji cały arsenał środków, aby przekonać się, czy dana, znajdująca się w ich posiadaniu, kartę można jeszcze użyć, czy jest ona już „gorąca”. Ulubioną metodą było zapłacenie dwudziestu pięciu dolarów naczelnemu kelnerowi, aby sprawdził kartę. Jest on w stanie szybko to zrobić przeglądając poufną „listę ostrzegawczą” wydawaną co tydzień przez towarzystwo kredytowe, a przeznaczoną dla właścicieli sklepów i restauracji. Jeśli karta nie

figurowała w spisie, jako „gorąca”, korzystano z niej przy następnej serii zakupów.

- Tracimy ostatnio moc pieniędzy dzięki fałszerstwom - powiedział Nolan Wainwright. - Dużo więcej niż zazwyczaj. To jest jeden z powodów, dla których chciałem z tobą porozmawiać.

Przenieśli się do, przygotowanego przez Wainwrighta zawczasu na to spotkanie, biura oddziału bezpieczeństwa Keycharge. Wainwright zamknął za nimi drzwi. Dwaj mężczyźni należeli do całkowicie odmiennych typów fizycznych - Vandervoort był jasnowłosy, przysadzisty, nieatletycznej budowy, a nawet odrobinę pulchny; Wainwright czarny, wysoki, szczupły, żyłasty i muskularny. Różnili się także charakterem, jednak łączyły ich dobre stosunki.

- To nie jest konkurs z nagrodami - Nolan Wainwright powiedział do wiceprezydenta. Położył na urzędniczym biurku osiem plastikowych kart kredytowych Keycharge, trzaskając nimi o blat, jedną po drugiej, tak jakby rozdawał karty w pokerze.

- Cztery spośród tych ośmiu kart są podrobione - oświadczył szef bezpieczeństwa. - Czy potrafisz odróżnić prawdziwe od fałszywych?

- Oczywiście. To proste. Podrabiacze zawsze używają różnych czcionek do wytłoczenia nazwiska właściciela i... - Vandervoort zaniemówił przyglądając się grupie kart. - Mój Boże. Te nie, czcionki są takie same, na każdej karcie.

- Prawie takie same. Jeśli wiesz czego szukać, możesz wykryć drobne różnice pod szkłem powiększającym. - Wainwright podał mu szkło. Podzielił karty na dwie grupy i wskazał różnice w wytłoczeniach na czterech oryginalnych kartach i na pozostałych.

Vandervoort powiedział: - Widzę różnice, ale nie zobaczyłbym tego bez szkła. Jak te podrobione wyglądają pod lampą ultrafioletową?

- Dokładnie tak, jak prawdziwe.

- To źle.

Kilka miesięcy wcześniej, idąc za przykładem American Express, wybito ukryte znaki rozpoznawcze na wszystkich autentycznych kartach Keycharge. Stawały się one widoczne jedynie w promieniach ultrafioletowego światła. W ten sposób zamierzano umożliwić szybką kontrolę autentyczności każdej karty. A teraz i ten środek bezpieczeństwa udało się obejść.

- Jest źle, zgoda - zgodził się Nolan Wainwright. - A te karty są tego przykładem. Mam ich cztery tuziny, przejęte *po tym*, jak udało się je użyć w sklepach detalicznych, restauracjach, biurach linii lotniczych, sklepach z alkoholem i innych. I wszystkie są najlepszymi fałszerstwami, jakie kiedykolwiek ujawniono.

- Aresztowano kogoś?

- Jak dotąd, nikogo. Kiedy ktoś zorientuje się, że fałszywa karta jest poddawana kontroli, po prostu wychodzi ze sklepu, odchodzi od lady w biurze linii lotniczych. Ot tak, jak to było kilka minut temu. - Wskazał na salę autoryzowania kart kredytowych. - Ponadto, jeśli nawet udaje nam się aresztować użytkownika, nie oznacza to, że zbliżamy się do źródła; zwykle karty są ostrożnie sprzedawane i odsprzedawane, aby zatrzeć ślad.

Alex Vandervoort wziął w palce jedną ze sfalszowanych błękitno-zielono-niebieskich kart kredytowych i obrócił ją w palcach. - Wygląda na to, że i plastik jest idealnie dobrany.

- Zostały wykonane z prawdziwego, skradzionego nam plastiku. Muszą być, skoro są tak dobre. - Szef Departamentu Bezpieczeństwa nie przerywał. - Wierzimy, że udało nam się ustalić źródło tych kart. Cztery miesiące temu włamano się do jednego z naszych dostawców. Złodzieje dostali się do zabezpieczonego magazynu, gdzie przechowywano wykończone plastikowe blankiety. Trzysta blankietów zginęło.

Vandervoort gwizdnął cicho. Jeden plastikowy blankiet wystarczał na wyprodukowanie sześćdziesięciu czterech kart kredytowych Keycharge. A to potencjalnie równało się blisko dwudziestu tysiącom fałszywych kart.

- Ja także dokonałem obrachunku - powiedział Wainwright. Wskazał na blat biurka z fałszywymi kartami. - To jest tylko wierzchołek góry lodowej, w porządku? A więc fałszywe karty, o których wiemy, albo myślimy, że wiemy, mogą oznaczać stratę około dziesięciu milionów dolarów, zanim uda nam się wycofać je z obiegu. A co z tymi, o których nic jeszcze nie wiemy? Możliwe, że jest ich dziesięć razy więcej.

- Mogę sobie to wyobrazić.

W miarę, jak jego myśli nabierały kształtu, Alex Vandervoort przemierzał małe biuro tam i z powrotem.

Od czasu, gdy wprowadzono karty kredytowe, na wszystkie banki, które je wypuściły spadła plaga ciężkich finansowych strat spowodowanych fałszerstwami. Początkowo kradziono całe worki z przesyłkami. Złodzieje dokonywali zakupów, na rachunek banków. Niektóre przesyłki pocztowe były porywane i trzymane dla okupu. Banki wypłacały okup, wiedząc, że koszty byłyby znacznie większe, gdyby karty kredytowe zostały rozprowadzone przez podziemny światek i weszły do obiegu. Jak na ironię, w 1974 roku Pan American Airways zostało ostro skarcone przez prasę i opinię publiczną po tym, jak dyrekcja przyznała, że zapłacono przestępcom pieniądze w zamian za zwrot dużej ilości skradzionych blankietów z biletami. Celem towarzystwa lotniczego było uniknięcie niewyobrażalnych strat w wypadku nadużycia biletów. Jednocześnie, uszło uwagi krytyków Pan American, że niektóre, największe narodowe banki robią to samo i to od lat.

W końcu, kradzieże przesyłek pocztowych z kartami udało się ograniczyć, ale wtedy przestępcy przystąpili do realizacji innych, bardziej inteligentnych pomysłów. Należały do nich fałszerstwa. W początkowym okresie, kiepskie, podrobione karty z łatwością można było rozpoznać, ale jakość poprawiła się i teraz - jak to udowodnił Wainwright - potrzeba było eksperta, aby je odróżnić od prawdziwych.

Równie szybko, jak wymyślano nowe zabezpieczenie, przestępczy spryt obchodził je i atakował tam, gdzie system zabezpieczeń był najsłabszy. Weźmy, na przykład, nowy, wprowadzany właśnie na rynek typ karty kredytowej ze zniekształconą fotografią właściciela. Patrząc nieuzbrojonym okiem fotografia była nieostra, a osoba na zdjęciu nie do rozpoznania, ale po umieszczeniu karty w specjalnym „deszyfratorze”, fotografia stawała się wyraźna i można było na niej poznać właściciela. W tej chwili, idea wydawała się wielce obiecująca, ale Alex nie miał najmniejszych wątpliwości, że zorganizowana przestępczość szybko upora się ze znalezieniem sposobu na powielanie zniekształconych fotografii.

Od czasu do czasu, aresztowano i skazywano korzystających ze skradzionych, czy lipnych kart kredytowych, ale był to zaledwie niewielki procent całego obrotu. Główny problem polegał, w przypadku banków, na braku dostatecznej ilości sił śledczych i ochrony prawnej. Było ich po prostu za mało.

Alex przerwał swój marsz tam i z powrotem.

- Jeśli chodzi o te ostatnie fałszerstwa - zainteresował się - czy jest możliwe, że stoi za nimi jakiś zorganizowany pierścień przestępczy?

- To nie tylko jest możliwe, ale pewne. Aby końcowy produkt był tak dobry, musi za nim stać organizacja, pieniądze, maszyny, specjalistyczna wiedza, system dystrybucji, a inne oznaki też na to wskazują.

- Takie jak?

- Jak wiesz - mówił Wainwright - jestem w stałym kontakcie z agencjami ochrony prawa. Ostatnio nastąpił olbrzymi przyrost, na całym obszarze środkowego zachodu, fałszywych pieniędzy, czeków podróжных, kart kredytowych - nie tylko naszych, ale i innych. Odnotowuje się więcej niż zwykle przypadków kradzieży papierów wartościowych oraz kradzieży i fałszerstw czeków.

- I ty uważasz, że wszystko to łączy się ze stratami ponoszonymi przez nas w wyniku fałszerstw naszych kart kredytowych?

- Powiedzmy, że to nie wykluczone.

- A co robi Departament Bezpieczeństwa?

- Tyle, na ile nas stać. Każda stracona, czy zagubiona karta Keycharge, która okaże się

falszywa jest sprawdzana, tam, gdzie to możliwe wytropiona. Ilość odzyskanych kart i oskarżeń o fałszerstwo zwiększa się w tym roku z miesiąca na miesiąc; znajdziesz liczby w moim raporcie. Ale coś takiego, jak to, wymaga śledztwa na pełną skalę, a ja nie dysponuję ani ludźmi, ani budżetem, aby temu podołać.

Alex Vandervoort uśmiechnął się smętnie. - Tak sobie myślałem, że dotrzemy i do budżetu.

Przewidywał, co teraz nastąpi. Doskonale znał kłopoty, z jakimi borykał się Nolan Wainwright.

Wainwright, jako wiceprezydent First Mercantile American, kierował sprawami bezpieczeństwa w Headquarters Tower i we wszystkich oddziałach banku. Oddział kart kredytowych był zaledwie jednym z wielu jego obowiązków. W minionych latach pozycja Departamentu Bezpieczeństwa uległa znacznemu wzmocnieniu, fundusze operacyjne zwiększone, jednak przyznane sumy pieniężne były wciąż niewystarczające i każdy członek z najwyższego kierownictwa wiedział o tym. Jednak, ponieważ departament ten nie przynosił dochodów, jego pozycja na liście spraw priorytetowych nie była wysoka.

- Masz jakieś propozycje i liczby, jak przypuszczam. Zawsze tak jest, Nolan.

Wainwright wydobył szary skoroszyt, który przyniósł z sobą. - Wszystko jest tutaj. Najpilniejsze potrzeby to dwóch dodatkowych, pełnoetatowych detektywów dla wydziału kart kredytowych. Proszę także o fundusze dla tajnego agenta, którego zadaniem byłoby zlokalizowanie źródła tych sfalszowanych kart kredytowych, a także wywiedzenie się, którędy przeciekają informacje z wewnątrz banku.

Vandervoort wyglądał na zaskoczonego. - Myślisz, że uda ci się kogoś takiego znaleźć?

Tym razem uśmiechnął się Wainwright. - No cóż, nie rozpoczyna się takich poszukiwań ogłoszeniem w kolumnie „potrzebna sprzątaczką”. Ale mam zamiar spróbować.

- Zastanowię się poważnie nad twoimi sugestiami i zrobię, co będę mógł. To wszystko, co mogę obiecać. Czy mogę zatrzymać te karty?

Szef bezpieczeństwa skinął głową.

- Coś jeszcze chodzi ci po głowie?

- Tylko to: nie uważam, aby ktokolwiek tutaj, nie wyłączając ciebie Alex, traktował problem fałszywych kart kredytowych poważnie. No dobrze, gratulujemy sobie, że utrzymujemy straty na poziomie trzech czwartych procenta całkowitych obrotów, ale obroty wzrosły niepomniernie, a procent pozostał ten sam, a nawet wzrósł. Rozumiem, że w przysłym roku spodziewacie się, iż rachunki za Keycharge wyniosą trzy miliardy dolarów.

- Mamy nadzieję, że tak będzie.

- W takim razie - zakładając ten sam procent - straty z tytułu fałszerstw mogą przekroczyć dwadzieścia dwa miliony.

W głosie Vandervoorta zabrzmiała oschłość. - My wolimy posługiwać się procentami. W ten sposób, wydaje się, że to nie jest aż tak dużo, a dyrektorzy nie biją na alarm.

- To postępowanie trąci cynizmem.

- Tak, myślę, że tak.

A jednak, rozmyślał Alex, tak zachowują się banki. Wszystkie banki umyślnie pomniejszają przestępstwa związane z kartami kredytowymi i wliczają straty z tego tytułu w koszty prowadzenia działalności. Jeśli jakkolwiek inny oddział banku wykazałby stratę siedmiu i pół miliona dolarów w ciągu roku, na zebraniu Rady Nadzorczej rozpętałoby się piekło. Ale, gdy w grę wchodziły karty kredytowe, „trzy czwarte procenta” na działalność przestępczą było akceptowane i, dla wygody, ignorowane. Alternatywa - zdecydowana wojna wytoczona kryminalistom - byłaby dużo bardziej kosztowna. Można by powiedzieć, oczywiście, że postawa bankierów jest niedopuszczalna, bo przecież, na końcu całego łańcucha znajdowali się klienci - właściciele kart kredytowych - obciążani za fałszerstwa poprzez zwiększone opłaty. Ale, z punktu widzenia finansowego, takie postępowanie nie było pozbawione sensu.

- Czasami - powiedział Alex - cały system kart kredytowych staje mi kością w gardle, przynajmniej częściowo. Ale muszę żyć w narzuconych granicach tego, co uważam, że mogę, drogą przemian osiągnąć i tego, o czym wiem, że nie osiągnę. To samo odnosi się do budżetu. - Dotknął palcami szarego skoroszytu wyłożonego przez Wainwrighta. - Zostaw mi to. Już obiecałem, że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy.

- W razie czego, zjawię się i będę walić pięścią w stół.

Alex Vandervoort wyszedł, a Nolan Wainwright pozostał na chwilę, aby odebrać wiadomość. Proszono, aby szef bezpieczeństwa porozumiał się z Mrs. D'Orsey, kierownikiem głównego oddziału banku w śródmieściu. Natychmiast.

## 7.

- Rozmawiałem z FBI - Nolan Wainwright poinformował Edwinę D'Orsey. - Jutro przyślą tutaj dwóch agentów specjalnych.

- Dlaczego nie dzisiaj?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Nie mamy tutaj żadnego trupa, nawet strzelaniny nie

było. A oprócz tego, sami też mają kłopoty. Coś, co nazywa się brakiem ludzi.

- Czy nie mamy ich wszyscy?

- W takim razie, czy mogę pozwolić pracownikom rozejść się do domów? - zapytał Miles Eastin.

- Wszystkim, oprócz dziewczyny. Chciałbym jeszcze raz z nią porozmawiać - zezwolił Wainwright.

Zapadał wczesny wieczór, dwie godziny temu Wainwright odpowiedział na wezwanie Edwiny i przejął w swoje ręce dochodzenie w sprawie zaginionych pieniędzy. Przez ten czas, powtórzył tylko to, co do tej pory zrobili przed nim sami urzędnicy tego oddziału - przesłuchał kasjerkę, Juanitę Nuñez, Edwinę D'Orsey, urzędnika operacyjnego Tottenham i asystenta, młodego Milesa Eastina.

Porozmawiał także i z innymi kasjerami, którzy pracowali najbliżej Nuñez.

Nie chcąc, aby podwyższenie stało się ośrodkiem uwagi wszystkich, Wainwright wprowadził się do salki konferencyjnej na tyłach banku. Teraz siedział tam razem z Edwiną D'Orsey i Milesem Eastinem.

Nie udało się ujawnić niczego nowego, z wyjątkiem tego, że najprawdopodobniej dokonano kradzieży, a zatem, zgodnie z przepisami prawa federalnego trzeba było wezwać FBI. Przy takich okazjach nie zawsze przestrzegano do końca litery prawa i Nolan Wainwright wiedział o tym doskonale. W First Mercantile American, jak i w innych bankach, często nadawano kradzieżom etykietkę „tajemniczych zaginięć” i dzięki temu przypadkami tymi można było zająć się wewnątrz banku; unikając oskarżeń i rozgłosu, a podejrzany o kradzież pracownik cierpiał jedynie z powodu zwolnienia, dokonywanego pod jakimkolwiek innym pretekstem. Stąd, ponieważ obwinieni osobnicy nie są skłonni do rozmowy, zaskakująca liczba kradzieży pozostaje sekretem, nawet na terenie samego banku.

Ale tej straty, zakładając iż była to kradzież, nie można było ukryć; jej rozmiary były skandalicznie duże.

Ociągnięcie się z nadzieją na zdobycie jakiś nowych, dodatkowych informacji nie byłoby także dobrym pomysłem. Wainwright wiedział, że w FBI wściekliby się, gdyby zatelefonowano do nich z kilkudniowym opóźnieniem wysyłając ich zimnym już tropem. Do czasów wkroczenia agentów Biura zamierzał jednak zrobić wszystko, co było tylko w jego mocy.

Kiedy Edwina i Miles Eastin opuszczali małe biuro, młody asystent zaofiarował swoją pomoc. - Przyślę Mrs. Nuñez.

W chwilę później mała, drobna figurka Juanity Nuñez ukazała się w drzwiach

wejściowych do biura.

- Wejdz - Nolan Wainwright polecił jej. - Zamknij drzwi i usiądź.

Jego głos brzmiał oficjalnie i rzeczowo. Instynkt podpowiedział mu, że fałszywą przychylnością nie zwiódłby tej dziewczyny.

- Chcę jeszcze raz usłyszeć całą historię. Krok po kroku.

Juanita Nuñez zachowywała posępną, wyzywającą postawę, jak poprzednio, jedynie widać było po niej pierwsze oznaki zmęczenia. Jednak w nagłym przypływie odwagi, sprzeciwiła się. - Zrobiłam to już trzy razy. Wszystko!

- Może o czymś uprzednio zapomniałaś.

- Niczego nie zapomniałam!

- W takim razie teraz zrobimy to po raz czwarty, a kiedy pojawi się FBI będzie piąty i, być może nawet, szósty. - Patrzył jej prosto w oczy, mówił twardym, autorytatywnym tonem, ale nie podnosił głosu. Jeśli byłby policjantem, pomyślał Wainwright, musiałby poinformować ją o jej prawach. Ale nie był i nie zrobi tego. Czasami, w sytuacjach takich, jak ta, prywatne siły bezpieczeństwa miały przewagę, z której nie wolno było korzystać policjantom.

- Wiem, co pan ma na myśli - powiedziała dziewczyna. - Myśli pan, że teraz powiem coś innego, aby mógł pan udowodnić, że kłamię.

- A czy kłamiesz?

- Nie!

- W takim razie, dlaczego mamy się tego obawiać?

Jej głos zdrzał. - Bo jestem zmęczona. Chciałabym sobie pójść.

- Ja chciałabym także. I jeśli by nie brakowało sześciu tysięcy dolarów, które, jak to przyznajesz, były wcześniej w twoim posiadaniu, byłbym dzisiaj po pracy i jechałbym samochodem do domu. Ale pieniędzy *nie ma*, a my chcielibyśmy je odnaleźć. A więc, opowiedz mi o tym popołudniu jeszcze raz - kiedy spostrzegłaś, że coś jest nie w porządku?

- Tak, jak to powiedziałam, dwadzieścia minut po powrocie z lunchu.

Wyczytał pogardę w jej oczach. Wcześniej, kiedy rozpoczął zadawanie pytań, wyczuł, że dziewczyna zachowuje się wobec niego swobodniej, niż wobec innych. Bez wątplenia dlatego, że był Murzynem, a ona z Puerto Rico, założyła sobie, że może być on jej sprzymierzeńcem, a nawet jeśli nie, to przynajmniej będzie dla niej łagodniejszy. Nie wiedziała o tym, że tam, gdzie w grę wchodziło śledztwo, on był daltonistą, ani też nie obchodziły go żadne osobiste kłopoty, jakie dziewczyna może przeżywać. Edwina D'Orsey wspominała o nich, ale, w przekonaniu Wainwrighta nie istniały okoliczności natury



osobistej, które usprawiedliwiałyby złodziejstwo i nieuczciwość.

Oczywiście, Nuñez miała rację; chciał przyłapać ją, jeśli by jej historie zaczęły się różnić. To mogło się przydarzyć, pomimo że, zachowywała rzucającą się w oczy ostrożność. Uskarżała się na zmęczenie. Będąc doświadczonym detektywem śledczym Wainwright wiedział, że winowajcy, pod wpływem zmęczenia na przesłuchaniu, są podatni na błędy. Pierwsza pomyłka była drobna, lecz po niej przychodziły następne, aż w końcu, kończyli złapani w sieć nielogiczności i własnych kłamstw.

Ciekawe, czy może tak być i tym razem, nalegał.

Zabrało mu to trzy kwadransy, w czasie których wersja wydarzeń przedstawiona przez Juanitę Nuñez nie różniła się ani o jotę od tego, co powiedziała już wcześniej. Na rozczarowanego tym, że nie odkrył niczego nowego Wainwrighta, konsekwencja dziewczyny nie wywarła zbytniego wrażenia. Doświadczenie wyniesione z policji pomogło mu w uświadomieniu sobie, że tak nadzwyczajna precyzja może być tłumaczona dwojako: albo mówiła prawdę, albo powtarzała swoją historię tak starannie, że osiągnęła perfekcję. To drugie wydawało się prawdopodobne, ponieważ zazwyczaj wersje niewinnych ludzi, pomiędzy jednym, a drugim powtórzeniem nieco różnią się od siebie. To takich właśnie symptomów prowadzący dochodzenie detektywi nauczyli się doszukiwać.

W końcu, Wainwright powiedział: - W porządku, to na dzisiaj wszystko. Jutro możesz zostać poddana testowi na aparacie do wykrywania kłamstw. Organizacją zajmie się bank.

Stwierdził to mimochodem, jednak przyglądając się, jaka będzie jej. reakcja. Nie spodziewał się, że będzie ona ani tak raptowna, ani tak zapalcząca.

Drobna, ciemna twarz dziewczyny zarumieniła się. Wyprostowała się na swoim krześle.

- Nie, nie zrobię tego! Nie poddam się takiemu testowi!

- Dlaczego nie?

- Bo to jest obelżywe!

- To nie jest obelżywe. Wielu ludzi poddaje się temu testowi. Jeśli jesteś niewinna, aparat to wykaże.

- Nie ufam temu urządzeniu. Ani panu. *Basta eon mi palabra!*

Zignorował hiszpańskie słowa, podejrzewając, że są obraźliwe. - Nie ma powodu, abyś mi nie ufała. Interesuje mnie jedynie dotarcie do prawdy.

- Usłyszał pan prawdę! Nie uznaje jej pan! Jest pan taki, jak inni, uważa pan, że to ja wzięłam pieniądze. Próżno by pana przekonywać, że ja tego nie zrobiłam.

Wainwright wstał i otworzył przed dziewczyną drzwi do miniaturowego biura.

- Pomiedzy chwila obecna a dniem jutrzejszym - poradzil jej - sugeruje, abys przemyslala swoj stosunek do testu. Jesli odmowisz, ukazesz sie w zlym swietle.

Spojrzala mu prosto w twarz. - Nie musze poddawac sie takim testom, prawda?

- Nie.

- W takim razie, nie poddam sie im.

Wymaszerowala z biura szybkimi, krótkimi krokami. Po uplywie chwili, nie spieszac sie, Wainwright poszedl w jej slady.

W glownej sali banku wciaz jeszcze kilkoro ludzi siedzialo przy swoich biurkach, choc wiekszosc personelu juz wyszla, a gorne swiatla zostaly przyciemnione. Na zewnatrz, konczyl sie przejmujacy zimnem, jesienny dzien. Zapadaly ciemnosci.

Juanita Nuñez poszla do swojej szatni, gdzie zostawila wierzchnie okrycie, potem wrócila. Nie zwrócila uwagi na Wainwrighta. Miles Eastin, oczekujacy z kluczami przy glównym wyjściu, wypuscil ja na ulice.

- Juanito - odezwal sie Eastin - czy jest cos, co moge dla ciebie zrobic? Czy mam podwiezec ciebie do domu?

Potrzasnela glowa, bez slowa, i odeszla.

Z okna patrzyl na to Nolan Wainwright i zobaczyl ja przekraczajaca jezdnie w kierunku przystanku autobusowego. Jesliby dysponowal liczniejszym personelem bezpieczenstwa, pomyslal, moglby wydac polecenie pojscia jej tropem, chociaz watpil, aby to cos dal. Mrs. Nuñez byla inteligentna i nie zdradzilaby sie tak latwo, wręczajac pieniadze drugiej osobie w miejscu publicznym, ani nawet przechowujac je w jakimś latwym do przewidzenia miejscu.

Byl calkowicie przekonany, ze dziewczyna nie miala pieniedzy przy sobie. Byla na to zbyt przebiegla, a ponadto plik pieniedzy bylby zbyt gruby, aby go ukryc. Przygladal jej sie uważnie podczas ich rozmowy i po jej zakonczeniu; zauwazyl, ze sukienka ciasno opina jej drobne ciało, bez jakichkolwiek podejranych wypuklosci. Torebka, z ktora wyszla z banku byla miniaturowej wielkosci. Nie miala przy sobie zadnych pakunkow.

Wainwright poczul pewnosc, zebral w tym udzial wspólnik.

Zywil niewielka watpliwosc, jesli w ogole, co do tego, ze Juanita Nuñez jest winna. Przekonala go jej odmowa poddania sie testowi na aparacie do wykrywania klamstw. Przypominajac sobie jej wybuch sprzed kilku minut, podejrzewal, ze byl on zaplanowany, moze uprzednio przeciwiczony. Pracownicy banku zdawali sobie doskonale sprawe, ze w sprawach, w ktorych zachodzilo podejrzenie o kradziez, zawsze korzystano z detektora klamstw; prawdopodobnie ta dziewczyna, Nuñez, tez o tym wiedziala. Zatem mogla

wydedukować, że temat ten zostanie poruszony i była na to przygotowana.

Wspomniawszy, z jaką pogardą patrzyła na niego i, przed tym jeszcze, jej nie wypowiedziane założenie o przymierzu, Wainwright poczuł falę wściekłości. Z niezwykłym natężeniem uświadomił sobie, że ma nadzieję, iż jutro przeżyje ona ciężkie chwile w towarzystwie zespołu z FBI i, że to nią wstrząśnie. Jednak nie będzie to takie łatwe; ona jest twarda.

Miles Eastin zamknął ponownie główne wejście na ulicę i wrócił.

- Doskonale - powiedział pogodnie - najwyższy czas udać się pod prysznic.

Szef bezpieczeństwa kiwnął głową. - Co za dzień.

Wydawało się, że Eastin ma jeszcze coś do powiedzenia, lecz najwyraźniej rozmyślił się.

Wainwright zapytał go: - Coś ci chodzi po głowie?

Jeszcze raz Eastin zawahał się, a potem przyznał: - No cóż, tak, jest coś. To jest rzecz, o której nikomu nie wspomniałem, ponieważ może ona okazać się strzałem na ślepo.

- Czy w jakikolwiek sposób jest to związane z zaginionymi pieniędzmi?

- Myślę, że mogłoby.

Wainwright powiedział surowym tonem: - W takim razie, czy jesteś tego pewny, czy nie, musisz mi to powiedzieć.

Asystent urzędnika operacyjnego pokiwał głową. - W porządku.

Wainwright czekał.

- Padła wzmianka - ze strony Mrs. D'Orsey, jak sędzę - że Juanita Nuñez jest mężatką. Jej mąż opuścił ją, zostawiając ją z dzieckiem.

- Pamiętam.

- Kiedy jeszcze byli razem, zwykł był przychodzić tutaj od czasu do czasu, aby się z nią spotkać, jak sędzę. Rozmawiałem z nim kilka razy i jestem niemal całkowicie pewny, że miał na imię Carlos.

- Co z nim?

- Wydaje mi się, że on był dzisiaj w banku.

- Jesteś pewny? - ostro rzucił Wainwright.

- Prawie, aczkolwiek nie na tyle, abym mógł zeznać to pod przysięgą w sądzie. Ot, zauważyłem kogoś, pomyślałem, że to był on, a potem wyrzuciłem to z pamięci. Byłem bardzo zajęty. Nie miałem powodu, aby się nad tym zastanawiać - a przynajmniej, zanim nie upłynęło sporo czasu.

- O jakiej porze dnia widziałeś go?

- Późnym przedpołudniem.

- Czy tego człowieka, który był według ciebie mężem tej dziewczyny, Nuñez, widziałeś przed kontuarem w miejscu, gdzie jest jej stanowisko pracy?

- Nie, nie widziałem - na przystojnej, młodej twarzy Eastina odbijał się wyraz troski. - Tak, jak powiedziałem, nie myślałem nad tym zbyt. Jedyna rzecz, że jeśli to jego widziałem, nie mógł on być daleko od Juanity.

- Czy to wszystko?

- To wszystko i - Miles Eastin dodał usprawiedliwiająco - przykro mi, że nie ma tego więcej.

- Dobrze, że powiedziałeś mi o tym. To może okazać się ważne.

Jeśli Eastin nie mylił się, rozumował Wainwright, obecność męża mogła wiązać się z jego własną teorią współnika z zewnątrz. Możliwe, że dziewczyna i jej mąż byli znowu razem, a jeśli nie, to wspólnie działali. Być może podała mu pieniądze przez ladę i to on wyniósł je z banku, aby później podzielić się nimi z nią. To jest coś, czym na pewno powinno zająć się FBI.

- Oprócz zaginionych pieniędzy - powiedział Eastin - wszyscy w banku rozmawiają o Mr. Rossellim. Słyszeliśmy o wczorajszym oświadczeniu, o jego chorobie. Większość z nas została tym poważnie zasmucona.

To było nagłe, bolesne przypomnienie; Wainwright przyjrzał się młodemu człowiekowi, tak zwykle jowialnemu, kipiącemu żartami. W tej chwili, szef bezpieczeństwa dojrzał w oczach Eastina przygnębienie.

Wainwright zdał sobie sprawę, że dochodzenie wyparło mu z głowy wszystkie myśli o śmierci Bena Rosselli, które teraz powróciły. Ponownie poczuł gniew, że kradzież może pozostawić swoje obrzydliwe znamię w takiej chwili.

Burcząc pod nosem podziękowanie i życzenia dobrej nocy do Eastina, odszedł z oddziału banku tunelem. Korzystając ze swojego klucza powrócił do FMA Headquarters Tower.

## 8.

Juanita Nuñez stanęła po drugiej stronie ulicy. Drobna figurka na tle strzelistych bloków „city”, First Mercantile American i Rosselli Plaza. Ciągle czekała na swój autobus.

W oknie banku, dostrzegła twarz obserwującego ją szefa Departamentu Bezpieczeństwa. Poczua ulgę, kiedy zniknął, jednak rozsądek podpowiadał jej, że to uczucie

ulgi będzie tylko przejściowe, a niedola, która spotkała ją dzisiaj, będzie równie dotkliwa lub nawet gorsza jutro.

Lodowaty wiatr, hulający po ulicach centrum miasta, przeniknął przez jej cienki płaszcz. Czekałą wstrząsnęły dreszcze. Autobus, którym zwykle wracała z pracy dawno odjechał. Miała nadzieję, że wkrótce przyjedzie następny.

Dreszcze. Juanita wiedziała, że częściowo wywoływał je strach, bo, w tej chwili była przestraszona; ogarnęło ją większe przerażenie, niż to się jej do tej pory, kiedykolwiek, przytrafiło w życiu.

Była przerażona i zdumiona.

Zdumiona, ponieważ nie miała pojęcia, w jaki sposób zaginęły pieniądze.

Juanita wiedziała, że ani nie ukradła pieniędzy, ani nie wydała ich przez pomyłkę, ani nie pozbyła się ich w żaden inny sposób.

Kłopot polegał na tym, że nikt by jej w to nigdy nie uwierzył.

Uświadomiła sobie, iż możliwe, że w innych okolicznościach sama by sobie nie uwierzyła.

W jaki sposób *mogło* wyparować, jak kamfora sześć tysięcy dolarów? To było niemożliwe. *Niemożliwe*. A jednak, stało się.

Po południu, raz za razem, przeżywała w pamięci każdą chwilę tego dnia. Szukała jakiegoś wyjaśnienia. Nie znalazła żadnego. Przypomniła sobie wszystkie transakcje gotówkowe, których dokonała rano i wczesnym popołudniem, korzystając przy tym z fenomenalnej pamięci, w którą wyposażyła ją natura, ale żadne rozwiązanie nie przyszło jej na myśl - nawet najbardziej zwariowane przypadki były bez sensu.

Na dodatek, była absolutnie pewna, że zamknęła kasetę z pieniędzmi, zanim umieściła ją w skarbcu przed udaniem się na lunch, a także, tego że, po jej powrocie, kasetę wciąż była zamknięta. A szyfr wybrała i ustawiła osobiście, nigdy na jego temat z nikim nie rozmawiała, ani razu nie zapisała go. Polegała, jak zwykle tylko na swojej pamięci.

W pewnym sensie, jej pamięć przyczyniła się tylko do jej kłopotów.

Juanita wiedziała, że nikt jej nie wierzy - ani Mrs. D'Orsey, ani Tottenhoe, ani Miles, który przynajmniej zachowywał większą przychylność niż inni - kiedy twierdziła, że już od drugiej godziny znała dokładną sumę zaginionych pieniędzy. Stwierdzili, że to jest niemożliwe, aby była w stanie to wiedzieć.

Ale ona to *wiedziała*. Tak jak *zawsze*, pracując jako kasjer wiedziała, ile ma w kasie pieniędzy. Okazało się, że nie jest jednak w stanie wyjaśnić innym, jak to się dzieje i dlaczego.

Sama nie była tego pewna, jak się jej udaje bilansować wszystko w pamięci. Wszystko wydawało się tak proste, przychodziło bez jakiegokolwiek wysiłku, że ledwie zdawała sobie sprawę z przeprowadzanych w głowie rachunków. Juanicie wydawało się, że, jak daleko sięgała pamięcią, dodawanie, odejmowanie, mnożenie oraz dzielenie przychodziło jej tak łatwo i naturalnie, jak oddychanie.

Robiła to automatycznie siedząc za kontuarem, biorąc i wypłacając klientom pieniądze. Nauczyła się, rzucając okiem na pieniądze w szufladzie swojej kasy, sprawdzać, czy suma w gotówce, którą dysponuje jest taka, jaka powinna być, czy różne banknoty są należycie uporządkowane według nominałów i czy jest ich wystarczająca ilość. Potrafiła ocenić nawet liczbę monet, aczkolwiek tylko w przybliżeniu, ale różnica nigdy nie była zbyt wielka. Rzadko, na zakończenie wyjątkowego pracowitego dnia, jej bilans dokonany w pamięci był błędny, a już nigdy błąd nie był większy niż kilka dolarów.

Skąd się wzięły jej zdolności? Nie miała pojęcia.

Nigdy nie wybijała się w szkole. Pobierając pobieżne, średnie wykształcenie w Nowym Jorku, rzadko osiągała z większości przedmiotów wyższą średnią niż słaby dostateczny. Nawet z matematyki nie posiadała solidnej wiedzy o twierdzeniach, potrafiła zaledwie błyskawicznie obliczać i zapamiętywać liczby.

Z nierównym warkotem nadszedł w końcu autobus, od którego dolatywał zapach oleju napędowego. Razem z innymi czekającymi na przystanku pasażerami, Juanita weszła do środka. Nie było wolnych siedzeń, autobus był zatłoczony. Udało jej się złapać za uchwyt. Kiedy autobus kołysząc się przemierzał ulice miasta, ona wysilała pamięć i nie przestawała myśleć.

Co wydarzy się jutro? Miles powiedział jej, że przyjdą agenci FBI. Ta myśl przepełniała ją nowym lękiem; na jej skurczonej od napięcia twarzy malowała się beznadziejna trwoga - ta sama, którą zarówno Edwina D'Orsey, jak i Nolan Wainwright omyłkowo wzięli za wrogość.

Powie im tak mało, jak to tylko możliwe; podobnie, jak to zrobiła dzisiaj, gdy przekonała się, że nikt jej nie wierzy. A jeśli chodzi o maszynę, detektor kłamstw, odmówi. Nie wiedziała, jak działa taka maszyna, jednak, skoro nikt nie rozumiał jej, nie wierzył, ani nie pomagał, to czymże mogłaby różnić się - należąca do banku - maszyna?

Odległe od przystanku autobusowego o trzy skrzyżowania znajdowało się przedszkole, gdzie, dziś rano, idąc do pracy, zostawiła Estelę. Juanita śpieszyła się, wiedząc, że jest spóźniona.

Kiedy weszła do małej szkolnej świetlicy, mieszczącej się w piwnicy prywatnego

domu, mała dziewczynka wybiegła jej na spotkanie. Chociaż dom, tak jak i inne w tej okolicy, był stary i zmurszały, przedszkolne pokoje były czyste i pogodne - to dlatego Juanita wybrała to miejsce, a nie inne, pomimo że opłaty były wyższe i stanowiły dla niej finansowy wysiłek.

Estela była podniecona, jak zazwyczaj rozpierała ją radości.

- Mamusiu! Mamusiu! Zobacz mój obrazek. To pociąg - wskazała wysmarowanym farbą paluszkami. - Tu jest... A to *człowiek* w środku.

Była malutka nawet, jak na swoje trzy latka, ciemnowłosa - jak Juanita - o wielkich wilgotnych oczach, w których zawsze odbijał się zachwyty czymś nowym, interesującym, czymś odkrywaniem na każdym kroku - codziennie.

Juanita przytuliła ją do siebie i łagodnie poprawiła błąd. - ...*amorcito*.

Panujący spokój zdradzał, że żadnych innych dzieci już nie było.

Ze zmarszczonymi brwiami, sztywno wyprostowana, nadeszła Miss Ferroe, właścicielka i kierowniczka przedszkola. Z wyrzutem popatrzyła na zegarek.

- Mrs. Nuñez, na pani prośbę wyrzuciłam grzeczność i zgodziłam się, aby Estela mogła zostawać dłużej niż inne dzieci, ale to już jest naprawdę zbyt późna pora...

- Jest mi naprawdę bardzo przykro, Miss Ferroe. To w banku coś się wydarzyło.

- Muszę dbać i o swoje własne, prywatne obowiązki. A inni rodzice przestrzegają godzin zamknięcia przedszkola.

- To się już więcej nie przydarzy, obiecuję.

- Doskonale. Ale skoro pani już tutaj jest, Mrs. Nuñez, czy mogę pozwolić sobie przypomnieć pani, że rachunek za poprzedni miesiąc pobytu Esteli tutaj nie został uregulowany.

- Będzie w piątek. Wtedy dostanę czek.

- Proszę wybaczyć, że o tym wspominam. Estela jest słodką, małą dziewczynką i cieszymy się, że jest z nami. Ale muszę płacić rachunki. Rozumie pani.

- Rozumiem. Zrobię to w piątek. Obiecuję.

- To jest już druga obietnica, Mrs. Nuñez.

- Tak, wiem o tym.

- W takim razie, dobranoc. Dobranoc Estelo, kochanie.

Pomimo swojego oschłego sposobu bycia, Ferroe wyśmienicie prowadziła przedszkole i Estela była tutaj szczęśliwa. Pieniądze, które była winna za opiekę w przedszkolu, zdecydowała Juanita, będzie musiała pokryć z wypłaty w tym tygodniu, tak jak to obiecała. Potem, w jakiś sposób, będzie musiała przetrwać do dnia następnej wypłaty. Nie

była tylko pewna, jak. Jej tygodniowa pensja kasjera wynosiła 98 dolarów; po potrąceniu podatków i Ubezpieczeń Społecznych do domu przynosiła 83. Trzeba było za to kupić żywność dla nich obu, opłacić przedszkole Esteli i, na dodatek, czynsz za małą mieszkanie na piętrze we Wschodnim Forum; pieniędzy będzie także żądać towarzystwo finansowe, któremu nic ostatnio nie zapłaciła.

Zanim Carlos opuścił ją - odszedł od niej po prostu i zniknął - Juanita była na tyle naiwna, aby podpisywać papiery finansowe razem ze swoim mężem. Kupił za to ubrania, używany samochód, kolorowy telewizor i wszystko to zabrał ze sobą. Juanita jednakże ciągle płaciła, a raty wydawały się ciągnąć w nieskończoność.

Będzie musiała pójść do biura towarzystwa finansowego, pomyślała i zaproponować zmniejszenie rat. Bez wątplenia zachowają się obrzydliwie, tak jak ostatnio, ale będzie musiała to znieść.

W drodze do domu, Estela podskakiwała uszczęśliwiona, trzymając małą rączką Juanitę za rękę. W drugiej ręce Juanita niosła, starannie zwinięty w rulon, malunek Esteli. Za chwilę, w ich mieszkaniu zjedzą wieczorny posiłek, po którym zwykle następował czas wspólnych zabaw i radości. Juanicie nie przyjdzie jednak łatwo zdobyć się na uśmiech tej nocy.

Jej wcześniejsze uczucie trwogi pogłębiło się, kiedy po raz pierwszy pomyślała, co może się stać, kiedy straci pracę. Uzmysłowała sobie, że to jest bardzo prawdopodobne.

Wiedziała także, że trudno jej będzie znaleźć pracę gdzie indziej. Żaden inny bank nie przyjmie jej, a i inni pracodawcy będą chcieli wiedzieć, gdzie pracowała poprzednio, po czym dowiedzą się o zaginionych pieniądzech i odtrącą ją.

A bez pracy, co pocnie bez pracy? Jak będzie w stanie utrzymać Estelę?

Nagle, Juanita stanęła na chodniku, schyliła się i przygarnęła swoją córeczkę do siebie.

Modliła się, aby jutro ktoś jej uwierzył; uznał, że mówi prawdę.

Ktoś. *Ktoś.*

Ale kto?

## 9.

Alex Vandervoort także wyszedł do miasta.

Wczesnym popołudniem, po powrocie z narady z Nolanem Wainwrightem, Alex, przemierzając swój gabinet tam i z powrotem, próbował spojrzeć na ostatnie wydarzenia z



prawidłowej perspektywy. Główną przyczyną zamyślenia było wczorajsze oświadczenie Bena Rosselli oraz wynikła sytuacja w banku. Również i wypadki ostatnich miesięcy w życiu prywatnym Alexa. Maszerowanie tam i z powrotem - dwanaście kroków w jedną, dwanaście kroków w drugą stronę - zamieniło się w ustalony nawyk. Raz, może dwa razy, przystanął, po raz kolejny badając podrabiane karty kredytowe Keycharge, które zezwolił mu zabrać szef bezpieczeństwa. Jego myśli były dodatkowo zaprzątnięte kredytami i kartami kredytowymi - i to nie tylko fałszywymi, ale i tymi autentycznymi.

O różności prawdziwych świadczyła seria próbnych egzemplarzy reklamowych rozłożonych na jego biurku. Zostały przygotowane przez Austin Advertising Agency<sup>9</sup>, a ich celem było zachęcenie właścicieli Keycharge do częstszego posługiwania się kartami kredytowymi.

Jeden ze sloganów brzmiał.

DLACZEGO MARTWIĆ SIĘ O PIENIĄDZE?  
SKORZYSTAJ Z TWOJEJ KARTY KEYCHARGE

I

POZWÓL *nam* MARTWIĆ SIĘ ZAMIAST CIEBIE!

Inny z kolei głosił:

PŁACISZ BEZBOLEŚNIE  
MÓWIĄC  
„OTO MOJA KARTA KEYCHARGE!”

Trzeci reklamował:

NA CO CZEKASZ?  
TWOJE MARZENIE JUTRA *może* SPEŁNIĆ SIĘ DZISIAJ!  
SKORZYSTAJ Z TWOJEJ KARTY KEYCHARGE - *teraz!*

Pół tuzina innych były wariacją na ten sam temat.

Alex Vandervoort miał zastrzeżenia do wszystkich. Jego wątpliwości niekoniecznie musiały mieć jakieś znaczenie. Reklamy już zostały zaaprobowane przez oddział kart kredytowych banku, a zostały przysłane Alexowi tylko w ramach ogólnej informacji. Ponadto, główne kierunki kampanii, będącej drogą zwiększenia zyskowności Keycharge, która - jak wszystkie programy kredytowe - w początkowych latach istnienia, wchodzenia na rynek, przynosiła straty, zostały uzgodnione przez Radę Nadzorczą.

Ale Alex zastanawiał się, czy członkowie Rady mieli na myśli tak krzykliwą i tak

---

<sup>9</sup> Agencja Reklamowa Austina.

bardzo agresywną kampanię?

Zebrał egzemplarze reklamowe, wszystkie razem, i wsunął je na powrót do skoroszytu, w którym je przysłano. Dzisiaj w nocy, w domu, zastanowi się nad nimi ponownie i wysłucha innej opinii - prawdopodobnie bardzo przekonywującej - od Margot.

Margot.

Myśl o niej stopiła się ze wspomnieniem tego, co Ben Rosselli ujawnił wczoraj. To, co zostało wtedy powiedziane, było dla Alexa przypomnieniem o kruchości życia, o tym, jak niewiele czasu już pozostało, o nieuchronności końca; wskazało na to, czego nie oczekujemy, ale co zawsze jest na wyciągnięcie ręki. Był wzruszony i żal mu było Bena, ale starzec nieświadomie wzbudził w nim, po raz kolejny, często pojawiające się pytanie: Czy Alex powinien rozpocząć nowe życie, dla siebie i Margot? Czy może powinien czekać? A jeśli tak, to na co?

Na Celię?

Także i to pytanie zadawał sobie z tysiąc razy.

Alex spojrzął ponad miastem w stronę, gdzie, jak wiedział, znajdowała się Celia. Zastanawiał się, co ona robi, jak się teraz czuje.

Można to było łatwo sprawdzić.

Wrócił do biurka i wykręcił numer telefonu, który znał na pamięć.

- Centrum Lecznicze - odezwał się kobiecy głos.

Podał swoje nazwisko i powiedział: - Chciałbym porozmawiać z doktorem McCartney'em.

Minęła chwila i usłyszał pytanie, zadane cichym, stanowczym, męskim głosem: - Gdzie jesteś, Alex?

- W biurze. Siedzę tutaj i myślę o mojej żonie.

- Pytałem, bo zamierzałem dzisiaj do ciebie zatelefonować i zaproponować, abys odwiedził Celię.

- Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, powiedziałaś, że nie chcesz, abym przychodził. - Psychiatra poprawił go uprzejmie. - Powiedziałem, że, moim zdaniem, każda nowa wizyta jest, na jakiś czas, niewskazana. Na pewno przypomnisz sobie, że ostatnie twoje wizyty, kilka z nich, raczej wydawały się zachwiać równowagą twojej żony niż jej pomagać.

- Pamiętam. - Alex zawahał się, a potem zapytał: - Czy jest jakaś zmiana?

- Tak, jest zmiana. Chciałbym móc powiedzieć, że na lepsze.

Było już tyle zmian; zobojętniał. - Co to za zmiana?

- Twoja żona jeszcze bardziej zamyka się w sobie. Niemal całkowicie uciekła od

rzeczywistości. To dlatego pomyślałem sobie, że twoje odwiedziny mogłyby odnieść pozytywny skutek. - Psychiatra poprawił sam siebie. - A przynajmniej nie zaszkodzi.

- Doskonale. Przyjdę dziś wieczór.

- O każdej porze, Alex. I wpadnij do mnie przy okazji. Wiesz, że nie mamy tutaj ustalonych pór odwiedzin i regulamin jest ograniczony do minimum.

- Tak, wiem.

Brak sztywnych, formalnych przepisów, zadumał się, odkładając słuchawkę na widelki, spowodował, że wybrał Centrum Lecznicze, kiedy, cztery lata temu, podjął rozpaczliwą decyzję w sprawie Celi. Umyślnie unikano tutaj klimatu zamkniętej instytucji. Pielęgniarki nie nosiły fartuchów. O ile to tylko było możliwe, pozostawiano pacjentom swobodę poruszania się i samodzielnego podejmowania decyzji. Z wyjątkiem nielicznych wyjątków, rodzinę i przyjaciół przyjmowano serdecznie o każdej porze. Nawet nazwa Centrum Lecznicze została wybrana celowo, aby uniknąć określenia bardziej odpychającego - szpital dla umysłowo chorych. Następnym powodem było to, że dr Timothy McCartney, młody, błyskotliwy i pełen pomysłów, przewodził grupie specjalistów, którym udało się wyleczyć przypadki zaburzeń psychicznych tam, gdzie bardziej konwencjonalna kuracja zawiodła.

Centrum było niewielkie. Liczba pacjentów nigdy nie przekraczała stu pięćdziesięciu, jednak, proporcjonalnie więcej było osób personelu. W pewnym sensie, było ono podobne do szkoły o małych klasach, gdzie uczniami zajmowano się indywidualnie, na co nie mogliby liczyć nigdzie indziej.

Nowoczesny budynek, z rozległymi ogrodami był na tyle przytulny, na ile można to zrobić mając wyobraźnię i pieniądze.

Klinika była prywatna. Była i potwornie kosztowna, ale Alex był zdeterminowany, wtedy i teraz, aby bez względu na to, co się wydarzy, Celia znalazła najlepszą opiekę. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

Przez resztę popołudnia zajął się sprawami banku. Tuż po 6 wieczorem opuścił FMA Headquarters, podał swojemu kierowcy adres Centrum Leczniczego i czytał gazetę w czasie, gdy wlekli się w ruchu ulicznym. Należąca do banku limuzyna z kierowcą, z której mógł skorzystać o każdej porze, należała do przywilejów związanych z posadą wiceprezydenta i Alex z przyjemnością z nich korzystał.

Centrum Lecznicze miało typową fasadę dużej, prywatnej posesji. Na zewnątrz nie było nic, tylko numer, pod którym można je było odnaleźć.

Atrakcyjna blondynka, ubrana we wzorzystą sukienkę, wprowadziła go do środka.

Rozpoznał w niej pielęgniarkę po małej, igielce identyfikacyjnej wpiętej w pobliżu lewego barku. To była jedyna, dozwolona różnica w ubiorze pomiędzy pacjentami a personelem.

- Pan doktor powiedział nam, że pan przyjdzie Mr. Vandervoort. Zaprowadzę pana do pańskiej żony.

Szedł za nią długim, przyjemnym korytarzem. Przeważał kolor zielony i żółty. Nisze wzdłuż ścian wypełnione były kwiatami.

- Rozumiem - odezwał się - że stan mojej żony nie uległ poprawie.

- Obawiam się, że niestety nie. - Pielęgniarka spojrzała na niego ukradkiem; spostrzegł w jej oczach litość. Ale nad kim? Tak jak zwykle, kiedy tutaj przychodził, czuł, że jego wrodzona porywczosć opuszcza go.

Byli w jednym z trzech skrzydeł odchodzących od centralnej recepcji. Pielęgniarka zatrzymała się przed drzwiami.

- Pana żona jest w swoim pokoju, Mr. Vandervoort. Miała dzisiaj zły dzień. Proszę spróbować pamiętać o tym, jeśli by ona... - nie dokończyła zdania, dotknęła go lekko w ramię i wprowadziła do pokoju.

W Centrum Lecznicy pacjenci mieszkali samotnie lub we wspólnych pokojach, zgodnie z tym, jaki efekt na stan ich zdrowia wywierało towarzystwo innych osób. Na początku Celia zamieszkała w pokoju dwuosobowym, ale to się nie udało; teraz mieszkała sama. Chociaż nieduży, pokój Celi był przytulny i wygodny, indywidualny. Stała tutaj rozkładana kanapa, głęboki fotel i otomana, stoliczek do gry i półeczki na książki. Ściany zdobiły reprodukcje obrazów impresjonistów.

- Mrs. Vandervoort - powiedziała łagodnie pielęgniarka - pani mąż przyszedł do pani. Nie było potwierdzenia. Nieruchoma postać w pokoju nie wykonała ani jednego gestu, nie powiedziała ani jednego słowa.

Minęło już półtora miesiąca, od kiedy Alex po raz ostami widział Celię i choć spodziewał się pewnego pogorszenia, to jednak jej widok zmroził go.

Siedziała - jeśli tak można było nazwać jej pozycję - na kanapie, usadowiona bokiem, z twarzą odwróconą od drzwi wejściowych, zgarbiona, z opuszczoną głową. Ręce skrzyżowała z przodu, a zaciśniętymi dłońmi objęła swoje ramiona. Jej ciało było skurczone; złączone w kolanach nogi podciągnęła do góry. Siedziała w zupełnym bezruchu.

Zbliżył się do niej i położył delikatnie dłoń na jej ramieniu. - Halo, Celio. To ja - Alex. Myślałem o tobie, a więc przyszedłem się z tobą zobaczyć.

Powiedziała cicho i głucho: - Tak. - I ani drgnęła.

Silniej nacisnął ręką jej ramię. - Nie odwrócisz się, aby na mnie spojrzeć? Wtedy

moglibyśmy usiąść i porozmawiać.

Jedyną odpowiedzią było wyczuwalne zeszywnienie mięśni. Celia stuliła się jeszcze bardziej.

Alex dostrzegł, że spod jej skóry widać żyłki, a włosy są tylko ledwie przyczesane. Nawet teraz jej łagodne, kruche piękno nie całkowicie ustąpiło z jej rysów, widać było jednak wyraźnie, że nie na długo.

- Czy długo już jest w takim stanie? - zadał cicho pytanie pielęgniarce.

- Dzisiaj przez cały dzień, wczoraj przez część dnia i podczas niektórych, minionych dni. - Dziewczyna stwierdziła: - Tak czuje się najlepiej, a więc proszę nie zwracać na to uwagi. Proszę po prostu usiąść i mówić.

Alex kiwnął głową. Kiedy podchodził do fotela, aby w nim usiąść, pielęgniarka wyszła z pokoju na palcach, ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

- W zeszłym tygodniu poszedłem do opery, Celio - rozpoczął Alex.

- Wystawiali balet, *Coppeię*. Solistką była Natalia Makarowa, a partię Frantza zatańczył Iwan Nagy. Byli razem wspaniali i, oczywiście, muzyka była też wspaniała. To przypomniało mi, jak bardzo lubiłaś *Coppeię*, że to było jedno z twoich najbardziej ulubionych przedstawień. Pamiętasz tę noc, wkrótce po naszym ślubie, kiedy ty i ja...

*Mógł sobie przypomnieć wyraźnie, nawet teraz, jak Celia wyglądała tego wieczora - ubrana w długą bladozieloną, szyfonową, wieczorową suknię, wyszywaną migoczącymi w odbitym świetle cekinami. Tak jak zawsze, była nieziemsko piękna, jakby, zwiewną jak babie lato, mógł skraść byle podmuch wiatru, gdyby tylko odwrócił wzrok. Wtedy z rzadka to robił. Byli małżeństwem od sześciu miesięcy i ciągle jeszcze krępowała się napotykając przyjaciół Alexa, a więc czasami, kiedy byli w grupie, kurczowo czepiała się jego ramienia. Ponieważ była od niego o dziesięć lat młodsza, nie zwracał na to uwagi. Nieśmiałość Celii, od początku była jednym z powodów, dla których ją pokochał, był dumny z tego, że ona szuka w nim oparcia. Dopiero dużo później, kiedy wciąż brakowało jej śmiałości i była wciąż niepewna - nierozsądnie, jak mu się wydawało - ujawnił zniecierpliwienie, a w końcu gniew.*

Jak niewiele, jak rozpaczliwie mało, wtedy rozumiał! Gdyby był bardziej wrażliwy, uzmysłowiłby sobie, że życiorys Celii, zanim go spotkała, tak bardzo różnił się od jego własnego, iż nic nie przygotowało jej do prowadzenia aktywnego towarzyskiego i domowego życia, które dla niego było chlebem powszednim. Wszystko dla Celii było nowe, oszałamiające, czasami napawało trwogą. Była jedynym dzieckiem, stroniących od ludzi, średnio zamożnych rodziców. Wykształcona w przyklasztornych szkołach nigdy nie poznała bezceremonialnego, towarzyskiego stylu życia szkoły średniej. Zanim Celia spotkała Alexa

nie miała żadnych obowiązków, a jej towarzyskie obycie równało się zeru. W czasie małżeństwa powiększyła się tylko jej wrodzona nerwowość; a jednocześnie narastały w niej brak wiary w siebie i nerwowe napięcie, aż w końcu - jak to wyjaśnił psychiatra - pod brzemieniem poczucia winy, że do niczego się nie nadaje, coś pękło w jej mózgu. Patrząc wstecz, Alex obwinał siebie. Mógł, potem w to uwierzył, pomóc Celi tak łatwo, mógł jej służyć radą, ulżyć jej w napięciu, wesprzeć ją. Ale wtedy, kiedy to miało znaczenie, nie zrobił tego. Zachował się bezmyślnie, był zbyt zajęty, zbyt ambitny.

- ...a więc, na tym przedstawieniu, przed tygodniem, Celio, zrobiło mi się przykro, że nie oglądamy go razem...

*Faktycznie poszli na Coppelię razem z Margot, którą Alex znał od półtora roku i która z zapalem wypełniła tak długo trwającą pustkę w jego życiu. Margot, czy ktokolwiek inny, była potrzebna, aby Alex - mężczyzna z krwi i kości - sam nie stał się przypadkiem klinicznym. Tak, czasami, przekonywał sam siebie. Czy było to tylko oszukiwanie samego siebie, wygodne uśmierzenie poczucia winy?*

Tak czy owak, to nie było ani miejsce, ani pora na wymienianie imienia Margot.

- Widzisz, nie tak dawno temu, widziałem się, Celio, z Harringtonami. Pamiętasz Johna i Elizę. W każdym razie, powiedzieli mi, że pojechali do Skandynawii w odwiedziny do rodziców Elizy.

- Tak - powiedziała głucho Celia.

Jak dotąd ani drgnęła, wciąż była stulona, ale najwyraźniej słuchała go, a więc mówił bez przerwy, wykorzystując jedynie połowę mózgu, podczas gdy druga połowa zadawała pytanie: *Jak to się mogło stać? Dlaczego?*

- Ostatnio byliśmy bardzo zajęci w banku, Celio.

*Zakładał, że jednym z powodów było jego poświęcenie w pracy, długie godziny, podczas których - wtedy, gdy ich małżeństwo ulegało rozpadowi - zostawiał Celię samą. To wtedy, rozumiał to teraz, był jej najbardziej potrzebny. A tak, Celia godziła się z jego nieobecnością bez słowa skargi, lecz narastała w niej rezerwa i coraz większa bojaźliwość. Była zatopiona w książkach, wpatrywała się w kwiaty i rośliny, sprawiała wrażenie, jakby przyglądała się im, jak rosną. Od czasu do czasu - dla kontrastu i bez wyraźnych powodów - ożywiała się, mówiła bez przerwy, chwilami nieskładnie. W tych okresach Celię zdawała się rozpierać niezwykła energia. A potem, równie raptownie, energia z niej uchodziła, pozostawiając ją w depresji i ponownie zamkniętą w sobie. Przez cały ten czas, coraz trudniej przychodziło im porozumieć się; zanikało poczucie wspólnoty między nimi.*

To w tym okresie - myśląc o tym teraz, czuł wstyd - zaproponował rozwód. To

wydawało się głęboko wstrząsnąć Celią, a więc zaniechał tego tematu, mając nadzieję na polepszenie sytuacji, ale tak się nie stało.

Dopiero po pewnym okresie czasu, kiedy wpadła mu do głowy myśl, prawie przez przypadek, że Celia może potrzebować pomocy psychiatrycznej i on zwrócił się o nią, wyszła na jaw prawda o jej chorobie. Na jakiś czas, troska i ból zbudziły w nim ponownie miłość. Ale wtedy, było już za późno.

Chwilami spekulował, że, być może, zawsze było za późno. Być może nawet jeszcze większa życzliwość i wyrozumiałość i tak nic by nie pomogły. Ale tego, nigdy się już nie dowie. Nigdy nie będzie mógł być przekonany, że zrobił wszystko, na co go było stać i dlatego, nigdy nie będzie mógł pozbyć się nachodzącego go poczucia winy.

- Wszyscy wydają się myśleć o pieniądzach - o wydawaniu pieniędzy, pożyczaniu ich i braniu pożyczek, jednak myślę, że to nie jest niczym niezwykłym, a banki są właśnie po to. A jednak, wczoraj wydarzyło się coś smutnego. Ben Rosselli, nasz prezydent, powiedział nam, że jest umierający. Wezwał nas na spotkanie...

Alex mówił bez przerwy, opisując scenę w sali konferencyjnej Rady Nadzorczej, reakcje ludzi po spotkaniu. Nagle przerwał.

Celia zaczęła drżeć. Jej ciało kołysało się w tył i w przód. Ni to zajęczała, ni to zawyła.

Czy to wzmianka o banku zaniepokoiła ją? - *o banku, któremu poświęcił całą swoją energię, powiększając dzielącą ich przepaść. Wtedy był to inny bank, Bank Rezerw Federalnych, ale dla Celi wszystkie banki były takie same.* A może jego uwaga o Benie Rosselli?

Ben wkrótce umrze. *Ile upłynie lat, zanim umrze Celia? Możliwe, że mnóstwo.*

Alex pomyślał, że ona z łatwością może go przeżyć, może trwać w takim stanie, jak teraz.

*Ona wygląda, jak zwierzę!*

Współczucie wyparowało z niego. Opanował go gniew; wściekła niecierpliwość, której cień padł na ich małżeństwo. - Na litość boską, zapanuj nad sobą!

Trzęsła się i wyła dalej.

*Nienawidził jej! Nie była już istotą ludzką, a jednak stała między nim a pełnią życia.*

Zrywając się z fotela, Alex z dziką gwałtownością uderzył przycisk dzwonka na ścianie, wiedząc, że wezwie tym pomoc. Skierował się do drzwi, aby wyjść.

Rzucił wzrokiem za siebie. Na Celię - na żonę, którą kiedyś kochał, na to, w co zamieniła się, na przepaść między nimi, której nigdy nie uda się im zasypać. Zatrzymał się i

zapłakał.

Plakał z żalu, smutku, wiedziony poczuciem winy, jego chwilowy gniew wyczerpał się, a nienawiść z niego spłynęła.

Powrócił do kanapy i na kolanach błagał: - *Przebacz mi, Celio! O, mój Boże, przebacz mi!*

Poczuł delikatne dotknięcie dłoni na ramieniu, usłyszał głos młodej pielęgniarki. - Mr. Vandervoort, myślę, że powinien pan teraz odejść.

\*

- Samą czy z wodą sodową, Alex?

- Z wodą sodową.

Dr McCartney wyjął butelkę z małej lodówki stojącej w jego gabinecie konsultacyjnym i, przy pomocy otwieracza, zerwał kapsel. Nalał do szklanki, w której już znajdowała się spora ilość szkockiej whisky, a potem dodał lodu. Podał szklankę Alexowi. Sobie nalał tylko wody sodowej, ani kropli alkoholu.

Jak na wielkiego mężczyznę - Tim McCartney miał sześć stóp pięć cali wzrostu, olbrzymie dłonie i był rozrośnięty w barach i klatce piersiowej, jak zawodnik futbolu - poruszał się nadzwyczaj zwinnie. Chociaż dyrektor kliniki był młody - miał, jak przypuszczał Alex, jakieś trzydzieści parę lat - swoim głosem, sposobem zachowania, sprawiał wrażenie człowieka starszego. A jego zaczesane do tyłu, brązowe włosy siwiały na skroniach. Prawdopodobnie w wyniku wielu, takich jak to spotkanie, pomyślał Alex, sącząc szkocką whisky z wdzięcznością.

Wyłożony boazerią pokój oświetlony był rozproszonym światłem. Kolory były bardziej stonowane niż na korytarzu, czy w innych pokojach. Jedna ściana wypełniona była półkami na książki i stojakami na czasopisma. Przeważały prace Freuda, Adlera, Junga i Rogersa.

Alex wciąż był wstrząśnięty spotkaniem z Celią, chociaż, w pewnym sensie, okropność tego przeżycia wydawała mu się teraz nierealna.

Dr McCartney powrócił na krzesło stojące przy jego biurku i obrócił go dookoła, aby usiąść twarzą w stronę sofy, na której siedział Alex.

\*

- Po pierwsze, powinienem cię poinformować, że ogólna diagnoza twojej żony nie uległa zmianie - schizofrenia katatoniczna. Pamiętasz, rozmawialiśmy w przeszłości na ten temat.

- Zapamiętałem cały ten żargon. Tak.



- Spróbuję go ci teraz zaoszczędzić.

Alex zamieszał kostkami lodu w szklance i napił się ponownie; whisky rozgrzała go od środka. - Powiedz mi, w jakim stanie jest teraz Celia.

- Przyjdzie ci z trudnością w to uwierzyć, ale twoja żona, pomimo tego, jak wygląda, jest w miarę szczęśliwa.

- Tak - powiedział Alex. - Trudno mi jest w to uwierzyć.

Psychiatra mówił dalej z naciskiem: - Szczęście jest uczuciem względnym dla nas wszystkich. To, którym cieszy się Celia, to poczucie pewnego rodzaju bezpieczeństwa; całkowity brak odpowiedzialności, czy potrzeby opowiadania się przed innymi. Może zamykać się w sobie na tyle, na ile sobie tego życzy i na ile jest to podyktowane jej potrzebami. Pozycja fizyczna, przyjmowana przez nią ostatnimi czasy, widziałeś ją, jest klasyczną pozycją płodową, przyjmując ją uspokaja się, aczkolwiek, czasami, jeśli jesteśmy w stanie, próbujemy, ze względu na jej kondycję fizyczną, to jej wyperswadować.

- Pocieszające to, czy nie - powiedział Alex - najważniejszą rzeczą jest, że po czterech latach najlepszej opieki, stan mojej żony ulega dalszemu pogorszeniu. - Czy to prawda, czy nie?

- Niestety, to jest prawda.

- Czy istnieje jakakolwiek rozsądna szansa na wyzdrowienie, kiedykolwiek, na tyle, aby Celia mogła ponownie prowadzić normalne, albo prawie normalne życie?

- W medycynie zawsze wszystko jest możliwe....

- Powiedziałem *rozsądna szansa*.

Dr McCartney westchnął i potrząsnął głową. - Nie.

- Dziękuję za prostą odpowiedź. - Alex przerwał, a potem podjął znowu: - Tak, jak ja to rozumiem, Celia stała się „przypadkiem klinicznym”. Odwróciła się od rodzaju ludzkiego. Ona, ani nie zdaje sobie sprawy, ani nie dba o to, co się dzieje na zewnątrz niej.

- Masz rację, jeśli chodzi o „przypadek kliniczny” - powiedział psychiatra - ale mylisz się we wszystkim innym. Twoja żona nie zamknęła się całkowicie, przynajmniej jeszcze nie. Ciągłe coś jeszcze wie, z tego, co się dzieje na zewnątrz. Zdaje sobie także sprawę, że ma męża i rozmawialiśmy o tobie. Ale uważa, że jesteś całkowicie zdolny sam zatroszczyć się o siebie, bez jej pomocy.

- Nie niepokoi się o mnie?

- Ogólnie rzecz biorąc, nie.

- Jak by to odczuła, gdyby dowiedziała się, że jej mąż rozwiódł się z nią i ponownie się ożenił?

Dr McCartney zawahał się, a potem powiedział: - To mogłoby oznaczać całkowite zerwanie tych niewielu więzi, jakie jeszcze utrzymuje z otoczeniem. To mogłaby być ostatnia kropla, która wtrąciłaby ją w całkowite obłąkanie.

W ciszy, która zapadła, Alex pochylił się do przodu i ukrył twarz w dłoniach. A potem opuścił ręce i podniósł głowę. Głosem, w którym pobrzmiwała ironia powiedział: - Przypuszczam, że jeśli szukamy prostych odpowiedzi, to się nam przytrafią.

Psychiatra pokiwał głową z poważnym wyrazem twarzy. - Powiedziałem ci komplement, Alex, w przeświadczeniu, że wiesz, o czym mówisz. Nie byłbym tak szczery wobec każdego. A także, powinienem dodać to, że mogę się mylić.

- Tim, *co, do diabła, ma człowiek zrobić?*

- Czy to pytanie retoryczne?

- Nie. Możesz to wpisać na mój rachunek.

- Za dzisiejszą noc nie będzie rachunku - lekarz uśmiechnął się przelotnie, a potem zaczął snuć rozważania: - Pytasz mnie: *co robi człowiek w sytuacji takiej jak twoja?* No cóż, na początek dowiaduje się wszystkiego, co może - dokładnie tak, jak to ty zrobiłeś. A potem podejmuje decyzję na podstawie tego, co uważa za sprawiedliwe i najlepsze dla wszystkich, nie wyłączając siebie. Ale decydując się, musi pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, jeśli jest uczciwym człowiekiem, jego poczucie winy jest przypuszczalnie wyolbrzymione, ponieważ dobrze rozwinięte sumienie zwykle ma w zwyczaju karać bardziej niż to potrzebne. A po drugie: niewielu ludzi nadaje się na świętych; większość z nas nie urodziła się należycie do tego wyposażona.

- I nie posuniesz się dalej? Nie powiesz nic bardziej określonego? - zapytał Alex.

Dr McCartney potrząsnął głową. - Tylko ty możesz podjąć decyzję. Te ostatnie kilka kroków każdy z nas musi przeżyć samotnie.

Psychiatra spojrział na zegarek i wstał z krzesła. W chwilę później, wymieniając uścisk dłoni, powiedzieli sobie dobranoc.

Na zewnątrz Centrum Leczniczego czekała na Alexa jego limuzyna z kierowcą. Silnik samochodu pracował, a wewnątrz było ciepło i wygodnie.

## 10.

- Nie ulega wątpliwości - oświadczyła stanowczo Margot Bracken - że to jest jeden wielki, gówniany zbiór, złudnych kłamstw.

Patrzyła w dół. Stała podpierając się rękami w szczupłej talii, z łokciami wojowniczo

wystawionymi na boki i rezolutnie wysuniętą do przodu, małą głową. Była pociągająca, Alex Vandervoort myślał o niej - „wątła kobietka” z przyjemnymi ostrymi rysami twarzy, wystającym podbródkiem i agresywnych, zmysłowych ustach. Szczególnie zwracały na siebie uwagę jej oczy; wielkie, niebieskie, poprzetykane złotem, otoczone długimi, gęstymi rzęsami. W tej chwili, były one pełne blasku. Jej gniew i gwałtowność podniecały go.

Obiektem ostrej krytyki Margot był wybór próbných egzemplarzy reklamówek kart kredytowych Keycharge, przyniesionych przez Alexa z FMA do domu, które leżały teraz rozłożone na dywanie. Obecność Margot i jej witalność były tak bardzo potrzebne Alexowi, po przebytej kilka godzin temu ciężkiej próbie. Odezwał się do niej: - Podejrzywałem, Bracken, że te slogany reklamowe mogą ci się nie spodobać.

- Nie spodobać! Ja nimi *pogardzam*.

- Dlaczego?

Charakterystycznym ruchem, bezwiednie odrzuciła do tyłu swoje długie, orzechowe włosy. Godzinę temu zrzuciła buty i teraz stała, wysoka na pięć stóp i dwa cale, jedynie w pończochach.

- Doskonale, spójrz tylko na to! - wskazała na reklamę, która rozpoczynała się od: „NA CO CZEKASZ? TWOJE MARZENIE JUTRA *może* SPEŁNIĆ SIĘ DZISIAJ”. - Co to jest? To jest nieuczciwym gównem, agresywną, skoncentrowaną na „sprzedawaniu” pożyczek, reklamą - uknutą po to, aby usidlić łatwowiernych. Jutrzejsze marzenie - to pewne - będzie każdego drogo kosztować. To dlatego jest marzeniem. I *nikt* nie może sobie na nie pozwolić, o ile nie dysponuje pieniędzmi już teraz lub, gdy nie jest pewny, że otrzyma je wkrótce.

- Czy ludzie nie powinni kierować się własnym rozsądkiem w tej sprawie?

- Nie! Nie ludzie, którzy będą pod wpływem tej przewrotnej kampanii reklamowej, nie ci, na których *próbujecie* oddziaływać. Są niezbyt inteligentni, za to łatwo dający się przekonać i wierzący w słowo drukowane. Ja wiem. Mnóstwo z nich jest klientami mojej kancelarii prawniczej. Mojej, nie przynoszącej dochodu kancelarii prawniczej.

- Może nie są to ci, którzy posługują się naszymi kartami Keycharge.

- Do cholery, Alex, wiesz, że to nieprawda! Dzisiaj większość posiadaczy kart kredytowych to ludzie, którzy posługują się nimi tylko dlatego, że wy wszyscy im je tak nachalnie wpychacie. Jediną rzeczą, jakiej jeszcze nie zrobiliście, to rozdawania kart kredytowych na rogach ulic. Nie zdziwiłabym się, gdybyście zaczęli i to robić, wkrótce.

Alex uśmiechnął się szeroko. Lubił te pełne sporów spotkania z Margot i sprawiało mu przyjemność podsycanie dyskusji. - Bracken, powiem to naszym ludziom, niech

zastanowią się nad tym.

- Życzyłabym sobie, gdyby inni ludzie pomyśleli o tych osiemnastu procentach Shylocka<sup>10</sup>, których bank żąda za pożyczenie pieniędzy.

- Omawialiśmy to już przedtem.

- Tak, robiliśmy to. I nigdy nie usłyszałam wyjaśnienia, które by mnie satysfakcjonowało.

Sprzeciwił się ostro: - Może mnie nie słuchasz. - Czy sprawiało mu to przyjemność, czy nie, Margot potrafiła zaleźć mu za skórę. Czasami ich dyskusje zamieniały się w awantury.

- Powiedziałem ci, że karty kredytowe oferują cały zakres różnych usług - podkreślił z naciskiem Alex. - Wziąwszy to wszystko razem, wysokość naszej stopy kredytowej nie będzie wygórowana.

- Jest wygórowana, jak wszyscy diabli, jeśli jesteś tym, kto za to płaci.

- Nikt nie *musi* płacić. Ponieważ nikt nie *musi* pożyczać pieniędzy.

- Słyszę cię, nie musisz krzyżeć.

- W porządku.

Zdecydowany nie pozwolić, aby *ta* dyskusja wymknęła się spod jego kontroli, wykonał głęboki wdech. Stwierdził, że, choć nie zgadza się z niektórymi poglądami Margot, które w dziedzinach ekonomii, polityki i we wszystkich innych, znajdowały się na lewo od centrum, to jednak jej bezpośredniość i przenikliwy umysł prawnika wspomagały jego własny sposób myślenia. Także, dzięki swojej praktyce zawodowej - obracając się pośród biednych i nieuprzywilejowanych tego miasta, na czym przeważnie polegała jej praca prawnika - Margot wносиła coś, z czym nie miał styczności osobiście.

- Jeszcze jeden koniak? - zapytał.

- Tak, proszę.

Zbliżała się północ. Drewniane szczapy, wcześniej buzujące ogniem, teraz żarzyły się już tylko w samym sercu przytulnego pokoju urządzonego z przepychem małego, kawalerskiego apartamentu.

Półtorej godziny temu zjedli późną kolację, dostarczoną z restauracji znajdującej się na parterze tego budynku. Wyśmienite Bordeaux - wybrany przez Alexa Château Gruaud-Larose '66 - uświetniło posiłek. W całym apartamencie było ciemno, jedynie tam, gdzie leżały rozłożone reklamówki kart kredytowych Keycharge paliło się światło. Po uzupełnieniu

---

<sup>10</sup> Shylock - główny bohater *Opowieści Wigilijnej* C. Dickensa.

koniaku w kieliszkach, Alex powrócił do sporu. - Jeśli ludzie płacą rachunki wtedy, kiedy je otrzymują, procent *nie* jest doliczany.

- Masz na myśli, kiedy płacą całą sumę na rachunku.

- To prawda.

- Ale ilu tak robi? Czyż większość użytkowników kart kredytowych nie płaci tej „wygodnej”, minimalnej raty kredytu, który pojawia się na wezwaniu do zapłaty?

- Tak, wielu płaci tylko to minimum.

- A reszta zamienia się w dług - a wy, bankierzy, tak naprawdę właśnie tego chcecie od nich. Czy to nie o to chodzi?

- Tak, to prawda - Alex przyznał jej rację - ale banki muszą przecież na czymś zarabiać.

- Nie mogę spać po nocach - powiedziała Margot - martwiąc się, czy banki osiągają godziwe zyski.

Kiedy wybuchnął śmiechem, ona z powagą mówiła dalej: - Alex, zrozum, tysiące ludzi, którzy nigdy nie powinni tego robić, przez stosowanie kart kredytowych popadają w długoterminowe długi. Bardzo często wydają pieniądze na rzeczy trywialne - artykuły w sklepach tysiąca i jeden drobiazgow, płyty długogrające, sprzęt zmechanizowany, książki, posiłki w restauracjach i inne drobiazgi; a robią to częściowo nieświadomie, a częściowo, ponieważ drobny kredyt jest śmiesznie łatwo dostępny. Z tych niewielkich kwot, które powinny zostać zapłacone gotówką, urastają przytłaczające długi; wieloletnie brzemie dla nierozważnych.

Alex kołysał trzymanym w obu dłoniach kieliszkiem, ogrzewając koniak. Upił odrobinę, a potem wstał i dorzucił szczapę do ognia. Zaprotestował: - Zbyt się tym martwisz, a problem nie jest tak wielki.

A jednak, przyznał w duchu, niektóre argumenty wysunięte przez Margot miały sens. W miejsce - jak to śpiewano w starej piosence - górników, „których dusza należała do sklepiku przy kompanii”, pojawił się nowy rodzaj chronicznych dłużników, naiwnie zastawiających przyszłe życie i dochody w „przychylnym banku w sąsiedztwie”. Jednym z powodów było to, że karty kredytowe zastąpiły, w znacznym stopniu, drobne pożyczki. W przeszłości ludzi zwykle odwozono od nadmiernego zadłużania się, teraz podejmowali oni decyzje samodzielnie - nierzadko nazbyt pochopnie. Niektórzy obserwatorzy, o czym Alex wiedział, byli zdania, że ten system powoduje degradację moralności Amerykanów.

Oczywiście, karty kredytowe były dla banków znacznie tańszą drogą udzielania kredytów; a przy okazji, klient zaciągający niewysoki kredyt na kartę, płacił dużo wyższy

procent niż pożyczając pieniądze tradycyjnie. *Prawdę powiedziawszy, całkowity zysk banku mógł wynieść aż dwadzieścia cztery procent, ponieważ sprzedawcy honorujący karty kredytowe płacili dodatkowo własną opłatę bankową, wynoszącą od dwóch do sześciu procent.*

To dlatego banki, a między nimi First Mercantile American, oparły zwiększenie zysków w znacznym stopniu na kartach kredytowych. W przyszłości, stopień ten miał jeszcze ulec zwiększeniu. To prawda, straty ponoszone w początkowym okresie były poważne; bankierzy skłonni byli przyznać, że „wpadli pod zimny prysznic”. Ale, zarazem, ci sami bankierzy byli przekonani, że bonanza jest już w zasięgu ręki i że, przyćmi swoimi zyskami większość innych dziedzin działalności banku.

Inną rzeczą, z której bankierzy zdawali sobie sprawę było to, że karty kredytowe były koniecznym, pośrednim etapem na drodze do EFTS - Elektronicznego Systemu Transferu Funduszy, który za piętnaście lat miał zastąpić obecną lawinę papierów, powodując, że istniejące książeczki czekowe i oszczędnościowe staną się tak przestarzałe, jak Model T.

- Dość tego - powiedziała Margot. - Oboje zaczynamy mówić, jak na zebraniu udziałowców. - Zbliżyła się do niego i pocałowała prosto w usta.

Wcześniejszy, gorący spór już i tak go podniecił; często tak było w przypadku utarczek z Margot. Ich pierwsze spotkanie zaczęło się właśnie w ten sposób. Czasami, wyglądało na to, że im bardziej byli na siebie rozgniewani, tym bardziej wzrastała ich fizyczna namiętność. Po chwili zamruczał pod nosem: - Niniejszym ogłaszam zebranie udziałowców za zamknięte.

- No cóż... - Margot odsunęła się i spojrzała na niego figlarnie - *pozostaje* do wyjaśnienia jeszcze jedna niedokończona sprawa - ta reklama, kochanie. Nie zamierzasz chyba pozwolić, aby to naprawdę dotarło do publiczności, w takiej formie jak teraz?

- Nie - powiedział - nie sądzę, abym na to pozwolił.

Kampania reklamowa Keycharge była agresywna - zbyt agresywna - a więc, skorzysta ze swoich uprawnień i rano zgłosi veto. Uzmysłowił sobie, że, i tak, zamierzał to zrobić. Margot zaledwie umocniła w nim to, o czym był od południa przekonany.

Szczapa, którą przed chwilą dorzucił do ognia, paliła się z trzaskiem. Usadowili się na dywanie przed kominkiem, rozkoszując się ogarniającym ich ciepłem, wpatrzeni w rosnące języki ognia.

Margot położyła głowę na ramieniu Alexa. Powiedziała miękko: - Jak na nudnego handlarza pieniędzmi, naprawdę nie jesteś taki zły.

Otoczył ją ramieniem. - I kocham cię, Bracken.

- Prawdziwie i szczerze? Słowo honoru bankiera?
- Przysięgam na podstawową stopę kredytową.
- W takim razie kochaj mnie, teraz - powiedziała i zaczęła się rozbierać.

Wyszeptał zachwycony: - Tutaj?

- Dlaczego nie?
- Rzeczywiście, dlaczego nie? - Alex, aż westchnął ze szczęścia.

Wkrótce przepełniała go radość i uczucie wyzwolenia, jakże odmienne od udręki dnia.

Później pozostali w objęciach, grzejąc się przy ogniu i dzieląc wzajemnie ciepło własnych ciał. Koniec końców, Margot drgnęła pierwsza.

- Powiedziałam to już przedtem i to powtórzę: jesteś cudownym kochankiem.
- A ty jesteś w porządku, Bracken. - Zapytał: - Zostaniesz na noc?

Często zostawała, tak jak i on wielokrotnie zostawał w jej apartamencie. Czasami wydawało się to śmieszne, że utrzymywali oddzielne gospodarstwa, ale to Alex odwlekał wspólne zamieszkanie, chcąc najpierw ożenić się z Margot, jeśli tylko będzie mógł.

- Zostanę na chwilę - powiedziała - ale nie na całą noc. Jutro, muszę być wcześniej rano w sądzie.

Margot często występowała przed sądem i to właśnie w następstwie jednej ze spraw spotkali się przed półtora rokiem. Niedługo przed ich spotkaniem, Margot była obrońcą pół tuzina demonstrantów, którzy starli się z policją, podczas demonstracji nawołującej do całkowitej amnestii dla dezertersów wojny w Wietnamie. Jej porywająca obrona, nie tylko demonstrantów, ale i ich sprawy, ściągnęła uwagę szerokich kręgów opinii publicznej. Podobnie, jak i zwycięstwo, które w końcu odniosła - zwolnienie oskarżonych od wszelkich zarzutów.

Kilka dni później, na przyjęciu wydawanym przez Edwinę D'Orsey i jej męża, Lewisa, Margot otoczyli admiratorzy i krytycy. Na przyjęcie przybyła samotnie. Podobnie, jak i Alex, do którego doszły słuchy o niej, ale który dopiero później dowiedział się, że jest ona najbliższą kuzynką Edwiny. Sącząc wyśmienitego Schramsberga D'Orsey'ów, przysłuchiwał się przez chwilę i wstąpił w szeregi krytyków. Wkrótce potem, inni ustąpili pola w dyskusji Alexowi i Margot, którzy starli się jak gladiatorzy na arenie ze słów.

W pewnej chwili Margot rzuciła wyzywająco: - Kim ty, u diabła, jesteś?

- Zwyczajnym Amerykaninem, który wierzy, że w wojsku konieczne jest utrzymanie dyscypliny.

- Nawet podczas tak niemoralnej wojny, jak w Wietnamie?

- Żołnierz nie może decydować, co jest moralne, a co nie. Wykonuje rozkazy.

Alternatywą tego jest chaos.

- Kimkolwiek byś nie był, mówisz jak nazista. Po drugiej wojnie światowej skazaliśmy Niemców, którzy zaproponowali tę samą linię obrony.

- Sytuacja była całkowicie odmienna.

- Wcale nie była odmienna. W Norymberdze alianci utrzymywali, że Niemcy powinni kierować się sumieniem i odmówić wykonywania rozkazów. Dokładnie tak postępują Wietnamscy dezenterzy i uciekinierzy.

- Armia amerykańska nie eksterminuje Żydów.

- Nie, tylko wieśniaków. Tak, jak w My Lai i gdzie indziej.

- Nie ma czystych wojen.

- Ale wojna w Wietnamie jest brudniejsza niż większość. Od Naczelnego Dowódcy w dół. I to dlatego tak wielu młodych Amerykanów, wyjątkowo odważnych, idzie za głosem sumienia i odmawia wzięcia w niej udziału.

- Nie dostaną bezwarunkowej amnestii.

- Powinni. Przyjdzie czas, kiedy uczciwość zwycięży, wtedy ją otrzymają.

Wciąż kłócili się zażarcie, kiedy Edwina rozdzieliła ich i dokonała prezentacji. Później wznowili dyskusję, którą prowadzili nawet wtedy, kiedy Alex odwiózł Margot do domu. Tam, w pewnej chwili, o mało nie doszło do wymiany ciosów. Zamiast tego uzmysłowili sobie, że fizyczne pożądanie przesłoniło sobą wszystko inne i kochali się gorączkowo, aż do kompletnego wyczerpania, wiedząc, że w życiu ich obojga pojawiło się coś nowego, ważnego.

Niejąko w ramach komentarza: później, Alex zmienił swoje twarde zapatrywania, obserwując z rozczarowaniem, tak jak i inni o umiarkowanych poglądach, pustą farsę Nixonowskiego „pokoju z godnością”. A jeszcze później, gdy na jego oczach rozwijały się afery Watergate i inne pokrewne jej haniebne sprawy, stało się jasne, że zajmujący najwyższe stanowiska na rządowych szczeblach - ci, którzy wydali dekret o „nie amnestii” - byli znacznie bardziej nikczemni, niż każdy z dezenterów.

Były i inne okazje, od czasu tej pierwszej, podczas których argumenty Margot przyczyniły się do poszerzenia i zmiany jego poglądów.

Teraz, w sypialni jego apartamentu, wydobyła z szuflady, którą Alex oddał jej w użytkowanie, koszulę nocną. Kiedy ją nałożyła, zgasiła światło.

W ciemności, leżeli w milczeniu, czerpiąc przyjemność z obecności bliskiej osoby. Nagle Margot odezwała się: - Widziałeś dzisiaj Celię, prawda?

Zaskoczony, odwrócił się do niej. - Skąd wiedziałeś?



- To widać. Zawsze jest ci potem ciężko. - Zapytała: - Chcesz o tym porozmawiać?

- Tak - powiedział. - Myślę, że tak.

- Wciąż siebie winisz, prawda?

- Tak. - Opowiedział jej o swoim spotkaniu z Celią, o rozmowie z dr McCartney'em i jego opinii o prawdopodobnych skutkach, jakie wywarłby na Celi rozwód i jego ponowne małżeństwo.

Margot powiedziała dobitnie: - A zatem nie możesz rozwieść się z nią.

- Jeśli tego nie zrobię - powiedział Alex - nigdy nie będziemy mogli mieć nic stałego, ani ty, ani ja.

- Oczywiście, że będziemy mogli! Powiedziałam ci dawno temu, będziemy mogli mieć wszystko na tyle, na ile tego będziemy chcieli. Małżeństwa przestały być niepodważalne. Kto tak naprawdę wierzy w małżeństwo w dzisiejszych czasach, wyjąwszy kilku starych biskupów?

- Ja wierzę - powiedział Alex. - Na tyle, aby chcieć wziąć z tobą ślub.

- W takim razie, weźmy go - na naszych zasadach. To czego nie potrzebuję, kochanie, to kawałka urzędowego papieru, stwierdzającego, że mam męża, bo jestem zbyt przyzwyczajona do prawniczych papierów, aby mogło to na mnie wywrzeć nadmierne wrażenie. Powiedziałam to już, że zostanę z tobą z radością, i z miłości. Ale nie chcę obciążać sumień - ani własnego, ani twojego - wtrącając resztki umysłu Celi w bezdenną otchłań.

- Wiem, wiem. Wszystko, co mówisz, brzmi rozsądnie. - W jego głosie brakowało przekonania.

Łagodnie uspokajała go. - Jestem szczęśliwsza z tym, co mamy, niż z czymkolwiek innym, co miałam do tej pory w życiu. To ty, a nie ja, chcesz więcej.

Alex westchnął i, niedługo potem, zasnął.

Kiedy upewniła się, że zapadł już w głęboki sen, Margot ubrała się, pocałowała delikatnie Alexa i wyszła z mieszkania.

## 11.

Podczas gdy Alex Vandervoort przespał sam połowę nocy, Roscoe Heywardowi przyszło spędzić samotnie noc od początku do końca.

Nie od razu jednak.

Heyward był w domu - trzypiętrowym, chaotycznie zaprojektowanym budynku stojącym na przedmieściach o nazwie Shaker Heights. Siedział przy biurku, w małym,

statecznie urządzonym pokoiku, który służył mu za gabinet. Przed nim, pokryty skórą blat zasłany był rozłożonymi dokumentami.

Prawie przed dwiema godzinami, Beatrice, jego żona, poszła na górę, do łóżka, zamykając za sobą drzwi do sypialni; tak jak to robiła od dwunastu lat, od kiedy oboje doszli do porozumienia i przenieśli się do oddzielnych pokoi sypialnych.

Zamykanie drzwi na klucz przez Beatrice, w sposób tak charakterystycznie władczy, nigdy nie urażało Heywarda. Na długo przed ich układem ich kontakty seksualne stawały się coraz rzadsze i rzadsze, aż całkiem ustały.

Wyboru zakończenia ich współżycia seksualnego, jak mniemał Heyward, rozmyślając nad tym od czasu do czasu, głównie dokonała Beatrice. Nawet we wczesnych latach małżeństwa określiła jasno swój psychiczny wstręt do westchnień i ślepych uniesień; choć czasami jej ciało pożałowało tego. Wcześniej, czy później, dawała to do zrozumienia, jej silna wola zapanuje nad tą, raczej, obrzydliwą potrzebą. I, w końcu, udało jej się to.

Raz czy dwa, pod wpływem chwilowego kaprysu, przychodziło na myśl Heywardowi, że ich jedyny syn, Elmer, jest wiernym odbiciem stosunku Beatrice do sposobu, w jaki został poczęty i przyszedł na świat - do obraźliwego i bezpodstawnego naruszenia jej nietykalności osobistej. Elmer, dobiegający trzydziestki, licencjonowany księgowy, promieniował niezadowoleniem niemal ze wszystkiego; kroczył przez życie majestatycznie, z nosem zaciśniętym palcami, jakby stroniąc od smrodu. Czasami, nawet Roscoe Heyward miał go powyżej uszu.

Jeśli chodzi o samego Heywarda, to pogodził się on ze stratą bez skargi; po części dlatego, że, dwanaście lat temu seks był czymś, co mogło dla niego istnieć lub nie, a po części, ponieważ wtedy jego główną siłą napędową były zawodowe ambicje związane z bankiem. A więc, tak jak narząd, który przestaje być użytkowany, jego popędy seksualne zanikły. Teraz odżywały w nim rzadko, a i to z umiarkowaną siłą, przypominając mu, z pewną dozą smutku, o dziedzinie życia, zbyt wcześnie ukrytą przed nim za kurtyną.

Ale biorąc wszystko inne pod uwagę, przyznawał Heyward, Beatrice odpowiadała mu. Pochodziła z bostońskiej rodziny o nieskazitelnej reputacji i, w latach swojej młodości, właściwie „zadebiutowała”. To właśnie na balu dla debiutantów, na którym był Roscoe, sztywny, jakby kij połknął, we fraku i białych rękawiczkach, formalnie ich sobie przedstawiono. Później, spotykali się w towarzystwie przyzwoitek przez należycie długi okres narzeczeński i, po dwóch latach, pobrali się. Na ich ślubie, który wciąż jeszcze Roscoe wspominał z dumą, byli obecni wszyscy z „Who’s Who” bostońskiego towarzystwa.

Zarówno wtedy, jak i teraz, Beatrice podzielała wyobrażenie Roscoe, co do ważności

pozycji w społeczeństwie i zaskarżenia sobie ogólnego szacunku. Dawała temu wyraz długoletnią służbą w Córach Amerykańskiej Rewolucji, a teraz będąc Sekretarzem Generalnym Archiwum Narodowego. Roscoe był dumny i zachwycony prestiżowymi kontaktami, które dzięki temu mógł nawiązać. Była tylko jedna rzecz, której brakowało Beatrice i jej znakomitej rodzinie - pieniędzy. W tej chwili, tak jak tyle razy w przeszłości, Roscoe Heyward głęboko żałował, że jego żona nie jest dziedziczką fortuny.

Dla Roscoe i Beatrice największym problemem było, jak zawsze, utrzymanie się z jego bankierskiej pensji.

W tym roku, jak to wykazywały liczby, nad którymi ślęczał tej nocy, wydatki Heywardów znacznie przekroczyły ich dochody. W przyszłym roku, w kwietniu, będzie musiał pożyczyć pieniądze, aby zapłacić podatek dochodowy. Podobnie, jak to było w tym roku i przed rokiem. Bywało tak i w przeszłości, jedynie wyjątkowo udawało mu się poczynić szczęśliwe inwestycje. Wielu, mających mniejsze dochody, ludzi wyszydziłoby zapewne pomysł, że 65.000 dolarów rocznie pensji wiceprezydenta nie wystarczy na utrzymanie i, być może, nie można nic z tego zaoszczędzić. A jednak, faktycznie, dla Heywarda to było za mało.

Już na początku podatek dochodowy odcinał z tego ponad jedną trzecią, po czym pierwsza i druga hipoteka na dom wymagała wyłożenia kolejnych 16.000 dolarów rocznie, podatek municypalny zjadał dalsze 2.500 dolarów. Zostawało 23.000 - czyli w przybliżeniu 450 dolarów na tydzień - na wszystkie wydatki wliczając w to naprawy, ubezpieczenie, żywność, ubranie, samochód Beatrice (bank przysyłał samochód z kierowcą dla Roscoe, kiedy tylko tego potrzebował), gospodynię, która była zarazem kucharką, dotacje na cele dobroczynne i niewiarygodną liczbę drobiazgów, które razem, składały się na przygnębiająco wysoką kwotę.

Ten dom, Heyward zawsze sobie zdawał z tego sprawę, był poważną ekstrawagancją. Od samego początku, okazał się za duży na ich potrzeby, nawet, kiedy Elmer mieszkał razem z nimi, a teraz go przecież tutaj nie było. Vandervoort, którego zarobki były identyczne, zachowywał się bardziej rozsądnie, mieszkając w czynszowym apartamencie. Jednak Beatrice, która uwielbiała ich dom dla jego rozmiarów i związanego z tym prestiżu, nigdy nie chciała słyszeć o zamianie, a i Roscoe wolałby tego nie robić.

W rezultacie, musieli skąpić na wszystkim, coś, czego Beatrice czasami nie przyjmowała do wiadomości, uważając, że pieniądze ona *powinna* mieć; a zatem zabieganie o nie samemu było *lése majesté*. Jej postawa odzwierciedlała się w gospodarstwie domowym na nieskończenie wiele sposobów. Nigdy nie wykorzystywała lnianych serwetek dwa razy; czy

były poplamione, czy nie, musiały być po jednym użyciu prane. To samo dotyczyło się ręczników, tak więc rachunki za pralnię były wysokie. Od niechcenia przeprowadzała zamiejscowe rozmowy telefoniczne i z rzadka raczyła gasić światło. Przed chwilą, Heyward zszedł do kuchni po szklankę mleka, światło na parterze było włączone, choć Beatrice leżała w łóżku już od dwóch godzin. Z irytacją przekręcił kontakt.

Jednak, przy całym jej zachowaniu, fakty były faktami i były rzeczy, na które nie mogli sobie pozwolić. Przykładem były wakacje - Heywardowie nigdzie nie wyjechali na urlop od dwóch lat. Tego lata Roscoe powiedział do kolegów w banku: - Zastanawialiśmy się nad rejsem po Morzu Śródziemnym, ale podjęliśmy decyzję, że mimo wszystko zostaniemy w domu.

Dodatkowo, nieprzyjemną okolicznością było to, że praktycznie nie posiadali żadnych oszczędności - tylko kilka akcji FMA, które, być może, trzeba będzie wkrótce sprzedać, chociaż wpływy nie wystarczą na pokrycie tegorocznego deficytu.

Jedyną konkluzją, do jakiej doszedł tej nocy Heyward, było, że po pożyczeniu pieniędzy będą musieli uczynić wszystko, na co ich stać, aby zapanować nad wydatkami, z nadzieją na, niezbyt odległy w czasie, zwrot w sytuacji finansowej.

Nastąpiłby on - i byłby wystarczająco sowity - jeśliby został prezydentem FMA.

W First Mercantile American, tak jak w większości banków, głęboka przepaść oddzielała zarobki prezydenta od następnego urzędnika w hierarchii. Jako prezydent, Ben Rosselli dostawał 130.000 dolarów rocznie. Było właściwie pewne, że jego sukcesor otrzyma tyle samo.

W wypadku Roscoe Heywarda oznaczałoby to *momentalne podwojenie* jego pensji. Nawet po opłaceniu wyższych podatków reszta wyeliminowałaby wszystkie jego bieżące problemy.

Odkładając papiery, zaczął marzyć. I marzeniom tym oddawał się przez całą noc.

## 12.

Piątek rano.

Edwina i Lewis D'Orsey jedli śniadanie w swojej luksusowej siedzibie na szczycie modnej Cayman Manor, wieżowca odległego o około jedną milę od centrum metropolii.

Upłynęły trzy dni od czasu dramatycznego oświadczenia złożonego przez Bena Rosselli, a dwa dni od momentu wykrycia zaginięcia pieniędzy w głównym, śródmiejskim oddziale First Mercantile American. Z tych dwóch wydarzeń, utrata pieniędzy - w tym

momencie - była dla Edwiny większym brzemieniem.

Od środowego popołudnia nie udało się odkryć niczego nowego. Poprzedniego dnia, przez cały dzień dwaj specjaliści agencji FBI, starając się nie ściągać na siebie uwagi, intensywnie przepytывali członków personelu tego oddziału, ale bez namacalnych rezultatów. Juanita Nuñez, pozostała główną podejrzaną, ale nie przyznała się do niczego, bez przerwy powtarzając z naciskiem, że jest niewinna i odmawiając poddania się testowi na detektorze kłamstw.

Chociaż jej odmowa zwiększyła tylko ogólnie panujące podejrzenie o jej winie to, jak to jeden z ludzi z FBI wyjaśnił Edwinie: - Możemy ją bardzo mocno podejrzewać i podejrzewamy ją, ale nie mamy cienia dowodu. Jeśli chodzi o pieniądze, nawet gdyby były ukryte w miejscu jej zamieszkania, potrzebujemy solidnej podstawy, aby dostać nakaz rewizji. A nic takiego nie mamy. Naturalnie, będziemy mieć na nią oko, chociaż nie jest to tego rodzaju przypadek, w którym Biuro może zarządzić stu procentową inwigilację.

Dziś agenci FBI przyjdą do biura ponownie i wyglądało na to, że niewiele więcej będą w stanie zdziałać.

Ale to, co bank był w stanie zrobić, i co zrobi, to skończyć z zatrudnianiem Juanity Nuñez. Edwina wiedziała, że dzisiaj musi dziewczynę zwolnić.

Będzie to jednak niezadowolające, pełne rozczarowania rozwiązanie.

Edwina powróciła myślami do śniadania - lekko ściętej jajecznicy i tostów z angielskich babeczek drożdżowych.

Po drugiej stronie stołu, pomrukiwał ukryty za *The Wall Street Journal* Lewis, jak zwykle niezadowolony z ostatniego szaleństwa rodem z Waszyngtonu, gdzie podsekretarz Departamentu Skarbu oświadczył przed komisją Senatu, że Stany Zjednoczone nigdy nie przywrócą parytetu złota. Sekretarz posłużył się cytatem z Keynesa, określając złoto, jako „ten barbarzyński żółty relikw”. Kariera złota, jako środka międzynarodowej wymiany była skończona.

- Mój Boże! Co za trędowaty obskurant! - Jego oczy zalsniły ponad wygiętymi w półksiężyc okularami w stalowych oprawkach, cisnął gazetą o podłogę. Opadając, dołączyła do *The New York Times*, *Chicago Tribune* i staroświeckiego *Financial Times* z Londynu; do tej pory wszystkie je przebiegł wzrokiem. Grzmiał na urzędnika Departamentu Skarbu. - Pięć wieków po tym, jak ciemniaki takie, jak on, zgniją na proch, złoto ciągle będzie jedyną podstawą światowego systemu monetarnego i wartością. Z takimi durniami przy władzy, jak on, nie ma dla nas nadziei, absolutnie żadnej!

Lewis pochwycił filiżankę, głośno przełknął łyk kawy i otarł usta serwetą.

Edwina kartkowała *The Christian Science Monitor*. Podniosła wzrok.

- Jaka szkoda, że nie będzie cię tutaj za pięćset lat, abyś powiedział: „A nie mówiłem wam”.

Lewis był niewielkim człowieczkiem, o ciele suchym, jak gałąź. Wydawał się kruchy i zagłodzony; faktycznie ani jedno, ani drugie nie było prawdą. Jego twarz była taka, jak i reszta postaci: chuda, niemal trupia. Poruszał się szybko, a mówił głosem, w którym częściej niż cokolwiek słychać było zniecierpliwienie. Okazjonalnie, Lewis żartował sobie z własnego wyglądu i pukając się po czole stwierdzał: - To, czego natura poskąpiła na karoserię, wynagrodziła tutaj.

I była to prawda. Nawet ci, którzy nie mogli go ścierpieć, przyznawali, że ma niezwykle giętki umysł, szczególnie, jeśli zajmował się pieniędzmi i finansami.

Jego porannymi napadami złego humoru Edwina nigdy nie zawracała sobie głowy. Po czternastu latach małżeństwa, przekonała się, że ona rzadko jest ich obiektem; a po drugie, zdawała sobie sprawę, że Lewis przygotowuje się do rannej sesji ze swoją maszyną do pisania, przy której dopiero będzie ryczał, jak sprawiedliwie rozgniewany Jeremiasz, czego się po nim spodziewali czytelnicy jego, wydawanego dwa razy w miesiącu, finansowego newsletter.

Drogi, prywatny newsletter z poradami inwestycyjnymi Lewisa D’Orsey, udzielanymi wyłącznie grupie międzynarodowych subskrybentów, zapewniał nie tylko dostatnie utrzymanie, ale i był osobistą dzidą, na którą nabijał rządy, prezydentów, premierów i wybranych polityków, kiedykolwiek był niezadowolony z ich poczynań budżetowych. A w przeważającej większości przypadków, był.

Wielu, przyzwyczajonych do nowoczesnych teorii, finansistów, nie wyłączając niektórych z First Mercantile American Bank, nienawidziło niezależnego, kąśliwego, ultrakonserwatywnego pisma Lewisa D’Orsey. Jednakże, nie dotyczyło to entuzjastycznych subskrybentów pisma Lewisa, którzy traktowali go, jak skrzyżowanie Mojżesza z Midasem w pokoleniu finansowych głupców.

I mieli po temu powody, przyznawała Edwina. Jeśli robienie pieniędzy było celem twojego życia, Lewis był mądrym przewodnikiem. Dowiódł tego wielokrotnie, w sposób niesamowity, udzielając rad, które opłaciły się sownie tym, którzy z nich skorzystali.

Złoto było jednym z przykładów. Na długo, zanim to się wydarzyło, wyszydzany przez innych, Lewis D’Orsey przewidział dramatyczny wzrost rynkowej ceny złota. Ponagłał także do wykupu, tanich w tym czasie, akcji południowo-afrykańskich kopalń złota. Od tamtej pory, kilku czytelników *The D’Orsey Newsletter* napisało listy, że wyłącznie dzięki

jego radom zostali milionerami.

Był on równie przewidujący w przypadku serii dewaluacji dolara i radził swoim czytelnikom umieścić całą gotówkę, jaką tylko mogli zebrać w walutach innych krajów, najlepiej we frankach szwajcarskich i markach niemieckich. Wielu posłuchało go i osiągnęło spore zyski.

W najnowszym wydaniu *The D'Orsey Newsletter* napisał:

Amerykański dolar, kiedyś dumny i rzetelny pieniądz, jest umierający, tak jak i naród, którego jest reprezentantem. Finansowo, Ameryka przekroczyła punkt, z którego nie ma już powrotu. Dzięki szalonej polityce budżetowej, poronionej przez niekompetentnych i skorumpowanych polityków, dbających tylko o własne dobro i ponowne wybranie, żyjemy pośród finansowej katastrofy, która może się tylko nasilać. Ponieważ rządzą nami łotry i imbecyle, a potulna opinia publiczna bezmyślnie się temu biernie przygląda, nadszedł czas na Finansowe łodzie ratunkowe! Dla każdego mężczyzny (czy kobiety)!

Jeśli macie dolary, zatrzymajcie tyle, ile wystarczy na taksówkę, jedzenie i znaczki pocztowe. I dodatkowo, dostateczną sumę na bilet lotniczy do jakiejś szczęśliwszej ziemi.

Ponieważ mądry inwestor jest inwestorem, który opuszcza Stany Zjednoczone, żyje za granicą i pozbywa się amerykańskiego obywatelstwa. Oficjalnie, Internal Revenue Code<sup>11</sup> w paragrafie 877 mówi, że jeśli obywatele Stanów Zjednoczonych zrzekają się obywatelstwa w celu uniknięcia płacenia podatków i jeśli IRS<sup>12</sup> to udowodni, ich zobowiązania podatkowe pozostają w mocy. Ale dla obznajomionych istnieje droga, aby popsuć IRS szyki. (Patrz *The D'Orsey Newsletter* z lipca z zeszłego roku o tym, jak zostać ex-obywatelem USA. *Pojedyncze egzemplarze dostępne w cenie 16 dolarów lub 30 franków szwajcarskich.*)

Powód zmiany przynależności i otoczenia: wraz z budżetowym rozpasaniem Amerykanów wartość dolara USA będzie ciągle spadać.

A nawet jeśli nie możecie opuścić kraju osobiście, wyślijcie pieniądze za granicę. Zamieńcie wasze dolary USA, póki jeszcze jesteście w stanie (to może nie potrwać długo!), na marki niemieckie, szwajcarskie franki, holenderskie guldeny, austriackie szylingi, krugerrandy.

A potem ulokujcie je, poza zasięgiem ręki biurokratów amerykańskich, w europejskim banku, najlepiej szwajcarskim...

---

<sup>11</sup> Internal Revenue Code - prawo podatkowe.

<sup>12</sup> Internal Revenue Service - Urząd Podatkowy.

Lewis D'Orsey trąbił na ten sam temat w różnych wariantach od kilku lat. Swój najnowszy list utrzymał w tym samym tonie, a konkluzją było kilka specjalnych porad zalecanych inwestycji. Naturalnie, wszystkie były w walutach innych niż dolary.

Innym tematem wzniecającym wściekłość Lewisa były aukcje złota przeprowadzane przez amerykański Departament Skarbu. - W następnym pokoleniu - napisał - kiedy Amerykanie obudzą się i uzmysłowią sobie, że, aby połaskotać uczniowską próżność teoretyków z Waszyngtonu, wyzbyto się narodowej ojcowizny po cenach wyprzedaży, odpowiedzialni za to zostaną ochrzczeni mianem zdrajców i przeklęci przez historię.

Uwagi Lewisa były szeroko cytowane w Europie, ale ignorowano je w Waszyngtonie i prasie USA.

Przy śniadaniu, Edwina kontynuowała czytanie *Monitora*.

Został tam zamieszczony raport z zaproponowanej w Izbie Reprezentantów ustawy ze zmianami podatkowymi, która zredukowałaby odpisy na deprecjację nieruchomości. Mogłoby to wpłynąć na pożyczki na hipotekę udzielane przez bank. Zapytała Lewisa, jaka jest według niego szansa, że projekt ten stanie się prawem.

Odpowiedział krótko: - Żadna. Nawet jeśli przejdzie w Izbie, nigdy nie przejdzie w Senacie. Wczoraj rozmawiałem telefonicznie z kilku senatorami. Nie traktują tego poważnie.

Lewis dysponował niezwykle rozległymi znajomościami i kontaktami - była to jedna z kilku przyczyn jego sukcesu. A także, zawsze był na bieżąco ze wszystkim, co dotyczyło podatków, doradzając czytelnikom swoich listów w sytuacjach, z których mogli wybrnąć z korzyścią dla siebie.

Co roku, Lewis płacił jedynie symboliczny podatek - chełpił się, że nigdy więcej niż kilkaset dolarów - podczas gdy jego prawdziwy dochód był liczbą siedmiocyfrową. Osiągał to dzięki wykorzystywaniu wszelkiego rodzaju ulg podatkowych - inwestycje naftowe, nieruchomości, eksploatacja drewna, rolnictwo, spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i zwolnione od podatku obligacje. Dzięki takim przedsięwzięciom mógł wydawać pieniądze do woli, żyć wystawnie, a zarazem - na papierze - rok w rok wykazywać osobistą stratę.

Przy tym wszystkie te wybiegi podatkowe były całkowicie legalne. - Tylko głupiec ukrywa swoje dochody, albo unika płacenia podatków w jakikolwiek innych sposób - Edwina często słyszała te słowa z ust Lewisa. - Dlaczego podejmować takie ryzyko, kiedy jest więcej legalnych luk podatkowych niż dziur w szwajcarskim serze? Potrzeba jedynie wysiłku, aby je zrozumieć i przedsiębiorczości, aby z nich skorzystać.

Jak dotąd, Lewis nie skorzystał z własnej rady i nie zamieszkał za granicą porzucając obywatelstwo USA. Jednakże nie cierpiał Nowego Jorku, który był kiedyś miejscem jego



pracy i zamieszkania, a teraz nazywał go „podupadającym, błogim i zatechłym siedliskiem bandyckim, bankrutem opierającym swoje istnienie na solipsyzmie.”<sup>13</sup> Stworzono iluzję, utrzymywał, „rozpowszechnianą przez aroganckich mieszkańców Nowego Jorku, że w tym mieście można napotkać najtęższe umysły. To nieprawda.” Przedkładał Środkowy Zachód, tam dokąd się przeprowadził i gdzie, piętnaście lat temu, spotkał Edwinę.

Pomimo przykładu dawanego przez męża, jak unikać podatków, Edwina podążała w tej dziedzinie własną drogą, własnoręcznie wypełniała osobistą deklarację podatkową i płaciła znacznie więcej niż Lewis, nawet mimo swoich znacznie skromniejszych zarobków. Ale to Lewis sprawował pieczę nad ich rachunkami - za ich luksusową siedzibę i służbę, ich bliźniacze mercedesy i inne luksusy.

Edwina przyznała się uczciwie przed sobą, że wysoki poziom życia, którym się cieszyła, wpłynął na decyzję poślubienia Lewisa i adaptację do ich małżeńskiego współżycia. I taki układ, a także zachowanie niezależności i praca dla własnej kariery sprawdzał się.

- Żałuję - powiedziała - że w swoich przewidywaniach nie sięgniesz głębiej i nie dowiesz się, gdzie podziały się w środę wszystkie nasze pieniądze.

Lewis podniósł oczy od śniadania, na które rzucił się bezlitośnie, tak jakby jajka były nieprzyjacielem“. - Ciągłe nie ma tych pieniędzy? Po raz kolejny dzielni partacze z FBI niczego nie odkryli?

- Przypuszczam, że tak to można by określić. - Opowiedziała mu o impasie, w którym się znaleźli i jej decyzji, że kasjerka będzie dzisiaj musiała być zwolniona.

- I potem nikt inny nie zatrudni jej, jak myślę.

- Na pewno żaden inny bank.

- Ona ma dziecko, wydaje mi się, że to mówiłaś.

- Niestety, tak.

Lewis powiedział smętnie: - O dwóch rekrutów więcej na, już i tak rozdętej, liście opieki społecznej.

- O, doprawdy? Oszczędź sobie uwagi Johna Bircha dla swoich czytelników.

Twarz jej męża wykrzywiła się w jednym z jego rzadkich uśmiechów.

- Proszę, przebacz mi. Ale nie jestem przyzwyczajony do ciebie potrzebującej porady.

Zdarza się to niezbyt często.

Edwina domyśliła się, że to był komplement. Jedną z rzeczy, które ceniła sobie w ich

---

<sup>13</sup> solipsyzm - pogląd filozoficzny głoszący, że istnieje tylko jednostkowy podmiot poznający, cała zaś rzeczywistość jest jedynie kompleksem jego wrażeń.

małżeństwie było to, że Lewis traktował ją, zawsze to robił, jako równą mu intelektualnie. I chociaż nigdy tego nie powiedział wprost, wiedziała, że jest dumny z jej wysokiej kierowniczej pozycji w FMA - w tych czasach, rzeczy niezwyklej, jak na kobietę, w pełnym męskiego szowinizmu świecie bankowości.

- Naturalnie nie mogę ci powiedzieć, gdzie są zaginione pieniądze - powiedział Lewis. Wyglądał na zamyślonego. - Ale dam ci małą radę, którą uważam za pomocną w zagadkowych sytuacjach.

- Tak, mów śmiało.

- Oto ona: nie ufaj oczywistemu.

Edwina poczuła rozczarowanie, irracjonalnie, jak przypuszczała, spodziewała się czegoś w rodzaju cudownego rozwiązania. Zamiast tego, Lewis zaserwował jej stary jak świat frazes.

Spojrzała na zegarek; dochodziła ósma. - Dziękuję - rzuciła. - Muszę już iść.

- Aha, przy okazji, muszę wyjechać do Europy dziś w nocy - poinformował ją. - Wrócę w środę.

- Przyjemnej podróży. - Edwina pocałowała go na pożegnanie. To niespodziewane oświadczenie nie zaskoczyło jej. Lewis prowadził biura w Zurychu oraz w Londynie, a jego wyjazdy nigdy nie były planowane.

Zjechała prywatną windą łączącą ich siedzibę z garażem wewnątrz budynku.

Po drodze do banku, pomimo odrzucenia rady Lewisa, słowa *nie ufaj oczywistemu* uporczywie, irytująco, kołatały się w jej głowie.

Rozmowa przeprowadzona później rano z dwoma agentami FBI była krótka i bezowocna.

Spotkanie odbyło się w salce konferencyjnej na tyłach banku, gdzie, w ciągu poprzednich dwóch dni, ludzie z FBI przesłuchiwali członków personelu. Obecna na nim była Edwina, a także Nolan Wainwright. Starszy z dwóch agentów, imieniem Innes, mówiący nosowym akcentem z Nowej Anglii, powiedział do Edwiny i do szefa bezpieczeństwa banku:

- Dotarliśmy z dochodzeniem tak daleko, jak było można. Sprawa pozostanie otwarta i będziemy z kontakcie, jeśli nowe fakty wyjdą na wierzch. Oczywiście, jeśli cokolwiek nowego pojawi się tutaj, wy poinformujecie natychmiast Biuro.

- Oczywiście - powiedziała Edwina.

- Aha, i dostaliśmy pewną informację. - Człowiek z FBI sprawdził w notesie. - Mąż tej dziewczyny, Nuñez - Carlos. Jeden z waszych ludzi myślał, że zobaczył go w banku w dniu, kiedy zginęły pieniądze.

Wainwright odezwał się: - Miles Eastin. Zgłosił to do mnie i ja przekazałem wam tę informację.

- Tak, pytaliśmy Eastina o to; przyznał, że mógł się mylić. No cóż, wytropiliśmy Carlosa Nuñeza. Przebywa w Phoenix, w Arizonie; pracuje jako mechanik samochodowy. Był przesłuchiwany w Biurze w Phoenix. Są pewni, że był w pracy w środę, faktycznie codziennie w tym tygodniu, co wyklucza go jako współnika.

Nolan Wainwright odprowadził agentów FBI. Edwina powróciła do biurka na podwyższeniu. Złożyła raport o utracie pieniędzy - było to jej obowiązkiem - swojemu bezpośredniemu przełożonemu w Headquarters Administration i wieści, jak się wydawało, przedostały się w górę do Alexa Vandervoorta. Wczoraj, późnym popołudniem, Alex zatelefonował do niej, życzliwie zapytał, czy jest coś, w czym mógłby jej pomóc. Podziękowała mu, ale odmówiła, wiedząc, że to ona ponosi odpowiedzialność i sama musi zrobić to, co powinno być zrobione.

Dziś rano nic się nie zmieniło.

Tuż przed południem Edwina poleciła Tottenhoe, aby poinformował dział płac, że, z końcem tego dnia, Juanicie Nuñez zostanie wypowiedziana umowa o pracę i aby przysłali do tego oddziału banku czek z pieniężną odprawą. Kiedy Edwina powróciła z lunchu dostarczony przez gońca czek leżał na biurku.

Niepewnie, z wahaniem, Edwina obracała czek w palcach.

W tej chwili Juanita Nuñez wciąż jeszcze pracowała. Tą, podjętą wczoraj, decyzją Edwina naraziła się na gderliwe protesty Tottenhoe. - Im szybciej się jej pozbędziemy, tym będziemy pewniejsi, że to się nie powtórzy. - Nawet Miles Eastin, siedzący ponownie na swoim zwykłym miejscu, za biurkiem asystenta urzędnika operacyjnego, podniósł brwi do góry, ale zdanie Edwiny przeważało.

Zastanawiała się, czym, u licha, tak bardzo się martwi, skoro jest oczywiste, że nadszedł czas, aby zakończyć ten incydent i wyrzucić go sobie z głowy.

*Oczywiście* nie zaprzętać sobie głowy. *Oczywiste* rozwiązanie. Ponownie przyszły jej na myśl słowa Lewisa - *Nie ufaj oczywistemu*.

Ale jak? W jaki sposób?

Edwina pomyślała w duchu: pomyśl jeszcze raz. Wróć do początku.

Jakie fakty, związane z tym incydem, są *oczywiste*, w kolejności w jakiej następowały? Pierwsza rzecz oczywista, to to, że zaginęły pieniądze. *Tutaj nie było miejsca na interpretację*. Drugim oczywistym faktem było, że brakowało sześciu tysięcy dolarów. Z tym zgadzało się czworo ludzi: sama Juanita Nuñez, Tottenhoe, Miles Eastin i, na koniec,

skarbnik banku. *Niepodważalnie.*

Trzecia oczywista okoliczność była związana ze stwierdzeniem dziewczyny, że znalazła dokładną sumę pieniędzy brakujących w szufladzie jej kasy o godzinie 1.50 po południu, po spędzeniu prawie pięciu pracowitych godzin przy ladzie i *zanim* zbilansowała gotówkę. Wszyscy inni z tego oddziału, którzy dowiedzieli się o manku, nie wyłączając Edwiny, byli zgodni, że to, oczywiście, niemożliwe; od samego początku byli przekonani, że Juanita Nuñez jest złodziejką.

Wiadomo... *oczywiście* wiadomo... *oczywiście* to niemożliwe.

A czy naprawdę nie jest to możliwe...? Edwinie wpadł pomysł do głowy.

Zegar na ścianie wskazywał 2.10 po południu. Zwróciła uwagę, że urzędnik operacyjny siedzi przy swoim biurku. Wstała i poprosiła - Mr. Tottenhoe, czy może pan pójść ze mną?

Z pochmurnym Tottenhoe za plecami, przeszła przez bank, po drodze witając krótko kilku klientów. W oddziale banku panował tłok. Jak zwykle ostatnie godziny otwarcia przed weekendem były bardzo pracowite. Juanita Nuñez przyjmowała od kogoś depozyt.

Edwina powiedziała cicho: - Mrs. Nuñez, kiedy pani obsłuży tego klienta, proszę wywiesić znak „stanowisko nieczynne” i zamknąć kasę z pieniędzmi.

Juanita Nuñez nie odpowiedziała ani słowem, milczała zamykając transakcję i umieszczając, zgodnie z poleceniem, mały, metalowy szyld na ladzie. Kiedy odwróciła się, aby zamknąć na klucz swoją kasę z pieniędzmi, Edwina dostrzegła dlaczego. Dziewczyna płakała cicho, po jej policzkach spływały łzy.

Przyczynę nie trudno było zgadnąć. Spodziewała się, że dzisiaj wyrzucą ją z pracy, a nagłe pojawienie się Edwiny utwierdziło ją.

Edwina zignorowała łzy. - Mr. Tottenhoe - powiedziała - wierzę, że Mrs. Nuñez pracuje w kasie, od kiedy otworzyliśmy bank dziś rano. Czy to prawda?

- Tak - potwierdził.

Czas był w przybliżeniu taki sam, jak w środę, myślała Edwina, chociaż dzisiaj był większy ruch.

Wskazała na kasę z pieniędzmi. - Mrs. Nuñez, upierała się pani, że zawsze wie, ile jest pieniędzy w pani kasie. Czy wie pani, ile ich jest tam w tej chwili?

Młoda kobieta zawahała się. A potem kiwnęła głową, wciąż nie mogąc wykrztusić słowa przez łzy.

Edwina wzięła kartkę papieru z lady i podała ją. - Proszę napisać kwotę.

I znowu, wyraźne wahanie. Lecz Juanita Nuñez wzięła ołówek i napisała 23.765

dolarów.

Edwina podała papier Tottenham. - Proszę pójść z Mrs. Nuñez i zostać z nią, w czasie gdy będzie dokonywać bilansu dzisiejszej kasy. Proszę sprawdzić rezultat i porównać z tą liczbą.

Tottenham popatrzył sceptycznie. - Jestem zajęty i jeśli będę siedział z każdym kasjerem...

- Proszę usiąść z tym jednym - powiedziała Edwina. Przeszła z powrotem przez bank i usiadła przy swoim biurku.

Trzy kwadranse później ponownie ujrzała Tottenham.

Wydawał się zdenerwowany. Edwina dostrzegła jego drżącą rękę. Przyniósł ze sobą kartkę papieru i położył przed nią na biurku. Obok liczby napisanej ręką Juanity Nuñez widniał mały znaczek. - Jeślibym tego nie widział na własne oczy - odezwał się urzędnik operacyjny - mógłbym w to nie uwierzyć. - Przynajmniej raz ulotnił się jego zły humor, zastąpiło go zdumienie.

- Czy liczba była dokładna?

- *Dokładnie* taka sama.

Edwina w napięciu porządkowała myśli. Raptownie i dramatycznie, wiedziała o tym, niemal wszystko związane z dochodzeniem uległo zmianie. Do tej pory, wszystkie założenia były oparte na niemożliwości dokonania przez Nuñez tego, co teraz w przekonujący sposób dowiodła.

- Przypomniałem sobie coś, kiedy tu przed chwilą szedłem - powiedział Tottenham. - Znałem kiedyś osobę, to było w małym regionalnym oddziale banku - musiało to być jakieś dwadzieścia lub więcej lat temu - która potrafiła zapamiętać kasę. I jeszcze przypominam sobie, że słyszałem, że jest więcej takich ludzi. To tak, jakby mieli maszynę rachunkową w głowie.

Edwina rzuciła cierpko: - Żałuję, że pańska pamięć nie pracowała lepiej w środę.

Kiedy Tottenham powrócił do swojego biurka, przysunęła do siebie blok papieru i napisała w podsumowaniu swoich myśli.

*Nuñez nie jest jeszcze oczyszczona z zarzutów, ale jest bardziej wiarygodna. Prawdopodobnie niewinna ofiara?*

Jeśli nie Nuñez, to kto?

Ktoś, kto zna procedury, mógł wyczekiwać na okazję.

Personel? Robota od wewnątrz?

Ale jak?

„Jak” później. Znajdź najpierw motyw, a potem osobę.

Motyw? Ktoś bardzo potrzebuje pieniędzy?

Powtórzyła dużymi literami, POTRZEBUJE PIENIĘDZY, i dodała: *Sprawdzić osobiste konta czekowo-oszczędnościowe, całego personelu oddziału - DZIŚ W NOCY!*

Edwina zaczęła kartkować szybko książkę telefoniczną FMA Headquarters, w poszukiwaniu „Szefa Służby Kontroli Książ.”

## 13.

W piątki po południu, wszystkie oddziały First Mercantile American są otwarte dłużej o trzy godziny.

W ten piątek drzwi wejściowe do głównego oddziału banku, zostały zamknięte o godzinie 6 wieczorem. Kilku klientów, przebywających w chwili zamknięcia wewnątrz banku, zostało pojedynczo wypuszczonych przez strażnika przez jednoskrzydłowe, szklane drzwi. Punktualnie o 6.05 rozległa się seria ostrych, stanowczych uderzeń o szkło drzwi wejściowych. Kiedy strażnik odwrócił głowę, zauważył postać młodego mężczyzny, ubranego w garnitur i ciemny płaszcz, trzymającego w ręce walizeczkę. Aby zwrócić na siebie uwagę, mężczyzna pukał pięćdziesięciocentówką owiniętą w chusteczkę.

Kiedy strażnik podchodził, człowiek z walizeczką przycisnął płasko do szyby dokument identyfikacyjny. Strażnik obejrzał go starannie, otworzył drzwi i młody człowiek wkroczył do środka.

Raptem, zanim strażnik zdążył zamknąć drzwi, nastąpiło rozmnożenie, tak niespodziewane i podziwu godne, jak sztuczka iluzjonisty. Tam gdzie stał jeden osobnik z walizeczką, pokazując dokumenty, nagle stało sześciu, za ich plecami jeszcze sześciu, a za nimi podążała następna grupa. Szybko, jak powódź, wpływali nieprzerwanym potokiem do wnętrza banku. Mężczyzna, starszy od większości pozostałych i emanujący władczością, oświadczył krótko: - Służba Kontroli Książ Dyrekcji.

- Tak, sir - powiedział strażnik; był weteranem banku i przydarzało mu się to już poprzednio. Kontynuował kontrolę uprawnień innych, w sumie dwudziestu osób, głównie mężczyzn, wśród których były tylko cztery kobiety. Wszyscy wchodzili szybkim krokiem zajmując pozycje w różnych punktach banku.

Starszy mężczyzna, który złożył oświadczenie, skierował się w stronę podwyższenia, na którym znajdowało się biurko Edwiny. Wstając, aby przywitać się z nim, przyglądała się z nieskrywanym zaskoczeniem nieprzerwanej ludzkiej fali zalewającej bank.

- Mr. Burnside, czy to jest szczegółowa kontrola?

- Z całą pewnością tak jest, Mrs. D'Orsey. - Naczelnik departamentu kontroli zdjął płaszcz i zawiesił go w pobliżu podwyższenia.

Na terenie całego oddziału na twarzach pozostałych pracowników malowało się zaniepokojenie, niektórzy jęknęli ze smutkiem: - O Jezu! Ze wszystkich dni wybrali piątek!...

- Niech to diabli, umówiłem się na randkę w restauracji!... - Kto to powiedział, że kontrolerzy też są ludźmi?

Większość zdawała sobie sprawę, z czym wiąże się wizyta grupy kontrolerów z dyrekcji. Kasjerzy wiedzieli, że trzeba będzie ponownie przeliczyć pieniądze w kasach, zanim będą mogli opuścić bank tej nocy, a i rezerwy gotówki w skarbcu także będą musiały być sprawdzone. Księgowi będą poproszeni o pozostanie, dopóki ich księgi nie zostaną spisane i zbilansowane. Najwyżsi urzędnicy kierownictwa będą mieli szczęście, jeśli uda im się wyjść o północy.

Nowo przybyli zdążyli już, szybko lecz uprzejmie, przejąć wszystkie księgi przychodów i rozchodów. Od tego momentu wszystkie zmiany będą dokonywane pod badawczym okiem kontrolerów.

- Kiedy prosiłam o zbadanie osobistych kont bankowych personelu, nie spodziewałam się *tego* - powiedziała Edwina. Kontrola ksiąg każdego oddziału banku odbywała się normalnie co osiemnaście miesięcy do dwóch lat i dzisiejsza była podwójnym zaskoczeniem, ponieważ pełna kontrola głównego oddziału banku w śródmieściu miała miejsce zaledwie osiem miesięcy wcześniej.

- *My* decydujemy, co robimy, gdzie i kiedy, Mrs. D'Orsey. - Jak zwykle Hal Burnside zachowywał się z chłodną rezerwą, znamionującą wszystkich kontrolerów bankowych. Wewnątrz każdego większego banku Wydział Kontroli był niezależną jednostką wyposażoną w pełnomocnictwa i prerogatywy podobne do Głównego Inspektoratu w armii. Jego pracowników nie onieśmielała ranga i nawet wysocy urzędnicy byli kandydatami do nagany za niedopatrzania ujawnione przez staranną inspekcję w oddziale - a przydarzało się tak nieodmiennie.

- Wiem o tym - przyznała Edwina. - Po prostu jestem zaskoczona, że byliście w stanie wszystko zorganizować tak szybko.

Naczelnik kontrolerów uśmiechnął się, odrobinę chełpliwie. - Mamy swoje metody i możliwości.

Ale nie ujawnił tego, że na ten wieczór planowano niespodziewaną kontrolę innego oddziału FMA. W wyniku telefonu Edwiny, trzy godziny temu zarzucono wcześniejszy plan,

pośpiesznie zmieniono postanowienia i na tę ekspedycję wezwano dodatkowy personel.

Stosowanie tak zaskakującej taktyki nie było niczym niezwykłym. Najważniejszym zadaniem kontrolerów było pojawiać się, w sposób nieregularny i bez ostrzeżenia w każdym oddziale banku. Aby utrzymać tajemnicę stosowano zawile środki bezpieczeństwa, a ktokolwiek by jej nie dochował, popadał w poważne kłopoty. Niewielu to zrobiło, nawet mimowolnie.

Aby dokonać dzisiejszego, zaskakującego manewru, chmara kontrolerów zebrała się przed godziną w salonie jednego z hoteli w centrum miasta; nazwy i tego miejsca nie ujawniano aż do ostatniej chwili. Następnie odbyła się odprawa i podział zadań, a potem, potajemnie, kontrolerzy dwójkami lub trójkami odeszli w kierunku głównego oddziału FMA. Do ostatniego, najważniejszego momentu wałęsali się po okolicznych budynkach, urządzali sobie przechadzkę po ulicach, albo oglądali wystawy sklepowe. Na koniec, zgodnie z tradycją, najmłodszy członek grupy zastukał do drzwi banku żądając wstępu. Gdy tylko dopiął swego, za jego plecami ustawili się inni, jak wychodzący na zbiórkę oddział wojskowy.

Teraz, znalazłszy się wewnątrz banku, zespół kontrolerów opanował już każdą kluczową pozycję.

Skazany w 1970 roku oszust bankowy, któremu udawało się ukrywać swoje fałszerstwa przez dwadzieścia lat, kiedy w końcu wpadł w ręce sprawiedliwości, stwierdził: - Kontrolerzy zwykli byli przychodzić i zbijać baki przez czterdzieści minut. Dajcie mi połowę tego czasu, a jestem w stanie zatrzeć wszystkie ślady.

Departament kontroli First Mercantile American i innych wielkich banków północnoamerykańskich nie pozwalają sobie na takie ryzyko. Od momentu niespodziewanego zjawienia się kontrolerów nie minęło nawet pięć minut, a zajęli oni wszystkie zawczasu wyznaczone pozycje, kontrolując cały bank.

Pracownicy banku, z rezygnacją przystąpili do zakończenia swoich codziennych obowiązków, a potem zaczęli pomagać kontrolerom w miarę, jak byli potrzebni.

Rozpoczęte postępowanie trwać będzie ponad tydzień, ale najważniejszy etap kontroli obejmie kilka następnych godzin.

- Zabierzmy się razem do pracy, Mrs. D'Orsey - powiedział Burnside. -  
Rozpocznemy od rachunków oszczędnościowych, zarówno czasowych, jak i na żądanie. -  
Położył swoją walizeczkę na biurku Edwiny i otworzył ją.

\*

Do ósmej wieczorem pierwsze zaskoczenie, towarzyszące pojawieniu się zespołu



kontrolerów, minęło, wykonano poważną ilość pracy i szeregi etatowych pracowników banku przeredziły się. Wyszli już wszyscy kasjerzy i kilku księgowych. Gotówka została przeliczona, inspekcja innych dokumentów była bardzo zaawansowana. Wizytatorzy byli uprzejmi, a w kilku przypadkach pomocni, wskazując pomniejsze błędy; wszystko to było częścią ich zawodu.

Spośród wyższego kierownictwa ciągle obecni byli: Edwina, Tottenhoe i Miles Eastin. Obydwaj mężczyźni byli zajęci odnajdywaniem informacji i odpowiadaniem na pytania. Tottenhoe wyglądał na zmęczonego, ale młody Eastin, który pomagał pogodnie reagując na każde żądanie, jak do tej pory zachował świeżość i energię, tak jakby wieczór dopiero co się rozpoczął. To Miles Eastin zarządził przysłanie dla pracowników i kontrolerów kanapek z kawą.

Spośród kilku zespołów kontrolnych, jedna mała grupa zajmowała się rachunkami oszczędnościowymi i czekowymi. Od czasu do czasu, jeden z jej członków przychodził z notatką do Naczelnika Kontrolnej Służby Księgowej, który siedział przy biurku Edwiny. Za każdym razem pobieżnie przeglądał informację, kiwał głową i dorzucał notatkę do pozostałych papierów w walizce.

Dziesięć minut przed dziewiątą otrzymał pismo, które zdawało się zawierać więcej informacji, z przypiętymi kilkoma innymi dokumentami. Burnside przestudiował go uważnie i oświadczył: - Myślę, że Mrs. D'Orsey i ja urządzimy sobie przerwę. Wyjdziemy, aby napić się kawy i zjeść kolację.

W parę minut później wyprowadził Edwinę przez to samo wejście, przez które wkroczyli kontrolerzy przed trzema godzinami.

Na zewnątrz budynku szef inspektorów usprawiedliwił się: - Proszę wybaczyć to małe przedstawienie. Obawiam się, że nasza kolacja będzie musiała poczekać, o ile w ogóle ją zjemy. - Ponieważ Edwina wyglądała na zaintrygowaną, dodał: - Ja i pani jesteśmy w drodze na spotkanie, ale nie chciałem, aby ktokolwiek się tego domyślił.

Burnside szedł przodem, prowadząc. Skręcili w prawo, oddalając się od wciąż jasno oświetlonego banku przebyli połowę drogi dzielącej ich od następnego skrzyżowania, a potem wrócili ulicą tylko dla pieszych do Rosselli Plaza i FMA Headquarters Tower. Noc była zimna i Edwina otuliła się dokładnie płaszczem myśląc, że droga tunelem byłaby nie tylko krótsza, ale i cieplejsza. Skąd ta tajemniczość?

Wewnątrz budynku dyrekcji naczelnej, Hal Burnside podpisał księgę nocnych wizyt, po czym strażnik odwiózł ich windą na jedenaste piętro. Znak ze strzałką wskazywał DEPARTAMENT BEZPIECZEŃSTWA. Tam czekali na nich Nolan Wainwright i dwóch

ludzi z FBI, którzy zajmowali się sprawą zaginięcia pieniędzy.

Prawie w tym samym czasie, dołączył do nich jeszcze jeden członek zespołu kontrolnego, który najwyraźniej podążał za Edwiną i Burnsidem od samego banku.

Szybko dokonano prezentacji. Przybyłym na ostatku był młodzieniec o nazwisku Gayne, o chłodnych, czujnych oczach ukrytych za okularami w grubych oprawkach, które nadawały mu surowy wygląd. To Gayne dostarczył kilku notatek na piśmie i dokumentów Burnsidowi, gdy ten pracował za biurkiem Edwiny.

Teraz, na sugestię Nolana Wainwrighta, wszyscy przenieśli się do sali konferencyjnej i usiedli za okrągłym stołem.

Hal Burnside zwrócił się do agentów FBI: - Mam nadzieję, że to, co odkryliśmy, usprawiedliwi wezwanie was, panowie, o tej porze, w nocy.

To spotkanie, przyszło Edwinie do głowy, było zaplanowane z góry, przed kilku godzinami. Zapytała: - *A zatem odkryliście coś?*

- Niestety, znacznie więcej niż ktokolwiek się tego spodziewał, Mrs. D'Orsey.

Na dany przez Burnside'a znak głową, asystent Gayne rozpoczął rozkładanie dokumentów.

- W wyniku pani sugestii - Burnside oświadczył tonem wykładowcy - dokonano kontroli osobistych rachunków - oszczędnościowych i czekowych - wszystkich pracowników zatrudnionych w głównym, śródmiejskim oddziale. Szukaliśmy jakiegoś śladu osobistych kłopotów finansowych. Mówiąc stanowczo, znaleźliśmy je.

Mówi jak nadęty dyrektor szkoły, pomyślała Edwina. Jednak słuchała uważnie.

- Powinienem, być może, wyjaśnić - szef kontrolerów powiedział do dwóch ludzi z FBI - że większość pracowników banku ma konta w tym samym oddziale, w którym pracują. Jednym z powodów jest to, że rachunki są „darmowe” - to znaczy, bez opłat manipulacyjnych. Innym powodem - jeszcze istotniejszym - jest to, że pracownik korzysta ze specjalnego, niższego oprocentowania kredytów, zwykle jeden procent poniżej podstawowej stopy procentowej.

Innes, wyższy rangą agent FBI, skinął głową. - Tak, wiedzieliśmy o tym.

- W takim razie domyślacie się panowie, że pracownik, który wykorzystał swój uprzywilejowany kredyt w banku - w istocie zadłużył się do górnej granicy - a następnie pożyczka sumy pieniężne z zewnętrznych źródeł, na przykład z instytucji kredytowych, gdzie kredyty są zwykle wysoko oprocentowane, wpędził się w kiepską sytuację finansową.

Innes, z oznakami zniecierpliwienia powiedział: - To oczywiste.

- Wygląda na to, że mamy w banku pracownika, któremu to się właśnie przytrafiło. -

Zwrócił się do asystenta, Gayne'a, który odwrócił kilka zrealizowanych czeków, leżących aż do tej pory grzbietami do góry.

- Jak zauważycie, te чеки zostały wystawione na trzy oddzielne instytucje kredytowe. Nawiasem mówiąc, porozumieliśmy się już telefonicznie z dwoma instytucjami i bez względu na płatności, które tutaj widzicie, istnieją poważne zaległości płatnicze zaciągniętych pożyczek. Mamy podstawy sądzić, że jutro rano, w trzeciej instytucji usłyszymy to' samo.

Wtrącił się Gayne: - A te чеки dotyczą tylko tego miesiąca. Jutro przejrzymy archiwum na mikrofilmach za okres kilku ostatnich miesięcy.

- Wiąże się z tym kolejny fakt - kontynuował szef departamentu kontroli. - Osobnik ten nie mógłby prawdopodobnie dokonać tych wpłat - wskazał na zrealizowane чеки - czerpiąc środki tylko z własnej pensji, której wysokość jest nam znana. A więc w ciągu minionych kilku godzin szukaliśmy dowodów okradania banku i to udało się teraz znaleźć.

Ponownie, asystent Gayne zaczął rozkładać na stole dokumenty.

*...dowodów okradania banku... to udało się teraz znaleźć.* Do Edwiny ledwie docierały słowa. Jej oczy przykuwał podpis widniejący na każdym zrealizowanym чеку - znajomy podpis, widywany codziennie, staranny i wyraźny. Jego widok, w tym momencie i w tych okolicznościach, przeraził ją i zasmucił.

To był podpis Eastina - młodego Milesa, którego tak lubiła, który był tak dobry w roli asystenta urzędnika operacyjnego, tak bardzo pomocny, niestrudzony; nawet tej nocy. Którego nie dalej, jak jeszcze w tym tygodniu postanowiła awansować po odejściu Tottenhoe na emeryturę.

Szef Służby Kontroli Ksiąg doszedł do sedna. - Nasz podstępny złodziej zajmował się „dojeniem drzemających” kont bankowych. Kiedy odkryliśmy, wcześniej tej nocy, pierwsze szalbierstwo, inne nie były trudne do odnalezienia.

Ciągle zachowując ton wykładowcy, wyjaśniając agentom z FBI, zdefiniował „drzemające” konto bankowe. - To jest konto - oszczędnościowe lub czekowe - które jest rzadko, albo wcale nie używane. Wszystkie banki posiadają takich klientów, którzy z najróżniejszych przyczyn pozostawiają na swoich rachunkach nie tknięte przez długi okres czasu, czasami przez wiele lat, nawet spore sumy pieniężne. Skromny procent ulega akumulacji na rachunkach oszczędnościowych, oczywiście, i niektórzy ludzie właśnie to mają na myśli, jednakże inni - nie do wiary, ale to prawda - całkowicie zapominają o swoich pieniądzach.

Kiedy rachunek czekowy zostanie uznany za nieaktywny, to znaczy nie deponuje się na nim żadnych pieniędzy, ani nie są dokonywane żadne wypłaty, bank zaprzestaje wysyłania

miesięcznych sprawozdań, zastępując je zawiadomieniem rocznym. Czasami nawet i te wracają z adnotacją „Adres nie znany”.

Podjmowane są standardowe kroki zapobiegawcze, aby przeszkodzić w przestępczym wykorzystaniu „drzemiących” kont bankowych, kontynuował szef kontrolerów. - Archiwa bankowe są segregowane i, jeśli nagle zostanie dokonana transakcja, jej legalność zostaje sprawdzona przez urzędnika operacyjnego. Zwykle tego rodzaju ostrożność jest wystarczająca. *Będąc asystentem urzędnika operacyjnego Miles Eastin był upoważniony do kontroli i zatwierdzania transakcji na drzemiących kontach. Wykorzystał swoje uprawnienia do zatarcia śladów własnej nieuczciwości - faktu, że sam okradał tego rodzaju konta z pieniędzy.*

- Eastin wykazał sporo sprytu, wybierając tylko te rachunki, które tylko w najmniejszym stopniu mogły stać się źródłem kłopotów. Mamy tutaj serię sfalszowanych odcinków wypłaty pieniędzy, jednak nie zostały one podrobione nazbyt zręcznie, można wyraźnie rozróżnić charakter jego pisma. W wyniku tego, pieniądze zostały przelane na jego własne fikcyjne konto założone pod przybranym nazwiskiem. I tutaj w oczy rzuca się wyraźne podobieństwo pisma, chociaż, oczywiście, będzie musiał to udowodnić specjalista.

Po kolei przyjrzeni się odcinkom wypłat pieniędzy z banku, porównując charakter pisma z tym, które widzieli wcześniej na czekach. Aczkolwiek próbowano ukryć prawdziwy charakter pisma, podobieństwo było uderzające.

Drugi agent FBI, Dalrymple, starannie wszystko zapisywał. Podnosząc wzrok, zapytał: - Czy znana jest już całkowita suma?

Odpowiedział Gayne: - Jak do tej pory doliczyliśmy się blisko ośmiu tysięcy dolarów. Jednak jutro będziemy mieli dostęp do archiwum na mikrofilmach oraz maszyny cyfrowej i może okazać się, że będzie tego więcej.

- Jeśli przedstawimy Eastinowi to, co już wiemy, możliwe, że zdecyduje się ułatwić całą sprawę, przyznając się do reszty. Czasami tak to wygląda, kiedy łapiemy malwersantów.

On jest z tego zadowolony, pomyślała Edwina; jemu naprawdę się to podoba. Poczula irracjonalną potrzebę obrony Milesa Eastina, a potem zapytała: - Czy możecie powiedzieć, jak długo trwał ten proceder?

- Z tego, co odkryliśmy do tej pory - poinformował ich Gayne - wygląda na to, że przynajmniej od roku, możliwe, że dłużej.

Edwina zwróciła się twarzą do Hala Burnside'a. - A więc umknęło to wam podczas ostatniej kontroli księgowej. Czy sprawdzenie „drzemiących” rachunków nie należy do waszych obowiązków?

To było jak przekłucie balonu. Szef kontrolerów księgowych splonął purpurowym rumieńcem i przyznał: - Tak, należy. Ale nawet nam umykają od czasu do czasu takie rzeczy, kiedy złodziej zaciera starannie za sobą ślady.

- Oczywiście. Jednak powiedział pan przed chwilą, że charakter pisma był wyraźnym śladem.

- No cóż, wykryliśmy to teraz - kwaśno powiedział Burnside.

- Po tym, jak was wezwałam - przypomniała mu.

Innes, agent FBI przerwał ciszę, która po tym zapadła. - Nic z tego nie przybliży nas ani trochę do wyjaśnienia zniknięcia pieniędzy w środę.

- Poza tym, że Eastin zamienia się w głównego podejrzanego - powiedział Burnside. Z wyraźną ulgą zmienił temat rozmowy. - I może przyzna się i do tego.

- Nie przyzna się - warknął Nolan Wainwright. - Ten przeklęty drań jest na to zbyt sprytny. Poza tym, dlaczego miałby to zrobić? Ciągle nie wiemy, jak to zrobił.

Dotąd szef bezpieczeństwa banku odzywał się niewiele, chociaż widać było, że został zaskoczony, lecz w miarę, jak kontrolerzy przedstawiali dowody winy, rysy jego twarzy twardniały. Edwina zastanawiała się, czy Wainwright pamięta, jak oboje razem naciskali kasjerkę, Juanitę Nuñez, nie wierząc, oświadczeniom dziewczyny o niewinności. Nawet teraz, przypuszczała Edwina, istniała możliwość, że Nuñez działała razem z Eastinem, ale nie wydawało się to prawdopodobne.

Hal Burnside wstał. Zbierając się do wyjścia, zamknął walizeczkę. - W tym miejscu kończy się księgowość, a zaczyna prawo.

- Będziemy potrzebowali tych dokumentów wraz z podpisanym zeznaniem - odezwał się Innes.

- Zostanie z wami Mr. Gayne i będzie do waszej dyspozycji.

- Jeszcze tylko jedno pytanie. Czy myśli pan, że Eastin domyśla się, że wiemy o nim.

- Wątpię. - Burnside spojrzał na swojego asystenta, który pokręcił głową.

- Jestem pewny, że nie. Byliśmy ostrożni, aby nie zdradzić, co jest celem naszych poszukiwań, aby to ukryć, pytaliśmy o mnóstwo rzeczy, których nie potrzebowaliśmy.

- Ja także myślę, że nie - powiedziała Edwina. Przypomniała sobie ze smutkiem, jak bardzo zapracowany i pogodny był Miles Eastin tuż przed jej wyjściem z oddziału wraz z Burnsidem. *Dlaczego on to zrobił? Dlaczego, oh, dlaczego?*

Innes pokiwał głową z zadowoleniem. - W takim razie, niech tak będzie. Weźmiemy Eastina na przesłuchanie, jak tylko skończymy tutaj, ale nie może on nic podejrzewać. Czy on jest w banku?

- Tak - powiedziała Edwina. - Będzie czekał przynajmniej do naszego powrotu i, jak zwykle, będzie jednym z ostatnich, którzy wyjdą.

Do rozmowy wtrącił się Nolan Wainwright, jego głos zabrzmiał niezwykle chrapliwie:  
- *Uzupełnimy* te instrukcje. Zatrzymajcie go w banku tak długo, jak to tylko jest możliwe, a potem pozwólcie mu odejść w przeświadczeniu, że niczego nie znaleźliśmy.

Pozostali spojrzeli na szefa bezpieczeństwa banku z przestraczem, zaintrygowani. Szczególnie obaj agenci FBI wpatrywali się uważnie w twarz Nolana Wainwrighta. Wydawało się, że przesłali sobie informację bez słów.

Innes zawahał się, a potem wyraził zgodę. - Dobrze. Zróbmy tak.

Kilka minut później, Edwina i Burnside wsiedli do windy.

\*

Innes zwrócił się uprzejmie do kontrolera, który pozostał: - Zanim wysłuchamy pańskiego zeznania, myślę, że mógłby pan nas zostawić samych na moment.

- Oczywiście - Gayne opuścił salę konferencyjną.

Drugi agent FBI zamknął swój notatnik i odłożył ołówek.

Innes stanął twarzą w twarz z Nolanem Wainwrightem. - Czy coś ci chodzi po głowie?

- Coś chodzi - Wainwright zawahał się, zmagając się w myślach z dokonaniem wyboru i własnym sumieniem. Doświadczenie podpowiadało mu, że w dowodach przeciw Eastinowi istniały luki, które trzeba było zapisać. Jednak, aby tego dokonać trzeba było nagiąć prawo w sposób sprzeczny z jego własnymi przekonaniem. Zapytał człowieka z FBI:  
- Jesteś pewny, że chcesz o tym wiedzieć?

Spojrzeli sobie w oczy. Znali się od lat i darzyli wzajemnym respektem.

- W dzisiejszych czasach zdobywanie dowodów jest sprawą delikatną - odezwał się Innes. - Nie możemy pozwolić sobie na to, do czego przywykliśmy, a jeśli to robimy, to może się obrócić przeciw nam.

Zapadło milczenie, a potem odezwał się drugi agent: - Powiedz nam tyle, ile według ciebie powinienes.

Wainwright splótł palce i spojrzął na nich uważnie. Jego ciało wyrażało napięcie, ujawnione uprzednio w głosie. - No dobrze, mamy dostatecznie dużo, aby przygwoździć Eastina za kradzież. Powiedzmy, że skradziona suma wyniesie osiem tysięcy dolarów, mniej lub więcej. Ile według was sędzia mu wlepi?

- Za pierwsze przestępstwo da mu wyrok w zawieszeniu - odpowiedział Innes. - Sąd nie będzie się martwił utraconymi pieniędzmi. Wykoncypuje sobie, że banki mają ich mnóstwo i to ubezpieczonych na dodatek.

- Szach! - palce Wainwrighta zacisnęły się wyraźnie. - Ale jeśli będziemy mogli udowodnić, że przywłaszczył sobie te drugie pieniądze - te sześć tysięcy dolarów w minioną środę; jeśli będziemy mogli udowodnić, że zamierzał obwinić za to tę dziewczynę i, do cholery, prawie mu się to udało...

Innes mruknął ze zrozumieniem. - *Jeśli* mógłbyś to wykazać, każdy rozsądny sędzia posłałby go prosto do więzienia. Ale czy potrafisz?

- Mam taki zamiar. Ponieważ osobiście chcę zobaczyć tego sukinsyna za kratkami.

- Wiem, o czym myślisz - człowiek z FBI powiedział w zamyśleniu. - Ja też chciałbym, aby tak było.

- W takim razie zróbmy to na mój sposób. Nie aresztujcie Eastina dziś w nocy. Dajcie mi czas do jutra rana.

- Nie jestem pewny - zadumał się Innes. - Nie jestem pewny, czy mogę.

Wszyscy trzej czekali, ważąc skrupuły, świadomi obowiązków i napięcia panującego między nimi. Pozostali dwaj domyślali się z grubsza, co Wainwright ma na myśli. Ale kiedy, i do jakiego stopnia cel uświęca środki? Albo, co jest jednoznaczne: na ile swobody może sobie we współczesnych czasach pozwolić pracownik służby ochrony prawa, aby mu się to jeszcze upiekło?

Jednak agenci FBI zaangażowali się w śledztwo i dążyli do tego samego, co Wainwright, celu.

- Jeśli zaczekamy do jutra - ostrzegł drugi agent - nie chcemy, aby Eastin został zbiegiem. To byłoby kłopotliwe dla wszystkich.

- A ja nie chciałbym mieć do czynienia z obtłuczonym jabłkiem - dodał Innes.

- Nie ucieknie, nie będzie obtłuczony. Gwarantuję to.

Innes spojrzał na kolegę, a ten wzruszył ramionami.

- Dobrze, w takim razie - zgodził się Innes. - Do rana. Ale zrozum jedno, Nolan: ta rozmowa nigdy nie miała miejsca. - Przeszedł przez salę konferencyjną do drzwi i otworzył je. - Może pan wejść, Mr. Gayne. Mr. Wainwright nas opuszcza, a my możemy wysłuchać pańskiego zeznania.

## 14.

Na liście alarmowej urzędników banku, trzymanej w Departamencie Bezpieczeństwa, Nolan Wainwright odszukał adres domowy Milesa Eastina i jego numer telefonu. Przepisał obydwu.

Rozpoznał adres - była to dzielnica mieszkalna dla ludzi o średnich zarobkach, odległa o około dwie mile od centrum. W adresie dodano „apartament 2G”.

Wychodząc z FMA Headquarters Tower, szef bezpieczeństwa wykręcił numer w budce telefonicznej przy Rosselli Plaza i usłyszał przedłużający się sygnał. Wiedział już, że Miles Eastin był kawalerem. Wainwright miał nadzieję, że żyje on także samotnie.

Jeśliby ktoś podniósł słuchawkę, Wainwright przeprosiłby za pomyłkowe wybranie numeru i dokonałby zmiany swoich planów. A tak, skierował się do samochodu, stojącego na podziemnym parkingu w budynku dyrekcji.

Zanim jednak wsiadł do samochodu, otworzył bagażnik, wyjął z niego płaski, irchowy futerał i włożył go do wewnętrznej kieszeni, po czym wyjechał na miasto.

Idąc spacerowym krokiem w kierunku budynku mieszkalnego, przyjrzał mu się dokładnie. Była to trzypiętrowa budowla, prawdopodobnie sprzed czterdziestu lat, po której znać było brak należytej konserwacji. Przypuszczał, że mieściła ona około dwóch tuzinów mieszkań. Nie widać było dozorczy. Wszedłszy do przedsionka, Nolan Wainwright zobaczył skrzynki na listy i przyciski dzwonek. Z ulicy wchodziło się przez podwójne, przeszklone drzwi; poza nimi znajdowały się drzwi bardziej solidne i bez wątpienia zamknięte na klucz.

Była godzina 10.30. Na ulicach panował mały ruch. W pobliżu domu mieszkalnego nie było innych przechodniów. Wszedł do środka.

Obok skrzynek na listy znajdowały się trzy rzędy przycisków i słuchawka. Wainwright dostrzegł nazwisko EASTIN i nacisnął guzik. Tak, jak się spodziewał nikt na to nie odpowiedział.

Domyślając się, że 2G oznacza drugie piętro, wybrał na chybił trafił przycisk z cyfrą 3. Nacisnął go. W słuchawce zaskrzypiał męski głos:

- Taaa, kto tam?

Nazwisko obok guzika brzmiało Appleby.

- Western Union - powiedział Wainwright. - Telegram dla pana Appleby.

- Okay, proszę go przynieść.

Za ciężkimi wewnętrznymi drzwiami rozległo się brzęczenie i trzask otwieranego zamka. Wainwright otworzył drzwi i wszedł szybko do środka.

Tuż za drzwiami znajdowała się winda, ale zlekceważył ją. Zobaczył po prawej stronie klatkę schodową i wbiegł po dwa stopnie do góry, na drugie piętro.

Po drodze Wainwright myślał o zdumiewającej łatwości ludzi. Miał nadzieję, że Appleby, kimkolwiek by nie był, nie będzie zbyt długo oczekiwał na swój telegram. Tej nocy Mr. Appleby nie stanie się żadna krzywda, poczuje się jedynie w umiarkowanym



stopniu zaintrygowany, być może zdenerwowany, chociaż mógłby bać się znacznie bardziej. A jednak, lokatorzy apartamentów wszędzie, pomimo ponawianych przestróg, ciągle postępowali tak samo. Oczywiście, Appleby może stać się podejrzliwy i zawiadomić policję, jednak Wainwright wątpił w to. Tak czy inaczej, za kilka minut nie sprawi to żadnej różnicy.

Apartament 2G był w pobliżu końca korytarza na drugim piętrze. Okazało się, że zamek nie jest skomplikowany. Wypróbował po kolei kilka płaskich ostrzy z irchowego pokrowca, który wyjął z kieszeni i za czwartym razem cylinder zamka obrócił się. Drzwi otworzyły się przed nim. Wszedł do środka, zamykając je za sobą.

Przystanął pozwalając oczom przywyknąć do ciemności, a potem podszedł do okna i zaciągnął zasłony. Odnalazł kontakt i włączył światło.

Mieszkanie było małe, przeznaczone dla jednej osoby: składało się z jednego, podzielonego na części pokoju. W części służącej za pokój dzienny stały sofa, fotel, przenośny telewizor i mały stolik. Za przepierzeniem znajdowało się łóżko; a do małej kuchni wchodziło się przez składane drzwi. Dwoje innych drzwi, które sprawdził Wainwright, prowadziły do łazienki i do dużej szafy. W mieszkaniu panowała czystość i porządek. Kilka półek z książkami i oprawionych w ramy reprodukcji nadawały mu odrobinę indywidualności.

Nie marnując czasu, Wainwright rozpoczął systematyczną, staranną rewizję.

W trakcie pracy, próbował uciszyć gryzące go sumienie, za popełniany, tej nocy nielegalny czyn. Nie całkowicie mu się to udało. Nolan Wainwright wiedział, że wszystko, czego dopuścił się do tej pory, było odwróceniem jego moralnych standardów, zaprzeczeniem jego wiary w prawo i porządek. Kierowało nim uczucie gniewu i świadomość wewnętrznej porażki, sprzed czterech dni.

Przypominał sobie z męczącą wyrazistością, nawet teraz, niemą prośbę w oczach młodej dziewczyny z Puerto Rico, Juanity Nuñez, kiedy to zobaczył ją po raz pierwszy w minioną środę i rozpoczął przesłuchanie. Wyraźnie prosiła go milcząco: *Ty i ja... ty jesteś czarny, a ja brązowa. A zatem, ty ze wszystkich ludzi powinieneś najlepiej rozumieć, że ja jestem tutaj sama, że jestem w gorszej sytuacji i rozpaczliwie potrzebuję pomocy oraz sprawiedliwości.* Jednak pomimo, że zrozumiał tę prośbę odrzucił ją bez litości, tak, że potem w jej miejsce urosła w niej pogarda, ten wyraz jej oczu też zapamiętał.

Te wspomnienia oraz zmartwienie, bo przecież dał się okpić Milesowi Eastinowi, spowodowały, że Wainwright był zdecydowany pobić Eastina jego własną bronią, bez względu na to, czy przy okazji trzeba będzie nagiąć literę prawa, czy nie.

Z tego powodu metodycznie, tak jak nauczono go tego w policji, przystąpił do rewizji,

z mocnym postanowieniem, że jeśli dowody winy istnieją, to on odnajdzie je.

W pół godziny później wiedział, że pozostało już niewiele miejsc, gdzie można by cokolwiek ukryć. Zbadał szafki, szuflady i ich zawartość, obejrzał meble, pootwierał walizki, poddał starannej inspekcji obrazki na ścianach, zdjął tylną pokrywę telewizora, a także przekartkował książki; spostrzegł, że cała półka poświęcona jest dziejom pieniądza na przestrzeni wieków - o tym hobby Eastina słyszał już od kogoś. Razem z książkami znajdowała się tam teczka z rysunkami i zdjęciami starych monet i banknotów. Ale ani śladu obciążających dowodów. W końcu zsunął wszystkie meble razem na jedną stronę i zrolował dywan w części dziennej mieszkania, a następnie przy pomocy latarki zbadał każdy cal kwadratowy podłogi.

Bez pomocy światła latarki byłby przeoczył starannie przepiłowane deski podłogi, ale dwie linie, jaśniejsze niż drewno dookoła, zdradziły miejsce nacięć. Delikatnie podważył kawałek deski długości około stopy pomiędzy nacięciami i zobaczył w niszy pod spodem mały, czarny notatnik i gotówkę w dwudziestodolarowych banknotach.

Uwijając się, jak w ukropie, szybko włożył na swoje miejsce kawałek deski, rozłożył dywan i rozstawił meble.

Przeliczył pieniądze; w sumie było ich sześć tysięcy dolarów. Następnie zbadał pobieżnie zawartość małego, czarnego notesu i stwierdził, że był to rejestr zakładów. Gwizdnął cicho na widok wysokości i ilości zakładów.

Odłożył notes na stoliczek, stojący przed sofą, obok znalezionych pieniędzy; można go będzie zbadać później.

Znalezienie pieniędzy zaskoczyło go. Nie miał wątpliwości, że to jest sześć tysięcy dolarów zaginionych w środę z banku, ale spodziewał się, że Miles Eastin rozmienił je do tej pory, albo zdeponował w innym miejscu. Pracując w policji nauczył się, że przestępcy popełniają niespodziewane głupstwa i to był właśnie przykład.

To, czego jeszcze musiał się dowiedzieć, to, jak Eastin ukradł pieniądze i przyniósł je tutaj.

Wainwright obrzucił spojrzeniem całe mieszkanie, a potem zgasił światło. Odsunął zasłony i rozsiadł się wygodnie na sofie w oczekiwaniu.

W ciemnościach panujących w mieszkaniu, rozpraszanych jedynie odbitym ulicznym światłem, zaczęły krążyć jego myśli. Ponownie przypomniał sobie Juanitę Nuñez, pragnął zadośćuczynienia dla niej. Potem wspomniął raport FBI o jej zaginionym mężu, Carlosie, którego wytropiono w Phoenix, w stanie Arizona. Przyszło mu do głowy, że ta informacja mogła pomóc dziewczynie.

Oczywiście, historyjka Milesa Eastina o tym, że widział Carlosa Nuñeza w banku w dzień zniknięcia pieniędzy, była sfabrykowana, aby jeszcze bardziej pograć Juanitę.

Ten nikczemny *bękart!* Jakież z niego człowiek, aby najpierw zrzucić winę na dziewczynę, a później jeszcze dolewać oliwy do ognia? Szef bezpieczeństwa poczuł, że zaciska dłonie w pięści. Przywołał siebie do porządku, aby emocje nie wzięły nad nim góry.

Ostrzeżenie było konieczne, wiedział dlaczego. To z powodu incydentu od dawna zagrzebanego w pamięci, do którego rzadko powracał. Nie mając na to ochoty, przypomniał go teraz sobie.

Nolan Wainwright, który teraz dobijał pięćdziesiątki, przyszedł na świat w slamsach wielkiego miasta i od samych narodzin los mu sprzyjał. Dorastał tam, gdzie przetrwanie było codziennym wyzwaniem, gdzie przestępstwa - drobne i nie tylko - były chlebem powszednim otoczenia. Będąc nastolatkiem przystał do gangu w getcie, wtedy otarcie się o granicę prawa było dowodem męstwa.

Tak jak innymi, przed nim i po nim, wyrastającymi w slamsach, kierowało nim pragnienie zostania kimś, bycia z jakiegokolwiek powodu dostrzeżonym, wyzwolenia wewnętrznego gniewu przeciw odejściu w zapomnienie. Nie miał ani doświadczenia, ani nie opierał się na żadnej filozofii, aby ocenić dokonany wybór, a więc uczestnictwo w ulicznych przestępstwach wydawało mu się jedyną, nieuniknioną drogą. Wydawało się bardzo prawdopodobne, że zda swój egzamin dojrzałości, tak jak to było w przypadku wielu jego rówieśników, lądując w kartotekach policyjnych i więziennych.

To, że tak się nie stało, zawdzięcza po części przypadkowi, a po części Bufflehead Kelly.

Bufflehead był niezbyt bystrym, leniwym, przyjacielskim, podstarzałym dzielnicowym, który pojął, że przetrwanie gliny w getcie może być przedłużane dzięki zręcznemu przechodzeniu gdzie indziej, jeśli wybuchają kłopoty i przystępowaniu do akcji jedynie, gdy problemy wyłaniają się tuż przed nosem. Przełożeni skarżyli się, że rejestr jego aresztowań był najgorszy w całym rewirze, ale dzięki temu - zdaniem Buffleheada, godnym aprobaty było to, że jego emerytura co roku zbliżała się coraz bardziej.

Ale nastoletni Nolan Wainwright *wyłonił się* przed nosem Buffleheada w noc, kiedy gang podjął próbę włamania się do magazynu, którą, dokonujący obchodu, glina mimowolnie zakłócił. Wszyscy pędem uciekli z wyjątkiem Wainwrighta, który potknął się i upadł u stóp Buffleheada.

- Ty głupia, niezdarna małpo - jęknął Bufflehead. - Przez ciebie czeka mnie cała ta papierowa i sądowa robota tej nocy.

Kelly nie znosił grzebania się w papierach i stawiania się przed sądem, obie te rzeczy denerwująco skracały wolny czas policjantów.

W końcu poszli na kompromis. Zamiast aresztować i postawić w stan oskarżenia Wainwrighta, jeszcze tej samej nocy Kelly zabrał go ze sobą do policyjnej sali gimnastycznej, aby, mówiąc słowami samego Buffleheada: - Wbić mu trochę rozumu na ringu bokserskim.

Nolan Wainwright, posiniaczony, obolały, z jednym okiem potężnie opuchniętym - ale wciąż nie wciągnięty do kartoteki policyjnej - zareagował nienawiścią. Tak szybko, jak to tylko możliwe, rozgniecie Buffleheada Kelly, jak kwaśne jabłko. Mając to na celu, wrócił do policyjnej sali gimnastycznej - i do Buffleheada - na lekcję, jak ma się do tego zabrać. Dużo później Nolan Wainwright uświadomił sobie, że to była tak bardzo mu potrzebna okazja do wyładowania gniewu. Uczył się szybko. Kiedy nadeszła pora do postąpienia z lekko stukniętym, leniwym gliną, jak z obtłuczonym workiem treningowym, stwierdził, że jego żądza zrobienia tego wyparowała. Zastąpiła ją czułość do starego człowieka, rzecz zaskakująca w tak młodym wieku.

Minął rok treningów bokserskich Wainwrighta, w tym czasie utrzymał się w szkole i zdołał nie popaść w kłopoty. Raptem, pewnej nocy Bufflehead, będąc na służbie, przypadkowo natknął się na napad z bronią w ręku na sklep spożywczy. Nie było wątpliwości, że gliniarz był bardziej przestraszony niż dwóch drobnych rzezimieszków, z pewnością nie próbowaliby ich nawet zatrzymać, gdyż obydwaj byli uzbrojeni. Późniejsze śledztwo ujawniło, że nawet nie próbował sięgnąć po broń.

Ale jeden z rabusiów wpadł w panikę i zanim uciekł, strzelił z obrzyna w brzuch Buffleheada.

Więści o strzelaninie rozeszły się i szybko zebrał się tłum. Między innymi był tam i Nolan Wainwright.

Będzie zawsze pamiętał - ot, tak jak w tej chwili - widok i jęk nieszkodliwego, leniwego Buffleheada, który zachowując przytomność umysłu, wił się wyjąć; wrzeszczał tracąc zmysły w agonii, gdy krew i wnętrzności wylewały mu się ze śmiertelnie obszernej rany.

Minęło sporo czasu, zanim przyjechał ambulans. Na moment przed jego przybyciem, Bufflehead, wciąż krzycząc, zmarł.

Incydent odcisnął swoje piętno w psychice Nolana Wainwrighta na zawsze, chociaż to nawet nie śmierć samego Buffleheada uderzyła w niego najmocniej. Ani późniejsze aresztowanie i egzekucja złodzieja, który oddał strzał oraz jego towarzysza; to wydawało się nawet nieść ze sobą więcej rozczarowania.

Tym, co wywołało u niego największy szok i wpłynęło na niego najbardziej, to zatrważające, bezmyślne marnotrawstwo. Już sam pomysł tego przestępstwa było marny, głupi, z góry skazany na porażkę; a jednak, w momencie niepowodzenia, wyrządzone szkody były horrendalne. W mózgu młodego Wainwrighta utkwiła ta jedna myśl, ten jedyny tok rozumowania. To stało się jego katharsis. Przeszedł przez nie i zrozumiał, że każde przestępstwo niesie ze sobą równie negatywne, równie niszczące skutki; a jeszcze później, że to właśnie jest to zło, z którym należy walczyć. Być może zawsze tkwiła w nim, ukryta głęboko na dnie jego duszy, odrobina purytanizmu. Jeśli tak było, to właśnie wtedy ujawniła się w nim.

Wyrósł z lat młodzieńczych i stał się mężczyzną o nieugiętych poglądach. Z tego też powodu zamienił się w swego rodzaju samotnika pośród kolegów, nawet wtedy, kiedy wstąpił do policji. Ale był dobrym policjantem, uczył się i awansował szybko i był nieprzekupny, tak jak o tym przekonali się Ben Rosselli oraz jego doradcy.

W miarę upływu czasu, pracując w First Mercantile American Bank, mocne przekonania nie opuściły Wainwrighta.

Nie wykluczone, że szef bezpieczeństwa zdrzemnął się, ale włożenie klucza do drzwi ostrzegło go. Usiadł ostrożnie. Na fluoryzującej tarczy zegarka wskazówki minęły dwunastą.

W środku pojawiła się ciemna sylwetka; strumień zewnętrznego światła ujawnił, że to jest Eastin. Potem drzwi zamknęły się i Wainwright usłyszał, jak Eastin szuka po omacku kontaktu na ścianie. Zapaliło się światło.

Eastin zobaczył Wainwrighta natychmiast i zaskoczyło go to całkowicie. Otworzył usta. Krew uciekła z jego twarzy. Próbował coś powiedzieć, ale tylko przełknął głośno ślinę i nie zdołał wykrztusić słowa.

Wainwright wstał, z jego oczu zionęła wściekłość. Odezwał się tonem ostrym, jak nóż.

- Ile ukradłeś dzisiaj?

Zanim Eastin odpowiedział, nim się opanował, Wainwright chwycił go za kłapy płaszcza, obrócił i popchnął. Eastin upadł, jak długi, na sofę.

Kiedy zaskoczenie ustąpiło miejsca oburzeniu, młody mężczyzna wybełkotał śliniąc się: - Kto cię wpuścił? Co, u diabła... - Jego oczy przesunęły się po pieniądzach i małym, czarnym notatniku. Zamilkł.

- O to chodzi - powiedział Wainwright szorstko - przyszedłem po pieniądze należące do banku, po tyle, ile ich jeszcze zostało - wskazał na plik banknotów na stoliczku. - Wiemy, że to, co tam jest, zabrałeś z banku w środę. A na wypadek, gdybyś się nad tym głowił,

wiemy wszystko o „wydojonych” kontaktach bankowych i całą resztę.

Miles Eastin wytrzeszczał oczy, oszołomiony, ze skurczoną ze strachu twarzą. Wstrząsnęły nim konwulsyjne dreszcze. Pod wpływem nowego szoku opuścił głowę, ręce same powędrowały do góry i zakryły twarz.

- Dość tego! - Wainwright sięgnął, oderwał ręce Eastina od twarzy i szarpnął do góry jego głowę. Nie zrobił tego jednak brutalnie, pamiętając o obietnicy złożonej agentowi FBI. Nie będzie obtłuczonego jabłuszka.

Dodał: - Jeśli chcesz się wygadać, to zaczynajmy!

- Hej, przerwij, co? - błagał Eastin. - Daj mi minutę na zebranie myśli.

- Zapomnij o tym! - Wainwright najmniej życzył sobie tego, aby Eastin miał czas pozbierać się. Był on bystrym młodzieńcem, który mógł wpaść na pomysł, że najlepszym postępowaniem w jego sytuacji jest zachowanie milczenia. Szef bezpieczeństwa wiedział, że ma w tej chwili podwójną przewagę. Po pierwsze wytrącił Milesa Eastina z równowagi, a po drugie nie był ograniczony zasadami postępowania.

Jeśli by byli tutaj agenci FBI, musieliby odczytać Eastinowi jego prawa - prawo do nie odpowiadania na pytania i do obecności prawnika. Wainwright, nie będąc już policjantem, nie miał takiego obowiązku.

Szef bezpieczeństwa chciał zdobyć niepodważalne dowody, niedwuznacznie obciążające Milesa Eastina za kradzież sześciu tysięcy dolarów. Wystarczyłoby do tego podpisane przez niego zeznanie.

Usiadł naprzeciw Eastina, jego wzrok przeszywał młodego człowieka.

- Droga może być długa i trudna, albo może zabrać nam to niewiele czasu.

Kiedy nie usłyszał odpowiedzi, Wainwright podniósł mały, czarny notatnik i otworzył go. - Zacznijmy od tego - wskazał palcem listę sum pieniężnych i dat; obok każdej pozycji znajdowały się zakodowane liczby. - To są zakłady, tak?

Ogłupiały i otepiały Eastin przytaknął.

- Wyjaśnij ten.

To był zakład za dwieście pięćdziesiąt dolarów, Miles Eastin bełkotał, o wynik meczu futbolowego pomiędzy Texas i Notre Dame. Wyjaśnił stawki. Zakładający postawił na Notre Dame. Zwycięstwo odniosło Texas.

- A to?

Kolejna niewyraźna odpowiedź: znowu mecz futbolowy, jeszcze jedna przegrana.

- Mów dalej - nalegał Wainwright, nie spuszczać palca z listy, nie zmniejszał nacisku.

Odpowiedzi padały powoli. Niektóre pozycje odnosiły się do meczów w koszykówkę. Kilka zakładów było wygranych, jednak przegrane były liczniejsze. Najmniejsza suma zakładu wynosiła sto dolarów, najwyższa trzysta.

- Zakłady były indywidualne, czy grupowe?
- Grupowe.
- Kto jest w grupie?
- Czterech innych facetów. Pracujących, takich jak ja.
- Pracujących w banku?

Eastin potrząsnął głową.

- Nie, gdzie indziej.
- Czy oni też przegrali?
- Trochę. Ale mieli lepszą średnią niż ja.
- Jakie są nazwiska pozostałych czterech?

Odpowiedź nie padła. Wainwright nie zwrócił na to uwagi.

- Nie robiłeś końskich zakładów. Dlaczego?

- Robiliśmy wspólnie. Wszyscy wiedzą, że wyścigi koni to oszustwo, kolejność jest z góry ustalona. Futbol, czy koszykówka są uczciwe. Wypracowaliśmy system. Jeśli gry byłyby uczciwe, wyliczyliśmy, że możemy pokonać system.

Całkowita suma strat wskazywała, jak błędne były to obliczenia.

- Zakładów dokonywałeś u jednego bookmachera, czy u więcej?
- Jednego.
- Jego nazwisko?

Eastin zamilkł.

- Pozostałe pieniądze, które ukradłeś z banku - gdzie one są?

Kącki ust młodego człowieka opadły. Odpowiedział żałośnie: - Już ich nie ma.

- I prócz tego więcej?

Smętne, potwierdzające kiwnięcie głową.

- Przejdziemy do tego później. A w tej chwili pomówmy o *tych* pieniądzach - Wainwright dotknął sześciu tysięcy dolarów, które leżały między nimi. - Wiemy, że wzięłeś je w środę. Jak?

Eastin zawahał się, a potem wzruszył ramionami. - Przypuszczam, że równie dobrze możesz to wiedzieć.

Wainwright odezwał się ostro: - Słusznie przypuszczasz, ale tracisz cenny czas.

- W minioną środę - powiedział Eastin - dużo naszych pracowników było nieobecnych

z powodu grypy. Tego dnia zastępowałem kasjera.

- Wiem o tym. Przejdź do tego, co się wydarzyło.

- Zanim bank został otworzony przed klientami poszedłem do skarbcza po wózek pieniężny - jeden z tych zapasowych. Była tam Juanita Nuñez. Odblokowała zamek swojej kasety z pieniędzmi. Stałem tuż obok niej. Bez wiedzy Juanity, przyjrzałem się jej kombinacji.

- I?

- Zapamiętałem ją i gdy tylko nadarzyła się sposobność, zapisałem.

Wainwright ponaglał Eastina i ujawnione fakty zaczęły się mnożyć.

Skarbiec w głównym, śródmiejskim oddziale banku jest obszerny. W ciągu dnia w środku pracuje skarbnik; w zamkniętym pomieszczeniu podobnym do klatki, usytuowanym w pobliżu ciężkich, kontrolowanych przez zamek czasowy wrót. Skarbnik niezmiennie jest bardzo zajęty: liczeniem pieniędzy, podawaniem i odbieraniem pakietów z banknotami, wpuszczaniem i wypuszczaniem kasjerów wtaczających i wytaczających wózki z pieniędzmi. O ile nikt nie może przejść obok niego niezauważony, to po wejściu do środka skarbnik nie poświęca mu zbytnej uwagi.

Tego rana, pomimo manifestowania swojego dobrego humoru, Miles Eastin rozpaczliwie potrzebował gotówki. Stracił pieniądze na zakłady w poprzednim tygodniu i był naciskany o spłatę nagromadzonych długów.

- Już skorzystałeś z pracowniczej pożyczki w banku. Byłeś winien pieniądze instytucjom finansowym. A także bookmacherowi. Czy tak?

- Tak.

- Byłeś winny jeszcze komuś?

Eastin przytaknął twierdząco.

- Lichwiarskim rekinom?

Młodszy mężczyzna przyznał z wahaniem: - Tak.

- Czy ten lichwiarz ci groził?

Miles Eastin oblizał wargi. - Tak. Podobnie, jak bookmacher. Obydwaj. Dalej to robią.

- Jego oczy powędrowały w stronę sześciu tysięcy dolarów.

Elementy łamigłówek zaczynały do siebie pasować. Wainwright wskazał pieniądze. - Obiecałeś rekinowi i bookmacherowi, że ich spłacisz?

- Tak.

- Ile każdemu?

- Trzy tysiące.



- Kiedy?

- Jutro. - Eastin spojrział nerwowo na ścienny zegar i poprawił się. - Dzisiaj.

Wainwright nakierował go. - Wróc do środy. A więc znalazłeś szyfr do kasety tej dziewczyny, Nuñez. W jaki sposób to wykorzystałeś?

Kiedy Miles Eastin ujawniał teraz szczegóły, wyglądało to niewiarygodnie prosto. Przepracowawszy całe rano, wyszedł na lunch w tym samym czasie, co Juanita Nuñez. Przed wyjściem z banku wtoczyli swoje wózki do skarbcza. Obydwie, zamknięte jeszcze, kasety stanęły obok siebie.

Eastin powrócił z przerwy wcześniej i wszedł do skarbcza. Skarbnik wpuścił go do środka, a potem zajął się pracą. W skarbcu nie było nikogo innego.

Miles Eastin poszedł prosto do wózka Juanity Nuñez i otworzył kasetę przy pomocy zapamiętanej kombinacji szyfrowej. W kilka sekund wydobył trzy pakiety banknotów na łączną sumę sześciu tysięcy dolarów, po czym zamknął kasetę. Wsunął pieniądze do kieszeni wewnętrznych; wypchanie kieszeni było ledwie widoczne. Następnie wytoczył swój wózek z pieniędzmi i wrócił do pracy.

Zapadła cisza. Pierwszy przerwał ją Wainwright. - A więc, kiedy w środę po południu przeprowadzano dochodzenie - częściowo przez ciebie i kiedy rozmawialiśmy ze sobą w ten sam dzień - przez cały ten czas miałeś pieniądze przy sobie?

- Tak - powiedział Miles Eastin. A przypomniawszy sobie, jakie to było łatwe, uśmiechnął się słabo.

Wainwright zobaczył ten uśmiech. Nie wahając się, jednym ruchem, pochylił się do przodu i mocno uderzył go w twarz; z obu stron. Za pierwszym razem otwartą dłonią, a wierzchem dłoni za drugim. Podwójny cios był tak silny, że Wainwrighta zapiekła ręka. Na twarzy Milesa Eastina pojawiły się dwie jasne pręgi. Skurczył się na sofie i zamrugał powiekami, a w jego oczach pojawiły się łzy.

Szef bezpieczeństwa powiedział posępnie: - To, aby dać ci do zrozumienia, że nie widzę nic zabawnego ani w tym, czego dopuściłeś się wobec banku, ani wobec Mrs. Nuñez. Nic, absolutnie nic. - Dowiedział się jeszcze przy tym czegoś innego. Miles Eastin obawiał się przemocy.

Kiedy to zauważył, była godzina pierwsza w nocy.

- Następne w kolejce - oświadczył Nolan Wainwright - jest pisemne zeznanie. Złożone twoim charakterem pisma, ze wszystkim tym, o czym mi opowiedziałeś.

- Nie! Nie zrobię tego! - Teraz Eastin zrobił się ostrożny.

Wainwright wzruszył ramionami. - W takim razie, nie ma sensu, abym zostawał tutaj

dłużej. - Sięgnął po sześć tysięcy dolarów i zaczął upychać je do kieszeni.

- Nie możesz tego zrobić!

- Czyżby? Spróbuj mnie powstrzymać. Zabieram je z powrotem do banku, jako nocny depozyt.

- Słuchaj! Nie możesz udowodnić... - młodszy mężczyzna zawahał się. Teraz zaczął myśleć, przypominając sobie zbyt późno, że nigdy nie zarejestrowano seryjnych numerów banknotów.

- Może mogę udowodnić, że są to pieniądze, które zostały zabrane z banku we środę, a może nie. Jeśli nie, zawsze możesz spróbować zaskarżyć bank, aby je odzyskać.

Eastin zaczął błagać. - Ja potrzebuję ich teraz! Dzisiaj!

- Oh, rzeczywiście, trochę dla bookmachera, a trochę dla lichwiarza. Albo dla osiłków, których tu przyślą. No cóż, możesz spróbować wyjaśnić im, jak je straciłeś, chociaż wątpię, czy będą słuchać. - Po raz pierwszy szef bezpieczeństwa patrzył na Eastina z sardonijnym zadowoleniem. - Ty naprawdę znalazłeś się w tarapatkach. Może przyjdą tutaj razem, a potem złamią ci jedną rękę i jedną nogę każdy. Oni są skłonni do takich rzeczy. Czy nie wiedziałeś o tym?

Z oczu Eastina wyzierał strach, prawdziwy strach. - Tak, wiem o tym. Musisz mi pomóc! Błagam!

Od drzwi wejściowych dobiegł zimny głos Wainwrighta. - Zastanowię się nad tym. *Po tym*, jak napiszesz to zeznanie.

\*

Podczas gdy szef bezpieczeństwa banku dyktował, Eastin zapisywał posłusznie.

*Ja, Miles Boderick Eastin, składam to zeznanie dobrowolnie. Nie nakłaniano mnie do niego w żaden sposób. Nie zastosowano przemocy, ani nie grożono mi stosowaniem przemocy...*

*Przyznaję się do kradzieży około sześciu tysięcy dolarów z First Mercantile American Bank. Dokonałem tego o godzinie 1.30 po południu w środę...*

*Udało mi się uzyskać i ukryć te pieniądze w następujący sposób...*

W kwadrans po tym, jak Wainwright zagroził wyjściem, zastraszony i całkowicie załamany Miles Eastin przystąpił do współpracy.

Kiedy Eastin składał pisemne zeznanie, Wainwright zatelefonował pod domowy numer Innesa, człowieka z FBI.

W pierwszym tygodniu listopada stan zdrowia Bena Rosselli uległ pogorszeniu. Od chwili ujawnienia, przed czterema tygodniami, przez prezydenta banku swojej choroby, opuściły go siły, a jego ciało marniało w miarę, jak rozprzestrzeniające się, agresywne komórki rakowe coraz mocniej dławiły tłące się jeszcze życie.

Ci, którzy odwiedzili Bena w domu - Roscoe Heyward, Alex Vandervoort, Edwina D'Orsey, Nolan Wainwright oraz różni dyrektorzy banku - byli wstrząśnięci, widząc rozmiary szkód i szybkość, z jaką zapadał na zdrowiu. Było wyraźnie widoczne, że nie pożyje długo.

A potem, w środku listopada, w dzień, gdy wraz z burzą spadły na miasto wichry o sile huraganu, Ben Rosselli został przewieziony ambulansem do prywatnego skrzydła Mount Adams Hospital. Ta krótka podróż miała być ostatnią, jaką odbył za życia. Odtąd poddano go niemal ciągłemu znieczuleniu, tak że przebliski świadomości, łączności z otoczeniem, z dnia na dzień, stawały się coraz rzadsze.

Teraz, gdy nawet szczątkowa kontrola nad First Mercantile American wymknęła się z jego ręki, grupa seniorów spośród dyrektorów banku, na prywatnym spotkaniu uzgodniła, że musi zostać zwołana Rada Nadzorcza w pełnym składzie, która wyznaczy następcę prezydenta.

Decydujące zebranie Rady wyznaczono na dzień 4 grudnia.

\*

Dyrektorzy zaczęli się zbierać tuż przed godziną 10 rano. Witali się kordialnie, ze swobodną pewnością siebie - z charakterystyczną oglądą człowieka sukcesu, znajdującego się między równymi sobie.

Byli odrobinę bardziej powściągliwi w manifestowaniu swej kordialności z szacunku dla umierającego Bena Rosselli, który, nie dalej niż o milę, coraz słabiej, kurczowo trzymał się jeszcze przy życiu. Jednak zbierający się teraz dyrektorzy byli admirałami i marszałkami gospodarki, takimi jak Ben, którzy wiedzieli, że pomimo wszelkich przeszkód, business, który był oliwą cywilizacji, musi toczyć się, jak dotąd. Wydawało się, że z ich nastroju można odczytać: *Przyczyny decyzji, która musi być dzisiaj podjęta, są godne pożałowania, ale musimy spełnić nasz solenny obowiązek wobec systemu.*

I dlatego weszli stanowczym krokiem do wyłożonej orzechową boazerią sali Rady Nadzorczej; obwieszanej portretami i fotografiami wybranych poprzedników, kiedyś osobistości ważnych, lecz teraz dawno odeszłych.

Rada Nadzorcza każdej, wielkiej, amerykańskiej korporacji przypomina ekskluzywny klub. Poza trzema lub czterema najwyższymi urzędnikami, zatrudnionymi etatowo, Rada składa się z kilkunastu wybitnych businessmanów - bardzo często są oni sami

przewodniczącymi rad i prezydentami - działających na innych, różnorodnych polach.

Zwykle, dyrektorzy z zewnątrz zapraszani są, aby włączyli się do Rady z jednego lub kilku powodów - ich własnych, osiągniętych gdzie indziej dokonań, prestiżu instytucji, którą reprezentują, albo silnych powiązań - zwykle finansowych - z przedsiębiorstwem, w Radzie którego zasiadają.

Mianowanie na dyrektora przedsiębiorstwa jest uznawane pomiędzy ludźmi interesu za wielki honor, a im bardziej prestiżowe jest przedsiębiorstwo, tym większy powód do chwały. To dlatego, niektórzy osobnicy kolekcjonują dyrektorskie posady tak, jak kiedyś Indianie kolekcjonowali skalpy. Innym powodem jest to, że dyrektorów traktuje się z lechtającym ambicje szacunkiem oraz suto nagradza - największe korporacje płacą każdemu dyrektorowi od tysiąca do dwóch tysięcy dolarów za obecność na jednym posiedzeniu, a jest ich zwykle dziesięć rocznie.

Szczególnym szacunkiem otaczana jest posada dyrektora któregoś z największych banków. Dla amerykańskiego człowieka interesu zaproszenie do udziału w radzie świetnego banku jest mniej więcej równoważne nadaniu tytułu szlacheckiego przez królową, stąd tego rodzaju pasowanie jest bardzo pożądane. Mieszczący się w pierwszej dwudziestce banków First Mercantile American posiadał Radę Nadzorczą wywierającą równie imponujące wrażenie.

A przynajmniej uważano, że tak jest.

Alex Vandervoort, przyglądając się innym, jak zasiadali dookoła długiego, eliptycznego stołu, doszedł do wniosku, że wielu stanowi niepotrzebny balast. Występował także konflikt interesów, ponieważ niektórzy dyrektorzy, albo ich organizacje pożyczali z banku mnóstwo pieniędzy. Jeśli zostałby prezydentem banku, jednym z jego długofalowych zamierzeń byłoby, aby Rada Nadzorcza FMA stała się bardziej reprezentatywnym ciałem, a nie towarzystwem wzajemnej adoracji.

Ale czy on zostanie prezydentem? Czy też zostanie nim Heyward?

Obydwaj dzisiaj kandydowali. Obydwaj, za moment, tak jak wszyscy szukający kierowniczej posady, zaprezentują swoje poglądy. Jerome Patterton, wiceprzewodniczący Rady, który miał poprowadzić dzisiejsze posiedzenie, dwa dni temu zwrócił się do Alexa. - Wiesz, jak i my wszyscy, że będziemy wybierać pomiędzy tobą a Roscoe. Obydwaj jesteście dobrymi kandydatami; dokonanie wyboru nie jest łatwe. A więc, okaż nam swą pomoc. Powiedz nam, co myślisz o FMA, w sposób, jaki najbardziej ci odpowiada; co i jak, należy tylko do ciebie.

Alex wiedział, że Roscoe Heywardowi powiedziano dokładnie to samo.

Heyward, jak zwykle, uzbroił się w przygotowany zawnazs tekst. Siedzząc dokładnie po drugiej stronie Alexa, studiował go teraz; jego orlą twarz okrywała powaga, szare oczy, ukryte za pozbawionymi oprawek szklami, niezachwianie wpatrywały się w wydrukowane słowa. Jedną ze zdolności Heywarda była umiejętność szalonego skupienia swojego ostrego, jak skalpel intelektu, szczególnie na liczbach. Jeden z jego kolegów zauważył pewnego razu: - Roscoe potrafi czytać sprawozdanie z zysków i strat tak, jak dyrygent partyturę - wyczuwa niuanse, fałszywe tony, niedokończone pasaże, crescenta i dostrzega możliwości, które umykają innym - bez cienia wątpliwości, liczby będą włączone w to, cokolwiek będzie miał dzisiaj Heyward do powiedzenia.

Alex nie był pewny, czy włączy dane liczbowe do swoich uwag, czy nie. Jeśli tak, to będzie musiał to zrobić z pamięci, bo nie przyniósł z sobą żadnych materiałów. Do późna w nocy głowił się i ostatecznie zdecydował się czekać do ostatniej chwili, a potem opierając się na instynkcie mówić to, co będzie wydawało się odpowiednie, pozwalając, aby słowa i myśli układały się same.

Przypomniał sobie, że w tej samej sali, tak niedawno, Ben złożył swoje oświadczenie. *Umieram. Moi lekarze mówią, że niewiele mam już przed sobą.* Te słowa były, są jeszcze, potwierdzeniem, że wszystko w życiu się kończy. Drwiły z ambicji - jego własnych, Roscoe Heywarda i innych.

Jednak, czy ambicja powoduje nami na próżno, czy nie, bardzo chciał zostać prezydentem tego banku. Tęsknił, aby móc - tak samo, jak Ben swego czasu - określać kierunki, decydować o filozofii, przyznawać priorytety i, poprzez sumę wszystkich decyzji, pozostawić po sobie wartościowy przyczynek. I bez względu, czy - patrząc na wszystko z perspektywy czasu - to, co zostanie osiągnięte, będzie miało jakieś znaczenie, czy nie, sama przyjemność była wiele warta - działanie, przewodzenie, walka z przeciwnościami i współzawodnictwo, tutaj i teraz.

Po drugiej stronie stołu, z prawej strony, wsunął się na fotel szacowny Harold Austin. W ubraniu od Cerruti'ego w szeroką kratę, klasycznej koszuli z krytymi guzikami i krawacie w zygzakowaty deseń wyglądał jak model ze stron *Playboya*. Trzymał w dłoni, gotowe do zapalenia, grube cygaro. Alex zobaczył Austina i uklonił się. Austin odkłonił się, ale z wyraźną rezerwą.

Przed tygodniem szacowny Harold wstąpił do niego, aby zaprotestować przeciw veto, które zgłosił Alex, odnośnie kampanii reklamowej kart kredytowych Keycharge, przygotowywanej przez agencję Austina. - Ekspansja Keycharge na rynku została zaakceptowana przez Radę Nadzorczą - protestował szacowny Harold. - Co więcej,

kierownictwo oddziału Keycharge już zatwierdziło szczegóły kampanii, zanim dotarły one do ciebie. Głowią się czy zwrócić uwagę Rady na twoje arbitralne działania, czy nie.

Alex powiedział bez osłonek: - Po pierwsze, dokładnie znam postanowienia dyrektorów odnośnie kampanii Keycharge, bo tam byłem. Na co się *nie* zgodzili, to na ekspansję na rynku związaną z reklamą, która jest kiepska, wprowadzająca w błąd, pełna półprawd i przynosząca ujmę bankowi. Twój twórczy ludzie mogą zrobić to znacznie lepiej, Harold. Faktycznie już to zrobili - widziałem i zatwierdziłem poprawione wersje. A co do mojego arbitralnego działania, podjąłem decyzję, która leży w zakresie moich obowiązków i kiedykolwiek będzie to potrzebne zrobię to powtórnie. A więc, jeśli postanowisz podnieść to na posiedzeniu Rady, możesz to zrobić. Jeśli chcesz usłyszeć moją opinię, nie podziękują ci za to - bardziej prawdopodobnym jest, że podziękują mnie.

Harold Austin zaczerwienił się, ale najwyraźniej zdecydował się nie poruszać tego tematu, być może rozsądnie, gdyż Agencja Reklamowa Austina miała tak samo dobrze zarobić i przy zrewidowanej kampanii Keycharge. Ale Alex wiedział, że stworzył sobie antagonistę. Wątpił jednak w to, czy dzisiaj sprawiłoby to jakąkolwiek różnicę, bo szacowny Harold w sposób oczywisty popierał Roscoe Heywarda i prawdopodobnie zrobiłby to tak, czy inaczej.

Alex wiedział, że jednym z jego mocnych popleczników jest Leonard L. Kingswood, wymowny, energiczny przewodniczący Northam Steel, który dzisiaj usiadł u szczytu stołu, a w tej chwili był całkowicie pochłonięty rozmową ze swoim sąsiadem. To Len Kingswood zatelefonował do Alexa kilka tygodni temu z informacją, że Roscoe Heyward aktywnie werbuje dyrektorów, aby udzielili poparcia jego kandydaturze.

- Nie mówię, abyś zrobił to samo, ale ostrzegam cię, że Roscoe może odnieść tym sukces. Nie oszuka mnie. Nie jest liderem i powiedziałem mu to. Ale robi to w przekonujący sposób i niektórzy mogą połączyć haczyk.

Alex podziękował Kingswoodowi za informację, ale nie uczynił nic, aby skopiować taktykę Heywarda. Tego rodzaju starania mogą pomóc w niektórych przypadkach, ale przez innych, przez tych, którzy są przeciwni wywieraniu indywidualnych nacisków, mogą zostać odrzucone. A oprócz tego, Alex czuł awersję do uprawiania aktywnej kampanii na rzecz otrzymania posady Bena, kiedy starzec pozostawał jeszcze przy życiu.

Tym niemniej i Alex pogodził się z potrzebą zwołania dzisiejszego posiedzenia i podjęcia na nim decyzji.

Gwar rozmów w sali konferencyjnej ucichł. Dwóch najpóźniej przybyłych zajmowało swoje miejsca. Jerome Patterton, siedzący na fotelu przewodniczącego, stuknął lekko

młotkiem i ogłosił: - Szanowni panowie, Rada zajmie się porządkiem dziennym.

Patterton, którego osoba dzisiaj nabrała znaczenia, zwykle z własnego wyboru usuwał się w cień; spośród najwyższych oficjeli banku, był on swego rodzaju oportunistą. Ze swoimi sześćdziesięcioma latami zbliżał się już do emerytury, a został pozyskany w wyniku fuzji, przed kilku laty, z innym, mniejszym bankiem. Od tamtej pory, za obopólnym porozumieniem, stopniowo pozbywał się obowiązków. Teraz, niemal w równym stopniu, zaprzętały go sprawy departamentu funduszków powierniczych i gra w golfa z klientami; z przewagą gry w golfa do tego stopnia, że w ciągu tygodnia Jerome Patterton rzadko pozostawał w swoim biurze po godzinie 2.30 po południu. Jego tytuł wiceprzewodniczącego miał głównie honorowe znaczenie.

Wyglądem przypominał farmera-gentlemana. Był łysy, za wyjątkiem aureoli białych włosów dookoła, różowej, zwężającej się zupełnie tak jak jajko, głowy. Jego brwi były za to paradoksalnie gęste i krzaczaste; spod nich wyglądały szare, wypukłe, zaczynające ropieć oczy. Podkreślał swój farmerski wygląd ubierając się w tweedowe ubrania. Alex Vandervoort oceniał, że wiceprzewodniczący Patterton był obdarzony wspaniałym umysłem, z którego w ostatnich latach korzystał w minimalnym stopniu, jak z silnika na jałowym biegu.

Zgodnie z oczekiwaniami, Jerome Patterton rozpoczął oddając cześć Benowi Rosselli, po czym przeczytał na głos ostatni biuletyn szpitalny, który donosił o „opuszczających siłach i erozji świadomości”. Niektórzy zebrani zacisnęli usta potrząsając głowami. „Ale życie naszego społeczeństwa toczy się dalej”. Wiceprzewodniczący wyliczył wszystkie powody zwołania dzisiejszego posiedzenia, głównie potrzebę szybkiego wyznaczenia nowego prezydenta First Mercantile American Bank.

- Większość z panów wie, jaka jest uzgodniona procedura. - Następnie wygłosił to, o czym i tak wszyscy wiedzieli - że Roscoe Heyward i Alex Vandervoort wystąpią przed Radą, po czym opuszczą posiedzenie, kiedy ich kandydatury będą dyskutowane.

- Jeśli chodzi o kolejność wystąpień, zastosujemy stare jak świat losowanie, według którego pojawiliśmy się na tym świecie - porządek alfabetyczny - Jerome Patterton zamrugał w kierunku Alexa. - Czasami pokutowałem za moje „P”. Mam nadzieję, że twoje „V” nie bardzo dało ci się we znaki.

- Nie często, panie przewodniczący - powiedział Alex. - Czasami dzięki niemu, ostatnie słowo należy do mnie.

Po raz pierwszy szmer rozbawienia obiegł stół dookoła. I Roscoe Heyward miał w nim swój wkład, jednak jego uśmiech wydawał się wymuszony.

- Roscoe - polecił Jerome Patterton - zacznij, proszę, kiedy tylko będzie ci wygodnie.

- Dziękuję, panie przewodniczący. - Heyward wstał, odsunął swój fotel daleko do tyłu i spokojnym spojrzeniem zmierzył dziewiętnastu pozostałych mężczyzn siedzących dookoła stołu. Upił łyk wody ze szklanki stojącej przed nim, chrząknął krótko i zaczął mówić precyzyjnym, równym tonem.

- Szanowni członkowie Rady, ponieważ jest to zamknięte i prywatne posiedzenie, o którym nie wie ani prasa, ani nawet udziałowcy, będę mówił zupełnie otwarcie, podkreślając to, co zgodnie z moim wyobrażeniem powinno być naczelnym zadaniem banku oraz tej Rady - czyli zdolność First Mercantile American Bank do przynoszenia zysku. - Powtórzył z naciskiem: - Przynoszenie zysku, panowie - jest rzeczą dla nas najważniejszą.

Heyward zajął przelotnie do swojego tekstu. - Proszę pozwolić, abym rozwinął ten temat.

- W moim poczuciu, ostatnio zbyt wiele decyzji w bankowości i w interesach w ogóle jest podejmowanych pod nadmiernym wpływem spraw społecznych i innych spornych spraw, których w naszych czasach nie brakuje. Jako bankier uważam to za błąd. Pozwólcie mi podkreślić, że w żadnym wypadku nie umniejszam wagi indywidualnej wrażliwości społecznej; moja, jak mniemam, jest dostatecznie rozwinięta. Godzę się także i z tym, że każdy z nas musi, od czasu do czasu, rewidować prywatny system wartości w świetle nowych idei i ofiaruje osobiste wsparcie, na tyle, na ile może. Ale polityka korporacji to co innego. Nie powinna być przedmiotem kaprysów, ani poddawać się zmiennym wiatrom polityki społecznej. Jeśliby tak było, jeśliby pozwolić, aby tego rodzaju filozofia kierowała naszymi przedsięwzięciami w interesach, byłoby to zagrożeniem dla amerykańskiego wolnego ducha przedsiębiorczości i katastrofalne dla tego banku; poprzez osłabienie naszej siły, zwolnienie tempa rozwoju i zmniejszenie zysków. Krótko mówiąc, tak jak inne instytucje, powinniśmy trzymać się z dala od socjo-politycznej sceny, która dotyczy nas na tyle, na ile wpływa na kondycję finansową naszych klientów.

Mówca pozwolił, aby jego powagę zakłócił nikły uśmiech. - Przyznaję, że gdyby te słowa zostały wypowiedziane publicznie, byłoby to niedyplomatyczne i niepopularne. Posunę się dalej i powiem, że nigdy nie wygłosiłbym ich w miejscu publicznym. Ale tutaj pomiędzy nami, gdzie podejmowane są decyzje i formułowana jest realna polityka, uważam, że brzmią one całkowicie realnie.

Kilku dyrektorów pokiwało głowami z aprobatą. Jeden entuzjastycznie uderzył pięścią w stół. Inni, nie wyłączając Leonarda Kingswooda nic nie dali po sobie poznać.

A więc Roscoe Heyward zdecydował się na bezpośrednią konfrontację, na zderzenie poglądów, zreflektował się Alex Vandervoort. Heyward bez wątpienia zdawał sobie sprawę,



że wszystko, co do tej pory powiedział, było sprzeczne z przekonaniami Alexa, a także Bena Rosselli, manifestowanymi przez Bena poprzez rosnącą liberalizację banku w minionych latach. To Ben zaangażował FMA w działalność na rzecz obywateli, zarówno w mieście, jak i w całym stanie, włączając w to projekty takie, jak Forum Wschodnie. Ale Alex nie miał złudzeń. Poważna część Rady czuła zaniepokojenie, czasami niezadowolenie z powodu prowadzonej przez Bena polityki i z radością powita twardą, mającą tylko interes na względzie linię Heywarda. Powstawało pytanie: Jak silna była frakcja zwolenników twardego kursu?

W jednym Alex zgadzał się z Roscoe Heywardem w zupełności: To jest zamknięte, prywatne posiedzenie..., gdzie podejmowane są decyzje i formułowana jest realna polityka.

Słowem-kluczem był tutaj wyraz „realna”.

Podczas gdy udziałowcy i opinia publiczna będzie później usypiana powleczoneą słodyczą wersją polityki banku w drukowanych z roku na rok rozwlekłych raportach i na wszelkie inne sposoby, to w tym miejscu, za zamkniętymi drzwiami sali Rady Nadzorczej, określa się rzeczywiste cele przy użyciu bezkompromisowych terminów. To z tego powodu rozwaga i umiejętność zachowania milczenia były wymaganiami stawianymi wszystkim dyrektorom organizacji.

- Istnieje bliska analogia - wyjaśniał Heyward - pomiędzy tym o czym mówię i tym, co zaszło w kościele, którego jestem członkiem, dzięki któremu wnoszę swój skromny wkład do ogólnego dobra.

- W 1960 nasz kościół przeznaczył czas, pieniądze i wysiłki pracy społecznej, szczególnie poprawie sytuacji kolorowych. Częściowo stało się tak pod wpływem nacisków zewnętrznych; także pewna liczba członków naszej kongregacji postrzegala to, jako „coś, co powinno się robić”. Na wszelkie możliwe sposoby nasz kościół stał się ośrodkiem pomocy społecznej. Ostatnio jednakże, niektórzy z nas odzyskali kontrolę i zdecydowali, że taka aktywność jest niewłaściwa, że powinniśmy powrócić do podstaw wiary religijnej. A zatem, położyliśmy większy nacisk na ceremonie religijne - podstawową funkcję naszego kościoła, w naszym odczuciu - i zarzuciliśmy aktywną działalność społeczną, która należy, w naszej opinii, do rządu i innych agencji.

Alex głowił się, czy i innym tak samo trudno jest uwierzyć, aby zajmowanie się pracą społeczną było dla kościoła czymś „niewłaściwym”.

- Nadmienilem już, że zysk jest naszym głównym celem - ciągnął Roscoe Heyward. - Są tacy, zdają sobie z tego sprawę, którzy sprzeciwiają się temu. Będą uważać pogoń wyłącznie za zyskiem za przedsięwzięcie karygodne, krótkowzroczne, egoistyczne, obrzydliwe i

sprzeczne z wartościami społecznymi - mówca uśmiechnął się pobłaźliwie. - Panowie jesteście doskonale obznajomieni z tego rodzaju linią argumentacji.

- No cóż, będąc bankierem zdecydowanie nie zgadzam się. Poszukiwanie zysku nie jest krótkowzroczne, a o ile chodzi o ten bank, czy jakikolwiek inny, należy wysoko oceniać społeczną wartość zysku.

- Pozwólcie, że to uwypuklę.

- Miarą zysku wszystkich banków są dochody netto przypadające na jedną akcję. Te dochody - podawane do publicznej wiadomości - są badane przez szerokie rzesze udziałowców, deponujących pieniądze oraz cały świat interesu w kraju i za granicą. Wahania dochodów w górę i w dół są uznawane za oznakę siły lub słabości.

- Jeśli dochody banku są wysokie, to bank posiada zaufanie. Ale wystarczy, że dochody kilku największych banków w przeliczeniu na akcję spadną, i do czego to prowadzi? Do ogólnego niepokoju, szybko urastającego do trwogi - do sytuacji, w której depozytariusze mogą wycofać swoje fundusze, a udziałowcy zainwestowane pieniądze, obniżając tym raptownie cenę akcji, co może być groźne dla banku. Krótko mówiąc, do poważnego kryzysu społecznego.

Roscoe Heyward zdjął okulary i polerował je białą płócienną chusteczką.

- Niech nikt nie powie: to nie może się zdarzyć. Zdarzyło się: podczas depresji w 1929, jednak w dzisiejszych czasach, kiedy banki są znacznie większe, efekt mógłby być, w porównaniu, kataklizmem.

- To dlatego banki, takie jak nasz, muszą być niestrudzone w swych obowiązkach zarabiania pieniędzy dla siebie i dla swoich udziałowców.

Ponownie, dookoła stołu konferencyjnego, rozległ się pomruk aprobaty. Heyward odwrócił kolejną stronę swojego referatu.

- W jaki sposób, jako bank, osiągamy maksymalny zysk? Powiem wam najpierw, w jaki sposób go *nie* osiągamy.

- Nie osiągamy go, ponieważ angażujemy się w projekty, które, w zamierzeniu godne podziwu, są albo nietrafne z finansowego punktu widzenia, albo zamrażają fundusze banku na wiele lat na niewielki procent. Mam na myśli, oczywiście, finansowanie taniego budownictwa. Nie powinniśmy, w żadnym wypadku, angażować więcej niż minimalną część funduszy banku we wszelkiego rodzaju pożyczkach na hipotekę, które, co jest rzeczą powszechnie znaną, bardzo powoli zwracają zyski.

- Ustępstwa, zaniżanie progu udzielania kredytów są kolejną przyczyną tracenia zdolności do przynoszenia zysku; udzielając, na przykład, kredytów na działalność

gospodarczą mniejszościom narodowym. W dzisiejszych czasach, w tych dziedzinach, banki poddane są olbrzymim naciskom. My powinniśmy się temu przeciwstawić, nie kierując się motywami rasistowskimi, ale w oparciu o przenikliwość człowieka interesu. Ze wszystkich sił udzielajmy kredytów dla mniejszości narodowych tam, gdzie to jest możliwe, ale niech warunki i normy będą jednakowo surowe dla każdego pożyczającego pieniądze.

- Ani też, jako bank, nie powinniśmy się przesadnie troszczyć niejasną sprawą środowiska. Nie jest *naszą* sprawą osądzanie tego, w jaki sposób nasi klienci prowadzą *swoje* interesy w odniesieniu do ekologii; jedyne, o co powinniśmy pytać, to o zdrowe finanse.

- Krótko mówiąc, *nie* osiągamy wysokich zysków opiekując się naszymi braćmi - ani będąc ich sędziami, ani strażnikami.

- Oh, czasami możemy pozwolić sobie na wspomnienie tego rodzaju społecznych celów - taniego budownictwa, resocjalizacji, poprawy środowiska, oszczędności energii i innych, które się pojawiają. Mimo wszystko, ten bank posiada swoje wpływy i prestiż, które możemy spożytkować nie ponosząc strat finansowych. Możemy przeznaczać nawet symboliczne kwoty pieniężne, i mamy departament rzecznika prasowego, aby rozgłaszać nasz wkład, a nawet - zachichotał - wyolbrzymić go od czasu do czasu. Ale szukając prawdziwych zysków, powinniśmy kierować nasze wysiłki gdzie indziej.

Alex Vandervoort myślał: cokolwiek krytycznego można by powiedzieć o Heywardzie, nikt nie mógłby się później uskarżać, że nie wyjaśnił on jasno swojego stanowiska. Na swój sposób jego wystąpienie było uczciwą deklaracją. A zarazem mówił z premedytacją - przebiegle, nawet cynicznie.

Wielu przywódców gospodarczych i finansowych - nie wyłączając pokaźnej liczby zebranych na sali dyrektorów - reagowało z irytacją na ograniczanie ich wolności robienia pieniędzy. A także czuli się urażeni koniecznością zachowania rozwagi podczas wystąpień publicznych, żeby nie ściągnąć na siebie gniewu organizacji konsumenckich lub innego rodzaju krytyków gospodarczych. Dlatego, z ulgą wysłuchali, gdy ich wewnętrzne przekonania wygłoszono w sposób jasny i niedwuznaczny.

Najwyraźniej, Roscoe Heyward rozważył to wcześniej. A także, Alex był tego pewny, że zanim tamten podjął decyzję, przeliczył on dookoła stołu głowy, kalkulując, kto i w jaki sposób będzie głosował.

Alex dokonał swoich własnych kalkulacji. Wciąż jeszcze wierzył w istnienie grupy wahających się dyrektorów, wystarczająco licznej, aby przechylić szalę na jego korzyść. Ale trzeba ich będzie do tego przekonać.

- Szczególnie - zadeklarował Heyward - ten bank powinien opierać się, zgodnie ze

swoją tradycją, na interesach z przemysłem amerykańskim. Mam tu na myśli ten rodzaj przemysłu, który dowiódł w przeszłości, że przynosi wysokie zyski, które z kolei uwydatniają teraz nasze.

- Wyrażając się innymi słowami, jestem przekonany, że First Mercantile American Bank przeznacza niedostateczną część swoich funduszy na duże, przemysłowe kredyty i, że bez zwłoki musimy zapoczątkować program zwiększenia tego rodzaju pożyczek...

To był znany referat, nad którym Roscoe Heyward, Alex Vandervoort i Ben Rosselli debatowali często w przeszłości. Argumenty, które teraz Heyward przedstawił nie były niczym nowym, jednak przytaczał je w sposób przekonujący, cytując liczby i prezentując wykresy. Alex wyczuł, że dyrektorzy są pod jego wrażeniem.

Jeszcze przez trzydzieści minut Heyward rozwodził się nad zwiększeniem funduszy na kredyty przemysłowe i ograniczeniem zobowiązań społecznych. Zakończył, jak to sam określił: - apelem do zdrowego rozsądku.

- W dzisiejszych czasach bankowości potrzebne jest pragmatyczne kierownictwo, takie, które nie będzie poddawać się emocjom, ani ulegać pod naciskiem opinii publicznej podnoszącej wrzawę o „miętkość” w dysponowaniu pieniędzy. Jako bankierzy musimy uparcie mówić „nie”, jeśli z finansowego punktu widzenia wynik będzie negatywny i „tak”, jeśli będziemy przewidywać zysk. Nie wolno nam nigdy kupować taniej popularności na koszt naszych udziałowców. Zamiast tego powinniśmy pożyczać pieniądze własne i depozytariuszy wyłącznie na podstawie najszybszych zysków i jeśli, w rezultacie takiej polityki, otrzymamy miano „bezwzględnych bankierów”, niech tak będzie. Ja jestem jednym z tych, którzy z chęcią pozwolą zaliczyć się do ich szeregów.

Heyward usiadł nagrodzony entuzjastycznym aplauzem.

- Panie przewodniczący! - wychylił się z podniesioną ręką hutnik Leonard Kingswood. - Chciałbym zadać kilka pytań, nie zgadzam się w pewnych punktach.

Z dalszego końca stołu nadeszła riposta szanownego Harolda Austina:

- Wnosząc do protokołu, panie przewodniczący, *nie* mam żadnych pytań i *całkowicie* zgadzam się ze wszystkim, co zostało do tej pory powiedziane.

Rozległ się wybuch śmiechu, a Philip Johannsen, prezydent MidContinental Rubber, dodał: - Jestem z tobą, Harold. Zgadzam się, że powinniśmy zająć twardsze stanowisko. - Ktoś inny wtrącił: - I ja także.

- Panowie, panowie - Jerome Patterton zastukał lekko swoim młoteczką. - Zakończyła się dopiero pierwsza część porządku obrad. Będziemy mieć czas na pytania później; mówiąc o różnicach w poglądach, sugeruję zaczekać z tym do naszej dyskusji, kiedy

Roscoe i Alex opuszczają nasze gremium. Najpierw, jednakże, wysłuchajmy Alexa.

- Większość z was zna mnie dobrze, jako człowieka i jako bankiera - rozpoczął Alex. Stał w niedbałej pozycji przy stole, jak zwykle lekko przygarbiony. Na moment pochylił się do przodu i objął spojrzeniem dyrektorów siedzących po prawej i po lewej stronie, a także tych, zwróconych do niego twarzą. Zdecydował się mówić tak, jakby prowadzili pogawędkę.

- Wiecie też, albo powinniście wiedzieć, że jako bankier jestem twardy - bezwzględny, jeśli ktokolwiek woli to słowo. Dowodem tego jest działalność finansowa kierowana przeze mnie w FMA, która zawsze przynosiła zyski, nigdy straty. Oczywiście, w bankowości, tak jak w każdym innym interesie, osiągając zyski występujemy z pozycji siły. To odnosi się także do ludzi zajmujących się bankowością.

- Cieszę się, jednakże, że Roscoe podniósł ten problem, ponieważ stwarza to dla mnie możliwość zadeklarowania moich własnych sądów o zysku, a do tego o wolności, demokracji, miłości i macierzyństwie.

Ktoś zachichotał. Alex zareagował spokojnym uśmiechem. Odsunął bardziej fotel, aby móc bez przeszkód zrobić kilka kroków.

- Mówiąc o naszym zysku tutaj w FMA: powinien on być znacznie zwiększony. Więcej na ten temat później.

- W tej chwili, chciałbym zatrzymać się przy moich poglądach.

- W moim przekonaniu cywilizacja w tym dziesięcioleciu zmienia się w stopniu bardziej znaczącym i szybciej, niż kiedykolwiek od czasów Rewolucji Przemysłowej. To, co widzimy, w czym bierzemy udział, jest rewolucją społeczną w świadomości i w zachowaniu.

- Są tacy, którym się ta rewolucja nie podoba; mnie się podoba. Ale czy jest tak, czy inaczej, ona tutaj jest, istnieje i nas nie opuści, ani kierunek zmian nie ulegnie odwróceniu.

- Ponieważ siłą stojącą za tym, co się dzieje, jest determinacja większości ludzi, podniesienia standardu życia, zatrzymanie zatruwania środowiska i zachowanie tego, co jeszcze pozostało z naszych bogactw. Z tego powodu, pojawiają się nowe żądania pod adresem przemysłu i biznesu o ustanowienie nowych norm i gra zaczyna być prowadzona pod nową nazwą „odpowiedzialności korporacji wobec społeczeństwa”.

Co więcej, wyższe normy odpowiedzialności są osiągane i odbywa się to bez poważnego zmniejszenia zysków.

Alex poruszył się niespokojnie w ograniczonej przestrzeni za stołem konferencyjnym. Zastanawiał się, czy powinien odpowiedzieć otwarcie na inne rzucone przez Heywarda wezwanie, a potem zdecydował: *tak*.

- W sprawie odpowiedzialności i zaangażowania, Roscoe przedstawił nam problem

jego kościoła. Powiedział nam, że ci - mówiąc jego słowami - którzy „przejęli kontrolę”, wycofują się i przedkładają politykę niezaangażowania. Doskonale, w mojej opinii, Roscoe i jego wierni idą zdecydowanie w odwrotnym kierunku. Ich postawa nie jest dobra ani dla chrześcijaństwa, ani dla bankowości.

Heyward wyprężył się jak struna. Zaprotestował: - To jest nieprzyjemny osobisty przytyk i nieprawidłowa interpretacja.

Alex odpowiedział spokojnie: - Sądzę, że nie jest ani jednym, ani drugim.

Harold Austin zastukał ostro palcami o stół. - Panie przewodniczący, sprzeciwiam się osobistym wycieczkom Alexa.

- To Roscoe wyciągnął sprawę swojego kościoła - przytaczał argumenty Alex. - A to był, po prostu, komentarz.

- Lepiej tego nie rób - uciął ostrym, nieprzyjemnym tonem, siedzący po drugiej stronie stołu Philip Johannsen. - W innym przypadku moglibyśmy osądzać was obu po towarzystwie, w którym się obracacie, a to mogłoby wysunąć Roscoe i jego kościół daleko do przodu.

Alex poczerwieniał. - Czy mogę zapytać, co to ma znaczyć?

Johannsen wzruszył ramionami. - Z tego, co słyszałem, twoją najbliższą przyjaciółką, pod nieobecność żony, jest lewicowa aktywistka. Może dlatego, tak bardzo podoba ci się zaangażowanie.

Jerome Patterton grzmotnął młotkiem, tym razem z całej siły. - Dość dżentelmeni. Jako przewodniczący oświadczam, że nie będzie więcej przytyków tego rodzaju, ani z jednej, ani z drugiej strony.

Johannsen uśmiechał się. Pomimo decyzji, udało mu się powiedzieć to, co chciał.

Wrzący gniewem Alex Vandervoort rozważył twarde oświadczenie o tym, że prywatne życie jest jego własną sprawą, lecz odrzucił ten pomysł. Kiedy indziej może przyjdzie na nie pora, ale nie teraz. Zrozumiał, że popełnił poważny błąd wracając do podniesionej przez Heywarda kościelnej analogii.

- Chciałbym powrócić - powiedział - do tego, co powiedziałem na wstępie: jakże, będąc bankierami, możemy pozwolić sobie na ignorowanie zmieniającej się wokół nas scenarii. Taka próba równoznaczna jest wystawianiu się na porywy huraganu, udając, że on nie istnieje.

- Już z pragmatycznego, finansowego punktu widzenia, nie mamy innego wyboru. Jak i inni siedzący przy tym stole, wiem z doświadczenia, że sukcesu w interesach nigdy nie odnosimy, ignorując zmiany, ale przewidując je i dostosowując się do nich. A zatem, jako strażnicy pieniędzy, wyczuleni na zmianę inwestycyjnego klimatu, powinniśmy osiągać zyski

głównie poprzez wsłuchiwanie się, podążanie i adaptowanie do zmian.

Wyczuł, że, pomimo popełnionego - przed momentem - błędu w osądzie, jego początkowe wystąpienie, z położeniem nacisku na praktyczne doświadczenie, przykuło uwagę słuchaczy. Prawie każdy członek Rady Nadzorczej spotkał się z legislacjami dotyczącymi kontroli zanieczyszczeń, ochrony konsumentów, niebałamutnych kampanii reklamowych, zatrudniania mniejszości narodowych, czy równych praw dla kobiet. Często takie przepisy prawne były wprowadzane w życie, pomimo gniewnego sprzeciwu kompanii, na czele których stali zasiadający w Radzie Nadzorczej dyrektorzy. Ale, gdy prawa raz ustanawiano, te same kompanie uczyły się żyć w zgodzie z nowymi normami i dumnie chwaliły się swoim wkładem w dobro ogólne. Niektórzy, tacy jak Leonard Kingswood, doszli do wniosku, że odpowiedzialność korporacji sprzyjała interesom i stali się ich gorącymi orędownikami.

- W Stanach Zjednoczonych znajduje się czternaście tysięcy banków - przypomniał Alex dyrektorom FMA - dysponujących ogromną finansową potęgą udzielania kredytów. To jasne, że, jeśli kredyty mają być udzielane w przemyśle czy do robienia interesów, ta potęga musi, z naszej strony, opierać się także na odpowiedzialności! To oczywiste, że kryteria pożyczania pieniędzy powinny uwzględniać normy społecznego zachowania biorących od nas kredyty! Jeśli fabryka ma być finansowana, czy będzie trucicielem środowiska? Kiedy wdrażany jest nowy produkt, czy jest on bezpieczny? Na ile zgodna z prawdą jest kampania reklamowa? Mając do wyboru dwa przedsiębiorstwa A i B, którym mamy pożyczyć pieniądze, które z nich legitymuje się lepszą reputacją, jeśli chodzi o nie dyskryminowanie?

Pochylił się do przodu, potoczył wzrokiem dookoła eliptycznego stołu. Zajrzał, po kolei, każdemu członkowi Rady Nadzorczej w oczy.

- To prawda, nie zawsze zadajemy sobie te pytania, nie zawsze działamy zgodnie z nimi; jak dotąd. Ale główne banki powoli zaczynają je traktować, jako część zdrowego interesu - za tym przykładem powinno roztropnie podążyć FMA. Gdyż, tak jak dobre przewodnictwo w każdym przedsięwzięciu może przynieść wysokie dywidendy, tak przewodnictwo w bankowości także przyniesie owoce.

- I co jest równie istotne: lepiej zrobić to z własnej woli teraz, niż być zmuszonym do tego prawnymi regulacjami w przyszłości.

Alex przerwał, odszedł na krok od stołu, a potem odwrócił się. Teraz, rzucił pytanie: - Gdzie jeszcze powinien ten bank zaakceptować „odpowiedzialność korporacji”?

- Wierzę, tak jak i Ben Rosselli, że powinniśmy brać udział w podnoszeniu standardu życia w tym mieście i w tym stanie. Środkiem bezpośrednim jest finansowanie taniego

budownictwa, zobowiązanie, które zostało już zaakceptowane przez tę Radę na wczesnym etapie budowy Wschodniego Forum. W miarę upływu czasu, nasz wkład powinien być większy.

Obrzucił wzrokiem Roscoe Heywarda. - Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że pożyczki na hipotekę nie są dziedziną przynoszącą szczególnie wysokie zyski. A jednak, są sposoby, aby być w tym zaangażowanym i osiągnąć doskonałe zyski.

- Jednym ze środków - powiedział słuchającym go dyrektorom - jest przeprowadzona z determinacją i na dużą skalę ekspansja oddziału oszczędności.

- Tradycyjnie, fundusze na pożyczki hipoteczne są kierowane z tych rachunków, ponieważ hipoteki są inwestycjami długoterminowymi, a rachunki oszczędnościowe są podobnie stałe przez dłuższy okres czasu. Powinniśmy dobić zysku poprzez obroty - dużo większe niż aktualne obroty działu oszczędności. W ten sposób ubijemy potrójny interes - osiągniemy zysk, finansową stabilność i przysłużymy się społeczeństwu.

- Zaledwie kilka lat temu duże banki komercyjne, takie jak nasz, wzgardziły konsumentami, włączając w to drobnych ciułaczy, jako nie posiadającymi dużego znaczenia. Raptownie, w czasie, gdy my drzemaliśmy, spółdzielnie oszczędnościowe bystro oceniły okazję, którą my zignorowaliśmy i prześcignęły nas. Teraz są naszymi poważnymi konkurentami. Ale wciąż, osobiste oszczędności oferują gigantyczne możliwości. Nie jest wykluczone, że w ciągu dziesięciu lat obroty tego działu wszędzie przekroczą depozyty komercyjne i w ten sposób staną się najważniejszym istniejącym źródłem pieniędzy. Oszczędności, argumentował Alex, były tylko jedną z kilku dziedzin, w których FMA mógł zrobić daleko idące postępy.

Wciąż chodząc niespokojnie, omówił pozostałe departamenty banku, określając proponowane przez siebie zmiany. Większość z nich znalazła się w raporcie, przygotowanym przez Alexa Vandervoorta na żądanie Bena, na kilka tygodni przed ujawnieniem przez Rosselli'ego swojej nieuchronnej śmierci. W nawale wypadków nie został on, o ile Alex wiedział, przeczytany.

Jedną z rekomendacji było otworenie dziewięciu nowych oddziałów w podmiejskich rejonach całego stanu. Drugą było zalecenie głębokich zmian organizacji FMA. Alex proponował wynajęcie specjalistycznej firmy konsultingowej, która doradziłaby, jakie zmiany należy wprowadzić i przedstawiłaby je Radzie. - Nie jesteśmy tak efektywni, jak powinniśmy. Maszyna zaczyna pękać w szwach.

Zbliżając się do końca swojej wypowiedzi nawiązał do początkowego wątku: - Oczywiście, nasze związki z przemysłem powinny pozostać ściśle. Kredyty przemysłowe i



interesy komercyjne pozostaną filarem naszej działalności, ale nie jedynym filarem. Ani one nie powinny przytłoczyć swoimi rozmiarami innych, ani my nie powinniśmy być tak zauroczeni ich wielkością, że przesłoni nam to istotne znaczenie drobnych rachunków, nie wyłączając indywidualnych.

- Założyciel tego banku ustanowił go, aby służyć skromnie sytuowanym, tym, dla których inne instytucje były niedostępne. Nieuchronnie, działalność banku i jego cele uległy w ciągu stu lat poszerzeniu, a jednak, ani syn fundatora banku, ani jego wnuk, nigdy nie zapomnieli o tych początkach i nie ignorowali przykazania, że pomnożone drobne kwoty mogą zamienić się w największą finansową potęgę.

- Masowy, natychmiastowy przyrost drobnych oszczędności, do czego nakłaniam Radę, aby przyjęła to za cel, będzie uhonorowaniem tej genezy, wzmocni nasze finanse i - w klimacie naszych czasów - przyczyni się dla dobra ogółu, które jest przecież dobrem nas samych.

Tak jak Heywarda, członkowie Rady nagrodzili Alexa oklaskami. Niektórzy robili to wyłącznie z uprzejmości; Alex wiedział o tym. Być może połowa dyrektorów wydawała się robić to bardziej entuzjastycznie. Przypuszczał, że wybór między nim a Heywardem ciągle jeszcze był nierozstrzygnięty.

- Dziękuję, Alex - Jerome Patterton rozejrzał się dookoła stołu. - Czy mają panowie jakieś pytania?

Zadawanie pytań trwało następne pół godziny, a potem Roscoe Heyward i Alex Vandervoort razem opuścili salę konferencyjną. Obydwaj wrócili do swoich gabinetów, aby tam czekać na decyzję Rady.

Dyrektorzy obradowali aż do południa, ale nie doszli do porozumienia. Przerwali posiedzenie i udali się do prywatnej sali restauracyjnej na lunch, gdzie rozwinęli dyskusję przy posiłku. Wynik posiedzenia był ciągle nierozstrzygnięty, kiedy steward dyskretnie zbliżył się do Jerome Pattertona, niosąc srebrną tackę z pojedynczą, złożoną na pół kartką papieru.

Wiceprzewodniczący odebrał kartkę, rozłożył ją i przeczytał. Po chwili wstał i zaczekał, aż rozmowy dookoła stołu ucichły.

- Panowie - głos Pattertona drżał. - Z przykrością informuję, że nasz drogi prezydent, Ben Rosselli, zmarł przed kilku minutami.

Wkrótce po tym, w wyniku ogólnego porozumienia, bez prowadzenia dalszych dyskusji, sesja Rady została zakończona.

## 16.

Śmierć Bena Rosselli przykuła uwagę międzynarodowej prasy, a niektórzy piszący wiadomości sięgnęli po wyświechtany komunał i nazwali ją „końcem ery”.

Czy tak było, czy nie, jego odejście było sygnałem, że ostatni z wielkich banków amerykańskich, który identyfikowano z nazwiskiem pojedynczego przedsiębiorcy, dołączył do formacji powstałej w połowie dwudziestego wieku; formacji z zarządami i wynajętym kierownictwem sprawującym bieżącą kontrolę. A decyzję, kto miał stanąć na czele etatowego kierownictwa, odłożono. Po pogrzebie Rosselli’ego Rada Nadzorcza banku miała zebrać się ponownie.

Pogrzeb odbył się w środę, w drugim tygodniu grudnia.

Pogrzeb wraz z poprzedzającym go otwarciem trumny odbył się z pełną ceremonią katolickiego Kościoła, jak przystało w przypadku rycerza Papiestwa i hojnego dobroczyńcy, jakim był Ben Rosselli.

Przez dwa dni ciało Bena leżało w St Matthew’s Cathedral, miejscu jak najbardziej odpowiednim, gdyż święty Mateusz - niegdyś poborca podatkowy imieniem Lewi - jest uznawany przez bankierów za patrona. Około dwóch tysięcy ludzi, wśród nich delegaci prezydenta, gubernator stanu, ambasadorzy, działacze społeczni, pracownicy banku i wiele set skromniejszych osób przesunęło się rzędem obok otwartej, stojącej na marach trumny.

Rano, w dzień pogrzebu, rezurekcję odprawiali - biskup, arcybiskup i kardynał. Wtórujący modlitwom chór oddziaływał uspokajająco swymi gromkimi intonacjami. W wypełnionej po brzegi katedrze, tuż przed ołtarzem, zarezerwowano miejsca dla krewnych i najbliższych przyjaciół Rosselli’ego. Tuż za ich plecami znajdowali się dyrektorzy i najwyżsi urzędnicy First Mercantile Bank.

Roscoe Heyward ubrany w poważną czerń, stał na początku rzędu żałobników z banku. Towarzyszyła mu jego władcza żona o nieugiętej woli, Beatrice oraz syn, Elmer. Heyward, będąc członkiem Kościoła episkopalnego, wcześniej przestudiował właściwy obrządek katolicki i zanim zajął swoje miejsce oraz przed opuszczeniem kościoła, przyklęknął z elegancją - wielu katolików pominęło ten ostatni szczegół obrządku. Heywardowie znali też modlitwy, tak że ich głosy dominowały w najbliższym otoczeniu.

Alex Vandervoort, ubrany w ciemnoszary garnitur, siedział dwa rzędy za Heywardem i był jednym z tych, którzy nie brali czynnego udziału w mszy; będąc agnostykiem czuł się w tym otoczeniu nieswojo. Zastanawiał się, jak Ben, w gruncie rzeczy bardzo prosty człowiek,

osądziłby tę wystawną ceremonię.

Obok Alexa stała, rozglądając się ciekawie dookoła, Margot Bracken. Początkowo, Margot zamierzała uczestniczyć w pogrzebie razem z grupą ludzi ze Wschodniego Forum, ale minioną noc spędziła razem z Alexem w jego mieszkaniu i to on przekonał ją, aby jemu towarzyszyła. Liczna delegacja Wschodniego Forum stała w kościele gdzieś za ich plecami.

Obok Margot byli Edwina i Lewis D'Orsey, który, jak zwykle, wyglądał tak mizernie, jakby umierał z głodu, a był szczerze znudzony. Prawdopodobnie, pomyślał Alex, Lewis szkicował w myśli zarys następnego wydania swojego newsletter dla inwestorów. D'Orsey'owie przyjechali tutaj razem z Margot i Alexem - ta czwórka często bywała razem; nie dlatego, że Edwina i Margot były kuzynkami, ale dlatego, że czuli się dobrze w swoim towarzystwie. Po mszy, wszyscy razem, mieli udać się na cmentarz.

Rząd przed Alexem stał razem ze swoją żoną wiceprzewodniczący Jerome Patterson.

Pomimo tego, że liturgia była mu obojętna, Alex poczuł napływające do oczu łzy, kiedy mijała go wynoszona z kościoła trumna. Jego uczucie dla Bena, pojął to w ciągu tych kilku minionych dni, było bliskie miłości. W pewnym sensie starzec był ojcowską postacią, a jego śmierć pozostawiła w życiu Alexa pustkę, której nic nie mogło wypełnić.

Margot delikatnie chwyciła go za rękę.

Kiedy żałobnicy zaczęli po kolei wychodzić, Alex pochwycił spojrzenie, którym obrzucili ich Roscoe i Beatrice Heyward. Ukłonił się, a oni odkłonili. Twarz Heywarda złagodniała pod wpływem łączącego ich uczucia żalu; w obliczu tego, że i oni, tak samo jak i Ben są śmiertelni - na tę krótką chwilę - ich spór znalazł się na drugim planie.

Na zewnątrz katedry, normalny ruch uliczny został zawrócony w innym kierunku. Trumnę włożono już do wypełnionego kwiatami wnętrza karawanu. Krewni i urzędnicy bankowi wsiadali do swoich, podprowadzanych na komendę policjantów, limuzyn. Na czoło formującego się konduktu wysunęli się siedzący na motocyklach z hałaśliwie pracującymi silnikami policjanci.

Dzień był szary i zimny, hulający po ulicach wiatr podrywał spiralne kurzawy. Wysoko nad głowami wylaniały się szczyty katedralnych wież. Ogromna fasada czerniała od osadzającego się przez lata brudu. Zapowiadanych przez prognozę pogody opadów śniegu, jak do tej pory, jeszcze nie było.

Kiedy Alex wzywał swój samochód, Lewis D'Orsey spojrział - spod swoich wygiętych, jak półksiężyc okularów, na robiących zdjęcia wychodzącym żałobnikom operatorów telewizyjnych i fotoreporterów - i zauważył: - Jeśli poczuję się tym przygnębiony, a tak będzie, to sprawozdania powinny jutro spowodować jeszcze większy spadek notowań

FMA.

Przyznając mu rację, Alex burknął coś nerwowo. Tak jak Lewisowi, było mu wiadomo, że wartość akcji First Mercantile American - notowanych na nowojorskiej giełdzie - od momentu ogłoszenia choroby Bena poszła w dół pięć i pół punkta. Śmierć ostatniego Rosselli - nazwisko to przez pokolenia było synonimem banku - oraz niepewność, jaki dalszy kurs zostanie wyznaczony przez jego kierownictwo, wywołały ostatni spadek. Teraz, z równym brakiem logiki, publiczne sprawozdanie z pogrzebu może zaniżyć wartość akcji jeszcze bardziej.

- Akcje ponownie pójdą do góry - powiedział Alex. - Zyski w przeliczeniu na jedną akcję są dobre i, w istocie, nic się nie zmieniło.

- Oh, ja o tym wiem - zgodził się Lewis. - I dlatego jutro po południu uzupełnię swoją pozycję.

Edwina wyglądała na wstrząśniętą. - Grasz na zniżkę<sup>14</sup> akcjami FMA?

- Jasne, że gram. Kilku moim klientom poradziłem to samo. I, jak do tej pory, można było na tym sporo zarobić.

Zaprotestowała. - Ty i ja wiemy, że nigdy nie rozmawiamy o żadnych poufnych sprawach, Lewis. Inni tego nie wiedzą. Z powodu moich powiązań z bankiem możesz zostać oskarżony o nieuczciwe praktyki.

Alex pokręcił głową. - Nie w tym przypadku, Edwino. Wiadomość o chorobie Bena była powszechnie znana.

- Kiedy w końcu obalimy system kapitalistyczny - powiedziała Margot - granie na zniżkę na giełdzie będzie jedną z pierwszych rzeczy, która będzie musiała odejść.

Lewis podniósł brwi do góry. - Dlaczego?

- Ponieważ jest *absolutnie* negatywna. Granie na zniżkę jest szkodliwą spekulacją, która wymaga, aby ktoś inny stracił. To jest postępowanie wampira i nie przynosi żadnej korzyści. Nie tworzy niczego.

- Tworzy przyjemniutki przyrost kapitału - Lewis uśmiechnął się szeroko. Wiele razy spierał się z Margot. - A o to, w dzisiejszych czasach, nie tak łatwo; przynajmniej nie w amerykańskich inwestycjach.

- Ciągłe nie podoba mi się, że robisz tak z akcjami FMA - powiedziała Edwina. - To jest zbyt blisko domu.

---

<sup>14</sup> Granie na zniżkę - grający pożyczają pakiety akcji i sprzedaje je na giełdzie w przewidywaniu spadku ich wartości w niedalekiej przyszłości. Kiedy ceny spadną, odkupuje ten sam pakiet akcji i oddaje je właścicielowi, a zysk zatrzymuje dla siebie.

Lewis D'Orsey spojrział na żonę poważnie. - W takim wypadku, kochanie, po jutrzejszym uzupełnieniu swojej pozycji nigdy już nie będę obracał akcjami FMA.

Margot obrzuciła go ostrym spojrzeniem.

- Wiesz, że to zrobi - powiedział Alex.

Alex czasami zastanawiał się, co łączy Edwinę i jej męża. Na oko wydawali się stanowić niedobraną parę. Edwina - elegancka, atrakcyjna, opanowana; Lewis - chudy, fizycznie nieatrakcyjny, zamknięty wobec wszystkich, którzy nie byli jego dobrymi znajomymi; jednak jego małomówność nigdy nie odzwierciedlała się w jego pełnym gromów piśmie. A jednak wydawali się być sprawdzonym małżeństwem, okazywali sobie wzajemnie szacunek i przywiązanie; właśnie tak, jak to przed momentem zrobił Lewis. Być może, pomyślał Alex, jest to dowód nie tylko na to, że przeciwności się przyciągają, ale i na to, że skłonne są one tworzyć trwałe małżeństwa.

Cadillak Alexa, z flotyli samochodów banku, przesunął się w długiej kolejce limuzyn stojących przed katedrą. Podeszli do niego całą czwórką.

- Obietnica byłaby jeszcze bardziej cywilizowana - powiedziała Margot - jeśliby Lewis przyrzekł, że nigdy nie będzie grał na zniżkę.

- Alex - powiedział Lewis - cóż ty masz, u diabła, wspólnego z tą socjalistyczną kobietką?

- W łóżku jesteśmy fantastyczni - odpowiedziała za niego Margot. - Czy to nie wystarczy?

A Alex dopowiedział: - A ja chcę się z nią wkrótce ożenić.

Edwina zareagowała ciepło. - W takim razie mam nadzieję, że zrobisz to. - Były sobie bliskie z Margot od dzieciństwa, pomimo okazjonalnych utarczek wywołanych różnicą temperamentów i poglądów. Łączyło je i to, że w obu gałęziach ich rodziny kobiety były silne, tradycyjnie angażujące się w działalność publiczną. Edwina zapytała Alexa szeptem: - Coś nowego u Celi?

Potrząsnął głową. - Nic się nie zmieniło. Jeśli już, to na gorsze.

Stanęli przy samochodzie. Alex skinął na kierowcę, aby pozostał za kierownicą, otworzył tylne drzwiczki przed innymi, a sam wsiadł na końcu. Wewnątrz, szklana szyba oddzielająca kierowcę od pasażerów, była podniesiona. Rozsiedli się wygodnie, podczas gdy nieustannie formujący się kondukt żałobny przesunął się o krok do przodu.

Na wzmiankę o Celi, do Alexa zaczął docierać z jeszcze większą ostrością smutek

---

chwili; była ona zarazem pełnym wyrzutem przypomnieniem, że powinien ją wkrótce odwiedzić. Od czasów wizyty w Centrum Lecznictwa - na początku października; tak bardzo dla niego przygnębiającej - nie odwiedził jej ani razu. Celia jeszcze bardziej zamknęła się w sobie, nie dała najmniejszego znaku, że coś do niej dociera i przez cały czas tylko cichutko płakała. Strapiony, przez wiele dni lękał się pójść tam ponownie.

Teraz wpadła mu do głowy myśl, że leżący w trumnie Ben Rosselli, ma się lepiej niż Celia, gdyż ostatecznie dokończył żywota. *Jeśliby tylko Celia umarła...* Ze wstydem, Alex uciszył tę myśl.

Nie było niczego nowego także w jego związku z Margot, która zdecydowanie sprzeciwiała się rozwodowi, przynajmniej do czasu, kiedy będzie wiadomo, że nie dotknie to bardziej Celi. Wyglądało na to, że Margot zamierzała przeciągać w nieskończoność ich umowę. Alex nie był aż tak zrezygnowany.

Lewis zwrócił się do Edwiny. - Zamierzałem zapytać, co tam ostatnio słyhać u twojego młodego asystenta. Tego, którego przyłapano na gorącym uczynku z ręką w szufladzie kasy. Jak on się nazywa?

- Miles Eastin - odpowiedziała. - Stanie przed sądem w przyszłym tygodniu, a ja będę musiała zeznawać jako świadek. Nie śpieszno mi do tego.

- Przynajmniej oskarżono tego, kogo powinno się oskarżyć - powiedział Alex. Czytał raport szefa kontroli księgowej o malwersacjach na rachunkach oszczędnościowych i zaginięciu pieniędzy oraz raport Nolana Wainwrighta. - A co z tą kasjerką, która też była w to zamieszana - Mrs. Nuñez? Czy z nią jest wszystko w porządku?

- Sprawia takie wrażenie. Obawiam się, że byliśmy dla Juanity wyjątkowo okrutni. Niesłusznie, jak się okazało.

Margot, do tej pory słuchająca jednym uchem, nagle wyteżyła uwagę.

- Znam Juanitę Nuñez. Sympatyczna młoda kobieta, która mieszka we Wschodnim Forum. Wydaje mi się, że mąż ją opuścił. Ma dziecko.

- To brzmi, jakby to była nasza Mrs. Nuñez - potwierdziła Edwina.

- Tak, teraz sobie przypominam. Ona mieszka we Wschodnim Forum.

Margot była zaintrygowana, ale wyczuła, że to nie odpowiednia pora na więcej pytań.

Kiedy na moment zamilkli, Edwina zatopiła się w myślach. Te dwa ostatnie wydarzenia - śmierć Bena Rosselli'ego i idiotyczne zrujnowanie sobie życia przez Milesa Eastina - nastąpiły tak krótko po sobie. Obydwa, z powodu ludzi, których dotyczyły, smuciły ją.

Przypuszczała, że powinna być bardziej przejęta losem Bena; zawdzięczała mu

najwięcej. Jej szybki awans w banku był wynikiem własnych zdolności, jednakże Ben nigdy nie wahał się - tak jak wielu innych pracodawców - dać kobiecie takie same szanse, jak mężczyznom. Dzisiaj, odrazę Edwiny budziły papuzie wrzaski organizacji kobiecych. Jej zdaniem, kobiety w interesach były faworyzowane z powodu ich płci i to dawało im przewagę, której Edwina ani nigdy nie szukała, ani nie potrzebowała. Nie miało to jednak znaczenia, przez wszystkie te lata znajomości z Benem; jego obecność zawsze była gwarancją równego traktowania.

Tak, jak i Alex, Edwina została poruszona do łez w katedrze, kiedy ciało Bena mijało ją w drodze na zewnątrz.

Wróciła myślami do Milesa. Był dostatecznie młody, aby zbudować nowe życie, choć nie będzie to łatwe. Żaden bank - ani nikt inny - nie zatrudni go na stanowisku wymagającym zaufania. Pomimo tego, co uczynił, miała nadzieję, że nie zostanie posłany do więzienia.

Edwina odezwała się: - Zawsze czuję wyrzuty sumienia, prowadząc zwykłą rozmowę na pogrzebie.

- Nie ma powodów - powiedział Lewis. - Osobiście chciałbym, aby na moim powiedziano coś rozsądnego, a nie tylko paplano bez sensu.

- Możesz się upewnić - zasugerowała Margot - publikując pożegnalny numer *The D'Orsey Newsletter*. Niosący trumnę mogliby rozdawać egzemplarze.

Lewis rozpromienił się. - Mógłbym właśnie tak zrobić.

Teraz, kondukt zaczął sunąć bardziej zdecydowanie. Motocykliści eskorty zawrócili i ruszyli przed siebie; dwóch wystrzeliło do przodu, aby zatrzymać ruch na skrzyżowaniach. Pojazdy jadące za nimi zwiększyły szybkość. W chwilę później procesja opuściła St Matthew's Cathedral i zaczęła przesuwać się ulicami miasta.

Zaczął padać rzadki, zapowiadany przez prognozę pogody, śnieg.

- Podoba mi się pomysł Margot - rozwodził się Lewis. - „*Bon Voyage Bulletin*”. Mam już nawet tytuł. „*Pochowajcie dolara amerykańskiego wraz ze mną! Siebie też moglibyście - bo on jest zrujnowany i martwy*”. A następnie będę nawoływał do utworzenia zamiast dolara nowej jednostki monetarnej - „US D'Orsey”. Opartej, to oczywiste, na złocie. A później, kiedy do tego dojdzie, reszta świata, mam nadzieję, będzie miała na tyle rozsądku, aby pójść za dobrym przykładem.

- I wtedy, zamienisz się w symbol upadku - powiedziała Margot - a każda twoja podobizna powinna mieć głowę skrzyżowaną do tyłu. Przy złotym parytecie, jeszcze mniej ludzi byłoby właścicielami wszystkich bogactw tego świata; resztę rodzaju ludzkiego odprawiono by z gołymi tyłkami.

Lewis skrzywił się. - Cóż za niesmaczna perspektywa - przynajmniej, ta ostatnia. Ale nawet wtedy, nie byłaby to wygórowana cena za stabilny system monetarny.

- Dlaczego?

Lewis odpowiedział na to pytanie Margot. - Ponieważ, kiedy system monetarny załamuje się, jak to się teraz dzieje, to właśnie najbiedniejsi zawsze cierpią najbardziej.

Alex siedzący przed pozostałą trójką, na składanym siedzeniu, wykonał półobrót, aby przyłączyć się do rozmowy. - Lewis, gdy próbuję myśleć obiektywnie to czasami twoje czarnowidztwo w sprawie dolara oraz systemu monetarnego brzmi sensownie. Ale nie mogę pogodzić się z wpadaniem w całkowity pesymizm. Wierzę, że dolar może jeszcze stanąć na nogi. Nie mieści mi się w głowie, że wszystko w systemie monetarnym rozpada się.

- To dlatego, że nie chcesz w to uwierzyć - odparował Lewis. - Jesteś bankierem. Jeśli załame się system pieniężny, ty i twój bank wypadniecie z interesu. Wszystko, co będziecie mogli zrobić, to zamienić bezwartościowe papierowe banknoty na tapety lub rolki papieru toaletowego.

Margot wykrzyknęła: - *Oh, jak możesz!*

Edwina westchnęła. - Wiecie, że to zawsze tak się kończy, kiedy go sprowokujecie, a więc, po co to robić?

- Nie, nie! - jej mąż upierał się. - Z całym szacunkiem, kochanie, żądam, aby traktowano mnie poważnie. Nie potrzebuję tolerancji.

Margot zapytała: - *A czegoż ty chcesz?*

- Chcę, aby zaakceptowano prawdę, że Ameryka zrujnowała swój własny i światowy system monetarny z powodu polityki, chciwości i zadłużenia. Chcę, ażeby jasno zrozumiano, że bankructwo może przytrafić się narodom, a nie tylko osobom indywidualnym, czy korporacjom. Chcę zrozumienia, że Stany Zjednoczone zbliżają się do granicy bankructwa - Bóg mi świadkiem! - historia zna dostateczną ilość precedensów, aby ukazać nam, jak i kiedy to się dzieje. Spójrzcie na Nowy Jork! Jest złamanym, omotanym sznurkiem, połatanym plasterkami bankrutem, z czyhającą w kularach anarchią. A to dopiero początek. To, co wydarzyło się w Nowym Jorku, przydarzy się całemu narodowi!

Lewis nie przerywał: - Załamanie waluty nie jest czymś nowym. Nasze własne stulecie jest zaśmiecone przykładami, a w każdym z nich można odkryć tę samą przyczynę - zarażony syfilisem inflacji rząd, drukujący bezwartościowe pieniądze nie oparte ani na złocie, ani jakiegokolwiek innej wartości. Przez ostatnie piętnaście lat Stany Zjednoczone postępowały dokładnie w ten sposób.

- W obiegu jest więcej dolarów niż ich być powinno - przyznał Alex. - Nikt rozsądny



temu nie zaprzeczy.

Lewis przytaknął ze srogim wyrazem twarzy. - Zadłużenie jest większe, niż kiedykolwiek, będzie można je spłacić. Rozrasta się ono, jak monstualny bąbel. Rząd amerykański wydaje miliardy, jak szalony; pożycza bez opamiętania; zadłuża się nie do wiary, a potem, przy użyciu pras drukuje pieniądze i napędza inflację. A ludzie idą za tym przykładem - Lewis machnął ręką przed siebie, tam gdzie sunął karawan. - Bankierzy, tacy jak Ben Rosselli, uczynili rzecz przekłątą; spiętrzyli szalone długi na długach. I ty także, Alex, z twoimi generującymi inflację kartami kredytowymi. Tanimi pożyczkami! Kiedyż ludzie ponownie nauczą się, że *żaden* dług nie jest tani? Mówię ci, jako naród razem i każdy z osobna, Amerykanie postradali to, co kiedyś było ich cechą - finansowy rozsądek.

- Na wypadek, gdybyś była ciekawa - powiedziała Edwina - w domu, niewiele dyskutujemy z Lewisem na temat banku. Dzięki temu jest tam spokojniej.

Margot uśmiechnęła się. - Lewis, mówisz zupełnie tak samo, jak piszesz.

- Albo - powiedział - jak na puszczy, gdzie nikt nie chce słuchać.

Edwina wpadła mu w słowo: - Będziemy mieli biały pogrzeb. Pochylona do przodu, patrzyła przez zaporowane szyby, na padający w tej chwili gęsty śnieg. Podmiejskie ulice, którymi teraz jechali, były gładkie i świeżo białe. Kondukt zwolnił, kiedy policjanci z motocyklowej eskorty zredukowali szybkość dla bezpieczeństwa.

Alex zorientował się, że dzieli ich od cmentarza jeszcze tylko pół mili.

Na koniec, Lewis D'Orsey dodał: - A więc, dla większości ludzi nie ma nadziei, gra w pieniądze skończyła się. Oszczędności, fundusze emerytalne, inwestycje na ustalony procent stają się bezwartościowe; zegar wybił pięć po dwunastej. W tej chwili, każdy musi się martwić sam o siebie, aby przetrwać, musi zdobyć finansową kamizelkę ratunkową. A jednak *można* na ogólnym nieszczęściu zyskać. W razie, gdyby ciebie to zainteresowało, Margot, znajdziesz receptę w mojej ostatniej książce; *Depresje i katastrofy: jak na nich robić pieniądze*. Nawiasem mówiąc, bardzo dobrze się sprzedaje.

- Jeśli nie będziesz miał nic przeciwko temu - odpowiedziała Margot - nie skorzystam. Wygląda mi to, jak poszukiwanie szczepionki u progu zarazy morowej.

Alex odwrócił się do pozostałych plecami i zerkał przez przednią szybę. Czasami, pomyślał, Lewis zachowuje się teatralnie i posuwa się zbyt daleko. Zazwyczaj jednak pod wszystkim, co mówi, kryje się wiele rozsądku i solidnych przemyśleń. Tak jak dzisiaj, na przykład. Lewis *może* mieć rację, mówiąc o oczekującej ich finansowej katastrofie. Jeśliby tak się stało, byłaby ona najgorszą w historii.

Lewis D'Orsey nie był osamotniony. Kilku uczonych finansistów podzielało jego

poglądy, jednak byli oni niepopularni, często wyszydzani, być może dlatego, że nikt nie chciał dać wiary w apokaliptyczne przekleństwo. Bankierzy najmniej ze wszystkich.

Przypadkowo myśli Alexa biegły ostatnio dwoma, zgodnymi z Lewisem, torami. Jednym była potrzeba większej oszczędności, zapobiegliwości - przyczyna nawoływań Alexa do większego oparcia na depozytach oszczędnościowych; tydzień temu, podczas wystąpienia na sesji Rady Nadzorczej. A drugim, niepokój z powodu rosnącego zadłużenia indywidualnych konsumentów, będącego rezultatem rosnącej liczby kredytów, szczególnie branych na plastikowe karty.

Ponownie odwrócił się i zapytał Lewisa wprost: - Wierząc, tak jak ty, że wkrótce nastąpi katastrofa i zakładając, że jesteś zwykłym ciułaczem, czy depozytariuszem dolarów amerykańskich, w jakim banku umieściłbyś swoje pieniądze?

Lewis odpowiedział bez wahania: - W dużym. Kiedy nadejdzie kryzys, drobne banki upadną pierwsze. Tak się stało w 1920, kiedy to małe banki padały, jak kręgle i tak będzie ponownie, bo małe banki nie mają dostatecznych rezerw, aby przetrwać panikę i oblężenie. Przy okazji, niech ci nawet do głowy nie przychodzą gwarancje federalne! Dostępna suma jest mniejsza niż jeden procent wszystkich depozytów bankowych; nie ma mowy, aby to wystarczyło na podtrzymanie łańcucha niewypłacalnych banków.

Lewis zastanowił się, a potem kontynuował: - Ale nie tylko małe banki staną się tym razem niewypłacalne. Kilka wielkich banków pogrąży się także - te, które mają miliony dolarów zamrożonych w wielkich kredytach przemysłowych; proporcjonalnie zbyt duże depozyty międzynarodowe - gorącą gotówkę, która może z dnia na dzień wyparować; zbyt małą płynność, na wypadek gdyby depozytariusze zażądali pieniędzy. A więc, jeśli to ja byłbym twoim hipotetycznym ciułaczem, Alex, zbadalbym dokładnie sprawozdania z bilansem wielkich banków, a potem wybrał ten z niskim stosunkiem kredytów do wkładów i szeroką bazę wśród depozytariuszy na rynku wewnętrznym.

- W takim razie, to świetnie - powiedziała Edwina. - Tak się składa, że FMA spełnia wszystkie te warunki.

Alex skinął głową. - W danej chwili. - Jednak obraz ten może ulec zmianie, rozmyślał, jeśli plany Roscoe Heywarda - nowych, olbrzymich kredytów dla przemysłu - zostaną zatwierdzone przez Radę Nadzorczą.

To nasunęło mu myśl, że dyrektorzy banku, od dzisiaj za dwa dni, spotkają się powtórnie, aby dokończyć przerwane tydzień temu posiedzenie.

Samochód zwolnił i stanął, przesunął się i stanął ponownie. Byli już na cmentarzu i teraz posuwali się jego alejkami.

Drzwiczki pozostałych limuzyn otwierały się. Ukazały się sylwetki ludzi, z parasolami w ręku lub ciasno otulonych płaszczami; zgarbione od zimna i padającego śniegu. Z karawanu wynoszono trumnę. Wkrótce i ją okryje śnieg.

Margot chwyciła Alexa za ramię i razem z D'Orsey'ami przyłączyli się do pozostałych. Szli śladem innych, w milczącej procesji, odprowadzając Bena Rosselli do grobu.

## 17.

Zgodnie z wcześniejszym porozumieniem, Roscoe Heyward i Alex Vandervoort nie uczestniczyli we wznowionym posiedzeniu Rady Nadzorczej. Każdy z nich czekał w swoim gabinecie, dopóki nie zostanie wezwany.

Wezwania nadeszły tuż przed południem, dwie godziny po rozpoczęciu dyskusji. Zatelefonowano także po wiceprezydenta, rzecznika prasowego, Dicka Frencha, który miał oświadczyć prasie, kto będzie nowym prezydentem FMA.

Rzecznik prasowy przygotował z góry dwie notatki dla prasy, obie z odpowiednimi fotografiami.

Oświadczenia brzmiały:

ROSCOE D. HEYWARD  
JEST PREZYDENTEM FIRST MERCANTILE  
AMERICAN BANK.

ALEXANDER VANDERVOORT  
JEST PREZYDENTEM FIRST MERCANTILE  
AMERICAN BANK.

Koperty były zaadresowane. Posłańcy stali w gotowości. Jeszcze tego samego dnia po południu kopie pierwszego lub drugiego oświadczenia miały zostać dostarczone do najważniejszych agencji prasowych, działów aktualności redakcji gazet miejskich, stacji radiowych i telewizyjnych. Kilkaset innych zostanie wysłanych pierwszą przesyłką pocztową następnego dnia rano.

Heyward i Alex przybyli na posiedzenie jednocześnie. Wsunęli się na swoje zwykłe miejsca przy długim owalnym stole, do tej pory puste.

Rzecznik prasowy trzymał się za plecami przewodniczącego posiedzenia, Jerome Pattertona.

Decyzję ogłosił szacowny Harold Austin, najdłużej zasiadający w Radzie dyrektor.

Jerome Patterton - stwierdził - do tej pory wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej, zostanie od zaraz prezydentem First Mercantile American Bank.

Podczas składania tego oświadczenia nowo wybrany sprawiał wrażenie, że sam jest do pewnego stopnia oszołomiony.

Rzecznik prasowy zaklął bezgłośnie. - O, cholera!

\*

Później, tego samego dnia, Jerome Patterton przeprowadził oddzielne rozmowy z Heywardem i Vandervoortem.

- Zostałem przejściowym papieżem - poinformował każdego po kolei. - Nie starałem się o tę posadę, obydwaj wiecie o tym. Wiecie także, tak jak i dyrektorzy, że dzieli mnie jedynie trzynaście miesięcy od obowiązkowego przejścia na emeryturę.

- W przypadku was obu Rada znalazła się w impasie. Wybierając mnie zyskują dla siebie tyle czasu, ile go potrzebują przed podjęciem ostatecznej decyzji.

- O tym, co się wtedy stanie, wiecie tyle, co ja. W międzyczasie mam zamiar, jednakże, zrobić wszystko na, co mnie stać i potrzebuję pomocy od was obu. Wiem, że ją otrzymam, bo jest to w waszym interesie.

- Prócz tego, jedyne, co wam mogę przyrzec, to interesujący rok.

## 18.

Jeszcze zanim zrobiono wykop pod fundamenty, Margot Bracken była zaangażowana w budowę Wschodniego Forum. Początkowo udzielała porad prawnych grupom obywateli, którzy prowadzili kampanię, aby ruszyć projekt z miejsca, a później spełniała tę samą rolę w Stowarzyszeniu Najemców oraz udzielała porad zamieszkałym tam rodzinom, kiedy tylko tego potrzebowały - za niewielką opłatą, albo za darmo. Margot przychodziła często do Wschodniego Forum i dzięki temu poznała wielu mieszkańców, między nimi Juanitę Nuñez.

W trzy dni po pogrzebie Bena Rosselli'ego - w sobotę rano - Margot natknęła się na Juanitę w delikatesach, będących częścią handlowego pasażu Wschodniego Forum.

Kompleks Wschodniego Forum został zaprojektowany jako jednolita społeczność z niedrogimi, ładnymi mieszkaniami - domami czynszowymi i przebudowanymi starszymi budynkami. Znajdowały się tutaj urządzenia sportowe, kino, teatr, a także sklepy i kawiarnie.

Budowle ukończone do tej pory połączono arkadami i wiszącymi nad głową przejściami - wiele pomysłów zaczerpnięto ze Złotej Bramy w San Francisco i londyńskiego Barbican. Inne partie projektu były w trakcie budowy, część istniała dopiero w projektach i oczekiwała na fundusze.

- Witam, Mrs. Nuñez - powiedziała Margot. - Czy wypije pani ze mną kawę?

Usiadły na tarasie przylegającym do delikatesów, pijąc kawę z ekspresu i gawędząc. O Juanicie, jej córce Esteli, która tego ranka była w finansowanej przez społeczność klasie baletowej i postępach w budowie Wschodniego Forum. Juanita i jej mąż Carlos byli jednymi z najwcześniej przybyłych do małego apartamentu na piętrze jednego z odnowionych budynków, choć wkrótce po ich przeprowadzce Carlos oddalił się w niewiadomym kierunku. Jak dotąd, Juanita nie zmieniła miejsca zamieszkania.

Ale wiązać koniec z końcem nie było łatwo, zwierzyła się. - Wszyscy tutaj mają takie same kłopoty. Z miesiąca na miesiąc możemy kupić mniej za nasze pieniądze. Przez inflację! Kiedy to się skończy?

Zgodnie z Lewisem D'Orsey, pomyślała Margot, zakończy się to katastrofą i anarchią. Zatrzymała te myśli dla siebie, ale przypomniała sobie rozmowę sprzed trzech dni pomiędzy Lewisem, Edwiną i Alexem. - Słyszałam - powiedziała - że miałaś jakieś problemy w banku, gdzie pracujesz.

Twarz Juanity zachmurzyła się. Na moment wydawało się, że znajduje się blisko płaczu i Margot powiedziała pośpiesznie: - Tak mi przykro. Być może nie powinnam o to pytać.

- Nie, nie! Tylko to nagłe przypomnienie... W każdym razie, mam to poza sobą. Ale opowiem ci, jeśli chcesz.

- Powinnaś wiedzieć o jednym, co dotyczy nas prawników - powiedziała Margot. - Zawsze jesteśmy wścibscy.

Juanita najpierw uśmiechnęła się, a potem spoważniała opisując zaginięcie sześciu tysięcy dolarów i trwający czterdzieści osiem godzin koszmar podejrzeń i przesłuchań. W zasłuchanej, porywczej z natury Margot, narastał gniew.

- Bank nie miał prawa do wywierania na ciebie nacisku i pozbawiania ciebie porady prawnej. Dlaczego nie zatelefonowałaś do mnie?

- Nie wpadło mi to do głowy - powiedziała Juanita.

- W tym cały problem. Większość niewinnych ludzi nie wpada na to. - Margot zastanowiła się i dodała: - Edwiną D'Orsey jest moją kuzynką. Zamierzam z nią o tym porozmawiać.

Juanita wyglądała na wystraszoną. - Nie wiedziałam. Nie, proszę! Przede wszystkim to Mrs. D'Orsey dowiedziała się prawdy.

- W porządku - zgodziła się Margot - jeśli nie chcesz, abym to zrobiła, to nie. Ale porozmawiam z kimś, kogo nie znasz. I zapamiętaj: jeśli ponownie wpadniesz w kłopoty, *jakikolwiek*, zadzwoń do mnie. Zawsze ci pomogę.

- Dziękuję - powiedziała Juanita. - Jeśli coś się stanie, zadzwonię. Naprawdę zadzwonię.

\*

- Jeśli bank rzeczywiście wyrzucił z pracy Juanitę Nuñez - Margot powiedziała do Alexa tej nocy - poradziłabym jej podać was do sądu i zapłacilibyście za to słono.

- Moglibyście to zrobić, zgoda - przyznał jej rację Alex. Jechali na kolację volkswagenem Margot, Alex prowadził. - Szczególnie, kiedy ujawniono prawdę o naszym asystencie-złodzieju Eastinie - tak, jak to musiało się w końcu stać. Na szczęście, kobiecy instynkt Edwiny zadziałał i ocalił nas przed tobą.

- Zachowujesz się nieodpowiedzialnie.

Jego ton zmienił się. - Masz rację, nie powinienem był. Faktem jest, że zachowaliśmy się wobec tej dziewczyny okropnie i wszyscy, do których to się odnosi, wiedzą o tym. Ja wiem, bo czytałem wszystko o tej sprawie. Tak samo Edwina, Nolan Wainwright. Jednak, na szczęście, w końcu nic rzeczywiście złego nie stało się. Mrs. Nuñez zachowała swoją pracę, a nasz bank dowiedział się czegoś, co pomoże nam działać lepiej w przyszłości.

- Mniej więcej - odpowiedziała Margot.

I na tym zakończyli, co, zważywszy zamiłowanie ich obojga do sprzeczek, było sporym osiągnięciem.

## 19.

W tygodniu poprzedzającym święta Bożego Narodzenia, Miles Eastin stanął przed sądem federalnym pięciokrotnie oskarżony z tego samego paragrafu. Cztery zarzuty dotyczyły defraudacji pieniędzy z czterech rachunków oszczędnościowych w celu osiągnięcia korzyści materialnych; na sumę trzynastu tysięcy dolarów. Piąty odnosił się do kradzieży sześciu tysięcy dolarów w gotówce.

Rozprawa odbyła się przed sędzią Winslowem Underwoodem i ławą przysięgłych.

W wyniku porady adwokata, działającego w dobrej wierze, ale niedoświadczonego młodego człowieka, wyznaczonego przez sąd, po tym, gdy okazało się, że osobiste zasoby

Eastina równają się zeru, oskarżony na wszystkie zarzuty oświadczył, że jest niewinny. Okazało się, że była to zła rada. Prawnik bardziej wytrawny, oceniwszy dowody, nakłaniałby do przyznania się do winy i być może dogadałby się raczej z oskarżycielem i nie pozwoliłby, aby pewne szczegóły - głównie próba Eastina zrzucenia winy na Juanitę Nuñez - zostały ujawnione w sądzie.

A tak, wszystko wyszło na jaw.

Jako świadkowie zeznawali Edwina D'Orsey, a także Tottenhoe, Gayne z centralnego personelu kontroli ksiąg i jeszcze jeden jego kolega. Specjalny agent FBI Innes przedstawił dowód: podpisane przez Milesa Eastina przyznanie się do kradzieży gotówki, dokonane w miejscowej kwaterze FBI, już po zeznaniu wydobytym z Eastina przez Nolana Wainwrighta w jego mieszkaniu.

Na dwa tygodnie przed procesem, podczas rozprawy wstępnej, obrońca oskarżonego zażądał odrzucenia dokumentu FBI i próbował przed procesem doprowadzić do wyłączenia go z dowodów. Jego protest został oddalony. Sędzia Underwood wskazał, że przed złożeniem zeznania Eastin został właściwie ostrzeżony o swoich prawach w obecności świadka.

Wcześniejsze przyznanie uzyskane przez Nolana Wainwrighta, którego legalność można by było podważyć skuteczniej, nie musiało być zatem przedstawiane w sądzie.

Edwina poczuła przygnębienie widząc Milesa Eastina w sądzie. Był blady, wynędzniały, z podkrążonymi oczami. Opuścił go jego zwykły animusz; potargane włosy i wymięte ubranie kontrastowały z jego zawsze nienagannym wyglądem. Wydawało się, że postarzał się od czasu nocnej kontroli w banku.

Dowody Edwiny były pobieżne, poszlakowe. Przedstawiła je prosto, jasno i niedwuznacznie. Przesłuchiwana przez adwokata, kilkakrotnie rzuciła okiem w kierunku Milesa Eastina, ale on opuścił głowę; nie chciał spojrzeć jej w oczy. Świadkiem oskarżenia została także, aczkolwiek niechętnie, Juanita Nuñez. Zachowywała się nerwowo i sąd miał kłopoty z dosłyszeniem jej odpowiedzi. W dwóch przypadkach nawet interweniował sędzia, prosząc, aby Juanita mówiła głośniej, jednak za każdym razem uprzejmie i łagodnie, gdyż, do tego czasu, jej niewinność w całej tej sprawie była całkowicie jasną.

Juanita, w swym zeznaniu, nie okazała Eastinowi niechęci; jej odpowiedzi były krótkie, tak że oskarżyciel musiał ją ciągle naciskać, aby powiedziała więcej. Najwyraźniej jedynym jej życzeniem było, aby ta sprawa skończyła się, jak najszybciej.

Obrońca, podejmując właściwą, lecz spóźnioną decyzję, zrezygnował z prawa do przesłuchania jej.

Tuż po zeznaniu Juanity obrońca, po przeprowadzonej szeptem rozmowie ze swoim

klientem, poprosił o zezwolenie porozmawiania z Wysokim Sądem. Zezwolono mu. Wtedy oskarżyciel, sędzia i obrońca zatopili się w, prowadzonej ściszym tonem, rozmowie, w czasie której ten ostatni zgłosił prośbę o zezwolenie Milesowi Eastinowi na przyznanie się do winy.

Sędzia Underwood, cicho mówiący patriarcha, zmierzył wzrokiem obu prawników. Ściszył swój głos, tak aby ława przysięgłych nie mogła go usłyszeć. - Doskonale, będziecie mogli to zrobić, jeśli oskarżony sobie tego życzy. Jednak muszę to powiedzieć obrońcy, że w tym momencie robi to małą, jeśli jakkolwiek, różnicę.

Następnie odesławszy ławników z sali sądowej, sędzia przesłuchał Eastina, upewniając się, czy on rzeczywiście chce przyznać się do winy i zdaje sobie sprawę z konsekwencji. Na wszystkie pytania uwięziony odpowiedział po prostu: - Tak jest, Wysoki Sądzie.

Sędzia wezwał ponownie ławę przysięgłych na salę sądową, a potem rozwiązał ją.

Po gorliwej prośbie młodego obrońcy o litość, w której nie omieszkał wskazać, że jego klient nie był dotąd notowany w kartotece kryminalnej, Miles Eastin został odesłany do aresztu aż do następnego tygodnia, kiedy to miał zostać ogłoszony wyrok.

\*

Chociaż nie został poproszony na świadka, Nolan Wainwright był obecny podczas procesu sądowego. Teraz, kiedy urzędnik sądowy wywołał następną sprawę, a salę sądową wypełnił kontyngent świadków, szef bezpieczeństwa szedł obok Juanity.

- Mrs. Nuñez, czy mogę z panią porozmawiać przez kilka minut? Spojrzała na niego z mieszaniną obojętności i wrogości, a potem potrząsnęła głową. - Wszystko skończone, a zresztą wracam do pracy. Kiedy znaleźli się na zewnątrz budynku Sądu Federalnego, odległym o kilka zaledwie skrzyżowań do FMA Headquarters Tower i oddziału śródmiejskiego, nie przestawał nalegać: - Wraca pani pieszo do banku? Teraz?

Pokiwała głową - Proszę, chciałbym pójść z panią.

Juanita wzruszyła ramionami. - Jeśli pan musi.

Wainwright patrzył, jak Edwina D'Orsey, Tottenham i dwóch kontrolerów, także idących do banku, przechodzą pobliskie skrzyżowanie. Umyślnie zwolnił, spóźniając się na zielone światło, tak aby pozostali wyprzedzili ich znacznie.

- Proszę zrozumieć - powiedział Wainwright - nigdy nie przychodziło mi łatwo przepraszać.

Juanita powiedziała cierpko: - Dlaczego miałby pan tym się kłopotać? To tylko niewiele znaczące słowa.



- Ponieważ chcę to powiedzieć. A więc mówię - do ciebie. Przepraszam. Za kłopoty, których ci przysporzyłem, za to, że nie wierzyłem, kiedy mówiłaś prawdę i potrzebowałaś kogoś, kto by ci pomógł.

- A więc, teraz czujesz się lepiej? Połknęłaś swoją pigułkę aspiryny i ból minął?

- Nie ułatwiasz mi.

Stała. - A ty, czy ty mi ułatwiłeś? - Jej drobna, dziecięca twarzyczka podniosła się do góry, jej ciemne oczy bez drgnienia spotkały się na długo z jego wzrokiem. Po raz pierwszy dostrzegł kryjący się w nich wyraz siły i niezależności. Uprzytomnił sobie, ku własnemu zaskoczeniu, jej silne oddziaływanie seksualne.

- Nie, nie zrobiłem tego. To dlatego chciałbym ci teraz pomóc.

- Pomóc, w czym?

- W uzyskaniu alimentów i pomocy dla dziecka od twojego męża.

- Powiedział jej o poszukiwaniach FBI jej nieobecnego męża Carlosa i wytropieniu go w Phoenix, Arizona. - Pracuje tam jako mechanik samochodowy i, oczywiście, musi dostawać za to pieniądze.

- W takim razie ciesz się w jego imieniu.

- Miałem na myśli - powiedział Wainwright - że powinnaś zasięgnąć rady jednego z prawników banku. Mogę to zorganizować. Mógłby on powiedzieć ci, jak wystąpić przeciwko twojemu mężowi, a potem już ja dopilnuję, aby nie obciążono ciebie żadnymi opłatami prawnymi.

- Dlaczego zrobiłbyś to?

- Jesteśmy ci to winni.

Potrząsnęła głową. - Nie.

Zastanawiał się, czy ona właściwie go zrozumiała.

- To by znaczyło - powiedział Wainwright - że sąd wyda nakaz, a twój mąż będzie musiał wysyłać pieniądze na opiekę nad twoim dzieckiem.

- A czy to zrobi z Carlosa mężczyznę?

- Czy to ma znaczenie?

- Ma znaczenie to, że nie powinien być zmuszany. Wie, że tutaj jesteśmy; ja i Estela i jeśli chciałby, abyśmy miały jego pieniądze, przysłałby je nam. - *Si no, para qué?* - dodała miękko.

To było, jak szermierka z cieniem. Powiedział z irytacją: - Nigdy cię nie zrozumiałem.

Nieoczekiwanie Juanita uśmiechnęła się. - Nie jest to konieczne, abyś rozumiał.

Szli w milczeniu. Pozostał im jeszcze krótki dystans dzielący ich od banku.

Wainwright tail w sobie frustrację. Chciałby, aby podziękowała mu za jego propozycję; jeśli by to zrobiła, oznaczałoby to przynajmniej, że potraktowała go poważnie. Próbował przeniknąć jej sposób myślenia, system wartości. Jasnym było, że bardzo wysoko ceniła sobie niezależność. A potem wyobraził sobie, że ona akceptuje życie takim, jakim jest, szczęśliwy los i nieszczęście, wzbudzone nadzieje i zniszczone tęsknoty. W pewnym stopniu zazdrościł jej tego, również dlatego, bo pociągała go seksualnie, co pojął przed chwilą, żałował, że nie poznał jej lepiej.

- Mrs. Nuñez - powiedział Nolan Wainwright - chciałbym o coś poprosić.

- Tak.

- Jeśli miałaby pani kłopoty, prawdziwe kłopoty, w czym mógłbym pomóc, czy zatelefonuje pani do mnie?

To była już druga taka oferta złożona jej w ciągu minionych kilku dni.

- Być może.

I to była - na długo - ostatnia rozmowa pomiędzy Wainwrightem a Juanitą. Wiedział, że zrobił wszystko, co mógł. Teraz miał inne sprawy na głowie. Jedna z nich dotyczyła tego, o czym, przed dwoma miesiącami, rozmawiał z Alexem Vandervoortem - próbie umieszczenia tajnego informatora w celu wytropienia źródła sfalszowanych kart kredytowych, wciąż zadających dotkliwie finansowe straty systemowi kart Keycharge.

Wainwright odnalazł byłego skazańca, znanego mu jedynie z imienia „Vic”, który gotowy był podjąć poważne ryzyko w zamian za pieniądze. Spotkali się do tej pory jeden, jedyny raz, potajemnie, zachowując wyjątkową ostrożność. Teraz spodziewał się ponownie z nim spotkać.

Wainwright żywił wielką nadzieję oddania oszustów kart kredytowych w ręce sprawiedliwości, tak jak Milesa Eastina.

\*

Tydzień później, kiedy Eastin jeszcze raz stanął przed sędzią Underwoodem - tym razem na ogłoszenie wyroku - Nolan Wainwright, jako jedyny, reprezentował w sądzie First Mercantile American Bank.

Więzień stanął wyprostowany, zwrócony twarzą w stronę ławy sędziowskiej na wezwanie urzędnika; sędzia nie śpiesząc się wyszukał kilka papierów, rozłożył je przed sobą, a potem spojrzął na Eastina zimno.

- Czy ma pan coś do powiedzenia?

- Nie, Wysoki Sądzie - jego głos był ledwie słyszalny.

- Otrzymałem raport od opiekuna sądowego - sędzia Underwood przerwał,

przebiegając wzrokiem jeden z uprzednio wyszukanych dokumentów - którego najwyraźniej udało się panu przekonać, że czuje pan szczerą skruchę za popełnione przez siebie przestępstwa kryminalne, do których pan się przyznał. - Sędzia wyglądał tak, jakby przytrzymał wymówione słowa „szczerą skrucha” z niesmakiem między palcem wskazującym a kciukiem, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie jest na tyle naiwny, aby podzielać tę opinię.

Mówił dalej: - Skrucha, jednakże, czy szczerą, czy nie, jest nie tylko spóźniona, ale nie może przesłonić nikczemnej i podłej próby zrzucenia winy za nadużycie przez siebie zajmowanej pozycji na niewinną, niczego nie podejrzewającą osobę - młodą kobietę - za którą, co więcej, jako wyższy urzędnik bankowy, ponosił pan odpowiedzialność i która ufała panu, jako swojemu przełożonemu.

- Z dowodów wynika jasno, że podążałby pan dalej w tym kierunku, aż niewinna ofiara zostałaby, zamiast pana, oskarżona, osądzona i skazana. Na szczęście, dzięki czujności innych, nie doszło do tego. Ale stało się tak nie w wyniku jakiegokolwiek namysłu, czy też „skruchy” z pana strony.

Ze swego miejsca, Nolan Wainwright mógł widzieć twarz Eastina, którą teraz oblał głęboki rumieniec.

Sędzia Underwood ponownie wrócił do swoich dokumentów, a potem podniósł wzrok. Po raz kolejny, przeszył spojrzeniem więźnia.

- Jak dotąd uporałem się z tym, co ja uważam za pański najbardziej niegodziwy postępek. Pozostaje jeszcze przestępstwo główne - sprzeniewierzenie zaufania związanego z zajmowanym w banku stanowiskiem, nie jeden raz, ale pięciokrotnie, w dużych odstępach czasu. Jeden taki przypadek można by tłumaczyć lekkomyślnym impulsem. Nie można wysuwać tego rodzaju argumentów w przypadku pięciu starannie zaplanowanych kradzieży, wykonanych ze zbrodniczą przebiegłością.

- Bank, jako przedsięwzięcie komercyjne, ma prawo oczekiwać uczciwości od tych, których obdarza - tak, jak pana obdarzył - wyjątkowym zaufaniem. Lecz bank jest czymś więcej niż tylko instytucją komercyjną. Jest zaufanym powiernikiem społeczeństwa, a zatem społeczeństwo ma prawo do ochrony przed tymi, którzy nadużywają tego zaufania. Przed takimi, jak pan.

Spojrzenie sędziego przesunęło się tak, że objęło obrońcę, stojącego w pozie pełnej szacunku, obok swojego klienta. Głos dobiegający z ławy sędziowskiej zabrzmiał żwawiej i bardziej urzędowo.

- Gdyby była to mniej niecodzienna sprawa, w przypadku czystego rejestru

kryminalnego wydałbym wyrok w zawieszeniu, o jaki zabiegał, w sposób tak elokwentny, obrońca w zeszłym tygodniu. Ale to nie jest zwykła sprawa. Jest ona wyjątkowa z powodów, które wyłuszczyłem. A zatem, Eastin, pójdzie pan do więzienia, gdzie będzie pan miał czas do zastanowienia się nad własnym postępowaniem, które pana tam zaprowadziło.

- Wyrokiem sądu zostaje pan oddany pod opiekę Prokuratora Generalnego na okres dwóch lat.

Na skinienie urzędnika sądowego, wysunął się strażnik więzienny.

\*

W zamkniętej i strzeżonej klitce na tyłach sali sądowej, jednej z kilku przeznaczonych dla więźniów i ich prawników, kilka minut po ogłoszeniu wyroku, odbyła się krótka rozmowa.

- Po pierwsze, musisz zapamiętać - młody prawnik powiedział Milesowi Eastinowi - że dwuletni wyrok niekoniecznie oznacza dwa lata spędzone w więzieniu. Przysługuje ci warunkowe zwolnienie po odbyciu jednej trzeciej kary. To krócej niż rok.

Nieszczęśliwy Miles Eastin, dla którego otoczenie wydawało się nierealne, tępo pokiwał głową.

- Możesz, oczywiście, apelować o rewizję wyroku, nie musisz podejmować tej decyzji od razu. Jednak, mówiąc prawdę, nie radzę apelować. Po pierwsze: nie sądzę, aby zwolniono cię po zwróceniu się z apelacją; a po drugie: ponieważ przyznałeś się do winy, podstawy apelacji są ograniczone. I na koniec, do czasu rozpatrzenia apelacji, odbyłbyś prawdopodobnie swój wyrok.

- Gra skończona. Nie będzie apelacji.

- W każdym razie będę z tobą w kontakcie, na wypadek, gdybyś zmienił zdanie. Gdy o tym myślę, przykro mi, że to tak się skończyło.

Eastin przyjął to kwaśno. - Tak samo, jak i mnie.

- Wszystko, oczywiście, przez twoje przyznanie się do winy. Nie wierzę, aby bez niego oskarżeniu udało się wygrać sprawę - przynajmniej jeśli chodzi o kradzież sześciu tysięcy dolarów, które sędzia ocenił najsurowiej. Oczywiście wiem, dlaczego podpisałeś to drugie zeznanie - w FBI; myślałeś, że pierwsze było prawnie obowiązujące, a więc jeszcze jedno nie miało wielkiego znaczenia. No cóż, miało. Obawiam się, że to ten człowiek z bezpieczeństwa, Wainwright, zrobił cię w to wszystko. Więzień przytaknął. - Tak, teraz o tym wiem.

Prawniki rzucił okiem na zegarek. - Cóż, muszę lecieć, mam randkę. Wiesz, jak to jest.

Strażnik otworzył przed nim drzwi.

Na następny dzień Miles Eastin został przeniesiony poza granice stanu, do więzienia federalnego.

\*

Kiedy w First Mercantile American Bank rozeszły się wieści o wyroku, niektórzy poczuli żal, zdaniem innych zasłużył na taką karę. W jednym wszyscy byli zgodni: nikt, nigdy nie usłyszy ponownie w banku o Milesie Eastinie.

Czas dowiódł, jak bardzo mylili się w swych przepowiedniach.

# Część druga

## 1.

Tak, jak bąbel wypływający z głębin na powierzchnię, pierwsze oznaki kłopotów pojawiły się w połowie stycznia. Była to notatka w plotkarskiej kolumnie „Ucho przy ziemi”, opublikowana w niedzielnym wydaniu gazety miejskiej.

Dziennikarz napisał:

*...W śródmieściu rozchodzą się szept o przewidywanych poważnych cięciach finansowych we Wschodnim Forum. Mówią, że ten wielki projekt rehabilitacji slumsów ma kłopoty płatnicze. Któż ich nie ma w dzisiejszych czasach?...*

Alex Vandervoort nic nie wiedział o tej notatce aż do poniedziałku rano, kiedy to sekretarka położyła ją, obwiedzioną na czerwono, na jego biurku razem z innymi dokumentami.

W poniedziałek po południu zatelefonowała Edwina D'Orsey, zainteresowana, czy Alex przeczytał tę plotkę i czy wie, co się za tym kryje. Zaniepokojenie Edwiny nie było zaskoczeniem. Od początku Wschodniego Forum, jej śródmiejski oddział banku zajmował się kredytami budowlanymi, udzielał sporo pożyczek na hipotekę oraz towarzyszącą temu papierkową robotą. Budowa stanowiła pokaźną część obrotów banku.

- Jeśli coś w trawie piszczy - nalegała Edwina - to ja chcę o tym wiedzieć.

- Z tego, co wiem, to, jak dotąd - uspokoił ją Alex - nic się nie zmieniło.

Moment później ponownie wyciągnął rękę do telefonu, zamierzając sprawdzić to u Jerome'a Pattertona, lecz rozmyślił się. Błędna informacja o Wschodnim Forum nie była niczym niezwykłym. Na temat budowy krążyło mnóstwo wiadomości. Musiało to nieuchronnie doprowadzić do tego, że niektóre z nich były nieprawdziwe.

Było bezcelowym, rozstrzygnął Alex, bez potrzeby niepokoić nowego prezydenta rzeczami trywialnymi, szczególnie gdy chciał, aby go Patterton poparł w poważnym projekcie - ekspansji na wielką skalę działu drobnych oszczędności FMA - planowanym teraz do rozpatrzenia przez Radę.

Alex poczuł się jednakże bardziej zaniepokojony w kilka dni później, kiedy ukazała się dłuższa notatka, tym razem w kolumnie z wiadomościami codziennymi gazety *Times-Register*.

\*

W reportażu napisano:

*Obawa o przyszłość Wschodniego Forum nie ustępuje pośród narastających pogłosek, że, niedługo, pomoc finansowa może zostać poważnie zredukowana lub wstrzymana.*

*Pod budową Wschodniego Forum - będącego długoterminowym projektem obliczonym na całkowitą rehabilitację miejskiego jądra, zarówno mieszkalnego, jak i handlowego - podpisało się finansowe konsorcjum, na czele którego stanął First Mercantile American Bank.*

*Rzecznik prasowy First Mercantile American Bank potwierdził, że słyszał takie pogłoski, ale nie skomentował ich stwierdzając jedynie: „Oświadczenie zostanie wydane w odpowiednim czasie”.*

*W wyniku częściowej realizacji planu Wschodniego Forum, niektóre, zaniedbane rejony mieszkalne miasta zostały odbudowane lub odnowione. Ukończono osiedle domów czynszowych; budowa kolejnego jest w stadium realizacji.*

*Zamysł obliczony na dziesięć lat obejmuje program poprawy szkolnictwa, wspomżenia inicjatyw gospodarczych mniejszości, stworzenia miejsc pracy i szkolenia zawodowego a także ośrodków kulturalnych i rekreacyjnych. Budowa głównych obiektów, rozpoczęta dwa i pół roku temu, jak dotąd przebiega zgodnie z planem.*

Alex przeczytał poranne wiadomości w swoim mieszkaniu przy śniadaniu. Był sam; Margot wyjechała na cały tydzień poza miasto w jakiś prawniczych sprawach.

Przyjechawszy do FMA Headquarters Tower wezwał Dicka Frencha, wiceprezydenta do spraw kontaktów z opinią publiczną. French, krzepki, mówiący bez ogródek, był redaktor finansowy, ze znajomością rzeczy kierował swoim departamentem.

- Po pierwsze - zażądał Alex - kim był ten rzecznik prasowy banku?

- Ja nim byłem - odpowiedział French. - I powiem ci od razu, nie byłem zadowolony z tego kitu: „oświadczenie w odpowiednim czasie”, ale to Mr. Patterson polecił mi to powiedzieć. Nalegał także, aby nie mówić nic więcej.

- Co tam macie w zanadrzu?

- To ty mi powiedz, Alex. Oczywiście coś się dzieje i, czy to jest dobre czy złe, im

szybciej ujawnimy to, tym lepiej.

Alex powściągnął narastający gniew. - Czy jest jakiś powód, że nie porozumiano się ze mną w tej sprawie?

Rzecznik prasowy wydawał się zaskoczony. - Myślałem, że wiesz o tym. Kiedy wczoraj rozmawiałem z Mr. Pattertonem przez telefon, był tam Roscoe; wiem, ponieważ mogłem słyszeć ich rozmowę. Przypuszczałem, że ty też tam byłeś.

- Następnym razem - powiedział Alex - nic nie przypuszczaj.

Odesłał go, a potem polecił sprawdzić sekretarce, czy Jerome Patterton ma wolną chwilę. Otrzymał informację, że prezydent jeszcze nie przybył do banku, ale jest już w drodze i będzie mógł się z nim spotkać o 11 przed południem. Mruknął coś zniecierpliwiony i ponownie zajął się opracowywaniem programu rozwoju działu drobnych oszczędności.

O jedenastej, Alex przeszedł kilka metrów do gabinetów prezydenckich - dwóch narożnych pokoi, z których roztaczał się widok na miasto. Od czasu objęcia kierownictwa przez nowego prezydenta, drzwi do drugiego pokoju zwykle były zamknięte i nie zapraszano do niego gości. Dzięki sekretarkom na zewnątrz przedostała się informacja, że Patterton wykorzystywał go do trenowania na dywanie wtaczania piłki golfowej do dołka.

Przez zajmujące całą ścianę okna gabinetu, z bezchmurnego, zimowego nieba ostre promienie słońca padały na różową, niemal pozbawioną włosów głowę Jerome'a Pattertona. Siedział za biurkiem ubrany w ubranie w delikatny wzór, a nie jak zwykle w swoje tweedy. Rozłożył przed sobą gazetę na stronie z wiadomościami, które przywiodły tutaj Alexa.

Na sofie, w cieniu, siedział Roscoe Heyward.

Wszyscy trzej powiedzieli sobie dzień dobry.

Patterton powiedział: - Zatrzymałem Roscoe, bo przeczuwam, czego może dotyczyć rozmowa. - Dotknął gazety. - Zobaczyłeś to oczywiście.

- Zobaczyłem - odpowiedział Alex. - Wezwałem także Dicka Frencha. Mówi, że ty i Roscoe omawialiście wczoraj pytania stawiane przez prasę. A więc, moje pierwsze pytanie brzmi: dlaczego nie zostałem poinformowany? Jestem zaangażowany w projekcie Wschodniego Forum tak samo, jak każdy.

- Powinieneś być poinformowany, Alex - Jerome Patterton wydawał się zakłopotany. - Prawda jest taka, jak myślę, że byliśmy odrobinę skonsternowani, kiedy obwieszczenia prasowe ujawniły, że nastąpił przeciek.

- Przeciek, czego?

To Heyward był tym, który odpowiedział. - Propozycji, z którą się zwrócę na zebraniu komitetu polityki monetarnej w przyszły poniedziałek. Zasugeruję redukcję aktualnych



zobowiązań banku we Wschodnim Forum o około pięćdziesiąt procent.

W świetle plotek, które się już rozeszły, potwierdzenie nie było niespodzianką. To, co zdumiało Alexa, to rozmiar proponowanych cięć.

Zwrócił się do Pattertona. - Jerome, czy mam rozumieć, że sprzyjasz temu nieprawdopodobnemu głupstwu?

Rumieniec rozlał się po twarzy i jajowatej czaszce prezydenta. - To nie jest ani prawda, ani nieprawda. Wstrzymałem się z opinią do poniedziałku. A Roscoe, zarówno wczoraj, jak i dzisiaj, próbował wstępnie dowieść swojego punktu widzenia.

- To prawda - bez osłonek dodał Heyward - całkowicie zgodna z zasadami taktyka, Alex. Na wypadek gdybyś protestował, pozwól sobie przypomnieć wiele sytuacji, kiedy to szedłeś ze swoimi pomysłami wprost do Bena, przed posiedzeniami komitetu polityki monetarnej.

- Jeśli to robiłem - odparował Alex - miało to diablo więcej sensu niż to.

- To jest, oczywiście, całkowicie twoje zdanie.

- Nie całkowicie. Inni podzielają je.

Spokój Heywarda był niezmałony. - Moje zdanie jest takie, że możemy użyć pieniędzy banku znacznie lepiej. - Zwrócił się do Pattertona. - Przez przypadek, Jerome, te krążące pogłoski mogą okazać się nam pomocne, jeśli propozycja cięć zostanie przyjęta. Przynajmniej decyzja nie wywoła nagłego szoku.

- Jeśli tak uważasz - powiedział Alex - być może to właśnie ty byłeś źródłem tego przecieku.

- Zapewniam cię, że nie.

- W takim razie, jak je wytłumaczysz?

Heyward wzruszył ramionami. - Przypadkowa zbieżność, jak przypuszczam.

Alex zastanawiał się: czy to był przypadek? Czy to ktoś blisko związany z Heywardem wypuścił za niego balon próbny? Tak. Mógłby to zrobić Harold Austin, szacowny Harold, który, stojąc na czele agencji reklamowej, miał mnóstwo kontaktów z prasą. Wyglądało na to, że prawdopodobnie nikt nigdy nie dowie się prawdy.

Jerome Patterton podniósł rękę. - Zachowajcie obydwaj swoje argumenty do poniedziałku. Wtedy wysłuchamy ich wszystkich.

\*

- Nie oszukujmy się - nalegał Alex Vandervoort. - Głównym przedmiotem naszej dzisiejszej dyskusji jest, co jest godziwym, a co nadmiernym zyskiem.

Roscoe Heyward uśmiechnął się. - Szczerze mówiąc, Alex, nigdy nie uważałem

*żadnego zysku za nadmierny.*

- Ani ja - wtrącił się Tom Straughan. - Zgadzam się jednak, że czasami, osiągnięcie wyjątkowo wysokich zysków jest nierozsądne i może przysporzyć kłopotów. Staje się to znane szeroko i jest krytykowane. Na koniec roku finansowego musimy to opublikować.

- Co jest jeszcze jednym powodem - dodał Alex - dla którego musimy utrzymać równowagę pomiędzy osiąganiem zysku a obowiązkiem wobec społeczeństwa.

- Zysk jest naszym obowiązkiem społecznym wobec naszych udziałowców - powiedział Heyward. - To jest ten rodzaj obowiązków, które przedkładałam ponad wszystko.

Posiedzenie komitetu polityki monetarnej odbywało się w sali konferencyjnej najwyższego kierownictwa banku. Czteroosobowy komitet spotykał się co dwa tygodnie, w poniedziałek, pod przewodnictwem Roscoe Heywarda. Pozostałymi członkami byli: Alex i dwóch najstarszych wiceprezydentów - Straughan i Orville Young.

Celem komitetu było decydowanie, gdzie zostaną skierowane bankowe pieniądze. Najważniejsze decyzje były następnie kierowane do zatwierdzenia Radzie Nadzorczej, chociaż tylko w nielicznych przypadkach zdarzało się, aby zalecenia komitetu zostały zmienione.

Pojedyncze, dyskutowane tutaj kwoty rzadko były niższe niż dziesiątki milionów dolarów.

Prezydent banku zasiadał, *ex officio*, na ważniejszych posiedzeniach komitetu i wkraczał jedynie wtedy, gdy wynik głosowania był nierozstrzygnięty. Dzisiaj Jerome Patterton był obecny, jednak, jak dotąd, nie włączył się do dyskusji.

Obradowano nad propozycją Roscoe Heywarda dotyczącą drastycznych cięć w finansowaniu Wschodniego Forum.

W ciągu kilku następnych miesięcy, jeśli program Wschodniego Forum miał być kontynuowany, potrzebne były fundusze na nowe kredyty budowlane i pożyczki na hipotekę. Spodziewany udział First Mercantile American wynosił około pięćdziesięciu milionów dolarów. Heyward proponował redukcję tej sumy o połowę.

Stwierdził już, że: - Jasno damy do zrozumienia wszystkim zainteresowanym, że nie wycofujemy się ze Wschodniego Forum, ani nie mamy takich zamiarów. Wyjaśnimy jedynie, że w obliczu innych zobowiązań, dokonaliśmy regulacji przepływu funduszy. Realizacja nie zostanie zatrzymana, jedynie będzie postępować wolniej niż zakładano.

- Patrząc na to z punktu widzenia potrzeb - zaprotestował Alex - realizacja posuwa się i tak wolniej niż powinna. Opóźnianie jej jeszcze bardziej jest najgorszym, co możemy zrobić.

- Patrzę na to z punktu widzenia potrzeb - powiedział Heyward. - Potrzeb banku.

Riposta była nadszpiewanie szybka, być może, Alex pomyślał, ponieważ Heyward był pewny, że dzisiejsza decyzja będzie po jego myśli. Alex był pewny, że Tom Straughan wystąpi razem z nim przeciw Heywardowi. Straughan był głównym ekonomistą banku; młody, gorliwy, o szerokich zainteresowaniach został przez Alexa wyniesiony na zajmowaną pozycję przed innymi.

Ale Orville Young, skarbnik First Mercantile American był człowiekiem Heywarda i niewątpliwie będzie głosował przeciw niemu.

W FMA, tak jak w każdym ważnym banku, prawdziwy podział władzy rzadko znajdował odbicie w diagramie organizacyjnym. Rzeczywisty strumień władzy płynął swoim korytem, zakolami, w zależności od lojalności poszczególnych osób wobec siebie, omijając tych nie mających chęci brać udziału w walce o władzę lub spychając ich na boczny tor.

Walka o władzę pomiędzy Alexem Vandervoortem i Roscoe Heywardem była już powszechnie znana. Dlatego, niektórzy wyżsi urzędnicy FMA dokonali wyboru stron, pokładając swoje nadzieje na awans w zwycięstwie jednego konkurenta nad drugim. Rozłam ten był wyraźnie widoczny w podziale komitetu polityki monetarnej.

Alex nie ustępował. - W minionym roku nasza stopa zysku wyniosła trzynaście procent. To cholernie dużo, w każdym interesie, jak o tym wszyscy wiemy. Prognozy na ten rok są jeszcze pomyślniejsze - piętnaście procent zysku od inwestycji, być może nawet szesnaście. Jednak, czy powinniśmy walczyć o więcej?

Skarbnik, Orville Young, zapytał: - Dlaczego nie?

- Już na to odpowiedziałem - odpalił Straughan. - Bo to jest krótkowzroczne.

- Pozwólm, że przypomnę o jednej rzeczy - nalegał Alex. - W bankowości nie jest trudno osiągać wysokie zyski, a jeśli jakkolwiek bank tego nie robi jest zarządzany przez durniów. Na wiele sposobów karty są rozdawane ku naszej korzyści. Mamy mnóstwo sposobności, doświadczenie i rozsądne prawo bankowe. To ostatnie ma prawdopodobnie najbardziej istotne znaczenie. Jednak prawo nie zawsze będzie takie rozsądne - to znaczy, jeśli będziemy nadużywać okazji i zaniedbywać nasze społeczne obowiązki.

- Nie jestem w stanie zrozumieć, jak trzymanie się Wschodniego Forum może być zaniedbaniem - powiedział Roscoe Heyward. - Nawet po proponowanej przeze mnie redukcji, wciąż będziemy z nim związani w poważnym stopniu.

- W poważnym stopniu, a niech mnie! W minimalnym stopniu; w takim, jaki zawsze był społeczny wkład banków amerykańskich: Minimalnym! W samym jedynie finansowaniu taniego budownictwa zasługi tego banku i innych są przygnębiające. Po co siebie oszukiwać?

Przez pokolenia banki ignorowały społeczne problemy. Nawet teraz robimy tylko tyle, aby nam to się jeszcze upiekło.

Naczelnny ekonomista, Straughan, szurając papierami, wspomógł siebie ręcznie pisanymi notatkami. - Zamierzałem podnieść sprawę pożyczek mieszkaniowych, Roscoe. Zrobił to właśnie w tej chwili Alex, a ja chciałbym wskazać, że zaledwie dwadzieścia pięć procent naszych depozytów oszczędnościowych jest aktualnie umieszczonych w pożyczkach hipotecznych. Moglibyśmy zwiększyć to do pięćdziesięciu procent depozytów, nie narażając na szwank naszej płynności. Uważam, że powinniśmy tak zrobić.

- Popieram to - dodał Alex. - Kierownicy naszych oddziałów błagają o pieniądze na hipoteki. Zysk z inwestycji jest przyzwoity. Z doświadczenia wiemy, że z drugiej strony ryzyko pożyczek na hipotekę można zaniedbać.

Sprzeciwił się Orvill Young. - To na długo zamraza nasze pieniądze, które mogą przynieść nam znacznie lepszy procent zainwestowane w coś innego.

Alex uderzył niecierpliwie dłonią w stół konferencyjny. - Co jakiś czas jesteśmy winni społeczeństwu pogodzenie się z mniejszym procentem. O to mi właśnie chodzi. Dlatego sprzeciwiam się wycofywaniu się ukradkiem ze Wschodniego Forum.

- Jest jeszcze jedna przyczyna - dodał Tom Straughan. - Alex jej dotknął. Legislacje. Już teraz w kongresie słychać pomruki. Pokażna grupa stamtąd chciałaby zobaczyć przepis prawny podobny do meksykańskiego - żądającego ustalonego procentu bankowych depozytów kierowanych na finansowanie taniego budownictwa mieszkaniowego.

Heyward odniósł się do tego z szyderstwem: - Nigdy na to nie pozwolimy. Lobby bankowe jest w Waszyngtonie najsilniejsze.

Naczelnny ekonomista potrząsnął głową. - Ja bym na to nie liczył.

- Tom - powiedział Roscoe Heyward - złożę obietnicę. Za rok ponownie spojrzymy na hipoteki, może zrobimy tak, jak to radzisz, może otworzymy ponownie Wschodnie Forum. Jednak nie w tym roku. Chcę, aby ten rok przyniósł rekordowe zyski. - Spojrzał w kierunku prezydenta banku, który wciąż nie brał udziału w dyskusji. - I tego samego chce Jerome.

Po raz pierwszy Alex pojął, na czym polega strategia Heywarda. Rok wyjątkowych zysków dla banku uczyniłby z Jerome'a Pattersona, jako prezydenta, bohatera w oczach udziałowców i dyrektorów. Patterson miał ledwie jeden rok rządów. Było to ukoronowanie nieszczegółnej kariery, ale mógłby odejść na emeryturę w glorii chwały, odprowadzany przez fanfary. A Patterson był tylko człowiekiem, przeto było zrozumiałe, że taka wizja była dla niego pociągająca.

Dalszy scenariusz był równie łatwy do przewidzenia. Wdzięczny Jerome Patterson

poparłby kandydaturę Heywarda i, mając za sobą udany rok, mógłby zrealizować swoje życzenia.

Taka mogłaby być prosta, pomysłowa sekwencja wydarzeń, wykoncypowana przez Roscoe Heywarda, którą Alexowi trudno byłoby zakłócić.

- Jest jeszcze coś, o czym nie wspomniałem - dorzucił Heyward. - Nawet tobie, Jerome; może ona zaważyć na podejmowanej przez nas dzisiejszej decyzji.

Pozostali spojrzeli na niego, ponownie zaciekawieni.

- Żywię nadzieję, faktycznie prawdopodobieństwo jest wysokie, że wkrótce ubijemy pokaźny interes z Supranational Corporation. To jest jeszcze jeden powód, dla którego niechętnie przeznaczyłbym nasze fundusze na coś innego.

- To fantastyczna wiadomość - powiedział Orville Young.

Nawet reakcją Toma Straughana była pełna zaskoczenia akceptacja.

Supranational, czy też inaczej znane ze swego międzynarodowego znaku firmowego SuNatCo, było ponadnarodowym gigantem, General Motors międzynarodowej komunikacji. SuNatCo było właścicielem lub kontrolowało tuzin innych przedsiębiorstw w dziedzinach pokrewnych sobie, ale nie tylko. Miała ogromne wpływy w wielu rządach, od demokratycznych do dyktatur i mówiono, że jest większa od jakiegokolwiek koncernu w historii. Obserwatorzy twierdzili czasami, że SuNatCo było potężniejsze niż większość niezawisłych państw, na terenie których prowadziła swoją działalność.

W USA, jak dotąd, SuNatCo ograniczało swoje kontakty z bankami do wielkiej trójki - Bank of America, First National City i Chase Manhattan. W wypadku dołączenia do tego ekskluzywnego trio, status First Mercantile American wzrósłby niepomniernie.

- To podniecająca perspektywa, Roscoe - powiedział Patterton.

- Spodziewam się, że będę znał więcej szczegółów na następnym posiedzeniu naszego komitetu - dodał Heyward. - Wygląda na to, że Supranational chce uzyskać u nas pokaźny kredyt.

To Tom Straughan był tym, który im przypomniał: - Wciąż jest jeszcze przed nami głosowanie w sprawie Wschodniego Forum.

- A więc głosujmy - Heyward zgodził się. Zadowolony z reakcji na jego oświadczenie uśmiechał się w zadufaniu, pewny, że z góry zna decyzję.

Zgodnie z oczekiwaniami podzielili się po połowie - Alex Vandervoort i Tom Straughan sprzeciwiali się finansowym cięciom, a Roscoe Heyward i Orville Young popierali je.

Głowy obróciły się w stronę Jerome'a Pattertona. Głos decydujący należał do niego.

Prezydent banku zawahał się tylko na krótko, a potem oświadczył: - Alex, tym razem opowiem się za Roscoe.

## 2.

- Z siedzenia na tyłku i rozczulania się nad sobą nie wyniknie nic dobrego - oświadczyła Margot. - To, czego nam trzeba, to wspólnie się zastanowić i rozpocząć jakąś akcję.

- Na przykład wysadzić ten przeklęty bank dynamitem? - ktoś rzucił pytanie.

- Nic takiego! Mam tam przyjaciół. Prócz tego, wysadzanie w powietrze banków jest nielegalne.

- Kto to powiedział, że musimy działać zgodnie z prawem.

- Ja - wypaliła Margot. - A jeśli jakiś spryciarz myśli inaczej, znajdźcie sobie inną papugę i inną chatę.

W czwartek wieczorem, w biurze Margot Bracken odbywało się spotkanie prezydium Stowarzyszenia Lokatorów Wschodniego Forum. Stowarzyszenie to było jednym w wielu grup społecznych ze slumsów, którym Margot udzielała porad prawnych i które wykorzystywały jej biuro na miejsce zebrań. Od czasu do czasu płacono jej za to, jednak przeważnie nie dostawała nic.

Na szczęście jej biuro było skromnym przybytkiem - dwa pokoje, w których swego czasu był sklep spożywczy i teraz część wiekowych półek mogła pomieścić jej prawnicze książki. Resztę sprzętów - przeważnie nie pasujących do siebie - uzbierała, kupując je pojedynczo za niewielkie pieniądze.

Dwa inne sklepy, po obu stronach, były - typowo w tej okolicy - opuszczone, a ich okna wystawowe zabite deskami. Pewnego dnia, jeśli los się uśmiechnie i nie zabraknie przedsiębiorczości, ożywczy powiew ze Wschodniego Forum mógłby dotrzeć i w ten rejon. Jak dotąd, jeszcze nie dotarł.

Jednak to rozwój sytuacji we Wschodnim Forum przywiódł ich tutaj.

Przedwczoraj, w wyniku publicznego oświadczenia First Mercantile American Bank, plotki zamieniły się w fakty. Inwestycje w przyszłą budowę Wschodniego Forum zostały obcięte do połowy, a rozporządzenie wchodziło w życie natychmiast.

Oświadczenie banku było ubrane w biurokratyczne eufemizmy w rodzaju „przejściowy brak funduszy na pożyczki długoterminowe”, czy „okresowo będzie dokonywane ponowne rozpatrzenie”, nikt jednak nie wierzył w ani jedno słowo a wszyscy, w

banku i poza nim, wiedzieli doskonale, co to oświadczenie oznacza - cięcie siekierą.

Zebranie zostało zwołane po to, aby ocenić, co można by, jeśli w ogóle, uczynić.

Określenie „lokator” w nazwie stowarzyszenia nie było ścisłe. Pokażna grupa członków była lokatorami Wschodniego Forum, wielu innych nie było, ale miało nadzieję, że nimi będą. Tak, jak to, przemawiający wcześniej, Deacon Euphrates - hutnik, górujący nad innymi wzrostem - wyjaśnił: - Jest nas wielu, spodziewających się nimi zostać, a którym to się nie uda, jeśli manna obficie nie spadnie z nieba.

Margot wiedziała, że Deacon z żoną i pięciorgiem dzieci żyją stłoczeni w miniaturowym mieszkanku, w zaszczurzonym domu czynszowym, który powinien być zburzony już przed wielu laty. Nie raz próbowała im pomóc w wynajęciu innego lokum, ale bezskutecznie. Deacon Euphrates żył w nadziei, że przeprowadzi się do jednego z nowych domów Wschodniego Forum, jednak nazwisko Euphrates znajdowało się w połowie długiej listy oczekujących i opóźnienie budowy prawdopodobnie spowoduje, że będzie ono tkwić tam jeszcze długo.

Oświadczenie FMA było wstrząsem również dla Margot. Była przekonana, że Alex oponowałby wszelkim cięciom proponowanym w banku, ale było jasne, że został przegłosowany. To dlatego nie poruszyła z nim jeszcze tego tematu. A także dlatego, że im mniej wiedział Alex o pewnych zamierzeniach, które dojrzały w Margot, tym lepiej dla nich obojga.

- Tak, jak ja to widzę - odezwał się kolejny członek prezydium, Seth Orinda - cokolwiek zrobimy, nie ma żadnego, ale to żadnego sposobu, abyśmy mogli wycisnąć pieniądze z tych banków. Mam na myśli, o ile postanowili zakręcić kurek.

Seth Orinda był Murzynem, nauczycielem w szkole średniej i mieszkańcem Wschodniego Forum. Jednak miał poczucie obywatelskiego obowiązku i zależało mu na tysiącach innych, wciąż czekających z nadzieją. Margot liczyła się bardzo z jego rozsądkiem i polegała na pomocy z jego strony.

- Nie bądź taki pewny, Seth - odpowiedziała. - Banki mają miękkie podbrzusze. Wbij harpun we wrażliwe miejsce, a może stać się coś zaskakującego.

- Jakim harpunem? - zapytał Orinda. - Marsz? Okupacja? Demonstracja?

- Nie - powiedziała Margot. - Zapomnij o tego rodzaju akcjach. Demonstracje już na nikim nie wywierają wrażenia; stają się tylko zawadą i nic nie można osiągnąć.

Zmierzyła wzrokiem zebranych w jej zatłoczonym, zagraconym, zadymionym biurze. Było ich w sumie około tuzina, Murzynów i białych; odróżniały ich kształty, wzrost i zachowanie. Niektórzy przycupnęli ostrożnie na rachitycznych krzesłach i pudłach, inni

kucali na podłodze.

- Posłuchajcie uważnie, wszyscy. Powiedziałam, że musimy działać i *istnieje* pewien rodzaj akcji, która, jak wierzę, przyniesie rezultaty.

- Miss Bracken. - Na końcu pokoju podniosła się drobna postać. To była Juanita Nuñez, z którą Margot przywitała się, kiedy tutaj przyszła.

- Tak, Mrs. Nuñez?

- Chciałabym pomóc. Jednak, myślę, że pani wie, iż pracuję dla banku FMA. Być może, nie powinnam słyszeć tego, co pani powie innym...

Margot odpowiedziała z wdzięcznością: - Nie, powinnam o tym pomyśleć i nie wprawiać ciebie w zakłopotanie.

Rozległ się powszechny pomruk pełen zrozumienia, a Juanita ruszyła do wyjścia.

- To, co już usłyszałaś - dodał Deacon Euphrates - to tajemnica, prawda?

Kiedy Juanita kiwnęła głową, Margot wtrąciła pośpiesznie: - Wszyscy, możemy zaufać Mrs. Nuñez. Mam nadzieję, że jej pracodawcy są tak samo uczciwi, jak ona.

Kiedy zebrani uspokoiili się, Margot stanęła przed nimi, w postawie tak dla siebie charakterystycznej, podpierając się rękami w talii, z łokciami wystawionymi agresywnie na boki. Moment wcześniej odrzuciła swoje jasnobrązowe włosy do tyłu, odruchowym gestem, gotując się do akcji. Było to jak odsłonięcie kurtyny. Gdy mówiła, zainteresowanie wzrastało. Pod koniec, twarze Deacona Euphratesa i innych rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Jezu, o Jezu! - wykrzyknął Deacon.

- A to piekielnie sprytne - wtrącił ktoś inny.

Margot przypomniała im: - Aby spisek się udał, potrzebujemy mnóstwo uczestników - przynajmniej z tysiąc, na początek, w miarę upływu czasu więcej.

Rozległ się nowy głos: - Na jak długo ich potrzebujemy?

- Planujemy to na tydzień. Tydzień bankowy, to znaczy - pięć dni. Jeśli to nie przyniesie rezultatów, powinniśmy być przygotowani na przedłużenie akcji i rozszerzenie działań. Szczerze mówiąc, jednakże, nie wierzę, aby to było konieczne. Jeszcze jedna sprawa: wszyscy uczestnicy muszą przejść przez szczegółową odprawę.

- Ja się tym zajmę - dobrowolnie zgłosił się Seth Orinda.

Natychmiast rozległo się chóralne: - I ja także.

Deacon Euphrates powiedział głośniejszym głosem: - Nadchodzi na mnie pora. Do diabła, skorzystam z niej; wezmę tydzień wolnego i mogę wciągnąć w to innych.

- Świetnie! - ucieszyła się Margot. A potem kontynuowała stanowczym tonem: - Musimy wszystko zaplanować. Przygotuję wszystko ze szczegółami do jutra wieczora.



Pozostali muszą rozpocząć rekrutację bez zwłoki. I pamiętajcie, że ważne jest zachowanie tajemnicy.

Gdy w pół godziny później zebranie zakończyło się, podniesieni na duchu członkowie komitetu poczuli znacznie większy optymizm.

Na prośbę Margot, Seth Orinda nie wyszedł razem z innymi. Powiedziała do niego: - Seth, potrzebuję specjalnej pomocy z twojej strony.

- Wie pani, że zrobię co w mojej mocy, Miss Bracken.

- Kiedy cokolwiek się dzieje - powiedziała Margot - stoję zwykle na czele. Wiesz o tym.

- Jasne, że wiem - twarz nauczyciela rozpromieniła się.

- Tym razem chcę trzymać się z dala. A także, nie chcę, aby moje nazwisko zostało wymienione, kiedy telewizja, radio i prasa rozpoczną swoje relacje. Jeśliby stało się tak, mogłoby to przysporzyć kłopotów pewnym przyjaciołom - tym z banku, o których mówiłam. Chcę temu zapobiec.

Orinda pokiwał głową z powagą. - Jak dotąd, nie widzę problemu.

- To, o co naprawdę proszę - podkreśliła Margot - to, abyś ty z innymi wziął to w tym przypadku na siebie. Będę stała za waszymi plecami, oczywiście. A jeśli będzie trzeba, możecie do mnie zadzwonić, chociaż mam nadzieję, że tego nie zrobicie.

- To nierozsądne - powiedział Seth Orinda. - W jaki sposób moglibyśmy do ciebie zadzwonić, skoro nikt z nas nie słyszał twojego nazwiska?

W sobotę wieczorem, dwa dni po spotkaniu Stowarzyszenia Lokatorów Wschodniego Forum, Margot z Alexem byli gośćmi na małym przyjęciu wydawanym przez przyjaciół, a potem udali się do mieszkania Margot. Znajdowało się ono w mniej modnej dzielnicy miasta niż elegancki apartament Alexa i było mniejsze, ale Margot urządziła je bardzo przyjemnie starymi meblami, które zbierała latami, kupując po umiarkowanych cenach. Alex przepadał tutaj przebywać.

Jej apartament kontrastował zdecydowanie z prawniczym biurem Margot.

- Stęskniłem się za tobą, Bracken - powiedział Alex. Przebrał się już w trzymane stale u Margot piżamę oraz szlafrok i teraz odpoczywał na fotelu z zagłówkami z czasów królowej Anny. Margot usiadła skulona przed nim, na dywanie, z głową przechyloną do tyłu i opartą o jego kolana. Od czasu do czasu jego błędzące palce, delikatne i zręczne, rozbudzały w niej, tak jak zwykle, podniecenie, w sposób, który uwielbiała. Margot westchnęła z wdzięcznością. Niedługo znajdą się w łóżku. A jednak, choć narastało w nich pożądanie, przyjemność kryła się w dobrowolnie narzuconej zwłoce.

Od czasu, kiedy widzieli się po raz ostami, minęło półtora tygodnia. Rozdzieliły ich sprzeczne ze sobą rozkłady dnia.

- Odrobimy te stracone dni - powiedziała.

Alex milczał. A potem powiedział: - Wiesz o tym, że czekam przez cały wieczór na przypiekanie przez ciebie na wolnym ogniu na temat Wschodniego Forum, a ty nie pisnęłaś ani słówkiem.

Margot przekrzywiła głowę jeszcze dalej do tyłu, zobaczyła go do góry nogami. Zapytała niewinnie: - Dlaczego miałabym ciebie przypiekać, kochanie? Obcięcie funduszy bankowych nie było twoim pomysłem. - Jej drobne brwi zbiegły się razem. - A może nie?

- Wiesz, aż za dobrze, że nie.

- Oczywiście, że wiedziałam. I byłam równie pewna, że sprzeciwiłeś się temu.

- Tak. sprzeciwiłem się - i dodał smętnie - na tyle, na ile to przyniosło pożytek.

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Niczego więcej nie można wymagać.

Alex przyjrzał się jej podejrzliwie. - To nie jest do ciebie podobne.

- Nie jest do mnie podobne, w jaki sposób?

- Lubisz walkę. Za to między innymi kocham ciebie. Nie poddajesz się. Nie godzisz się łatwo z porażką. - Być może pewne porażki są druzgocące. W takim przypadku niczego nie można zrobić.

Alex usiadł wyprostowany. - Coś knujesz, Bracken! Wiem o tym. Powiedz mi zaraz, co to jest.

Margot zastanowiła się i powiedziała wolno: - Nie przyznaję się do niczego, ale nawet jeśli to, co właśnie powiedziałeś, jest prawdą, to być może, że są pewne rzeczy, o których lepiej, abyś nic nie wiedział. Nigdy nie chciałabym wprawić ciebie w zakłopotanie, Alex.

Uśmiechnął się do niej czule. - A jednak, coś *powiedziałaś*. No dobrze, jeśli nie życzysz sobie dalszych pytań, nie będę pytał. Proszę jedynie o zapewnienie, że cokolwiek chodzi ci po głowie, jest zgodne z prawem.

W mgnieniu oka ujawnił się gorący temperament Margot. - To ja tutaj jestem prawnikiem. Ja zadecyduję, co jest zgodne z prawem, a co nie.

- Nawet mądre kobiety prawnicy robią błędy.

- Nie tym razem - wyglądało na to, że zamierza sprzeczać się dalej, lecz ustąpiła. Jej głos zmiękł. - Wiesz o tym, że zawsze działałam w granicach prawa. Wiesz także, dlaczego.

- Tak, wiem - odpowiedział. Znowu odprężony ponownie zaczął głaskać ją po włosach.

Pewnego razu, kiedy poznali się już bardzo dobrze, zwierzyła się mu ze swoich

motywów, do których doszła przed wielu laty po przeżyciu tragedii i straty.

Na studiach prawniczych, które kończyła w systemie indywidualnym, Margot brała udział, jak wielu innych w tym czasie, w aktywnych protestach. Był to okres rosnącego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Wietnamie i gorzkiego rozłamu narodu. Był to także początek niepokojów i zmian zachodzących w prawniczej profesji, rebelii młodych przeciw starszym prawnikom i establishmentowi, czas nowego pokolenia prawników, dla których Ralph Nader<sup>15</sup> był powszechnie znanym, sławionym symbolem.

Wcześniej w college'u i później na studiach prawniczych Margot podzielała awangardowe poglądy, swoje zaangażowanie i siebie z kolegą ze studiów. Alex poznał jedynie jego imię - Gregory. Margot i Gregory zamieszkali także, tak jak to było wtedy przyjęte, we wspólnocie małżeńskiej.

Od kilku miesięcy trwała konfrontacja między studentami a administracją, jedna z najtrudniejszych chwil nastąpiła, kiedy w kampusie pojawili się oficjalni oficerowie werbunkowi do armii i marynarki Stanów Zjednoczonych. Na wiecu większość studentów, nie wyłączając Gregory'ego i Margot, głosowała za usunięciem oficerów werbunkowych. Przełożeni szkoły zajęli twarde, przeciwne stanowisko.

W proteście, najbardziej wojowniczy studenci zajęli budynek administracji, barykadami odcinając siebie w środku od innych na zewnątrz. Między nimi, porwani w ogólnym zamieszaniu, znaleźli się Gregory i Margot.

Rozpoczęte negocjacje okazały się bezowocne, wcale nie dlatego, że studenci przedstawili „wygórowane żądania”. Po upływie dwóch dni administracja wezwała policję stanową, którą później nierozsądnie wsparła Gwardia Narodowa. Przeprowadzono atak na oblężony budynek. W czasie walki oddano strzały i porzbijano głowy. Cudem, nikogo nie trafiły kule. Jednak, tragiczny pech sprawił, że jeden z tych, któremu rozbito głowę - Gregory - dostał wylewu krwi do mózgu i zmarł w kilka godzin później.

W rezultacie, pod wpływem oburzonej opinii publicznej, przed sądem postawiono niedoświadczonego, młodego i przerażonego policjanta, który zadał śmiertelny cios. Oskarżenie przeciw niemu zostało oddalone.

Wstrząśnięta, pogrążona w głębokim żalu Margot, będąc studentką prawa, potrafiła jednak zachować obiektywność i zrozumieć przyczyny oddalenia pozwu. Jej studia prawnicze pozwoliły jej później, na spokojnie, ocenić i skodyfikować jej własne przekonania. Doszło do tego jednak poniewczasie, atmosfera podniecenia i emocji przeszkadzała temu nazbyt długo.

---

<sup>15</sup> Ralph Nader - urodzony w 1934 roku w USA prawnik, autor książek i obrońca praw konsumentów.

Ani wtedy, ani dzisiaj nie uległ osłabieniu żaden polityczny, czy społeczny pogląd Margot. Jednak była ona w stanie uczciwie zaobserwować i uznać to, że jedna frakcja organizacji studenckiej odebrała innym te same swobody, których obrońcą się mieniła. A także, że w zaciętrzewieniu, naruszyli prawo, system, któremu poświęcali swoją wiedzę i, przypuszczalnie, swoje życie.

Stąd, dzielił ją już tylko jeden krok - i Margot zrobiła go - od przyznania się przed samą sobą, że nie osiągnięto by mniej, a prawdopodobnie znacznie więcej, gdyby działano w granicach prawa. Tak, jak przyznała się przed Alexem, podczas ich jedynej rozmowy o tym okresie jej przeszłości, od tamtej pory stało się to jej naczelną zasadą we wszystkich podejmowanych przez nią działaniach.

Wciąż siedząc skulona, bezpiecznie blisko niego, powiedziała: - Jak tam leci w banku?

- Niekiedy mam wrażenie, że jestem Syzyfem. Pamiętasz go?

- Czy nie był to ten Grek, który wtaczał głaz na szczyt góry? Za każdym razem w pobliżu szczytu, głaz staczał się z powrotem na dół.

- Właśnie ten. Powinien zasiadać w prezydium banku próbując dokonać jakiś zmian. Powiedzieć ci coś o nas, o bankierach?

- Powiedz.

- Odnosimy sukcesy pomimo naszej nieumiejętności przewidywania i braku wyobraźni.

- Czy mogę to cytować?

- Jeśli tak zrobisz, pod przysięgą wyprę się tego - zamyślił się. - Ale między nami: banki zawsze reagują na zmiany w społeczeństwie, nigdy ich nie przewidują. Wszystkie problemy, które nas dotyczą - środowisko, ekologia, oszczędność energii, mniejszości narodowe - towarzyszą nam od dawna. To, co się w tych dziedzinach wydarzyło można było przewidzieć. My, bankierzy, moglibyśmy przewodzić, a zamiast tego wleczeni się w ogonie, ruszamy w przód tylko pod przymusem, popychani.

- W takim razie, dlaczego wciąż jesteś bankierem?

- Ponieważ to ważne. To, co robimy, ma istotne znaczenie i, czy idziemy do przodu dobrowolnie, czy nie, wykonujemy potrzebny zawód. System monetarny rozrósł się do niebotycznych rozmiarów, jest tak skomplikowany i wymyślny, że tylko banki mogą sobie z nim poradzić.

- A więc potrzebujecie jedynie od czasu do czasu kuksańca. Czy tak?

Przyjrzał się jej uważnie. Ponownie obudziła się w nim ciekawość. - Ty *coś* planujesz

w tym swoim przewrotnym mózdzku.

- Do niczego się nie przyznaję.

- Cokolwiek to jest, mam nadzieję, że nie wchodzi w grę płatne szalety.

- O, mój Boże, nie!

Oboje roześmieli się w głos na wspomnienie jednego z odniesionych przed rokiem przez Margot zwycięstw, które stało się szeroko znane.

Margot stoczyła bój z miejską komisją do spraw portu lotniczego, która w owym czasie płaciła kilkuset swoim dozorcóm i sprzątacóm dużo niższe pensje od przyjętych w tym rejonie. Skorumpowany związek zawodowy podpisał z komisją „przyjacielski kontrakt” i nie udzielił żadnej pomocy. Zdesperowani pracownicy lotniska zwrócili się o pomoc do Margot, która zaczynała wyrabiać sobie reputację w takich sprawach.

Po ataku na komisję, Margot została odprawiona z kwitkiem. W związku z czym postanowiła, że trzeba ściągnąć uwagę opinii publicznej, a jedyną drogą do tego może być ośmieszenie portu lotniczego i jego władców. Dokonując rozpoznania, pracując wspólnie z kilkoma sympatykami, którzy pomagali jej już uprzednio, Margot zebrała dane dotyczące działania wielkiego, zatłoczonego portu lotniczego podczas nocy o dużym natężeniu ruchu pasażerskiego.

W studium zwrócono uwagę na to, że, kiedy wieczorne samoloty, na pokładzie których podawano kolację i napitki, wyrzucały swoich pasażerów, mnóstwo przybyszów śpiesznie udaje się do szaletów portowych. Wtedy zapotrzebowanie na tego rodzaju urządzenia jest maksymalne.

W następny, piątkowy wieczór, kiedy ruch przylatujących i odlatujących samolotów był największy, kilkuset ochotników, z reguły nie pracujących dozorców i sprzątaczy, przybyło na lotnisko pod przewodnictwem Margot. Od tego momentu, aż do chwili opuszczenia, co nastąpiło dużo później, wszyscy byli spokojni, zorganizowani i przestrzegali prawa.

Ich zadaniem było zajmowanie, na cały wieczór, bez przerwy, każdej publicznie dostępnej toalety w porcie lotniczym. I tak właśnie zrobili. Margot ze swoimi asystentami przygotowała szczegółowy plan i ochotnicy udali się do wyznaczonych miejsc, gdzie, opłaciwszy dziesięć centów usadowili się, umilając sobie czas czytaniem, słuchaniem przenośnych radioodbiorników, a nawet spożywaniem jedzenia, które wielu z nich ze sobą przyniosło. Niektóre kobiety wyszywały lub robiły na drutach. Była to całkowicie legalna okupacja.

W męskich toaletach ochotnicy utworzyli kolejki przed urynałami, stojący

zachowywali się niezwykle opieszale i kolejki posuwały się do przodu zdumiewająco powoli. Jeśli nie należący do spisku mężczyzna stanął na końcu kolejki, mijała godzina, zanim znalazł się na przedzie. Niewielu, jeśli ktokolwiek, doczekało się.

Lotny oddział wyjaśniał po cichu każdemu, kto chciał ich wysłuchać, co się dzieje i dlaczego.

Port lotniczy zamienił się w jatkę pełną wściekłych, rozżalonych pasażerów, gorzko skarżących się w biurach linii lotniczych, które z kolei zaatakowały dyrekcję lotniska. Ci ostatni nie mogli nic zrobić, przekonali się, że są obezwładnieni, całkowicie bezradni. Dla stojących z boku, nie zamieszanych w całą sprawę, ani nie będących w potrzebie, cała sprawa wydała się komiczna. Nikt nie pozostał obojętny.

Przedstawiciele środków masowego przekazu, którym Margot zawczasu dała cynk, zjawili się liczną gromadą. Reporterzy na wyścigi pisali artykuły, które rozesłane teleksami rozprzestrzeniły się po całym kraju i dotarły na arenę międzynarodową, ukazując się w tak różnych dziennikach, jak *Izwestia*, *Star* w Johannesburgu i londyński *The Times*. W rezultacie, na następny dzień, śmiał się cały świat.

W większości wiadomości na honorowym miejscu wymieniono nazwisko Margot Bracken. Napomykano też, że zbliża się następna „okupacja”.

Tak, jak to sobie Margot obmyśliła, ośmieszenie jest jednym z najsilniejszych oręży w każdym arsenale. W ciągu weekendu komisja do spraw portu lotniczego zgodziła się na dyskusję o zarobkach dozorców i sprzątaczy, czego wkrótce rezultatem były podwyżki. Dalszy rozwój wypadków przyniósł ze sobą to, że skorumpowane związki zostały przegłosowane i zastąpiono je uczciwymi.

Teraz Margot drgnęła, zbliżyła się do Alexa i powiedziała miękko: - Co ty powiedziałeś, że jaki jest mój mózg?

- Przewrotny mózdzek.

- To dobrze, czy źle?

- Dla mnie jest to dobre, działa odświeżająco. I przeważnie podobają mi się cele, dla których pracujesz.

- Ale nie zawsze?

- Nie, nie zawsze.

- Czasami, to, co robię, staje się źródłem antagonizmów. Mnóstwa antagonizmów. Przypuśćmy, że dotyczyłoby to czegoś, w co nie wierzysz, albo nie lubisz. Przypuśćmy, że nasze nazwiska połączono by w takiej chwili, kiedy nie chciałbyś, aby kojarzono je ze sobą?

- Nauczyłem się z tym żyć, a prócz tego, mam prawo do życia prywatnego i ty także.

- Tak, jak każda kobieta - powiedziała Margot. - Jednak zastanawiam się czasami, czy ty naprawdę byłbyś w stanie z tym żyć. To znaczy, gdybyśmy byli ze sobą przez cały czas. Nie zmienię się, wiesz o tym. Musisz to zrozumieć, Alex, kochanie. Nie mogłabym wyrzec się niezależności, ani nigdy przestać być sobą i zaniechać inicjatywy.

Pomyślał o Celi, która nie przejawiała inicjatywy, nigdy, i o tym, jak bardzo pragnął, aby to zrobiła. Przypomniawszy sobie, jak zawsze z wyrzutem sumienia, co się stało z Celią. A jednak czegoś się od niej nauczył: tego, że żaden mężczyzna nie spełni się, jeśli kobieta, którą kocha, nie jest wolna i nie wie, do czego służy wolność i jak z niej skorzystać realizując siebie.

Alex położył dłoń na ramieniu Margot. Poprzez cieniutki jedwab mógł wyczuć jej ciepły zapach, czuł pod dotykiem miękkość jej ciała. Powiedział łagodnie: - Kocham cię taką, jaką jesteś i chcę, abyś taką pozostała. Jeśli się zmienisz, wynajmę jakąś inną kobietę prawnika i podam cię do sądu za złamaną miłość.

Jego ręka powoli, pieszczotliwie zsunęła się z jej ramienia, niżej. Usłyszał, jak jej oddech przyspiesza. Moment później odwróciła się do niego, bez tchu, nagląca. - Na co my, u diabła, czekamy?

- Bóg raczy wiedzieć - odpowiedział. - Idziemy do łóżka.

### 3.

Widok był tak niespotykany, że jeden z urzędników działu kredytów, Cliff Castleman, podszedł do podwyższenia.

- Mrs. D'Orsey, czy, przez przypadek, nie wyjrzała pani przez okno?

- Nie - odpowiedziała Edwina, której cała uwaga była skupiona na porannej korespondencji. - A powinnam?

Było to o 8.55 rano w środę, w śródmiejskim oddziale First Mercantile American.

- Hmm - powiedział Castleman - pomyślałem, że mogłoby to panią zainteresować. Na zewnątrz stoi kolejka, jakiej nigdy nie widziałem przed otwarciem.

Edwina podniosła wzrok. Kilku pracowników wyciągając szyje wyglądało przez okno. W sali rozlegał się pomruk konwersacji. Personel zajęty był rozmową, zajęciem niezwykłym, jak na tak wczesną porę dnia. Wyczuła podskórne zaniepokojenie.

Opuściwszy swoje biurko, Edwina przeszła parę kroków do jednego z wielkich okien, będących częścią zewnętrznej elewacji budynku. To, co zobaczyła, zadziwiło ją. Długa kolejka ludzi, stojących po czterech lub pięciu w rzędzie, ciągnęła się od wejścia przez całą

długość budynku i znikła gdzieś daleko poza nim. Wydawało się, że wszyscy czekają na otworzenie banku.

Patrzyła się z niedowierzaniem. - Co, u licha...?

- Ktoś wyszedł właśnie na zewnątrz - poinformował ją Castleman. - Mówią, że kolejka ciągnie się do połowy Rosselli Plaza i cały czas dołączają nowi ludzie.

- Czy pytał ktoś, o co im chodzi?

- Zrobił to jeden ze strażników, jak myślę. Odpowiedź brzmiała, że przyszli tutaj, aby otworzyć sobie konta.

- To śmieszne! *Wszyscy* ci ludzie? Patrząc stąd, musi ich tam być ze trzysta osób. Nigdy nie otworzyliśmy tylu nowych kont w ciągu jednego dnia.

Pracownik działu kredytowego wzruszył ramionami. - Po prostu przekazuję to, co słyszałem.

Przyłączył się do nich urzędnik operacyjny Tottenham, jak zwykle z kwaśną miną - Zawiadomiłem centralny pokój bezpieczeństwa - poinformował Edwinę. - Mówią, że przyślą więcej strażników i że przyjdzie osobiście Mr. Wainwright. Oni powiadomią miejską policję.

- Nie widać jakichkolwiek oznak kłopotów. Ci ludzie wydają się bardzo spokojni.

Grupa była mieszana, mogła dostrzec, że w dwóch trzecich składała się z kobiet, przeważnie Murzynek. Wiele kobiet przyszło z dziećmi. Niejeden z mężczyzn miał na sobie kombinezon roboczy, tak jakby urwali się z pracy, albo byli właśnie w drodze do niej. Niewielu było dobrze ubranych, przeważały skromne ubrania.

Stojący w kolejce ludzie prowadzili rozmowę, niektórzy z ożywieniem, ale nikt nie okazywał wrogości. Kilku czując, że są obserwowani, uśmiechnęło się i ukloniło urzędnikom banku.

- Proszę spojrzeć! - wskazał Cliff Castleman. Pojawiła się ekipa telewizyjna z kamerą. Na oczach Edwiny i pozostałych rozpoczęła filmowanie.

- Spokojnie, czy nie - powiedział urzędnik działu kredytowego - coś musi kryć się za tym, że ci ludzie przyszli tutaj jednocześnie.

Edwina odczuła przeblysk intuicji. - To Wschodnie Forum - powiedziała. - Założę się, że to Wschodnie Forum.

Kilku siedzących przy najbliższych biurkach zbliżyło się przysłuchując.

Głos zabrał Tottenham: - Powinniśmy opóźnić otwarcie do czasu przybycia tutaj dodatkowych strażników.

Oczy wszystkich zwróciły się na ścienny zegar, który wskazywał minutę do dziewiątej.



- Nie - poleciła Edwina. Podniosła głos tak, aby inni mogli ją usłyszeć. - Otworzymy o zwykłej porze, punktualnie. Proszę, aby każdy zajął się swoją pracą.

Tottenham odszedł pośpiesznie, a Edwina wróciła do swojego biurka na podwyższeniu.

Ze swej dogodnej pozycji obserwacyjnej widziała, jak drzwi głównego wejścia otwierają się i do środka wlewają się pierwsi przybysze. Ci, którzy stali na czele kolejki, zatrzymali się na moment przy wejściu, rozglądając się ciekawie dookoła, a potem szybko ruszyli do przodu napierani od tyłu przez pozostałych. W mgnieniu oka, centralną, publiczną część wielkiego oddziału bankowego wypełnił rozgadany, hałaśliwy tłum. Stosunkowo cichy zaledwie minutę temu budynek zamienił się w Wieżę Babel. Edwina dostrzegła potężnie zbudowanego Murzyna, który wymachując kilkoma banknotami, głośno oświadczał: - Chcę wpłacić moje pieniądze do tego banku.

Strażnik udzielił mu wskazówek: - Tam, proszę, jest dział otwierania kont.

Strażnik wskazał na biurko, gdzie siedziała, oczekując, urzędniczka - młoda dziewczyna. Wyglądała na zdenerwowaną. Wielkolud poszedł w jej kierunku, uśmiechnął się uspokajająco i usiadł. Pozostali, stłoczeni, natychmiast ustawili się za nim, oczekując na swoją kolej.

Wyglądało na to, że raport, jakoby wszyscy przybyli otworzyć nowe konta, mimo wszystko, nie mijał się z prawdą.

Edwina mogła dostrzec wielkiego mężczyznę rozpierającego się wygodnie, wciąż trzymając w ręku swoje banknoty. Jego głos odcinał się od hałasu wywołanego gadaniem pozostałych i usłyszała, jak obwieszcza: - Nie śpieszy mi się. Jest coś, co chciałbym, aby pani mi wyjaśniła.

Przy dwóch pozostałych biurkach pośpiesznie usiedli urzędnicy. Przed nimi, z równą szybkością, uformowały się natychmiast długie, szerokie kolejki.

Zwykle wystarczyło trzech pracowników do radzenia sobie z otwieraniem nowych kont, ale teraz widać było wyraźnie, że ta liczba była niewystarczająca. Edwina dostrzegła w dalekim końcu sali Tottenham i wezwała go przez intercom. Wydała polecenie: - Proszę wykorzystać więcej stanowisk do otwierania kont i odesłać każdego, kogo się da, do ich obsługi.

Nawet pochylając się głęboko nad intercomem, ciężko było cokolwiek usłyszeć, taki panował harmider.

- Zdaje sobie pani sprawę, że dzisiaj, prawdopodobnie, nie jesteśmy w stanie obsłużyć wszystkich tych ludzi i chociaż załatwimy wielu, pochłonie to nas całkowicie - gderał

Tottenham w odpowiedzi.

- Sądzę - powiedziała Edwina - że komuś wpadł już ten pomysł do głowy. Proszę dokonywać formalności tak szybko, jak to tylko możliwe.

Wiedziała jednakże, że pomimo maksymalnego pośpiechu, otworzenie każdego nowego konta i tak zajmie od dziesięciu do piętnastu minut. Papierkowa robota zawsze zabiera tyle czasu.

Po pierwsze, formularz aplikacyjny wymagał podania dokładnego adresu zamieszkania, miejsca pracy, numeru ubezpieczeniowego i danych rodzinnych. Składano wzór podpisu. Następnie wymagano okazania dowodu tożsamości. Po tym wszystkim, urzędnik otwierający konta zabierał wszystkie dokumenty do przełożonego oddziału po formalną akceptację i parafowanie. Na koniec wystawiano książeczkę oszczędnościową lub tymczasową książeczkę czekową.

A zatem, pracownik banku był w stanie otworzyć w ciągu godziny do pięciu nowych rachunków, a więc wszyscy trzej pracujący w tej chwili urzędnicy mogliby obsłużyć do dziewięćdziesięciu osób w ciągu jednego dnia pracy, *jeśliby* pracowali z maksymalną szybkością, co było trudne do wyobrażenia.

Nawet potrojenie aktualnego stanu urzędników ledwie pozwoliłoby, aby liczba nowo otwartych kont przekroczyła dwieście pięćdziesiąt, a tymczasem już, po pierwszych minutach pracy, w banku tłoczyło się przynajmniej czterysta osób, przy czym nowi wciąż napływali. Kolejka na zewnątrz, co sprawdziła Edwina, podniósłszy się ze swojego miejsca, wydawała się nie zmieniać swojej długości.

Na dodatek hałas wewnątrz banku zwiększył się i zamienił się w zgiełk.

Kolejnym problemem było to, że rosnąca masa przybyszów w centralnej, publicznej części banku uniemożliwiała klientom dostęp do kontuarów kasjerów. Edwina mogła zobaczyć kilku z nich, stojących na zewnątrz, z konsternacją przyglądających się tej kotłownianinie. W czasie, gdy się na nich patrzyła, kilku zrezygnowało i odeszło.

Wewnątrz, niektórzy z nowo przybyłych wdawali się w rozmowę z kasjerami, a ci, z powodu zamieszania, nie mając nic do roboty, dawali się wciągać w pogawędki.

Dwóch asystentów zeszło do hali i próbowało regulować potok ludzi, aby oczyścić nieco przestrzeń przy kontuarach. Odnieśli ograniczony sukces.

Jednak w dalszym ciągu nie było śladów wrogiego zachowania. Każdy z zebranych w kompletnie teraz zapchanym banku, a zagadnięty przez członków personelu, odpowiadał uprzejmie z pogodnym uśmiechem na twarzy. Wszyscy obecni tutaj, pomyślała Edwina, wyglądali tak, jakby zostali pouczeni o zasadach dobrego zachowania.

Doszła do wniosku, że nadeszła pora na jej osobistą interwencję.

Zeszła z podwyższenia, opuściła odgradzony rejon tylko dla personelu i przecisnęła się przez skłębiony tłum do głównego wejścia. Wezwawszy dwóch strażników, którzy rozpychając się łokciami dotarli do niej, wydała polecenie: - W banku jest już dosyć ludzi. Zatrzymajcie innych na zewnątrz, wpuszczajcie po kilka osób w miarę, jak będą opuszczać bank. Wyjątek, oczywiście, stanowią nasi stali klienci; ci mogą wchodzić, kiedy tylko się pojawią.

Starszy ze strażników zbliżył swoją głowę do Edwiny, aby mogła go usłyszeć. - To nie będzie takie proste, Mrs. D'Orsey. Niektórych klientów rozpoznamy, ale wielu nie. Zbyt wielu ich przychodzi tutaj codziennie, abyśmy ich mogli wszystkich zapamiętać.

- Jest jeszcze coś - wtrącił się drugi strażnik - kiedy ktoś przychodzi, ci na zewnątrz krzyczą „Na koniec kolejki!”. Jeśli będziemy kogoś faworyzować, może skończyć się na zamieszkach.

Edwina uspokoiła go: - Nie będzie żadnych zamieszek. Po prostu, starajcie się, jak najlepiej.

Przemówiła też do kilku czekających na zewnątrz: - Jestem menedżerem. Czy ktoś z was mógłby powiedzieć mi, dlaczego przyszliście dziś tutaj?

- Otwieramy konta - powiedziała stojąca obok niej kobieta z dzieckiem. Zachichotała. - Nic w tym złego, prawda?

- A wy ogłaszacie w reklamach - wtrącił inny głos - że żadna suma nie jest za mała na otwarcie nowego konta, czy tak?

- To prawda - powiedziała Edwina. - Takie jest stanowisko banku. Jednak musi być jakaś przyczyna, dla której wybraliście ten moment, aby tu przyjść razem.

- Można by powiedzieć - wtórował stary, zabiedzony mężczyzna - że wszyscy jesteśmy ze Wschodniego Forum.

Młodszy dorzucił: - Albo chcemy być.

- Wciąż jeszcze nic mi to nie mówi... - rozpoczęła Edwina.

- Być może ja będę mógł wyjaśnić. - Żywa, ludzka prasa wypchnęła do przodu dystyngowanego Murzyna w średnim wieku.

- Proszę bardzo.

W tej samej chwili Edwina zdała sobie sprawę, że nowa postać stanęła u jej boku. Odwróciwszy się zobaczyła, że jest to Nolan Wainwright. Przy drzwiach wzmocniono strażę. Spojrzała pytająco na szefa bezpieczeństwa, który odezwał się do niej: - Śmiało, doskonale pani sobie radzi.

Wypchnięty na czoło kolejki mężczyzna powiedział: - Dzień dobry ma'am. Nie wiedziałem, że w banku menedżerami są kobiety.

- No cóż, bywają - zwróciła się do niego Edwina. - I ciągle nas przybywa. Mam nadzieję, że jest pan zwolennikiem równouprawnienia kobiet, Mr...?

- Orinda. Seth Orinda, ma'am. Oczywiście, jestem zwolennikiem tego i wielu innych rzeczy przy okazji.

- Czy to jedna z tych rzeczy przywiodła was dziś tutaj?

- Można by tak powiedzieć.

- Czy dokładnie tak?

- Myślę, że pani wie, że wszyscy jesteśmy ze Wschodniego Forum.

- Powiedziano mi to - przyznała.

- To, co robimy, można by nazwać aktem nadziei. - Starannie ubrany rzecznik wymawiał słowa ostrożnie, zostały one spisane i przesłuchane. Większa grupa ludzi zacieśniła krąg, ich rozmowy cichły w miarę, jak się przysłuchiwali.

Orinda kontynuował: - Ten bank, jak powiadają, nie posiada wystarczających pieniędzy, aby pomagać budowie Wschodniego Forum. A w każdym razie, bank obciął o połowę fundusze pieniężne na pożyczki i niektórzy z nas sądzą, że i druga połowa zostanie także zabrana. To znaczy, jeśli ktoś nie uderzy na alarm i nie podejmie jakiejś akcji.

Edwina powiedziała ostro: - I podjęcie akcji, jak podejrzewam, oznacza uniemożliwienie jakiegokolwiek normalnej pracy całego oddziału banku. - Kiedy to mówiła, dostrzegła w tłumie kilka nowych twarzy, otwarte notesy i gorączkowo poruszające się ołówki. Domyśliła się, że zjawili się reporterzy.

Jasnym było, że ktoś zaalarmował zawczasu prasę, co wyjaśniało obecność ekipy telewizyjnej na zewnątrz. Edwina głowiła się, kto to mógł zrobić.

Seth Orinda wyglądał na urażonego. - Jedyne, co robimy, ma'am, to przynosimy wszystkie pieniądze, jakie, my biedni ludzie, możemy wykrobać, aby pomóc temu bankowi w ciężkich czasach.

- No jasne - wtrącił się jakiś głos - czyż nie jest to dobra sąsiedzka pomoc?

Nolan Wainwright warknął: - To nonsens! Ten bank nie jest w kłopotach.

- Jeśli nie jest w kłopotach - zapytała kobieta - to dlaczego czyni to, co czyni Wschodniemu Forum?

- Stanowisko banku zostało całkowicie wyjaśnione w złożonym oświadczeniu - odpowiedziała Edwina. - To jest kwestia priorytetów. Co więcej, bank oświadczył, że później ma nadzieję przywrócić pełne finansowanie. - Nawet dla niej samej były to puste słowa. Inni

najwyraźniej myśleli podobnie, bo rozległy się chóralne szyderstwa.

To była pierwsza oznaka wrogości i nieprzyjemności. Dystyngowany mężczyzna, Seth Orinda, odwrócił się i podniósł ostrzegawczo rękę. Szyderstwa ucichły.

- Jakby to nie wyglądało, dla was ludzie - oświadczył z mocą do Edwiny - fakty są takie, że wszyscy przyszliśmy wpłacić nieco pieniędzy do waszego banku. To właśnie miałem na myśli mówiąc o akcie nadziei. Doszliśmy do wniosku, że zobaczywszy nas wszystkich, zdawszy sobie sprawę z tego, jak się czujemy, może zmienicie swoje zamysły.

- A jeśli nie?

- Wtedy, jak myślę, ruszymy na poszukiwanie większej liczby ludzi z odrobiną pieniędzy. I możemy to zrobić. Znacznie więcej poczciwych dusz przyjdzie tu dzisiaj, jutro i pojutrze. Wtedy, przy końcu tygodnia, muszą rozejść się wieści - skinął w kierunku reporterów prasowych - a więc będą i inni, nie tylko ze Wschodniego Forum, którzy dołączą do nas w przyszłym tygodniu. Oczywiście, jedynie po to, aby otwierać nowe konta, aby pomóc temu biednemu bankowi. Po nic innego.

Odezwały się rozweselone głosy: - Jasne, chłopie, całe mnóstwo ludzi... Nie mamy dużo szmalu, ale jest nas dużo, to jasne... Powiedz swoim kolegom, niech przyjdą i pomogą nam.

- Oczywiście - powiedział Orinda z niewinnym wyrazem twarzy - niektórzy z wpłacających dzisiaj pieniądze do banku, mogą przyjść i wypłacić je jutro, albo na następny dzień, albo w następnym tygodniu. Większość nie ma ich aż tyle, aby mogli trzymać je tutaj długo. Ale wtedy, tak szybko, jak będziemy mogli, przybędziemy i wpłacimy je ponownie. - W jego oczach zamigotała figlarność. - Będziecie bardzo zajęci.

- Tak - powiedziała Edwina - wiem, o co wam chodzi.

Jedna z reporterów, szczupła blondynka, zapytała: - Mr. Orinda, ile wpłacicie razem do banku?

- Niewiele - odpowiedział jej wesoło. - Większość przyniosła zaledwie pięć dolarów. To najmniejsza suma, jaką bierze ten bank. Czy to prawda? - spojrzął na Edwinę, a ta potwierdziła skinieniem głowy.

Niektóre banki, wiedziały o tym zarówno Edwina, jak i przysłuchujący się, żądały minimum pięćdziesięciu dolarów na konto oszczędnościowe, a stu na czekowe. Niewiele nie ustanowiło żadnego limitu. First Mercantile American, w zamiarze zachęcenia drobnych ciułaczy, ustanowił kompromisową sumę na pięć dolarów i, na dodatek, gdy konto zostało założone, większość z włożonych pięciu dolarów mogło być podjętych, jakakolwiek suma na rachunku wystarczała, aby konto pozostawało otwarte. Seth Orinda oraz inni wiedzieli o tym

dobrze i proponowali pogрузić śródmiejski oddział transakcjami wpłat i wypłat. Edwina pomyślała: niewykluczone, że to może się im udać.

Jednakże nie robiono niczego nielegalnie, ani nie można było udowodnić złośliwego utrudniania działalności.

Pomimo ciężącej na niej odpowiedzialności i irytacji, którą czuła przed chwilą, Edwinę korciło do śmiechu, jednak wiedziała, że nie wolno jej tego robić. Rzuciła okiem na Nolana Wainwrighta, a ten wzruszył ramionami i powiedział szeptem: - Skoro nie ma jawnego naruszenia porządku, nie możemy zrobić nic, tylko zawiadywać ruchem.

Szef bankowej służby bezpieczeństwa zwrócił się do Orindy i powiedział twardo: - Spodziewamy się, że pomożecie utrzymać porządek w tym miejscu, wewnątrz i na zewnątrz. Nasi strażnicy będą wydawać polecenia, ilu ludzi może wejść naraz i gdzie powinna ustawiać się kolejka.

Drugi mężczyzna kiwnął głową na zgodę. - Naturalnie, sir, ja i moi przyjaciele zrobimy wszystko, aby pomóc. Także nie życzymy sobie zakłócenia porządku. Ale spodziewamy się, że będziecie z nami uczciwi.

- Co to ma znaczyć?

- My zebrani tutaj - oświadczył Orinda - i ci, stojący na zewnątrz, są klientami, tak jak każdy, kto pojawia się w tym banku. I decydujemy się czekać cierpliwie w kolejce; nie chcielibyśmy, aby inni byli faworyzowani i wpuszczani tutaj poza kolejnością. Mam na myśli, że każdy przybysz, bez względu na to, kim jest, musi stanąć na końcu kolejki.

- Zobaczymy, co da się zrobić.

- A więc i my zobaczymy, sir, ponieważ w innym przypadku będzie to jawny przykład dyskryminacji. A w takim razie, usłyszycie nasze przekleństwa.

Edwina spostrzegła, że reporterzy wciąż notują.

Przecisnęła się w tłumie do trzech stanowisk, przy których otwierano nowe rachunki i uzupełnionych już dwoma dodatkowymi biurkami. Właśnie dostawiano kolejne dwa.

Jedno z pomocniczych stanowisk, zauważyła Edwina, było obsługiwane przez Juanitę Nuñez. Jej oczy napotkały spojrzenie Edwiny i wymieniły uśmiechy. Edwina nagle przypomniała sobie, że dziewczyna mieszka we Wschodnim Forum. Czy wiedziała o dzisiejszej inwazji? A potem, doszła do wniosku, że tak czy siak, nie miało to żadnego znaczenia.

Dwaj młodszy urzędnicy bankowi nadzorowali otwieranie nowych rachunków oszczędnościowych i było oczywiste, że wszelkie dzisiejsze prace będą poważnie opóźnione.

Potęźnie zbudowany czarny mężczyzna, który należał do najwcześniej przybyłych,

właśnie podnosił się ze swojego miejsca, kiedy Edwina zbliżyła się do niego. Dziewczyna, która go obsługiwała, już uspokojona, powiedziała: - To jest Mr. Euphrates. Właśnie założył sobie rachunek.

- Deacon Euphrates. A przynajmniej, tak mnie nazywają. - Do Edwiny wyciągnęła się olbrzymia dłoń, którą ujęła.

- Witamy w First Mercantile American, Mr. Euphrates.

- Dziękuję, naprawdę mi miło. Faktycznie, tak sympatycznie, że coś mi się zdaje, zrzucę jeszcze trochę szmalu tutaj, na mój rachunek. - Przyjrzał się uważnie pełnej garści drobnych, wybrał ćwierć dolara oraz dwie dziesięciocentówki i dumnie podszedł do kasy.

Edwina zapytała urzędniczkę: - Ile wyniósł depozyt?

- Pięć dolarów.

- Bardzo dobrze. Proszę spróbować robić to tak szybko, jak to możliwe.

- Tak będzie Mrs. D'Orsey, ale zajęło to tyle czasu, ponieważ on zadał mnóstwo pytań o wycofywaniu pieniędzy i procentach bankowych. Miał je zapisane na kartce.

- Czy masz tę kartkę?

- Nie.

- Inni, prawdopodobnie, będą mieli taką samą. Spróbuj dostać jedną i pokaż mi ją.

To może dostarczyć jakichś wskazówek, pomyślała Edwina, kto zaplanował tę inwazję z takim zapałem. Nie wierzyła, aby ktokolwiek, z kim do tej pory rozmawiała, mógł być kluczową postacią, organizatorem.

Wykluwało się i coś jeszcze: próba zalania banku może nie ograniczyć się do otwierania nowych rachunków. Ci, którzy już otworzyli konta, ustawiali się teraz w kolejce do kontuarów kasowych, wpłacając lub wypłacając drobne kwoty z szybkością ustępującego lodowca, zadając pytania i wciągając kasjerów w pogawędki.

A więc, stali klienci będą mieli kłopoty nie tylko z dostaniem się do wewnątrz, ale nawet znalazłszy się w środku stracą dużo czasu.

Powiedziała Nolanowi Wainwrightowi o liście z pytaniami i o wydanej instrukcji.

Szef bezpieczeństwa zaakceptował to. - Ja także chciałbym to zobaczyć.

- Mr. Wainwright - głośno zawołała sekretarka - rozmowa telefoniczna.

Odebrał telefon i Edwina usłyszała, jak mówi: - To *jest* demonstracja, nawet jeśli nie w prawnym znaczeniu tego słowa. Jednak odbywa się pokojowo i możemy sami wpędzić się w kłopoty, podejmując pochopne decyzje. Najmniej życzymy sobie nieprzyjemnej konfrontacji.

Dobrze jest, pomyślała sobie Edwina, mieć mocne oparcie w Wainwrightcie. Kiedy

odkładał słuchawkę, do głowy wpadła jej myśl: - Ktoś wspomniał o wezwaniu policji miejskiej - powiedział.

- Przyjechali, kiedy pojawiłem się tutaj i ich odesłałem. Nadciągną ponownie bez zwłoki, o ile będziemy ich potrzebować. Mam nadzieję, że nie będziemy - gestem wskazał na telefon, a potem w stronę FMA Headquarters Tower. - Grube ryby usłyszały wieść i teraz tam naciskają alarmowe przyciski.

- Jedno, czego mogliby spróbować, to odbudowanie funduszy dla Wschodniego Forum.

Po raz pierwszy od momentu przybycia, przelotny uśmiech pojawił się na twarzy Wainwrighta. - Sam bym to chętnie zobaczył, ale tak nie można i tam, gdzie w grę wchodzi pieniądze banku, naciski z zewnątrz nie przyniosą niczego.

Edwina już zamierzała powiedzieć: - Właśnie się zastanawiam - ale rozmyśliła się i milczała.

Na ich oczach tłum, całkowicie zajmujący centralną powierzchnię banku, pozostał jednakowo wielki; a harmider, jeśli można było o nim cokolwiek powiedzieć, powiększył się odrobinę.

Na zewnątrz, wydłużająca się kolejka niewzruszenie stała na swoim miejscu.

Właśnie wybiła 9.45.

#### 4.

Także o 9.45 rano, trzy przecznice od First Mercantile American Headquarters Tower, Margot dowodziła z zaparkowanego, niepozornego volkswagena.

Zamierzała trzymać się z dala od realizacji spisku, ale, koniec końców, nie potrafiła się na to zdobyć. Tak jak bojowy koń grzebie kopytem w ziemi wietrząc zbliżającą się bitwę, jej postanowienie słabło stopniowo, aż zanikło zupełnie.

Jednakże troska o to, by nie sprawić kłopotów Alexowi czy Edwinie, spowodowała, że Margot nie było na pierwszej linii akcji przy Rosselli Plaza.

Jeśliby tam się pokazała, dziennikarze, o których obecności wiedziała, gdyż sama zawiadomiła odpowiednio wcześniej dzienniki, telewizję i radio, szybko zidentyfikowaliby ją.

To dlatego, dyskretnie, posłańcy przynosili wiadomości do jej samochodu i odchodzili z instrukcjami.

Od czwartkowej nocy odwalono kawał solidnej roboty organizacyjnej.

W piątek, w czasie gdy Margot opracowywała plan, Seth Deacon wraz z kilkoma



członkami komitetu przeprowadzili rekrutację kapitanów kwartałów we Wschodnim Forum i w okolicy. Opisali zaledwie w ogólnych zarysach to, co miało być zrobione, ale reakcja była entuzjastyczna. Niemal każdy chciał wziąć udział w akcji i wiedział o kimś, na kogo można było liczyć.

Później, w niedzielę, kiedy ułożono listy, doliczono się tysiąca pięciuset nazwisk, a ochotników w szybkim tempie przybywało. Zgodnie z planem Margot, możliwym było prowadzenie akcji przez tydzień i dłużej, jeśliby entuzjazm się nie wyczerpał.

Spośród tych, którzy pracowali regularnie i którzy zgłosili swoją dobrowolną pomoc, niektórzy, tacy jak Deacon Euphrates, postanowili poświęcić należny im urlop. Inni oświadczyli, że zwolnią się z pracy, kiedy będą potrzebni. Niestety, wielu ochotników było bezrobotnych, ostatnio ich liczba wzrosła w wyniku okresowego braku pracy.

Jednakże przeważały kobiety; częściowo dlatego, że więcej ich mogło się zebrać w ciągu dnia, lecz i także, że - bardziej nawet niż dla mężczyzn - Wschodnie Forum było dla nich światłem zwiastującym nadzieję w ich życiu.

Margot była tego świadoma, zarówno dzięki swojej pracy przygotowawczej, jak i z porannego raportu.

Raporty, które do tej pory spłynęły, były wielce zadowalające.

To Margot nalegała, aby, przez cały czas, a szczególnie w czasie bezpośrednich kontaktów z reprezentantami kierownictwa banku, każdy z grupy ze Wschodniego Forum zachowywał się przyjaźnie, uprzejmie, a nawet okazywał ostentacyjną pomoc. To właśnie legło u podstaw uknutego przez Margot sloganu o „Akcji nadziei” i stwarzało wrażenie, że grupa zainteresowanych osób prywatnych - pomimo ograniczonych środków - przybywała na „pomoc” FMA w „kłopotach”.

Trafnie podejrzewała, że jakakolwiek sugestia, jakoby First Mercantile American Bank przeżywa kłopoty, dotknie wrażliwej struny. I choć nie miano zaprzeczać powiązań ze Wschodnim Forum, w żadnym razie nie wolno było jawnie grozić, że - na przykład - ten paraliż wielkiego banku będzie trwał, dopóki nie przywrócone zostaną kredyty budowlane. Jak to Margot powiedziała do Setha Orindy i pozostałych: - Pozwólmymy, aby to bank doszedł do tego wniosku.

Na odprawie podkreśliła konieczność unikania okazywania jakiegokolwiek wrogości czy straszenia. Obecni na odprawie spisali notatki i przekazali instrukcje pozostałym.

Przekazano także listy pytań, które miały zadawać poszczególne osoby, podczas otwierania rachunków w banku. Także i to przygotowała Margot. Były to setki usprawiedliwionych pytań, które każdy załatwiający interesy z bankiem może zadawać, choć

w większości przypadków ludzie tego nie robią. Ich efektem ubocznym miało być niemal zupełne zastopowanie pracy w banku.

W roli rzecznika miał wystąpić Seth Orinda, jeśli nadarzyłaby się taka okazja. Scenariusz Margot wymagał niewielkich prób, a Orinda był zdolnym uczniem.

Deacon Euphrates został przydzielony na czoło kolejki i miał, jako pierwszy, otworzyć konto.

To właśnie Deacon<sup>16</sup> - nikt nie wiedział czy takie dano mu imię, czy był to tytuł jednej z sekt religijnych w tej części miasta - kierował ludźmi, pouczając ochotników, dokąd się udać i kiedy. Nadzorował całą armię poruczników, rozprzestrzenioną, jak promienie pajęczej sieci.

W środę rano, aby początkowe wrażenie było mocne, najważniejsza była duża frekwencja. Jednak niektórzy biorący udział, musieli być okresowo zwalniani, a więc tych, którzy nie przyszli bezpośrednio pod bank, trzymano w rezerwie, na później lub na inne dni.

Aby można było dopiąć tego wszystkiego, trzeba było stworzyć kombinowany system przekazywania informacji, korzystając z okolicznych budek telefonicznych, przy których czuwaliby rozlokowani na ulicach pomocnicy. Zaimprovizowany system komunikacji, biorąc pod uwagę pośpiech, z jakim go tworzono, funkcjonował poprawnie.

Wszystko to i inne raporty były kierowane do Margot, siedzącej na tylnym siedzeniu swojego volkswagena. Otrzymywane przez nią informacje dotyczyły liczby ludzi w kolejce, ilości czasu potrzebnego w banku na założenie nowego konta i liczbę działających stanowisk, przy których dokonywano formalności. Doniesiono jej także o scenach w zatłoczonym wnętrzu banku, a także o rozmowie pomiędzy Sethem Orindą i kierownictwem banku.

Margot dokonała obliczeń, a potem wydała ostatniemu posłańcowi, patykowatemu młodzieńcowi, który czekał na przednim fotelu jej samochodu, polecenie: - Powiedz Deaconowi, aby przez jakiś czas nie przywoływał więcej ochotników. Wygląda na to, że mamy ich dość na dzisiaj. Pozwólmy niektórym stojącym na zewnątrz odpocząć trochę, jednak nie więcej jak pięćdziesięciu za jednym razem i przypomnij im, aby przyszli odebrać swój lunch. A mówiąc o lunchu, ostrzeżcie wszystkich jeszcze raz, aby nie śmiecili na Rosselli Plaza i nie wnosili ani jedzenia, ani napojów do banku.

Rozmowa o lunchu przypomniała Margot o pieniądzech, których zdobycie, na początku tygodnia, było problemem.

W poniedziałek, z raportów docierających poprzez Deacona Euphratesa wynikało

---

<sup>16</sup> Deacon - diakon.

jasno, że wielu chętnych nie posiadało zaoszczędzonych pięciu dolarów - minimalnej sumy żądanej przy zakładaniu konta w FMA. Stowarzyszenie Lokatorów Wschodniego Forum nie posiadało kompletnie żadnych środków. Przez moment wyglądało na to, że cały plan upadnie.

I wtedy Margot przeprowadziła rozmowę telefoniczną ze związkami zawodowymi - Amerykańską Federacją Urzędników, Kasjerów i Pracowników Biurowych - która teraz była reprezentantem dozorców i sprzątaczy portu lotniczego, którym pomogła przed rokiem.

Czy związki zawodowe pożycząby pieniędzy - wystarczających, aby pokryć pięciodolarowy wkład każdego ochotnika, który nie mógł sobie na to pozwolić? Przywódcy związkowi zebrali się na pośpiesznie zwołanym posiedzeniu. Związek zgodził się.

We wtorek pracownicy centrali związkowej wspomogli Deacona Euphratesa i Setha Orinę w rozprowadzeniu pieniędzy. Wszyscy zainteresowani wiedzieli, że część nigdy nie zostanie zwrócona i nieco pięciodolarowej gotówki zostanie wydana tego samego dnia wieczorem, a cel tej pożyczki zostanie zapomniany lub zlekceważony. Jednak większość pieniędzy, wierzono, zostanie użyta zgodnie z przeznaczeniem. Sądząc po tym, co zobaczono w środę rano, nie popełniono błędu.

To związki zawodowe zaofiarowały dostarczenie i sfinansowanie posiłków. Ofertę przyjęto. Margot podejrzewała, że gdzieś w tym kryją się jakieś związkowe interesy, ale doszła do wniosku, że nie ma to wpływu na cele związane ze Wschodnim Forum, a więc nic jej do tego.

Kontynuowała wydawanie poleceń ostatniemu posłańcowi: - Musimy utrzymać kolejkę, aż do zamknięcia banku o trzeciej.

Istniała możliwość, pomyślała, że środki masowego przekazu mogą dokonać zdjęć na koniec dnia, a więc demonstracja siły przez resztę dnia miała poważne znaczenie.

Koordinacja jutrzejszego planu zostanie przeprowadzona wieczorem. Przeważnie będzie to powtórka z dnia dzisiejszego.

Na szczęście aura - okres łagodnej, bezchmurnej pogody - była sprzyjająca i prognozy pogody na kilka następnych dni były dobre.

- Ciągle podkreślajcie - w pół godziny później powiedziała Margot innemu posłańcowi - że każdy musi zachowywać się przyjaźnie, przyjaźnie i jeszcze raz przyjaźnie. Nawet, jeśli pracownicy banku staną się opryskliwi i niecierpliwi, trzeba odpowiedzieć uśmiechem.

O 11.45 przed południem Seth złożył Margot raport osobiście. Uśmiechał się szeroko, podając wczesne wydanie popołudniówki.

- Uaaaauu! - Margot rozpostarła gazetę na pierwszej stronie.

Wydarzenia w banku zajmowały większość strony. Było tego więcej, znacznie więcej, niżli spodziewała się w najśmielszych oczekiwaniach.

Tytuły głosiły:

WIELKI BANK OBEZWŁADNIONY  
PRZEZ TYCH ZE WSCHODNIEGO FORUM

A poniżej:

*First American w kłopotach?*  
*Wielu „śpieszy z pomocą” z drobnymi depozytami*

Pod tym umieszczono zdjęcia i artykuł na dwie szpalty.

- Oj, bracie! - westchnęła Margot. - Ale będą *tego* nienawidzić w FMA!

\*

Nienawidzili.

Tuż po południu zwołano pośpiesznie konferencję w gabinecie prezydenta na trzydziestym szóstym piętrze First Mercantile American Headquarters Tower.

Do siedzących z ponurymi minami Jerome'a Pattertona i Roscoe Heywarda dołączył Alex Vandervoort. On także zachowywał powagę, jednak w miarę rozwijania dyskusji wydawał się mniej udzielać, wyglądał na zamyślonego i tylko raz, czy dwa drgnął z rozbawienia. Czwartym obecnym był Tom Straughan, młody i wykształcony naczelny ekonomista banku, a piątym Dick French, wiceprezydent do spraw kontaktów z opinią publiczną, rzecznik prasowy.

Krzepki French wmaszerował z kwaśną miną, żując nie zapalone cygaro, niosąc naręczce popołudniowych gazet i trzasnął nimi, po jednej przed każdym z pozostałych.

Siedzący za swoim biurkiem Jerome Patterton rozłożył gazetę. Kiedy przeczytał słowa: „Kłopoty w First American?”, wypluł z siebie: - To ohydne łgarstwo! Za to powinniśmy podać ich do sądu.

- Nie ma ich o co oskarżyć - powiedział, jak zwykle bez ogródek French. - W gazecie nie podali tego w formie stwierdzenia faktu. Zakończyli znakiem zapytania i, w każdym razie, cytują kogoś innego. A podstawowe stwierdzenie nie jest złośliwe. - Stał niedbale, z rękami na plecach i oskarżycielsko sterczącym, jak torpeda, cygarem.

Patterton zarumienił się z gniewu.

- Oczywiście, że jest złośliwe - warknął Roscoe Heyward. Stojąc, pełen rezerwy, przy oknie, odwrócił się w stronę pozostałej czwórki. - Te całe manewry są złośliwe. Każdy głupiec by to zobaczył.

French westchnął. - No dobrze, wyłożę, jak kawę na ławę. Ktokolwiek za tym stoi, zna dobrze i prawo, i opinię publiczną. Te manewry, jak je nazwałeś, są mądrze zorganizowane pod hasłem przyjacielskiej pomocy dla banku. Dobrze, dobrze, my wiemy, że tak nie jest, ale będziemy musieli tego dowieść i moja sugestia jest taka, abyśmy nie marnowali czasu na gadaninę, jak tego próbować.

Wziął jedną z gazet i rozłożył na pierwszej stronie. - Jedną z przyczyn, dla których dostaję książeczkę pensję, jest to, że jestem ekspertem od mass mediów. W tej chwili moje doświadczenie mówi mi, że ten sam artykuł, który napisano całkiem uczciwie, czy to wam się podoba, czy nie, znalazł się w każdym serwisie dalekopisowym w kraju *i zostanie spożytkowany*. Dlaczego? *Bo to historia o Dawidzie i Goliacie, zalatująca interesem człowieka*.

Siedzący obok Vandervoorta Tom Straughan powiedział cicho: - Mogę to częściowo potwierdzić. To *znalazło się* w serwisie Dow Jonesa i natychmiast nasze akcje spadły o jeszcze jeden punkt.

- Druga rzecz - kontynuował Dick French, tak jakby mu nie przerwano - możemy się przygotowywać także na wieczorne wiadomości telewizyjne. Dużo będzie w lokalnych stacjach, to pewne i moja wytrenowana intuicja podpowiada mi, że będziemy w trzech najważniejszych sieciach, a także - jeśli jakikolwiek pismak zdoła oprzeć się temu sloganowi o „banku w kłopotach”, to połknę mój kineskop.

- Skończyłeś? - zapytał chłodnym tonem Heyward.

- Nie całkiem. Chciałbym dodać jeszcze, że gdybym nawet utopił roczny budżet rzecznika prasowego w jedną, *jedyną rzecz*, próbując *zaszkodzić* temu bankowi, nie byłbym w stanie wyrządzić większej szkody od tej, dzentelmeni, której dokonaliście bez niczyjej pomocy.

Dick French był wyznawcą osobistej teorii, która głosiła, że dobry rzecznik prasowy powinien iść każdego dnia do pracy przygotowany na to, że będzie musiał wystawić na szwank swoje stanowisko. Jeśli jego wiedza i doświadczenie wymagały od niego przedstawienia swoim przełożonym nieprzyjemnych faktów, których woleliby nie słyszeć i być przy tym brutalnie szczerym, to tak miało być. Szczerość należała do obowiązków rzecznika prasowego - była obliczona na przyciągnięcie uwagi. Robić mniej, albo zaskarbiać sobie przychylność wazelinarstwem, byłoby niewypelnieniem obowiązków.

Niekiedy trzeba było mówić bardziej bezpośrednio. Tak jak dzisiaj.

Patrząc spode łba, Roscoe Heyward zapytał: - Czy wiemy już, kto jest organizatorem?

- Niedokładnie - odpowiedział French. - Rozmawiałem z Nolanem Wainwrightem.

Pracuje nad tym. Ale to nie ma takiego znaczenia.

- A jeśli by interesowały ciebie najświeższe wieści z oddziału w śródmieściu - włączył się Tom Straughan - przeszedłem tunelem tuż przed przyjściem tutaj. To miejsce ciągle jest zatłoczone demonstrantami. Prawie nikt nie może dostać się do środka w normalnych interesach.

- Oni nie są demonstrantami - poprawił go Dick French. - Wyjaśnijmy to sobie także, skoro przy tym jesteśmy. Nie ma tam plakatów, ani haseł, za wyjątkiem być może „aktu nadziei”. Oni są naszymi klientami i stąd nasz problem.

- No dobrze - powiedział Jerome Patterton - skoro wiesz na ten temat tyle, co proponujesz?

Rzecznik prasowy wzruszył ramionami. - To wy, chłopcy, zwinęliście dywan spod Wschodniego Forum i wy możecie go tam z powrotem położyć.

Mięśnie na twarzy Roscoe Heywarda napięły się.

Patterton zwrócił się do Vandervoorta: - Alex?

- Znasz moje uczucia - odpowiedział Alex. Po raz pierwszy odezwał się. - Sprzeciwiałem się cięciom funduszy od samego początku i wciąż jestem przeciwny.

Heyward powiedział z sarkazmem: - W takim razie, prawdopodobnie jesteś zachwycony tym, co ma miejsce. Przypuszczam, że z przyjemnością uległbyś tym prostakom i ich zastraszeniu.

- Nie, w najmniejszym stopniu nie jestem zachwycony. - W oczach Alexa błysnął gniew. - Czuję się zaambarasowany i dotknięty, widząc bank w takim położeniu, w jakim się znalazł. Uważam, że można to było przewidzieć - to znaczy, pewien protest, sprzeciw. To, co się w tej chwili liczy najbardziej, jednakże, to wyprostowanie sytuacji.

- A więc *uległbyś* zastraszeniu. Dokładnie tak, jak powiedziałem - szydził Heyward.

- Uleganie, czy nie, to nie ma znaczenia - zimno odpowiedział Alex. - Prawdziwe pytanie brzmi: Czy postąpiliśmy słusznie, czy nie obcinając fundusze dla Wschodniego Forum? Jeśli niesłusznie, powinniśmy zastanowić się ponownie i odważnie przyznać do błędu.

- Jeśli wycofamy się teraz, wyjdziemy na głupców - zauważył Jerome Patterton.

- Jerome - powiedział Alex - po pierwsze, nie wierzę w to. A po drugie, czy to ma jakieś znaczenie?

Do ich rozmowy wtrącił się Dick French: - Od strony finansowej nie mogę zabierać głosu. Wiem o tym. Jednak pozwólcie, że wam powiem jedno: jeśli teraz zdecydujemy się zmienić politykę w stosunku do Wschodniego Forum, wyjdziemy na tym dobrze, a nie źle.

Roscoe Heyward złośliwie powiedział do Alexa: - Jeśli odwaga jest tym czynnikiem,

powiedziałbym, że nie masz jej za grosz. To, co robisz, jest odmową stawienia czoła mafii.

Alex zniecierpliwiony pokręcił głową. - Przestań gadać, jak szeryf z małej miejsciny, Roscoe. Czasami niechęć do zmiany błędnej decyzji jest oznakiem tępoty, niczego więcej. Prócz tego, ci ludzie w śródmieściu nie są mafią. Każdy otrzymany raport to potwierdza.

Heyward powiedział podejrzliwie: - Wydajesz się pałać do nich specjalną sympatią. Wiesz o czymś, o czym pozostali z nas nie wiedzą?

- Nie.

- Mimo wszystko, Alex - Jerome Patterton powiedział po namyśle - nie podoba mi się pomysł potulnego poddania się.

Tom Straughan przysłuchiwał się obu argumentacjom i teraz zabrał głos: - Oponowałem cięciom funduszy Wschodniego Forum, wszyscy o tym wiedzą. Jednakże i wywieranie nacisku z zewnątrz też mi się nie podoba.

Alex westchnął. - Jeśli wszyscy jesteście tego zdania, lepiej pogódźmy się z tym, że przez jakiś czas nie będziemy mieli pożytku ze śródmiejskiego oddziału.

- Ten motłoch nie jest w stanie kontynuować długo tego, co robi - oświadczył Heyward. - Przewiduję, że jeśli zachowamy naszą postawę, nie poddając się blefowi ani panice, wszystko to wyszumi się do jutra.

- A ja - zakończył Alex - przewiduję, że będzie trwać do końca przyszłego tygodnia. Jednak obie przepowiednie okazały się błędne.

W obliczu braku jakiegokolwiek złagodzenia stanowiska banku, zalew śródmiejskiego oddziału przez zwolenników Wschodniego Forum trwał przez czwartek i piątek, aż do czasu zamknięcia późnym popołudniem w piątek.

Wielki oddział bankowy był niemal bezradny i stało się tak, jak to przewidział Dick French: bank w opałach znalazł się w centrum zainteresowania całego kraju, przeważnie budząc wesołość.

Jednakże inwestorzy byli mniej zachwyceni, i w piątek, przy zamknięciu nowojorskiej giełdy, akcje First Mercantile American Bank spadły o kolejne dwa i pół punkta niżej.

W międzyczasie, Margot Bracken, Seth Orinda, Deacon Euphrates i inni rozszerzali swoje plany i akcję rekrutacyjną.

W poniedziałek rano bank skapitulował.

Rano o 10 na pośpiesznie zwołanej konferencji, Dick French poinformował o niezwłocznym przywróceniu pełnego wkładu finansowego dla Wschodniego Forum. W imieniu banku, French wyraził nadzieję, że wielu mieszkańców Wschodniego Forum i ich znajomi, którzy otworzyli konta w FMA w ciągu kilku ostatnich dni, zamienią się w stałych

klientów banku.

Za kapitulacją przemawiało kilka przekonujących argumentów. Jednym z nich było to, że przed otwarciem oddziału w poniedziałek rano, kolejka na zewnątrz i na Rosselli Plaza była nawet dłuższa niż w minionych dniach, a więc stało się jasne, że przedstawienie z zeszłego tygodnia zostanie powtórzone.

Co bardziej niepokojące, druga, długa kolejka pojawiła się przed innym oddziałem FMA w podmiejskim Indian Hill. Taki rozwój wypadków nie był całkowitym zaskoczeniem. Rozszerzenie aktywności mieszkańców Wschodniego Forum przepowiadano w niedzielnych gazetach. Kiedy na Indian Hill zaczęła się formować kolejka, przerażony kierownik tego oddziału zatelefonował do FMA Headquarters z prośbą o pomoc.

Był to ostatni czynnik, który przypieczętował wynik.

Przez sobotę i niedzielę, związek, który pożyczył pieniądze Komitetowi Lokatorów Wschodniego Forum i dostarczył posiłki dla stojących w kolejce - Amerykańska Federacja Urzędników, Kasjerów i Pracowników Biurowych - publicznie ogłosił włączenie się do akcji i zadeklarował dalszą pomoc. Rzecznik związku ostro skrytykował FMA, jako „samolubną, gargantuiczną maszynę do przynoszenia zysku, nastawioną na dalsze wzbogacanie bogaczy kosztem tych, którzy nie mają nic”. Wkrótce rozpocznie się, dodał, kampania w celu włączenia do związku pracowników banku.

To nie było żdźbło, które przechyliło szalę, ale cała ceglana ściana.

Banki - wszystkie banki - bały się, nawet nienawidziły związków zawodowych. Przywódcy bankowi i kierownicy wysokiego szczebla spozierają na związki tak, jak wąż na mangustę. Bankierzy przewidywali, że gdyby związki okopały się na ich terenie, finansowa wolność banków zostałaby ograniczona. Czasami były to irracjonalne obawy, ale istniały.

Chociaż związki próbowały wielokrotnie, niewiele odnotowało najmniejszy sukces tam, gdzie w grę wchodziło pracowników banków. Za każdym razem bankierom udawało się zręcznie przechytrzyć organizatorów związkowych i zamierzali robić tak w dalszym ciągu. Jeśli sytuacja we Wschodnim Forum miała stać się orężem dla związku, *ipso facto*, ten musiał być usunięty. Jerome Patterson, przybywszy wcześniej do swojego biura, poruszając się z niezwykłą żywością, powziął ostateczną decyzję, zatwierdzającą przywrócenie funduszy dla Wschodniego Forum. Zarazem wyraził zgodę na złożenie oświadczenia, które Dick French śpiesznie podał do publicznej wiadomości.

Po wszystkim, aby uspokoić rozdygotane nerwy, Patterson odciął się od świata i ćwiczył podcięte uderzenie piłeczki golfowej na dywanie wewnętrznego gabinetu.

Tego samego dnia, na posiedzeniu komitetu monetarnego, które miało cel głównie



informacyjny, fakt przywrócenia funduszy został zarejestrowany, pomimo gderliwych protestów Roscoe Heywarda. - To tworzy precedens i jest poddaniem się, którego będziemy żałować.

Alex Vandervoort milczał.

\*

Kiedy oświadczenie FMA zostało odczytane zwolennikom Wschodniego Forum, pod obydwoma oddziałami banku, rozległo się kilka okrzyków radości, po których zebrani spokojnie rozeszli się. W przeciągu trzydziestu minut oba oddziały zaczęły pracować normalnie.

Sprawa mogłaby na tym się zakończyć, gdyby nie przeciek informacyjny, który, patrząc wstecz, był nieunikniony. W rezultacie, dwa dni później, ukazał się komentarz prasowy - notatka w tej samej kolumnie, „Ucho przy ziemi”, która jako pierwsza otwarcie poruszyła ten temat.

Głowiliście się, któż stał za plecami tych ze Wschodniego Forum, którzy w tym tygodniu przywołali do porządku potężny i dumny First Mercantile American Bank? Ciężko wie. To obrończyni Praw Obywatelskich, Feministka, Prawnik Margot Bracken - owiana sławą za „obsadzenie” toalet w porcie lotniczym, tudzież innych potyczek w obronie sponiewieranych przez los i niskiego stanu.

Tym razem, pomimo że „w banku” było jej pomysłem, nad którym się utrudziła, Mrs. Bracken trzymała swoją działalność w sekrecie. Podczas gdy inni ściągali na siebie uwagę, ona trzymała się na uboczu, unikając przedstawicieli prasy, swoich, zazwyczaj, zwolenników. Nad tym też łamiecie sobie głowę?

Proszę przestać się dziwić. Wielkim i bliskim przyjacielem Margot, z którym najczęściej jest widywana na mieście, jest Rozkołysany Bankier Alexander Vandervoort, wiceprezydent First Merc Am. Jeśli to wy bylibyście Margot i mieliście tak gorące kontakty, czyż nie *trzymalibyście* się na uboczu?

Jedyna rzecz, która jest dla nas zagadką: Czy Alex wiedział i godził się na to oblężenie własnego, rodzinnego gniazda?

## 5.

- Do licha, Alex - powiedziała Margot - przykro mi!

- Za sposób, w jaki do tego doszło, mnie też.

- Mogłabym żywcem obedrzeć tego wszawego pismaka ze skóry. Pozytywne jest w

tym tylko to, że nie wspomniał nic o moim pokrewieństwie z Edwiną.

- Nawet w banku niewielu wie o tym - powiedział Alex - mimo wszystko kochankowie są wdzięczniejszym tematem wiadomości niż kuzynki.

Zbliżała się północ. Znajdowali się w mieszkaniu Alexa, było to ich pierwsze spotkanie od czasu rozpoczęcia oblężenia śródmiejskiego oddziału FMA. Tekst w „Uchu przy ziemi” ukazał się dzień wcześniej.

Margot przysłała przed kilkoma minutami z wieczornej sesji sądowej, gdzie reprezentowała jednego ze swoich klientów, dobrze sytuowanego alkoholika, który dzięki zwyczajowi atakowania, pod wpływem alkoholu, każdego w polu widzenia, był jednym z jej, niewielu, źródeł stałych dochodów.

- Myślę, że piszący do gazety wykonywał swoją robotę - powiedział Alex. - A twoje nazwisko z całą pewnością i tak padłoby prędzej, czy później.

Powiedziała ze skrucą: - Próbowałam zrobić wszystko, aby tak się nie stało. Zaledwie kilku ludzi wiedziało o tym, co robię i chciałam, żeby tak pozostało.

Potrząsnął głową. - Nie ma mowy. Nolan Wainwright powiedział do mnie dzisiaj rano te słowa „te pląsy noszą wszelkie znamiona akcji Margot Bracken”. Nolan zaczął rozpytywać ludzi. W przeszłości był policyjnym detektywem, jak wiesz. Ktoś by się i tak wygadał, ale wiadomości ukazały się wcześniej.

- A jednak nie musieli wymieniać *twojego* nazwiska.

- Jeśli chcesz znać prawdę - uśmiechnął się Alex - to raczej podoba mi się ten kawałek o „rozkołysanym bankierze”.

Jednakże nie był to szczerzy uśmiech i domyślił się, że Margot zdaje sobie z tego sprawę. W rzeczywistości notatka w kolumnie wstrząsnęła nim i wywołała przygnębienie. Wieczorem ciągle jeszcze był nie w humorze, chociaż poczuł się raźniej, gdy Margot telefonicznie zawiadomiła go o swoich odwiedzinach.

- Dzwoniłaś dzisiaj do Edwiny?

- Tak, zrobiłam to. Nie wydawała się zdenerwowana. Przypuszczam, że jesteśmy do siebie przyzwyczajone. Prócz tego, była zadowolona, że Wschodnie Forum stanęło ponownie na nogi - całe. Tobie też musi być z tego powodu przyjemnie, prawda?

- Zawsze wiedziałaś, co o tym myślę, ale to nie znaczy, że aprobowałam twoje ciemne metody, Bracken.

Powiedział ostrzej niż zamierzał. Reakcja Margot była natychmiastowa. - Nie było nic ciemnego w tym, co robiłam ja i moi ludzie. To więcej, niż mogę powiedzieć o twoim przekłętym banku.

Obronnym gestem podniósł ręce do góry. - Nie kłóćmy się. Nie tej nocy.

- W takim razie, nie mów tak.

- Dobrze, nie będę.

Ich chwilowe rozdrażnienie przygasło.

Margot powiedziała w zamyśleniu: - Powiedz, kiedy to się stało, nie przyszły ci do głowy *jakieś* podejrzenia, że to ja biorę w tym udział?

- Tak. Częściowo, bo znam ciebie bardzo dobrze. A także, ponieważ pamiętałem, że nie pisnęłaś słowem na temat Wschodniego Forum wtedy, kiedy spodziewałem się, że rozerwiesz mnie i FMA na ćwierci.

- Czy miałeś z tego powodu jakieś trudności, mam na myśli, kiedy „obsadzanie” banku było w toku?

Odpowiedział bez osłonek: - Tak, miałem. Nie byłem pewny, czy podzielić się moimi przypuszczeniami, czy siedzieć cicho. Ponieważ wymienianie twojego nazwiska nie miałyby żadnego wpływu na bieg wydarzeń, milczałem. Jak się później okazało, decyzja była błędem.

- A więc niektórzy z pozostałych podejrzewają, że wiedziałeś przez cały czas.

- Roscoe podejrzewa. Jerome, może. Co do reszty, to nie jestem pewny.

Przed następnym pytaniem Margot zapanowało niepewne milczenie.

- Zależy ci na tym? Czy to ma takie straszne znaczenie? - Po raz pierwszy, od kiedy byli razem, w jej głosie zabrzmiała obawa. Troska zachmurzyła jej twarz.

Alex wzruszył ramionami, a potem namyślił się i postanowił uspokoić ją. - Nieszczerólnie, jak myślę. Nie bój się. Przeżyję.

A jednak w FMA miało to duże znaczenie, pomimo tego, co właśnie powiedział. Akurat teraz, incydent ten okazał się podwójnie niezręczny.

Alex był pewny, że większość dyrektorów banku zobaczy jego nazwisko w gazecie i związane z nim pytanie: Czy Alex wiedział i zgadzał się z tym obłężeniem własnego, rodzinnego gniazda? A jeśli nawet będzie kilku takich, którzy tego nie przeczytają, Roscoe Heyward nie omieszka zadbać o to, aby przeczytali.

Heyward dał jasno do zrozumienia, jak będzie się zachowywał.

Tego ranka Alex poszedł wprost do Jerome’a Pattertona, kiedy tylko prezydent pojawił się w banku o 10, ale Heyward, którego biura znajdowały się bliżej, był szybszy.

- Wejdz, Alex - powiedział Patterton. - Trio może zagrać w duetach.

- Zanim będziemy rozmawiać, Jerome - odezwał się do niego Alex - chcę być pierwszym, który poruszy ten temat. Widziałeś to? - Położył na biurku między nimi wycinek wydania „Ucha przy ziemi” z poprzedniego dnia.

Nie czekając, nieuprzejmie odezwał się Heyward: - Wyobrażasz sobie, że w banku jest ktokolwiek, kto by tego nie widział?

Patterton westchnął. - Tak jest, Alex. Widziałem to. Miałem u siebie tuzin ludzi, którzy zwrócili mi na to uwagę i, bez wątpienia, będą następni.

Alex powiedział z mocą: - W takim razie masz prawo wiedzieć, że zostało to wydrukowane, aby siać niezgodę. Nic więcej. Masz moje słowo, że nic nie wiedziałem o tym, co wydarzyło się w śródmiejskim oddziale i tyle samo, co i reszta z nas w trakcie wydarzeń.

- Pokażna liczba ludzi - skomentował Roscoe Heyward - może dojść do wniosku, że przy twoich koneksjach - szyderczo podkreślił słowo *koneksje* - taka ignorancja jest mało prawdopodobna.

- Jakiegokolwiek moje wyjaśnienia - odgryzł się Alex - są skierowane do Jerome'a.

Heyward nie pozwolił się uciszyć. - Kiedy reputację banku szarga się publicznie, dotyczy to nas wszystkich. A co do tak zwanego twojego wyjaśnienia: to, czy ty naprawdę myślisz, że ktokolwiek uwierzy, jakoby przez środę, czwartek, piątek, przez cały weekend aż do poniedziałku, nie miałeś pojęcia, że twoja przyjaciółka jest w tym zaangażowana?

Odezwał się Patterton: - Tak, Alex. A na to, co powiesz?

Alex poczuł, że czerwieni się na twarzy. Czuł żal, po raz kolejny od wczoraj, że Margot postawiła go w tej absurdalnej sytuacji.

Tak spokojnie, jak to tylko potrafił, opowiedział Pattertonowi o swoich przypuszczeniach sprzed tygodnia - że to Margot może być w to zamieszana - o swojej decyzji, że rozmowa o tym z innymi niczego by nie dała. Wyjaśnił, że nie widzieli się z Margot już od ponad tygodnia.

- Nolan Wainwright myślał o tym samym - dodał Alex. - Rozmawiał ze mną wcześniej rano. Jednak i Nolan zachował milczenie, ponieważ dla nas obydwu, było to tylko wrażenie, przecucie i nic więcej, aż do chwili ukazania się tego w druku.

- Ktoś ci uwierzy, Alex - powiedział Roscoe Heyward. W tonie jego głosu, wyrazie jego twarzy wypisane było: *ale nie ja*.

- No, no, Roscoe! - łagodnie strofował go Patterton. - W porządku, Alex, przyjmuję twoje wyjaśnienie z nadzieją, że użyjesz wpływu, jaki masz na Miss Bracken, aby w przyszłości kierowała swoją artylerię gdzieś indziej.

Heyward dorzucił: - A jeszcze lepiej, wcale nie.

Ignorując ten ostatni docinek, Alex powiedział do prezydenta z wymuszonym, ponurym uśmiechem: - Możecie na to liczyć.

- Dziękuję.

Alex był przekonany, że to jest ostatnie słowo Pattertona na ten temat i ich stosunki mogą powrócić do normalności, przynajmniej na zewnątrz. Tego, co działo się w środku, był mniej pewny. Prawdopodobnie w głowie Pattertona i innych, włączając w to kilku członków Rady Nadzorczej, lojalność Alexa będzie, od tej pory, oznaczona gwiazdką wątpliwości. A jeśli nie, to będą odnosić się z rezerwą do dokonywanych przez niego wyborów towarzystwa.

Jakby na to nie patrzeć, wszystkie te wątpliwości, rezerwa przyjdą dyrektorom do głowy pod koniec roku, kiedy zbliżać się będzie emerytura Jerome'a Pattertona i Rada powróci do tematu prezydentury. I choć dyrektorzy byli, pod wieloma względami ludźmi wielkimi, pod innymi, jak wiedział Alex, mogą, kierowani uprzedzeniami, być małostkowi.

*Dlaczego? Dlaczego to wszystko musiało wydarzyć się właśnie teraz?*

Jego ponury nastrój pogłębił się. Margot patrzyła na niego pytającym wzrokiem, z wciąż stroskanym, niepewnym wyrazem twarzy.

Poważniej niż przed chwilą powiedziała: - Wpędziłam cię w kłopoty. Całą masę, jak myślę. A więc nie udawajmy, że tak nie jest.

Miał zamiar ponownie ją uspokajać, lecz rozmyślił się, wiedząc, że teraz muszą być przed sobą uczciwi.

- Należy dodać - mówiła Margot - że rozmawialiśmy o tym, wiedząc, że to może się nam przytrafić, zastanawialiśmy się, czy jesteśmy w stanie pozostać takimi, jakimi jesteśmy, niezależnymi i jednak być razem.

- Tak - powiedział do niej - pamiętam.

- Tylko - stwierdziła kwaśno - nie spodziewałam się, że to stanie się tak szybko.

Wyciągnął do niej rękę, tak jak to często robił do tej pory, ale ona odsunęła się od niego i potrząsnęła głową. - Nie, wyjaśnimy to sobie.

Uzmysłowił sobie, że, bez ostrzeżenia, w sposób nie zamierzony ani przez jedno, ani przez drugie, w ich związku nastąpił kryzys.

- To się powtórzy, Alex. Nie oszukujmy się, że nie. Och, nie z powodu banku, ale z powodu innych, pokrewnych spraw. A ja chcę być pewna, że potrafimy sobie z tym radzić, kiedykolwiek to się stanie, a nie raz tylko, łudząc się, że to ostatni.

Wiedział, że to, co ona mówi to prawda. Życie Margot było pasmem konfrontacji, których będzie dużo więcej. Podczas gdy pewne nie będą bezpośrednio dotyczyć jego własnych interesów, to niektóre będą.

Prawdą było i to, na co wskazała Margot, że rozmawiali już o tym poprzednio - zaledwie przed półtora tygodniem. Jednak wtedy, była to abstrakcyjna rozmowa, wybór nie był tak wyraźny, ani tak ostro zarysowany, jak to uczyniły wydarzenia minionego tygodnia. -

Jedno, co możemy uczynić, ty i ja - powiedziała Margot - to ogłosić zakończenie teraz, kiedy jest jeszcze zabawnie, kiedy jeszcze jesteśmy na plusie. Bez obustronnych pretensji; jedynie rozsądna konkluzja. Jeśli zrobimy tak - przestaniemy się widywać i nie będziemy widywani razem - wieść rozniesie się szybko. Tak jak zawsze. I chociaż to nie wymaże tego, co wydarzyło się w banku, może będzie ci tam lżej.

To także była prawda. Alex wiedział o tym. Poczuł przelotną pokusę. Przyjąć ofertę. Usunąć, szybko i zupełnie, komplikację ze swojego życia, która, w miarę upływu lat, może narastać, a nie maleć. Ponownie stał przed zagadką: skąd tyle problemów, stresów, wszystko naraz - pogarszający się stan Celi, śmierć Bena Rosselli, przepychanka w banku, niezasłużone przytyki dzisiaj. A na koniec Margot i wybór. Dlaczego?

To pytanie przypomniało mu o czymś, co wydarzyło się wiele lat temu, kiedy odwiedził kanadyjskie miasto Vancouver. Młoda kobieta zabiła się wyskakując przez okno z 24 piętra hotelu, przed skokiem bazgrając szminką na okiennej szybie: *Dlaczego, och dlaczego?* Alex nigdy jej nie poznał, ani później nie dowiedział, jakież to problemy uznała za nierozwiązywalne. Jednak zatrzymał się na tym samym piętrze hotelu, a gadatliwy asystent menedżera pokazał mu smutne, pokryte szminką okno. To wspomnienie zawsze mu odtąd towarzyszyło.

*Dlaczego, och dlaczego* dokonujemy tych wyborów, których dokonujemy? Albo dlaczego życie ich dokonuje? Dlaczego ożenił się z Celią? Dlaczego oszalała? Dlaczego wciąż unikał rozwodu? Dlaczego Margot poczuwała się do bycia aktywistką? Dlaczego zastanawiał się nad utratą Margot, teraz? Jak bardzo chciał zostać prezydentem FMA?

*Nie aż tak bardzo!*

Powziął mocne, świadome postanowienie i otrząsnął się z przygnębienia. *Do diabła z tym wszystkim!* Ani dla FMA, ani Rad Nadzorczych, ani osobistych ambicji nie poświęci, *nigdy*, swojej wolności działania i niezależności, ani nie porzuci Margot.

- Najważniejszą rzeczą jest - powiedział do niej - czy ty chcesz, aby to było tak, jak to właśnie powiedziałaś: „rozsądna konkluzja”?

Margot powiedziała przez łyżę: - Oczywiście, że nie.

- W takim razie i ja nie, Bracken, nigdy nie chciałem. A więc, cieszymy się, że to się wydarzyło, że coś udowodniliśmy, że żadne z nas nie musi dowodzić tego więcej.

Tym razem, kiedy wyciągnął rękę, nie odsunęła się od niego.

- Roscoe, mój chłopcze - powiedział do telefonu szacowny Harold Austin, głosem pełnym samozadowolenia. - Rozmawiałem z Big Georgem. W przyszły piątek, zaprasza ciebie i mnie na Bahamy na golfa.

Roscoe Heyward zacisnął usta z powątpiewaniem. Siedział w swoim gabinecie, w domu na Shaker Heights. Był marzec, sobota po południu. Przed odebraniem telefonu był zajęty przeglądaniem teczek ze sprawozdaniami finansowymi i na podłodze dookoła jego skórzanego fotela leżały porozkładane papiery.

- Nie jestem pewny, czy będę mógł wyrwać się tak wcześnie, ani jechać tak daleko - powiedział szacownemu Haroldowi. - Nie moglibyśmy spróbować konferencji w Nowym Jorku?

- Jasne, że moglibyśmy. Tyle, że bylibyśmy głupi, bo Big George przedkłada Nassau i Big George lubi robić interesy na golfowych kortach - *nasz* rodzaj interesów, których dogląda osobiście.

Nie musieli mówić sobie, kim jest „Big George”. W tym wypadku, niewielu w przemyśle, bankowości czy administracji publicznej trzeba by to wyjaśniać.

G.G. Quartermain, przewodniczący Rady Nadzorczej i najwyższy rangą przełożony Supranational Corporation - SuNatCo - był facetem idącym przebojem, brawurowo jak byk, który skupił w swoim ręku potęgę większą od wielu głów państwowych i korzystał z niej, jak udzielnym władcą. Jego interesy i wpływy obejmowały cały świat, tak jak i korporację, nad której losem sprawował kontrolę. W SuNatCo i poza nim na zmianę podziwiano go, nienawidzono, umizgiwano się do niego, święcono i obawiano się go.

Jego siła miała swe korzenie w przeszłości. Przed ośmiu laty, znany z dokonania kilku finansowych cudów, G.G. Quartermain został wezwany, aby ratować Supranational, który w tym czasie, trapiiony długami, był w bardzo złym stanie. Odbudował on fortunę korporacji, którą powiększył do spektakularnego konglomeratu, trzykrotnie „rozszczepił”<sup>17</sup> akcje i zwiększył czterokrotnie dywidendę. Udziałowcy, których Big George uczynił bogatymi ludźmi, uwielbiali go, a także zostawili mu całkowicie wolną rękę, czego pragnął. To prawda, odzywały się kasandryczne przepowiednie, że wybudował on imperium z piasku. Jednak sprawozdania finansowe SuNatCo i wielu firm jej podległych, nad którymi siedział Roscoe Heyward, gdy zatelefonował szacowny Harold, zdecydowanie temu przeczyły.

Heyward spotkał przewodniczącego SuNatCo dwa razy: raz przelotnie w tłumie, a

---

<sup>17</sup> rozszczepić akcje - wydać dodatkową liczbę akcji, wręczając dotychczasowym udziałowcom kilka akcji - dwie lub trzy etc. akcje - w zamian za jedną, w ten sposób obniżając cenę akcji, czyniąc ją szerzej dostępną.

drugi raz w Waszyngtonie w hotelowym apartamencie w obecności Harolda Austina.

Spotkanie w Waszyngtonie miało miejsce w czasie, gdy szacowny Harold składał Quartermainowi raport z misji, którą wypełniał dla Supranational. Heyward nie miał pojęcia, co to było za zadanie, dwaj pozostali zakończyli główną część rozmowy, zanim on do nich dołączył, dotarło do niego jedynie, że w jakiś sposób zaangażowany jest rząd.

Agencja Austina reklamowała w kraju Hepplewhite Distillers, dużą firmę podległą SuNatCo, aczkolwiek personalne układy szacownego Harolda z G.G. Quartermainem wydawały się na tym nie kończyć.

Jakkolwiek by ten raport nie wypadł, wyglądało na to, że nastroił on Big George'a jowialnie. Przedstawiony Heywardowi stwierdził: - Harold mówi mi, że jest jednym z dyrektorów waszego banku i wy obaj chcielibyście łyżeczkę naszego miodu. Doskonale, w niedalekiej przyszłości zastanowimy się, co się da zrobić.

Wódz Supranational klepnął Heywarda po ramieniu i przeszedł do innego tematu.

To właśnie waszyngtońska rozmowa z G.G. Quartermainem spowodowała, że - przed dwoma miesiącami - w połowie stycznia Heyward poinformował komitet monetarny FMA o tym, że zrobienie wspólnego interesu z SuNatCo jest prawdopodobne. Później uzmysłowił sobie, że powiedział to przedwcześnie. Teraz wydawało się, że nadzieje odżywiają.

- Dobrze - Heyward zgodził się do telefonu - być może uda mi się wyrwać w przyszły czwartek na dzień, czy dwa.

- To lepiej - usłyszał słowa szacownego Harolda. - Cokolwiek zaplanowałeś, nie może być dla banku ważniejsze niż to. A, no tak, nie wspomniałem o jednej rzeczy: Big George przysłała po nas swój prywatny samolot.

Heyward rozpromienił się. - Robi to rzeczywiście? Czy jest wystarczająco duży do szybkiej podróży?

- To 707. Pomyślałem, że to cię zadowoli - Harold Austin zachichotał. - Tak więc, odlecimy stąd w czwartek o dwunastej w południe, spędzimy cały piątek na Bahamach i będziemy z powrotem w sobotę. A nawiasem mówiąc, jak wyglądają najnowsze sprawozdania SuNatCo?

- Właśnie je badam. - Heyward rzucił okiem na bałagan finansowych danych, otaczających jego fotel. - Pacjent wygląda na zdrowego. Bardzo zdrowego, w samej rzeczy.

- Jeśli ty tak mówisz - powiedział Austin - mnie to wystarczy.

Po odłożeniu słuchawki, Heyward pozwolił sobie na nikły, szelmowski uśmiešek. Informację o nadchodzącej podróży na Bahamy prywatnym samolotem, jej cel, przyjemnie będzie mimochodem wplatać w rozmowy w przyszłym tygodniu. A jeśli cokolwiek z tego



wyjdzie, umocni to jego pozycję w Radzie, coś, czego nigdy teraz nie tracił z pola widzenia, pamiętając o tym, że Jerome'a Pattersona wyznaczono prezydentem FMA tylko na okres przejściowy.

Był także zadowolony z tego, że przylot zaplanowano na przyszłą sobotę. To oznaczało, że nie będzie musiał opuścić swojego wystąpienia w kościele św. Atanazjusza, gdzie był świeckim lektorem i wygłaszał kazania, wyraźnie i z namaszczeniem, w każdą niedzielę.

Myśl ta przypomniała mu o jutrzejszym czytaniu. Zamierzał przeprowadzić, tak jak zwykle to robił, próbę, a więc dźwignął ciężką rodzinną Biblię z półki i otworzył na z góry oznaczonej stronie. Była to strona z *Przysłowiami* i znajdował się tutaj ulubiony werset Roscoe: *Sprawiedliwość wynosi naród do godności: jednakże grzech jest hańbą każdego człowieka.*

\*

Dla Roscoe Heywarda wycieczka na Bahamy była szkołą. Nie przywykł do życia na wysokiej stopie. Tak jak większość bankierów, Heyward spotykał się na stopie towarzyskiej z klientami i innymi ludźmi, wydającymi swobodnie, nawet agresywnie, pieniądze, aby kupić sobie książęce wygody i przyjemności. Nieomal zawsze zazdrościł im finansowej wolności.

Jednak G.G. Quartermain prześcignął ich wszystkich.

Odrzutowiec 707, oznaczony na kadłubie i stateczniku pionowym dużym Q, wylądował na miejskim lotnisku międzynarodowym o umówionej godzinie, dokładnie co do minuty. Przykołował do prywatnego terminalu, gdzie szacowny Harold i Heyward zostawili limuzynę, która przywiozła ich ze śródmieścia i błyskawicznie znaleźli się na pokładzie, wszedłszy tylnym wejściem.

W foyer, jak w miniaturowym hallu hotelowym, powitały ich cztery osoby - mężczyzna w średnim wieku, siwiejący, otoczony mieszaniną autorytetu i uprzejmości, wskazywałoby to, że jest majordomusem i trzy młode kobiety.

- Witamy na pokładzie, panowie - powiedział majordomus. Heyward skinął głową, lecz ledwie go zauważał, gdyż jego uwagę rozpraszały kobiety, zapierające dech, piękne, dwudziestoletnie dziewczyny, uśmiechające się przyjaźnie. Heywardowi przyszło na myśl, że organizacja Quartermaina musiała wybrać najurodzawsze stewardesy z TWA, United i American, a potem zgarnąć te trzy, jak śmietankę z najtłustszego mleka. Jedna dziewczyna była miodową blondynką, druga uderzającą brunetką, a trzecia miała długie rude włosy. Wszystkie były długonogie, gibkie, o jędrnej opalanej skórze. Opalenizna kontrastowała z ich stylowymi, lecz przykusymi, jasnobezowymi uniformami.

Uniform majordomusa był z tego samego pięknego materiału, co dziewcząt. Cała czwórka miała wyhaftowane Q na kieszonce na lewej piersi.

- Dzień dobry, Mr. Heyward - powiedziała rudowłosa. Jej przyjemnie modulowany głos, miał miękkie, niemal uwodzicielskie brzmienie. Mówiła dalej: - Jestem Avril. Jeśli pójdziemy tędy, poprowadzę pana do jego pokoju.

Kiedy Heyward szedł za nią, zaskoczony napomknieniem o „pokoju”, szacownego Harolda witała blondynka.

Elegancka Avril szła przed Heywardem korytarzem, który biegł przez część samolotu po jednej stronie. Wychodziło na niego kilka drzwi.

Przez ramię poinformowała go: - Mr. Quartermain właśnie korzysta z sauny i masażu. Dołączy do pana nieco później w salonie.

- Sauna? *Tutaj*, na pokładzie?

- O, tak. Tuż za kabiną pilotów, a także parówka. Mr. Quartermain lubi saunę, albo rosyjską łaźnię, gdzie zawsze towarzyszy mu jego masażysta. - Avril uśmiechnęła się oszalałamiąco. - Jeśli miałby pan ochotę na masaż, albo pójść do łaźni, będzie sporo czasu podczas lotu. Z przyjemnością dotrzymam towarzystwa.

- Nie, dziękuję.

Dziewczyna stanęła przed drzwiami. - To jest pański pokój, Mr.

Heyward. - Kiedy to mówiła, samolot drgnął do przodu, rozpoczynając kołowanie. Zaskoczony ruchem, Heyward potknął się.

- Uuups! - Avril wyciągnęła ręce, podtrzymała go i na moment znaleźli się blisko siebie. Poczul przelotny, mocny uścisk długich, szczupłych palców o pokrytych brązowo-pomarańczowym lakierem paznokciach i tchnienie perfum.

Na dłużej zatrzymała rękę na jego ramieniu. - Lepiej przypnę pana pasami na czas startu. Kapitan zawsze szybko podrywa maszynę. Mr. Quartermain nie lubi przestawiania w portach lotniczych.

Docierało do niego, że dziewczyna wprowadziła go do małego, urządzonego z przepychem saloniku, usadowiła go na miękkiej, wygodnej sofie, a jej palce, które zrobiły na nim takie wrażenie, zręcznie opięły go pasem w biodrach. Nawet poprzez pas bezpieczeństwa czuł przesuwające się palce. Doznanie nie było niemiłe.

- Teraz! - Samolot kołował teraz bardzo szybko. Avril powiedziała: - Jeśli panu to nie przeszkadza, zostanę, dopóki nie będziemy w powietrzu.

Usiadła na sofie obok niego i przypasała siebie także.

- Nie - powiedział Roscoe Heyward. Poczul absurdalny zawrót głowy. - Nie mam nic

przeciw temu.

Rozglądając się wokoło, dostrzegł więcej szczegółów. Salonik, czy kabina, czegoś takiego nie widział w żadnym samolocie do tej pory, został zaprojektowany tak, aby nie efektywniej, lecz bardziej luksusowo wykorzystywać przestrzeń. Ściany z trzech stron wyłożono drzewem tekowym, z wygrawerowanym motywem Q, upiękaszonym złotym liściem. Czwarta ściana była niemal całkowicie wyłożona lustrami, pomysłowo wywołując wrażenie, że pomieszczenie jest większe niż w rzeczywistości. W ściennej wnęce po jego lewej stronie znajdowało się całe biuro, włącznie z telefoniczną konsolą i teleksem pod szklaną osłoną. Tuż obok był mały bar zaopatrzony w mnóstwo miniaturowych butelek. Przed Heywardem, na wprost, był wbudowany w ścianę ekran telewizyjny ze zdublowanymi przyciskami kontrolnymi, których można było dosięgnąć z obu stron sofy. Składane drzwi za jego plecami przypuszczalnie wiodły do łazienki.

- Czy chciałby pan zobaczyć nasz start? - zapytała Avril. Nie czekając na odpowiedź, dotknęła telewizyjnej kontrolki najbliższej siebie i pojawił się czysty, kolorowy obraz. Oczywiście kamera znajdowała się na dziobie samolotu i na ekranie mogli zobaczyć trasę kołowania, wiodącą ich na pas startowy, który pojawił się w pełnej krasie, kiedy 707 zawrócił i wjechał na niego. Nie tracąc czasu, maszyna ruszyła w przód, w tej samej chwili pas zaczął pędzić pod nimi, a potem, na koniec przechylił się w dół, gdy wielki odrzutowiec wznosił się do góry. Wystartowali. Roscoe Heyward poczuł, że się wznosi; było to uczucie wywołane zaledwie obrazem telewizyjnym. Gdy przed nimi były już tylko obłoki na niebie, Avril zgasiła ekran.

- Kanały telewizyjne też tu są, w razie potrzeby - powiedziała, a potem wskazała na teleks. - A tam można podłączyć się do Dow Jonesa, AP, UPI albo do Telexu. Proszę tylko dać znać przez telefon do kabiny pilotów i oni dostarczą to, czego pan zażąda.

Heyward przyglądał się wszystkiemu uważnie. - Wszystko to przekracza nieco moje codzienne doświadczenie.

- Wiem. To czasami wywiera taki efekt na ludziach, jednak zaskakująca jest szybkość, z jaką każdy się przyzwyczaja. - Ponownie spojrzała mu prosto w twarz i uśmiechnęła się oszłamiająco. - Mamy tutaj cztery takie prywatne kabiny. Każdą z nich można całkiem prosto przekształcić w sypialnię. Wystarczy nacisnąć kilka guzików. Pokażę panu, jeśli pan chce.

Potrząsnął głową. - Wydaje się, że to teraz niepotrzebne.

- Jak pan sobie życzy, Mr. Heyward.

Odpięła swój pas bezpieczeństwa i wstała. - Jeśli pan chce zobaczyć Mr. Austina, jest

z tyłu, w następnej kabinie. Z przodu znajduje się główny salon, do którego jest pan zaproszony, kiedy tylko będzie pan gotów. Następnie znajdują się jadalnie, biura i, za tym wszystkim, prywatny apartament Quartermaina.

- Dziękuję za geografie. - Heyward zdjął swoje pozbawione oprawek okulary i sięgnął po chusteczkę, aby je przetrzeć.

- Proszę pozwolić, abym ja to zrobiła! - łagodnie, lecz zdecydowanie, Avril wyjęła mu okulary z ręki, wyjęła płachtę jedwabiu i wyczyściła je. A potem umieściła okulary ponownie na jego nosie. Kiedy to robiła, jej palce przesunęły się delikatnie za jego uszami. Heyward miał wrażenie, że powinien zaprotestować, ale nie zrobił tego.

- Moim obowiązkiem podczas tej podróży, Mr. Heyward, jest wyłączna opieka nad panem i zapewnienie, aby otrzymał pan wszystko, czego pan chce.

Czy było to złudzenie, zastanawiał się, czy dziewczyna rzeczywiście położyła subtelnie nacisk na słowo „wszystko”? Upomniał siebie ostro, że nie. Jeśliby tak było, to implikacje tego byłyby szokujące.

- Jeszcze dwie rzeczy - powiedziała Avril. Cudowna, szczupła podeszła do drzwi, gotowa do wyjścia. - Jeśli będzie mnie pan potrzebował, proszę nacisnąć guzik numer siedem na telefonie.

Heyward odpowiedział burkliwie: - Dziękuję, młoda damo, ale wątpię, abym to zrobił.

Wyglądało, że nie zbiło jej to z tropu. - I ostatnia rzecz: w drodze na Bahamy wylądujemy na krótko w Waszyngtonie. Przyłączy się do nas wiceprezydent.

- Wiceprezydent Supranational?

Jej oczy zadrwiły. - Nie, głuptasie. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych.

\*

W jakiś kwadrans później, Big George Quartermain zwrócił się do Roscoe Heywarda: - Na litość boską! Co ty u licha pijesz? Mleko matki?

- To lemoniada. - Heyward podniósł do góry swoją szklankę i zbadał mdły płyn. - Całkiem mi smakuje.

Przewodniczący Supranational wzruszył masywnymi ramionami. - Każdy jest nałogowcem swojej własnej trucizny. Czy dziewczęta zaopiekowały się wami?

- Żadnych skarg z tej strony - oświadczył szacowny Harold i zaśmiał się cicho. Tak jak pozostali, rozpierał się wygodnie we wspaniale wyposażonym głównym salonie 707. Blondynka, która przedstawiła się imieniem Rhetta, siedziała skulona na dywanie u jego stóp.

Avril odezwała się słodkim głosem: - Staramy się, jak możemy. - Stała za fotelem Heywarda i suwała lekko ręką po jego karku. Czuł, jak jej palce dotykają podstawy jego

czaszki, zatrzymują się na moment, a potem suną dalej.

G.G. Quartermain wszedł do salonu przed momentem, olśniewający, owinięty karmazynowym ręcznikiem w białą pepitkę i, jak zwykle, wyhaftowanym dużym Q. Jak rzymskiemu senatorowi towarzyszył mu akolita - milczący mężczyzna o kamiennej twarzy, ubrany na białą, prawdopodobnie masażysta oraz trzecia hostessa w obcisłym beżowym uniformie, o delikatnych japońskich rysach. Masażysta i dziewczyna pomogli Big Georgowi usadowić się w szerokim, podobnym do tronu fotelu, który najwyraźniej był dla niego zarezerwowany. A wtedy trzecia postać - majordomus, którego już spotkali - jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przyrządził zmrożone martini i włożył je w czekającą rękę G.G. Quartermaina.

Jeszcze bardziej niż przy okazji poprzednich spotkań, przezwisko „Big George” wydawało się Heywardowi odpowiednie pod każdym względem. Ich gospodarz swą posturą przypominał górę, miał przynajmniej sześć i pół stopy wzrostu, jego pierś, ramiona i tułów nasuwały na myśl wiejskiego kowala. Jego głowa była o połowę większa niż u innych ludzi, a rysy twarzy do niej pasowały: wyróżniające się, duże, ciemne oczy, żywe i przebiegłe, mocne usta o szerokich wargach, jak u przyzwyczajonego do rzucania rozkazów musztry sierżanta piechoty morskiej, twarde w większych sprawach. Równie jasnym było, że powierzchowna jowialność może, w mgnieniu oka, ustąpić potężnemu niezadowoleniu.

A jednak nie był gruboskórny, nie było też śladu nadwagi czy zwiotczenia. Poprzez fałdy ręcznika widać było wypukłe mięśnie. Heyward zauważył także, że twarz Big George’a nie zdradzała warstwy tłuszczu, pod jego potężnym podbródkiem nie było wola. Jego brzuch był naprężony i płaski.

Jeśli chodzi o inne atrybuty wielkości, to o zasięgu i apetytach jego korporacji pisano w codziennych gazetach gospodarczych. Zaś na pokładzie samolotu za dwanaście milionów dolarów, bez skrupowania, prowadził królewski żywot.

Masażysta i majordomus zniknęli bez szmeru. Ich miejsce zajął szef kuchni - błydy, wystraszony, chudy jak ołówek człowieczek, ubrany w nieskazitelną biel, który swoją wysoką kucharską czapkę szorował po suficie kabiny. Heyward głowił się, ile właściwie liczy załoga samolotu. Później dowiedział się, że w sumie było ich szesnaście osób.

Szef stanął sztywno obok fotela Big George’a, podając okazałych rozmiarów, czarną, skórzaną okładkę ze złotym Q. Big George zignorował go.

- Te kłopoty w twoim banku - Quartermain zwrócił się do Roscoe Heywarda. - Demonstracje i cała reszta. Czy wszystko uspokoiło się? Zaslługujecie na zaufanie?

- Zawsze zaslługiwaliśmy na zaufanie - odpowiedział Heyward. - To nigdy nie było

podważone.

- Na rynku tak nie sądzą.

- Od kiedy to giełda jest precyzyjnym barometrem czegokolwiek?

Big George uśmiechnął się przelotnie, a potem, nachyliwszy się w stronę miniaturowej Japonki powiedział - Moonbeam, przynieś mi ostatnie notowania FMA.

- Tak jest, Misto Q - powiedziała dziewczyna. Wyszła przednimi drzwiami.

Big George skinął w stronę, dokąd się udała. - Jej język nie może poradzić sobie z Quartermain. Zawsze nazywa mnie „Misto Q” - w szerokim uśmiechu pokazał zęby. - Jednakże, doskonale daje sobie radę z czym innym.

Roscoe Heyward powiedział szybko: - Sprawozdania, które słyzałeś o naszym banku, dotyczą drobnego incydentu, którego znaczenie zostało rozdmuchane. Wydarzyło się akurat w czasie zmiany kierownictwa.

- Jednak nie zajęliście twardego stanowiska, chłopcy - nie ustępował Big George. - Pozwoliliście, aby agitatorzy z zewnątrz przeprowadzili to, co chcieli. Zmiękliście i poddaliście się.

- Tak, zrobiliśmy tak. I mówiąc szczerze nie podobała mi się ta decyzja. Faktycznie, byłem jej przeciwny.

- Nie ustępuj! Zawsze trzaśnij bękartów w ten, czy w inny sposób! Nigdy się nie cofaj! - Przewodniczący Supranational wysuszył swoje martini i majordomus wyłonił się znikąd, usunął pierwszy kieliszek i umieścił nowy w dłoni Big George'a. Martini było idealnie zmrożone, widać to było z mgiełki na zewnątrz kieliszka.

Szef kuchni stał i czekał. Quartermain wciąż jednak ignorował jego obecność.

Dudniącym głosem wspominał: - Była fabryka częściowego montażu niedaleko Denver. Mnóstwo kłopotów z pracownikami. Żądania płacowe zupełnie bezsensowne. Na początku tego roku, związki ogłosiły strajk, ostatni z wielu. Powiedziałem naszym ludziom - podległym nam, którzy tam kierowali - ostrzeżcie tych sukinsynów, że zamkniemy fabrykę. Nikt nam nie wierzył. A więc przeprowadziliśmy analizę i zaplanowaliśmy wszystko. Przewieźliśmy narzędzia i formy odlewnicze do jednej z naszych fabryk. Oni przejęli produkcję. A Denver zamknęliśmy. Nagle nie było fabryki, pracy, płacy. Teraz, całe ich mnóstwo - pracownicy, związki, miasto Denver, rząd stanowy, kto tylko wam się zamarzy - upadli na kolana, błagając nas o ponowne otwarcie. - Rozkoszował się swoim martini, a potem powiedział wielkodusznie:

- No cóż, możemy. Produkując coś innego i na naszych warunkach. Ale nie ugięliśmy się.

- Doskonale, George! - powiedział szacowny Harold. - Potrzebujemy więcej ludzi, którzy tak by się zachowywali. Problem w naszym banku, jednakże, jest nieco inny. W pewnym sensie wciąż jeszcze jesteśmy w sytuacji przejściowej, która rozpoczęła się, jak wiesz, w chwili śmierci Bena Rosselli. Jednak sporo nas, w Radzie, ma nadzieję zobaczyć na wiosnę przyszłego roku tego tutaj Roscoe mocno trzymającego ster.

- Cieszę się, że to słyszę. Nie lubię rozmawiać z ludźmi nie z samej góry. Ci, z którymi ja robię interesy, muszą być zdolni do podejmowania decyzji, a potem ich dotrzymywania.

- Zapewniam cię, George - powiedział Heyward - że jakkolwiek decyzję podejmiemy, ty i ja, będzie ona honorowana przez bank.

Heyward zdał sobie sprawę, że ich gospodarz, zręcznie manewrując, postawił Harolda Austina i jego na pozycji petentów - odwrócenie zwykłej roli bankierów. Jednak faktem było, że pożyczka udzielona Supranational byłaby wolna od wszelkich trosk, a także miała prestiżowe znaczenie dla FMA i co równie istotne, byłby to precedens dla innych przemysłowych rachunków, ponieważ Supranational Corporation dawał przykład, za którym podążali inni.

Big George nagle warknął na szefa kuchni: - No dobrze, co to jest?

\*

Postać w bieli została zelektryzowana do działania. Wypchnął do przodu czarną, skórzaną okładkę, którą trzymał przez cały czas. - Menu na lunch, monsieur. Do pana akceptacji.

Big George nie próbował nawet odebrać okładki, a tylko przebiegł wzrokiem treść trzymanego przed jego oczami menu. Wyprostował swój palec. - Zmień sałatkę Waldorfa na Cezarów.

- Oui, monsieur.

- I deser. Nie Glacé Martinique. Soufflé Grand Marnier.

- Oczywiście, monsieur.

Skinieniem odesłał go. A gdy szef odwrócił się, Big George ryknął:

- A kiedy zamówię befsztyk, to jaki lubię?

- Monsieur - wolną ręką wykonał błagalny gest - już dwa razy przeprosiłem za to niefortunne wydarzenie ostatniej nocy.

- No to co. Pytanie brzmi: *jaki lubię?*

Z galijskim wzruszeniem ramion, powtarzając wyuczoną lekcję, szef zaintonował: - Średnio surowy, odrobinę podpieczony.

- Pamiętaj tylko o tym.

Szef zapytał zdesperowany: - Jakże mógłbym zapomnieć? - i strapiiony wyszedł.

- I ważnym jest - Big George poinformował swoich gości - aby nie popuszczać ludziom. Płacę temu zabojadowi fortunę za to, aby wiedział *dokładnie*, jakie jedzenie lubię. Sknocił ostatniej nocy, nie za bardzo, ale wystarczająco, żeby go zrugać po to, aby zapamiętał na przyszłość. Jakie są notowania? - Moonbeam wróciła ze skrawkiem papieru.

Przeczytała po angielsku z obcym akcentem: - Teraz FMA stoi na czterdzieści pięć i trzy czwarte.

- No proszę - powiedział Heyward - poszliśmy do góry o jeszcze jeden punkt.

- Ale wciąż nie tak wysoko, jak przedtem, zanim Rosselli kopnął w kalendarz - powiedział Big George. Uśmiechnął się szeroko. - Jednakże, kiedy rozniesie się, że wspomagacie finansowo Supranational, wasze akcje pójną do góry, jak rakietą.

To może się zdarzyć, pomyślał Heyward. W poplątanym świecie finansów i cen na akcje, zdarzały się historie nie do wyjaśnienia. To, że ktoś komuś pożyczy pieniądze może na pozór nie mieć znaczenia, a jednak rynek mógł zareagować.

Co ważniejsze, jednakże, Big George wyraził się teraz przychylnie, że dojdzie do jakiegoś interesu pomiędzy First Mercantile American Bank i SuNatCo. Bez wątplenia, w ciągu następnych dwóch dni dojdzie do debaty na ten temat. Poczuł, że wzrasta w nim podniecenie.

Nad ich głowami rozległ się miękki odgłos dzwonu. Na zewnątrz, grzmot silników zmienił tempo.

- Hej, to Waszyngton! - powiedziała Avril. Ona i pozostałe kobiety zaczęły, swoimi delikatnymi palcami, przypinać ciężkimi pasami mężczyzn do ich foteli.

\*

W Waszyngtonie spędzili na ziemi jeszcze mniej czasu niż na poprzednim postoju. Wyglądało, że skoro pasażerem jest tak niesłychanie ważny VIP, to pierwszeństwo przy lądowaniu, kołowaniu i starcie rozumiało się samo przez się.

Tak więc, nie upłynęło dwadzieścia minut, a byli z powrotem w drodze na Wyspy Bahama.

Wiceprezydent zainstalowany razem z opiekującą się nim brunetką, Kristą, jawnie zaaprobował tego rodzaju organizację.

Ludzi z Tajnej Służby, ochraniających wiceprezydenta, umieszczono gdzieś na ogonie.

Wkrótce po tym, Big George Quartermain, przebrany teraz we wspianiały, kremowy,



jednocześnie, jedwabny strój, jowialnie poprowadził ich z salonu do pokładowej, bogato zdobionej, z przewagą złotych i grantów, jadalni. Tam, czterej mężczyźni usiedli przy rzeźbionym dębowym stole pod kryształowym kandelabrem i mając tuż za plecami cudowną obsługę: Moonbeam, Avril, Rhettę i Kristę posilali się, jedząc potrawy przyrządzone tak, iż każdej z najznakomitszych na świecie restauracji z trudnością przyszloby się równać.

Roscoe Heyward, rozkoszując się posiłkiem, nie uczestniczył w picciu kilku gatunków wina, ani też podanego na końcu trzydziestoletniego koniaku. Jednak zauważył, że na ciężkich, ze złotymi brzegami, kielichach na koniak, tradycyjne dekoracyjne litery N ustąpiły miejsca na korzyść litery Q.

## 7.

Ciepłe promienie słońca z nieskazitelnie lazurowego nieba ogrzewały połąć soczystej zieleni ciągnącej się do odległego „na długi strzał”, piątego dołka toru par -5, pola golfowego Fordly Cay Club na Bahamach. Pole golfowe i przyległy do niego luksusowy klub należały do pół tuzina najbardziej ekskluzywnych tego typu miejsc na świecie.

Poza połącią zieleni - jak pasemko rajy - biegła w dal biała, piaskowa plaża; otoczona palmami i bezludna. Łagodnie chlupocząc, uderzały o jej brzeg falki przezroczystego, turkusowego morza, a pół mili dalej, na linii koralowych raf, załamywały się śmietankowe bałwany.

Nieco bliżej, tuż obok toru, szalenie egzotyczna mozaika kwiecia - hibiskusów, poinsecji, bougainvillaea i uroczynów czerwonych - szła między sobą w zawody kolorami urągającymi zmysłom. W poruszonym przyjemną bryzą, przejrzystym, orzeźwiającym powietrzu unosił się aromat jaśminu.

- Wydaje mi się - zauważył wiceprezydent Stanów Zjednoczonych - że to miejsce jest na tyle blisko nieba, na ile polityk może się zbliżyć.

- Moje wyobrażenie nieba - powiedział do niego szacowny Harold Austin - nie objęłoby ścinania. - Wykrzywił się i zamachnął wściekle swoim kijem numer cztery. - Musi być sposób na podciągnięcie się w tej grze.

Rozgrywali pojedynek w parach, Big George i Roscoe Heyward przeciw Haroldowi Austinowi i wiceprezydentowi. Wyniki obliczano w systemie „najlepszej piłki”. Para „wygrywała” dołek, jeśli jej gracz był lepszy od pozostałych.

- To, co powinienes zrobić, Harold - powiedział wiceprezydent Stonebridge - to wrócić do Kongresu, a potem dostać moją posadę. Kiedy byłbyś już tam, nie miałbyś nic

innego do roboty, jak tylko grać w golfa i mógłbyś poświęcić cały swój czas na podciągnięcie swoich umiejętności. Jest to uznanym historycznym faktem, że niemal każdy wiceprezydent w minionym półwieczu opuścił urząd, będąc lepszym graczem w golfa, niż kiedy go obejmował.

W chwilę później, jakby na potwierdzenie swoich słów, posłał piłkę pięknym lobem, zręcznym uderzeniem kija numer osiem, wprost w kierunku tyczki.

Stonebridge, szczupły i gibki, o płynnych ruchach, rozgrywał dzisiaj popisowy mecz. Przyszedł na świat w rodzinie farmera, pracując do późna na małym, rodzinnym gospodarstwie i mimo upływu lat jego ciało pozostało smukłe i żyłaste. Teraz jego twarz o pospolitych rysach rozpromieniła się, kiedy jego piłka upadła, a potem potoczyła się i stanęła w odległości jednej stopy od dołka.

- Nieźle - przyznał Big George, kiedy jego wózek golfowy podjechał bliżej. - Nie obciążają cię pracą w Waszyngtonie, co, By?

- Och, przypuszczam, że nie powinienem się uskarżać. Miesiąc temu przeprowadziłem inwentaryzację podkładek pod papiery Administracji. Dotarły do mnie przecieki z Białego Domu, że jest szansa na to, iż wkrótce będę tam temperował ołówki.

Pozostali obowiązkowo zachichotali. Było tajemnicą poliszynela, że Stonebridge, były gubernator stanu, były przywódca mniejszości w Senacie, był poirytowany i niespokojny w swojej aktualnej roli. Przed wyborami, które go tam wyniosły, współuczestnik wyścigu, kandydat na prezydenta, zadeklarował, że jego wiceprezydent będzie - w nowej erze, post Watergate - odgrywał znaczącą rolę w rządzie. Jak to zwykle bywa po inauguracji, obietnice nie zostały spełnione.

Heyward i Quartermain posłali piłki wysokim lotem w powietrze, w kierunku zielonej polaci, a potem czekali wraz ze Stonebridgem na nierówno grającego, szacownego Harolda, który potrafił piłkę odwrotną stroną kija, zaśmiał się, znowu spartaczył i zaśmiał się, by, koniec końców, wybić ją wysoko w powietrze.

Mężczyźni tworzyli urozmaicony kwartet. G.G. Quartermain, górujący nad pozostałymi wzrostem, był nieskazitelnie i kosztownie ubrany w luźne spodnie w szkocką kratę, kamizelkę wełnianą od Lacosta i ciemnogrnatowe zamszowe buty, Foot-Joys. Na głowę założył czerwoną czapkę golfową z oznaką, świadczącą o posiadaniu pożądanego członkostwa Fordly Cay Club.

Wiceprezydenta cechowała stylowa prostota - dzianinowe, luźne spodnie, pastelowa koszula, czarno-białe golfowe obuwie. Drastycznie odróżniał się Harold Austin, najbardziej kwieciste ubrany z całej czwórki; studium w szokujących kolorach, różowym i

lawendowym. Roscoe Heyward był efektywnie praktyczny w swoich ciemnoszarych spodniach, białej, sportowej koszuli z krótkimi rękawami i miękkich, czarnych butach. Nawet na polu golfowym wyglądał tak, jak bankier.

Od pierwszej bazy posuwali się uformowani w coś w rodzaju kawalkady. Big George i Heyward korzystali z jednego elektrycznego wózka, a Stonebridge wraz z szacownym Haroldem wsiedli do drugiego. Sześć dodatkowych wózków, zarekwirowanych przez Tajną Służbę - eskortującą wiceprezydenta - otaczało ich z przodu i z tyłu, jak flotylla niszczycieli.

- Jeśli miałbyś wolną rękę, By - powiedział Heyward - aby określać pewne najważniejsze posunięcia rządu, co byś zrobił?

Wczoraj jeszcze, Heyward zwracał się do Stonebridge'a formalnie per „panie wiceprezydencie”, ale został szybko uspokojony. - Zapomnij o tych formalnościach. Jestem już nimi znudzony. Stwierdzisz, że najszybciej reaguję na „By”. - Heyward, którego radowało zawieranie znajomości po imieniu z ważnymi osobistościami, był zachwycony.

Stonebridge odpowiedział: - Jeśliby to ode mnie zależało, skupiłbym się na ekonomii. Przywróciłbym rozsądek finansowy, jakiś rodzaj zrównoważonej, narodowej księgowości.

G.G. Quartermain, który to dosłyszał, dorzucił swoją uwagę: - Niewielu odważnych próbowało tego, By. Przegrali. A ty jesteś zbyt późno.

- Jest późno, George, ale nie *zbyt* późno.

- Odbędziemy razem debatę. - Big George przykucnął, wyznaczając w myśli tor wrotczenia piłki do dołka. - Po dziewiątej. W tym momencie najważniejszą rzeczą jest trafić w to.

Od chwili rozpoczęcia gry Quartermain był bardziej niż inni milczący, skoncentrowany. Dał trzy for i cały czas grał na wygraną. Jak sam mówił: wygrana, albo odrobienie strat w grze sprawiały mu taką przyjemność, jak po zdobyciu nowego przedsiębiorstwa dla Supranational.

Heyward grał z konsekwentną kompetencją, w jego grze nie było błyskotliwych popisów, ale i nic, czego należałoby się wstydzić.

Kiedy szli spacerkiem od swoich wózków do szóstej bazy, Big George rzekł ostrzegawczo: - Nie spuszczaaj swojego bankierskiego oka z wyników tych dwóch, Roscoe. Dla polityka i człowieka od reklamy dokładność nie jest wrodzonym nawykiem.

- Moja wysoka pozycja wymaga, abym wygrał - powiedział wiceprezydent. - Za wszelką cenę.

- Ooo. Ja zapisuję wyniki. - Roscoe Heyward poklepał się po czole.

- Wszystkie są tutaj. Na pierwszym, George i By mieli po cztery, Harold sześć, a ja

plus jeden. Wszyscy mieliśmy po równo na drugim, za wyjątkiem By, który tym niewiarygodnym strzałem był o jeden lepszy. Oczywiście, Harold i ja mieliśmy także o jeden mniej - netto. Wszyscy zrobiliśmy jednakowy wynik na trzecim, oprócz Harolda. On miał ponownie sześć. Czwarty dołek był dobry, cztery dla George'a i mnie - a mnie przysługiwało uderzenie - pięć By i siedem Harold. No i, naturalnie, ostatni dołek był prawdziwą katastrofą Harolda, ale wtedy jego partnerowi udał się ponownie piękny strzał, znów był o jeden lepszy. A więc, jeśli chodzi o wynik meczu, do tej pory jest remis.

Byron Stonebridge gapił się na niego. - To niesłychane! A niech mnie!

- Źle mnie podliczyłeś - powiedział szacowny Harold. - Na pierwszym dołku miałem pięć, a nie sześć.

- Nie, Harold. Pamiętasz: posłałeś piłkę do palmowego zagajnika, wybiłeś ją stamtąd, potem twoje uderzenie nie doleciało do zielonego kortu, wykonałeś długi lob i potrzebowałeś dwóch podejść, aby ją wtoczyć - powiedział Roscoe stanowczo.

- On ma rację - potwierdził Stonebridge. - Ja to pamiętam.

- Do diabła, Roscoe - narzekał Harold Austin - czym ty jesteś przyjacielem?

- Moim, na Boga! - wykrzyknął Big George. Otoczył przyjacielskim ramieniem Heywarda. - Zaczynam cię lubić, Roscoe, szczególnie twój handicap! - Podczas gdy Heyward promieniał, Big George zniżył głos to poufnego szeptu. - Czy jesteś zadowolony z ostatniej nocy?

- Całkowicie zadowolony, dziękuję. Bardzo podobała mi się podróż i wieczór. Spałem wyśmienicie.

Jednak początkowo nie spało mu się dobrze. Z upływem minionego wieczoru w rezydencji G.G. Quartermaina na Bahamach, coraz wyraźniej było widać, że rudowłosa, szczupła i śliczna Avril zrobi dla Roscoe Heywarda wszystko na podyktowanych przez niego warunkach. Było to jasne, zarówno z insynuacji innych, jak i z tego, że, w miarę jak mijał dzień, a potem noc, Avril trzymała się coraz bliżej niego. Nie zaniedbała żadnej okazji, aby pochylać się nad Heywardem - tak, że, czasami, jej miękkie włosy dotykały jego twarzy - albo, aby ich ciała się ze sobą zetknęły pod byle pretekstem. I choć nie zachęcał jej do tego, to i nie sprzeciwiał się temu.

Równie jasnym było, że cudowna Krista jest przychylna Byronowi Stonebridge'owi, a wspinała blondynka Rheta Haroldowi Austinowi.

Wyjątkowo piękne dziewczę z Japonii, Moonbeam, rzadko odchodziła dalej niż na kilka stóp od G.G. Quartermaina.

Posiadłość Quartermaina, jedna z pół tuzina rozrzuconych po różnych krajach,

należących do przewodniczącego Supranational, znajdowała się na Prospero Ridge, wysoko ponad miastem Nassau, skąd roztaczała się panorama ziemi i morza: Dom stał na malowniczych terenach, otoczonych wysokimi kamiennymi ścianami. Z pokoju Heywarda, na drugim piętrze, dokąd zaraz po przybyciu zaprowadziła go Avril, rozciągał się ten wspaniały widok. A także, można stąd było dojrzeć, pomiędzy drzewami, dom najbliższego sąsiada, premiera, którego spokoju strzegła Królewska Policja Wyp Bahama.

Późnym popołudniem wypili kilka drinków obok obsadzonego drzewami basenu, po których przyszła pora na kolację przy świecach, podaną na tarasie, na zewnątrz domu. Tym razem dziewczęta, które zrzuciły swoje uniformy i założyły eleganckie suknie, przyłączyły się do mężczyzn przy stole. Dookoła stołu uwijali się usługujący w białych rękawiczkach kelnerzy, podczas gdy dwóch przechadzających muzyków grało na instrumentach. Kwitły: przyjacielska atmosfera i rozmowy.

Po kolacji, wiceprezydent i Krista postanowili zostać w domu, a inni wsiedli do trzech rolls-royce'ów - tych samych, które wcześniej oczekiwały na ich przybycie na lotnisku w Nassau - i zostali odwiezieni do kasyna gry, Paradise Island, gdzie Big George przystąpił do gry o wysokie stawki i wydawało się, że wygrywa, Austin wziął w grze udział umiarkowany, a Roscoe Heyward nie grał wcale. Heyward potępiał gry hazardowe, lecz był zainteresowany opisem Avril subtelniejszych momentów chemin de fer, ruletki i blackjacka, były one dla niego czymś zupełnie nowym. Ponieważ wokół panował gwar, Avril mówiła trzymając twarz blisko Heywarda i, tak jak to miało już miejsce w samolocie, wywołane sensacje nie były dla niego czymś nieprzyjemnym.

Wtedy, nagle, z wywołującą zażenowanie raptownością, jego ciało zaczęło bardziej reagować na bliskość Avril, tak że coraz trudniej przychodziło mu odpędzić od siebie pożądanie. Świadomość rosnącego rozbawienia Avril faktem tych jego wewnętrznych zmagania nie pomogła. Na koniec, w sypialni, do drzwi której odprowadziła go o 2 po północy, tylko dzięki najwyższemu wysiłkowi woli - zwłaszcza, kiedy przejawiała ochotę, aby pozostać - nie zaprosił jej do środka.

Przed udaniem się do swojego pokoju, gdziekolwiek by on się nie znajdował, Avril odrzuciła głowę, tak że jej rude włosy zawirowały dookoła i powiedziała do niego z uśmiechem: - Obok łóżka znajduje się intercom. Jeśli jest *cokolwiek*, na co miałbyś ochotę, naciśnij guzik numer siedem, a wtedy przyjdę. - Tym razem nie było cienia wątpliwości, co to „cokolwiek” ma oznaczać i wyglądało na to, że numer siedem jest kodem Avril, bez względu na to, gdzie by ona nie była.

Z nie wyjaśnionych przyczyn jego głos pogłębił się i zdawało się, że język rozrósł się

nieproporcjonalnie, kiedy poinformował ją: - Dziękuję, nie. Dobranoc.

Nawet wtedy nie przezwycięzył wewnętrznego konfliktu. Zdejmując ubranie, myślami powrócił do Avril i ze smutkiem stwierdził, że ciało nie poddaje się rozwiązaniu narzuconemu przez wolę. Minęło sporo czasu od ostatniego razu, kiedy mimowolnie przydarzyło się coś takiego.

Wtedy padł na kolana i wznosił modlitwę do Boga o ochronę przed grzechem oraz uwolnienie od pokus. Wydawało się, że, po pewnym czasie, modlitwa przyniosła owoce, jego ciało ustało ze zmęczenia. A jeszcze później, zapadł w sen.

Teraz, kiedy jechali wzdłuż szóstego kortu, Big George zaofiarował:

- Słuchaj, chłopie, dziś w nocy, jeśli chcesz przyślę Moonbeam do ciebie. Człowieku, nie uwierzyłbyś, jakie, ten kwiatusek lotosu, potrafi robić sztuczki.

Heyward zarumienił się. Postanowił być stanowczy. - George, bardzo dobrze czuję się w twoim towarzystwie i chciałbym, abyśmy zostali przyjaciółmi. Jednak muszę powiedzieć, że w pewnych dziedzinach nasze zapatrywania są różne.

Rysy twarzy wielkoluda zeszytniały. - W jakich, właściwie?

- Moralnych, jak myślę.

Big George rozmyślał z nieruchomą twarzą, jak maska. A potem, nagle, parsknął rubasznym śmiechem. - Moralność, co to jest? - Zatrzymał wózek, ponieważ szacowny Harold przygotowywał się do uderzenia ze stoku kortu po ich lewej stronie. - Dobra, Roscoe, rób jak chcesz. Po prostu mi powiedz, kiedy zmienisz zamiar.

Pomimo stanowczej decyzji, Heyward przekonał się, że przez następne dwie godziny powraca wyobraźnią do drobniutkiej, urokliwej, japońskiej dziewczyny.

Po zakończeniu dziewiątej rundy, przy barze z zakąskami na polu golfowym, Big George powrócił do dyskusji z Byronem Stonebridgem, rozpoczętej przy piątym dołku.

- W rządzie Stanów Zjednoczonych i innych rządach - Big George oświadczył z mocą - zasiadają ci, którzy nie rozumieją i nie zrozumieją zasad ekonomii. To jest powód - jedyny powód - dlatego inflacja wymknęła nam się z rąk. To dlatego system monetarny całego świata załamuje się. To dlatego, cokolwiek, co ma coś wspólnego z pieniędzmi może się tylko pogorszyć.

- Zgodzę się z tobą tylko częściowo - powiedział Stonebridge. - Ze sposobu w jaki Kongres trwoni pieniądze, mógłby ktoś pomyśleć, że ich źródło jest niewyczerpalne. Nasi, podobno rozsądni, ludzie w Izbie Reprezentantów i w Senacie wierzą, że za jednego dolara przychodu może bezpiecznie przypadać cztery do pięciu dolarów rozchodu.

Big George powiedział ze zniecierpliwieniem: - Każdy businessman wie o tym. Wie

od pokoleń. Pytanie brzmi: nie „jeśli”, lecz „kiedy”, załame się amerykańska gospodarka?

- Nie jestem przekonany, że tak musi być. Wciąż możemy to odwrócić.

- Możemy, ale nie zrobimy tego. Socjalizm - który wydaje pieniądze, których nie masz i nigdy mieć nie będziesz - jest zbyt głęboko zakorzeniony. A więc dochodzimy do momentu, kiedy rządowi zabraknie kredytu. Głupcy myślą, że to nie może się stać. A jednak dojdzie do tego.

Wiceprezydent westchnął. - Publicznie zaprzeczam temu. Tutaj, pomiędzy nami, prywatnie, nie jestem w stanie.

- Sekwencja wydarzeń - powiedział Big George - jest łatwa do przewidzenia. Będzie bardzo podobna do tego, co działo się w Chile. Istnieje spora liczba tych, którzy myślą, że Chile było inne i daleko. To nieprawda. Było modelem USA na małą skalę. I Kanady, i Wielkiej Brytanii.

Głos zabrał zamyślony szacowny Harold: - Zgadzam się z tobą co do sekwencji wydarzeń. Najpierw demokracja - solidna, podziwiana na całym świecie i efektywna. Potem socjalizm, łagodny stopniowo, lecz później narastający. Pieniądze trwonione szaleńczo, dopóki nie zostanie z nich nic. Po tym, finansowa ruina, anarchia, dyktatura.

- Bez względu na to, jak głęboko zabrniemy - powiedział Byron Stonebridge - nie uwierzę, abyśmy zaszli aż tak daleko.

- Nie musimy - odpowiedział mu Big George. - Nie, jeśli ktoś z nas, z inteligencją popartą siłą pomyśli naprzód i zaplanuje. Kiedy przyjdzie finansowe załamanie, mamy w Stanach dwa mocne ramiona, aby nie dopuścić do anarchii. Jednym jest wielki business. Rozumiem przez to wielkie kartele wielonarodowych kompanii takich, jak moja oraz wielkie banki, jak twój, Roscoe, razem mogą pokierować finansami państwa, narzucając dyscyplinę w wydawaniu pieniędzy. *My* zachowamy płynność, ponieważ prowadzimy działalność na całym świecie, chroniliśmy nasze zasoby w miejscach, gdzie inflacja nie pożarłaby ich. Drugim mocnym ramieniem jest wojsko i policja. W partnerstwie z wielkim biznesem, oni utrzymają porządek.

Wiceprezydent powiedział oschle: - Innymi słowy, państwo policyjne. To może spotkać się z opozycją.

Big George wzruszył ramionami. - Jakąś tam, może. Niezbyt wielką. Ludzie pogodzą się z nieuniknionym. Szczególnie, kiedy tak zwana demokracja rozpadnie się, system pieniężny zostanie zdruzgotany, a indywidualna siła nabywczą spadnie do zera. Oprócz tego, Amerykanie już nie wierzą w demokratyczne instytucje. To wy, politycy, podważyliście je.

Roscoe Heyward milczał przez cały czas i słuchał. Teraz odezwał się:

- George, przewidujesz wkroczenie współczesnego kompleksu militarno-przemysłowego do elitarnego rządu.

- Właśnie! I przemysłowo-militarny, wolę mówić o tym w ten sposób, wzmacnia się, kiedy amerykańska gospodarka słabnie. Posiadamy organizację. Jest ona luźna, ale zwiera szeregi bardzo szybko. - Jako pierwszy dostrzegł strukturę militarno-przemysłową Eisenhower - powiedział Heyward.

- On ostrzegł przed nią - dodał Byron Stonebridge.

- Do diabła, tak! - zgodził się Big George. - Tym większym był głupcem! Ike, ze wszystkich, powinien widzieć najlepiej ukrytą siłę. Czy nie rozumiesz?

Wiceprezydent sęczył sok wielowocowy. - To jest poza protokołem, ale tak, rozumiem.

- Powiem tak - Big George uspokoił go - *ty jesteś* tym, który powinien przyłączyć się do *nas*.

- Ile nam pozostało, według ciebie George, czasu - zapytał szacowny Harold.

- Moi eksperci twierdzą, że osiem do dziewięciu lat. Wtedy załamanie się systemu monetarnego jest nieuniknione.

- Co przemawia do mnie, jako bankiera - powiedział Roscoe Heyward - to pomysł zdyscyplinowania, przynajmniej pieniędzy i rządu.

G.G. Quartermain podpisał rachunek i wstał. - Doczekasz się tego. Przrzekam ci.

Odjechali w kierunku dziesiątej bazy.

Big George zawołał do wiceprezydenta: - By, grałeś do tej pory wyjątkowo rozrzutnie i to przynosi ci zaszczyt. Wybij piłeczkę i pokaż nam trochę *zdyscyplinowanego* i *ekonomicznego* golfa. Jesteś zaledwie o jeden do przodu, a przed nami jest jeszcze dziewięć dołków.

\*

Big George i Roscoe Heyward czekali na drodze dla wózków golfowych, podczas gdy Harold Austin szukał pozycji swojej piłeczki do czternastego dołka. Po ogólnych poszukiwaniach, człowiek z Tajnej Służby odnalazł piłeczkę pod krzewem hibiscusa. Big George był zrelaksowany; wraz z Heywardem zdobyli dwa dołki i teraz prowadzili jednym punktem. Kiedy wsiedli do wózka, została poruszona sprawa, na którą z nadzieją czekał Heyward. Zaskakująca była obojętność, z jaką zostało to zrobione.

- A więc, twój bank chciałby robić interesy z Supranational.

- Taka myśl zaświtała nam w głowach - Heyward próbował dopasować się do obojętnego tonu.



- Rozbudowuję zagraniczne posiadłości Supranational, wykupując kontrolę nad małymi, kluczowymi towarzystwami telefonicznymi i nadawczymi. Niektóre są własnością rządów, inne są w rękach prywatnych. Robimy to po cichu: tam, gdzie musimy, opłacamy lokalnych polityków; w ten sposób unikamy nacjonalistycznej wrzawy. Supranational dostarcza zaawansowanej technologii, sprawnej obsługi - na które niewielkie kraje nie mogą sobie pozwolić - oraz standaryzację dla globalnych połączeń. Wyciągamy przy tym niezły zysk dla siebie. Za trzy lata będziemy kontrolować poprzez podległe towarzystwa, czterdzieści pięć procent połączeń komunikacyjnych na całym świecie. Nikt nie ma tyle, co my. To ma istotne znaczenie dla Ameryki; to będzie miało węzłowe znaczenie w tego rodzaju industrialno-militarnych powiązaniach, o jakich mówiliśmy.

- Tak - zgodził się Heyward - potrafię dostrzec znaczenie tego.

- W waszym banku chciałbym otworzyć linię kredytową do wysokości pięćdziesięciu milionów dolarów. Oczywiście, na podstawowy procent.

- Naturalnie. Jakiegokolwiek osiągniemy porozumienie, oprocentowanie będzie podstawowe. - Heyward wiedział, że kredyt będzie udzielony Supranational na najkorzystniejszych warunkach procentowych. W bankowości aksjomatem jest, że najbogatsi klienci płacą najmniej za pożyczone pieniądze; wyższe oprocentowanie jest dla biednych. - Jedyne musimy przejrzeć - wskazał - legalne ograniczenia, wynikające z prawa federalnego.

- Legalne ograniczenia, do diabła! Są sposoby, aby je obejść, metody używane na co dzień. Wiesz o tym, tak samo dobrze, jak ja.

- Tak. Wiem, że istnieją na to sposoby i środki.

To, o czym rozmawiali obaj mężczyźni, co obaj całkowicie rozumieli, było regulacjami bankowymi w Stanach Zjednoczonych, zakazującymi bankom pożyczać jednemu dłużnikowi więcej niż dziesięć procent kapitału i wpłaconych nadwyżek. Miało to ustrzec bank przed upadkiem, a depozytariuszy przed stratą pieniędzy. W przypadku First Mercantile American, pięćdziesięciomilionowa pożyczka dla Supranational poważnie przekroczyłaby ten limit.

- Sposobem na ominięcie regulacji - powiedział Big George - jest rozdzielenie kredytu pomiędzy podległe nam towarzystwa. Potem my dokonamy relokacji środków tam, gdzie ich potrzebujemy.

Roscoe Heyward zamyślił się. - Można tak zrobić. - Zdawał sobie sprawę, że było to pogwałcenie ducha ustawy, chociaż technicznie mieściło się jeszcze w narzuconych przez nią ograniczeniach. Wiedział jednakże, że to, co powiedział Big George, było prawdą: do takich metod codziennie uciekały się największe, najbardziej prestiżowe banki.

A jednak, kiedy uporał się z tym problemem, rozmiary proponowanych zobowiązań oszołomiły go. Wyobrażał sobie, że na początek będzie to dwadzieścia do dwudziestu pięciu milionów, a suma zwiększałaby się w miarę, jak stosunki pomiędzy Supranational i bankiem rozwijałyby się.

Jakby czytając w jego myślach, Big George powiedział wprost: - Nigdy nie zajmuję się małymi kwotami. Jeśli pięćdziesiąt milionów dolarów przekracza wasze możliwości, zapomnijmy o całej sprawie. Dam to Chase'owi.

Wydawało się, że ulotny, ważny interes, z nadzieją na zdobycie którego Heyward tutaj przybył, ni z tego, ni z owego zaczął wyslizgiwać się z jego rąk.

Z emfazą powiedział: - Nie, nie. To nie jest zbyt wiele.

W myśli podliczył zobowiązania FMA. Nikt nie znał ich lepiej od niego. Tak, *można* sobie pozwolić na pięćdziesiąt milionów dla SuNatCo. Może to pociągnąć za sobą zaciśnięcie pasa: drastyczne obcięcie drobnych pożyczek i hipotek, ale to było możliwe. Duży jednorazowy kredyt, taki jak dla Supranational, przyniesie znacznie większy zysk niż mnóstwo niewielkich pożyczek, których egzekucja bywa kłopotliwa, a koszty obsługi wysokie.

- Zamierzam zarekomendować tę linię kredytową naszej Radzie Nadzorczej - powiedział zdecydowanie Heyward - jestem przekonany, że wyrażą zgodę.

Jego partner od golfa przyjął to zdawkowym: - To świetnie.

- Oczywiście, moja pozycja byłaby mocniejsza, gdybyś mógł poinformować naszych dyrektorów, że będziemy reprezentowani w Radzie Nadzorczej Supranational.

Big George podprowadził wózek golfowy do swojej piłeczki, której, zanim ponownie przystąpił do gry, gruntownie się przyjrzał. - To można by zorganizować. Jeśli by tak się stało, oczekiwałbym, że wasz departament funduszy powierniczych poważnie zainwestuje w nasze udziały. Pora już, aby nowe zakupy pchnęły cenę do góry.

Ze wzrastającą pewnością siebie, Heyward powiedział: - Ten temat można by przebadać, razem z innymi sprawami. Oczywiście Supranational założyłby u nas konto, pozostaje jeszcze kwestia bilansu kompensacyjnego...

Heyward wiedział, że wykonują rytualny taniec bankiera z klientem, symbolizujący fakt z bankowo-korporacyjnego życia: *podrap mnie po plecach, to i ja ciebie podrapię*.

G.G. Quartermain, wyszarpując kij ze swej torby ze skóry aligatora, powiedział z irytacją: - Nie zwracaj mi głowy detalami. Mój człowiek od finansów, Inchbeck, przybędzie tu dzisiaj i odleci z nami jutro. Wtedy będziecie mogli się spotkać.

Było jasne, że to koniec rozmowy o interesach.

Do tego czasu styl gry szacownego Harolda zdawał się wpływać na grę jego partnera. - Działasz na moją psychikę - poskarżył się w pewnym momencie Byron Stonebridge. A przy innej okazji: - Do licha, Harold, to twoje podcięcie jest zaraźliwe, jak ospa. Każdy, z kim grasz, powinien być szczepiony - i jakiegokolwiek byłyby tego powody, balans ciałem wiceprezydenta i jego pozycja zaczęły się pogarszać. Ceną była utrata kolejnych punktów.

Ponieważ Austin nie poprawił swej gry, nawet po reprimendach, przy siedemnastym dołku, Big George i grający bez ceregieli Roscoe w dalszym ciągu prowadzili jednym punktem. To odpowiadało G.G. Quartermainowi i z siedemnastej bazy grzmotną piłeczkę tak, że przeleciała dwieście siedemdziesiąt jardów, prosto w sam środek trawiastego celu, a potem trafił do dołka, mając w rezerwie jeszcze jedno uderzenie i wygrał dla swojej drużyny cały mecz.

Po zwycięstwie Big George zachował się jowialnie. Złapał Byrona Stonebridge'a za ramiona. - Przypuszczam, że to podniosło mój kredyt zaufania w Waszyngtonie.

- Zależy od tego, czego chcesz - powiedział wiceprezydent - i od tego, czy zachowasz dyskrecję - dodał uszczypliwie.

Przy kieliszku, w męskiej szatni, szacowny Harold i Stonebridge zapłacili G.G. Quartermainowi sto dolarów każdy - ustaloną przed meczem wysokość zakładu. Heyward uchylił się od udziału w zakładach, a więc nic nie skorzystał.

To Big George był tym, który okazał wielkoduszność: - Podobała mi się twoja gra, współniku - i zaapelował do innych. - Sądzę, że Roscoe należy się dowód uznania. A wy?

Kiedy pokiwali zgodnie głowami, Big George klepnął się w kolano. - Mam! Fotel w Radzie Supranational. Jak wam się ta nagroda podoba?

Heyward uśmiechnął się. - Z całą pewnością żartujesz.

Momentalnie uśmiech zniknął z twarzy przewodniczącego SuNatCo.

- Na temat Supranational nie żartuję nigdy.

Dopiero w tej chwili Heywardowi wpadło do głowy, że Big George w ten sposób wprowadza w życie to, o czym wcześniej rozmawiali. Jeśli on się zgodzi, oczywiście będzie to oznaczało akceptację pozostałych zobowiązań...

Wahał się zaledwie kilka sekund. - Jeśli takie są twoje zamierzenia, z przyjemnością przyjmuję.

- Będzie to podane do publicznej wiadomości w przyszłym tygodniu.

Oferta była tak szybka i oszałamiająca, że Heyward wciąż z trudnością mógł w nią uwierzyć. Spodziewał się, że ktoś inny spośród dyrektorów First Mercantile American Bank będzie zaproszony do Rady Nadzorczej Supranational. Być wybranym samemu i to osobiście

przez G.G. Quartermaina oznaczało pasowanie na akolitę pośród akolitów. Rada SuNatCo, w aktualnym składzie, wyglądała jak przepasana niebieską wstążką księga „Who’s Who businessu i finansów”.

Jakby czytając w jego myślach, Big George zachichotał. - I między innymi, możesz mieć oko na pieniądze swojego banku.

Heyward zobaczył, jak szacowny Harold rzuca w jego stronę pytające spojrzenie. Na nieznaczne kiwnięcie Heywarda głową, twarz jego kolegi z Rady FMA rozpromieniła się.

## 8.

Pomiędzy pierwszym a drugim wieczorem spędzonym w rezydencji G.G. Quartermaina na Bahamach wyczuwalna była subtelna różnica. Tak, jakby całej ósemce, mężczyzn i kobiet, udzieliło się uczucie swobodnej intymności, którego nie było minionej nocy. Świadomy tego Roscoe Heyward podejrzewał, że wie, co jest tego przyczyną.

Intuicja podszeptowała mu, że Rhetta spędziła poprzednią noc z Haroldem Austinem, a Krista z Byronem Stonebridgem. Miał nadzieję, że tych dwóch nie posadza, aby to samo odnosiło się do niego i Avril. Był za to pewny ich gospodarza; jego poranne uwagi wskazywałyby na to. Prawdopodobnie informowano Big George’a o wszystkim, co się dzieje w tym domu.

A tymczasem, wieczorne zgromadzenie - ponownie odbywające się nad brzegiem basenu, a w porze kolacji na tarasie - było przemiłe samo w sobie i Roscoe Heyward pozwolił sobie być jego nieskrępowanym i ochoczym uczestnikiem.

Mówiąc całkiem szczerze, sprawiało mu przyjemność, bycie obiektem ciągłej uwagi Avril, która nie robiła żadnych wyrzutów za odtrącenie jej poprzedniej nocy. Ponieważ udowodnił sobie, że jest w stanie oprzeć się jej pokusom, nie widział powodu, aby teraz odmawiać sobie przyjemnego towarzystwa Avril. Dwie inne jeszcze przyczyny przyprawiły go o euforię; jednym było zobowiązanie Supranational do prowadzenia wspólnych interesów z First Mercantile American Bank, a drugim nieoczekiwane, przyprawiające o zawrót głowy trofeum w postaci miejsca dla siebie w Radzie Nadzorczej SuNatCo. Nie miał żadnych wątpliwości, że to poważnie podniesie jego prestiż w FMA. Już choćby dlatego objęcie przez niego sukcesji na stanowisku prezydenta banku wydawało się coraz bliższe.

Wcześniej, odbył krótkie posiedzenie z comptrollerem Supranational, Stanley’em Inchbeckiem, który zjawił się zgodnie ze słowami Big George’a. Inchbeck był łysiejącym, zaaferowanym nowojorczykiem, który umówił się z Heywardem, że szczegóły kredytu dla

SuNatCo opracują razem jutro, podczas lotu na północ. Po spotkaniu z Heywardem, na większą część popołudnia Inchbeck zamknął się sam na sam z G.G. Quartermainem. Aczkolwiek oczywistym było, że jest on obecny gdzieś w budynku, Inchbeck nie pojawił się, ani kiedy pili drinki, ani przy kolacji.

Wcześniej, z okna swojego pokoju na drugim piętrze, Roscoe Heyward dostrzegł coś jeszcze: niemal godzinę spacerujących po terenie, zatopionych w dyskusji G.G. Quartermaina i Byrona Stonebridge'a, zbytnio oddalonych od domu, aby można cokolwiek dosłyszeć z ich rozmowy. Big George wydawał się mówić coś przekonywująco, wiceprezydent przerywał mu od czasu do czasu, prawdopodobnie pytaniami. Heyward przypomniał sobie wymianę uwag na polu golfowym o kredycie zaufania w Waszyngtonie, a potem zastanowił się, który to z wielu interesów Supranational jest przedmiotem dyskusji. Doszedł do wniosku, że nigdy się nie dowie.

Teraz, po kolacji, w otaczającej dom chłodnej, przepojonej słodkim zapachem ciemności, Big George ponownie wcielił się w urodzonego gospodarza. Obejmując dłońmi szklanekę, ozdobioną dookoła emblematem Q, ogłosił: - Żadnych wycieczek dzisiejszej nocy nie będzie. Zabawimy się tutaj.

Majordomus, kelnerzy i muzycy wycofali się dyskretnie.

Pijące szampana, Rhetta i Avril, wtórowały chórem: - Zabawa, tutaj!

By Stonebridge podniósł głos, aby im dorównać: - Co za zabawa!

- Będziemy swingować! - oświadczyła Krista, a potem poprawiła się, jej język plątał się nieco od wypitego przy kolacji wina oraz szampana: - Nie, wskoczmy do wody! Mam ochotę popływać.

- Co ciebie wstrzymuje? - prowokował ją Stonebridge.

- Nic, By, kochanie! Absolutnie nic! - Serią szybkich ruchów, Krista postawiła kieliszek szampana, zrzuciła buty, rozwiązała ramiączka sukienki i zakołysała całym ciałem. Długa, zielona sukienka, którą miała na sobie, opadła kaskadą do jej stóp. Pod nią znajdowała się halka. Ściągnęła ją przez głowę i odrzuciła. Nie miała nic innego na sobie.

Naga, uśmiechnięta, z wybornie proporcjonalnym ciałem o wysoko osadzonych, jędrnych piersiach i kruczoczarnych włosach, wyglądając jak ożywiona rzeźba Maillola<sup>18</sup>, Krista zeszła po stopniach z tarasu nad oświetlony basen i zanurkowała do wody. Przepłynęła całą długość basenu, odwróciła się i zawołała do innych. - Jest cudownie! Chodźcie!

- Na Boga! - wykrzyknął Stonebridge. - Ja myślę! - Zrzucił sportową koszulkę,

---

<sup>18</sup> Maillol Aristide (1861-1944) - rzeźbiarz francuski.

spodnie oraz buty i nagi tak jak Krista, jedynie mniej ponętny, rozpędził się i dał nura.

Chichocząca Moonbeam i Rheta już zdejmowały suknie.

- Zaczekajcie! - zawołał Harold Austin. - Nadchodzi kolejny zawodnik!

Wpatrzony w Kristę, w szoku pomieszanim z fascynacją, Roscoe Heyward poczuł bliską obecność Avril. - Rossie, słodziutki, rozepnij mój zamek - powiedziała i odwróciła się do niego plecami.

Niepewnie, próbował dosięgnąć zamka nie podnosząc się z fotela.

- Wstań, głuptasie - powiedziała Avril. A kiedy tak zrobił, to z na wpół odwróconą do niego głową, oparła się o niego. Bijące od niej ciepło i zapach jej ciała były przemożne.

- Zrobiłeś już to?

Miał kłopoty z koncentracją. - Nie, wydaje się, że...

Zręcznie, Avril sięgnęła do tyłu. - Zaczekaj, pozwól mnie - kończąc to, co zaczęła, rozpięła zamek do końca. Kiedy wzruszyła ramionami, jej suknia opadła na dół.

Odrzuciła rude włosy gestem, z którym zdążył się już zapoznać.

- No, na co czekasz? Rozepnij biustonosz.

Kiedy robił to, co kazała, ręce mu się trzęsły, a oczy, jak przykute, wpatrywały się w nią. Biustonosz opadł, lecz w jego ślady nie podążyły jego ręce.

Avril obróciła się minimalnym, pełnym gracji ruchem. Pochyliła się do przodu i pocałowała go prosto w usta. Jego ręce dotknęły sterczących sutek na jej piersiach. Mimowolnie, jak się zdaje, jego palce skuliły się i zacisnęły. Elektryczne, zmysłowe fale przetoczyły się przez niego.

- Hmm - zamruczała Avril. - To miłe. Idziesz pływać?

Pokręcił głową.

- A więc, do zobaczenia później - odwróciła się. Idąc wyglądała, jak naga, grecka bogini. Przyłączyła się do baraszkującej w basenie piątki.

G.G. Quartermain nie podniósł się ze swojego, odsuniętego od kolacyjnego stołu fotela. Sący koniak i spoglądał przebiegle na Heywarda.

- Też nie mam ochoty na pływanie. Chociaż, od czasu do czasu, kiedy jest się na pewno pośród przyjaciół, można sobie pozwolić na to, czy owo.

- Przypuszczam, że powinienem przyznać rację. I rzeczywiście, czuję się tak, jak w otoczeniu przyjaciół. - Heyward opadł ponownie na swoje krzesło, zdjął okulary i rozpoczął ich polerowanie. Teraz, znowu panował nad sobą. Chwila szalonej słabości była za nim. Brnął dalej: - Oczywiście, problem polega na tym, że, czasami, posuwamy się dalej, niż zamierzamy. Jednakże, prawdziwie najważniejszym jest to, czy człowiek zachowuje

generalną kontrolę.

Big George ziewnął.

Podczas gdy oni rozmawiali, pozostali wyszli z wody i suszyli się ręcznikami, narzucając na siebie kąpielowe płaszcze, wybrane ze sterty usypanej obok basenu.

\*

Dwie godziny później, podobnie jak poprzedniej nocy, Avril odprowadziła Roscoe Heywarda do drzwi jego sypialni. W pierwszym odruchu, będąc u stóp schodów, postanowił stanowczo nalegać, aby nie towarzyszyła mu na górę, lecz potem zmienił zamiar, pewny potwierdzonej siły swojej woli i przekonany, że nie ulegnie dzikim, erotycznym impulsom. Nawet czuł się na tyle pewny siebie, aby powiedzieć ochotczo: - Dobranoc, młodej pani. Aa, tak. Zanim to powiesz, wiem, że siedem to numer twojego intercomu, ale zapewniam cię, że niczego nie potrzebuję.

Avril popatrzyła na niego z zagadkowym uśmiechem, a potem odwróciła się. Natychmiast zamknął za nią drzwi na klucz. Podczas przygotowań przed położeniem się do łóżka nucił do siebie pod nosem.

A tymczasem, kiedy znalazł się w łóżku, nie mógł zasnąć.

Leżał trzeźwy przez blisko godzinę, w rozrzuconej pościeli, na miękkim materacu. Przez otwarte okno słyszał senne brzęczenie owadów i odległy dźwięk fal uderzających o brzeg.

Pomimo najlepszych chęci, jego myśli ogniskowały się wokół Avril.

*Avril...* takiej, jaką widział, której dotykał... zapierającej dech piękności, nagiej i wzbudzającej pożądanie. Instynktownie poruszył palcami, wywołując wrażenie pełnych, jędrnych piersi ze sterczącymi sutkami, jak wtedy, gdy jego palce kuliły się na nich.

I przez cały czas jego ciało... opierało się jego woli, pęczniało... drwiło sobie z jego cnotliwych zamiarów.

Próbował oderwać myśli, skupić się na sprawach banku, kredytu dla Supranational, na przyobiecanej przez G.G. Quartermaina dyrektorskiej posadzie. Jednakże myśl o Avril wracała, silniejsza, nic nie mogło jej przyćmić. Wspominał jej nogi, jej uda, jej wargi, jej miękki uśmiech, ciepło bijące od niej i zapach perfum... i to, jaka jest uległa.

Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem, szukając ujścia dla swojej energii. To było niemożliwe.

Stanąwszy przy oknie, zobaczył na niebie jasny księżyc w trzeciej kwadrze. Jego białe, eteryczne światło rozlewało się po ogrodzie, plaży i po powierzchni morza. Gdy tak stał zapatrzony, wróciła do niego od dawna zapomniana fraza: *noc stworzono dla miłości...* przy

*księżycowym świetle.*

Ponownie przemierzył, tam i z powrotem, sypialnię. Wrócił do okna i zamarł podniecony.

Dwa razy ruszył w kierunku stolika nocnego, gdzie stał intercom. Dwa razy surowa stanowczość zawróciła go z drogi.

Za trzecim razem nie cofnął się. Jęknął, ściskając słuchawkę w dłoni, jęknął - była to mieszanina udręki, samonagany, uderzającego do głowy podniecenia w oczekiwaniu na rzeczy niebiańskie.

Zdecydowanie i mocno nacisnął przycisk numer siedem.

## 9.

Ani doświadczenie minionego życia, ani wyobrażenia nie przygotowały Milesa Eastina, zanim przekroczył próg Drummonburg Penitentiary, na piekło bezlitosnego, degradującego więzienia.

Od czasu odkrycia jego malwersacji minęło sześć miesięcy, a od procesu i ogłoszenia wyroku cztery.

W tych nielicznych momentach, kiedy obiektywizm przeważał nad fizycznym cierpieniem i psychiczną udręką, Miles Eastin rozmyślał, że jeśli społeczeństwo szukało okrutnej, barbarzyńskiej zemsty na kimś takim jak on, to odniosło sukces, nie do pojęcia dla tych, którzy nie przetrwali brutalnego czyśćca więzienia. A jeśli celem tej kary, dalej prowadził swoje rozmyślenia, było odarcie ludzkiej istoty z człowieczeństwa i uczynienie z niego zwierzęcia kierowanego najniższymi instynktami, w takim razie system więzienniczy był drogą do tego.

Więzienie nie robiło i nigdy nie zrobi - mówił do siebie Eastin - z człowieka lepszego członka społeczeństwa, od tego, jakim był przed wkroczeniem w jego progi. Przyjmując jakikolwiek okres czasu, więzienie może jedynie upodlać, robiąc z niego kogoś jeszcze gorszego; może jedynie powiększać jego nienawiść do „systemu”, który go tam posłał; może jedynie redukować szanse, aby stał się, kiedykolwiek, przestrzegającym prawa obywatelem. A im dłuższy jest wyrok, tym mniejsze prawdopodobieństwo jakiegokolwiek ocalenia moralnego.

A zatem, ze wszystkiego najbardziej, był to czas erozji i ewentualnego, całkowitego zniszczenia jakiegokolwiek, potencjalnie możliwej poprawy, mogącej się jeszcze tlić w uwięzionym przed jego tutaj przybyciem.



Jeśli nawet jednostka trzymała się kurczowo okruchów moralnych wartości, jak tonący pływak pasa ratunkowego, to było to spowodowane wewnętrznymi siłami w nim samym; nie więzieniem, lecz jemu na przekór.

Miles starał się utrzymać na powierzchni. Ze wszystkich sił walczył o zachowanie czegoś, co przypominałoby najlepsze strony tego, kim był. Próbował nie ulec totalnemu zbrutalizowaniu, całkowitemu znieczuleniu, zupełnej rozpacz, dzikiemu zgorzknieniu. Jakże łatwo można wskoczyć w skórę wszystkich czterech włosienic. Większość uwięzionych ulegała na zawsze. Brutalni zanim tu przybyli, którzy zrobili się jeszcze gorsi od tego czasu oraz inni, wyczerpani pobyt w więzieniu; przez czas i nieludzki, otaczający ich świat, obojętni na popełniane okropności, czy zaniedbane za tymi murami, w imieniu społeczeństwa, cnoty.

Na szczęście dla Milesa, gdy tak trwał uczepony, jego myśli zdominowane były stojącą przed nim szansą. Został skazany na dwa lata, co uprawniało go do warunkowego zwolnienia za cztery miesiące.

Nad ewentualnością, że może nie otrzymać warunkowego zwolnienia, nie odważył się zastanawiać. Implikacja tego była zbyt potworna. Nie wierzył, aby był w stanie przetrwać dwa lata więzienia i nie wyjść z niego w stanie całkowitego umysłowego i fizycznego upodlenia.

*Wytrzymaj!* powtarzał sobie w dzień i w nocy. Wytrzymaj dla nadziei, dla warunkowego zwolnienia!

Początkowo, po zatrzymaniu i pobycie w areszcie tymczasowym w oczekiwaniu na proces, myślał, że zamknięcie w tej klatce doprowadzi go do szaleństwa. Przypomniał sobie coś, co raz przeczytał: że rzadko ceni się wolność, dopóki się jej nie utraci. I prawdą jest, że nikt nie zdaje sobie sprawy, ile znaczy wolność swobodnego, fizycznego poruszania się - nawet przejścia z jednego pokoju do drugiego, czy na krótki spacer - dopóki nie zostanie to całkowicie zakazane.

Tak samo, jak w porównaniu z warunkami w więzieniu, okres poprzedzający proces był luksusem.

Klatka w Drummonburgu, do której został zamknięty, była całą szeroką na sześć i długą na osiem stóp, znajdującą się w czteropiętrowym budynku więziennym w kształcie litery X. Kiedy budowano więzienie, przed ponad pół wiekiem, jedna cela przypadała na jedną osobę; w dzisiejszych czasach, z powodu przepełnionych więzień, większość, włącznie z celą Milesa, mieściła czterech uwięzionych. Dni więźniowie przeważnie spędzali zamknięci na miniaturowej powierzchni sześć na osiem stóp, przez osiemnaście godzin na dobę.

Wkrótce po przybyciu tutaj Milesa, ponieważ gdzieś w więzieniu pojawiły się kłopoty, więźniowie zostali w zamkniętych celach - jak to określał zarząd więzienia byli „karmieni w zamknięciu” - przez siedemnaście pełnych dni i nocy. Po pierwszym tygodniu, rozpaczliwe wrzaski tysiąca dwustu bliskich szaleństwa mężczyzn zwiększyły agonię przeżywaną przez innych.

W celi, do której przydzielono Milesa Eastina, znajdowały się cztery, przyczepione do ścian prycze i jedna, pozbawiona muszli, wspólna dla wszystkich skazanych toaleta. Z powodu niskiego ciśnienia w starych, skorodowanych rurach z umywalki ciekł zazwyczaj cienki strumyczek wody i to tylko zimnej; czasami ustawał on zupełnie. Często, z tego samego powodu nie można było spłukać toalety. Być zamkniętym w ciasnych kwaterach, gdzie czterech ludzi oddaje stolec przy całkowitym braku prywatności było wystarczająco okropne, ale przestawać przez długi czas w smrodzie, oczekując na przyływ wody, dostateczny, aby tego się pozbyć, był obrzydliwym, wywracającym na nice żołądek, horrorem.

Nigdy nie starczało papieru toaletowego i mydła, nawet używanego oszczędnie.

Raz w tygodniu można było stanąć na krótko pod prysznicem, w międzyczasie ciała czuć było zjeżdżałym potem, potęgując udrękę w ciasnych pomieszczeniach.

To pod prysznicem, w drugim tygodniu pobytu w więzieniu, Miles został zgwałcony. Zbiorowo. O ile wszystkie inne doświadczenia były przykre, to było najgorsze.

Zorientował się, wkrótce po swoim przybyciu, że pociąga seksualnie innych skazańców. Zawdzięczał to, jak się wkrótce przekonał, swojej młodości i temu, że był przystojny. Maszerując na posiłki, albo ćwicząc na podwórzu, bardziej agresywni homoseksualiści tłoczyli się dookoła, ocierając się o niego. Niektórzy wyciągali ręce, aby go głaskać, inni, z oddali, wydymali usta i posyłali mu pocałunki. Od pierwszych odsuwał się skulony, drugich ignorował, ale w miarę, jak coraz trudniej było mu tego unikać, rosło jego zdenerwowanie, a potem strach. Wyczuł, że odwracający się plecami strażnicy wiedzą, co się dzieje. Wydawali się być jednak zaledwie tym rozbawieni.

Aczkolwiek więzienna populacja składała się głównie z Murzynów, zalecali się do niego zarówno biali, jak i czarni.

Był w pomieszczeniu z prysznicami, jednopiętrowym budynku z blachy falistej, do którego więźniowie byli odprowadzani w grupach po pięćdziesiąt osób pod eskortą strażników. Rozebrali się, zostawiając swoje rzeczy w metalowych koszach, a potem weszli nadzy i drżący do nie ogrzewanej szopy. Stanęli pod prysznicami, oczekując na włączenie wody przez strażnika.

Strażnik stał na platformie, nad ich głowami i kontrola nad prysznicami oraz temperaturą wody zależała jedynie od jego kaprysu. Jeśli więźniowie wydawali się być ślamazarni, albo zanadto hałaśliwi, strażnik mógł posłać na nich strumień lodowatej wody, wzniecając wrzaski wściekłości i protestu wśród skaczących wokoło, próbujących znaleźć schronienie skazańców. Na próżno, gdyż rozplanowanie budynku to uniemożliwia. Albo czasami strażnik złośliwie odkręcał gorącą wodę, bliską wrzątku, z tym samym efektem.

Rano, kiedy grupa pięćdziesięciu skazańców, między innymi z Milesem, wyłaniała się spod pryszniców, a inna pięćdziesiątka, już rozebrana oczekiwała na wejście, Miles poczuł, że jest otoczony kilkoma ciałami. Nagle pół tuzina rąk złapało go za ramiona i został pchnięty do przodu. Jakiś głos za jego plecami ponaglił go. - Rusz dupę, śliczny chłopczyku. Nie mamy dużo czasu. - Kilku innych roześmiało się.

Miles podniósł głowę w stronę wyniesionej do góry platformy. Próbował zwrócić na siebie uwagę strażnika, krzycząc: - Sir! sir!

Dłubiący w nosie strażnik, patrząc w inną stronę, wydawał się nic nie słyszeć.

Twarda pięść wylądowała na żebrach Milesea. Głos spoza jego pleców warknął: - Zatkaj pysk!

Krzyknął jeszcze raz: z bólu, z przerażenia i ta sama, czy inna pięść, ponownie trafiła w niego z głuchym odgłosem. Stracił oddech, poczuł palący ból, przeszywający jego bok. Okrutnie wykręcono jego ramiona. Szturchnięciami, ślaniającego się i ledwie dotykającego stopami podłogi, popchnięto go do przodu.

Strażnik ciągle nie zwracał uwagi. Potem Miles doszedł do wniosku, że człowiek ten dostał łapówkę z góry. Ponieważ strażnicy są beznadziejnie słabo opłacani, przekupstwo w więzieniu jest na porządku dziennym.

Niedaleko wyjścia spod pryszniców, tam gdzie inni zaczynali się ubierać, znajdował się mały otwarty korytarz. Powleczono tamtędy, wciąż obłożonego ze wszystkich stron, Milesea, który uświadamiał sobie, że otaczają go i biali i Murzyni. Za ich plecami zatrzasnęły się drzwi.

Pomieszczenie było małe i służyło za magazyn. Miotły, szczotki, środki czyszczące znajdowały się w zaplombowanych i zamkniętych na kłódkę szafkach. Mniej więcej na środku pomieszczenia stał stół na kobyłkach. Miles został na niego rzucony siłą twarzą w dół, jego usta i nos uderzyły o blat z impetem. Poczuł, że obłuźniły mu się zęby. Łzy napłynęły mu do oczu, z nosa popłynęła krew.

Ze stopami opartymi o podłogę, jego nogi zostały brutalnie odciągnięte na boki. Walczył rozpaczliwie, zdesperowany, próbował się poruszyć. Wiele rąk przeszkodziło mu w

tym.

- Nie ruszaj się, śliczny chłopczyku. - Miles usłyszał pomruk i poczuł pchnięcie. Zaraz później drugie. Zawył z bólu, obrzydzenia i przerażenia. Ktoś, kto trzymał go za głowę, szarpnął go za włosy, podniósł głowę do góry i uderzył nią o blat stołu. - Zamknij pysk!

Teraz wszędzie poczuł ogarniającą go falę bólu.

- Czyż nie jest rozkoszny? - Głos zdawał się dobiegać z oddali. Odbijał się echem, jak we śnie.

Penetracja skończyła się. Zanim jego ciało mogło doznać ulgi, rozpoczęła się następna. Wbrew sobie, znając konsekwencje, zawył ponownie. Jeszcze raz huknięto jego głową o blat stołu.

W ciągu kilku następnych minut potwornych repetycji, umysł Milesa zaczął dryfować, on sam zaczął tracić świadomość. Siły opuściły go. Jego opór osłabł. Jedynie agonia fizyczna nasiliła się - piekące ścieranie zakończeń tysięcy wrażliwych nerwów.

Świadomość musiała opuścić go całkowicie, potem powróciła. Z zewnątrz dosłyszał strażnika dmącego w gwizdek. Był to znak, aby śpieszyć się z ubieraniem i zebrać się na podwórzu. Zdał sobie sprawę, że krępujące go ramiona opadły. Drzwi otworzyły się za jego plecami. Zebrani wybiegali z pokoju.

Skrwawiony, posiniaczony, zachowując resztki świadomości Miles, potykając się wyszedł na zewnątrz. Najmniejszy ruch ciała powodował cierpienie.

- Hej, ty! - strażnik schylił się z platformy. - Rusz dupę, ty cholerna lilio!

Po omacku, zdając sobie zaledwie w połowie sprawę z tego, co robi, Miles wziął druciany kosz ze swoimi rzeczami i zaczął się ubierać. Większość z jego pięćdziesiątki była już na zewnątrz. Kolejnych pięćdziesięciu mężczyzn, którzy wyszli spod pryszniców było gotowych do przeniesienia się do szatni.

Strażnik wrzasnął wściekle po raz drugi: - Gówniarzu! Powiedziałem, ruszaj się!

Wkładając spodnie, szorstkie więzienne drelichy, Miles potknął się i byłby upadł, gdyby nie ramię, które go podtrzymało.

- Spokojnie, dzieciaku - usłyszał głęboki głos. - Pomogę ci. - Dłoń podtrzymywała go przez cały czas, podczas gdy druga pomogła mu naciągnąć spodnie.

Rozległ się przenikliwy gwizd. - Czarnuchu, słyszysz mnie! Ty i ta lilia, wynoście się, do cholery, albo będziecie w raporcie.

- Jasir, jasir, big boss. Natychmiast, zaraz. Chodźmy, dzieciaku.

Jak przez mgłę docierało do Milesa, że człowiek u jego boku jest olbrzymi i czarny. Później dowie się, że ma na imię Karl i że odbywa karę dożywotniego więzienia za

morderstwo. Miles będzie się zastanawiał, czy Karl był w gangu, który go zgwałcił i będzie podejrzewał, że tak, ale nigdy o to nie zapyta i nigdy nie będzie tego wiedział na pewno.

Miles odkryje natomiast, że czarnoskórego giganta, pomimo jego rozmiarów i nieokrzesania, cechuje łagodność w zachowaniu i wrażliwość niemal kobieca.

Podtrzymywany przez Karla, niepewnie, Miles opuścił budynek pryszniców.

Pojawiło się nieco głupawych uśmiezków, ale na większości twarzy Miles wyczytał pogardę. Zaszuszonego starego bywaleca splunął z obrzydzeniem i odwrócił się plecami.

Miles przetrwał resztę dnia. Wrócił do swojej celi, później poszedł do stołówki, gdzie nie był w stanie zjeść pomyj, które zwykle wmuszał w siebie z głodu i na ostatek ponownie do swojej celi - w czym pomógł mu Karl. Pozostali trzej towarzysze zignorowali go, tak jakby był trędowatym.

Cierpiąc katusze bólu i niedoli zasnął. Przewracał się z boku na bok niespokojnie, obudził się, godzinami leżał całkowicie przytomny, odczuwając nudności w cuchnącym powietrzu, na krótko zasnął i zbudził się ponownie. O świcie, wraz z brzękiem otwieranych drzwi do więziennych cel, powrócił lęk: kiedy stanie się to ponownie? Podejrzewał, że wkrótce.

Na podwórzu, podczas „ćwiczeń” - dwóch godzin, podczas których większość zamkniętych w więzieniu stała dookoła beczynnie - odszukał go Karl.

- Jak się czujesz, dzieciaku?

Miles potrząsnął głową z przygnębieniem. - Potwornie. - I dodał: - Dziękuję ci, za to, co zrobiłeś. - Wiedział, że wielki Murzyn ocalił go od znalezienia się w raporcie, czym groził strażnik pod prysznicami. To oznaczałoby karę - prawdopodobnie odsiadkę w karczerze - i uwagę w jego rejestrze zwolnienia warunkowego.

- W porządku, dzieciaku. Musisz jednak zdać sobie sprawę z jednej rzeczy. Jeden raz, tak jak wczoraj, nie wystarczy tym facetom. Oni są teraz, jak psy, a ty jesteś dla nich goniącą się suką. Znowu będą cię chcieli.

- Co mogę zrobić? - potwierdzeniem lęku Milesa były drżący głos i trzęsące się ciało. Drugi spojrzął na niego przebiegle.

- To, co potrzebujesz, dzieciaku, to opiekun. Jakiś ogier, który opiekowałby się tobą. A jak ja ci się podobam?

- Dlaczego miałbyś to robić?

- Będiesz moim przyjacielem, a ja zaopiekuję się tobą. Kiedy inni dowiedzą się, że chodzimy razem, nie tkną cię palcem. Oni wiedzą, że gdy to zrobią, muszą się ze mną liczyć.

- Karl zwinął jedną rękę w pięść. Miała ona rozmiar małej szynki.

Chociaż znał już odpowiedź, Miles zapytał: - Czego ty chciałbyś?

- Twój słodki, biały tyłek, kochanie. - Wielki mężczyzna zamknął oczy i rozmarzył się. - Twoje ciało tylko dla mnie. Kiedy tylko zechcę. Moja w tym sprawa gdzie.

Miles Eastin poczuł, że zbiera mu się na wymioty.

- Co ty na to, kochanie? Co powiesz na to?

Jak tyle razy do tej pory, zrozpaczony Miles pomyślał: *czy za cokolwiek popełnionego w przeszłości, ktokolwiek zasługuje na to?*

Jednakże on znajdował się tutaj. Dowiedział się, że więzienie jest dżunglą, upodlającą i okrutną, gdzie nie istniała sprawiedliwość, gdzie człowieka obdzierają z jego ludzkich praw w dniu, w którym tu przybędzie. Powiedział z goryczą: - Czy mam jakieś wyjście?

- Powiedzmy to tak: nie, myślę, że nie masz - a po pauzie, dodał niecierpliwie: - No co, idziemy?

Miles powiedział żałośnie: - Myślę, że tak.

- Musimy cię przenieść, kochanie. Na moją kondygnację, może do mnie. - Cela Karla znajdowała się o kondygnację niżej od Milesa, w położonym po przeciwnej stronie skrzydła budynku więziennego w kształcie litery X. Olbrzymi mężczyzna oblizwał wargi. - Tak jest, chłopie. - Ręka już zaczęła błędzić po Milesie.

- Masz szmal? - zapytał Karl.

- Nie. - Miles wiedział, że gdyby miał pieniądze, już mógłby ulżyć swojemu losowi. Więźniowie z zasobami finansowymi, cierpieli mniej od więźniów nie mających nic.

- Ja też nie - przyznał się Karl. - Coś mi się zdaje, że ja muszę je wycisnąć.

Miles tępo pokiwał głową. Zdawał sobie już sprawę, że zaczął akceptować haniebną rolę „przyjaciółki”. Jednak wiedział zarazem, że tak to tutaj się dzieje: jak długo układ z Karlem będzie trwał, on był bezpieczny. Nie będzie więcej zbiorowych gwałtów.

Nie pomylił się.

Nie było więcej ataków, prób głaskania czy posyłanych pocałunków. Karl miał reputację takiego, który wie, jak używać swoich potężnych pięści. Krążyły plotki, że przed rokiem kosą zabił współwięźnia, który go rozwścieczył, aczkolwiek oficjalnie morderstwo nie było wyjaśnione.

Miles został przeniesiony nie tylko na kondygnację Karla, ale nawet do jego celi. Oczywiście przeniesienie było związane z przekazaniem pieniędzy z rąk do rąk. Miles zapytał Karla, jak tego dokonał.

Wielki, czarnoskóry mężczyzna zarechotał. - Ci faceci z Alei Mafii dali pieniądze. Oni tam cię lubią, kochanie.

- Lubią *mnie*?

Tak jak inni więźniowie, Miles wiedział o Alei Maffii, innymi słowy Kolonii Włoskiej. Był to segment cel, mieszczący grube ryby zorganizowanego świata przestępczego. Dzięki zewnętrznym koneksjom i wpływom, otaczał ich duży mir, a obawiał się ich, jak niektórzy mówili, nawet gubernator więzienia. Na terenie Drummonburg ich przywileje były legendarne.

Obejmowały one najlepsze prace, dodatkową swobodę poruszania się, lepsze wyżywienie, to ostatnie było przemywane przez strażników, albo kradzione z racji przydzielanych wszystkim. Mieszkańcy Alei Maffii, o czym Miles słyszał, często zajadali się stekami i innymi delikatesami, gotowanymi w kryjówkach w warsztacie na zakazanych grillach. Udało im się także komfortowo wyposażyć cele, między innymi w odbiorniki telewizyjne i lampy kwarcowe. Jednakże Miles osobiście nigdy nie miał styczności z Aleją Maffii, ani nie zdawał sobie sprawy, aby ktokolwiek stamtąd wiedział o jego egzystencji.

- Mówią, że jesteś równy gość - powiedział do niego Karl.

Tajemnica częściowo wyjaśniła się kilka dni później, kiedy do siedzącego na podwórzu Milesa przysiadł się człowiek o szczurzej twarzy i wydatnym, okrągłym brzuchu, nazwiskiem LaRocca. Wiedziano o nim, że choć nie należy do Alei Maffii, to jednak trzyma się jej obrzeży i występuje w roli kuriera.

Skinął do Karla, uznając własność czarnoskórego wielkoluda, a potem powiedział do Milesa: - Mam dla ciebie wiadomość od Rosjanina Ominsky'iego.

Miles był przestraszony i nerwowy. Igor Ominsky był rekinem, któremu był winien kilka tysięcy dolarów. Domyślił się także, że do tej pory musiał urosnąć olbrzymi procent składany.

Sześć miesięcy temu to właśnie groźby Ominsky'iego skłoniły Milesa do kradzieży sześciu tysięcy dolarów w gotówce z banku, w wyniku czego zostały wykryte jego wcześniejsze kradzieże.

- Ominsky wie, że trzymałeś gębę na kłódkę - powiedział LaRocca. - Podoba mu się to, co zrobiłeś; myśli, że równy z ciebie gość.

Było prawdą, że w czasie przesłuchań przed procesem, Miles nie ujawnił nazwisk, ani swojego bookmachera ani rekina, lichwiarza, których obawiał się w chwili aresztowania. Wyglądało na to, że niczego nie zyska robiąc to, a być może wiele straci. W każdym razie nie był o to zbyt mocno naciskany, ani przez szefa bezpieczeństwa banku, Wainwrighta, ani przez FBI.

- Ponieważ trzymałeś język za zębami - informował LaRocca - Ominsky polecił ci

przekazać, że na czas, kiedy jesteś w środku, zatrzymał zegar.

Oznaczało to, Miles wiedział o tym, że procent od tego, co jest winny, nie ulega akumulacji w okresie pobytu w więzieniu. Nauczył się dostatecznie dużo o lichwiarzach, aby wiedzieć, że ustępstwo było poważne. Wiadomość wyjaśniała także skąd Mafía, ze swoimi powiązaniem z zewnątrz, wie o istnieniu Milesa.

- Powiedz Mr. Ominsky'iemu ode mnie, dziękuję - powiedział Miles. Nie miał jednakże pojęcia, w jaki sposób spłaci kapitał podstawowy po wyjściu z więzienia, ani nawet jak zarobi na utrzymanie.

LaRocca przyjął wiadomość. - Ktoś porozumie się z tobą, zanim cię zwolnią. Może uda nam się ubić interes - i z kiwnięciem głowy skierowanym także do Karla, usunął się cichaczem.

W tygodniach, które nastąpiły, Miles częściej widywał szczerzą twarz LaRocci, który kilka razy odszukał jego i Karla na więziennym podwórzu. Coś, co najwyraźniej zdawało się fascynować LaRocce i pozostałych więźniów, to wiedza Milesa z historii pieniądza. To, co kiedyś interesowało go i było jego hobby, zaskarbiło Milesowi pewien szacunek, jakim współwięźniowie darzą tych, których zbrodnie, nie polegały ledwie na brutalności, a miały charakter „umysłowy”. W tym systemie rzeźmieszek jest na samym dole socjalnej drabiny więzienia, malwersant, spryciarz niemal na górze.

LaRocce intrygowały szczególnie opisy Milesa, dokonywanych przez rządy masowych fałszerstw walut obcych państw. - To zawsze były największe fałszerstwa ze wszystkich - Miles powiedział pewnego dnia audytorium złożonemu z pół tuzina zainteresowanych.

Powiedział, jak rząd brytyjski usankcjonował fałszerstwo wielkiej liczby francuskich asygnat, próbując podważyć Rewolucję Francuską. Stało się tak, pomimo tego, że za to samo przestępstwo pojedynczym osobom groziła szubienica. W Wielkiej Brytanii przepis ten dotrwał do 1821 roku. Rewolucja Amerykańska rozpoczęła się od fałszerstwa brytyjskich banknotów. Jednak największą próbę fałszerstwa, wykladał Miles, podjęły podczas drugiej wojny światowej Niemcy, którzy wypuścili 140 milionów funtów podrabianych banknotów i nieznaną ilość dolarów amerykańskich, wszystkie najwyższej jakości. Brytyjczycy także drukowali niemieckie pieniądze i podobnie, jak powiadają, postępowali pozostali alianci.

- I tacy faceci wpakowali nas tutaj. Idę o zakład, że do tej pory robią to samo - zadeklarował LaRocca.

LaRocca był wdzięczny za prestiż, jaki sobie sam nadał w wyniku wiedzy Milesa. Jasno dał także do zrozumienia, że przekazuje pewne informacje do Alei Mafii.



- Ja i moi ludzie zaopiekujemy się tobą na zewnątrz - oświadczył pewnego dnia, umacniając złożoną wcześniej obietnicę. Miles wiedział już, że jego własne zwolnienie nastąpi mniej więcej w tym samym czasie, co wypuszczenie LaRocci.

Rozmowa o pieniądzach była dla Milesa formą psychicznej ucieczki, odsunięciem od siebie, przynajmniej na krótko, okropnej teraźniejszości. Myślał także, że powinien poczuć ulgę z powodu zatrzymania zegara przez lichwiarza. A jednak ani rozmawianie, ani rozmyślanie o czymś innym nie wystarczało, aby zapomnieć, poza krótkimi momentami, o swojej całkowitej degrengoladzie i obrzydzeniu własną osobą. Z tego powodu zaczął myśleć o samobójstwie.

Wstręt do samego siebie wynikał z jego związku z Karlem. Wielkolud oświadczył, co chce: - *Twój słodki, biały tyłek, kochanie. Twoje ciało tylko dla mnie. Kiedy będę chciał* - i od czasu ich porozumienia, spełniał swoją obietnicę ze, zdawałoby się nienasyconym, apetytem.

Początkowo Miles próbował znieczulić mózg, wmawiając sobie, że to jest lepsze od zbiorowego gwałtu, co - dzięki instynktownej delikatności Karla - było prawdą. A jednak wstręt i wyrzuty sumienia pozostały.

Jednak najgorsze nastąpiło potem.

Nawet w myślach trudno było Milesowi pogodzić się z tym, ale faktycznie zaczął *lubić* to, co wytworzyło się między nim a Karlem. Co więcej, Miles zaczął darzyć swojego opiekuna nowym uczuciem... Afektem? *Tak...* Miłością? *Nie! Nie śmiał*, ani na moment, posunąć się tak daleko.

Uzmysłowienie sobie tego wstrząsnęło nim. Zarazem jednak, postępował zgodnie z sugestiami wysuwanymi przez Karla, nawet, kiedy to wymagało od Milesa przyjęcia bardziej pozytywnej roli homoseksualisty.

Za każdym razem dręczyły go pytania. Czy jest jeszcze mężczyzną? Wiedział, że nim był, ale w jaki sposób można się o tym upewnić? Czy został całkowicie zdeprawowany? Czy to zachodzi w ten sposób? Czy możliwa jest odmiana, powrót do normalności, później, przekreślenie doznanej teraz i tutaj przyjemności? Jeśli nie, to czy warto żyć? Wątpił w to.

W takich chwilach otaczała go rozpacz i samobójstwo wydawało się logicznym rozwiązaniem - panaceum, zakończeniem, wyzwoleniem. Choć niełatwo w zatłoczonym więzieniu, można je było popełnić. Wieszając się. Pięć razy od czasu przybycia Milesa rozległ się krzyk „powiesił się!”. Zwykle zdarzało się to w nocy. Wtedy strażnicy wpadali, jak oddział grenadierów, przeklinali, ciągnęli za dźwignie, otwierając kondygnacje, z trzaskiem otwierali cele śpiesząc się, aby odciąć niedoszłego samobójcę, zanim umrze. W trzech przypadkach na pięć, pośród ochrypłych wrzasków radości i śmiechów, przybyli za późno.

Natychmiast potem, ponieważ samobójstwa były kłopotliwe dla więzienia, wzmocniono nocne patrole, ale rzadko ten wysiłek trwał długo.

Miles wiedział, jak to zrobić. Trzeba namoczyć, na przykład przez oddanie moczu, bo najciszej, prześcieradło lub koc i przywiązać go do belki nad głową, której można dosięgnąć z górnej pryczy. Musi to być zrobione w ciszy, kiedy pozostali w celi śpią...

W końcu jedna rzecz, jedna tylko rzecz powstrzymała go. Nic innego nie odwiódłoby Milesa od decyzji powieszenia się.

Chciał, kiedy skończy się jego wyrok więzienia, powiedzieć Juanicie Nuñez, że żałuje.

Skrucha Milesa Eastina, gdy ogłaszano wyrok była szczera. Czuł wyrzuty sumienia, że ukradł pieniądze z First Mercantile American, gdzie traktowano go z szacunkiem, a on odplacił niktzemnością. Dokonując retrospekcji dziwił się, jak mógł tak bardzo znieczulić własne sumienie.

Czasami, gdy o tym rozmyślał, wydawało mu się, że ogarnęła go jakaś gorączka. Zakłady, towarzyskie spotkania, imprezy sportowe, życie ponad stan, obłąkane pożyczki od rekinów lichwy, kradzieże, z perspektywy wydawały się szaloną mozaiką niepasujących do siebie części psychicznego rozstroju. Stracił kontakt z rzeczywistością, tak jak pod wpływem zaawansowanego stadium gorączki, jego mózg uległ skrzywieniu, aż uczciwość i wartości moralne zniknęły.

Z jakiegoż innego powodu, zadawał sobie to pytanie tysiące razy, mógł się tak niktzemnie stoczyć, być winnym takiej podłości, jak zrzucenie własnej winy na Juanitę Nuñez?

Na procesie nie był w stanie spojrzeć w stronę Juanity.

Teraz, sześć miesięcy później, Miles mniej martwił się bankiem. Wyrządził krzywdę FMA, ale więzienie spłaci całkowicie jego długi. *Mój Boże, zapłacił za to!*

Jednak nawet Drummonburg i wszystkie jego okropieństwa nie odkupią tego, co był winny Juanicie. To dlatego musi ją odszukać i błagać o przebaczenie.

Przetrwał, ponieważ, aby to zrobić, musiał być żywy.

## 10.

- Tu First Mercantile American Bank - makler walutowy FMA wyrecytował zwięźle do słuchawki telefonicznej, trzymanej z wprawą w kołysce utworzonej pomiędzy ramieniem i lewym uchem tak, że obie jego ręce były wolne. - Chcę sześć milionów dolarów do jutra rana. Jaką macie stopę?

Z odległego zachodniego Wybrzeża Kalifornijskiego dobiegł głos z rozlewnym akcentem maklera gigantycznego Bank of America: - Trzynaście i pięć ósmych.

- Wysoko - powiedział człowiek z FMA.

- Twardziel z ciebie, siostrzyczko.

Makler FMA zawahał się, próbował tamtego przechytryć, głowiąc się, jak zachowa się stopa procentowa. Siłą nawyku wyłączył się z otaczającego go monotonnego gwaru panującego w First Mercantile American Money Trading Centre - czulego, ściśle strzeżonego centrum nerwowego FMA Headquarters Tower, o istnieniu którego wiedziało niewielu klientów, a zaledwie garść z nich kiedykolwiek odwiedziła to miejsce. Jednak to w ośrodkach takich jak ten, bank może osiągnąć większość swoich zysków lub je utracić.

Określone wymagania zmuszają banki do trzymania pewnych rezerw w gotówce, do wysokości możliwego popytu. Jednakże żaden bank nie chce trzymać rezerw ani zbyt wysokich, ani zbyt niskich. Maklerzy walutowi banków czuwają nad zachowaniem równowagi.

- Zaczekaj, proszę - makler z FMA powiedział do San Francisco. Nacisnął przycisk „pauzy” na swojej konsoli telefonicznej, a potem, tuż obok, drugi przycisk.

Zgłosił się inny głos: - Manufacturers Hanover Trust, New York.

- Potrzebuję sześć milionów dolarów do jutra rana. Jaka jest wasza stopa?

- Trzynaście i trzy czwarte.

Na wschodnim wybrzeżu stopa szła do góry.

- Dziękuję, nie. - Dealer z FMA przerwał połączenie z Nowym Jorkiem i zwolnił przycisk „pauza”, pod którym oczekiwało San Francisco. Powiedział: - Chyba wezmę.

- Dla ciebie sześć milionów przy trzynastu i pięciu ósmych - dotarło do niego z Bank of America.

- Tak jest.

Wymiana zajęła dwadzieścia sekund. Była jedną z tysięcy przeprowadzanych codziennie pomiędzy rywalizującymi bankami, w pojedynku na nerwy i bystrość umysłu, o stawki zamykające się siedmiocyfrowymi liczbami. Maklerzy walutowi są zawsze ludźmi młodymi, nie tracącymi łatwo głowy w warunkach stresu. Jednakże, ponieważ lista sukcesów w obrocie pieniędzmi może pomóc w karierze młodego człowieka, a błędy ją zniweczyć, napięcie jest nieustające, tak że trzy lata przy biurku dealera walutowego jest uznawane za maksimum. Po upływie tego czasu ujawnia się wyczerpanie.

W tym momencie w San Francisco i w First Mercantile American Bank rejestrowano ich ostatnią transakcję, wprowadzano do komputera a potem przekazywano informację do

Rezerw Federalnych. W „Fed”, przez następne dwadzieścia cztery godziny, rezerwy Bank of America zostaną obciążone sześcioma milionami dolarów, a rezerwy FMA otrzymają na tę samą sumę kredyt. Zaś FMA zapłaci Bank of America za korzystanie przez ten czas z ich pieniędzy.

Jak kraj długi i szeroki, inne banki dokonywały podobnych transakcji.

Była środa, połowa kwietnia.

Alex Vandervoort, wizytujący Money Trading Centre<sup>19</sup>, które należało do jego działu, na przywitanie kiwnął głową do maklera siedzącego na podwyższeniu w otoczeniu swoich asystentów, zajętych przekazywaniem informacji i dokonujących papierkowych formalności. Młodzieniec, pochłonięty już inną wymianą, odpowiedział machnięciem ręki i radosnym uśmiechem.

W sali, wielkości audytorium, przypominającym centrum kontrolne ruchliwego portu lotniczego, wspomagani przez doradców, księgowych oraz sekretarki, siedzieli inni maklerzy, handlujący akcjami i obligacjami. Wszyscy byli zajęci obrotem bankowymi pieniędzmi - udzielaniem i braniem kredytów, inwestowaniem, sprzedawaniem, reinwestowaniem.

Powyżej maklerów, przy pokrytych pluszem biurkach, pracowało pół tuzina nadzorców finansowych.

Zarówno handlarze, jak i nadzorcy, mieli przed sobą wielką tablicę, ciągnącą się przez całą długość centrum, z wypisanymi notowaniami akcji, stopami procentowymi i innymi informacjami. Liczby na zdalnie sterowanych wyświetlaczach zmieniały się nieustannie.

Makler obligacjami, siedzący przy biurku niedaleko od miejsca, gdzie stanął Alex, zerwał się na nogi i głośno oświadczył: - Ford i United Auto Workers właśnie ogłosili zawarcie dwuletniego kontraktu. - Kilku innych maklerów sięgnęło po telefony. Ważnymi gospodarczymi i politycznymi wiadomościami, z powodu ich natychmiastowego wpływu na cenę akcji, zawsze dzielono się w ten sposób, aby wszyscy mogli je słyszeć.

Kilka sekund później, zielone światło nad tablicą informacyjną mrugnęło i zgasło, po czym zastąpiło je światło bursztynowe; sygnał dla maklerów, aby nie wiązali się umowami, ponieważ nadchodzą nowe notowania, przypuszczalnie w wyniku osiągniętego porozumienia w przemyśle samochodowym. Migający, czerwony kolor, używany rzadko, był ostrzeżeniem o nadchodzącym kataklizmie.

Jednak, mimo wszystko, osią był pulpit maklera walutowego, funkcjonowaniu którego przyglądał się Alex.

---

<sup>19</sup> Centrum Obrotu Gotówką.

Przepisy federalne wymagają od banków zachowania rezerwy w płynnej gotówce, wynoszącej siedemnaście i pół procent depozytów a'vista i kary za niestosowanie są surowe. Przykładem równie kiepskiej bankowości jest jednak dopuszczenie, aby rezerwy przewyższały wymagany poziom, nawet na jeden dzień.

Stąd banki dokonują nieustannego bilansu wszystkich pieniężnych wpłat i wypłat. Departament głównego kasjera trzyma rękę na pulsie przepływającej gotówki, jak internista badający tętno pacjenta. Jeśli suma depozytów w systemie bankowym takim, jak First Mercantile American jest większa niż przewidywano, bank - poprzez swojego maklera walutowego - pośpiesznie pożyczka nadwyżkę tym bankom, którym, do wymaganego poziomu rezerw, gotówki brakuje. I na odwrót, jeśli klienci wycofują więcej niż zazwyczaj, FMA pożyczka pieniądze.

Sytuacja - pozycja - banku zmienia się z godziny na godzinę, tak więc, bank rano udzielający kredytu może brać kredyt w południe, po czym, tuż przed zakończeniem dnia znów udzielać pożyczek. W ten sposób, dziennie, duży bank jest w stanie obrócić sumą wyższą od miliarda dolarów.

Można by jeszcze wspomnieć o dwóch cechach systemu, co też często się robi. Po pierwsze: banki zwykle chętniej szukają zarobku dla siebie niż dla klienta i po drugie: zyski własne banku są dużo, dużo wyższe od zysków osoby z zewnątrz, która, ufając im, powierzyła swoje pieniądze.

Alex Vandervoort przybył do Money Trading Centre częściowo po to, aby nie stracić kontaktu z przepływem pieniędzy - często odwiedzał to miejsce w tym celu - a częściowo, aby przedyskutować ostatni rozwój sytuacji w banku, który był źródłem jego przygnębienia.

Był razem z Tomem Straughanem, starszym wiceprezydentem i kolegą zasiadającym także w Komitecie polityki monetarnej FMA. Biuro Straughana znajdowało się tuż obok. Wszedł on do Money Trading Centre razem z Alexem. To właśnie młody Straughan był tym, który w styczniu oponował przeciw cięciom funduszy dla Wschodniego Forum, jednakże teraz ciepło przyjął propozycję kredytu dla Supranational Corporation.

Obaj dyskutowali właśnie sprawę Supranational.

- Zbyt nie martwisz się, Alex - Tom Straughan nie ustępował.

- Prócz tego, jest to sytuacja zerowego ryzyka. SuNatCo będzie dla nas korzystne. O tym jestem przekonany.

Alex powiedział niecierpliwie: - Nie istnieje coś takiego, jak sytuacja zerowego ryzyka. Bardziej niż Supranational martwi mnie sprawa tych kurków, które będziemy musieli przykręcić.

Obaj wiedzieli, jakie kurki, na terenie całego First Mercantile American, ma Alex na myśli. Memorandum z propozycjami, napisane przez Roscoe Heywarda i zaaprobowane przez prezydenta banku, Jerome'a Pattertona, zostało rozprawdzone pomiędzy członków komitetu polityki monetarnej przed kilkoma dniami. Aby otworzyć linię kredytową dla Supranational, proponowano drastyczne obciążenie drobnych kredytów, pożyczek hipotecznych i finansowanie obligacji municypalnych.

- Jeśli linia kredytowa przejdzie i dokonamy tych cięć - argumentował Tom Straughan - to tylko przejściowo. Za trzy miesiące, może wcześniej, nasze fundusze wrócą do poprzedniego poziomu.

- Ty może w to wierzysz, Tom. Ja nie.

Jeszcze zanim tu przyszedł, Alex czuł się zniechęcony. Rozmowa z młodym Straughanem przygnębiła go dodatkowo.

Propozycja Heywarda-Pattertona sprzeczna była nie tylko z przekonaniem Alexa, ale i z jego instynktem finansowym. Było błędem, uważał, pakowanie tak pokaźnych funduszy banku w kredyt przemysłowy kosztem usług dla społeczeństwa, nawet wtedy, kiedy ten kredyt przynosił znacznie wyższy zysk. Jednakże, patrząc nawet z punktu widzenia czystego interesu, rozmiary zobowiązań banku wobec Supranational - poprzez przedsiębiorstwa podległe SuNatCo - wywoływały u niego niepokój.

W tym ostatnim punkcie - miał tego świadomość - stanowił jednoosobową mniejszość. Wszyscy pozostali z najwyższego kierownictwa banku byli zachwyceni nowymi powiązaniem z Supranational i za dopięcie tego, wylewnie gratulowali Roscoe Heywardowi. A jednak Alexa nie opuszczał niepokój, chociaż nie był w stanie wyjaśnić, dlaczego. Oczywiście, finanse Supranational wydawały się być w doskonałym stanie; ze sprawozdań bilansowych wynikało, że gigantyczny konglomerat wprost tryska finansowym zdrowiem. Na dodatek, pod względem prestiżu, SuNatCo wymieniano na równi z takimi korporacjami, jak General Motors, IBM, Exxon, Du Pont i US Steel.

Być może, pomyślał Alex, jego wątpliwości i przygnębienie wynikały z własnej, słabnącej pozycji w banku. A ona *rzeczywiście* spadała. W ostatnich tygodniach widać to było jak na dłoni.

Gwiazda Roscoe Heywarda, przeciwnie, weszła wysoko. Cieszył się przychylnością Pattertona i zaufaniem, które wzrosło po oszałamiającym sukcesie dwudniowego pobytu na Bahamach razem z G.G. Quartermainem. Odnoszenie się do tego sukcesu z rezerwą przez Alexa, było traktowane, wiedział o tym, jako oznaka zawiści.

Alex czuł także, że stracił wpływ na Straughana i innych, którzy uprzednio uważali

siebie za popleczników Vandervoorta.

- Musisz przyznać - mówił Straughan - że interesik z Supranational jest słodki. Słyszałeś, że Roscoe wymógł na nich dziesięcioprocentowy bilans kompensacyjny.

Bilans kompensacyjny był umową, do której doszło po trudnych rokowaniach pomiędzy bankiem i biorącymi kredyt. Bank należał, aby z góry ustalona część każdej pożyczki była trzymana na rachunku bieżącym, nie przynosząc depozytariuszom żadnego procentu, zarazem umożliwiając bankowi korzystanie z tych pieniędzy na potrzeby własne i inwestycje. Tym samym, pożyczający nie mógł wykorzystać całkowitej kwoty kredytu i realne oprocentowanie było znacznie wyższe od stopy wyjściowej. W przypadku Supranational, jak na to wskazał Tom Straughan, pięć milionów dolarów pozostanie na nowym rachunku czekowym SuNatCo - ku wielkiej korzyści FMA.

- Przypuszczam - powiedział z napięciem Alex - że zdajesz sobie sprawę z odwrotnej strony tego przyjemnego interesu.

Tom Straughan wyglądał nieswojo. - No cóż, doniesiono mi, że to zrozumiałe. Nie jestem pewny, czy powinniśmy nazywać to „odwrotną stroną”.

- Do licha, tym to właśnie jest! Obydwaj wiemy, że SuNatCo należało i Roscoe zgodził się, aby nasz departament funduszy powierniczych poważnie zainwestował w zwyczajne akcje Supranational.

- Jeśli tak, to niczego nie ma na piśmie.

- Oczywiście, że nie. Nikt nie jest aż tak głupi. - Alex spojrzał na młodszego mężczyznę. - Masz dostęp do danych. Ile *kupiliśmy* do tej pory?

Straughan zawahał się, a potem podszedł do biurka jednego z nadzorców Trading Centre. Powrócił z notatką napisaną ołówkiem na kartce papieru.

- Jak na dzisiaj, dziewięćdziesiąt siedem tysięcy akcji. Ostatnie notowanie, pięćdziesiąt dwa - dodał Straughan.

Alex powiedział ponuro: - W Supranational będą zacierać ręce. Nasze zakupy już podbiły cenę ich akcji o pięć dolarów - przeliczył w pamięci - a więc, w przeciągu tygodnia wpełniliśmy prawie pięć milionów dolarów z pieniędzy klientów funduszu powierniczego w Supranational. Dlaczego?

- To znakomita inwestycja - Straughan próbował obrócić to w żart - robimy zysk od zainwestowanego kapitału dla wszystkich tych wdów i sierot oraz fundacji edukacyjnych, których pieniędzmi opiekujemy się.

- Czy też pozwalamy na ich erozję, zarazem trwoniąc kredyt zaufania? Co wiemy o SuNatCo, Tom; co wie ktokolwiek z nas, czego nie wiedzieliśmy dwa tygodnie temu?

Dlaczego, aż do tej pory, nasz departament funduszy nigdy nie kupił ani jednej akcji Supranational?

Tom milczał, a potem powiedział defensywnie: - Podejrzewam, że Roscoe uważa, że zasiadając w Radzie będzie mógł baczniej obserwować to przedsiębiorstwo.

- Jestem rozczarowany tobą, Tom. Nigdy nie byłeś nieuczciwy wobec siebie, szczególnie, kiedy znasz prawdziwe przyczyny tak dobrze, jak ja. - Kiedy Straughan zarumienił się, Alex nalegał: - Czy masz pojęcie, jaki skandal mógłby wybuchnąć, gdyby SEC<sup>20</sup> się na to natknęła? Mamy do czynienia z konfliktem interesów; złamanie ograniczeń prawa kredytowego, użycie funduszy powierniczych we własnym interesie banku oraz - nie mam, co do tego żadnych wątpliwości - istnieje porozumienie o wspólnym głosowaniu z kierownictwem SuNatCo na dorocznym zebraniu akcjonariuszy.

Straughan powiedział ostro: - Jeśli nawet, to nie po raz pierwszy - nawet tutaj.

- Niestety, to prawda, ale wcale przez to nie pachnie przyjemniej.

Etyka funduszy powierniczych należy do zadawionych kwestii. Z założenia, istnieje w banku wewnętrzna bariera - czasami nazywana Chińskim Murem - pomiędzy własnymi, komercyjnymi interesami a inwestycjami funduszy, lecz faktycznie, jej nie ma.

Gdy bank ma do zainwestowania miliardy dolarów w funduszach powierniczych klientów, pewnym jest, że dysponując takim „środkiem”, powinno się go wykorzystać w interesach. Od przedsiębiorstw, w których bank poważnie inwestuje, oczekuje się, aby odpowiedziały prowadzeniem interesów w banku. Często także, wywiera się na nie nacisk, aby w ich Radzie zasiadał przedstawiciel banku. Jeśli tego nie zrobią, inne inwestycje szybko zajmą ich miejsce w portfelu funduszy powierniczych, a cena akcji spada w wyniku ich wyprzedaży przez bank.

Także od domów maklerskich, które manipulują dużymi pakietami, sprzedawanymi i kupowanymi przez departamenty funduszy powierniczych, oczekuje się utrzymywania dużych rachunków w banku. Zwykle tak robią, a jeśli nie, pożądany interes przekazywany jest komu innemu.

Pomimo propagandy banków w społeczeństwie, interesy klientów funduszy powierniczych, włącznie z przysłowiowymi wdowami i sierotami, często stoją na drugim miejscu, za własnymi interesami banku. To jest jedna z przyczyn, dla których rezultaty tych oddziałów banku są generalnie tak kiepskie.

---

<sup>20</sup> Security Exchange Commission - niezależna izba kontroli na nowojorskiej giełdzie papierów wartościowych.



Alex zdawał więc sobie sprawę, że sytuacja między Supranational a FMA nie była wyjątkowa. Tym niemniej, taka świadomość nie powodowała, aby podobało mu się to bardziej.

- Alex - odezwał się Tom Straughan - mogę ci równie dobrze powiedzieć, że jutro, na posiedzeniu komitetu monetarnego zamierzam poprzeć kredyt dla Supranational.

- Przykro to słyszeć.

Jednakże wiadomość nie była niespodziewana. Alex zastanawiał się, ile czasu upłynie, aż stanie się tak samotny i wyizolowany, że jego pozycja w banku będzie nie do utrzymania. Mogło do tego dojść już wkrótce.

Po jutrzejszym posiedzeniu komitetu polityki monetarnej, na której, z pewnością, propozycja odnośnie Supranational zostanie większością głosów zaaprobowana, w przyszłą środę, zbierze się Rada Nadzorcza w pełnym składzie i sprawa Supranational znajdzie się także na porządku dziennym. Na obu zebraniach, tego Alex był pewny, jego głos sprzeciwu, będzie osamotniony.

Obrzucił badawczym spojrzeniem, jeszcze raz, zawsze kipiące od pracy Money Trading Centre, poświęcone bogactwu i zyskowi, zasadzie, która nie uległa zmianie od czasów starożytnych świątyń pieniądza w Babilonii i Grecji. Nie dlatego, myślał, że pieniądze, handel i zysk jest niegodziwością samą w sobie. Alex poświęcał siebie wszystkim trzem, jednakże nie na ślepo i z rezerwą, obejmującą skrupuły moralne, rozsądny rozdział bogactwa i etykę bankową. A jednak, gdy pojawiały się widoki wyjątkowego zysku, jak to wykazała historia, głos myślących podobnie bywał zakrzyczany lub oni sami odsunięci na bok.

Stojąc w obliczu potęgi pieniędzy i wielkiego biznesu, których przykładem było Supranational i większość w FMA, jakież nadzieje mogła żywić samotna, stojąca w opozycji jednostka?

Niewielkie, brzmiała smętna konkluzja Alexa Vandervoorta. Być może żadne.

## 11.

Zebranie Rady Dyrektorów First Mercantile American Bank, w trzecim tygodniu kwietnia, zapisało się w pamięci z kilku powodów.

Dwie główne sprawy polityki banku były przedmiotem ożywionej dyskusji - po pierwsze: linia kredytowa Supranational, a po drugie: proponowane rozszerzenie oszczędnościowej aktywności banku i otworzenie wielu podmiejskich oddziałów.

Jeszcze przed rozpoczęciem porządku obrad, atmosfera zebrania była jasna. Heyward, niecodziennie jowialny i zrelaksowany, w nowym, modnym, jasnoszarym garniturze, pojawił się wcześniej. Witał pozostałych dyrektorów przy drzwiach sali w miarę jak przybywali. Z ich serdecznych reakcji widać było wyraźnie, że nie tylko poczta pantoflowa doniosła większości członkom Rady o porozumieniu z Supranational, ale że, z całego serca, są oni temu przychylni.

- Gratulacje, Roscoe - powiedział Philip Johannsen, prezydent MidContinental Rubber - już przesunąłeś ten bank do pierwszej ligi. Więcej władzy dla ciebie, chłopie!

Rozpromieniony Heyward podziękował: - Cenię twoje poparcie, Phil. Chciałbym, abyś wiedział, że chodzą mi po głowie następne cele.

- Trafisz w nie, nie bój się.

Wszedł Floyd LeBerre o krzaczastych brwiach, dyrektor z północy, przewodniczący Rady General Cable and Switchgear Corporation<sup>21</sup>. W przeszłości LeBerre nigdy nie był specjalnie wylewny w stosunku do Heywarda, lecz teraz uściśnął gorąco jego dłoń. - Cieszę się, że zasiądziesz w Radzie Supranational, Roscoe - przewodniczący General Cable zniżył głos - mój oddział elektrycznych przełączników chce dobić targu z SuNatCo. Chciałbym kiedyś porozmawiać o tym.

- Zrobimy to w przyszłym tygodniu - powiedział Heyward uprzejmie. - Możesz być pewny, że zrobię wszystko, co w mojej mocy.

LeBerre wszedł do środka z zadowolonym wyrazem twarzy.

Harold Austin, który słyszał rozmowę, mrugnął porozumiewawczo. - Nasz mały wypad opłacił się. Płyniesz na fali.

Szacowny Harold wyglądał dzisiaj jeszcze bardziej, jak starzejący się playboy: marynarka w kolorową szkocką kratę, brązowe dzwony, sportowa koszula w wesołe wzory i modra muszka. Spływające białe włosy były świeżo obcięte i wymodelowane.

- Harold - powiedział Heyward - jeśli jest cokolwiek, w czym mógłbym się odwdzięczyć...

- Będzie - zapewnił go szacowny Harold, a potem oddalił się z godnością w stronę swojego fotela przy stole konferencyjnym.

Nawet Leonard L. Kingswood, energiczny przewodniczący Northam Steel i najzagorzalszy zwolennik Alexa Vandervoorta w Radzie, przechodząc wyraził słowa pochwały: - Słyszałem, że okiełznałeś Supranational, Roscoe. To interes pierwsza klasa.

---

<sup>21</sup> Cable and Switchgear - kable i elektryczne urządzenia przełączające.

Równie pochlebnie wyrażali się pozostali.

Jednymi z najpóźniej przybyłych byli Jerome Patterton i Alex Vandervoort. Świecą, otoczoną białymi włosami łysiną, prezydent banku - przypominający jak zwykle wyglądem farmera-dżentelmena - udał się od razu na szczyt długiego stołu konferencyjnego w kształcie elipsy. Alex niosąc skoroszyt pełen dokumentów, zajął swoje zwykle miejsce, w środku po lewej stronie.

Patterton zastukał, prosząc o uwagę i szybko odprawił kilka rutynowych czynności, a potem ogłosił: - Pierwszym tematem naszego posiedzenia jest: *Kredyty przedstawiane Radzie do zatwierdzenia.*

Szelest obracanych stron zasygnalizował otwieranie przygotowanych dla dyrektorów poufnych teczek, w tradycyjnym dla FMA kolorze niebieskim.

- Jak zwykle, panowie, macie przed sobą szczegóły propozycji przedkładanych przez kierownictwo. To, co interesuje nas dzisiaj szczególnie, jak większość z was o tym wie, to nowy rachunek Supranational Corporation. Osobiście jestem niezwykle zadowolony z wynegocjowanych warunków umowy i stanowczo doradzam jej zaaprobowanie. Uzupełnienie szczegółów oraz odpowiedzi na wszelkie pytania zostawiam Roscoe, którego zasługą jest zdobycie dla nas tego nowego, ważnego partnera w interesach.

- Dziękuję, Jerome. - Roscoe Heyward nałożył swoje, pozbawione oprawek okulary, których polerowaniem, zgodnie z nawykiem, był do tej pory zajęty i pochylił się na swoim fotelu. Mówił pewnym siebie, przyjemnym tonem, a jego maniery wydawały się mniej oschłe niż zazwyczaj.

- Panowie, przystępując do jakichkolwiek poważnych zobowiązań kredytowych, rozsądnie jest upewnić się o dobrej kondycji finansowej pożyczającego pieniądze, nawet gdy ten posiada najwyższy ranking kredytowy - potrójne A, tak jak Supranational. W dodatku „B” waszych niebieskich skoroszytów - dookoła stołu ponownie rozległ się szelest przewracanych kartek - znajdziecie panowie przygotowane osobiście przeze mnie podsumowanie: aktywów i przewidywanych zysków grupy SuNatCo, włącznie ze wszystkimi kontrolowanymi przez nią przedsiębiorstwami. Jest ono oparte o poddane oficjalnej kontroli księgowej sprawozdanie i dodatkowe dane, dostarczone na moje żądanie przez comptrollera Supranational, Mr. Stanley'a Inchbecka. Jak można zauważyć, liczby są znakomite, nasze ryzyko minimalne.

- Nie znam reputacji Inchbecka - wtrącił jeden z dyrektorów; był to Wallace Sperrie, właściciel fabryki produkującej przyrządy naukowe - lecz znam twoją, Roscoe i jeśli ty aprobusz te dane, dla mnie jest to równoznaczne z czterema A.

Kilku innych jednocześnie zawtórowało mu w tym samym tonie.

Alex Vandervoort błędził myślami, rysując coś bezmyślnie ołówkiem na kartce papieru.

- Wally, panowie, dziękuję - Heyward pozwolił sobie na nikły uśmiech. - Mam nadzieję, że wasze zaufanie obejmie także rekomendowane przeze mnie przedsięwzięcia.

Pomimo że rekomendacje te były wymienione w niebieskim skoroszytcie, opisał je mimo wszystko - natychmiastowe otwarcie, dla Supranational i podległych przedsiębiorstw pięćdziesięciomilionowej linii kredytowej i równoległych finansowych cięciach w innych dziedzinach działalności banku. Obcięte fundusze, zapewnił dyrektorów Heyward, będą przywrócone „tak szybko, jak to tylko możliwe”, jednak wolał nie określać dokładnie kiedy. Swoje wystąpienie zakończył: - Polecam ten pakiet Radzie i obiecuję, że w jego świetle nasz własny zysk będzie rzeczywiście bardzo dobry.

Kiedy Heyward oparł się ponownie o fotel, Jerome Patterton ogłosił:

- Otwieram dyskusję, proszę o pytania.

- Prawdę mówiąc - powiedział Wallace Sperrie - nie wydaje mi się, aby jedno, albo drugie było potrzebne. Myślę, że jesteśmy świadkami mistrzowskiego posunięcia w interesie banku i proponuję aprobatę.

Kilka głosów zakrzyknęło: - Popieram!

- Zaproponowano i poparto - zaintonował Jerome Patterton. - Jesteśmy gotowi do głosowania? - najwyraźniej miał taką nadzieję. Trzymał swój młotek w pogotowiu.

- Nie - powiedział cicho Alex Vandervoort. Odsunął od siebie ołówek i swoje bazgroły. - I sądzę, że nikt nie powinien głosować bez obszernej dyskusji.

Patterton westchnął. Odłożył swój młotek. Alex uprzejmie go ostrzegł o swoich zamierzeniach, ale Patterton miał nadzieję, że czując dookoła siebie niemal zgodny nastrój Rady, Alex zmieni decyzję.

- Szczerze żałuję - mówił teraz Alex Vandervoort - że muszę występować na tej Radzie przeciw moim kolegom z kierownictwa, Jerome i Roscoe. Jednak nie mógłbym, w zgodzie z własnym sumieniem i w poczuciu obowiązku, ukryć niepokoju związanego z tym kredytem i tego, że jestem mu przeciwny.

- W czym problem? Czy twoja przyjaciółka nie lubi Supranational? - to złośliwe pytanie zadał Forrest Richardson, długoletni dyrektor FMA; był znany z gruboskórnych manier, miał reputację pedanta i uważany był za koronowanego króla pakowanego mięsa.

Alex zarumienił się z gniewu. Nie było wątpliwości, że dyrektorzy pamiętają publiczne powiązanie jego imienia z kampanią Margot sprzed trzech miesięcy; nie zamierzał jednak roztrząsać tutaj swojego prywatnego życia. Powstrzymał się przed ostrą reprimendą i

odpowiedział: - Miss Bracken i ja, rzadko ostatnio rozmawiamy o bankowości. Zapewniam cię, że tego tematu nie poruszamy.

Inny dyrektor zapytał: - Właściwie, co takiego ci się nie podoba w tym interesie, Alex?

- Wszystko.

Dookoła stołu zapanowało niespokojne poruszenie i odgłosy pełnego poirytowania zaskoczenia. Twarze, które zwróciły się do Alexa nie były przyjazne.

Jerome Patterson polecił zwięźle: - Najlepiej wyłuszczyć wszystko dokładnie.

- Tak, zrobię to. - Alex sięgnął do skoroszytu, który przyniósł ze sobą i wydobyl z niego jedną kartkę notatek.

- Na początek, sprzeciwiam się *rozmiarom* zobowiązań wobec jednego klienta. To jest nie tylko przykład złego doradzania koncentracji ryzyka, w mojej opinii jest to oszustwo z paragrafu 23A Federal Reserve Akt.

Roscoe Heyward podskoczył na równe nogi: - Sprzeciwiam się słowu „oszustwo”.

- Sprzeciw nie zmieni prawdy - powiedział Alex spokojnie.

- To nieprawda! Wyjaśniliśmy jasno, że zobowiązanie nie jest wobec Supranational Corporation, ale wobec przedsiębiorstw jej podległych. Są to Hepplewhite Distillers, Greenapastures Land, Atlas Jet Leasing, Caribbean Finance i International Bakeries - Heyward chwycił niebieski skoroszyt. - W tym wymieniono szczegółowo alokację środków.

- Wszystkie te przedsiębiorstwa są kontrolowane przez Supranational.

- A także są działającymi od dawna, wiarygodnymi przedsiębiorstwami z osobowością prawną.

- W takim razie dlaczego, dzisiaj i przy każdej innej okazji, rozmawiamy wyłącznie o Supranational.

- Aby było prościej i wygodniej - oczy Heywarda ciskały iskry.

- Wiesz tak samo dobrze, jak ja - nie ustępował Alex - że, kiedy pieniądze banku znajdują się już w *jakimkolwiek* z tych przedsiębiorstw podległych, G.G. Quartermain będzie mógł i zrobi to, przerzucać je tak, jak będzie chciał.

- Teraz *proszę o ciszę!* - padło to ze strony Harolda Austina, wychylnego z fotela, który uderzył dłonią w stół, chcąc zwrócić na siebie uwagę. - Big George Quartermain jest moim dobrym przyjacielem. Nie będę siedział cicho słuchając oskarżeń o złą wolę.

- Nie było oskarżenia o złą wolę - odpowiedział Alex. - Mówię o faktach z życia konglomeratów. Pokażne sumy pieniędzy często przepływają pomiędzy przedsiębiorstwami podległymi Supranational; widać to wyraźnie z ich sprawozdań finansowych. To jest tylko

potwierdzenie, że będziemy pożyczać pieniądze jednej osobie prawnej.

- No cóż - powiedział Austin; odwrócił się od Alexa zwracając się do innych członków Rady - powtórzę po prostu to, że dobrze znam Quartermaina a także Supranational. Jak większość z was wie, to ja jestem odpowiedzialny za spotkanie na Bahamach pomiędzy Roscoe i Big Georgem, gdzie omówiono utworzenie linii kredytowej. Biorąc wszystko pod uwagę, oświadczam, że to jest wyjątkowo dobry interes dla banku.

Na moment zapadła cisza, przerwana przez Philipa Johannsena.

- Czy to być może, Alex - dociekał prezydent MidContinental Rubber - że jesteś po prostu odrobinę zły, ponieważ to Roscoe, a nie ty, został zaproszony na Bahamy?

- Nie. To, o czym mówię nie ma nic wspólnego ze sprawami personalnymi.

Ktoś rzucił sceptycznie: - Wcale to tak nie wygląda, to jasne.

- Panowie, panowie! - Jerome Patterton zastukał ostro młotkiem.

Alex spodziewał się czegoś takiego. Utrzymując nerwy w ryzach, ciągnął: - Powtarzam, kredyt jest zbyt wielkim zobowiązaniem wobec jednego kredytobiorcy. Co więcej, udawanie, że to nie jest pojedynczy pożyczkobiorca, jest zręczną próbą ominięcia prawa i wszyscy tutaj zebrani wiemy o tym - rzucił wyzywające spojrzenie dookoła stołu.

- Ja nie wiem - powiedział Roscoe Heyward - powiedziałbym, że twoja interpretacja jest błędna i opiera się na uprzedzeniach.

Teraz było jasne, że spotkanie zaczyna przybierać wyjątkowy charakter. Posiedzenia Rad Nadzorczych z reguły, albo nie mają żadnego znaczenia, albo w przypadku niewielkiej różnicy zdań, dyrektorzy wymieniają uprzejme, kurtuazyjne uwagi. Rozdrażnione, kąśliwe komentarze są praktycznie nieznane.

Po raz pierwszy przemówił Leonard L. Kingswood. Ton jego głosu był łagodzący: - Alex, przyznaję, że w tym, co mówisz, coś jest, ale takie, zasugerowane tutaj, związki zachodzą pomiędzy bankami i wielkimi korporacjami codziennie i to są fakty.

Interwencja przewodniczącego Northam Steel była znacząca. Na ostatnim, grudniowym posiedzeniu Rady, Kingswood był liderem wśród popierających wyznaczenie Alexa na stanowisko najwyższego rangą urzędnika FMA, a teraz kontynuował: - Szczerze mówiąc, jeśli jest coś złego w tego typu finansowej działalności, moje własne przedsiębiorstwo też nie jest bez winy.

Z żalem, wiedząc, że dotyka przyjaciela, Alex potrząsnął głową. - Przykro mi, Len. W dalszym ciągu nie uważam, aby to było w porządku, ani nie sądzę, że powinniśmy narażać się na oskarżenie o konflikt interesów, jeśli Roscoe zasiądzie w Radzie Supranational.

Usta Leonarda Kingswooda zacisnęły się mocno. Nic więcej nie powiedział.

Jednakże Philip Johannsen nie wytrzymał. Powiedział do Alexa ponuro: - Jeśli, po tej ostatniej uwadze, spodziewasz się, że uwierzemy, iż nie chodzi tutaj o sprawy osobiste, jesteś szalony.

Roscoe Heyward próbował, ale to mu się to nie udało, ukryć uśmiech.

Alex miał posępny wyraz twarzy. Zastanawiał się, czy to jest jego ostatnie posiedzenie Rady, w którym uczestniczy. Jednak ostatnie, czy nie, skończy to, co rozpoczął. Ignorując ostatnią uwagę Johannsena, oświadczył: - Jako bankierzy nie uczymy się niczego. Ze wszystkich stron - Kongresu, konsumentów i od naszych klientów, prasy - jesteśmy oskarżani o wieczne konflikty interesów poprzez zajmowanie zazębiających się dyrektorskich stanowisk. Gdybyśmy byli uczciwi wobec siebie, przyznalibyśmy, że większość oskarżeń trafia w dziesiątkę. Każdy na tej sali wie, w jaki sposób wielkie towarzystwa naftowe są ze sobą spokrewnione poprzez ścisłą współpracę w Radach Nadzorczych, a to zaledwie jeden przykład. A jednak mnożymy, wciąż mnożymy to samo: *ty będziesz w mojej Radzie, a ja będę w twojej*. Kiedy Roscoe będzie dyrektorem Supranational, czyj interes będzie na pierwszym miejscu? Supranational, czy też First Mercantile American? A tutaj, w naszej Radzie, czy będzie przedkładał SuNatCo przed innymi towarzystwami, z powodu swojej tam dyrektorskiej posady? Udziałowcy obydwu kompanii są upoważnieni do usłyszenia odpowiedzi na te pytania; podobnie ustanawiający prawo i społeczeństwo. Co więcej, jeśli wkrótce przekonywująco na to nie odpowiemy, jeśli nie zaprzestaniemy tej swojej samowolnej działalności, cała bankowość stanie w obliczu twardego, restrykcyjnego prawa. I zasłużymy sobie na nie.

- Jeśli iść za logicznym tokiem tego rozumowania - zaprotestował Forrest Richardson - połowa członków tej Rady mogłaby zostać oskarżona o konflikt interesów.

- Dokładnie. I zbliża się chwila, kiedy bank będzie musiał postawić sobie to pytanie i uporać się z nim.

Richardson warknął: - Być może znajdą się tacy, którzy mają inne zdanie na ten temat. Jego własne przedsiębiorstwo pakujące mięso, jak o tym wszyscy dobrze wiedzieli, było poważnym dłużnikiem w FMA i Forrest Richardson brał udział w posiedzeniach Rady, na których były zatwierdzane kredyty dla jego przedsiębiorstwa.

Nie zwracając uwagi na narastającą wrogość, Alex brnął dalej: - Inne aspekty kredytu dla Supranational niepokoją mnie w równym stopniu. Aby uzyskać dostępne środki, musimy obciąć pożyczki na hipotekę i drobne kredyty. W tych dwóch dziedzinach bank nie będzie wywiązywał się ze swoich społecznych obowiązków.

Poirytowany Jerome Patterson powiedział: - Zostało powiedziane jasno, że to są

tymczasowe cięcia.

- Tak - przyznał Alex. - Jednak nikt nie powie, jak długo tymczasowe, ani co stanie się z interesami i dobrą opinią, którą bank utraci w czasie trwania ograniczeń. Istnieje jeszcze trzecia sfera cięć, do tej pory nie poruszona - obligacje municypalne. - Otwierając swój skoroszyt rzucił okiem na drugą kartkę papieru. - W ciągu następnych sześciu tygodni zostanie wystawionych na przetarg jedenaście serii obligacji hrabstwa i dystryktów szkolnych. Jeśli nasz bank uchyli się od uczestnictwa, przynajmniej połowa z tych obligacji nie zostanie sprzedana. - Alex zaczął mówić ostrzej: - Czy zamiarem Rady jest zarzucić, *tak szybko po śmierci Bena Rosselli'ego*, tradycję trzech pokoleń Rossellich?

Po raz pierwszy od początku zebrania, dyrektorzy wymienili niespokojne spojrzenia. Polityka ustanowiona dawno temu przez założyciela banku, Giovanni Rosselli, wymagała od First Mercantile American odgrywania czołowej roli w gwarantowaniu i sprzedaży obligacji municypalnych. Bez takiej pomocy, jednego z największych banków stanu, tego rodzaju serie obligacji - ani duże, ani ważne, czy szeroko znane - mogłyby ujść niezauważone, powodując, że finansowe potrzeby grup społecznych, które je wypuściły, zostałyby niezaspokojone. Tradycji tej wierni byli syn Giovanni'ego, Lorenzo i jego wnuk Ben. Interes nie przynosił sowitych zysków, ale miał poważne znaczenie dla społeczeństwa, kierując z powrotem na ich potrzeby część pieniędzy, zdeponowanych przez jego członków w FMA.

- Jerome - zasugerował Leonard Kingswood - może powinniśmy ponownie się temu przyjrzeć.

Roscoe Heyward szybko ocenił sytuację. - Jerome... jeśli mógłbym.

Prezydent banku skinął głową.

- Widząc to, co wydaje się sentymentem Rady - Heyward oświadczył gładko - jestem pewien, że możemy na nowo to ocenić i może częściowo przywrócić finansowanie obligacji municypalnych, w sposób nie zagrażający porozumieniu z Supranational. Czy mogę zaproponować, aby Rada - wyraziwszy jasno swoje stanowisko - pozostawiła to Jerome'a i mojemu uznaniu. - I, co znaczące, nie wymienił Alexa.

Alex sprzeciwił się: - To nie jest pełne zobowiązanie, ani nie wnosi nic nowego w sprawie przywrócenia pożyczek hipotecznych i drobnych kredytów.

Pozostali członkowie Rady zachowali zgryźliwe milczenie.

- Myślę, że usłyszeliśmy wszystkie punkty widzenia - sugerował Jerome Patterton. - Być może możemy głosować nad propozycją, jako całością.

- Nie - powiedział Alex - wciąż pozostaje jeszcze jedna sprawa.

Patterton i Heyward wymienili z rezygnacją na wpół rozbawione spojrzenia.



- Wspomniałem już o konflikcie interesów - Alex stwierdził poważnie. - Teraz ostrzegam Radę przed jeszcze większym. Od negocjacji pożyczki dla Supranational aż do wczorajszego popołudnia nasz własny departament funduszy powierniczych wykupił - spojrzął do swoich notatek - sto dwadzieścia trzy tysiące akcji Supranational. W tym czasie, niemal wyłącznie w wyniku poważnych zakupów za pieniądze klientów naszego funduszu, cena SuNatCo wzrosła o siedem i pół punkta, co, jestem tego pewny, było zamierzonym i uzgodnionym warunkiem...

Został zagłuszony przez protestujące głosy: Roscoe Heywarda, Jerome Pattertona i innych dyrektorów.

Stojącemu Heywardowi, błyszczały oczy. - To jest umyślne zniekształcenie faktów!

Alex odgryzł się: - Zakupy nie są zniekształceniem faktów!

- Ale twoja interpretacja *jest*. SuNatCo jest doskonałą inwestycją naszego departamentu funduszy powierniczych.

- Co tak *nagle* spowodowało, że jest tak znakomita?

Patterton zaprotestował gorąco: - Alex, szczegółowe transakcje naszego departamentu nie są przedmiotem dyskusji tutaj.

Philip Johannsen warknął: - Zgadzam się z tym.

Harold Austin i kilku innych krzychało głośno: - I ja tak samo!

- Czy są, czy nie - nie ustępował Alex - ostrzegam was wszystkich, że to, co się dzieje, może być sprzeczne z Glass-Steagall Act z 1933 roku i że dyrektorzy mogą za to odpowiadać...

Jednocześnie rozległo się z pół tuzina rozdrażnionych głosów. Alex wiedział, że poruszył czułą strunę. Podczas gdy członkowie Rady bez wątpienia byli świadomi, że tego rodzaju obłudna działalność ma miejsce, woleli jednak o niczym nie wiedzieć. Wiedza implikowała udział i odpowiedzialność. A oni nie mieli ochoty ani na jedno, ani na drugie.

Doskonale, pomyślał Alex, czy im to w smak, czy nie, teraz o tym wiedzą. Powiedział z mocą ponad głosami innych: - Oświadczam Radzie, że jeśli ratyfikuje kredyt dla Supranational ze wszystkimi konsekwencjami, wszyscy tego pożałujemy - oparł się z powrotem na fotelu. - To wszystko.

Przy odgłosach młotki Pattertona, harmider ucichł.

Patterton, bledszy niż przed chwilą, oświadczył: - Jeśli zakończyliśmy dyskusję, przeprowadzimy głosowanie.

W chwilę później propozycja kredytu dla Supranational przeszła. Alex Vandervoort był jedynym dysydem.

## 12.

Chłód wobec Vandervoorta był wyraźnie wyczuwalny, kiedy dyrektorzy wznowili swoje posiedzenie. Dwugodzinna sesja poranna wystarczała zwykle, aby uporać się ze wszystkimi sprawami. Dzisiaj jednakże posiedzenie zostało wydłużone.

Zdając sobie sprawę z antagonistycznego nastawienia Rady, Alex zwrócił się podczas posiłku do Jerome'a Pattertona o odłożenie jego prezentacji do następnego posiedzenia za miesiąc. Jednakże Patterton odpowiedział mu zwięźle: - Nic nie szkodzi. Jeśli dyrektorzy są w kiepskim nastroju, to ty ich weń wprowadziłeś i możesz, do diabła, zaryzykować.

Było to niezwykle mocne stwierdzenie, jak na łagodne maniery Pattertona, ale ilustrowało przyływ niechęci, jaki napotykał Alex. Przekonało go także, że następna godzina będzie stracona. Jego propozycje wydawały się być z góry skazane na odrzucenie, jeśli nawet nie z innych przyczyn, to z przekory.

Kiedy dyrektorzy zasiedli, Philip Johannsen ustalił nastrój spoglądając wymownie na zegarek. - Już musiałem odwołać popołudniowe spotkanie - poskarżył się szef MidContinent Rubber - i mam jeszcze coś innego do roboty, a więc zrobmy to szybko. - Kilku, zgodnie, pokiwało głowami.

- Będę mówił tak krótko, jak to możliwe, panowie - obiecał Alex, kiedy Patterton dokonał formalnego wprowadzenia. - Moją intencją jest wskazać na cztery sprawy - w miarę, jak mówił, wyliczał je na palcach.

- Po pierwsze: nasz bank traci ważny, przynoszący dobre zyski, interes, bo nie wykorzystuje większości okazji, aby powiększyć oszczędności. Po drugie: ekspansja depozytów oszczędnościowych poprawi stabilność banku. Po trzecie: im dłużej będziemy zwlekać, tym trudniej przyjdzie nam dogonić naszych konkurentów. Po czwarte: istnieje pole do popisu dla liderów - z którego my i inne banki powinniśmy skorzystać - w nakłonieniu do powrotu do zarzuconego od dawna nawyku oszczędzania przez osoby indywidualne, korporacje i cały naród.

Opisał metody, dzięki którym First Mercantile American może wysunąć się przed swych konkurentów - podwyższenie stopy procentowej na rachunkach oszczędnościowych, do górnego dopuszczalnego prawem limitu; korzystniejsze warunki certyfikatów oszczędnościowych na okres od roku do pięciu lat; możliwość korzystania z czeków przez właścicieli oszczędności na tyle, na ile pozwala prawo; nagrody dla otwierających nowe rachunki; zmasowana kampania reklamowa programu rachunków oszczędnościowych oraz

otwarcie dziewięciu nowych oddziałów.

Dokonując prezentacji, Alex opuścił zwykle zajmowane przez siebie miejsce i stanął na szczycie stołu konferencyjnego - a Patterson odsunął swój fotel na bok. Alex zaprosił także naczelnego ekonomistę banku, Toma Straughana, który przygotował wykresy, umieszczone na statywach tak, aby członkowie Rady mogli je zobaczyć.

Roscoe Heyward pochylił się do przodu na swoim fotelu i słuchał. Jego twarz była bez wyrazu.

Kiedy Alex przerwał, wtrącił się Floyd LeBerre: - Chciałbym coś, na samym początku, powiedzieć.

Patterson, ponownie zachowując się uprzejmie, zapytał: - Czy chcesz odpowiadać na pytania natychmiast, Alex, czy pozostawić je na koniec?

- Odpowiem Floydowi teraz.

- To nie jest pytanie - przewodniczący General Cable powiedział bez uśmiechu. - To jest do protokołu. Jestem przeciwny poważnej ekspansji oszczędności, ponieważ jeśli to zrobimy, będziemy sami siebie patroszyć. W tej chwili mamy wielkie depozyty z banków korespondentów...

- Osiemnaście milionów dolarów z kas zapomogowo-pożyczkowych - powiedział Alex. Spodziewał się obiekcji zgłoszonych przez LeBerre'a, które nie były pozbawione podstaw. Niewiele banków jest samodzielnych. Większość utrzymuje finansowe powiązania z innymi i First Mercantile American nie był wyjątkiem. Kilka lokalnych kas zapomogowo-pożyczkowych trzymało duże depozyty w FMA i obawa, aby te sumy nie zostały wycofane, powstrzymywała rozwinięcie proponowanej aktywnej działalności oszczędnościowej w przeszłości.

- Wziąłem to pod uwagę - stwierdził Alex.

LeBerre nie był usatysfakcjonowany. - Czy wziąłeś pod uwagę i to, że jeśli będziemy intensywnie konkurować z własnymi klientami, stracimy ten interes, co do grosza?

- Nieco tak. Nie wierzę, aby wszystko. W każdym razie, to, co wygeneruje nasz biznes, powinno o wiele przekroczyć straty.

- Ty tak mówisz.

- Uważam to za ryzyko do zaakceptowania - nie poddawał się Alex.

Leonard Kingswood powiedział cicho: - Byłeś przeciwny jakimkolwiek ryzyku w przypadku Supranational, Alex.

- Nie jestem przeciwko ryzyku. To jest znacznie mniejsze ryzyko. Te dwie sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego.

Na twarzach zebranych dookoła stołu odmalował się sceptycyzm.

LeBerre powiedział: - Chciałbym usłyszeć stanowisko Roscoe.

Dwóch innych powtórzyło, jak echo: - Tak, wysłuchajmy Roscoe.

Głowy zwróciły się do Heywarda, który wpatrywał się intensywnie w swoje splecione dłonie. Powiedział łaskawie: - Nikt nie lubi torpedować zamiarów kolegi.

- Dlaczego nie? - ktoś zapytał. - To właśnie próbował tobie zrobić.

Heyward uśmiechnął się słabo: - Wolę się wznieść ponad to. - Jego twarz nabrała poważnego wyrazu. - Jednak zgadzam się z Floydem. Nasze intensywne wysiłki w dziedzinie oszczędności mogą doprowadzić do utraty wkładów korespondentów. Nie wierzę, aby potencjalny zysk był tego wart. - Wskazał na jedną z plansz Straughana z proponowaną geografiami lokalizacji nowych oddziałów. - Członkowie Rady zauważą na pewno, że pięć z sugerowanych dziewięciu oddziałów będzie się znajdować niedaleko stowarzyszeń zapomogowo-pożyczkowych, które są poważnymi klientami deponującymi pieniądze w FMA. Możemy być pewni, że nie umknie to ich uwadze.

- Te lokalizacje - powiedział Alex - zostały starannie wybrane w wyniku badań demograficznych. Są tam, gdzie są *ludzie*. Jasne, że S&L<sup>22</sup> znalazł się tam pierwszy. Pod wieloma względami byli oni bardziej przewidujący niż banki takie, jak nasz. Jednak to nie oznacza, że już na zawsze powinniśmy trzymać się z dala.

Heyward wrzucił ramionami: - Już wyraziłem swoją opinię. Jednakże powiem jeszcze jedną rzecz: nie podoba mi się cała idea sklepiarskich oddziałów.

Alex odgryzł się: - To będą sklepy pieniężne, oddziały bankowe przyszłości. - Uzmysłowił sobie, że wszystko odbywało się sprzecznie z jego zamierzeniami. Planował przejść do sprawy samych oddziałów później. No cóż, przypuszczał, że teraz nie robi to już żadnej różnicy.

- Z ich opisu - powiedział Floyd LeBerre, który czytał arkusz informacyjny rozdany przez Toma Straughana - te oddziały będą wyglądać, jak pralnie samoobsługowe.

Heyward, który także to czytał, potrząsnął głową. - To nie jest w naszym stylu. Brak temu godności.

- Lepiej pozbyć się trochę godności, a dodać do interesu - oświadczył Alex. - Tak, te oddziały przypominają pralnie samoobsługowe; mimo wszystko, to są tego rodzaju oddziały bankowe, których czas nadchodzi. Przedstawię Radzie prognozę: ani my, ani nasi konkurenci

---

<sup>22</sup> Savings and Loans - jedna z największych w USA instytucji oszczędnościowo-pożyczkowych (wyrosłych z kas zapomogowych). Bohater niesławego skandalu finansowego, który będzie kosztował budżet USA setki miliardów dolarów, i w którym pewną rolę odegrał syn prezydenta George'a Busha.

nie mogą sobie pozwolić na złocone grobowce, jakimi są teraz nasze banki. Koszty ziemi i budowy powodują, że nie mają sensu. W ciągu dziesięciu lat, połowa - przynajmniej - naszych dzisiejszych oddziałów przestanie istnieć w takiej postaci, jaką znamy. Ostanie się niewiele z nich. Reszta stanie na mniej kosztownym gruncie, będzie całkowicie zautomatyzowana, z maszynowymi kasjerami, telewizyjnymi monitorami odpowiadającymi na pytania, podłączonymi do centrum komputerowego. Planując nowe oddziały - włącznie z dziewięcioma, o których tutaj mówię - powinniśmy przewidzieć te zmiany.

- Alex ma rację w sprawie automatyzacji - powiedział Leonard Kingswood. - Większość z nas ma z nią do czynienia na co dzień we własnych przedsiębiorstwach, do których wkracza szybciej, niż tego oczekiwaliśmy.

- Co równie ważne - oświadczył stanowczo Alex - mamy szansę wyskoczyć do przodu i na tym zarobić, to znaczy, jeśli nasze działanie będzie sprytne, pełne dramatyzmu, przy dźwięku fanfar. Kampanie reklamowa i promocyjna byłyby na masową skalę. Panowie, proszę spojrzeć na liczby. Po pierwsze, nasze aktualne depozyty oszczędnościowe - znacznie niższe niż być powinny...

Kontynuował, wspomagany planszami i od czasu do czasu przez uwypuklającego coś Toma Straughana. Alex wiedział, że dane liczbowe i propozycje, nad którymi biedzili się razem z Straughanem są solidne i logiczne. A jednak wyczuwał bierną opozycję ze strony niektórych członków Rady, a u innych brak zainteresowania. Daleko, z drugiego końca stołu, dyrektor zasłonił usta dłonią, tłumiąc ziewnięcie.

Oczywiście przegrał. Plan przyciągnięcia większych oszczędności i ekspansji oddziałów zostanie odrzucony. Będzie to w istocie votum „nieufności” dla niego osobiście. Tak, jak to zdarzyło się wcześniej, Alex zastanawiał się, jak długo jeszcze potrwa jego własna kadencja w FMA. Wyglądało na to, że niewielką ma przyszłość przed sobą, ani nie widział siebie w roli aktywnego uczestnika w reżimie zdominowanym przez Heywarda.

Zdecydował się więcej nie marnować czasu. - Okay, na tym poprzestanę, panowie, o ile nie macie dalszych pytań.

Nie oczekiwał żadnych pytań. Najmniej ze wszystkich spodziewał się pomocy ze strony, z której zadziwiająco i nagle nadeszła.

- Alex - powiedział Harold Austin z uśmiechem i po przyjacielsku.

- Chciałbym ci podziękować. Szczerze, jestem pod wrażeniem. Nie spodziewałem się tego, ale twoje wystąpienie było przekonujące. Co więcej, podoba mi się pomysł tych nowych oddziałów banku.

Odległy o kilka foteli Heyward wyglądał na wystraszonego, potem spojrział wściekle

na Austina. Szacowny Harold zignorował go i przemówił do pozostałych siedzących przy stole. - Myślę, że powinniśmy podejść do tego z otwartymi umysłami, odkładając na bok nasze poranne nieporozumienia.

Leonard Kingswood przytaknął kiwnięciem głowy, podobnie uczyniło kilku innych. Jeszcze więcej dyrektorów otrząsnęło się z poobiedniej senności, zaczęli ponownie słuchać z uwagą. Nie na darmo Austin był członkiem FMA o najdłuższym stażu. Miał wszechogarniające wpływy. Potrafił przy okazji zrećźnie nakłaniać innych do swojego punktu widzenia.

- Pod koniec twoich uwag, Alex - powiedział - powiedziałaś o przywróceniu indywidualnego nawyku oszczędności i przywódczej roli, jaką mogłyby banki, takie jak nasz, odegrać.

- Tak powiedziałem.

- Czy mógłbyś rozwinąć bardziej tę myśl?

Alex zawahał się. - Sądzę, że tak.

A czy powinien? Alex rozważył szanse. Już nie był zaskoczony tym wtrąceniem. Wiedział doskonale, dlaczego Austin zmienił obozy.

*Reklama.* Wcześniej, kiedy Alex wspomniał o „zmasowanej kampanii reklamowej”, zobaczył, jak głowa Austina podniosła się do góry, najwyraźniej szybko zaczęło wzrastać jego zainteresowanie. Od tej chwili nie trudno było czytać w jego myślach. Austin Advertising Agency, z powodu posady zajmowanej przez szacownego Harolda w Radzie Nadzorczej i jego wpływu w FMA, posiadała monopol na prowadzenie interesów reklamowych banku. Kampania, jaką sobie wyobrażał Alex, przyniosłaby sowite zyski agencji Austina.

Postępowanie Austina było przykładem konfliktu interesów w najgorszej postaci - tego samego konfliktu interesów, jaki został przez Alexa zaatakowany rano przy okazji mianowania Roscoe Heywarda członkiem Rady Nadzorczej Supranational. Alex zapytał wtedy: *Czyj interes będzie Roscoe przedkładał na pierwszym miejscu? Supranational, czy udziałowców First Mercantile American?* Teraz, podobne pytanie powinno się postawić Austinowi.

Odpowiedź była oczywista. Austin pilnował swoich własnych interesów; FMA był na drugim miejscu. Bez względu, na wiarę Alexa w swój plan. Poparcie - z egoistycznych pobudek - było nieetyczne, było nadużyciem zaufania.

Czy Alex powinien zwrócić na to uwagę? Jeśli to zrobił, wywołałoby to ryk sprzeciwu jeszcze większy niż rano, a on przegrałby ponownie. Dyrektorzy trzymali się

siebie, jak bracia syjamscy. Co więcej, taka konfrontacja uniemożliwiłaby definitywnie jakąkolwiek efektywną działalność w FMA. Czy zatem było warto? Czy było to niezbędne? Czy do jego obowiązków należało czuwanie nad czystością sumienia Rady? Alex nie był tego pewny. W tym czasie dyrektorzy, czekając, wpatrywali się w niego.

- Tak - powiedział - odniosłem się tak, jak Harold przypomniał mi, do nawyku oszczędzania i do potrzeby nadawania tonu - Alex spojrział na notatki, które kilka minut temu zdecydował się zrzucić.

- Często mówi się - powiedział słuchającym go dyrektorom - że rząd, przemysł i handel wszelkiej maści są oparte na kredycie. Bez kredytu, bez pożyczania pieniędzy, bez pożyczek - małych, średnich i olbrzymich - biznes uległby dezintegracji, a cywilizacja umarłaby. Bankierzy wiedzą o tym najlepiej.

- Zarazem, jednak, zwiększa się liczba tych, którzy uważają, że pożyczanie i finansowanie deficytem osiągnęło stopień szaleństwa i przyćmiło całkowicie zdrowy rozsądek. Szczególnie jest to prawdziwe w odniesieniu do rządów. Rząd Stanów Zjednoczonych doprowadził do zmasowania takiej góry długów, znacznie przekraczającej nasze możliwości spłacenia tego kiedykolwiek. Inne rządy są w równie złej, jeśli nie gorszej, sytuacji. To jest prawdziwa przyczyna inflacji i podważania walut zarówno w domu, jak i na skalę międzynarodową.

- Na dodatek - mówił dalej Alex - przytłaczającym długom rządowym dorównują gargantuiczne zadłużenia korporacji i na niższym poziomie finansowym, miliony ludzi - osób indywidualnych, idących za szeroko rozpowszechnionym, narodowym przykładem - przyjęły na siebie ciężar długów, których nie mogą spłacić. Całkowite zadłużenie Stanów Zjednoczonych wynosi dwa i pół *tryliona* dolarów. Zadłużenie konsumentów dochodzi do dwustu miliardów dolarów. W minionych sześciu latach ponad milion obywateli amerykańskich zbankrutowało.

- Gdzieś po drodze - jako naród, korporacje i osoby indywidualne - utraciliśmy odwieczną cnotę oszczędności i gospodarności, bilansowania tego, co wydajemy z tym, co zarabiamy i utrzymywania tego, co posiadamy w uczciwych granicach.

Raptownie na posiedzeniu Rady zapanował trzeźwy nastrój. Reagując na to, Alex powiedział cicho: - Moim życzeniem jest, żeby zaznaczył się trend odchodzenia od tego, co opisałem. Nie jestem przekonany, aby tak było. Jednak trendom daje zwykle początek przeprowadzone gdzieś rezolutne przedsięwzięcie. Dlaczegoż by nie tutaj?

- Natura naszych czasów powoduje, że depozyty oszczędnościowe, bardziej niż inny rodzaj działalności monetarnej, reprezentują finansową roztropność. Zarówno jako naród, jak

i indywidualnie, potrzebujemy więcej roztropności. Drogą ku temu jest ogromny przyrost oszczędności.

- Można osiągnąć olbrzymi przyrost oszczędności, jeśli podejmiemy zobowiązanie i jeśli będziemy pracować. I, podczas gdy indywidualne oszczędności nie przywrócą wszędzie fiskalnego zdrowego rozsądku, jest to przynajmniej pierwszy poważny krok na drodze do osiągnięcia tego celu.

- To dlatego istnieje okazja, aby stanąć na czele i objąć przywództwo i także dlatego, tutaj i teraz, wierzę, że ten bank winien z tego skorzystać.

Alex usiadł. Kilka sekund później przyszło mu na myśl, że nie powiedział nic o swoich wątpliwościach w odniesieniu do interwencji Austina.

Krótki moment ciszy, która potem zapadła, przerwał Leonard Kingswood. - Sens i prawdę nie zawsze jest łatwo wysłuchać. Jednak myślę, że właśnie wszyscy wysłuchaliśmy ich nieco.

Philip Johannsen mruknął, a potem odezwał się burkliwie: - Kupuję część z tego.

- Ja kupuję wszystko - powiedział szacowny Harold. - W mojej opinii, Rada powinna zaaprobować projekt ekspansji oddziałów i oszczędności, tak jak został zaprezentowany. Zamierzam głosować na niego. Nawołuję pozostałych członków Rady do pójścia za moim przykładem.

Tym razem Roscoe Heyward nie ujawnił swojej wściekłości, chociaż rysy jego twarzy ściągnęły się. Alex domyślił się, że i Heyward odgadł motywy Harolda Austina.

Przez następne piętnaście minut trwała burzliwa dyskusja, aż Jerome Patterson zastukał swoim młotkiem i zarządził głosowanie. Przytłaczającą większością głosów propozycja Alexa Vandervoorta została zatwierdzona. Jedyne głosującymi przeciw byli Floyd LeBerre i Roscoe Heyward.

Wychodząc z sali konferencyjnej Alex był świadomy, że wcześniejsza wrogość nie zniknęła. Niektórzy dyrektorzy dali jasno do zrozumienia, że mają mu za złe zajęcie rano twardego stanowiska w sprawie Supranational. Jednak ostateczny, niespodziewany wynik podniósł go na duchu, mniej pesymistycznie zapatrywał się na swoją dalszą działalność w FMA.

Dogonił go Harold Austin. - Alex, kiedy wystartujesz z projektem oszczędności?

- Natychmiast. - Nie chcąc okazać niewdzięczności, dodał: - Dziękuję za twoje poparcie.

Austin pokiwał głową. - Teraz chciałbym przyjść z dwoma lub trzema ludźmi z agencji, aby przedyskutować kampanię.



- Bardzo dobrze. W przyszłym tygodniu.

W ten sposób Austin upewnił się - bez zwłoki i zakłopotania - w tym, co wydedukował Alex. Chociaż, aby oddać sprawiedliwość, Alex pomyślał, Austin Advertising Agency robiła dobrą robotę i mogła zostać wybrana do poprowadzenia kampanii, reklamującej oszczędności wyłącznie w oparciu o fachowość.

A jednak usprawiedliwiał się i wiedział o tym. Siedząc cicho przed kilku minutami, poświęcił zasadę dla osiągnięcia celu. Zastanawiał się, co pomyślałaby Margot o jego dezercji.

Szacowny Harold powiedział po przyjacielsku: - W takim razie, zobaczymy się.

Roscoe Heyward, wychodząc z posiedzenia tuż przed Alexem, został zaczepiony przez bankowego gońca w uniformie, który podał mu zalakowaną kopertę. Heyward rozdarł ją i wyjął złożoną kartkę z wiadomością. Czytając ją, rozpogodził się wyraźnie, spojrzał na zegarek i uśmiechnął się. A Alex zachodził w głowę, dlaczego.

### 13.

Notatka była krótka. Napisana na maszynie przez zaufaną sekretarkę, Dorę Callaghan, informowała, że Miss Deveraux telefonicznie zostawiła wiadomość, iż jest w mieście i prosi o telefon tak szybko, jak to tylko możliwe. W notatce były numery: centrali i wewnętrzny.

Heyward rozpoznał numer: Columbia Hilton Hotel. A Miss Deveraux była Avril.

Odbyli dwa spotkania od czasu wyprawy na Bahamy, półtora miesiąca temu. W obu przypadkach w Columbia Hilton. Za każdym razem - tak samo, jak podczas nocy w Nassau, kiedy nacisnął przycisk numer siedem, przywołując Avril do swego pokoju - zabierała go do swego rodzaju raj, do miejsca seksualnej ekstazy, którego istnienie nawet mu się nie śniło. Avril umiała robić niewiarygodne rzeczy z mężczyzną, które, podczas tej pierwszej nocy, najpierw wstrząsnęły nim, a później zachwyciły. Później, dzięki swej zręczności, wzniecała w nim falę za falą zmysłowego podniecenia, aż zaczął krzyczeć z czystej rozkoszy, używając słów, o których nie wiedział, że je zna. A potem, Avril była delikatna, pieszczotliwa, pełna uczucia i cierpliwości, dopóki, ku jego zaskoczeniu i egzaltacji, poczuł, że jest podniecony ponownie.

Wtedy to zaczął sobie uzmysławiać, ze wzrastającą od tamtej pory świadomością, ile namiętności i blasku życia - wzajemnego odkrywania siebie, dzielenia się sobą, dawania i otrzymywania w zamian - on i Beatrice nigdy nie zaznali.

Dla Roscoe i Beatrice jego odkrycie nastąpiło zbyt późno, być może jednak Beatrice

nigdy go nie pragnęła, ale był wciąż jeszcze czas dla Roscoe i Avril; spotykając się od czasu w Nassau, dowiedli tego. Z uśmiechem spojrzął na zegarek. To ten uśmiech zwrócił uwagę Vandervoorta.

Oczywiście uda się do Avril tak szybko, jak to tylko możliwe. Będzie to oznaczało zmianę jego planów na to popołudnie i wieczór, ale mniejsza z tym. Nawet teraz, myśl o zobaczeniu jej ponownie ekscytowała go tak, że dreszcze przebiegały po jego ciele. Reagował jak młodziak.

Niewiele razy od czasu afery z Avril dawało o sobie znać sumienie. Podczas ostatniej niedzieli w kościele, tekst, który czytał głośno przed wyjazdem na Bahamy, przyszedł mu na myśl ponownie, aby go niepokoić: *Sprawiedliwość wynosi naród do godności, jednakże grzech jest hańbą każdego człowieka.* W takich chwilach szukał pocieszenia w słowach Chrystusa z Ewangelii Św. Jana: *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem...* oraz *Wy sądzicie według ciała; ja nikogo nie sądzę.* Heyward pozwolił sobie nawet na refleksję - z brakiem powagi, która nie tak dawno byłaby dla niego zatrzważająca - że w oparciu o Biblię tak, jak w oparciu o statystykę, można udowodnić wszystko.

W każdym razie, dalsze rozwodzenie się nad tym nie miało znaczenia. Upojenie Avril było silniejsze niż jakiegokolwiek wyrzuty sumienia.

Idąc z sali konferencyjnej do swoich gabinetów na tym samym piętrze, rozpromieniony, oddawał się refleksji: spotkanie z Avril będzie uwieńczeniem triumfalnego dnia, kiedy to zatwierdzono jego propozycje kredytu dla Supranational, a zawodowy prestiż w Radzie doszedł do zenitu. Był, oczywiście, rozczarowany tym, jak zakończyło się popołudnie i wprost wściekły na to, co w jego oczach uchodziło za zdradę Harolda Austina, choć natychmiast domyślił się, kryjących się za tym, egoistycznych pobudek. Jednakże Heyward nie obawiał się zbytnio o to, że pomysły Vandervoorta zakończą się prawdziwym sukcesem. W tym roku bank zyska na jego umowie z Supranational znacznie, znacznie więcej.

To mu przypomniało, że musi podjąć decyzję odnośnie dodatkowego pół miliona dolarów, żądanych przez Big George'a Quartermaina na poczet dalszego długu dla Q-Investments.

Roscoe Heyward zmarszczył lekko brwi. Podejrzewał, że w całej sprawie Q-Investments była tylko drobna nieregularność, chociaż biorąc pod uwagę zobowiązania banku wobec Supranational i vice versa, nie wyglądało to zbyt poważnie.

Poruszył ten temat miesiąc temu w poufnym memoriale do Jerome Pattertona.

\*

G.G. Quartermain z Supranational telefonował wczoraj dwukrotnie z Nowego Jorku w

sprawie prywatnego projektu nazwanego Q-Investments. Jest to małe prywatne stowarzyszenie, którego przewodniczącym jest Quartermain (Big George), a jeden z naszych dyrektorów, Harold Austin, członkiem. Grupa wykupiła już duże pakiety akcji zwykłych różnych przedsięwzięć Supranational na dogodnych warunkach. Planowane są dalsze zakupy.

Big George chce, abyśmy udzielili pożyczki dla Q-Investment w wysokości półtora miliona dolarów - na ten sam niski procent, co kredyt dla Supranational, jednakże bez żądania bilansu kompensacyjnego. Jego zdaniem bilans kompensacyjny SuNatCo wystarczy w zupełności, aby zrekompensować jego prywatny dług - co jest prawdą, jednakże nie istnieją oczywiście żadne wzajemne gwarancje.

Mógłbym wspomnieć jeszcze, że Harold Austin także telefonował, nakłaniając do udzielenia pożyczki.

\*

Faktycznie, szacowny Harold bez ogródek przypomniał Heywardowi o *quid pro quo* - że jest mu to dłużny za mocne poparcie Austina w momencie śmierci Bena Rosselli. Tego poparcia mógł Heyward jeszcze potrzebować, kiedy Patterton - papież na okres przejściowy - odejdzie za osiem miesięcy na emeryturę.

Memorandum do Pattertona brzmiało dalej tak:

Prawdę powiedziawszy, stopa procentowa proponowanej pożyczki jest zbyt niska i rezygnacja z bilansu kompensacyjnego będzie dużym ustępstwem, ale biorąc pod uwagę interesy, które robimy z Supranational dzięki Quartermainowi, myślę, że mądrze będzie przystać na nią.

Proponuję pożyczanie tych pieniędzy. Zgadzasz się?

\*

Jerome Patterton odesłał memorandum z lakonicznie nakreślonym *Tak* na ostatnie pytanie. Znając Pattertona, Heyward wątpił, aby poświęcił on całej sprawie więcej niż rutynowy rzut oka.

Heyward nie widział powodów, dla których miałby być w to zaangażowany Alex Vandervoort. Kredyt nie był też na tyle wielki, aby musiał być zatwierdzany przez komitet polityki monetarnej. I dlatego, kilka dni później, Roscoe podpisał zatwierdzoną decyzję osobiście, do czego był upoważniony.

Do czego *nie* był upoważniony, a czego nikomu nie zgłosił, to do prywatnych transakcji z G.G. Quartermaina.

Podczas ich drugiej rozmowy telefonicznej o Q-Investments, Big George - dzwoniąc z ekspozytury SuNatCo w Chicago - powiedział:

- Rozmawiałem z Haroldem Austinem o tobie, Roscoe. Obaj uważamy, że nadszedł czas, abyś zaangażował się w naszej grupie inwestycyjnej. Chcielibyśmy, abyś przystąpił do nas. A więc to, co zrobiłem, to wydzieliłem dwa tysiące akcji, które będziemy uważać za całkowicie zapłacone. Są to imienne certyfikaty wystawione in blanco; tak jest dyskretniej. Przyślę je pocztą.

Heyward miał obiekcje: - Dziękuję, George, ale nie wiem, czy powinienem to przyjąć.

- Na miłość boską, dlaczego nie?

- To byłoby nieetyczne.

Big George parsknął rubasznym śmiechem. - To jest świat realny, Roscoe. Tak samo dzieje się pomiędzy klientami i bankierami cały czas. Ty o tym wiesz. Ja o tym wiem.

Tak, Heyward wiedział, że tak się dzieje, aczkolwiek nie „cały czas”, jak to twierdził Big George, a Heyward nigdy nie pozwolił sobie na coś takiego.

Zanim zdążył odpowiedzieć, Quartermain nalegał: - Słuchaj, chłopie, nie bądź cholernym durniem. Jeśli masz poczuć się lepiej, powiemy, że są to akcje w zamian za finansową poradę.

Jednak Heyward wiedział, że nie udzielił żadnej finansowej porady, ani wtedy, ani później.

Dzień czy dwa później, certyfikaty akcji Q-Investment nadeszły przesyłką poleconą, w kopercie z wymyślnymi pieczęciami i napisem WŁASNOŚĆ PRYWATNA. ŚCIŚLE POUFNE. Nawet Dora Callaghan tego nie otworzyła.

Tego wieczora, w domu, badając finansowe sprawozdanie dostarczone przez Big George'a, Heyward zdał sobie sprawę, że ze sprzedaży tych dwóch tysięcy akcji można uzyskać dwadzieścia tysięcy dolarów netto. Później, jeśli Q-Investment będzie dobrze prosperować lub przemieni się w spółkę akcyjną, ich wartość znacznie wzrośnie.

W tym momencie miał szczerą chęć zwrócić akcje G.G. Quartermainowi, lecz, oceniwszy ponownie stan swoich kruchych finansów, które nie polepszyły się w ciągu minionych kilku miesięcy, zawahał się i w końcu uległ pokusie i później, jeszcze tego samego tygodnia umieścił certyfikaty w swoim sejfie w głównym oddziale FMA w śródmieściu. Nie było to, motywował swoje postępowanie Heyward, równoznaczne z zabranie pieniędzy z banku. Nie zrobił tego. Faktycznie, z powodu Supranational, miała miejsce odwrotna sytuacja. A więc, skoro Big George postanowił obdarować go po przyjacielsku, dlaczego zachowywać się po grubiańsku, odmawiając przyjęcia daru?

Jednakże zaakceptowanie tego ciągle niepokoiło go trochę, szczególnie kiedy Big George zatelefonował do niego pod koniec tygodnia, tym razem z Amsterdamu, szukając

dodatkowych pięciuset tysięcy dolarów dla Q-Investments.

- Tutaj w Guilderlandzie pojawiła się dla grupy Q unikalna szansa przejęcia pakietu akcji, które na pewno pójdą wyżej. Nie mogę powiedzieć zbyt dużo przez telefon, Roscoe, zaufaj mi.

- Oczywiście, ufam ci, George - powiedział Heyward - ale bank będzie potrzebował szczegółów.

- Dostaniesz je, przesyłką kurierską, jutro - i do tego Big George dodał zgrzyliwie: - Nie zapominaj, że teraz jesteś jednym z nas.

Przez głowę przemknęło Heywardowi, że być może G.G. Quartermain poświęca więcej uwagi swoim prywatnym inwestycjom niż kierowaniu Supranational. Jednak na drugi dzień wiadomości uspokoiły go. *The Wall Street Journal* i inne gazety publikowały obszerny artykuły o przejęciu, które zainicjował Quartermain, przez SuNatCo kontroli nad poważnym przedsiębiorstwem w Europie. Był to komercyjny *coup d'état*, który posłał cenę akcji Supranational wysoko do góry na giełdach w Nowym Jorku i Londynie, powodując, że kredyt FMA dla tego korporacyjnego giganta wyglądał jeszcze lepiej.

Kiedy Heyward wszedł do zewnętrznego gabinetu, Mrs. Callaghan obdarzyła go, jak zwykle, swoim uśmiechem matrony. - Pozostałe przesyłki znajdują się na pana biurku, sir.

Skinął głową, jednak wszedłszy do środka, odsunął stertę na bok. Zawahał się nad dokumentami, które sobie przygotował, ale które jeszcze nie były zatwierdzone, odnośnie dodatkowych pożyczek dla grupy Q-Investments. A potem zaniechał nawet i tego, po czym przez bezpośredni aparat na miasto wykręcił numer do raję.

\*

- Słodki Rossie - szeptała Avril, kiedy koniuszek jej języka błędził w jego ucho - zbyt szybko się śpieszysz. *Zaczekaj!* Połóż się spokojnie! *Spokojnie! Stój!* - Masowała go końcami palców po nagich ramionach, wzdłuż kręgosłupa. Ostre, lecz przezrocyste, jak pajęczyna, krążyły po jego ciele.

Heyward jęknął, słuchając polecenia. Było to połączenie rozkosznej, najśłodszej przyjemności, bólu i opóźnionego spełnienia.

Szeptem powiedziała: - To będzie warte oczekiwania, przyrzekam.

Wiedział, że tak będzie. Zawsze było. Zdziwił się znowu, że ktoś tak młody i piękny może wiedzieć tak wiele, być tak wolnym... bez hamulców... cudownie mądrym.

- *Jeszcze nie teraz, Rossie! Kochanie, jeszcze nie! O właśnie! Teraz dobrze.* Bądź ciepły!

Jej zręczne, mądre ręce nie przerywały błędzenia. Pozwolił unosić się swojemu ciału i

myślom, wiedząc z doświadczenia, że najlepiej jest robić wszystko... dokładnie tak... jak to ona mówi.

- Ooo, *tak dobrze*, Rossie. Czy nie jest rozkosznie?

Westchnął: - Tak, *tak!*

- Już niedługo, Rossie. *Wkrótce!*

Obok niego, na dwóch poduszkach, leżących blisko siebie, rozsypały się rude włosy Avril. Jej pocałunki pochłonęły go. Wywołujący zawrót głowy aromat jej ciała wypełniał jego nozdrza. Jej cudowne, gibkie, powolne jemu ciało było pod nim. To, krzyczały jego zmysły, było *najlepsze* z całego życia, z ziemi i z nieba, to, teraz i tutaj.

Jedyna kropelka goryczy, to ta, że czekał tak wiele lat, aby to znaleźć.

Ponownie usta Avril odnalazły jego usta.

Ponagliła go: - *Teraz*, Rossie! *Teraz*, kochanie! *Teraz!*

\*

Sypialnia, jak to zauważył Heyward w momencie przyjścia, była standardową sypialnią Hiltona - czystym, praktycznie wygodnym pudełkiem bez wyrazu. Niewielki salonik w tym samym stylu znajdował się na zewnątrz. Na tą okazję, jak i poprzednio, Avril wynajęła apartament.

Przebywali tutaj od późnego popołudnia. Po akcie miłosnym zdrzemnęli się, zbudzili i ponownie się kochali - jednakże tym razem nie odnieśli całkowitego sukcesu - po czym spali przez godzinę lub dłużej. Teraz oboje ubierali się. Na zegarku Heywarda była godzina ósma.

Był zmęczony, fizycznie wyczerpany. Bardziej niż o czymkolwiek innym marzył o pojechaniu do domu i położeniu się do łóżka - sam. Głowił się, o której godzinie będzie mógł wyjść, zachowując przyzwoitość.

Avril wyszła do drugiego pokoju i rozmawiała przez telefon. Kiedy wróciła powiedziała do niego: - Zamówiłam kolację, dla dwojga, najslodszy. Będzie tu wkrótce.

- To wspaniale, moja droga.

Avril ubrała przezroczystą halkę i pończochy. Nie włożyła biustonosza. Zaczęła szcztokować swoje długie włosy, które miała w nieładzie. Usiadł na łóżku patrząc się na nią, pomimo zmęczenia docierała do niego zmysłowość każdego jej gibkiego gestu. W porównaniu z Beatrice, którą widywał na co dzień, Avril była tak *młoda*. Raptownie poczuł się przygnębiająco stary.

Przeszli do saloniku, gdzie Avril powiedziała do niego: - Otwórzmy szampana.

Stał na kredensie w wiaderku z lodem. Heyward widział go tam wcześniej. Większość lodu do tego czasu stopniało, ale butelka ciągle jeszcze była zimna. Zmagał się niewprawnie z

drutem i korkiem.

- Nie próbuj ruszać korka - powiedziała Avril. - Przechyl butelkę o czterdzieści pięć stopni, potem przytrzymaj korek i obróć butelkę.

Udało się z łatwością. Wiedziała *tak wiele*.

Odbierając od niego butelkę, Avril nalała do dwóch kieliszków. Potrząsnął głową. - Wiesz, że nie piję, moja droga.

- Sprawi, że poczujesz się młodszy - podała mu kieliszek. Kiedy uległ jej i przyjął kieliszek, zastanawiał się, czy ona czyta w jego myślach.

Później po wypiciu trzech kieliszków, kiedy obsługa pokojowa przyniosła ich posiłek, *rzeczywiście* czuł się młodziej.

Kiedy kelner oddalił się, Heyward powiedział: - Powinnaś pozwolić mi za to zapłacić - przed kilku minutami wydobyl swój portfel, ale Avril odegnęła go i podpisała rachunek.

- Dlaczego, Rossie?

- Ponieważ musisz pozwolić mi oddać ci nieco twoich wydatków: rachunków z hotelu, koszty przyjazdu z Nowego Jorku - dowiedział się, że Avril ma apartament w Greenwich Village. - To zbyt duże wydatki, abyś ponosiła je samodzielnie.

Spojrzała na niego zdumiona, a potem rozległ się jej perlisty śmiech.

- Nie myślałeś, że *ja* za to wszystko płacę? - gestem wskazała cały apartament. - Z *własnych* pieniędzy? Rossie, kochanie, musisz być szalony!

- W takim razie, kto *placi*?

- Supranational oczywiście, stary głuptasie! Wszystko jest na ich rachunek - ten apartament, kolacja, koszty przelotów, mój czas. - Przeszła przez pokój i pocałowała go. Jej wargi były pełne i wilgotne.

- Po prostu nie kłopotz się tym!

Nie poruszył się, siedział zdruzgotany i milczący, przyjmując na siebie ciężar tego, co usłyszał. Topniejąca potęga szampana wciąż krążyła w jego żyłach, a jednak jego umysł był trzeźwy.

„*Mój czas*”. To bolało najmocniej ze wszystkiego. Aż do tej pory przyjmował, że Avril zatelefonowała do niego po powrocie z wysp, sugerując spotkanie, ponieważ lubiła go i sprawiało jej taką samą przyjemność to, co wydarzyło się między nimi.

Jakże *mógł* być tak naiwny? *Oczywiście* wszystko zostało zorganizowane przez Quartermaina i odbywało się na koszt Supranational. Czyż nie powinien tego mu podpowiedzieć zdrowy rozsądek? Czy może bronił się przed tym, nie wnikając w to wcześniej, bo nie chciał nic o tym wiedzieć? Było jeszcze coś: jeśli Avril była opłacana za

„mój czas”, to co to oznaczało dla niej? Że jest dziwką? Jeśli tak, kim był w takim razie Roscoe Heyward? Zamknął oczy. *Św. Łukasz 18:13*, pomyślał: *Boże, bądź miłościw dla mnie grzesznego.*

Była jedna rzecz, którą mógł zrobić, oczywiście. Natychmiast. Dowiedzieć się, ile za niego zapłacono do tej pory i następnie wysłać czek osobisty na tę sumę do Supranational. Rozpoczął kalkulację i wtedy uzmysłowił sobie, że nie ma pojęcia, ile kosztuje Avril. Instykt podpowiedział mu, że nie będzie to mało.

W każdym razie powątpiewał, czy byłoby to rozsądne. Jego mózg comptrollera podsunął mu: Jak Supranational zaksięgowalby jego zapłatę? Jeszcze większe znaczenie miało, że nie miał tylu pieniędzy na wydatki. Oprócz tego, co będzie, kiedy ponownie zapragnie Avril? Już zdawał sobie sprawę, że będzie jej pragnął.

Zadzwoił telefon, wypełniając mały salonik dźwiękiem. Słuchawkę podniosła Avril, rozmawiała krótko, a potem powiedziała: - To do ciebie.

- *Do mnie?*

Kiedy odebrał od niej słuchawkę, usłyszał tubalne: - Cześć tam, Roscoe!

Heyward zapytał ostro: - Gdzie jesteś, George?

- W Waszyngtonie. Co za różnica? Mam naprawdę dobre wieści o SuNatCo. Kwartalne sprawozdanie finansowe. Przeczytasz o tym w jutrzejszych gazetach.

- Dzwonisz tutaj do mnie, aby mi o tym powiedzieć?

- Przerwałem ci, prawda?

- Nie.

Big George zachichotał. - Po prostu, przyjacielski telefon, chłopie. Sprawdzam, czy organizacja była w porządku.

Jeśli chciał protestować, zdał sobie sprawę Heyward, to była najlepsza chwila. Jednakże protestować, za co? Za wspaniałomyślną dostępność Avril? Czy za swoje poczucie ostrego zakłopotania?

Tubalny głos przerwał jego dylemat. - Ten kredyt dla Q-Investments już zatwierdzony?

- Niecałkiem.

- Nie śpieszno wam, co?

- Niecałkiem. Są pewne formalności.

- Uporajcie się, albo będę musiał pójść z tym interesem do innego banku, a może nawet przenieść tam także częściowo interes Supranational.

Groźba była wyraźna. Nie była dla Heywarda niespodzianką, gdyż naciski i ustępstwa



są normalną częścią pracy bankiera.

- Zrobię, co będę mógł, George.

Mruknięcie. - Avril ciągle tam jest?

- Tak - Mogę z nią porozmawiać?

Heyward oddał słuchawkę Avril. Słuchała krótko i powiedziała: - Tak, zrobię to - uśmiechnęła się i odłożyła słuchawkę.

Weszła do sypialni, dobiegł stamtąd trzask otwieranej walizeczki i w chwilę później wyłoniła się z dużą manilową kopertą. - Georgie powiedział, abym ci to przekazała.

Była to taka sama koperta, z takimi samymi pieczęciami, jak ta, która zawierała certyfikaty akcji Q-Investments.

- Georgie powiedział mi, że to jest wspólna pamiątka dobrej rozrywki w Nassau.

Więcej certyfikatów akcji? Wątpił w to. Zastanawiał się, czy nie odmówić, jednak ciekawość była silniejsza.

Avril powiedziała: - Masz nie otwierać tego tutaj. Poczekaj, aż stąd wyjdiesz.

Wykorzystał okazję i spojrzął na zegarek. - I tak będę musiał iść, moja droga.

- I ja także. Tej nocy odlatuję do Nowego Jorku.

Powiedzieli sobie do widzenia w apartamencie. Ich rozstanie mogłoby być niezręczne. Dzięki doświadczeniu Avril w *savoir-faire* nie było.

Otoczyła go ramionami i, gdy tulili się do siebie, szeptała: - Mój najśłodszy, Rossie. Zobaczymy się wkrótce.

Bez względu na to, czego się dowiedział, ani na jego zmęczenie, jego namiętność do niej nie uległa zmianie. I jakakolwiek była cena „mojego czasu”, pomyślał, jedno nie uległo wątpliwości: Avril była jej warta.

Roscoe Heyward pojechał taksówką z hotelu do First Mercantile American Headquarters Tower. W foyer, na parterze bankowego budynku, zostawił wiadomość, że za piętnaście minut będzie mu potrzebny samochód z kierowcą do odwiezienia go do domu. Następnie wjechał windą na trzydzieste szóste piętro i przeszedł cichym korytarzem, obok opustoszałych stołów do swoich gabinetów.

Usiadłszy przy swoim biurku otworzył zalakowaną kopertę, otrzymaną od Avril. W środku, w drugiej paczce, znajdowało się tuzin fotografii poprzekładanych płatkami ligniny.

Tej drugiej nocy na Bahamach, kiedy dziewczęta i mężczyźni urządzili sobie kąpiel nago w basenie Big George'a, fotograf był dyskretnie niewidoczny. Może zastosował teleobiektyw, prawdopodobnie zasłoniły go bujne krzewy ogrodu. Na pewno fotografował na bardzo czulej błonie, ponieważ nie było widać zdradliwych błysków. Nie miało to istotnego

znaczenia. Tym nie mniej byli tam, on czy też ona.

Fotografie ukazywały Kristę, Rhetę, Moonbeam, Avril i Harolda Austina rozbierających się i rozebranych. Roscoe Heyward występował z nagą dziewczyną w objęciach, jego twarz przedstawiała studium fascynacji. Było tam ujęcie Heywarda rozpinającego suknię i biustonosz Avril, na drugim ona całowała go, a jego palce kuliły się na jej piersiach. Czy przez przypadek, czy też umyślnie można było oglądać jedynie plecy wiceprezydenta Stonebridge'a.

Fotografie były zrobione na wysokim poziomie technicznym i artystycznym. Fotograf oczywiście nie był amatorem. Jednak, Heyward pomyślał, Quartermain przywykł do płacenia tylko najlepszym.

Godnym uwagi było, że na żadnym zdjęciu nie występował Big George.

Fotografie swoim istnieniem wprawiły Heywarda w przerażenie. I dlaczego je przysłano? Czy są czymś w rodzaju groźby? Czy rubasznym żartem? Gdzie są negatywy i pozostałe odbitki? Zaczynał pojmować, że Quartermain był skomplikowanym, kapryśnym, być może nawet niebezpiecznym człowiekiem.

Z drugiej strony, pomimo wstrząsu, Heyward stwierdził u siebie fascynację. Oglądając fotografie podświadomie zwilżył wargi językiem. W pierwszym porywie chciał je zniszczyć. Teraz nie mógł tego zrobić.

Z przestrachem stwierdził, że spędził przy biurku prawie pół godziny.

Jasnym było, że nie może zabrać fotografii ze sobą do domu. Co w takim razie począć? Starannie zapakowane, zamknął je na klucz w szufladzie biurka, gdzie trzymał kilka osobistych, prywatnych kartotek.

Z nawyku, sprawdził inną szufladę, gdzie Mrs. Callaghan miała w zwyczaju, przy wieczornych porządkach, zostawiać aktualne dokumenty na blacie biurka. Na szczycie sterty papierów znajdowały się te dotyczące dodatkowej pożyczki dla Q-Investments. Pomyślał: na co czekać? Skąd to niezdecydowanie? Czy rzeczywiście trzeba konsultować się jeszcze raz z Pattertonem? To był kredyt tak solidny, jak G.G. Quartermain i Supranational. Wyjmując dokumenty z szuflady, Heyward nakreślił *aprobowano* i dodał swoje inicjały.

W kilka minut później zszedł na dół, do foyer. Czekał na niego jego kierowca, w limuzynie stojącej na zewnątrz.

miejską kostnicę. Po raz ostami, jak sobie przypominał, przytrafiło mu się to przed trzema laty, gdy miał zidentyfikować ciało strażnika, zabitego w zakończonym strzelaniną napadzie. Kiedy Wainwright pracował jako detektyw policyjny, częste wizyty w kostnicy i oględziny zwłok ofiar brutalnych przestępstw były nieodzowną częścią jego obowiązków. Nawet wtedy nigdy nie przyzwyczał się do tego. Kostnica, każda kostnica, otoczona aurą śmierci, zalatująca śmiercią, przygnębiała go i czasami wstrząsała jego żołądkiem. Tym razem tak nie było.

Sierżant miejskiego działu detektywistycznego, z którym umówił się na spotkanie, siedł obojętny obok Wainwrighta ponurym korytarzem. Po popękanej od starości posadzce rozchodziło się ostre echo ich kroków. Przed nimi urzędnik kostnicy, który wyglądał tak, jakby też wkrótce miał się tu znaleźć w charakterze klienta, siedł powłócząc nogami w butach na gumowych podszewkach.

Detektyw, którego nazwisko brzmiało Timberwell, był młody, otyły, miał nie uczesane włosy i powinien się ogolić. Wiele rzeczy uległo zmianie, zadumał się Nolan Wainwright, w ciągu dwunastu lat, które upłynęły od czasu, kiedy on był porucznikiem w policji.

Timberwell powiedział: - Jeśli ten trup *jest twoim* człowiekiem, to kiedy widziałeś się z nim po raz ostami?

- Siedem tygodni temu. Na początku marca.

- Gdzie?

- W małym barze po drugiej stronie miasta. The Easy Over.

- Znam to miejsce. Słyszałeś o nim od tamtej pory?

- Nie.

- Wiesz, gdzie on mieszkał?

Wainwright potrząsnął głową. - Nie chciał, abym to wiedział. A więc, przystałem na to.

Nolan Wainwright nie był także pewny, czy zna prawdziwe nazwisko tego człowieka. Podano mu jakieś nazwisko, ale był prawie pewny, że było fałszywe. Oddając sprawiedliwość, nawet nie próbował dociekać prawdy. Wszystko, co wiedział to to, że „Vic” był byłym skazańcem, który potrzebował pieniędzy i był gotowy zostać tajnym agentem.

W minionym październiku, w wyniku nalegań Wainwrighta, Alex Vandervoort zezwolił mu na zatrudnienie informatora w poszukiwaniach źródeł podrabianych kart kredytowych Keycharge, które w owym czasie ukazały się na rynku w niepokojących ilościach. Wainwright rozstawił macki, wykorzystał kontakty w slumsach, a później, poprzez

kolejnych pośredników, zorganizował spotkanie z Vic'iem, podczas którego dobito targu. To było w grudniu. Szef bezpieczeństwa zapamiętał to doskonale, bowiem w tym samym tygodniu odbył się proces Milesa Eastina.

Potem nastąpiły jeszcze dwa spotkania Vic'a z Wainwrightem w kolejnych miesiącach, każde w różnych, położonych na uboczu barach i za każdym razem Wainwright przekazywał pieniądze, mając nadzieję, że inwestycja przyniesie w przyszłości owoce. Obowiązywał ich system porozumiewania w jedną stronę. Vic mógł telefonować do niego, ustalając miejsce spotkania według własnego uznania. Wainwright nie miał możliwości porozumienia się z nim. Jednak rozumiał on przyczyny za tym stojące i zaakceptował takie warunki umowy.

Vic - jak się tego Wainwright spodziewał - nie spodobał mu się. Były skazaniec nie budził zaufania, był wykrętny, z wiecznie kapiącym nosem i znać było po nim, że używa narkotyków. Wszystkiemu okazywał pogardę, nie wyłączając Wainwrighta; jego wargi zawsze były stulone. Jednak podczas ich spotkania w marcu, wydawało się, że natknął się na nić.

Przekazał pogłoskę o dużej serii fałszywych, doskonale podrobionych dwudziestodolarowych banknotów, która była już gotowa do wypuszczenia poprzez dystrybutorów i paserów. Zgodnie ze słowami kapusia, w cieniu, za plecami dystrybutorów, stała potężna organizacja, przygotowana do innego rodzaju działalności, nie wykluczając kart kredytowych. Ta ostatnia informacja była mglista i Wainwright podejrzewał Vic'a, że ją sobie wymyślił, aby go zadowolić. Z drugiej strony, może to była prawda.

Mówiąc dokładniej, Vic twierdził, jakoby obiecano przydzielić mu niewielką rolę w rozprawieniu fałszywych banknotów. Doszedł do wniosku, że jeśli uda mu się i zdobędzie zaufanie, będzie mógł przedostać się głębiej do organizacji. Jeden, czy dwa szczegóły, których w opinii Wainwrighta, Vic nie byłby w stanie samemu wymyślić, przekonały szefa bankowej służby bezpieczeństwa, że po większej części wiadomość jest autentyczna. Zaproponowany plan też był sensowny.

Wainwright zawsze zakładał, że ten, kto produkował podrabiane karty kredytowe Keycharge, prawdopodobnie jest zaangażowany w innych formach fałszerskiej działalności. To właśnie powiedział do Alexa Vandervoorta w ubiegłym październiku. O jednym był całkowicie przekonany: penetracja organizacji będzie bardzo niebezpieczna, a zdemaskowany informator zostanie zabity. Poczul się w obowiązku ostrzec o tym Vica i w nagrodę spotkał się z szyderstwem.

Po tym spotkaniu do Wainwrighta nie dotarły już więcej żadne informacje od Vica.

Wczoraj mała notatka w *Times-Register*, na temat znalezionych w rzece pływających zwłok, przyciągnęła jego uwagę.

- Muszę cię ostrzec - powiedział detektyw-sierżant Timberwell - że to, co zostało z tego faceta, nie jest przyjemnym widokiem. Lekarz wyliczył, że pływał w wodzie przez tydzień. Na dodatek, to bardzo ruchliwa rzeka i wygląda na to, że jakaś śruba okrętowa go też pocięła.

Wciąż idąc w ślad za podstarzałym urzędnikiem, weszli do jasno oświetlonego, długiego i niskiego pomieszczenia. W powietrzu powiało zimnem, czuć było zapach środków dezynfekcyjnych. Na wprost nich, całą ścianę zajmowała jakby gigantyczna szafa na kartoteki, ze stalowymi szufladami, każda oznaczona numerem. Spoza szafy dochodził pomruk urządzeń chłodniczych.

Urzędnik spojrzawszy krótkowidzącym wzrokiem na trzymaną w ręce podkładkę z dokumentami, a potem podszedł do szuflady, pociągnął i szuflada wysunęła się gładko na łożyskach. W środku widać było bezwładny kształt ciała, przykrytego płachtą papieru.

- To są szczątki, które pan sobie życzył - powiedział stary człowiek. Tak obojętnie, jakby odsłaniał ogórki, złożył papierowy całun.

Wainwright pożałował, że tutaj przyszedł. Zrobiło mu się niedobrze.

Kiedyś to ciało, na które teraz patrzyli, miało twarz. Lecz nie miało jej już więcej. Zanurzenie w wodzie, procesy gnilne i coś jeszcze - prawdopodobnie śruba okrętowa, jak to powiedział Timberwell - odsłoniły porozrywane warstwy mięśni, pomiędzy których prześwitywała biel kości.

Wpatrywali się w ciało w milczeniu, a potem odezwał się detektyw.

- Widzisz coś po czym można by go zidentyfikować?

- Tak - powiedział Wainwright. Przyjrzał się jednej stronie twarzy, gdzie resztki linii włosów stykały się z szyją. Wciąż jeszcze można było wyraźnie zobaczyć czerwoną bliznę, w kształcie jabłka, bez wątplenia znamię od urodzenia. Dzięki swej wytrenowanej spostrzegawczości Wainwright dostrzegał je na każdym z trzech spotkań, które odbył z Vic'iem. Jakkolwiek nie było już widać szyderczych warg, bez wątplenia było to ciało jego tajnego agenta. Poinformował o tym Timberwella, który pokiwał głową.

- Sami też go zidentyfikowaliśmy po odciskach palców. Nie były najwyraźniejsze, ale wystarczyły. - Detektyw wyciągnął notes i otworzył go. - Naprawdę nazywał się, jeśli temu wierzyć, Clarence Hugo Levinson. Miał kilka innych nazwisk i długi rejestr przestępstw, przeważnie drobnych wykroczeń.

- W gazecie podano, że zginął od pchnięcia nożem, a nie utonął.

- To wykazała autopsja. Przed tym był torturowany.

- Skąd wiesz?

- Miał zmiążdżone jądra. Raport patologa mówi, że musieli włożyć mu je do czegoś w rodzaju imadła, które zaciskało się, dopóki nie pękły. Chcesz zobaczyć?

Bez czekania na polecenie, urzędnik odsunął resztę papierowej płachty.

Pomimo skurczenia genitalii, wywołanego długim zanurzeniem w wodzie, autopsja odsłoniła dostatecznie dużo, aby potwierdzić słowa Timberwella. Wainwright głośno przełknął ślinę. - O Chryste! - Powiedział do starszego mężczyzny. - Przykryj go.

A potem nagląco do Timberwella. - Chodźmy stąd.

\*

Przy mocnej czarnej kawie w ciasnej restauracyjce, niedaleko kostnicy, detektyw-sierżant Timberwell mówił sam do siebie: - Biedny bękart! Cokolwiek by nie zrobił, nikt na coś takiego nie zasługuje. - Wyciągnął papierosa, zapalił go i poczęstował Wainwrighta, lecz ten potrząsnął głową.

- Domyślam się, jak pan się czuje - powiedział Timberwell. - Człowiek uodparnia się na pewne rzeczy, jednak inni dają ci do myślenia.

- Tak - odpowiedział Wainwright, pamiętając o tym, że jest odpowiedzialny za to, co przytrafiło się Clarence'owi Hugo Levinson, alias Vic'owi.

- Muszę mieć pana zeznanie, Mr. Wainwright. Podsumowanie tego wszystkiego, co od pana usłyszałem na temat pana układu ze zmarłym. Jeśli nie sprawi to panu różnicy, chciałbym udać się do komisariatu dzielnicowego i spisać je tam, po tym, jak stąd wyjdziemy.

- W porządku.

Policjant wypuścił kółko dymu i wypił łyżeczek kawy. - Jaki jest stan dzisiejszy wyników sprawy fałszywych kart kredytowych?

- Pojawia się ich coraz więcej i więcej w obiegu. Niekiedy przypomina to epidemię. Kosztuje to banki, takie jak nasz, mnóstwo pieniędzy.

Timberwell powiedział ze sceptycyzmem w głosie: - Ma pan na myśli, że jest to kosztowne dla obywateli. Banki, takie jak wasz, stratami obciążają klientów. To dlatego wasi najwyżsi dostojnicy nie dbają o to tak, jak powinni.

- Nie potrafię temu zaprzeczyć. - Wainwright przypomniał sobie własne próżne próby uzyskania większego budżetu na zwalczanie przestępstw związanych z bankowością.

- Czy karty są wysokiej jakości?

- Znakomitej.

Detektyw zamyślił się. - Dokładnie to powiedziała nam Tajna Służba o fałszywych

banknotach krążących po mieście. Jest ich całe mnóstwo. Przypuszczam, że wie pan o tym.

- Tak, wiem.

- A więc, może ten zabity facet dobrze to wykombinował, że obydwie te rzeczy pochodzą z tego samego źródła.

Żaden mężczyzna nie odezwał się. A potem, nagle, odezwał się detektyw: - Jest coś, przed czym powinienem pana ostrzec. Być może już panu to przyszło do głowy.

Wainwright czekał.

- Podczas tortur, ktokolwiek to zrobił, zmusił go do mówienia. Widział go pan. To niemożliwe, aby zachował milczenie. A więc domyśla się pan, że on wyśpiewał wszystko, nie wyłączając umowy, jaką zawarliście.

- Tak, pomyślałem o tym.

Timberwell kiwnął głową. - Nie sędzę, aby panu osobiście groziło niebezpieczeństwo, ale dla ludzi, którzy zabili Levinsona jest pan śmiertelnie niebezpieczny. Jeśli ktokolwiek, z którym *oni* prowadzą interesy odetchnie tym samym powietrzem, co pan, a oni dowiedzą się o tym, to ta osoba umrze - okropną śmiercią.

Wainwright miał zamiar coś powiedzieć, ale drugi mężczyzna uciszył go.

- Słuchaj, nie powiedziałem, że nie wolno panu wysłać innego tajniaka. To pański interes, a ja nie chcę nic o nim wiedzieć - przynajmniej nie teraz. Jednak powiem tak: jeśli pan to zrobi, proszę zachować superostrożność i proszę trzymać się od tej osoby z dala. Jest pan jej to winny.

- Dziękuję za ostrzeżenie - powiedział Wainwright. Ciągle miał przed oczami odkryte ciało Vica. - Bardzo wątpię, aby był jeszcze ktoś inny.

# Część trzecia

## 1.

Chociaż w dalszym ciągu było trudno, jakoś udawało się Juanicie za jej 98 dolarów pensji kasjerki (83 po potrąceniach), na tydzień, utrzymywać siebie i Estelę oraz opłacać jej pobyt w przedszkolu. Juanicie udało się nawet, w sierpniu, zredukować nieco zaciągnięte długi, którymi obciążył ją jej mąż Carlos, zanim ją opuścił. Towarzystwo finansowe uprzejmie zmieniło kontrakt, wyznaczając mniejsze kwoty miesięcznych spłat, jednakże rozciągnęły się one teraz - przy wyższej stopie oprocentowania - na następne trzy lata.

W banku - pomimo okazywanych jej względów przez pracowników, którzy zadali sobie wiele trudu, aby okazać jej swoją serdeczność, po rzuceniu na nią fałszywego oskarżenia w minionym listopadzie - nie nawiązała bliskich, zażyłych przyjaźni. Zbliżenie z innymi ludźmi nigdy nie przychodziło jej łatwo. Czowała obawę przed ludźmi, po części wrodzoną, po części w wynikającą z doświadczenia życiowego. Centrum jej życia, punktem kulminacyjnym, do którego dążył każdy dzień, były wieczorne godziny spędzane razem z Estelą.

Właśnie w tej chwili byli razem.

W kuchni ich małego, lecz wygodnego, apartamentu w Forum East, Juanita przygotowywała kolację przy asyście, co czasami było dla niej i przeszkodą, trzyletniej dziewczynki. Obydwie zwijały i kształtowały mieszanekę do pieczenia Bisquit; Juanita, aby przykryć nią placek z mięsem, a Estela manipulowała drobnymi paluszkami kawałkiem ciasta, które udało jej się zwędzić tak, jak jej to nakazywała wyobraźnia.

- Mamusiu! Popatrz, to jest czarodziejski zamek!

Roześmiały się razem. - *Que lindo, mi cielo!* - Włożymy zamek do pieca razem z plackiem. Wtedy obydwie będą zaczarowane.

Nadzieniem placka była duszona wołowina, którą Juanita wymieszała z cebulą, ziemniakiem, świeżą marchewką i puszką zielonego groszku. Warzywa były wypełniaczem, nadrabiającym objętością niewielką ilość mięsa, bo tylko na tyle stać było Juanitę. Jednak była pomysłową kucharką, nie pozbawioną intuicji i dlatego placek będzie smaczny i pożywny.



Placek piekł się już od dwudziestu minut i miał pozostać w piecu jeszcze dziesięć, a Juanita czytała Esteli hiszpańskie tłumaczenie bajek Hansa Christiana Andersena, kiedy rozległo się pukanie. Juanita przerwała czytanie nasłuchując niepewnie. Wizyty o każdej porze były nieliczne, jednak szczególnie niezwykłym było, aby ktoś odwiedzał ją tak późno. Kilka chwil później pukanie rozległo się ponownie. Nieco zaniepokojona, polecając Esteli, aby nie ruszała się z miejsca, Juanita wstała i zbliżyła się powoli do drzwi.

Jej apartament znajdował się na piętrze nad czymś, co kiedyś stanowiło jedno mieszkanie, które jednakże dawno temu zostało podzielone na oddzielne, czynszowe kwatery. Projektanci Wschodniego Forum, odbudowując i modernizując budynek, zachowali jego podział. Jednakże sama odbudowa nie zmieniła faktu, że Wschodnie Forum generalnie było rejonem trapiącym notorycznie przez przestępstwa, szczególnie chuligańskie napady i włamania. To dlatego w nocy, pomimo że kompleksy mieszkalne zostały całkowicie zasiedlone, większość mieszkańców zamykała się na zamek i zakładała zasuwę. Na parterze budynku znajdowały się mocne drzwi wejściowe, zapewniające ochronę, jednak często niektórzy lokatorzy zostawiali je otwarte.

Tuż za drzwiami do mieszkania Juanity znajdowała się wąska platforma na szczycie klatki schodowej. Z uchem przyciśniętym do drzwi, Juanita zawołała: - Kto tam? - Nie było odpowiedzi. Po raz kolejny pukanie, ciche, lecz natarczywe, powtórzyło się.

Upewniła się, że wewnętrzny ochronny łańcuch znajduje się na swoim miejscu i dopiero wtedy otworzyła zamek i uchyliła drzwi o kilka cali; na tyle, na ile łańcuch na to zezwalał.

W pierwszej chwili z powodu ciemnego oświetlenia, nic nie mogła zobaczyć, a potem w polu widzenia pojawiła się twarz i głos zapytał: - Juanito, czy mogę z tobą porozmawiać? Muszę, błagam cię! Czy pozwolisz mi wejść?

Poczuła strach. Miles Eastin. Jednakże ani głos, ani twarz nie należały do Eastina, którego znała. Przeciwnie, postać, którą mogła teraz zobaczyć lepiej, była blada i wynędzniała; ton głosu niepewny, błagalny.

Zwlekała, aby zebrać myśli. - Myślałam, że jesteś w więzieniu.

- Wyszedłem. Dzisiaj - poprawił się - zostałem przedterminowo zwolniony.

- Dlaczego przyszedłeś tutaj?

- Zapamiętałem, gdzie mieszkasz.

Potrząsnęła głową, nie zwalniając łańcucha. - Nie o to pytałam. Dlaczego przyszedłeś do *mnie*?

- Ponieważ przez wszystkie te miesiące myślałem o jednym. Przez cały ten czas w

zamknięciu, spotykałem się z tobą, rozmawiałem z tobą, wyjaśniałem...

- Nie ma nic do wyjaśniania.

- Ależ *jest!* Juanito, błagam ciebie. Nie odtrącaj mnie! Proszę!

Zza jej pleców odezwał się głos Esteli: - Mamusiu, kto to jest?

- Juanito - powiedział Miles Eastin - nie ma nic, czego miałabyś się obawiać, ani ty, ani twoja mała dziewczynka. Nie mam ze sobą nic, oprócz tego - podniósł do góry małą podniszczoną walizeczkę. - Zawiera tylko rzeczy, które oddali mi, kiedy wychodziłem.

- No cóż... - Juanita nie mogła się zdecydować. Pomimo obaw, jej ciekawość okazała się silniejsza. Dlaczego Miles chciał się z nią zobaczyć? Zastanawiając się, czy nie przyjdzie jej tego żałować, przymknęła drzwi i zwolniła łańcuch.

- Dziękuję - wszedł ostrożnie, jakby obawiając się, że Juanita w ostatniej chwili zmieni zdanie.

- Hallo - powiedziała Estela - czy jesteś przyjacielem mamusi?

Przez chwilę Eastin wydawał się zmieszany, a potem odpowiedział:

- Niezupełnie. Żałuję, że nie byłem.

Mała, czarnowłosa dziewczynka spojrzała na niego uważnie. - Jak masz na imię?

- Miles.

Estela zachichotała cieniutko. - Jesteś chudy.

- Tak, wiem.

Teraz, kiedy można go było całego objąć wzrokiem, Juanita była jeszcze bardziej wystraszona tym, jak bardzo Miles się zmienił. W ciągu ośmiu miesięcy, od kiedy go widziała po raz ostatni, stracił tyle na wadze, że jego policzki zapadły się, a jego szyja i ciało wychudły. Zmięty garnitur zwisał z niego luźno, tak jakby skrojono go na kogoś dwa razy takiego, jak on. Wyglądał na zmęczonego i słabego. - Czy mogę usiąść?

- Tak - Juanita wskazała na pleciony fotel, chociaż sama w dalszym ciągu stała, na wprost niego. Powiedziała z nielogicznym oskarżeniem w głosie: - Nie jadłeś zbyt dobrze w więzieniu.

Potrząsnął głową, po raz pierwszy uśmiechnął się lekko. - Jedzenie nie jest tam zbyt wykwintne. Przypuszczam, że to widać.

- *Si, me di cuenta.* To widać.

Estela zapytała: - Przyszedłeś na kolację? Mamusia upiekła placek.

Zawahał się. - Nie.

Juanita powiedziała ostro: - Jadłeś już dzisiaj?

- Rano. Zjadłem coś na przystanku autobusowym. - Zapach niemal upieczonego ciasta

unosił się z kuchni. Instynktownie Miles odwrócił głowę.

- W takim razie przyłączysz się do nas. - Rozpoczęła nakrywać jeszcze jedno miejsce przy małym stole, gdzie jadły zawsze razem z Estelą. Jej postępowanie było zupełnie naturalne. W każdym domu w Puerto Rico, nawet najbiedniejszym, tradycja nakazuje, aby dzielono się każdym pożywieniem.

Podczas posiłku Estela gadała bez przerwy, Miles odpowiadał na jej pytania i widać było, że napięcie zaczyna go opuszczać. Kilka razy rozejrzał się dookoła umeblowanego z prostotą, ale przyjemnego mieszkania. Juanita miała talent do tworzenia domowej atmosfery. Uwielbiała szyć i ozdabiać. W skromnym salonie stała stara, używana sofa pokryta narzutą z bawełny w jasny, biało, czerwony i żółty wzór. Pleciony fotel, na którym usiadł Miles był jednym z dwóch, kupionych tanio i pomalowanych chińską czerwienią. Proste i niedrogie okienne zasłony stworzyła z jasnożółtej, gufrowanej tkaniny. Ściany przyozdabiał prymitywny malunek i kilka plakatów biur podróży.

Juanita przysłuchiwała się rozmowie ich obojga. Sama mówiła niewiele. Wciąż w głębi jej duszy kryły się wątpliwości i podejrzenia. Jaki był prawdziwy powód przyjscia Milesa? Czy przyniesie jej tyle samo kłopotów, co uprzednio? Doświadczenie podpowiadało jej, że tak może być. Jednakże w tym momencie wydawał się niegroźny, na pewno wyczerpany fizycznie, trochę wystraszony i prawdopodobnie pokorny. Juanita potrafiła rozpoznać te symptomy dzięki mądrości zdobytej w życiu.

To, czego nie czuła, to niechęci, choć Miles próbował obwinić ją za kradzież pieniędzy, które sam ukradł. Upływ czasu spowodował, że zdrada wydawała się być odległą. Nawet wtedy, kiedy został zdemaskowany, poczuła głównie ulgę, a nie nienawiść. Teraz Juanita pragnęła tylko spokoju dla siebie i Esteli.

Miles Eastin westchnął, odsuwając talerz od siebie. Nic nie zostawił na nim. - Dziękuję. To był najlepszy posiłek od bardzo dawna.

Juanita zapytała: - Co zamierzasz zrobić?

- Nie wiem. Jutro zacznę szukać pracy - zrobił głęboki wdech i wydawało się, że zamierza powiedzieć jeszcze coś innego, ale ona gestem nakazała mu milczenie.

- *Estelita, vamos, amorcito.* Czas do łóżka!

Wkrótce potem, umyta, uczesana, w różowej pizamie przyszła Estela powiedzieć dobranoc. Wielkie, wilgotne oczy spojrzały na Milesa poważnie. - Mój tatuś odszedł. Czy ty też odchodzisz?

- Tak, wkrótce.

- Tak właśnie myślałam - podniosła twarzyczkę do pocałunku.

Po położeniu Esteli do łóżka, Juanita wyszła z jedynej w mieszkaniu sypialni, zamykając za sobą drzwi. Usiadła przed Milesem z rękami na udach. - A więc. Możesz mówić.

Zawahał się, zwilżył wargi. Teraz, kiedy nadeszła pora, wydawało się, że zabrakło mu zdecydowania, że brakuje mu słów. Nagle odezwał się:

- Przez cały czas, od kiedy zostałem... wsadzony... czekałem, aby powiedzieć „przepraszam”. Przepraszam za wszystko, co zrobiłem, ale najbardziej za to, co wyrządziłem tobie. Jest mi wstyd. Z jednej strony nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Z drugiej, dokładnie wiem, co zrobiłem.

Juanita wzruszyła ramionami. - To, co było, minęło. Czy to się teraz liczy?

- To się liczy, dla mnie. Proszę, Juanito, pozwól mi powiedzieć wszystko, tak jak było.

Nagle, jak z dziurawej rynny trysnęły słowa. Powiedział o własnych wyrzutach sumienia, o skruszce, o szaleńczym hazardzie i długach. O tym, że opanowały go jak zniekształcająca moralne wartości i wrażliwość gorączka. Patrząc w przeszłość, powiedział Juanicie, wydaje się, jakby ktoś inny posiadał jego mózg i ciało. Ogłosił się winnym za okradzenie banku. Jednak najgorsze ze wszystkiego, wyznał, było to, co uczynił jej lub co próbował uczynić. Codziennie w więzieniu, oświadczył emocjonalnie, uczucie hańby nie dawało mu spokoju. Nigdy go już nie opuści.

Kiedy Miles zaczął mówić, najmocniejszym uczuciem Juanity była podejrzliwość. W miarę, jak mówił, nie opuściło jej całkowicie; życie oszukało ją, okpiło zbyt wiele razy, aby mogła sobie pozwolić na całkowitą wiarę w cokolwiek. A jednak jej rozsądek nakłaniał ją do uwierzenia, że to, co powiedział jej Miles było prawdą. Opanowało ją współczucie.

Zorientowała się, że porównuje Mileśa z Carlosem, jej nieobecny mężem. Carlos był słaby; taki sam był Miles. Jednakże, w pewien sposób, chęć Mileśa, aby wrócić i stanąć przed nią w pokorze, świadczyła o sile i dojrzałości, której Carlos nigdy nie posiadał.

Nagle dostrzegła humorystyczną stronę wszystkiego: mężczyźni w jej życiu - z tego, czy innego powodu - byli pełni wad, nie imponowali niczym. Byli nieudacznikami takimi, jak ona. Niemal roześmiała się, lecz zdusiła w sobie śmiech; dla Mileśa byłby on niezrozumiały.

Powiedział z przejęciem: - Juanita, chcę cię zapytać o coś. Przebaczysz mi?

Spojrzała na niego.

- A jeśli przebaczysz mi, to czy powiesz mi to?

Milczący śmiech zamarł w niej; łzy napłynęły do oczu. Była to w stanie zrozumieć. Była katoliczką i chociaż teraz rzadko chodziła do kościoła, знаła pociechę przynoszoną przez spowiedź i rozgrzeszenie. Wstała.

- Miles - powiedziała Juanita. - Wstań. Spójrz na mnie.

Posłuchał jej, a ona powiedziała łagodnie - *Has sufrido bastante*. Tak, przebaczam ci.

Mięśnie skurczyły się na jego twarzy. Potem trzymała go, gdy zapłakał.

\*

Kiedy Miles doszedł do siebie i ponownie usiedli, Juanita powiedziała rozsądnie: - Gdzie spędzisz dzisiejszą noc?

- Nie jestem pewny. Coś znajdę.

Zastanowiła się, a potem powiedziała: - Możesz zatrzymać się tutaj, jeśli masz ochotę - kiedy dostrzegła jego zaskoczenie, dodała szybko: - możesz spać w tym pokoju tylko tej nocy. Ja prześpię się w sypialni z Estelą. Drzwi będą zamknięte na klucz - chciała, aby obeszło się bez nieporozumień.

- Jeśli naprawdę nie przeszkadza ci to - powiedział - chciałbym zostać. I nie masz się czego obawiać.

Nie powiedział jej, co rzeczywiście kryło się za tym, że nie było powodów do obaw, o tym, że ma poważne problemy ze sobą - natury psychologicznej i seksualnej - którym jeszcze nie stawiał czoła. Jak dotąd Miles wiedział jedynie, że z powodu częstych stosunków homoseksualnych z Karlem, swoim obrońcą z więzienia, przestały go interesować kobiety. Zastanawiał się, czy - pod jakimikolwiek seksualnymi względami - będzie ponownie mężczyzną, kiedykolwiek.

Krótko potem, gdy znużenie opanowało obojga, Juanita odeszła, aby przyłączyć się do Esteli.

Rano, przez zamknięte drzwi sypialni usłyszała, że Eastin zerwał się wcześniej. Pół godziny później, kiedy wyszła z sypialni, już go nie było.

Na stole w saloniku leżała notatka.

*Juanito -*

*Z całego serca, dziękuję!*

*Miles*

Gdy dla siebie i Esteli przygotowywała śniadanie, zaskoczyło ją poczucie żalu, że odszedł.

## 2.

W ciągu czterech i pół miesiąca od czasu zatwierdzenia jego planu ekspansji departamentu oszczędności i rozbudowy sieci oddziałów przez dyrektorów Rady Nadzorczej

FMA, Alex Vandervoort nie tracił czasu. Niemal codziennie miały miejsce sesje planowania i kontroli postępu prac z udziałem pracowników banku, zewnętrznymi konsultantami oraz budowniczymi. Przyspieszone naleganiami Alexa prace - który chciał, aby, ukończony przed zakończeniem lata, program w pełni rozwinął skrzydła w połowie jesieni - prowadzono bez przerwy; w soboty, niedziele i w święta.

Łatwiej przyszło zreorganizować dział oszczędności. Większość z tego, co Alex chciał osiągnąć, włącznie z utworzeniem czterech nowych typów kont oszczędnościowych, ze zwiększoną stopą oprocentowania i przystosowanych do różnorodnych potrzeb, było tematem wcześniej przeprowadzonych dla niego studiów. Wystarczyło zatem przełożyć to na język praktyczny. Wkroczenie na nowe tereny wymagało głośnej kampanii propagandowej, aby przyciągnąć uwagę potencjalnych depozytariuszy. Zorganizowała ją - konflikt interesów, czy nie - szybko i ze znajomością rzeczy Austin Advertising Agency. Sloganem kampanii stało się hasło:

W FIRST MERCANTILE AMERICAN  
PŁACIMY CI ZA TO, ŻE JESTEŚ OSZCZĘDNY

W połowie sierpnia podwójne arkusze w gazetach ogłaszały zalety oszczędzania *à la* FMA. Wskazywały one także położenie ośmiu oddziałów banku na terenie stanu, gdzie wręczano prezenty, częstowano kawą i udzielano „finansowych porad po przyjacielsku” tym, którzy otwierali nowe rachunki oszczędnościowe. Wartość podarunków uzależniona była od wielkości inicjującego depozytu i zgody na nie naruszanie go przez ustalony okres czasu. Równolegle w TV i radiu prowadzono podobną kampanię.

Z dziewięciu nowych oddziałów; „naszych pieniężnych sklepów”, jak je nazywał Alex, dwa z nich otworzono w ostatnich tygodniach lipca, trzy kolejne w pierwszych kilku dniach sierpnia, a pozostałe cztery miały rozpocząć pracę przed nadejściem września. Ponieważ wszystkie znajdowały się w wynajętych lokalach, co wymagało raczej adaptacji niż budowy od podstaw i tutaj można było prowadzić działania szybko.

To właśnie pieniężne sklepy - nazwa przyjęła się bardzo szybko - ściągnęły na siebie najwięcej uwagi. Ich działanie propagandowe okazało się znacznie większe, niż przewidywali Alex Vandervoort, departament rzecznika prasowego banku i Austin Advertising Agency. A agitacją tego wszystkiego zajmował się, nabierający coraz więcej rozgłosu, jak pojawiająca się na niebie kometa - Alex.

Nie miał takich zamierzeń. Po prostu tak potoczyły się wydarzenia.

Reporter z porannego wydania *Times-Register*, któremu przydzielono opisanie otwierania nowych oddziałów, zanurzył się w redakcyjnym archiwum, chcąc dowiedzieć się

nico na temat tła i odkrył cieniutką nić wiążącą Alexa z lutowym opanowaniem banku przez zwolenników Wschodniego Forum. Dyskusja z redaktorem felietonów specjalnych zaowocowała pomysłem, że Alex byłby doskonałym bohaterem rozbudowanej historii. Okazało się to dobrym pomysłem.

\*

Kiedy myślimy o współczesnym bankierze (napisał później reporter) niech wam nie przychodzi na myśl poważny, ostrożny funkcjonariusz w tradycyjnym, dwurzędowym, ciemnoniebieskim garniturze, wydymający usta, mówiąc „nie”. Zamiast tego, pomyślcie o Alexandre Vandervoortcie.

Mr. Vandervoort, który jest wiceprezydentem zarządu w naszym First Mercantile American Bank, już na pierwszy rzut oka nie wygląda, jak bankier. Jego ubranie wywodzi się z działu mody *Esquire*, zachowuje się jak Johnny Carson, a w sprawach dotyczących pożyczek, szczególnie drobnych pożyczek, jest zdecydowany - wyłączywszy garść przypadków - aby powiedzieć „tak”. Zarazem jednak wierzy w oszczędność i powiada, że większość z nas nie jest tak rozsądna w sprawach pieniężnych, jak nasi rodzice i dziadkowie.

Jest jeszcze jedna cecha odróżniająca Alexandra Vandervoorta: jest on liderem wprowadzania nowoczesnej technologii w bankowości. Zwiastuny tego pojawiły się w podmiejskich dzielnicach naszego miasta w tym tygodniu.

Nowe spojrzenie na bankowość objawia się w tym, że oddziały banku absolutnie nie sprawiają wrażenia banku; wydaje się to być odpowiednie, gdyż - nie wyglądający na bankiera - Mr. Vandervoort jest lokalnym przywódcą, który za nimi stoi.

W tym tygodniu wasz reporter udał się śladami Alexandra Vandervoorta, aby rzucić okiem na to, co on nazywa „futurystycznym bankiem konsumenta, który jest z nami już od dzisiaj”.

\*

Szef departamentu rzecznika prasowego, Dick French, zorganizował spotkanie. Reporterem była ślamazarna blondynka w średnim wieku nazwiskiem Jill Peacock. Nie była dziennikarzem formatu nagrody Pulitzera, jednak ta historia szczerze ją zainteresowała i zachowywała się przyjaźnie.

Alex wraz z Ms. Peacock stali obok siebie w jednym z nowych oddziałów banku, zlokalizowanym na podmiejskich terenach handlowych. Oddział był mniej więcej wielkości drogerii, jasno oświetlony, z wnętrzem przyjemnie zaaranżowanym. Główne wyposażenie stanowiły dwie, lśniące nierdzewną stalą, obsługiwane całkowicie samodzielnie przez klientów, automatyczne maszyny kasjerskie firmy Docutel oraz konsola telewizyjna

przemysłowej w budce. Automatyczni kasjerzy, Alex wyjaśnił, byli podłączeni bezpośrednio do komputerów w FMA Headquarters.

- W dzisiejszych czasach - kontynuował - obywatele oczekują, że będą obsłużeni i to stąd wynikają żądania, aby banki były otwarte dłużej, w bardziej korzystnych godzinach. Sklepy pieniężne, takie jak te, będą otwarte dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu.

- Cały czas z personelem w środku? - zapytała Ms. Peacock.

- Nie. W dzień, będzie na miejscu urzędnik, aby udzielać informacji. Przez resztę dnia nie będzie tutaj nikogo, za wyjątkiem klientów.

- Nie obawiacie się napadów?

Alex uśmiechnął się. - Automatyczne maszyny kasjerskie są zbudowane jak fortece i wyposażone we wszelkie znane człowiekowi systemy alarmowe. A skanery telewizyjne - po jednym w każdym sklepie z pieniędzmi - są pod czujną obserwacją z centrum kontrolnego w śródmieściu. Pałącym problemem nie jest bezpieczeństwo; to zaadoptowanie się naszych klientów do nowych idei.

- To wygląda - powiedziała Ms. Peacock - tak, jakby już się zaadaptowali.

Pomimo wczesnej pory - była godzina 9.30 przed południem - w małym banku znajdowało się już z tuzin ludzi i przybywali bez przerwy następni. Przeważnie były to kobiety.

- Przeprowadzone przez nas badania - z własnej woli mówił Alex - ujawniły, że to kobiety szybciej akceptują zmiany w handlu, co prawdopodobnie jest przyczyną tego, że w sklepach departamentowych byli zawsze tak innowacyjni. Mężczyźni reagują wolniej, ale, w końcu, kobiety przekonują ich.

Przed automatycznymi kasjerami uformowały się krótkie kolejki, jednak opóźnień praktycznie nie było. Transakcji dokonywano szybko po tym, jak klient umieszczał plastikową kartę identyfikacyjną i naciskał prostą kombinację przycisków. Niektórzy dokonywali depozytów gotówki lub czeków, inni wypłacali pieniądze. Jeden, czy dwóch przyszło, aby zapłacić rachunki; czy to dług zaciągnięty na kartę bankową, czy to za światło i inne usługi publiczne. Cokolwiek by to nie było, maszyny połykały tudzież wypluwały papier i pieniądze z błyskawiczną szybkością.

Ms. Peacock wskazała na automatycznych kasjerów. - Czy ludzie nauczyli się ich obsługi szybciej, czy wolniej, niż oczekivalibyście tego?

- Dużo, dużo szybciej. Przekonać ich, aby spróbowali po raz pierwszy, wymagało sporego wysiłku, jednak, gdy raz już się nauczyli, poczuli zafascynowanie i polubili to.



- Ciągłe mówi się, że ludzie wolą przestawać z innymi ludźmi raczej niż z maszynami. Dlaczego w banku miałyby być inaczej?

- Badania, o których wspomniałem, mówią nam, że to z powodu zachowania poczucia prywatności.

\*

I rzeczywiście, poczucie prywatności *jest* zachowane; przyznała Jill Peacock w swym komentarzu do tytułowego reportażu niedzielnego wydania i nie tylko w przypadku tych frankensteinopodobnych potworów, kasjerów.

Siedząc samotnie za przepierzeniem, w tym samym sklepie pieniężnym, w obliczu kamery telewizyjnej i ekranów, otworzyłam rachunek oszczędnościowy, a potem wynegocjowałam pożyczkę.

Przy innych okazjach, pożyczając pieniądze z banku, czułam zakłopotanie. Tym razem było inaczej, ponieważ twarz, którą miałam przed sobą była bezosobowa. Jej właściciel - pozbawiony ciała mężczyzna, o nieznanym mi imieniu - był ode mnie odległy o wiele mil.

\*

- Mówiąc dokładnie, siedemnaście mil - powiedział Alex. - Urzędnik bankowy, z którym pani rozmawiała, jest w pokoju kontrolnym naszej Headquarters Tower w śródmieściu. To stamtąd on oraz inni mogą połączyć się z każdym oddziałem banku, wyposażonym w obwody telewizji przemysłowej.

Ms. Peacock myślała na głos. - Z jaką szybkością, naprawdę, zachodzą zmiany w bankowości?

- Technologicznie rozwijamy się szybciej niż przemysł lotniczy. To, co pani tutaj widzi, znaczeniem dorównuje wprowadzeniu kont czekowych i w ciągu dziesięciu lat - może mniej - większość transakcji bankowych będzie przeprowadzana w ten sposób.

- Czy będą jeszcze wtedy *jacyś* ludzie kasjerami?

- Przez jakiś czas, lecz ten gatunek zaginie bardzo szybko. Wkrótce wspomnienie o osobniku liczącym pieniądze ręcznie, by podać je przez kontuar klientowi, będzie przedpotopowe; tak niemodne, jak detalisty w starym stylu, który zwykł był odważać cukier, groch i masło, by je później własnoręcznie pakować do torby.

- To raczej smutne - stwierdziła Ms. Peacock.

- Taki często jest postęp.

\*

Potem zapytałam z tuzin przypadkowych ludzi o to, jak im się podobają nowe sklepy z pieniędzmi. Bez wyjątku byli entuzjastycznie nastawieni.

Sądząc z pokaźnej liczby korzystających, pogląd ten podziela wielu i ta popularność, jak Mr. Vandervoort mi powiedział, pomaga gromadzeniu przez ludzi oszczędności, co obserwujemy obecnie...

\*

Czy sklepy pieniężne pomagały w gromadzeniu oszczędności, czy na odwrót, nigdy nie było to całkowicie jasne. Pewne było to, że najbardziej optymistyczne plany oszczędnościowe FMA spełniły się, a potem zostały przekroczone w zdumiewającym tempie. Wyglądało na to - Alex wyjaśniał Margot Bracken - jakby nastroje w społeczeństwie i moment, wybrany przez First Mercantile American, zbiegły się w niesamowity sposób.

- Przestań się puszyć i napij się soku pomarańczowego - powiedziała do niego Margot.

Przyjemnie było spędzać niedzielne popołudnie w apartamencie Margot. Wciąż ubrany w piżamę i szlafrok, czytał, po raz pierwszy tytułowy reportaż Jill Peacock w *Sunday Times-Register*, podczas gdy Margot przygotowywała na śniadanie jajka po benedyktyńsku.

Kiedy zasiedli do śniadania, a Alex wciąż jeszcze był rozpromieniony, Margot przeczytała artykuł w *Times-Register* i przyznała mu rację. - Ten kawałek nie jest zły - pochyliła się nad stołem i pocałowała go.

- Jestem z ciebie zadowolona.

- To jest nieco lepsza propaganda od tej ostatniej, którą tobie zawdzięczam Bracken.

Powiedziała radośnie: - Nigdy nie można powiedzieć, jaki będzie koniec. Prasa daje i prasa odbiera. Jutro, ty i twój bank, znów możecie stać się obiektem ataku.

Westchnął. - Jakże często nie mylisz się.

Jednakże tym razem myliła się.

Skrócona wersja oryginalnego reportażu tytułowego została zakupiona i wykorzystana przez gazety w czterdziestu innych miastach. AP, dostrzegłszy szerokie, ogólne zainteresowanie, przeprowadziła własny reportaż z przeznaczeniem dla sieci narodowej; w jej ślady podążyło UPI; *The Wall Street Journal* wydelegował własnego reportera i w kilka dni później, na pierwszej stronie wydania, pojawił się przegląd zautomatyzowanych transakcji bankowych z First Mercantile American oraz Alexem Vandervoortem w roli głównej. Ekipa filii NBC przeprowadziła wywiad z Alexem w jednym z jego pieniężnych sklepów, który, nagrany na taśmę, transmitowano w sieci w NBC Nightly News - w czasie wieczornych wiadomości.

Za każdym razem, kolejny propagandowy fajerwerk, powodował, że kampania oszczędnościowa nabierała nowego rozpędu i w sklepach pieniężnych kwitł interes.

Bez pośpiechu, zauważył to pogrążony w swej wyniośle dostojnej zadumie *The New*

*York Times*. To wtedy, w połowie sierpnia, jego niedzielny dział businessu i finansów ogłosił: *Radykał bankowości, o którym, być może, niedługo usłyszymy więcej.*

Wywiad przeprowadzony przez *The New York Times* z Alexem składał się z pytań i odpowiedzi. Początek dotyczył automatyzacji, później przeniesiono się na terytorium bardziej ogólne.

\*

*Pytanie:* Co, w dzisiejszych czasach szwankuje w bankowości?

*Vandervoort:* My, jako bankierzy przez zbyt długi okres czasu działaliśmy tak jak nam się podobało. Obchodzi nas jedynie nasz własny dobrobyt, poświęcamy zbyt mało uwagi naszym klientom.

*Pytanie:* Czy może pan przytoczyć przykład?

*Vandervoort:* Tak. Klienci banków - szczególnie indywidualni - powinni otrzymywać znacznie wyższy procent niż to ma miejsce.

*Pytanie:* W jaki sposób?

*Vandervoort:* Istnieje kilka metod - na rachunkach oszczędnościowych, certyfikatach depozytowych oraz powinno istnieć oprocentowanie na rachunkach na żądanie, to znaczy, na rachunkach czekowych.

*Pytanie:* Weźmy oszczędności na początek. Oczywiście istnieje regulacja prawna, określająca górną granicę stopy procentowej na rachunkach oszczędnościowych w bankach komercyjnych.

*Vandervoort:* Tak. Celem tego jest ochrona banków oszczędnościowo-pożyczkowych. Przypadkowo, istnieje drugie prawo zabraniające tym samym bankom udzielania swoim klientom pozwolenia na korzystanie z czeków. Po to, aby chronić banki komercyjne. To, co powinno się stać, to to, że prawo powinno zaprzestać ochrony banków, a zamiast tego zacząć ochraniać ludzi.

*Pytanie:* Przez „ochronę ludzi” ma pan na myśli pozwolić, aby ci dysponujący oszczędnościami korzystali z maksymalnego oprocentowania i innych usług, jakich może udzielać bank?

*Vandervoort:* Tak, to właśnie myślę.

*Pytanie:* Wspomniał pan o certyfikatach depozycyjnych.

*Vandervoort:* US Federal Reserve zabrania dużym bankom, takim, jak ten, dla którego pracuję, reklamowania długoterminowych certyfikatów depozycyjnych o wyższej stopie procentowej. Tego rodzaju CD są szczególnie korzystne dla kogoś, kto myśli naprzód o emeryturze i pragnie odłożyć podatek dochodowy na późniejsze lata, kiedy jego dochody

będą niższe. Fed podaje zmyślane usprawiedliwienia tego zakazu. Prawdziwym powodem jest próba ochrony małych banków przed wielkimi bankami, które są bardziej efektywne i są w stanie zaoferować lepsze warunki. Tak jak zwykle, społeczeństwo jest brane pod uwagę na ostatnim miejscu i tracą na tym poszczególne osoby.

*Pytanie:* Wyjaśnijmy to. Sugeruje pan, że nasz bank centralny - The Federal Reserve - bardziej dba o małe banki niż o ogół społeczeństwa?

*Vandervoort:* Do diabła, tak.

*Pytanie:* Przejdźmy do depozytów na żądanie - rachunków czekowych. Niektórzy bankierzy znani są z tego, że chętnie widzieliby oprocentowane rachunki czekowe, ale powstrzymuje ich od tego prawo.

*Vandervoort:* Następnym razem, gdy usłyszysz pan to od bankiera, proszę go zapytać, kiedyż to po raz ostami lobby bankowe w Waszyngtonie zrobiło cokolwiek, aby to prawo zostało zmienione. Jeśli kiedykolwiek usiłowano by zrobić coś w tej sprawie, słyszałbym o tym.

*Pytanie:* Sugeruje pan zatem, że większość bankierów tak naprawdę tego nie pragnie?

*Vandervoort:* Ja tego nie sugeruję. Ja to wiem. Prawo zabraniające płacenia procentu od pieniędzy na rachunkach czekowych jest bardzo użyteczne, jeśli przez przypadek jest pan właścicielem banku. Zostało uchwalone w 1933 roku, tuż po Depresji, w celu wzmocnienia banków, gdyż tak wiele ich upadło w ciągu poprzedzających to kilku lat.

*Pytanie:* I było to ponad czterdzieści lat temu.

*Vandervoort:* No właśnie. Zapotrzebowanie na tego rodzaju przepis dawno przeminęło. Proszę sobie pozwolić coś powiedzieć. W tej chwili, gdybyśmy sporządzili bilans wszystkich pieniędzy spoczywających na rachunkach czekowych w całym kraju, suma wyniosłaby 200 miliardów dolarów. Może się pan założyć o swoją głowę, że bankom przyrasta procent od tych pieniędzy, jednakże depozytariusze - klienci banku - nie dostają z tego ani centa.

*Pytanie:* Ponieważ pan sam jest bankierem i pański bank czerpie korzyści z przepisu, o którym rozmawiamy, dlaczego jest pan adwokatem zmian?

*Vandervoort:* Z jednej strony, wierzę w uczciwość. Z drugiej, bankowość nie potrzebuje tych wszystkich protez opiekuńczego prawa. W mojej opinii, możemy działać lepiej; rozumiem przez to lepszą obsługę społeczeństwa i osiągnięcie większych zysków - bez ich pomocy.

*Pytanie:* Czyż nie było w Waszyngtonie rekomendacji na przeprowadzenie niektórych zmian, o których pan mówił?

*Vandervoort:* Tak. Raport komisji Hunta z 1971 roku i proponowane legislacje są wynikiem, z korzyścią dla konsumentów. Jednak cały projekt utknął w Kongresie. Specjalne interesy, nie wyłączając naszego bankowego lobby, opóźniają postęp.

*Pytanie:* Czy spodziewa się pan spotkać z niechęcią ze strony innych bankierów, spowodowaną okazaną przez pana tutaj szczerością?

*Vandervoort:* Naprawdę nie myślałem o tym.

*Pytanie:* Czy oprócz bankowości ma pan jakieś ogólne poglądy na aktualną scenę ekonomiczną?

*Vandervoort:* Tak, jednakże ogólne poglądy nie powinny się ograniczać tylko do ekonomii.

*Pytanie:* Proszę je wyrazić i nie nakładać ograniczeń.

*Vandervoort:* Naszym największym problemem, naszą najgorszą cechą narodową, jest to, że niemal wszystko w dzisiejszych czasach jest wymierzone *przeciw* jednostce, a na korzyść wielkich instytucji - korporacji, businessu, związków zawodowych, banków, wielkich rządów. A więc jednostka nie tylko ma kłopoty z przedarciem się do przodu i pozostaniu w tym miejscu, lecz, jakże często, z trudnością przychodzi jej przetrwać. I kiedykolwiek nadchodzą ciężkie czasy - inflacja, dewaluacja, depresja, braki, wyższe podatki, a nawet wojny - to nie uderza to w wielkie instytucje, przynajmniej nie tak bardzo; za każdym razem skupia się to na jednostce.

*Pytanie:* Czy dostrzega pan jakieś historyczne paralele?

*Vandervoort:* Istotnie. Może to zabrzmie dziwnie, lecz najbliższą, jak myślę, jest Francja tuż przed Rewolucją. W tym czasie, pomimo niepokojów i złej sytuacji ekonomicznej ogólnie sądzono, że wszystko toczy się, tak jak zwykle. Zamiast tego, tłuszcza - składająca się ze zbuntowanych osób - obaliła uciskającego ich tyrana. Nie sugeruję, że sytuacja nasza była dokładnie taka sama, jednakże, godnym uwagi jest, jak, pod wieloma względami, zbliżamy się do tyranii, ponownie wymierzonej przeciw jednostce. A mówienie ludziom, którzy nie są w stanie, z powodu inflacji, nakarmić własne rodziny, że „nigdy nie było wam tak dobrze” nieprzyjemnie zaczyna przypominać „pozwólcie im jeść ciastka”. A więc powiadam, jeśli pragniemy ocalić tak zwany nasz styl życia i wolność jednostki, o której mówimy, że jest dla nas cenna, lepiej zacznijmy myśleć i działać ponownie w interesie jednostki.

*Pytanie:* A w pańskim przypadku, czy podjąłby pan działania, zmuszające banki do lepszej obsługi klientów indywidualnych.

*Vandervoort:* Tak.

- Kochanie, to fantastyczne! Jestem z ciebie dumna, kocham cię bardziej niż kiedykolwiek - zapewniła Alexa Margot, kiedy przeczytała egzemplarz próbny, na dzień przed opublikowaniem wywiadu. - To jest najuczciwsza rzecz, jaką kiedykolwiek czytałam. Jednakże pozostałym bankierom to się nie spodoba. Zażądatają, aby podano im twoje jaja na śniadanie.

- Niektórzy tak - powiedział Alex. - Inni nie.

Jednakże teraz, widząc pytania i odpowiedzi czarno na białym, w druku, pomimo, że płynął na fali odniesionych sukcesów, sam poczuł lekkie zaniepokojenie.

### 3.

- Przed ukrzyżowaniem ocaliło cię to - perrorował Lewis D'Orsey - że przez przypadek był to *The New York Times*. Gdybyś powiedział to, co powiedziałeś, w jakiegokolwiek innej gazecie krajowej, dyrektorzy twojego banku wyparliby się ciebie i odrzucili jak pariasa. Jednakowoż nie w wypadku *Timesa*. Przyoblekł cię on w szatę poważania, jednak nie pytaj mnie dlaczego.

- Lewis, kochanie - powiedziała Edwina D'Orsey - czy mógłbyś przerwać swoją przemowę i nalać więcej wina?

- Nie wygłaszam przemowy. - Jej mąż podniósł się zza stołu, przy którym jedli kolację i sięgnął po kolejną karafkę Clos de Vougeot '62. Tej nocy Lewis wyglądał na tak samo słabowitego i niedożywionego, jak zawsze. Kontynuował: - Mówię wolno i zrozumiale o *The New York Times*, który, moim zdaniem, jest zetlałą płachtą o zabarwieniu różowym, jego niczym nie uzasadniony prestiż wystawia pomnik amerykańskiego imbecyilizmu.

- Ma większy nakład niż twoje listy - odezwała się Margot Bracken. - Czy to jest powodem, dla którego go nie lubisz?

Ona i Alex Vandervoort byli w gościnie u Lewisa i Edwiny w eleganckiej siedzibie D'Orsey'ów na dachu Cayman Manor. Na stole, w miękkim świetle świec lśniły obrusy, kryształ i wypolerowane srebro. Wzdłuż jednej ze ścian obszernej jadalni szerokie, głęboko osadzone okno obramowało migotliwe światła leżącego daleko w dole miasta. Morze światel przecinała sinusoidalna czerń, znacząca koryto rzeki.

Od czasu kontrowersyjnego wywiadu udzielonego przez Alexa upłynął tydzień.

Lewis nadział wołowy *médaille* i odpowiedział Margot z lekceważeniem w głosie: - Mój dwa razy w miesiącu ukazujący się newsletter jest reprezentantem wysokiej Masy, wybitnego umysłu. Większość pism codziennych, nie wykluczając *Timesa*, jest

pośledniejszego gatunku.

- Przestańcie się spierać, oboje! - Edwina zwróciła się do Alexa.

- Przynajmniej tuzin ludzi, którzy odwiedzili mnie w moim śródmiejskim oddziale w tym tygodniu powiedziało, że czytało to, co powiedziałaś i podziwiają twoją szczerość. Jaka była reakcja w Wieży?

- Mieszana.

- Założę się, że wiem, kto odniósł się z dezaprobatą.

- Zgadłaś - zachichotał Alex - Roscoe nie stał na czele wiwatujących.

Zachowanie Heywarda stało się ostatnimi czasy jeszcze chłodniejsze niż poprzednio. Alex podejrzewał, że Heyward nie mógł się pogodzić, nie tylko z tym, że Alexowi poświęcano tyle uwagi, ale i z powodu sukcesu w gromadzeniu oszczędności i sklepów pieniężnych, przeciw którym oponował Roscoe Heyward.

Kolejna pesymistyczna przepowiednia Heywarda i jego popleczników w Radzie Nadzorczej dotyczyła osiemnastu milionów dolarów zdeponowanych przez instytucje oszczędnościowo-kredytowe. Chociaż kierownictwo S&L prychało z rozdrażnieniem, nie wycofali swoich pieniędzy z First Mercantile American, ani, jak na to teraz wyglądało, nigdy nie miało takiego zamiaru.

- Wyjąwszy jedynie Roscoe - powiedziała Edwina - słyszałam, że masz licznych popleczników pośród pracowników.

- Może to tylko szybko mijająca fanaberia, jak bieganie po ulicy na golasa.

- Albo uzależnienie - powiedziała Margot - stwierdziłam, że wpływasz na kształtowanie zachowań.

Uśmiechnął się. Otrzymywanie gratulacji od ludzi, których Alex szanował, takich jak Tom Straughan, Orville Young, Dick French albo Edwina oraz od innych, nie wyłączając młodszych członków kierownictwa, których uprzednio nawet nie znał z nazwiska, napawało go w minionym tygodniu otuchą. Zatelefonowało kilku dyrektorów ze słowami pochwały. - Dzięki tobie bank znakomicie się prezentuje - zadzwonił, aby powiedzieć te słowa L. Kingswood. Czasami wydawało się, że Alex dokonuje niemal tryumfalnego przemarszu przy akompaniamencie ciepło witających się z nim urzędników i uśmiechających się do niego sekretarek.

- Mówiąc o twoich sprawach, Alex - powiedział Lewis D'Orsey - to przypomina mi, że brakuje wam kogoś w tej waszej Headquarters Tower - Edwiny. Najwyższy czas, aby poszła wyżej. Dopóki się tak nie stanie, to wy, chłopcy, tracicie na tym.

- Doprawdy, Lewis, *jak możesz?* - nawet w blasku świec widać było, że twarz Edwiny

pokryła się głębokim rumieńcem. Zaprotestowała: - To jest towarzyskie spotkanie. A nawet, gdyby tak nie było, tego rodzaju uwagi są całkowicie nie na miejscu. Alex, przepraszam.

Niewzruszony Lewis, spojrzał uważnie na swoją żonę ponad swoim kieliszkiem w kształcie półksiężyca. - Ty możesz wygłaszać przeprosiny, moja droga. Ja tego jednak nie zrobię. Znam twoje możliwości i twoją wartość; któż jest ci najbliższy? Co więcej, mam w zwyczaju przyciągać uwagę innych na wszystko, co w moich oczach jest wyjątkowe.

- Wspaniale, potrójny toast na twoją cześć, Lewis! - wykrzyknęła Margot. - Alex, co na to powiesz? Kiedy moja szanowna kuzynka przeniesie się wyżej, do Wieży?

Edwina zaczęła się złościć. - Przestańcie, proszę! Wprawiacie mnie w straszliwe zakłopotanie.

- Nikt nie powinien czuć się zakłopotany - Alex łyknął sobie wina z rozkoszą. - Hmm! '62 był wspaniałym rocznikiem dla burgunda. Każda kropla jest tak doskonała, jak '61, nie uważacie?

- Tak - przyznał jego gospodarz. - Na szczęście odłożyłem sobie mnóstwo na zapas z obydwu gatunków.

- Wszyscy czworo jesteśmy przyjaciółmi - powiedział Alex - a więc możemy mówić szczerze, wiedząc, że wszystko pozostanie między nami. Niczemu nie zaszkodzi, gdy wam powiem, że już się zastanawiałem nad promocją Edwiny i mam na myśli określoną posadę. Jak szybko będę mógł zrealizować to i kilka innych zmian, zależy od tego, co wydarzy się w ciągu kilku następnych miesięcy, z czego Edwina zdaje sobie doskonale sprawę.

- Tak - powiedziała - wiem o tym.

Edwina widziała o tym także, że w całym banku powszechnie mówiono o jej wiernym poparciu udzielanym Alexowi. Od śmierci Bena Rosselli, a nawet wcześniej, zdawała sobie sprawę, że promocja Alexa na stanowisko prezydenta niemal automatycznie oznacza wyniesienie jej po stopniach kariery. Jednakże, gdyby to Roscoe Heyward odniósł sukces, mało prawdopodobnym by było, aby zaszła wyżej w First Mercantile American.

- Chciałbym dopilnować jeszcze czegoś - powiedział Alex - tego, aby Edwina zasiadła w Radzie Nadzorczej.

Margot rozpromieniła się. - No, teraz mówisz do rzeczy! To oznaczałoby postęp w wyzwoleniu kobiet!

- Nie - zareagowała ostro Edwina. - Nie przyrównuj mnie do działaczek ruchu wyzwolenia kobiet - nigdy! Do wszystkiego doszłam dzięki sobie, współzawodnicząc uczciwie z mężczyznami. Women's lib - to slogan, nawołujący do faworyzowania i preferowania *ponieważ* jest się kobietą - w rzeczywistości cofnie sprawę równouprawnienia, a



nie posunie ją w przód.

- To jest nonsens! - Margot wydawała się zszokowana. - Możesz teraz tak mówić, bo miałaś niezwykle szczęście.

- Nie ma czegoś takiego, jak szczęście - powiedziała Edwina. - Ja pracowałam.

- *Nie ma szczęścia?*

- No dobrze, nie za dużo.

Margot nie ustępowała. - Musiał w grę wchodzić szczęśliwy traf, ponieważ jesteś kobietą. Tak dawno, jak ludzka pamięć sięga, bankowość była ekskluzywnym klubem opanowanym przez mężczyzn, bez najmniejszego, jednakże, powodu.

- Czy doświadczenie nie jest dostatecznym powodem? - zapytał Alex.

- Nie. Doświadczenie jest zasłoną dymną, puszczaną przez mężczyzn, aby nie dopuścić kobiet. Nie ma nic męskiego w bankowości. Jedyne, co potrzeba, to mózgu, którego kobietom nie brakuje, czasami mają go więcej niż mężczyźni. Wszystko inne polega na pisaniu na papierze, myśleniu i rozmowie, a jedyny fizyczny wysiłek towarzyszy wynoszeniu i wnoszeniu pieniędzy do opancerzonych furgonetek, co kobiety strażniczki bez wątpienia są także zdolne robić.

- Nie podważę nic z tego - powiedziała Edwina. - Po za jednym: masz nieaktualne dane. Męski monopol został przełamany - przez ludzi takich, jak ja - penetracja sięga coraz głębiej. Komu potrzebne są wyzwolicielki kobiet? Mnie nie.

- W swojej penetracji nie zaszłaś tak daleko - odgryzła się Margot. - W innym przypadku już zasiadałabyś w Headquarters Tower, a nie gadałabyś tylko o tym, tak jak tej nocy.

Lewis D'Orsey zarechotał: - *Touché*, moja droga.

- Inne w bankowości potrzebują women's lib - zakończyła Margot - i będą jej potrzebowali jeszcze bardzo długo.

Alex rozparł się wygodnie, jak zwykle z przyjemnością słuchał dyskusji, w którą zaangażowana była Margot. - Co by nie powiedzieć o naszych wspólnych kolacjach - zauważył - one nigdy nie są nudne.

Lewis pokiwał głową na znak zgody. - Pozwólcie mi powiedzieć, jako temu, kto dał temu wszystkiemu początek: cieszę się, że masz takie zamiary wobec Edwiny.

- W porządku - powiedziała z mocą jego żona - i myślę, że ty też, Alex, ale na tym koniec. Zostawmy to tak, jak jest.

I tak właśnie postąpili.

Margot opowiedziała im o akcji prawnej, prowadzonej przez nią przeciw sklepowi

departamentowemu, który systematycznie oszukiwał klientów posiadających stałe konta. Podsumowania na koniec miesiąca, Margot wyjaśniła im, były zawsze o kilka dolarów wyższe niż być powinny. Jeśli ktokolwiek zgłaszał się z reklamacją, różnicę wyjaśniano błędem, jednakże rzadko ktokolwiek się fatygował. - Gdy ludzie widzą sumy wybite przez maszynę, z góry zakładają, że wszystko się zgadza. Zapominają o tym, albo o tym nie wiedzą, że maszyny mogą zostać zaprogramowane tak, aby *dodawać* błąd. Tak było w tym przypadku. - Margot dodała, że sklep zyskał na tym dziesiątki tysięcy dolarów i zamierza tego dowieść w sądzie.

- W banku nie programujemy błędów - powiedziała Edwina - jednak przytrafiają się one, maszynowe i nie tylko. To dlatego zwracam uwagę ludziom, aby sprawdzali swoje rachunki.

W swoim dochodzeniu w sprawie sklepu departamentowego, powiedziała innym Margot, pomagał jej prywatny detektyw o nazwisku Vernon Jax. Okazał się być niezwykle sumienny i pomysłowy, Margot nie mogła się go nachwalić.

- Słyszałem o nim - powiedział Lewis D'Orsey. - Prowadził dochodzenie dla SEC, w sprawie, na którą to ja zwróciłem ich uwagę. Porządny człowiek.

Kiedy opuścili jadalnię, Lewis zwrócił się do Alexa: - Urwijmy się. Co byś powiedział na wspólne wypalenie cygara i koniak? Udamy się do mojego gabinetu. Edwina nie lubi dymu z cygar.

Przeprosiwszy kobiety, mężczyźni poszli piętro wyżej - dom D'Orsey'ów był dwupiętrowy - do sanktuarium Lewisa. Znalazłszy się tam, Alex rozejrzał się dookoła z ciekawością.

Pokój był przestronny, z półkami na książki wzdłuż dwóch ścian, a wzdłuż trzeciej stojakami na gazety i magazyny ilustrowane. Zarówno półki, jak i stojaki były przepelnione. Stały tutaj trzy biurka, na jednym z nich maszyna do pisania. Na wszystkich piętrzyły się wysokie stopy gazet, książek i skoroszytów. - Kiedy nie można już pracować przy jakimś biurku - wyjaśnił Lewis - po prostu siadam przy następnym.

Przez otwarte drzwi widać było coś, co w ciągu dnia było biurem sekretarki i archiwum. Lewis pozostawił Alexa na chwilę, aby powrócić niosąc dwa pucharki do koniaku i butelkę Courvoisier. Napełnił kieliszki.

- Często zastanawiałem się - zamyślił się Alex - co leży u podstaw doradztwa finansowego, które odniosło sukces.

- Osobiście mogę coś powiedzieć tylko o moim newsletter, który jest uważany przez kompetentnych sędziów za najlepszy - Lewis podał Alexowi koniak, a potem zaprosił do

otwartego pudełka z cygarami. - Poczęstuj się, to Macanudos, nie ma lepszych. Także odliczane od podatku.

- Jak ci się to udaje?

Lewis zachichotał. - Spójrz na banderolę na każdym cygarze. Za drobną opłatą oryginalne banderole usunięto, a nałożono specjalne z napisem *The D'Orsey Newsletter*. To jest reklama, koszt prowadzenia interesu, a więc za każdym razem, kiedy palę cygaro, robię to z satysfakcją na koszt Wujka Sama.

Nie komentując, Alex wybrał cygaro i z przyjemnością powąchał. Od dawna przestał oceniać z moralnego punktu widzenia dziury prawa podatkowego. Kongres uczynił z nich prawo zwyczajowe i któż mógł obwiniać tego, kto z nich korzystał.

- Odpowiadając na twoje pytanie - powiedział Lewis - nie ukrywam, jaki jest cel *The D'Orsey Newsletter*. - Przypalił cygaro Alexa, a potem swoje własne i zaciągnął się głęboko. - To znaczy, aby wzbogacić elity, a w najgorszym razie, aby utrzymały stan posiadania.

- To zauważyłem.

Każde pismo, o czym wiedział Alex, zawierało porady, jak zrobić pieniądze: jakie papiery wartościowe sprzedać lub kupić, jakim towarem handlować; które zagraniczne giełdy preferować, a które omijać; nieszczelności prawa podatkowego dla bogatych i niezależnych; jak robić interesy poprzez konta w bankach szwajcarskich; polityczne warunki, które mogą mieć wpływ na pieniądze; zbliżające się katastrofy, które dla wtajemniczonych mogą zamienić się w zysk. Lista była długa, a ton pisma absolutystyczny i autorytatywny. Asekuracja była w nich rzadkim zjawiskiem.

- Na nieszczęście - dodał Lewis - światek wydawców newsletter roi się od szarlatanów i fałszerzy, którzy wyrządzają szkodę poważnym, uczciwym pismom. Niektóre z tak zwanych newsletter, zawierają wyjątki z gazet, w związku z czym nie przedstawiają żadnej wartości; inni zachwalają akcje i biorą za to pieniądze od maklerów i promotorów giełdowych, choć, koniec końców, tego typu kombinacje wychodzą na jaw. Istnieje, być może, pół tuzina wartościowych pism. Moje zajmuje miejsce na samym szczycie.

W przypadku każdej innej osoby, pomyślał Alex, nieustanne wywyższanie własnego ego byłoby obraźliwe. W jakiś sposób, w przypadku Lewisa, tak nie było, być może dlatego, że przemawiała za nim lista jego sukcesów. A co do ultraprawicowych poglądów Lewisa to Alex stwierdził, że on potrafi je odrzucić i pozostawić czysty finansowy destylat; jak odfiltrowaną herbatę.

- Mam nadzieję, że należysz do grona moich subskrybentów - powiedział Lewis.

- Tak, poprzez bank.

- Tutaj jest egzemplarz mojego nowego wydania. Weź go sobie, nawet jeśli otrzymasz swój w poniedziałkowej poczcie.

- Dziękuję - Alex przyjął jasnoniebieski arkusz litograficzny, który po złożeniu wyglądał jak niepozorna, ośmiostronicowa broszurka. Oryginał, zapisany gęstym pismem maszynowym, następnie fotografowano i zredukowano jego rozmiary. Niedostatki wyglądu newsletter rekompensował z wymierną wartością pieniężną. Lewis chętnie się, że ci, którzy podporządkują się jego radom mogą pomnożyć jakikolwiek kapitał wyjściowy od dwudziestu pięciu do pięćdziesięciu procent bez względu na rok, a niekiedy kapitał podwoić lub potroić.

- Jaki jest tego sekret? - zapytał Alex. - Jak to się dzieje, że tak często masz rację?

- Mój mózg jest jak komputer karmiony danymi przez trzydzieści lat. - Lewis pyknął dymem z cygara i postukał się w czoło swoim kościstym palcem. - Każdy kęs finansowej wiedzy, jaką przyswoiłem, jest tutaj zmagazynowany. Potrafię do tego kojarzyć fragmenty ze sobą, przyszłość z przeszłością. Na dodatek potrafię coś, czego komputer nie potrafi - jestem geniuszem intuicji.

- Po co, w takim razie, trudzić się? Dlaczego nie zdobyć fortuny dla siebie?

- Żadna z tego satysfakcja. Brak konkurencji. A ponadto - Lewis szeroko się uśmiechnął - nieźle mi się powodzi.

- O ile sobie przypominam, prenumerata twojego pisma kosztuje...

- Trzysta dolarów rocznie newsletter. Dwa tysiące dolarów za godzinę osobistych konsultacji.

- Czasami zastanawiam się, ilu masz subskrybentów.

- Inni też. To jest ściśle chroniony sekret.

- Wybacz. Nie miałem zamiaru być wścibski.

- Dlaczegożby nie. Na twoim miejscu, byłbym zadowolony.

Dzisiejszej nocy, pomyślał Alex, Lewis wydawał się być bardziej rozluźniony niż kiedykolwiek do tej pory.

- Być może podzielę się z tobą tajemnicą - powiedział Lewis. - Każdy lubi się, od czasu do czasu, przechwalać. Mam ponad pięć tysięcy subskrybentów moich newsletter.

Alex dokonał mnożenia w pamięci i cicho zagwizdał. To oznaczało roczny dochód przewyższający półtora miliona dolarów.

- A także - wyznał mu Lewis - publikuję jedną książkę rocznie i udzielam około dwudziestu konsultacji miesięcznie. Opłaty i honoraria autorskie pokrywają wszystkie moje koszty, a więc newsletter przynosi wyłącznie zyski.

- To przechodzi wszelkie wyobrażenie! - A jednak, zreflektował się Alex, być może

wcale nie. Każdy, kto postępował zgodnie z radami Lewisa, mógł po stokroć odzyskać wyłożone pieniądze. Prócz tego wszystkiego, zarówno koszty prenumeraty i opłaty za konsultacje były odliczane od podatku.

- Czy istnieje jedna generalna zasada przewodnia - zapytał Alex - którą polecilibyś ludziom, jak inwestować pieniądze lub je oszczędzać?

- Ależ oczywiście, tak! Troszcz się o nie sam.

- Przypuśćmy, że ktoś nie wie, jak...

- Niech się dowie. Nauka nie jest taka trudna, a troska o swoje własne pieniądze może dostarczyć przyjemności. Słuchaj porad, to oczywiste, jednakże zachowaj sceptycyzm, rozważę i bądź wybredny, szukając porady. Po pewnym czasie dowiesz się, komu możesz ufać, a komu nie. Czytaj bardzo dużo, nie wyłączając newsletter, takich, jak mój. Jednakże nie pozwól, aby ktokolwiek inny miał prawo podejmować decyzję za ciebie. Szczególnie odnosi się to do maklerów, którzy reprezentują najkrótszą drogę do utraty tego, co już masz oraz bankowym departamentom funduszy powierniczych.

- Nie lubisz departamentów funduszy powierniczych?

- Do licha, Alex, wiesz doskonale, że lista sukcesów twojego banku i innych jest okropna. Wielkie rachunki są obsługiwane indywidualnie - coś w tym rodzaju. Średnie i małe wrzucane są albo do wspólnego gara, albo zajmują się nimi kiepsko opłacani i niekompetentni, którzy nie są w stanie odróżnić szarżującego byka od niedźwiedziego gówna<sup>23</sup>.

Alex skrzywił się, ale nie zaprotestował. Aż za dobrze wiedział o tym, że - oprócz kilku chwalebnych wyjątków - to, co Lewis powiedział, było prawdą.

Sącząc swój koniak w przepelnionym cygarowym dymem pokoju, obydwa mężczyźni siedzieli w milczeniu. Alex przewracał kartki ostatniego *Newsletter*, przebiegając oczyma treść, którą, dokładniej, miał zamiar przeczytać później. Tak jak zazwyczaj, sporo materiału miało charakter techniczny.

\*

Sądząc z wykresu, wygląda na to, że znaleźliśmy się w okresie, kiedy niedźwiedź opadł na trzecią łapę. Ruchoma średnia Dow Jonesa z 200 dni załamała się we wszystkich trzech działach, jakby idealnie zsynchronizowanych. Wykres cen rosnących do malejących runął na łeb na szyję.

---

<sup>23</sup> byk i niedźwiedź są potocznymi symbolami przyjętymi w USA dla rosnących i malejących cen akcji na rynku papierów wartościowych (hossa i bessa).

Prościej brzmiało, co następuje:

Rekomendowany koszyk dewiz:

|                          |                         |
|--------------------------|-------------------------|
| Franki szwajcarskie 40%  | Dolary kanadyjskie 10%  |
| Guldeny holenderskie 25% | Szylingi austriackie 5% |
| Marki niemieckie 20%     | Dolary amerykańskie 0%  |

Po czym Lewis doradzał swoim czytelnikom, aby utrzymywali w dalszym ciągu 40% procent swoich aktywów w złotych sztabach, monetach i akcjach kopalni złota.

Regularna kolumna wymieniała spis międzynarodowych obligacji, które należało sprzedać, a które zachować. Wzrok Alexa ześliznął się wzdłuż listy przeznaczonych do „kupna” i „zatrzymania”, a potem do „sprzedaży”. Zatrzymał się raptownie przy: *Supranational* - natychmiast sprzedać po cenie rynkowej”.

- Lewis, ta pozycja - *Supranational* - dlaczego sprzedawać *Supranational*? I do tego „natychmiast po cenie rynkowej”? Przez lata figurowały u ciebie, jako „długoterminowa inwestycja”.

Jego gospodarz zamyślił się, zanim udzielił odpowiedzi. - Niepokoję się o SuNatCo. Dociera do mnie zbyt dużo fragmentarycznych, negatywnych informacji z niezależnych od siebie źródeł. Nieco pogłosek o olbrzymich stratach, których nie umieszczono w sprawozdaniach. Do tego opowieści o szachrajskich praktykach księgowych w przedsiębiorstwach podległych. Niepotwierdzona wiadomość z Waszyngtonu, o tym, że Big George Quartermain szuka subsydiów *à la* Lockheed. Wszystko to składa się na to, że - być może, a być może nie - przed dziobem mielizna. Na wszelki wypadek, wolę, aby moi ludzie nie brali w tym udziału.

- Ależ wszystko, co powiedziałaś, to pogłoski, ułudy. Można to powiedzieć o każdej firmie. Gdzie są dowody?

- Żadne nie istnieją. Moja rekomendacja sprzedaży opiera się na instynkcie. Niekiedy ulegam mu. Tak, jak teraz. - Lewis D’Orsey wrzucił niedopałek cygara do popielniczki i odstawił pusty kieliszek. - Przyłączymy się ponownie do pań?

- Tak - powiedział Alex i ruszył śladem Lewisa. Jednakże jego myśli wciąż zaprzątnięte były *Supranational*.

- Nigdy bym w to nie uwierzył - powiedział Nolan Wainwright szorstko - że kiedykolwiek zdobędziesz się na to, aby przyjść tutaj.

- Mnie też nie wpadłoby to do głowy - ton głosu Milesa Eastina zdradzał, jak jest zdenerwowany. - Pomyślałem o tym wczoraj, jednak doszedłem do wniosku, że nie jestem w stanie. Dzisiaj kręciłem się w pobliżu przez dobre pół godziny, zbierając się na odwagę, aby wejść.

- Dla ciebie jest to odwaga, dla mnie zuchwalstwo. Skoro tu jesteś, czego chcesz?

Obydwaj mężczyźni stali w gabinecie Nolana Wainwrighta, twarzą w twarz. Uderzał kontrast między nimi: surowy, czarnoskóry, przystojny wiceprezydent do spraw ochrony i Eastin, były skazaniec - zmięty, blady, niepewny siebie, odległe odbicie bystrego, dobrze ułożonego asystenta kierownika operacyjnego, który pracował w FMA przed niespełna rokiem.

W danym momencie znajdowali się w spartańskim otoczeniu, w porównaniu z większością innych departamentów banku. Tutaj ściany były gładko pomalowane jednolitym kolorem, a na umeblowanie składały się szare metalowe meble, nie wykluczając biurka, przy którym pracował Wainwright. Podłogę wyłożono dywanem, jednakże był on cienki i niedrogi. Bank nie szczędził pieniędzy na dekoracje w rejonach, gdzie generowano obroty. Służba ochronna do nich nie należała.

- No więc - powtórzył Wainwright - czego chcesz?

- Przyszedłem zapytać, czy pan mi pomoże.

- A dlaczego?

Eastin zawahał się przed odpowiedzią, a potem powiedział, wciąż nie mogąc zapanować nad zdenerwowaniem. - Wiem, że podstępem namówił mnie pan do złożenia zeznania w tę noc, kiedy zostałem aresztowany. Prawnik powiedział, że to było nielegalne i nigdy nie byłoby przedstawione przed sądem. Wiedział pan o tym, ale utrzymywał mnie pan w przekonaniu, że jest to legalne przyznanie się do winy, tak więc podpisałem to drugie, w FBI, nie widząc żadnej różnicy...

Oczy Wainwrighta zwęziły się podejrzliwie. - Zanim odpowiem na to, chcę o czymś wiedzieć. Czy masz przy sobie magnetofon?

- Nie.

- Dlaczegoż miałbym ci wierzyć?

Miles wzruszył ramionami, a potem podniósł ręce nad głowę, tak jak nauczyły go tego policyjne rewizje i więzienie.

Przez moment wydawało się, że Wainwright nie zdecyduje się na przeszukanie, lecz

potem szybko poklepał drugiego mężczyznę z góry na dół. Miles opuścił ręce.

- Jestem wytrawnym lisem - powiedział Wainwright. - Faceci tacy, jak ty, myślą, że mogą zamienić się w spryciarzy, na czymś kogoś przyłapać i zainicjować postępowanie sądowe. A więc zostałeś więziennym prawnikiem?

- Nie. Dowiedziałem się jedynie o zeznaniu.

- W porządku, mówiłeś już o tym, a więc coś ci o tym powiem. Jasne, wiedziałem, że z legalnego punktu widzenia to zeznanie mogłoby być nieszczelne. Oczywiście, podszedłem ciebie, lecz powiem ci coś jeszcze: w tych samych okolicznościach zrobiłbym to samo. Byłeś winny, nieprawdaż? Zamierzałeś posłać tę dziewczynę, Nuñez, do więzienia. A więc, co za różnica, czy było przyjemnie, czy nie?

- Ja pomyślałem tylko, że...

- Wiem, co ci wpadło do głowy. Pomyślałeś sobie, że, gdy tutaj wrócisz, wstrząśniesz moim sumieniem i będę popychadłem w twoim planie, czy czego tam chcesz. Nic z tego, moje sumienie jest spokojne i popychadłem nie będę.

Miles Eastin wymamrotał: - Nie mam żadnego planu. Przepraszam, za najście.

- Czego ty chcesz?

Nastąpiła pauza. Zmierzyli się nawzajem spojrzeniem. W końcu Miles powiedział: - Pracy.

- Tutaj? Musiałeś oszaleć.

- Dlaczego? Byłbym najsumienniejszym pracownikiem, jaki kiedykolwiek pracował w banku.

- Dopóki ktoś nie wywarłby na tobie presji i okradłbyś bank ponownie.

- To niemożliwe! - Na mgnienie ujawnił się duch dawnego Milesa Eastina. - Czy nie może pan, czy nikt nie może zrozumieć, że dostałem nauczkę? Nauczkę, co dzieje się, kiedy kradniesz. Nauczkę, żeby nigdy, nigdy tego nie robić. Nie uważa pan, że na świecie nie istnieje pokusa, której bym się nie oparł, aby już nigdy nie trafić ponownie do więzienia?

Wainwright burknął: - W co wierzę, a w co nie, jest nieistotne. W banku obowiązuje określona polityka. Nawet gdybym chciał, tego nie mógłbym zmienić.

- Jednakże może pan podjąć próbę. Istnieją posady, nawet tutaj, gdzie przeszłość kryminalna nie ma znaczenia, gdzie *w żaden sposób* nie można być nieuczciwym. Czy nie mógłbym dostać tego rodzaju posady?

- Nie. - Nagle pojawiło się zaciekawienie. - Dlaczego tak ci zależy, aby tutaj powrócić?

- Ponieważ nie mogę dostać żadnej pracy, nic, żadnej szansy na pracę gdziekolwiek



indziej - głos Milesa zadrżał. - I ponieważ jestem głodny.

- Co jesteś?

- Mr. Wainwright, minęło trzy tygodnie od czasu, kiedy zostałem zwolniony warunkowo. Nie mam pieniędzy od przeszło tygodnia. Nie jadłem od trzech dni. Jak myślę, jestem w desperacji - głos, który drżał, załamał się zupełnie. - Przyjdźcie tutaj... spotkanie z panem, przewidywanie tego, co pan powie... to było ostateczną...

Gdy Wainwright słuchał, rysy jego twarzy wyzbyły się nieco surowości. Wskazał na krzesło stojące w pokoju. - Siadaj.

Wyszedł z pokoju i wręczył swojej sekretarce pięć dolarów. - Idź do baru - polecił - kup kanapkę z pieczenią wołową i mleko.

Kiedy powrócił, Miles Eastin ciągle tam siedział, gdzie został posadzony, zgarbiony, z apatycznym wyrazem twarzy.

- Czy otrzymałeś pomoc od swojego kuratora?

Miles odezwał się gorzko: - Był zarzucony sprawami - tak mi powiedział - stusiedemdziesięciu zwolnień warunkowych. Musi spotkać się z każdym raz w miesiącu. Co on może dla mnie zrobić? Nie ma pracy. Jedyne, co może zaoferować, to przestrogi.

Z doświadczenia Wainwright wiedział, jakiego rodzaju były to przestrogi: nie zadawać się z innymi kryminalistami, z którymi Eastin mógł spotkać się w więzieniu, nie odwiedzać przestępczych spelunek. Jedno, albo drugie może doprowadzić do szybkiego powrotu do więzienia. Jednakże w życiu reguły te były tyleż nierealne, co archaiczne. Więzień bez środków do życia przegrywał w grze w fałszywe kości, a więc stowarzyszenie się z innymi, takimi, jak on, było jedynym sposobem na przetrwanie. To było także powodem, dlaczego współczynnik recydywy był aż tak wysoki.

Wainwright zapytał: - Czy ty naprawdę szukałeś pracy?

- Wszędzie, gdzie tylko można sobie wyobrazić. Nie byłem przy tym wybredny.

Po trzech tygodniach poszukiwań, Miles o mało nie znalazł zatrudnienia, jako pomocnik w kuchni, w trzeciorzędnej, zatłoczonej, włoskiej restauracji. Nikt się nie zgłaszał do pracy i ponury, chudy, jak chart właściciel skłaniał się, aby go przyjąć. Jednak, kiedy Miles, wiedząc, że musi to zrobić, wyjawiał jemu swoją więzienną przeszłość, zobaczył, jak wzrok tego drugiego wędruje do stojącej niedaleko kasy. Nawet wtedy restaurator jeszcze się wahał, lecz jego żona, żeński odpowiednik sierżant od musztry, zarządziła: - Nie! Nie możemy sobie pozwolić na ryzyko.

- Prośbami skierowanymi do obojga nic nie wskórał.

Wszędzie jego status, więźnia na warunkowym zwolnieniu, eliminował możliwości

jeszcze szybciej.

- Jeśli mógłbym coś dla ciebie zrobić, może bym to zrobił - ton głosu Wainwrighta zmiękł od początku ich rozmowy. - Jednakże nie mogę. Tutaj nie masz czego szukać. Wierz mi.

Miles pokiwał posępnie głową. - Sądzę, że i tak zdawałem sobie z tego sprawę.

- W takim razie, czego spróbujesz po tym?

Zanim zdołał odpowiedzieć, powróciła sekretarka, podając Wainwrightowi papierową torebkę i drobne. Gdy dziewczyna oddaliła się, wyjął mleko wraz z kanapkami i położył je na stole na oczach oblizującego wargi Milesa.

- Możesz zjeść je tutaj, jeśli masz ochotę.

Ruchy Milesa były szybkie. Odwinął pierwszą kanapkę szarpiąc papier palcami. Wszelkie wątpliwości, co do prawdziwości jego słów o głodzie, wyparowały, gdy Wainwright obserwował go, błyskawicznie w milczeniu pożerającego jedzenie. I kiedy tak szef ochrony patrzył na niego, w jego głowie zaczął się wykluwać pomysł.

Na koniec, Miles opróżnił do dna mleko z papierowego opakowania i otarł usta. Z kanapek nie pozostały nawet okruszki.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - powiedział Wainwright. - Czego spróbujesz teraz?

Nastąpił wyczuwalny moment zawahania, a potem Eastin powiedział głucho: - Nie wiem.

- Myślę, że wiesz i myślę, że kłamiesz - pierwszy raz od chwili, kiedy tu wszedłeś.

Miles Eastin wzruszył ramionami. - Czy to ma jakieś znaczenie?

- Moje przypuszczenia są takie - powiedział Wainwright ignorując pytanie - jak do tej pory trzymałeś się z dala od ludzi, których poznałeś w więzieniu, ale skoro nic ci to nie przyniosło, postanowiłeś udać się do nich. Ryzykujesz, że zostaniesz zauważony, ryzykujesz warunkowym zwolnieniem.

- A jaką, do diabła, mam szansę? I jeśli wie pan tak wiele, po co zadawać pytania?

- Tak więc, *utrzymujesz* kontakty.

- Jeśli powiem tak - Eastin rzucił pogardliwie - pierwszą rzeczą, jaką pan zrobi, gdy stąd wyjdę, będzie telefon do komisji zwolnień warunkowych.

- Nie - Wainwright potrząsnął głową. - Cokolwiek postanowimy, obiecuję, że tego nie zrobię.

- Co pan ma na myśli przez: „Cokolwiek postanowimy”?

- Tylko tyle, że być może coś możemy wypracować. Jeśli będziesz chciał podjąć

pewne ryzyko. Wielkie ryzyko.

- Jakie ryzyko?

- Nie mówmy o tym teraz. Jeśli trzeba będzie, wrócimy do tego. Powiedz mi najpierw o ludziach, których poznałeś w środku i o tych, z którymi możesz wejść teraz w kontakt. - Wyczuwając ciągłą czujność, Wainwright dodał: - Daję ci moje słowo, że, bez twego zezwolenia, nie wykorzystam nic z tego, co mi powiesz.

- Skąd mam wiedzieć, że nie jest to taki sam podstęp, jak poprzednio?

- Znikąd. Ryzykujesz ufając mi. Albo to, albo idź stąd i nie wracaj.

Miles siedział milczący, myślał, od czasu do czasu oblizywał nerwowo wargi, tak jak to robił uprzednio. A potem nagle, bez widomych oznak zdecydowania, zaczął mówić.

Wyjawił pierwszą próbę kontaktu dokonaną w Drummonburg Penitentiary przez emisariusza Alei Maffii. Przekazana wiadomość, powiedział do Wainwrighta, pochodziła od rekina lichwy, Igora (Rosjanina) Ominsky'ego i brzmiała, że Eastin jest „równym facetem”, ponieważ nie ujawnił ani tożsamości lichwiarza, ani bookmachera w momencie aresztowania i w śledztwie. W zamian za to, obliczenie procentu od zaciągniętego przez Eastina długu zostało zawieszona na czas jego pobytu w więzieniu. - Chłopiec na posyłki Alei Maffii powiedział, że Ominsky zatrzymał zegar, na okres, gdy siedzę w środku.

- Ale teraz nie siedzisz w środku - stwierdził Wainwright - a więc zegar tyka ponownie.

Miles wyglądał na przestraszonego. - Tak, wiem. - Zdawał sobie z tego sprawę, lecz, szukając pracy, próbował o tym nie myśleć. Trzymał się z dala od miejsca, gdzie, jak mu powiedziano, może nawiązać kontakt z lichwiarzem Ominskym i innymi. Był to Double-Seven Health Club, położony niedaleko centrum miasta. Ta informacja została mu przekazana na kilka dni przed opuszczeniem więzienia. Teraz powtórzył ją podczas wywiadu prowadzonego przez Wainwrighta.

- Liczby. Nie znam Double-Seven - szef ochrony banku zamyślił się - jednak słyszałem o nim. Zdobył sobie reputację mafijnej spelunki.

Miles powiedział jeszcze coś, czego dowiedział się w Drummonburg, że znajdzie się dla niego sposób, poprzez kontakty, które nawiąże, aby zarabiać pieniądze i zacząć spłacać swoje długi. Nie trzeba mu było tego wykładać, aby wiedział, że te „sposoby” będą sprzeczne z prawem. Dzięki tej świadomości i z lęku, aby nie trafić ponownie do więzienia, trzymał się niezłomnie z dala od Double-Seven. Jak dotąd.

- Moje przeczucie nie zawiodło mnie w takim razie. Poszedłbyś tam zaraz po wyjściu stąd.

- O Boże, Mr. Wainwright, nie chciałem! W dalszym ciągu nie chcę!
- Może, mówiąc między nami, będziesz w stanie poradzić sobie i z jednym i z drugim.
- Jak?
- Słyszałeś o tajnym agencji?

Zanim odpowiedział, Miles Eastin wyglądał na zaskoczonego: - Tak.

- W takim razie posłuchaj uważnie.

Wainwright zaczął mówić.

Przed czterema miesiącami, gdy szef ochrony banku patrzył na zmasakrowane ciało topielca, swojego informatora - Vica, wątpił, aby miał wysłać ponownie innego tajnego agenta. Wtedy, zszokowany, przepelniony poczuciem własnej winy, naprawdę miał taki zamiar i, od tamtej pory, nie uczynił nic, aby zwerbować następcę. Jednak nadarżająca się teraz okazja - desperacja Eastina i kontakty, jak na zamówienie - była zbyt obiecująca, aby ją zignorować.

Równie ważne znaczenie miało, że coraz więcej podrabianych kart kredytowych Keycharge pojawiało się w obiegu; wyglądało to już jak potop, a źródło w dalszym ciągu pozostawało nieujawnione. Konwencjonalne metody lokalizacji producentów i dystrybutorów zawiodły, Wainwright wiedział o tym; w dochodzeniu zawadą był fakt, że, w świetle prawa federalnego, podrabianie kart kredytowych nie było przestępstwem kryminalnym. Fałszerstwo musiało zostać dowiedzione; zamiar dokonania fałszerstwa nie był dostatecznym powodem. Z wszystkich tych przyczyn, agencje ochrony prawa bardziej interesowały się innymi rodzajami fałszerstw, a karty kredytowe znalazły się na marginesie. Banki - ku zmartwieniu profesjonalistów takich, jak Nolan Wainwright - nie wkładały poważnego wysiłku, aby taka sytuacja uległa zmianie.

Większość z tego szef ochrony banku wyjaśnił Milesowi Eastinowi. Rozwinął także zasadniczo prosty plan. Miles miał pójść do Double-Seven Health Club, nawiązując tyle kontaktów, ile zdoła. Będzie próbował przypodobać się, a przy okazji wykorzystać nadarżające się okazje do zarobku.

- Będzie to podwójnie ryzykowne, musisz o tym wiedzieć - powiedział Wainwright. - Jeśli dopuścisz się przestępstwa i zostaniesz przyłapany, będziesz aresztowany, osądzony i nikt nie będzie ci mógł pomóc. Innego rodzaju ryzyko polega na tym, że nawet, jeśli nie zostaniesz przyłapany, a do uszu komisji do spraw zwolnień warunkowych dojdą słuchy, to zaprowadzi cię ponownie do więzienia.

Jednakże, kontynuował Wainwright, jeśli nic takiego się mu nie przytrafi, Miles powinien spróbować rozszerzyć kontakty; uważnie słuchając, zbierając informacje. Najpierw

powinien zważyć, aby nie okazać się nadmiernie ciekawskim. - Powinieneś zachować ostrożność - ostrzegł go Wainwright. - Nie spiesz się, bądź cierpliwy. Pozwól, aby wieści rozchodziły się same, aby to ludzie przychodzili do ciebie.

Dopiero, gdy Miles zostanie zaakceptowany, powinien wtedy dowiedzieć się więcej. Po pewnym czasie mógłby rozpocząć dyskretne rozpytywanie o fałszywe karty kredytowe, okazując osobiste zainteresowanie i próbując zbliżyć się tam, gdzie się nimi handluje. - Zawsze ktoś jest - poradził Wainwright - kto zna kogoś innego, kto zna kolejnego faceta, który bierze udział w akcji. To jest sposób, w jaki mógłbyś się wkłęcić.

Okresowo, powiedział Wainwright, Eastin składałby mu raporty. Jednakże nigdy bezpośrednio.

Wzmianka o raportach przypomniała Wainwrightowi o jego obowiązku wyjawienia losu Vica. Powiedział to wprost, bez ogródek, nie omijając niczego, żadnych szczegółów. Kiedy mówił, zobaczył, jak Miles Eastin blednie i przypomniał sobie tę noc w mieszkaniu Eastina, w momencie konfrontacji, zdemaskowania, kiedy instynktowny lęk młodego mężczyzny przed fizyczną przemocą objawił się tak wyraźnie.

- Cokolwiek się wydarzy - powiedział surowo Wainwright - nie chcę, abyś powiedział później, czy pomyślał, że nie ostrzegłem ciebie przed niebezpieczeństwem - zamilkł na chwilę zamyślony. - A teraz sprawa pieniędzy.

Jeśli Miles zgodzi się zostać tajnym agentem banku, oświadczył szef ochrony, to on zagwarantuje mu pensję pięciuset dolarów miesięcznie do czasu, gdy w ten, czy w inny sposób zadanie nie dobiegnie końca. Pieniądze byłyby wypłacane poprzez pośrednika.

- Czy zostałbym zatrudniony w banku?

- W żadnym wypadku.

Odpowiedź była stanowcza, niedwuznaczna i ostateczna. Wainwright rozwinął ją: zaangażowanie banku byłoby równe zero. Jeśli Miles Eastin zgodziłby się podjąć sugerowanej roli, byłby całkowicie zdany tylko na siebie. Jeśli wpadłby w tarapaty i próbowałby wmieszać w to First Mercantile American, jego słowa zostałyby zdezawuowane i nikt by mu nie uwierzył. - Od czasu, gdy zostałeś skazany i osadzony w więzieniu - zadeklarował Wainwright - nigdy o tobie nie słyszeliśmy.

Miles skrzywił się. - To bardzo jednostronne.

- Do licha, to prawda! Jednak pamiętaj o tym: to ty przyszedłeś tutaj, a nie ja przyszedłem do ciebie. A więc, jak brzmi twoja odpowiedź - tak, czy nie?

- Na moim miejscu, jak by pan postąpił?

- Nie jestem na twoim miejscu, ani nie będę, jednak powiem ci, co o tym myślę. W tej

sytuacji, nie masz wielkiego wyboru.

Nastąpił przebłysk humoru i pogodnego usposobienia dawnego Milesa Eastina. - Orzełek, strata. Reszka, strata. Coś mi się zdaje, że rozbiłem pulę przegranych. Proszę pozwolić mi zapytać jeszcze o jedno.

- O co?

- Jeśli wszystko się uda, jeśli zdobędę - jeśli *pan* zdobędzie - potrzebne dowody, czy w wyniku tego, pomoże mi pan znaleźć pracę w FMA?

- Tego nie mogę przyrzec. Już powiedziałem, nie ja ustalam reguły.

- Jednak ma pan możliwość ich naginania.

Wainwright zastanowił się przed udzieleniem odpowiedzi. Pomyślał, że jeśli do tego dojdzie, będzie mógł pójść z tym do Alexa Vandervoorta i zwrócić się z tą sprawą w imieniu Eastina. Sukces był tego wart. Głośno powiedział: - Spróbuję. Jednakże to *wszystko*, co mogę obiecać.

- Twardy z pana człowiek - powiedział Miles Eastin. - W porządku, podejmuję się.

Zaczęli dyskutować o wyborze pośrednika.

- Gdy skończy się ten dzień - ostrzegł Wainwright - ty i ja nie spotkamy się więcej bezpośrednio. To zbyt niebezpieczne; któryś z nas może być obserwowany. Potrzebujemy kogoś, kto może przekazywać w jedną i w drugą stronę wiadomości oraz pieniądze; ktoś komu obydwaj ufamy całkowicie.

Miles powiedział wolno: - Juanita Nuñez. *Jeśli* podejmie się tego.

Wainwright zdawał się niedowierzać. - Kasjerka, którą ty...

- Tak, ale ona mi przebaczyła - w jego głosie zabrzmiało uniesienie pomieszane z podnieceniem. - Poszedłem się z nią zobaczyć, niech Niebiosa jej wynagrodzą, ona mi przebaczyła.

- Niech mnie lichy!

- Ty ją poproś o to - powiedział Miles Eastin. - Nie istnieje żaden powód, dla którego miałyby wyrazić zgodę. Jednak myślę... tak sobie myślę, że może to zrobić.

## 5.

Na ile trafny był instynkt Lewisa D'Orsey w sprawie Supranational Corporation? Na ile solidna była Supranational? Obawy nie przestawały trapić Alexa Vandervoorta.

W sobotnią noc Alex i Lewis rozmawiali o SuNatCo. Przez resztę weekendu Alex rozmyślał nad rekomendacją sprzedaży akcji Supranational po jakiegokolwiek cenie,

akceptowanej przez rynek zamieszczoną, w *The D'Orsey Newsletter* i nad wątpliwościami Lewisa, co do rzetelności konglomeratu.

Cała sprawa miała niezwykle, rzecz można kluczowe, znaczenie dla banku. Zarazem, wynikła sytuacja mogła być delikatnej natury, wymagająca, czego Alex był świadomy, ostrożnych posunięć.

Przede wszystkim, Supranational należała teraz do najważniejszych klientów, a każdy klient miałby prawo poczuć się urażony, gdyby jego własny bankier rozpowszechniał nieprzychylnie pogłoski na jego temat, szczególnie fałszywe. Alex nie miał złudzeń: jeśli zacznie się rozpytywać szeroko dookoła, wieści o tym i ich źródło błyskawicznie się rozpowszechni.

Jednakże, czy te pogłoski są fałszywe? Oczywiście - i przyznał to sam Lewis D'Orsey - nie były poparte dowodami. Ba, ale czyż nie było tak z plotkami przed tak spektakularnymi upadłościami, jak PennCentral, Equity Funding, Franklin National Bank, Security National Bank, American Bank & Trust, US National Bank of San Diego i inne. Był także i Lockheed, który co prawda nie ogłosił upadłości, ale otarł się o nią, uratowany dotacją rządu Stanów Zjednoczonych. Alex przypomniał sobie z niepokojącą wyrazistością słowa Lewisa D'Orsey, odnoszące się do przewodniczącego SuNatCo, Quartermaina, szukającego w Waszyngtonie pożyczki w stylu Lockheeda - Lewis użył jedynie słowa „subsydiów”, co nie odbiegało zbyt daleko od prawdy.

Niewykluczone, oczywiście, że Supranational cierpiał zaledwie na przejściowy brak gotówki, co przytrafiało się czasami nawet najsolidniejszym kompaniom. Alex miał nadzieję, że coś takiego - może nawet bardziej błahego - było prawdą. Jednakże, jako urzędnik FMA, nie mógł sobie pozwolić na beczynność w płonnej nadziei. W SuNatCo wpompowano pięćdziesiąt milionów bankowych pieniędzy, a także, użyto pieniędzy, nad którymi bank sprawował pieczę; departament funduszy powierniczych zainwestował mnóstwo w akcje Supranational. Alexem wciąż jeszcze wstrząsały dreszcze na myśl o tym fakcie.

Podjął decyzję, że musi przede wszystkim poinformować o tym Roscoe Heywarda.

W poniedziałek rano wyszedł ze swojego gabinetu i udał się wyściełanym dywanem korytarzem na trzydziestym szóstym piętrze do biur Heywarda. Alex miał przy sobie ostatnie wydanie *The D'Orsey Newsletter*, otrzymane od Lewisa w sobotnią noc.

Heywarda jeszcze nie było. Z przyjaznym skinieniem głowy w kierunku starszej sekretarki, Mrs. Callaghan, Alex wkroczył do środka i położył pismo wprost na biurku Heywarda. Informację zakreslił już uprzednio. Dodatkowo przypiął kartkę z notatką:

*Roscoe -*

*Pomyślałem, że powinieneś to zobaczyć.*

A.

Następnie Alex powrócił do swojego biura.

Pół godziny później, jak huragan, wpadł do niego, czerwony na twarzy Heyward. Rzucił newsletter na biurko. - Czy to ty położyłeś te odrażające, obelżywe doniesienie na moim biurku?

Alex wskazał na własnoręcznie napisaną notatkę. - Raczej to tak wygląda.

- W takim razie, proszę uprzejmie nie przysyłać mi więcej żadnych bzdur wypisywanych przez tego zarozumiałego ignoranta.

- Oj, przestań! Ależ oczywiście, Lewis D'Orsey jest zarozumiały i część z tego, co on pisze też mi się nie podoba, tak jak i tobie. Jednak nie jest ignorantem i niektóre z jego poglądów warto przynajmniej wysłuchania.

- Myśl sobie, co chcesz. Inni mają inne zdanie. Sugeruję ci przeczytać to - Heyward z trzaskiem przykrył otwartym magazynem pismo D'Orsey'a.

Alex opuścił wzrok, zaskoczony jego wybuchem. - Ja już to czytałem.

Był to *Forbes*, dwustronicowy artykuł był niewybrednym atakiem na Lewisa D'Orsey'a. Dla Alexa było tam dużo żółci, a mało faktów. Było to podkreślenie tego, o czym wiedział od dawna - że ataki finansowej prasy na *The D'Orsey Newsletter* przytrafiały się często. - Rok temu *The Wall Street Journal* umieścił coś podobnego - przypomniał Alex.

- W takim razie jestem zdumiony, że nie potrafisz przyjąć do wiadomości faktu, że D'Orsey nie ma absolutnie żadnego wykształcenia czy kwalifikacji na doradcę finansowego. Do pewnego stopnia, żałuję, że jego żona dla nas pracuje.

Alex zareagował ostro: - Edwina i Lewis D'Orsey dbają o to, aby ich zajęcia były całkowicie oddzielne. Jestem pewny, że o tym wiesz. Co do kwalifikacji, przypomnę ci, że wielu obsypanym tytułami ekspertom nie wiedzie się w prognozowaniu finansowym. Lewisowi D'Orsey dosyć często się to udaje.

- Nie w przypadku Supranational.

- Czy w dalszym ciągu uważasz, że SuNatCo jest rzetelne?

Ostatnie pytanie Alexa zostało zadane cichym tonem, nie szukał zwady lecz informacji. Jednakże wywołało to u Roscoe Heywarda niemal wybuchowy skutek. Oczy Heywarda rzucały spoza okularów iskry, twarz oblała się jeszcze głębszą czerwienią. - Jestem pewny, że nic nie zachwyciłoby cię bardziej niż potknięcie SuNatCo, a tym samym i moje.

- Nie, to nie o to...

- Pozwól mi skończyć! - mięśnie na twarzy Heywarda drgały w miarę, jak



wyładowywał swój gniew. - Widziałem już aż nadto twoich małoszkowych zmów, siania wątpliwości podobnych do puszczania w obieg tego rodzaju śmieci - wskazał na *The D'Orsey Newsletter* - a teraz mówię ci, abyś uspokoił się i tego zaniechał. Supranational była, i jest, rzetelną, rozwijającą się kompanią, przynoszącą zyski i dobrze zarządzaną. Uzyskanie konta SuNatCo - ku twojej osobistej zazdrości - było moją zasługą; to mój interes. Ostrzegam cię: trzymaj się z dala od tego!

Heyward obrócił się na pięcie i sztywnym krokiem wyszedł.

Przez kilka minut Alex Vandervoort siedział zatopiony w myślach, rozważając to, co zaszło przed chwilą. Wybuch zdumiał go. Przez dwa i pół roku współpracy z Roscoe Heywardem nie raz dzieliła ich różnica zdań, od czasu do czasu ujawniał się ich brak wzajemnej sympatii, ale nigdy przedtem Heyward nie stracił do tego stopnia panowania nad sobą, tak jak dziś rano.

Alex myślał, że wie dlaczego. Odgrzając się, Roscoe Heyward ukrywał targające nim obawy. Im więcej o tym Alex myślał, tym bardziej był o tym przekonany.

Wcześniej Alex też był pełen obaw - o Supranational. Teraz pytanie brzmiało: czy Heyward obawia się także o SuNatCo? Jeśli tak, to co będzie dalej?

Gdy tak siedział zadumany, coś sobie przypomniał. Fragment niedawnej rozmowy. Alex nacisnął przycisk intercomu i polecił swojej sekretarce: - Proszę sprawdzić, czy może pani odnaleźć Miss Bracken.

Minęło piętnaście minut, zanim usłyszał wesoły głos Margot: - Lepiej, aby było to coś poważnego. Wyciągnęłaś mnie z sali sądowej.

- Wierz mi, Bracken - nie marnował czasu. - W twojej akcji przeciwko sklepowi departamentowemu, tej o której opowiadałaś w sobotnią noc, powiedziałaś, że korzystałaś z usług prywatnego detektywa.

- Tak, Vernona Jaxa.

- Myślę, że Lewis znał go, czy słyszał o nim.

- To prawda.

- I zdaniem Lewisa jest dobrym fachowcem, który pracował dla SEC.

- O tym też słyszałam. Prawdopodobnie dlatego, że Vernon posiada tytuł naukowy z ekonomii.

Alex dołączył informację do notatek, które do tej pory poczynił. - Czy Jax potrafi zachować dyskrecję? Czy można mu zaufać?

- Całkowicie.

- Gdzie mogę go odnaleźć?

- Ja go odzyskam. Powiedz, kiedy i gdzie chcesz się z nim spotkać.
- W moim biurze, Bracken. Dzisiaj, na sto procent.

\*

Alex przyglądał się łysiejącemu, niedbale ubranemu, niczym nie wyróżniającemu się mężczyźnie, który zajął miejsce po drugiej stronie salki konferencyjnej w jego biurze. Było późne popołudnie.

Jax, jak sądził Alex, był tuż po pięćdziesiątce i z wyglądu sprawiał wrażenie małomiasteczkowego sklepikarza, któremu niezbyt się powiodło. Chodził w zdartych butach, a jego marynarka nosiła ślady po posiłkach. Alex zdążył się już dowiedzieć, że Jax był etatowym śledczym w IRS, zanim nie założył własnego interesu.

- Powiedziano mi, że nadano panu stopień naukowy z ekonomii - powiedział Alex.

Drugi mężczyzna wzruszył ramionami, jakby odżegnując się. - Studia wieczorowe. Wie pan, jak to jest. Brakuje, czasu - głos mu zamarł i wyjaśnienie nie zostało zakończone.

- A księgowość? Czy wie pan coś na ten temat?
- Co nieco. Właśnie uczę się do egzaminu na CPA.
- Studia wieczorowe, jak sądzę - Alex zaczynał rozumieć.
- Tja - błady cień uśmiechu.
- Mr. Jax - zaczął Alex.
- Większość zwraca się do mnie po prostu Vernon.
- Vernon. Rozważam możliwość zwrócenia się do pana o przeprowadzenie śledztwa.

Wymagana jest absolutna dyskrecja, a istotą jest pośpiech. Słyszał pan o Supranational Corporation?

- Jasne.

- Chcę przeprowadzić finansowe dochodzenie w sprawie tej kompanii. Jednakże będzie ono musiało być - obawiam się, że nie ma na to innego słowa - wężeniem przeprowadzonym z zewnątrz.

Jax uśmiechnął się ponownie. - Mr. Vandervoort - tym razem jego głos zabrzmiał dźwięczniej - to jest właśnie tego rodzaju interes, jakim ja się zajmuję.

Uzgodnili, że będzie na to potrzeba miesiąca, aczkolwiek, gdyby zaszła potrzeba, dotrą do Alexa raporty częściowe. Rola banku w śledztwie będzie utrzymana w całkowitym sekrecie. Nie zostanie popełniony żaden czyn nielegalny. Prowadzący dochodzenie otrzyma gażę w wysokości piętnastu tysięcy dolarów plus usprawiedliwione wydatki. Połowa zostanie wypłacona natychmiast, a reszta po złożeniu ostatecznego raportu. Alex miał to zrobić poprzez fundusz operacyjny FMA. Uświadomił sobie, że będzie musiał usprawiedliwić te

wydatki później, ale będzie się o to martwić wtedy, gdy przyjdzie na to pora. Później, tego samego popołudnia, zatelefonowała Margot.

- Wynająłeś go?

- Tak.

- Jesteś pod wrażeniem?

Alex postanowił pobawić się w kotka i myszkę: - Nie specjalnie.

Margot roześmiała się miękko. - Będziesz. Zobacysz, że będziesz.

Jednak on miał nadzieję, że tak się nie stanie. Gorąco się modlił, aby instynkt zawiódł Lewisa D'Orsey, że Vernon Jax niczego nie odkryje i że nieprzychylne pogłoski o Supranational okażą się plotkami - niczym więcej.

\*

Tej nocy Alex złożył jedną ze swoich okresowych wizyt u Celi w Centrum Leczniczym. Wizyty te budziły w nim teraz jeszcze większy lęk. Zawsze opuszczał ją czując głęboką depresję, jednak ciągle tam przychodził z poczucia obowiązku. Czy może poczucia winy? Tego nigdy nie był pewny.

Jak zwykle przyszedł do jej pokoju pod eskortą pielęgniarki. Kiedy pielęgniarka oddaliła się, Alex usiadł i zaczął mówić. Prowadził bezmyślną, jednostronną pogawędkę o rzeczach, które mu się przytrafiały, choć Celia nie dawała żadnego znaku, że go słucha, ani nawet, że odbiera jego obecność. Pewnego razu, bełkotał coś pozbawionego sensu tylko po to, aby zobaczyć czy bezmyślny wyraz jej twarzy ulegnie zmianie. Nie zmienił się. Zawstydzilo go to i, od tamtej pory, nie robił tego więcej.

Mimo to, wpadł w zwyczaj paplania głupstw, podczas tych sesji z Celią, ledwie zwracając uwagę na to, co mówi, myślami błędząc bez celu. Tym razem, między innymi, powiedział: - W tych czasach ludzi nękają wszelkiego rodzaju troski, Celio. Troski, o jakich nikt nigdy nie słyszał kilka lat temu. Każdej mądrej rzeczy, odkrytej czy wynalezionej, towarzyszą tuziny pytań i decyzji, przed którymi nigdy nie staliśmy. Weźmy, na przykład elektryczne noże do puszek. Jeśli masz taki jeden - ja mam w moim mieszkaniu - pojawia się kłopot, gdzie go podłączyć, kiedy z niego korzystać, jak go umyć, co z nim zrobić, kiedy się zepsuje; wszystkich tych problemów nikt nigdy by nie miał, jeśli by nie było elektrycznych noży do otwierania puszek. A przede wszystkim, komu one były potrzebne? Mówiąc o troskach, akurat od kilku nie mogę się teraz opędzić; osobistych i zawodowych w banku. Poważny kłopot pojawił się dzisiaj. Do pewnego stopnia jest ci tutaj lepiej...

Alex skontrolował siebie, uzmysławiając sobie, że to, co plecie, jeśli nie jest bełkotem, to, w takim razie głupstwami. Nikomu tutaj nie jest lepiej, w tym tragicznym, mrocznym

schronieniu.

Zarazem Celi nie pozostało nic innego; w ciągu minionych kilku miesięcy uwidoczniło się to jeszcze wyraźniej niż poprzednio. Zaledwie przed rokiem widoczne były ślady jej dziewczęcej, delikatnej urody. Teraz zniknęły całkowicie. Jej cudowne, jasne włosy, teraz były matowe i rzadkie, cera poszarzała; gdziekolwiek widać było ślady od podrapań.

Choć poprzednio kuliała się w płodową pozycję tylko sporadycznie, teraz trwała w niej niemal bez przerwy. I aczkolwiek Celia była o dziesięć lat młodsza od Alexa, z wyglądu przypominała wiedźmę o dwadzieścia lat starszą.

Minęło prawie pięć lat, od kiedy Celia przekroczyła progi Centrum Leczniczego. W tym czasie zamieniła się całkowicie w „przypadek kliniczny” i wszystko wskazywało na to, że tego nic już nie zmieni.

Patrząc na swoją żonę, cały czas mówiąc, Alex czuł współczucie i smutek, jednak nie czuł już przywiązania, uczucie wygasło. Być może powinien doświadczyć nieco z tych emocji, a jednak, będąc wobec siebie uczciwy, przyznał, że to już niemożliwe. Jednocześnie łączyła go z Celią więź, której, jak sobie uzmysławiał, nigdy nie zerwie, aż do swojej lub jej śmierci.

Przypomniał sobie rozmowę z dr. McCartney'em, głową Centrum Leczniczego, sprzed prawie jedenastu miesięcy, w następny dzień po tym, jak Ben Rosselli tak dramatycznie ogłosił swoją nieuchronną śmierć. Odpowiadając na pytanie Alexa o wpływ, jaki mógłby mieć na Celię rozwód i jego ponowne małżeństwo, psychiatra powiedział: *To mogłaby być ostatnia kropla, która wtrąciłaby ją w całkowite obłąkanie.*

A później, Margot oświadczyła: *Ale nie chcę obciążać sumień - ani własnego, ani twojego - wtrącając resztki umysłu Celi w bezdenną otchłań.*

Tej nocy Alex głowił się, czy świadomość Celi nie znalazła się już na dnie jakiejś bezdennej otchłani. Jednakże, nawet gdyby to była prawda, nie wpłynęło to na jego niechęć do uruchomienia nieodwołalnej, okrutnej maszyny rozwodowej.

Ani on nie zamieszkał na stałe z Margot Bracken, ani ona z nim. Margot wciąż przystawała na każde rozwiązanie, chociaż Alex ciągle chciał, aby się pobrali - czego oczywiście nie mógł uczynić nie rozwodząc się z Celią. Ostatnio jednak wyczuł niecierpliwość Margot, wywołaną brakiem decyzji.

Jakież to dziwne, że on, przyzwyczajony w First Mercantile American do podejmowania brzemienych w skutki decyzji z marszu, szybko, zmagął się z własnym niezdecydowaniem w prywatnej dziedzinie swojego życia.

Istotą problemu, Alex o tym dobrze wiedział, było jego zadawnione, ambiwalentne

poczucie winy. Czy mógłby, przed laty, starając się bardziej, kochając goręcej, rozumiejąc więcej, ocalić swą młodą, nerwową, czującą się niepewnie pannę młodą od tego, w kogo się zamieniła? Jeśliby był bardziej oddanym mężem, mniej sumiennym bankierem? Wciąż targały nim podejrzania, że mógłby.

To dlatego przychodził wciąż tutaj, to dlatego starał się zrobić tę odrobinę, na którą jeszcze go było stać.

Kiedy nadszedł czas opuszczenia Celii, wstał i ruszył w jej kierunku zamierzając pocałować ją w czoło, tak jak to robił, kiedy tylko pozwalała mu na to. Jednak tej nocy skurczyła się i odsunęła od niego, kuląc swe ciało jeszcze bardziej. W jej oczach raptownie pojawił się lęk. Westchnął i zrezygnował z próby.

- Dobranoc, Celio - powiedział Alex.

Nie było odpowiedzi, a więc wyszedł, opuściwszy swą żonę. Samą, w jakimkolwiek by teraz nie zamieszkiwała świecie.

\*

Następnego ranka Alex posłał po Nolana Wainwrighta. Opowiedział szefowi ochrony, że gaża za dochodzenie będzie wypłacona Vernonowi poprzez departament Wainwrighta. Alex miał podpisać się pod wydatkami. Alex tego nie powiedział, a Wainwright nie pytał się, jaka była właściwie natura dochodzenia prowadzonego przez Jaxa. Na jakiś czas, zdecydował Alex, im mniej ludzi będzie wiedziało, jaki jest cel, tym lepiej.

Nolan Wainwright przygotował Alexowi w zamian swój raport. Dotyczył on przygotowań, jakie poczynił, aby uczynić z Milesa Eastina tajnego agenta banku. Reakcja Alexa była natychmiastowa.

- Nie. Nie życzę sobie, aby ten człowiek kiedykolwiek był na naszej liście płac.

- Nie będzie na naszej liście - argumentował Wainwright. - Wyjaśniłem mu, że jeśli chodzi o bank, to jego pozycja tutaj jest żadna. Jakiegokolwiek pieniądze otrzyma, będzie to gotówka bez śladu pochodzenia.

- To rozdzielanie włosów na czworo, Nolan. W ten, czy w inny sposób będzie przez nas zatrudniony, a na to, ja nie mogę wyrazić zgody.

- Jeśli się nie zgodzisz - zaprotestował Wainwright - skrępujesz mi ręce, nie pozwalając wykonywać moich obowiązków.

- Do twoich obowiązków nie należy wynajmowanie zaprzysięgłego złodzieja.

- Słyszałeś kiedyś o posłużeniu się jednym, aby złapać drugiego?

- W takim razie posłuż się takim, który nie okradł osobiście tego banku.

Sprzeczali się, wysuwając swoje za i przeciw, momentami nawet gorąco. W końcu,

niechętnie Alex ustąpił. Na koniec zapytał: - Czy Eastin zdaje sobie sprawę, jakiego podejmuje się ryzyka?

- Wie o tym.

- Powiedziałeś mu o zabitym? - Kilka miesięcy temu Alex dowiedział się od Wainwrighta o losie Vica.

- Tak.

- Ciągłe ten pomysł mi się nie podoba - zupełnie.

- Spodoba ci się bardziej, jeśli straty w wyniku fałszerstw kart Keycharge będą rosnąć, tak jak dotąd.

Alex westchnął. - W porządku. To twój departament i masz prawo prowadzić go tak, jak uważasz, z tego powodu poddaję się. Jednak podkreślę jedno z naciskiem: jeśli będziesz miał jakiegokolwiek powody, aby sądzić, że Eastin jest w bezpośrednim niebezpieczeństwie, wtedy natychmiast go z tego wyciągnij.

- Takie są moje zamiary.

Wainwright był zadowolony z wygranej, chociaż dyskusja była cięższa niż się spodziewał. Jednakże wydawało się nierozsądnym w tej chwili wspominać, o czymkolwiek innym - na przykład, o swojej nadziei wciągnięcia do współpracy Juanity Nunez w charakterze łączniczki. Przede wszystkim, rozumował, ustanowione zostały pryncypia, a więc po co zawracać głowę Alexowi detalami?

## 6.

Juanita Nuñez miotła się pomiędzy podejrzliwością a ciekawością. Podejrzliwością, gdyż nie lubiła i nie ufała wiceprezydentowi do spraw ochrony, Nolanowi Wainwrightowi. Ciekawość zaś nakazywała jej łamać sobie głowę nad tym, z jakiego powodu chce on się z nią zobaczyć i wszystko wskazywało na to, że potajemnie.

Nic nie mogło dotyczyć jej osobiście. Wainwright zapewnił ją o tym wczoraj przez telefon, kiedy to zadzwonił do niej, do głównego oddziału banku. Chciał jedynie, aby ich dwoje, powiedział, odbyło poufną rozmowę. - Kwestią jest, czy będziesz chciała okazać komuś pomoc.

- Takiemu, jak pan?

- Nie całkiem.

- W takim razie komu?

- Wolałbym porozmawiać na ten temat na osobności.

Po głosie Juanita poznała, że Wainwright stara się być przyjacielski. Jednak jej nie rozbroiło przyjacielskie zachowanie. Pamiętała wciąż jego oziębłą szorstkość, gdy ona była podejrzana o kradzież. Nawet późniejsze przeprosiny nie zatarły tych wspomnień. Wątpiła, aby cokolwiek mogło je zatrzeć.

Wszystko jedno, on był wysokim dostojnikiem w FMA, a ona tylko młodszym pracownikiem. - Dobrze - powiedziała Juanita - jestem tutaj. Kiedy ostatnio rzuciłam okiem tunel, był otwarty. - Założyła, że Wainwright przyjdzie z Headquarters Tower, albo to ona zostanie wezwana, aby się tam stawić. A jednak została zaskoczona.

- Najlepiej będzie, jeśli nie spotkamy się w banku, Mrs. Nuñez. Kiedy to wyjaśnię zrozumie pani dlaczego. Przypuścimy, że odwiozę panią samochodem dziś wieczór. Porozmawiamy po drodze.

- Tego nie mogę zrobić - była bardziej czujna niż kiedykolwiek.

- Ma pani na myśli, nie dziś wieczór?

- Tak.

- Wobec tego może jutro?

Juanita ociągała się, próbując podjąć decyzję: - Będę musiała dać panu znać.

- W porządku, proszę zadzwonić jutro. Tak wcześnie, jak to możliwe. A w międzyczasie, proszę nikomu nie mówić o naszej rozmowie - Wainwright odwiesił słuchawkę.

A teraz właśnie *było* jutro - wtorek, w trzecim tygodniu września. W miarę, jak upływał czas, Juanita wiedziała, że jeśli to ona nie zatelefonuje wkrótce do Wainwrighta, on to zrobi.

Wciąż czuła zaniepokojenie. Czasami, pomyślała, jej nos ostrzegał ją o kłopotach. Wietrzyła je właśnie w tej chwili. Wcześniej, Juanita rozważała, czy nie poprosić o poradę Mrs. D'Orsey, którą mogła dostrzec siedzącą po drugiej stronie banku, przy kierowniczym biurku na podwyższeniu. Jednak zawahała się, pamiętając ostrzegawcze słowa Wainwrighta, aby nie mówić o tym nikomu innemu. To, bardziej niż cokolwiek, obudziło jej ciekawość.

Dzisiaj Juanita pracowała nad nowymi kontami. Obok niej stał telefon. Popatrzyła na niego, podniosła słuchawkę i wykręciła wewnętrzny numer telefonu do Ochrony. Moment później usłyszała pytanie, zadane głębokim głosem Wainwrighta: - Czy uda ci się dziś w nocy?

Ciekawość przeważała. - Tak, lecz nie na długo - wyjaśniła, że zostawi Estellę samą na pół godziny, ani chwili dłużej.

Zaczął zmierzchać, gdy mustang II Nolana Wainwrighta skręcił i stanął przy krawężniku na zewnątrz budynku Wschodniego Forum, gdzie mieszkała Juanita Nuñez. W chwilę później ona sama wyłoniła się z głównego wejściowego korytarza, zamykając starannie drzwi za sobą. Wainwright sięgnął ręką zza kierownicy otwierając drzwi i Juanita znalazła się w środku.

Pomógł jej zapiąć pasy, a potem powiedział: - Dziękuję, że pani przysła.

- Pół godziny - przypomniała mu Juanita. - Nie więcej - nie próbowała zachowywać się przyjaźnie. Już była podenerwowana pozostawieniem Estelli samej w domu.

Szef ochrony banku skinął głową, odprowadzając samochód od krawężnika i włączając się do ruchu. Minęli dwie przecznice w milczeniu. Skręcił w lewo na ulicę dwukierunkową, gdzie panował większy ruch. Po obu stronach ciągnęły się jasno oświetlone sklepy i kawiarnie. Nie zatrzymując samochodu, Wainwright zaczął mówić: - Słyszałem, że młody Eastin złożył ci wizytę.

Zareagowała ostro: - Jak pan się dowiedział?

- On mi to powiedział. Powiedział także, że mu przebaczyłaś.

- Jeśli tak powiedział, to pan wie.

- Juanito, czy mogę się do pani tak zwracać?

- Tak mam na imię. Sądzę, że tak.

Wainwright westchnął. - Juanito, powiedziałem ci już, że jest mi przykro, za to, jak potoczyły się sprawy między nami poprzednio. Jeśli ciągle mnie za to winisz, nie mam ci tego za złe.

Lekko się rozluźniła. - *Bueno*, proszę lepiej mi powiedzieć, czego pan chce.

- Chcę wiedzieć, czy będziesz skłonna pomóc Eastinowi.

- A więc to o niego chodzi.

- Tak.

- A dlaczego powinnam? Czy przebaczenie mu nie wystarczy?

- Jeśli mnie pytasz - aż nadto. Jednak to on powiedział, że mogłabyś...

Przerwała mu: - O jaką pomoc chodzi?

- Zanim ci odpowiem, chciałbym abyś przyrzekła, że o tym, o czym będziemy rozmawiać dziś wieczór, nie dowie się nikt poza nami.

Wzruszyła ramionami. - Nie ma komu o tym opowiadać, ale ma pan moje słowo.

- Eastin zamierza przeprowadzić pewne dochodzenie, dla banku, aczkolwiek nieoficjalnie. Jeśli mu się to uda, to może przyczynić się do jego rehabilitacji, czego pragnie - Wainwright przerwał, wyprzedzając jadący powoli ciągnik. Ponownie zaczął mówić: -



Zadanie jest ryzykowne. Byłoby jeszcze bardziej niebezpiecznie, gdyby Eastin meldował się u mnie, bezpośrednio. Potrzebujemy kogoś, kto przekazywałby wiadomości w obu kierunkach. Pośrednika.

- I to pan zdecydował, że to ja powinnam być?

- Nikt nie zdecydował. To jest kwestia twojej zgody. Dzięki niej Eastin mógłby pomóc sam sobie.

- A czy Miles jest jedynym, który by na tym skorzystał?

- Nie - przyznał Wainwright. - Byłoby to korzystne dla mnie, a także dla banku.

- Tak właśnie myślałam.

Wyjechali z kręgu jasnego światła i wjechali na most przerzucony przez rzekę; w gęstniejącej ciemności, pod nimi, lśniła czarna tafla wody. Opony zaszumiały na metalicznej nawierzchni drogi. Przy końcu mostu znajdował się wjazd na autostradę międzystanową. Wainwright na nią wjechał.

- A to dochodzenie, o którym pan mówił - zainteresowała się Juanita. - Proszę powiedzieć więcej na ten temat - powiedziała to niskim, matowym głosem.

- W porządku. - Opisał sposób, w jaki Miles Eastin miał zostać tajnym agentem, wykorzystując swoje kontakty z więzienia i dowody, których miałyby Miles poszukiwać. Wainwright zdecydował, że bezcelowym byłoby cokolwiek ukrywać, gdyż Juanita i tak dowiedziałyby się w przyszłości tego, czego nie powiedziałyby jej teraz. A więc nie ominął informacji o morderstwie Vica, przemilczając jednakże większość nieprzyjemnych szczegółów. - Nie twierdzą, że to samo może przytrafić się Eastinowi - zakończył. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby tak się nie stało. Jednakże wspominam o tym, abyś wiedziała, jakiego ryzyka się podejmuje. On zdaje sobie z tego także sprawę. Jeślibyś mu pomogła, tak jak powiedziałem, to zapewniłoby mu bezpieczeństwo.

- A kto zapewni bezpieczeństwo *mnie*?

- Praktycznie nic ci nie zagraża. Byłabyś w kontakcie jedynie ze mną i Eastinem. Nie wiedziałby o tobie nikt inny i nie mogłabyś zostać skompromitowana. Dopilnowalibyśmy tego.

- Jeśli jest pan tego tak pewny, to dlaczego spotykamy się w ten sposób?

- Z ostrożności. Po prostu, aby być pewnym, że nikt nas razem nie zobaczy i nie będzie mógł podsłuchać.

Juanita odczekała, a potem zadała pytanie: - I to już wszystko? Nie ma już nic więcej, o czym można by porozmawiać?

- Przypuszczam, że to już wszystko - odrzekł Wainwright.

Jechali teraz po autostradzie. Wainwright utrzymywał stałą prędkość 45 mil na godzinę. Wyprzedzany przez pędzące pojazdy, trzymał się prawego pasa. Po drugiej stronie przedzielonej autostrady potrójny strumień świateł, jadący im na spotkanie, zamieniał się w niewyraźną plamę. Wkrótce zawróci przy zjeździe i pojedzie z powrotem tę samą trasą, którą przyjechał. Juanita, milcząc, siedziała obok niego, jej oczy patrzyły prosto przed siebie.

Zastanawiał się, jakie są jej myśli i jaka będzie jej odpowiedź. Miał nadzieję, że powie tak. Tak, jak przy okazji poprzednich spotkań, ten filigranowy elfik, ta prowokująca dziewczę-kobieta była dla niego pociągająca. Przekora była nieodłączną tego częścią oraz zapach; kobiecy zapach jej ciała, obecny w małym, zamkniętym samochodzie. Od momentu rozvodu, w życiu Nolana Wainwrighta niewiele było kobiet i przy innej okazji mógłby spróbować swego szczęścia. Jednakże to, czego chciał od Juanity, miało zbyt duże znaczenie, aby mógł ryzykownie sobie pobrażać.

Zamierzał właśnie przerwać zalegające milczenie, kiedy Juanita zwróciła się do niego twarzą. Nawet w półmroku mógł dostrzec jej roziskrzona oczy.

- Musi pan być *szalony, szalony, szalony!* - W podnieceniu mówiła coraz głośniejsze. - Czy ty myślisz, że ja jestem skończonym głupcem? *Una boba! Una tonta!* Niczym nie ryzykuję, jak mówisz! Oczywiście, że ryzykuję, całe ryzyko spada na mnie. I za co? Ku chwale Mr. Ochroniarza Wainwrighta i jego banku?

- Chwileczkę...

Nie zwróciła uwagi na to wtrącenie. Grzmiała. Jej gniew tryskał, jak lawa. - Czyż ja jestem tak bezbronnym celem? Czy to, że jestem samotna, czy, że z Puerto Rico powoduje, że można mnie obrzucać wszelkimi obelgami z tego świata? Czy zależało ci kiedykolwiek, *kim* się wysługujesz i jak? *Odwieź mnie do domu!* Co to jest *pendejada*, czy co?

- Zaczekaj! - wykrzyknął Wainwright; reakcja zdumiała go. - Co to jest *pendejada*?

- Idiotyzm! *Pendejada*, bo samolubnie poświęciłbyś ludzkie życie w imieniu tych swoich kart kredytowych. *Pendejada*, że Miles przystałby na to.

- To on przyszedł prosić mnie o pomoc, a nie ja.

- *To* się nazywa pomocą?

- Za to, co robi, dostanie pieniądze. Tego też chciał. I to on podsunął twoją osobę.

- W takim razie, co się z nim stało, że nie potrafi poprosić mnie osobiście? Czy Miles zapomniał języka w gębie? Czy może wstydzi się, kryjąc się za twoją spódnicą?

- Dobrze, już dobrze - zaprotestował Wainwright. - Dotarło do mnie. Odwiozę cię do domu. - Zjazd z autostrady był już niedaleko. Skręcił, przejechał ponad autostradą i skierował się z powrotem w kierunku miasta.

Juanita siedziała dygocząc z gniewu.

W pierwszej chwili, próbowała spokojnie zastanowić się nad sugestiami Wainwrighta. Jednakże w miarę, jak mówił, a ona słuchała, opadły ją wątpliwości i pytania. A potem, gdy rozważała wszystko po kolei, narastał jej gniew i wzburzenie i to, koniec końców, doprowadziło do wybuchu, wiążącego się także z odnowionym uczuciem nienawiści i pogardy dla siedzącego obok niej człowieka. Uczucie bólu, zadane przez niego uprzednio, dodatkowo pomnożone, powróciło. Była wściekła, nie tylko w imieniu własnym, ale i ze sposobu posłużenia się Milesem przez Wainwrighta i bank.

Juanitę rozwścieczył także Miles. Dlaczego nie zwrócił się z tym do niej, bezpośrednio? Czyżby nie był w dostatecznym stopniu mężczyzną? Przypomniała sobie, że nie minęło jeszcze trzy tygodnie, jak podziwiała jego odwagę za to, że przyszedł do niej, stanął przed nią skruszony, błagając o przebaczenie. Jednakże teraz, jego postępowanie, metoda urabiania jej poprzez drugą osobę, wydawała się bardziej przystawać do jego podstępów z przeszłości, kiedy obarczył ją winą za własne malwersacje. Nagle jej myśli zawróciły w zupełnie innym kierunku. Czy nie jest zbyt surowa, niesprawiedliwa? W głębi duszy, Juanita zadała sobie pytanie: czy, w tym momencie, jej frustracja nie była wywołana częściowo tym, że Miles nie powrócił po spotkaniu w jej mieszkaniu? I czyż to nie - uwypuklane rozczarowaniem chwili - uczucie żalu, że w imieniu Milesa, którego mimo wszystko lubiła, zwrócił się do niej nielubiany Nolan Wainwright?

Jej poryw gniewu nie trwał długo. Ucichł. Zamiast niego pojawiła się niepewność. Zapytała Wainwrighta: - A więc, co teraz pan zamierza?

- Cokolwiek by to nie było, istnieje, oczywiście, niewielkie prawdopodobieństwo, abym tobie się zwierzał - mówił szorstkim tonem. Ulotniło się jego przyjacielskie podejście.

Nagle przestraszona Juanita zaczęła się zastanawiać, czy nie okazała się nadmiernie wojownicza. *Mogła* przecież odrzucić żądanie nie czyniąc afrontu. Czy Wainwright mógłby znaleźć sposób, aby odegrać się na terenie banku? Czy naraziła swoją posadę na niebezpieczeństwo? Posadę, od której zależało utrzymanie Esteli. Niepokój Juanity narastał. Mimo wszystko miała poczucie, że wpadła w pułapkę.

Jest jeszcze coś, pomyślała: zachowując uczciwość wobec siebie - co próbowała zrobić - żałowała, że z powodu własnej decyzji nie zobaczy już nigdy Milesa.

Samochód zwolnił. Znaleźli się niedaleko zjazdu z autostrady, który prowadził z powrotem przez most.

Niespodziewanie dla samej siebie Juanita powiedziała cichym, bezdźwięcznym głosem: - Bardzo dobrze, zrobię to.

- Co?

- Będę, co to było...

- Pośrednikiem - Wainwright spojrzał na nią spod oka. - Jesteś pewna?

- *Si, estoy segura.* Jestem pewna.

Po raz drugi tej nocy westchnął. - Dziwna jesteś.

- Jestem kobietą.

- Tak - powiedział. Co nieco z jego przyjacielskości wróciło. - Zauważyłem.

W odległości jednego skrzyżowania od Wschodniego Forum, Wainwright zatrzymał samochód, nie wyłączając silnika. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął dwie koperty - jedna była czymś wypchana, za to druga była mniejsza. Wręczył jej pierwszą.

- To są pieniądze dla Eastina. Zatrzymaj je, dopóki nie porozumie się z tobą. - Koperta, wyjaśnił, zawiera czterysta pięćdziesiąt dolarów w gotówce - uzgodnione miesięczne wynagrodzenie, z którego potrącono pięćdziesiąt dolarów, otrzymane przez Milesa od Wainwrighta w minionym tygodniu.

- Później w tym tygodniu - dodał - Eastin zatelefonuje do mnie i przekaże mu uzgodnione hasło. Nie padnie twoje nazwisko, ale dla niego będzie jasne, aby wszedł z tobą w kontakt. Zrobi to wkrótce potem.

Juanita przytaknęła kiwnięciem głowy, skoncentrowana zapamiętywała informacje.

- Po tym telefonie, Eastin i ja nie będziemy porozumiewać się bezpośrednio. Nasze informacje, w obie strony, będą przekazywane przez ciebie. Najlepiej będzie, jeśli nie będziesz ich zapisywała, lecz uczyła się na pamięć. Tak się składa, że wiem jak dobrą masz pamięć.

Wainwright, mówiąc to, uśmiechnął się. Ni z tego, ni z owego, Juanita wybuchnęła śmiechem. Co za ironia, że, teraz, będzie musiała polegać na swojej niezwykłej pamięci, która kiedyś przyczyniła się do jej tarapatów w banku i z Nolanem Wainwrightem!

- A przy okazji - dodał - muszę znać numer twojego telefonu. Nie mogę znaleźć go na liście.

- To dlatego, że nie mam telefonu. Jest zbyt kosztowny.

- To nic, będziesz go potrzebować. Eastin może do ciebie telefonować, tak jak i ja. Jeśli polecisz natychmiastową instalację telefonu, dopilnuję, aby bank zwrócił ci pieniądze.

- Spróbuję. Jednakże słyszałam od innych, że telefony są na terenie Wschodniego Forum montowane bardzo opieszale.

- W takim razie pozwól, że ja się tym zajmę. Jutro zadzwonię do towarzystwa telefonicznego. Gwarantuję, że reakcja będzie szybka.

- To dobrze.

Nolan Wainwright otworzył drugą, mniejszą kopertę. - W momencie wręczania Eastinowi koperty, daj mu także i to.

- To jest karta kredytowa Keycharge wystawiona na nazwisko H.E. LYNCOLP. Na odwrocie karty miejsce na podpis jest puste.

- Niech Eastin podpisze tę kartę. Tym nazwiskiem i swoim charakterem pisma. Powiedz mu, że nazwisko jest fałszywe, jednak, jeśli spojrzy na inicjały i ostatnią literę zobaczy, że układają się one w wyraz H-E-L-P. To w tym celu wystawiono tę kartę.

Szef ochrony banku powiedział, że komputer obsługujący karty kredytowe Keycharge został zaprogramowany tak, że jeśli karta zostanie przedstawiona gdziekolwiek, będą honorowane zakupy do wysokości stu dolarów, ale jednocześnie zostanie automatycznie wszczęty w banku alarm. To zawiadomi Wainwrighta, że Eastin potrzebuje pomocy oraz gdzie się znajduje.

- Może skorzystać z tej karty, jeśli natrafi na gorący trop i będzie chciał wsparcia, albo jeśli będzie wiedział, że grozi mu niebezpieczeństwo. W zależności, co się wydarzy do tego czasu, zadecyduję, co uczynić. Powiedz mu, aby kupił coś wartości większej od pięćdziesięciu dolarów; w ten sposób sklep na pewno poprosi o potwierdzenie. Po tym telefonie powinien ociągać się tak długo, jak tylko zdoła, dając mi czas na wkroczenie do akcji.

Wainwright dodał jeszcze; - Może nigdy nie potrzebować tej karty. Jednak w takim przypadku nikt inny nic o tym nie będzie wiedział.

Na żądanie Wainwrighta, Juanita powtórzyła jego instrukcje niemal słowo w słowo. Spojrzał na nią z podziwem: - Jesteś całkiem bystra.

- *De qué me vale, muerta?*

- Co to znaczy?

Zawahała się, a potem przetłumaczyła: - Jakie to będzie miało znaczenie, jeśli umrę?

- Przestań się obawiać! - wyciągnąwszy rękę na całą szerokość samochodu delikatnie dotknął jej razem złożonych dłoni. - Obiecuję, że wszystko się uda.

W danym momencie jego pewność siebie była zaraźliwa. Jednakże później, po powrocie do mieszkania ze śpiącą Estelą, poczucie, uporczywie zwiastujące nadciągające kłopoty, powróciło.

Double-Seven Health Club cuchnął parą z bojlera, stęchłym moczem, odorem ciał i wodą. Po chwili jednakże, dla każdego przybysza te różnorakie wyziewy, łączyły się w jeden pikantny i o dziwo do zaakceptowania, tak że rzadkie podmuchy świeżego powietrza, w zagadkowy sposób zdawały się być nie na miejscu.

Przypominający pudło klub był czteropiętrowym budynkiem z cegły, stojącym przy popadającej w ruinę ulicy bez wyjazdu na obrzeżach śródmieścia. Jego fasada nosiła na sobie blizny od liczących pół wieku zniszczeń, niedbalstwa i nieco młodszych graffiti. Na szczycie budynku tkwił nagi kikut masztu flagowego, jednak nikt nigdy nie widział go w całości. Główne wejście zamykały pojedyncze, masywne, niczym nie oznaczone drzwi, bezpośrednio przylegające do chodnika, wyróżniającego się popękana nawierzchnią, przewróconymi pojemnikami na śmieci i niezliczonym psim łajnem. Tuż za tymi drzwiami, westybulu o łuszczących się z farby ścianach powinien był strzec cierpiący na chroniczne od wstrząśnień wywołanych ciosami, były pięściarz, który członkom pozwalał wejść, obcych zaś odstręczał grubiaństwem. Zdarzało się jednak, że opuszczał on swoją placówkę. To właśnie dzięki temu, Miles Eastin wszedł uniknąwszy zaczepki.

Był środek tygodnia, tuż przed dwunastą w południe. Gdzieś z zaplecza docierał dysonans mieszanych głosów. Miles ruszył w stronę, skąd dobiegały go dźwięki, wzdłuż korytarza na parterze, nie grzeszącego czystością, o ścianach obwieszonych fotografiami bokserów. Na samym jego końcu, otwarte drzwi wiodły do tonącego w przyćmionym świetle baru, gdzie rozlegały się głosy. Miles wszedł do środka.

W pierwszej chwili ledwie mógł coś zobaczyć w mroku, szedł niepewnie, tak że kelner pędzący z tacą pełną kieliszków zderzył się z nim. Kelner rzucił przekleństwo, jakimś cudem zdołał utrzymać kieliszki w pozycji stojącej i pobiegł dalej. Dwóch mężczyzn, przycupniętych na wysokich krzesłach przy barze, obróciło głowy. Jeden z nich odezwał się:

- To jest prywatny klub, błaznie. Jeśli nie jesteś członkiem - wynocha!

Drugi zaczął się skarżyć: - Jezusie, ten gnuśny próżniak Pedro znowu nawalił. Kawał wykidajły! Hej, ktoś ty? Czego?

Miles odpowiedział na pytanie: - Szukałem Julesa LaRocca.

- Szukaj gdzie indziej - zawyrokował pierwszy mężczyzna. - Nie chcę tego nazwiska tutaj.

- Hej, Miles, chłopcze! - przysadzista postać z zaokrąglonym brzuchem pośpiesznie wyłoniła się z ciemności. Rysów nabrała znajoma, szczurza twarz. Był to LaRocca, który w Drummonburg Penitentiary spełniał rolę emisariusza z Alei Mafii i który później nie odstępował Milesa i jego protektora Karla. Karl był w środku w dalszym ciągu i miał tam już

prawdopodobnie pozostać na zawsze. Jules LaRocca został warunkowo zwolniony tuż przed Milesem Eastinem.

- Hi, Jules - przywitał się Miles.

- Przysiądź się. Poznaj kilku facetów - LaRocca złapał Milesa za ramię swoimi pulchnymi palcami. - To mój znajomy - zwrócił się do dwóch mężczyzn na stołkach przy barze. Odwrócili się obojętnie plecami.

- Słuchaj - powiedział Miles - nie będę się przysiadł. Nie mam siana. Nie mogę nic kupić - z łatwością przystosował się do żargonu, którego nauczył się w więzieniu.

- Nie przejmuj się. Wypij kilka piw na mój rachunek. - Kiedy przeciskali się między stolikami, LaRocca zapytał: - A gdzieżeś ty się podziewał?

- Szukałem pracy. Jestem załatwiony, Jules. Potrzebuję pomocy. Zanim wyszedłem powiedziałeś, że mi pomożesz.

- No jasne, jasne. - Zatrzymali się przy stoliku, przy którym siedziało dwóch mężczyzn. Jeden był wychudły o żalobnej, dziobatej twarzy; drugi miał długie blond włosy, kowbojskie buty i nosił ciemne okulary. LaRocca przyciągnął dodatkowe krzesło. - To jest mój kumpel, Miles.

Człowiek w ciemnych okularach chrząknął. A ten drugi powiedział:

- Facet oblatany w szmalu?

- To on. - LaRocca wykrzyczał przez całe pomieszczenie zamówienie na piwo, a potem przynaglił tego, który pierwszy się odezwał: - Zapytaj go?

- Niby o co?

- Niby o pieniądze, dupku - odezwał się ten w ciemnych okularach. Zamyślił się: - Skąd wzięły się dolary?

- To łatwe - odpowiedział mu Miles. - Mnóstwo ludzi myśli, że to w Ameryce wymyślono dolara. No cóż, tak nie jest. Pochodzi on z terenu Czech, tyle, że najpierw nazwano go *talarem*, wymowa tego sprawiała trudności pozostałym Europejczykom, a więc przekręcili ją na dolara i tak już zostało. Jedną z pierwszych wzmianek pochodzi z *Mackbetha* - „dziesięć tysięcy dolarów, na nasze wspólne wydatki”.

- Mac kto?

- Mac gówno - powiedział LaRocca. - Chcesz program drukiem? - powiedział z dumą do obydwu: - Widzicie, co mam na myśli? Ten chłoptaś wie wszystko.

- Nie całkiem - powiedział Miles - inaczej wiedziałbym, jak zrobić trochę pieniędzy w tym momencie.

Z hałasem stanęły przed nim dwa piwa. LaRocca wyłowił nieco drobnych, które

wręczył kelnerowi.

- Zanim zbijesz forszę - powiedział LaRocca do Milesa - musisz najpierw spłacić Ominsky'ego. - Pochylił się, ignorując pozostałych dwóch. - Rosjanin wie, że wypuścili cię z puszki. Rozpytywał o ciebie.

Wzmianka o lichwiarzu, któremu ciągle jeszcze był winny przynajmniej trzy tysiące dolarów, spowodowała, że Miles się spocił. Trzeba było spłacić jeszcze drugi dług - mniej więcej w tej samej wysokości - bookmacherowi, z którym prowadził interesy, jednakże szanse na uregulowanie któregośkolwiek w tej chwili wydawały się odległe. A jednocześnie wiedział, że przychodząc tutaj, ujawniając się, spowoduje ponowne otworenie zadawnionego konta, a w wypadku uchylenia się od zapłaty nastąpi okrutny odwet.

Zapytał LaRocci: - Jak mogę spłacić moje długi, skoro nie mogę znaleźć pracy?

Brzuchacz potrząsnął głową: - Po pierwsze, musisz zobaczyć się z Rosjaninem.

- Gdzie? - Miles wiedział, że Ominsky nie prowadzi biura i działa tam, gdzie tego wymaga interes.

LaRocca wskazał na piwo: - Wypij, a potem ty i ja, razem go poszukamy.

\*

- Spójrz na to z mojego punktu widzenia - powiedział wytwornie ubrany mężczyzna, nie przerywając lunchu. Jego ozdobione diamentami ręce zręcznie poruszały się nad talerzem. - Zawarliśmy komercyjną umowę, ty i ja, oboje przystaliśmy na nią. Ja dotrzymałem słowa. Ty nie dotrzymałeś. Pytam ciebie, co w takim razie mam począć?

- Zrozum - błagał Miles - wiesz, co się wydarzyło. Jestem ci wdzięczny za to, co zrobiłeś, za zatrzymanie zegara. Teraz jednakże nie mogę spłacić. Chcę, ale nie jestem w stanie. Proszę o więcej czasu.

Igor Ominsky potrząsnął ufryzowaną u drogiego fryzjera głową; starannie manicurowanymi palcami dotknął różowego, gładko ogolonego policzka. Był próżny, gdy w grę wchodził jego wygląd. Żył i ubierał się na takim poziomie, na jaki było go stać.

- Czas - powiedział miękko - to pieniądze. Miałeś ich już zbyt dużo.

Siedząc naprzeciw Ominsky'ego w łożu w restauracji, do której przyprowadził go LaRocca, Milesowi wydawało się, że jest myszą stojącą w obliczu kobry. Na stoliku, po jego stronie nie było potraw. Nie postawiono nawet szklanki z wodą, z której mógłby się napić, zwilżając spierzchnięte wargi. W żołądku czuł kłujący go strach. Jeśliby teraz mógł wrócić do Nolana Wainwrighta i odwołać porozumienie, które wystawiło go na takie niebezpieczeństwo zrobiłby to w mgnieniu oka. A tak, siedział mokry od potu, przyglądając się, jak Ominsky je swoją potrawę, Sole Bonne Femme. Jules LaRocca dyskretnie oddalił się



w kierunku restauracyjnego baru.

Powody obaw Milesa były proste. Mógł sobie wyobrazić rozmiary prowadzonych przez Ominsky'ego interesów i wiedział, jak absolutną dysponował władzą.

Pewnego razu Miles oglądał reportaż telewizyjny, w którym Ralphowi Salemo, który był uznanym autorytetem w sprawach kryminalnych, zadano pytanie: Jeśli pan musiał prowadzić nielegalną działalność, jakiego rodzaju byłby pan kryminalistą? Odpowiedź padła natychmiast: rekinem lichwy. To, co Miles widział i co wynikało z jego osobistych kontaktów w więzieniu i przed nim, potwierdzało ten pogląd.

Lichwiarz taki, jak Rosjanin Ominsky, jest bankierem zbierającym olbrzymie zyski, minimalnie przy tym ryzykując, udzielając pożyczek dużych i małych, nieskrępowany przy tym prawnymi regulacjami. To klienci do niego przychodzą; on sam rzadko ich szuka. Nie wynajmuje kosztownych lokali, ubija interesy w samochodzie, barze, czy na lunchu, tak jak w tej chwili. Jego księgi są najprostsze, przeważnie zaszyfrowane. Prowadzone przez niego transakcje, przeważnie w gotówce, są nie do wykrycia. Ponoś, z tytułu nieściągalnych długów minimalne straty. Nie płaci federalnych, stanowych, czy miejskich podatków. Mimo to stopa procentowa żądana przez niego - innymi słowy „stawka” - zwykle dochodzi do 100 procent per annum, a nierzadko i więcej.

W każdej chwili, oceniał Miles, Ominsky dysponuje kwotą przynajmniej dwóch milionów dolarów, „leżących na ulicy”. Część tych środków należy do niego, reszta pochodzi z inwestycji powierzonych mu przez bossów przestępczego świata, którym przynosi sowity zysk, odciągając dla siebie prowizję. Na porządku dziennym jest, aby inwestycja 100.000 dolarów w postępie geometrycznym urosła w przeciągu pięciu lat do 1,5 miliona - przyrost zainwestowanego kapitału o 1.400 procent. Żaden inny interes w świecie nie zdoła temu dorównać.

Nie zawsze też klientelą lichwiarzy są płotki. Zdziwiająco często, wielkie nazwiska i renomowane firmy pożyczają od tych rekinów, gdy wszelkie inne źródła kredytowania się wyczerpią. Czasami na poczet spłaty, rekin lichwy staje się partnerem - czy właścicielem - innego interesu. Tak, jak w przypadku oceanicznego rekina, zdobyte kęsy zawsze są pokaźne.

Największymi wydatkami obciążają lichwiarza egzekucje, lecz nawet i one utrzymywane są na minimalnym poziomie. Wie on, że połamane kończyny, hospitalizowane ciała przynoszą niewielkie, jeśli jakiegokolwiek, pieniądze; wie także, że największą pomocą przy ściąganiu długów jest strach.

Jednocześnie jednak strach musi się opierać na realnych przykładach, stąd, jeśli pożyczający pieniądze jest niewypłacalny, okrutna kara wymierzana przez najemnych zbirów

nadchodzi szybko.

W porównaniu z innego rodzaju działalnością przestępczą, ryzyko rekina lichwy jest niewielkie. Niewielu ich, kiedykolwiek, oskarżono i postawiono przed sądem, jeszcze mniej zostało skazanych. Przyczyną był brak dowodów. Ich klienci trzymali język za zębami, częściowo ze strachu, niektórzy wstydząc się, że w ogóle zwrócili się o tego rodzaju pomoc. Zaś ofiary przemocy fizycznej nigdy nie wnoszą zażaleń, wiedząc, że jeśli by to zrobili przytrafi im się ponownie to samo.

Tak więc, Miles czekał, pełen obaw, aż Ominsky dokończy swoją potrawę.

Niespodziewanie lichwiarz powiedział: - Potrafisz prowadzić zbiór ksiąg?

- Księgowość? Dlaczegoż nie, tak; kiedy pracowałem dla banku...

Został uciszony machnięciem ręki; zmierzyło go zimne, twarde spojrzenie. - Być może będę mógł cię wykorzystać. Potrzebuję księgowego w Double-Seven.

- Klub Zdrowotny? - To była wiadomość dla Milesa, że to miejsce należało do Ominsky'iego, który zarazem nim kierował. Dodał: - Byłem tam dzisiaj, zanim...

Ominsky uciął jego słowa: - Kiedy mówię, siedź cicho i słuchaj; odpowiadaj tylko na zadane pytania. Jeśli dam ci pracę, wszystko, co zarobisz, pójdzie na spłatę twojego długu i stawki. Innymi słowy, *należysz* do mnie. Chcę, abyś to zrozumiał.

- Tak, Mr. Ominsky - uczucie ulgi opanowało Milesa. Czas zostanie mu dany, mimo wszystko. Jak i dlaczego, nie miało znaczenia.

- Dostaniesz wyżywienie i zakwaterowanie - powiedział Rosjanin. - Ostrzegam cię przed jednym - trzymaj paluchy z dala od kasy. Jeśli kiedykolwiek dowiem się, że tak nie jest, pożałujesz, że znowu nie okradłeś banku, a nie mnie.

Milesem mimowolnie wstrząsnął dreszcz. Mniej chodziło tutaj o kradzież - tego nie miał zamiaru robić - ile o świadomość tego, co by zrobił Ominsky, gdyby kiedykolwiek dowiedział się, że do jego obozu przedostał się Judasz.

- Jules zaopiekuje się tobą i cię urządzi. Dowiesz się, czym się będziesz zajmować. To wszystko - Ominsky odesłał Milesa gestem i skinął na LaRoccę, który obserwował ich, siedząc przy barze. Podczas gdy obaj mężczyźni rozmawiali, Miles czekał przy drzwiach wyjściowych z restauracji. Lichwiarz wydawał polecenia, a LaRocca przytakiwał głową.

Jule LaRocca powrócił do Milesa: - Udał ci się niezły numer, chłopaczku. Zmywamy się.

Kiedy wyszli, Ominsky zaczął jeść deser, podczas gdy kolejna czekająca sylwetka wsunęła się do łóży, siadając naprzeciw niego.

Pokój w Double-Seven znajdował się na ostatnim piętrze budynku i nie był niczym więcej, jak tylko nędznie umeblowaną kłitką, lecz Miles nie dbał o to. Reprezentował on kruchy początek, szansę zmiany swojego życia; odzyskania coś z tego, co utracił, chociaż zdawał sobie sprawę, że to wymaga czasu i inicjatywy w podejmowaniu śmiertelnego ryzyka. Przez jakiś czas próbował nie myśleć o swojej roli podwójnego agenta, a jedynie starać się być przydatnym, skoncentrowany na tym, aby go zaakceptowano, zgodnie z udzielonymi mu ostrzeżeniami przez Nolana Wainwrighta.

Po pierwsze, nauczył się topografii całego klubu. Większość parteru, poza barem, do którego najpierw wszedł, zajmowała sala gimnastyczna i korty do gry w handball. Na pierwszym piętrze mieściły się łaźnie parowe i salony masażu. Biura oraz kilka pomieszczeń, o których przeznaczeniu dowiedział się później, znajdowały się na drugim piętrze. Trzecie piętro, mniejsze od pozostałych, podzielono na dodatkowe kłitki, podobne do tej zamieszkałej przez Milesa, gdzie, od czasu do czasu, zatrzymywali się na noc członkowie klubu.

Miles szybko zaadoptował się na stanowisku księgowego. Pracował dobrze, szybko wyprostował zaległości i ulepszył sposób ewidencji księgowej, którą, jak do tej pory prowadzono bardzo niestarannie. Podał kilka sugestii kierownikowi klubu, dotyczących efektywniejszego prowadzenia innych spraw biurowych, chociaż z ostrożności nie starał się, aby cała za to zasługa spłynęła na niego.

Kierownik, były promotor walk bokserskich nazwiskiem Nathanson, któremu nie było łatwo wypełniać biurokratyczne obowiązki, był wdzięczny. Jego wdzięczność wzrosła tym bardziej, gdy Miles zaproponował podjęcia się dodatkowych, uciążliwych obowiązków; takich jak porządkowanie magazynów i prowadzenie inwentaryzacji. Nathanson ze swej strony zezwolił Milesowi na korzystanie, w czasie wolnym, z kortów do gry w handball, dzięki czemu miał on dodatkową szansę spotkań z członkami klubu.

Członkowie, wyłącznie mężczyźni, na tyle, na ile zdążył przekonać się Miles, dzielili się na dwie główne grupy. Jedna obejmowała tych, którzy intensywnie korzystali z urządzeń klubowych, nie wyłączając sauny i salonów masażu. Ci ludzie przychodzili i odchodzili pojedynczo, najwyraźniej niewielu z nich nawiązało znajomości między sobą. Miles przypuszczał, że są to najemni robotnicy oraz kierownicy niższego szczebla, którzy przynależeli do Double-Seven po prostu po to, aby utrzymać formę. Podejrzał także, że ta pierwsza grupa dostarcza użytecznej, legalnej przykrywkę dla drugiej, która zazwyczaj nigdy nie korzystała z przyrządów do ćwiczeń atletycznych, za wyjątkiem, czasami, sauny.

Należący do drugiej grupy zbierali się głównie w barze, albo w pomieszczeniach na górze, na drugim piętrze. Najwięcej ich przychodziło późno w nocy, wtedy, gdy żądni

tężyzny fizycznej prawie nigdy nie korzystali z klubu. Dla Milesa stało się oczywistym, że to tę drugą kategorię miał na myśli Nolan Wainwright, opisując Double-Seven mianem „mafijnej spelunki”.

Miles Eastin szybko dowiedział się, że pokoje na górze wykorzystywane są do nielegalnych gier, w karty i w kości o wysokie stawki. Gdy miał za sobą już tydzień pracy, niektórzy z regularnie odwiedzających nocą gości pofatygowali się, aby go poznać i uspokoił się, co do niego, zapewnieni przez Julesa LaRoccę, że on jest „w porządku, równym facetem”.

Niedługo potem, zgodnie ze swoją polityką bycia jak najbardziej przydatnym, Miles zaczął udzielać pomocy przy wnoszeniu drinków i kanapek na trzecie piętro. Gdy zrobił to po raz pierwszy, jeden z pół tuzina krzepkich mężczyzn stojących na zewnątrz pokoju gry, na pierwszy rzut oka strażnik, odebrał od niego tacę i wniósł ją za niego do środka. Jednak następnej nocy i od tej pory co noc, pozwalano mu wchodzić do pomieszczeń, gdzie odbywał się hazard. Miles został także zobowiązany do kupowania papierosów na parterze każdemu, kto ich potrzebował, nie wyłączając strażników.

Wiedział, że zaczynają go lubić.

Po pierwsze, powodowała to jego usłużność, po drugie, pomimo problemów i niebezpieczeństw związanych z miejscem, w którym przebywał, powracało coś z jego dawnego wesołego usposobienia i pogodnej natury. A po trzecie, LaRocca, który zdawał się przemykać, gdzieś po obrzeżach, został sponsorem Milesa, pomimo że czasami sprawiał, że Miles czuł się, jak wodewilowy aktor.

To wiedza Milesa Eastina o pieniądzu i jego historii fascynowała - zdawało się w nieskończoność - LaRoccę i jego zauszników. Ulubioną pozycją była saga o fałszywych pieniądzach drukowanych przez rządy, którą po raz pierwszy Miles wygłosił w więzieniu. Podczas swoich pierwszych tygodni pobytu w klubie powtórzył ją, popędzany przez LaRoccę, przynajmniej z tuzin razy. Zawsze wywoływała pełne zrozumienia kiwanie głowami, czemu towarzyszyły komentarze o „śmierdzących hipokrytach” i „przeklętych rządowych oszustach”.

Aby uzupełnić swój zbiór opowieści, Miles udał się pewnego dnia do budynku, w którym mieszkał przed uwięzieniem i odzyskał swoje podręczniki. Większość z jego nielicznych rzeczy dawno sprzedano na poczet pokrycia zaległego czynszu, lecz dozorca zatrzymał książki i oddał je Milesowi. Dawniej, Miles był właścicielem kolekcji monet i banknotów, lecz sprzedał ją, kiedy popadł po uszy w długi. Pewnego dnia, być może ponownie zostanie kolekcjonerem, żywił taką nadzieję, pomimo tego, że ta perspektywa

wydawała się niezwykle odległa.

Sięgając do swoich ksiązek, które umieścił w klitce na trzecim piętrze, Miles opowiedział LaRocce i innym o pewnych dziwnych formach, jakie przyjmował pieniądz. Najcięższą walutą w historii, powiedział im, były kamienne dyski, będące w obiegu na wyspie Yap na Pacyfiku aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Przeważnie dyski te miały średnicę stopy, jednakże istniał nominał, który miał szerokość dwunastu stóp i, kiedy coś za niego kupowano, musiał być transportowany na kiju. - A co z resztą? - zadane pytanie utonęło w śmiechach i Miles zapewnił ich, że resztę wydawano w mniejszych kamiennych dyskach.

Dla kontrastu, relacjonował, najłżejszym typem pieniądza były rzadkie gatunki ptasich piór, wykorzystywane na Nowych Hebrydach. Przez stulecia również sól spełniała funkcję pieniądza, szczególnie w Etiopii, nawet Rzymianie używali jej, płacąc swoim robotnikom, stąd wzięło się angielskie słowo „salary”, którego genezą jest „salt”. A na Borneo nie dalej jak w dziewiętnastym stuleciu, powiedział im Miles, legalnym środkiem wymiany były ludzkie czaszki.

Jednakże nieodmiennie, zanim tego rodzaju sesja dobiegła końca, rozmowa wracała z powrotem do fałszywych pieniędzy.

Przy jednej z takich okazji, niezdarny kierowca-goryl, który wałęsał się po całym klubie, podczas gdy jego boss grał w karty na górze, odciągnął na bok Milesa.

- Hej, dzieciaku, gadasz mnóstwo o fałszowaniu szmalu. Rzuć okiem na to - podał mu czysty, szeleszczący banknot dwudziestodolarowy.

Miles wziął banknot i zbadał go. Nie było to dla niego nic nowego. Pracując w First Mercantile American Bank, podejrzan, podrabiane banknoty zwykle przynoszono do niego z powodu jego specjalistycznej wiedzy.

Wielki mężczyzna szeroko się uśmiechnął: - Całkiem dobre, hej?

- Jeśli on jest fałszywy - powiedział Miles - to jest to najlepszy fałszywy banknot, jaki kiedykolwiek widziałem.

- Chcesz kupić parę sztuk? - z wewnętrznej kieszeni goryl wydobyl jeszcze dziewięć dwudziestek. - Daj mi czterdzieści prawdziwych dolców, chłopczyku, a całe dwieście jest twoje.

Taki był mniej więcej kurs wymiany, Miles wiedział o tym, za wysokiej jakości podróbki. Zauważył, że inne banknoty były równie dobre, jak ten pierwszy.

Nieomal odrzuciwszy ofertę, zawahał się. Nie miał zamiaru puszczać w obieg fałszywych pieniędzy, jednak wpadło mu do głowy, że to jest coś, co mógłby przesłać Wainwrightowi.

- Zaczekaj! - powiedział do łamignata i poszedł na górę, do swojego pokoju, gdzie trzymał uciulanych nieco więcej niż czterdzieści dolarów. Pewna ich część pochodziła z pięćdziesięciodolarowej puli Wainwrighta, na resztę złożyły się napiwki, wręczone Milesowi w pomieszczeniach z hazardem. Zabrał pieniądze, przeważnie były to drobne i wymienił je na parterze na fałszywe dwieście dolarów. Później ukrył podrabiane pieniądze w swoim pokoju.

Następnego dnia, uśmiechnięty szeroko Jules LaRocca powiedział do niego: - Słyszałem, że zrobiłeś kolosalny interes - Miles siedział przy swoim biurku księgowego, w biurze, na trzecim piętrze.

- Taki sobie - przyznał.

LaRocca przysunął swój bandzioch bliżej i zniżając głos zapytał: - Chcesz mieć małą rolę w akcji?

Miles powiedział ostrożnie: - Zależy w jakiej.

- Na przykład zrobić wypad do Louisville. Puścić w obieg nieco szmału, który kupiłeś wczoraj wieczór.

Miles poczuł zaciskanie w żołądku, wiedząc, że jeśli się zgodzi i zostanie złapany, ponownie trafi do więzienia i to na znacznie dłużej. Jednakże, jeśli nie podejmie ryzyka, w jakiz sposób dowie się więcej, zaskarbiając sobie zaufanie innych?

- Wszystko polega tylko na pojechaniu samochodem stąd, dotąd. Dostaniesz za to dwie setki.

- Co się stanie, jeśli mnie zatrzymają? Jestem wypuszczony warunkowo i nie wolno mi posiadać prawa jazdy.

- Z prawem jazdy nie ma problemu, jeśli masz zdjęcie - ujęcie z przodu, głowa i ramiona.

- Nie mam, ale mogę sobie zrobić.

- No, to szybko.

Podczas przerwy na lunch, Miles poszedł na piechotę na dworzec autobusowy w śródmieściu i zrobił sobie zdjęcie z automatu. Tego samego popołudnia wręczył je LaRocce.

W dwa dni później, ponownie w godzinach pracy Milesa, jakaś ręka bezszelestnie położyła przed nim mały prostokącik papieru na rejestrach księgowych. Ze zdumieniem stwierdził, że jest to stanowe prawo jazdy z fotografią, którą dostarczył.

Kiedy się odwrócił, za jego plecami stał uśmiechnięty LaRocca: - Lepsza obsługa niż w Urzędzie, co?

Miles powiedział z niedowierzaniem: - Masz na myśli, że ono jest podrabiane?

- Dasz radę odróżnić?

- Nie, nie dam rady - przyjrzał się legitymacji, która wydawała się wyglądać identycznie, jak wydana oficjalnie. - Skąd ją masz?

- Nie martw się tym.

- Nie - powiedział Miles - naprawdę chciałbym wiedzieć. Wiesz, jak bardzo interesuję się takimi rzeczami.

LaRocca spochmurniał; po raz pierwszy w jego oczach pojawiło się podejrzenie: - Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Czyste zainteresowanie. Tak, jak ci powiedziałem - Miles miał nadzieję, że nie widać po nim jego raptownego podenerwowania.

- Niektóre pytania nie są cwane. Facet zadaje ich za dużo, ludzie zaczynają się zastanawiać. Może spotkać go krzywda. Może spotkać go bardzo wielka krzywda.

Miles milczał, LaRocca patrzył na niego. A potem, wydawało się, że chwilowa podejrzliwość ulotniła się.

- Przyjdę jutro wieczorem - powiedział do niego LaRocca. - Dowiesz się, co zrobić i kiedy.

Na następny dzień, wczesnym wieczorem instrukcje zostały dostarczone - ponownie przez niestrudzonego posłańca, LaRocce, który doręczył Milesowi kluczyki do samochodu, kwit z miejskiego parkingu i bilet lotniczy w jedną stronę. Miles miał odebrać samochód - kasztanowy Chevrolet Impala - wyjechać z parkingu i w ciągu nocy dotrzeć do Luisville, a po przybyciu: odprowadzić samochód na parking przy porcie lotniczym, zostawić kwit z parkingu oraz kluczyki pod przednim siedzeniem, starannie usunąć swoje odciski palców, opuścić samochód i wrócić porannym połączeniem do Nowego Jorku.

Najgorszym przeżyciem dla Milesa były pierwsze minuty, kiedy odszukawszy samochód wyjeżdżał z miejskiego parkingu. Zastanawiał się intensywnie: czy Chevrolet jest obserwowany przez policję? Być może ten, kto go parkował, był podejrzanym i śledzono go aż do tego miejsca. Jeśli tak, to był to najbardziej prawdopodobny moment, kiedy mogło wkroczyć prawo. Miles wiedział, że musiało to nieodzownie wiązać się z dużym ryzykiem, inaczej nie szukano by kogoś takiego jak on, do roli kuriera. I, chociaż nie wiedział tego na pewno, przypuszczał, że fałszywe pieniądze - prawdopodobnie mnóstwo ich - schowane były w bagażniku.

A jednak nie wydarzyło się nic, chociaż zaczął się wyzywać napięcia dopiero, gdy zbliżając się do granic miasta, zostawił parking daleko za plecami.

Raz czy dwa, serce zabiło mu mocniej, gdy na autostradzie napotkał policyjne wozy patrolowe, jednak nikt go nie zatrzymał i po niczym nieurozmaiconej podróży dojechał, tuż

przed świtem, do Louisville.

Wydarzyła się tylko jedna rzecz nie ujęta w planie. W odległości około trzydziestu mil od Louisville, Miles zjechał z autostrady i w ciemności pomagając sobie latarką, otworzył bagażnik samochodu. W środku leżały dwie ciężkie walizy, obydwie zamknięte na zamek. Przez ułamek sekundy rozważał, czy by nie włamać się do jednej, lecz zdrowy rozsądek podpowiedział mu, że robiąc to naraziłby siebie na niebezpieczeństwo. A więc zamknął bagażnik, zapisał sobie numery rejestracyjne Impali i ruszył w dalszą drogę.

Bez trudności odnalazł drogę na lotnisko w Louisville i wykonawszy pozostałe polecenia, złapał połączenie powrotne i tuż przed 10 rano znalazł się ponownie w Double-Seven Health Club. Nikogo nie interesowało dlaczego był nieobecny.

Przez resztę dnia Miles był znużony brakiem snu, chociaż zdołał wypełniać swoje obowiązki. Po południu pojawił się rozpromieniony, z grubym cygarem w zębach, LaRocca.

- Odwaliłeś kawał czystej roboty, Miles. Nikt się nie wściekł. Wszyscy są zadowoleni.

- To dobrze - powiedział Miles. - Kiedy dostanę te dwieście dolarów?

- Już dostałeś. Ominsky je zabrał. Poszło na to, co mu jesteś winny.

Miles westchnął. Podejrzewał, że powinien spodziewać się czegoś w tym rodzaju, chociaż zakrawało na ironię, że ryzykował tak bardzo, a skorzystał z tego wyłącznie lichwiarz. Zapytał LaRocci: - Skąd on o tym wiedział?

- O niewielu rzeczach nie wie.

- Przed minutą powiedziałaś, że wszyscy są zadowoleni. Kim są wszyscy? Jeśli robię coś takiego, jak wczoraj, chciałbym wiedzieć, dla kogo pracuję.

- Tak, jak ci powiedziałem: są rzeczy, o które lepiej nie pytać, ani o nich nie wiedzieć.

- Myślę, że tak. - Oczywiście było, że nic się więcej nie dowie. Uśmiechnął się do LaRocci wymuszenie. Pogoda ducha opuściła dzisiaj Milesa, jego miejsce zajęło przygnębienie. Nocna podróż sporo go kosztowała i pomimo podjętego, strasznego ryzyka, uzmysłowił sobie, jak niewiele tak naprawdę się dowiedział.

Czterdzieści osiem godzin później, wciąż pełen obaw, zniechęcony, podzielił się swoimi wątpliwościami z Juanitą.

## 8.

Pracując przez miesiąc w Double-Seven Health Club, Miles Eastin spotkał się z Juanitą dwa razy.

Na pierwszym spotkaniu, w kilka dni po nocnej przejażdżce Juanity z Nolanem



Wainwrightem, kiedy to zgodziła się być pośrednikiem, było im jakoś niezręcznie, obojga przepełniała niepewność. Chociaż telefon w mieszkaniu Juanity zainstalowano bardzo szybko, tak jak obiecywał Wainwright, Miles nie wiedział o tym i pojawił się bez zapowiedzi, w nocy, przyjechawszy autobusem. Po ostrożnej inspekcji przez częściowo uchylone drzwi, Juanita zdjęła łańcuch i wpuściła go do środka.

- Cześć - powitała go Estella. Małe, smagłe dziecko - miniaturka Juanity - spojrzała znad książeczki do kolorowania. Duże, wilgotne, czarne oczy badawczo spoglądały na Milesa. - To ty jesteś tym chudym człowiekiem, który u nas był. Teraz jesteś grubszy.

- Wiem - powiedział Miles. - Najadłem się czarodziejskiej potrawy gigantów.

Estela wybuchnęła cieniutkim śmiechem, ale Juanita patrzyła na niego marszcząc brwi. Powiedział przepaszająco: - Nie było sposobu, aby zawiadomić cię o mojej wizycie. Ale Mr. Wainwright powiedział, że spodziewasz się mnie.

- Ten hipokryta!

- Nie lubisz go?

- Nienawidzę.

- Nie jest on moim ideałem Świętego Mikołaja - powiedział Miles - jednak nie darzę go nienawiścią. Myślę, że robi to, co do niego należy.

- W takim razie niech sam to robi, niech nie wykorzystuje do tego innych.

- Jeśli jesteś tak bardzo wzburzona, dlaczego się zgodziłaś...?

Juanita wykrzyknęła nerwowo: - Czy ty myślisz, że sama sobie nie zadaję tego pytania? *Maldito sea ele dia que lo conoci*. Złożenie tej obietnicy było głupstwem wywołanym chwilą, którego należy żałować.

- Nie musisz niczego żałować. Nikt nie powiedział, że nie możesz się wycofać - powiedział Miles łagodnie. - Wyjaśnię to Wainwrightowi. - Skierował się do wyjścia.

Juanita wściekła się na niego: - A co z tobą? Komu przekazesz swoje informacje? - z irytacją potrząsnęła głową. - Czyś ty stracił zmysły, aby przystać na taką głupotę?

- Nie - powiedział Miles. - Dostrzegłem w tym szansę; do pewnego stopnia jedyną szansę, jednak ty nie musisz być w to zamieszana. Kiedy to sugerowałem, nie przemyślałem wszystkiego do końca. Przepraszam.

- Mamusiu - odezwała się Estela - dlaczego jesteś taka zła?

Juanita schyliła się i przytuliła córeczkę. - *No te procupes, mi cielo*. Złoszczę się na życie, malutka. Na to, jak ludzie postępują z innymi ludźmi. - Nagle zwróciła się do Milesa: - Siadaj, siadaj!

- Jesteś pewna?

- Pewna, czego? Czy masz siadać? Nie, nawet tego nie jestem pewna. *Jednak siadaj!*

Usłuchał jej.

- Podoba mi się twój temperament, Juanito - uśmiechnął się Miles i przez moment, wydawało się jej, że wygląda, tak, jak dawniej, w banku. Kontynuował: - Podoba mi się to i jeszcze coś innego w tobie. Jeśli chcesz znać prawdę, przyczyną, dla której sugerowałem takie rozwiązanie, było to, że musiałbym się z tobą widywać.

- Doskonale, teraz mnie widzisz - Juanita wzruszyła ramionami i przypuszczam, że zobaczymy się jeszcze. A więc złoż swój raport tajnego agenta, a ja przekażę go do Mr. Wainwrighta alias Pająk, przędzącego swoją sieć.

- Nie ma o czym składać raportu, na tym polega mój raport. Przynajmniej na razie. - Miles opisał jej Double-Seven Health Club, jego wygląd, zapach, którym jest przesiąknięty i zobaczył, jak marszczy z obrzydzenia nos. Opisał jej także swoje spotkanie z Julesem LaRoccią, a potem spotkanie z rekinem lichwy, Rosjaninem Ominskym oraz zatrudnienie Milesa na stanowisku klubowego księgowego. W danym momencie, ponieważ Miles przepracował zaledwie kilka dni w Double-Seven, to było wszystko, co wiedział. - Ale dostałem się do środka - zapewnił Juanitę. - To jest to, czego chciał Mr. Wainwright.

- Czasami łatwiej jest dostać się do środka - odpowiedziała - tak, jak do pułapki na kraby, za to wydostać się jest znacznie trudniej.

Słuchająca uważnie Estela zapytała: - Przyjdiesz do nas znowu?

- Nie wiem - rzucił pytające spojrzenie na Juanitę. Ta zmierzyła oboje spojrzeniem i westchnęła.

- Tak, *amorcito* - powiedziała do Esteli. - Tak, on przyjdzie do nas znowu. Juanita wyszła do sypialni i wróciła z dwoma wręczonymi jej przez Nolana Wainwrighta kopertami. Podała je Milesowi. - To dla ciebie.

Duża koperta zawierała pieniądze, mniejsza kartę kredytową Keycharge na fikcyjne nazwisko H.E. LYNCOLP. Wyjaśniła, jakie jest przeznaczenie karty - wezwanie o pomoc.

Miles włożył plastikową kartę kredytową do kieszeni, ale pieniądze zwrócił do koperty i oddał ją Juanicie. - Zabierz to. Jeśli zobaczyliby to u mnie, ktoś mógłby nabrać podejrzeń. Wydaj na siebie i Estelę. Jestem ci to winny.

Juanita zawahała się, a potem, jej głos zabrzmiał łagodniej niż do tej pory, powiedziała: - Przechowam to dla ciebie.

Na następny dzień, w First Mercantile American, Juanita połączyła się wewnętrznym telefonem z Wainwrightem i przekazała swój raport. Starannie nie wymieniła nazwisk swojego i Milesa, ani nazwy Double-Seven Health Club. Wainwright wysłuchał, podziękował

jej i na tym stanęło.

\*

Juanita i Miles spotkali się po raz drugi półtora tygodnia później, w sobotę po południu. Tym razem Miles zapowiedział się przez telefon i, kiedy przyszedł, wydawało się, że zarówno Juanita, jak i Estela ucieszyły się na jego widok. Właśnie wybierały się po zakupy, a więc przyłączył się do nich. Całą trójką buszowali po bazarze i Juanita kupiła polskie kiełbaski i kapustę. Powiedziała do niego: - To będzie na kolację. Zostaniesz z nami?

Zapewnił ją, że tak, dodając, że może wrócić do klubu późno w nocy, albo nawet wcześniej rano.

Podczas spaceru Estela nieoczekiwanie obwieściła Milesowi: - Lubię cię - i wsunęła mu w dłoń swoją małą rączkę. Wywołało to uśmiech Juanity.

Przy kolacji zapanowała swobodna, koleżeńska atmosfera. A kiedy Estela poszła spać, całując Milesa na dobranoc i zostawiając ich samych, Miles wyrecytował swój raport dla Nolana Wainwrighta. Siedzieli obok siebie na sofie. Obracając się w jego stronę, kiedy skończył, powiedziała:

- Jeśli masz ochotę, możesz zostać na noc.
- Ostatnim razem spałaś tam - wskazał na sypialnię.
- Tym razem zostanę tutaj. Estela śpi głęboko. Nie będzie nam przeszkadzać.

Wyciągnął do niej ręce, a ona poddała się ochoczo. Jej lekko uchylone usta były ciepłe, wilgotne i zmysłowe, jakby za nimi ukryta była jeszcze większa słodycz. Jej roztańczony język przyprawił go o dreszcz rozkoszy. Obejmując ją, słyszał jej przyspieszony oddech i czuł, jak wprawia w drzenie drobne, szczupłe ciało tej dziewczęcej kobiety dławiona namiętność, odwzajemnienie jego namiętności. Gdy zbliżyli się jeszcze bardziej, a jego ręce zaczęły ją pieścić, Juanita westchnęła głęboko, teraz poddając się fali rozkoszy, spodziewając się późniejszej ekstazy. Minęło sporo czasu od kiedy wziął ją mężczyzna. Nie kryjąc swojego podniecenia, niecierpliwości, czekała. Pośpiesznie rozłożyli sofę.

To, co nastąpiło, było katastrofą. Jak wierzył, pożądał Juanity ciałem i umysłem. Jednakże, gdy nadeszła chwila, kiedy mężczyzna musi się sprawdzić, jego ciało nie sprostało zadaniu, tak jak powinno. Zdesperowany wyteżył się, skoncentrowany, z przymkniętymi oczami czekał z utęsknieniem, ale nic to nie zmieniło. Rozpalony, nieustępliwy sztylet młodego mężczyzny stał się sflaczały i niezdarny. Juanita próbowała ukoić go, pomóc mu: - Nie przejmuj się, Miles, kochanie, bądź cierpliwy. Pozwól, że ci pomogę.

Spróbowali raz, a potem drugi. W końcu stało się jasne, że to nie ma sensu. Miles upadł na plecy, zawstydzony i bliski płaczu. Nieszczęśnik wiedział, że jego impotencję

wywołuje świadomość tego, że był homoseksualistą w więzieniu. Wierzył, łudził się, że nie utrudni to mu kontaktów z kobietami, ale niestety tak się stało. Miles doszedł do żalosalnej konkluzji: teraz przekonał się ponad wszelką wątpliwość. Nie jest już mężczyzną.

W końcu, wyczerpani, nieszczęśliwi, nienasyчени, zapadli w sen.

W nocy Miles przebudził się, przewracał się niespokojnie przez chwilę i wstał. Juanita usłyszała go i zapaliła lampkę obok łóżka. Zapytała: - Co się stało?

- Cały czas myślałem - powiedział. - Nie mogłem spać.

- Myślałeś, o czym?

To wtedy powiedział jej o tym - siedząc wyprostowany, z częściowo odwróconą głową, tak aby nie napotkać wzroku Juanity; powiedział jej wszystko o tym, co przeszedł w więzieniu, poczynając od zbiorowego gwałtu; o stosunkach ze swoim „chłopakiem” Karlem w ramach samoobrony; o życiu we wspólnej celi razem z olbrzymim Murzynem; o sprawiających mu coraz większą przyjemność stosunkach homoseksualnych. Opowiadał o swoich ambiwalentnych uczuciach, jakie żywił wobec Karla; o tym, że ciągle wspomnienia o jego łagodności i delikatności wiążą się z uczuciem... afektu?... miłości? Nawet teraz nie był tego pewny.

W tym momencie Juanita przerwała mu: - Ani słowa więcej! Dość już usłyszałam. Niedobrze mi się robi.

Zapytał jej: - A jak myślisz, jak ja się czuję?

- *No quiero saber*. Ani nie wiem, ani mi na tym nie zależy - jej głos odbijał przerażenie i wstręt, które poczuła.

Gdy tylko nastał świt, ubrał się i wyszedł.

\*

Minęły dwa tygodnie. Ponownie nastąpiło sobotnie popołudnie - jak przekonał się Miles, była to najlepsza pora, aby się niepostrzeżenie wyrwać z klubu sportowego. Wciąż jeszcze odczuwał trudy szarpającej nerwy, nocnej podróży do Louisville sprzed dwóch dni, ponadto gnębił go brak jakichkolwiek postępów.

Zadręczał się poza tym myślą, czy powinien jeszcze raz odwiedzić Juanitę; głowił się, czy ona będzie chciała się z nim zobaczyć. Jednakże doszedł do wniosku, że musi do niej pójść przynajmniej jeszcze raz. Kiedy do niej przyszedł, zachowywała się rzeczowo i trzeźwo, tak jakby przeszła do porządku dziennego i zostawiła za sobą to, co wydarzyło się między nimi ostatnio.

Wysłuchiwała jego raportu, po którym zwierzył się jej ze swych wątpliwości: - Po prostu nie znajduję niczego ważnego. No dobrze, dogadałem się z Julesem LaRocą i tym facetem,

który sprzedał mi te sfałszowane dwudziestki, ale oni są małymi płótkami. A kiedy wypytyuję LaRocce - na przykład o to, skąd pochodzą fałszywe prawa jazdy - zamyka się w sobie i staje się podejrzliwy. Nie mam teraz większego pojęcia o grubych rybach z tego gangu, czy o tym, co ma miejsce poza Double-Seven niż wtedy, kiedy zaczynałem.

- Nie można dowiedzieć się wszystkiego w ciągu miesiąca - powiedziała Juanita.

- Być może nie ma tam czego szukać - przynajmniej nie tego, czego chce Wainwright.

- Być może nie. Ale jeśli tak jest, to nie twoja wina. Prócz tego, możliwe, że odkryłeś więcej, niż zdajesz sobie z tego sprawę. Są fałszywe banknoty, które mi wręczyłeś, numer rejestracyjny samochodu, którym jechałeś... - Który najprawdopodobniej był kradziony.

- Pozwólmy, aby Mr. Sherlock Holmes Wainwright się tego dowiedział. - Nagle Juanicie wpadł do głowy pomysł. - Co stało się z twoim biletem lotniczym? Tym, który ci wręczyli na drogę powrotną?

- Wykorzystałem go.

- Zawsze wręczana jest kopia.

- Może ja... - Miles pomacał marynarkę; miał na sobie to samo ubranie, co podczas podróży do Louisville. Koperta lotnicza była w kieszeni, a w niej kopia biletu lotniczego.

Juanita odebrała od niego i jedno i drugie. - Być może, ktoś coś z tego się dowie. I odbiorę za ciebie twoje czterdzieści dolarów, które zapłaciłeś za fałszywe banknoty.

- Bardzo się o mnie troszczysz.

- *Por qué no?* Wydaje się, że ktoś musi.

Wróciła Estela, która była u przyjaciół w pobliskim mieszkaniu. - Cześć - powiedziała - czy zostaniesz znowu z nami?

- Nie dzisiaj - powiedział do niej. - Wkrótce wychodzę.

Juanita zapytała ostro: - Dlaczego musisz?

- Nie muszę. Myślałem po prostu...

- W takim razie zjesz tutaj kolację. Esteli będzie się to podobało.

- Oj, to dobrze - ucieszyła się Estela. Zapytała Milesa: - Poczytasz mi bajkę?

Kiedy odpowiedział jej, że tak, przyniosła książkę i usiadła uszczęśliwiona na jego kolanie.

Zrobił to ponownie po kolacji, zanim Estela powiedziała dobranoc i poszła spać.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Miles - powiedziała Juanita, wychodząc z sypialni i zamykając za sobą drzwi. Kiedy przygotowywała Estelę do spania, wstał, przygotowany do wyjścia, ale ona przysunęła się do niego: - Nie, zostań. Jest coś, co chcę ci powiedzieć.

Tak, jak poprzednio, usiedli obok siebie na sofie w pokoju. Juanita mówiła wolno,

dobierając słowa.

- Ostatnim razem, po twoim wyjściu, ogarnął mnie żal z powodu okrucieństwa tego, co sobie pomyślałam i co powiedziałam, kiedy tutaj byłeś. Nie powinnam cię zbyt pochopnie osądzać, a jednak tak właśnie postąpiłam. Wiem, że cierpiałeś w więzieniu. Nie byłam tam, ale być może mogę się domyślić, jak było tam źle. Skąd ktokolwiek może wiedzieć, o ile sam przez to nie przeszedł, jak mógłby się zachować? Co do człowieka, o którym mówiłeś, Karła, jeśli był on dobry, gdy tak wiele było okrucieństwa, to powinno się liczyć najbardziej.

Juanita przerwała, rozważyła coś i mówiła dalej: - Kobiecie trudno jest zrozumieć, jak mężczyźni mogą się kochać w ten sposób, który opisałeś. Jednak wiem, że są kobiety, które kochają się w ten sam sposób, tak jak i mężczyźni, i być może, kiedy wszystko jest wypowiedziane, taka miłość jest lepsza niż żadna, lepsza niż nienawiść. A więc zapomnij o bolesnych słowach, które powiedziałam i wspominaj swojego Karła, przyznając się przed sobą, że go kochałeś - podniosła wzrok i popatrzyła wprost na Milesa. - Kochałeś go, prawda?

- Tak - powiedział. Jego głos zabrzmiał cicho. - Kochałem go.

Juanita skinęła głową. - Tak brzmi znacznie lepiej. Być może teraz pokochasz innych mężczyzn. Nie wiem. Nie rozumiem nic z tego - a jedynie, że miłość zawsze jest lepsza, bez względu, gdzie się ją znajduje.

- Dziękuję, Juanito. - Miles zobaczył, że ona płacze i stwierdził, że jego własna twarz jest mokra od łez.

Bardzo długo siedzieli w milczeniu, wsłuchując się w sobotnio-wieczorne odgłosy ruchu na ulicach, w głosy dochodzące z ulicy przed budynkiem. Nagle zaczęli mówić, oboje naraz - jak przyjaciele, szczerzej niż kiedykolwiek do tej pory. Zapomnieli, gdzie są, zapomnieli o upływie czasu; zatopieni w rozmowie do późna w nocy, o sobie, o swoich przeżyciach, czego się nauczyli, o tym, o czym kiedyś marzyli, o nadziejach, do czego jeszcze chcieliby dojść. Mówili, aż senność stłumiła ich głosy. Wtedy, wciąż siedząc obok siebie, trzymając się za ręce, zapadli w sen.

Miles obudził się pierwszy. Leżał w niewygodnej pozycji, odrętwiały na całym ciele... było jednakże coś, co napępniało go podnieceniem.

Delikatnie obudził Juanitę, poprowadził ją na dywan przed sofą, gdzie leżały rozłożone przez niego poduszki. Łagodnie, z miłością rozebrał ją, a potem siebie, po czym pocałował, otoczył ramionami i, pewny siebie wszedł w nią, pchnąwszy siebie mocno do przodu, cudownie do środka, podczas gdy Juanita schwyciła go i zacisnęła się na nim, wydając głośne okrzyki radości.

- Kocham cię, Miles! *Cario mio*, kocham cię!

Wtedy dowiedział się, dzięki niej, że ponownie odnalazł się, jako mężczyzna.

## 9.

- Zadam panu dwa pytania - powiedział Alex Vandervoort. Mówił mniej oschle niż zazwyczaj; był po części zamyślony, a po części oszołomiony tym, co właśnie przeczytał. - Po pierwsze, jak na miłość boską, udało ci się dotrzeć do tych informacji? Po drugie, do jakiego stopnia jest to wiarygodne?

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu - powiedział Vernon Jax - odpowiem na nie w odwrotnej kolejności.

Znajdowali się w gabinecie Alexa w FMA Headquarters Tower, było późne popołudnie. Na zewnątrz panowała cisza. Większość personelu 36-go piętra już odeszła do domu.

Prywatny detektyw, którego przed miesiącem Alex wynajął do przeprowadzenia niezależnej oceny Supranational Corporation - jak to uzgodnili, węszenia przeprowadzonego z zewnątrz - przesiedział nie przeszkadzając, spokojnie czytał gazetę, podczas gdy Alex przestudiował siedemdziesięciostronicowy raport, włącznie z dodatkiem, zawierającym fotokopie dokumentów, który osobiście dostarczył Jax.

Dzisiaj, Vernon Jax wywierał, jeśli cokolwiek można by było o nim powiedzieć, jeszcze mniej korzystne wrażenie niż ostatnim razem. Niewykluczone, że wyświechtany, niebieski garnitur, który miał na sobie, był darowizną wzgardzoną przez Armię Zbawienia. Skarpetki beznadziejnie obwisły naokoło jego kostek, ponad butami jeszcze bardziej zaniedbanymi niż poprzednio. To, co zostało z jego włosów sterczało z jego łysiejącej czaszki, jak całkowicie zużyte wiórki do zmywania naczyń. Mimo wszystko, było całkowicie jasne, że braki w krawieckim szyku Jax nadrabiał z nawiązką swymi zdolnościami wywiadowczymi.

- Mówiąc o wiarygodności - powiedział. - Jeśli pyta pan, czy fakty, które wymieniłem mogą być przedstawione przed sądem, w ich aktualnej postaci, jako dowody, odpowiedź brzmi - nie. Ale jestem pewny, że wszystkie informacje są autentyczne; wykluczyłem wszystko, co nie zostało sprawdzone przynajmniej w dwóch dobrych źródłach, a w niektórych przypadkach w trzech. Jest coś jeszcze, moja reputacja faceta zawsze docierającego do prawdy jest moim najcenniejszym kapitałem. Cieszę się dobrą reputacją i zamierzam ją zachować.

- Teraz: jak ja to robię? No cóż, ludzie, dla których pracuję zwykle pytają mnie o to i

przypuszczam, że należy się panu wyjaśnienie, nawet, jeśli zatrzymam pewne informacje dla siebie, te, które określa się mianem „tajemnicy rzemiosła” oraz „ochrony źródeł”.

- Pracowałem dla Departamentu Skarbu przez dwadzieścia lat, najdłużej na stanowisku inspektora IRS i pielęgnuję moje kontakty, nie tylko tam, ale i w wielu innych miejscach. Niewielu wie o tym, Mr. Vandervoort, ale praca inspektora polega na wymianie poufnych informacji, a w moim zawodzie nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś będzie tobie potrzebny albo ty komuś. Ty pomagasz komuś innemu w tym tygodniu, prędzej czy później on zrobi coś dla ciebie. W ten sposób, także, stajesz się i dłużnikiem i wierzycielem a splata - czy raczej cynk w wywiadzie - dotyczy obu stron. A więc, nie tylko sprzedaję panu, gdy pan mnie zatrudnia, moją finansową wiedzę, o której myślę, że jest całkiem niezłą, ale także pajęczynę kontaktów. Niektóre mogłyby stanowić dla pana niespodziankę.

- Mam dość niespodzianek na dzisiaj - powiedział Alex. Dotknął leżącego przed nim raportu.

- W każdym razie - Jax powiedział - to w taki sposób zebrałem większość tego, co tam jest. Reszta to mozolna praca, cierpliwość i wiedza pod jakie kamienie zajrzeć.

- Rozumiem.

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym wyjaśnić, Mr. Vandervoort, przypuszczam, że nazwałbym to dumą osobistą. Widziałem, jak patrzył pan na mnie przy okazji obu naszych spotkań i nie dbał pan zbyt o to, co pan zobaczył. Doskonale, chcę, aby właśnie takim widzieli mnie ludzie, ponieważ człowiek, który niczym się nie wyróżnia, zaniedbany, nie jest tak łatwy do zauważenia, nie będzie traktowany poważnie przez tych, których śledzi. Działa to na korzyść także i w inny sposób, ponieważ ludzie, z którymi rozmawiam, myślą, że nie jestem nikim ważnym i nie mają się na baczności. Nie byłoby tak, jeślibym przypominał w najmniejszym stopniu kogoś takiego, jak pan. A więc to dlatego i powiem panu szczerze: w dniu, kiedy zaprosi mnie pan na ślub swojej córki będę tak samo schludny, jak inni goście.

- Jeśli kiedykolwiek będę miał córkę - powiedział Alex - zachowam to w pamięci.

Gdy Jax oddalił się, przestudiował szokujący raport ponownie. Obfitował on, pomyślał, w niezwykle poważne implikacje dla First Mercantile American Bank. Potężny gmach Supranational Corporation - SuNatCo - kruszył się i był na granicy runięcia. Lewis D'Orsey, przypomniał sobie Alex, wspominał o pogłoskach o „wielkich stratach, których nie umieszczono w sprawozdaniach... szachrajskich praktykach księgowych w przedsiębiorstwach podległych... Big George'u szukającym subsydiów à la Lockheed”. Vernon Jax potwierdził je wszystkie i odkrył znacznie, znacznie więcej.

Było zbyt późno, aby przedsięwziąć cokolwiek dzisiaj, zdecydował Alex. Miał przed



sobą całą noc na rozmyślania, w jaki sposób powinny być użyte zdobyte informacje.

## 10.

Rumiana na co dzień twarz Jerome'a Pattertona pokryła się jeszcze głębszą czerwienią. Protestował: - Do licha! To, o co prosisz, jest śmieszne.

- Ja nie proszę - Alexander Vandervoort mówił głosem napiętym od gniewu, który kipiał w nim przez całą noc: - Mówię ci - *zrób to!*

- Prosisz, czy mówisz - co to za różnica? Chcesz, abym podjął arbitralnie decyzję działania bez wystarczających dowodów.

- Później przedstawię ci ich mnóstwo. Mocnych dowodów. Teraz nie ma na to czasu.

Znajdowali się w prezydenckim gabinecie FMA, gdzie od rana Alex czekał na przybycie Pattertona.

- Giełda w Nowym Jorku jest otwarta od piętnastu minut - ostrzegł go Alex. - Straciliśmy już tyle czasu i tracimy go jeszcze więcej. Ponieważ jesteś jedyną osobą, która może wydać polecenie do departamentu funduszy powierniczych sprzedania posiadanych przez nas akcji Supranational.

- Nie zrobię tego! - Patterton podniósł głos. - Ponadto, cóż to znaczy? Myślisz, że kim ty jesteś, wdzierając się tutaj w ten sposób, wydając rozkazy...

Alex spojrział przez ramię. Drzwi do gabinetu były otwarte. Podszedł do nich i je zamknął.

- Powiem ci, kim ja jestem, Jerome. Jestem facetem, który ciebie ostrzegł, który ostrzegł Radę przed tak głębokim zaangażowaniem w SuNatCo. Sprzeciwiałem się zakupom akcji przez departament funduszy, jednakże nikt - nie wyłączając ciebie - nie słuchał. Teraz Supranational zapada się pod ziemię - Alex pochylił się nad biurkiem i uderzył mocno pięścią w blat. Zaczerwioną twarz, z oczami ciskającymi iskry, przysunął do twarzy Pattertona. - Czy ty to rozumiesz? Supranational może pociągnąć za sobą ten bank.

Patterton był wstrząśnięty. Opadł ciężko na fotelu za biurkiem. - Jednakże czy *rzeczywiście* SuNatCo wpadła w poważne tarapaty? Jesteś tego *pewny*?

- Jeśli nie, czy ty myślisz, że stałbym tutaj przed tobą, zachowując się w ten sposób? Czy nie rozumiesz, że daję ci szansę ocalenia czegokolwiek z czegoś, co i tak zakończy się katastrofą? - Alex wskazał na swój zegarek. - Teraz mija *godzina* od kiedy rynek jest otwarty. Jerome, weź telefon i wydaj to polecenie!

Mięśnie na całej twarzy prezydenta nerwowo drgnęły. Nigdy nie był silny, ani

zdecydowany, reagował raczej na sytuacje, nie tworzył ich. Często był zmienny pod wpływem silnego nacisku, tak jak to robił teraz Alex.

- Na miłość Boską, Alex, zlituj się, mam nadzieję, że wiesz, co robisz - Patterton sięgnął po jeden z dwóch aparatów telefonicznych, które stały na jego biurku, zawahał się i podniósł słuchawkę.

- Połączcie mnie z Mitchellem z funduszy... Nie, zaczekam... Mitch? Tu Jerome. Słuchaj uważnie. Chcę, abyś wydał polecenie sprzedania natychmiast całego pakietu Supranational, jaki jest w naszym posiadaniu... Tak, *sprzedaj*. Do ostatniej akcji. - Patterton wysłuchał, a potem powiedział niecierpliwie: - Tak, wiem, co to wywoła na rynku i wiem, że już stoją one nisko. Widziałem wczorajsze notowania. Zaabsorbujemy straty. Jednak mimo wszystko sprzedaj... Tak, wiem, że nie jest to rutynowe - jego wzrok szukał Alexa, jakby dla potwierdzenia. Ręka trzymająca słuchawkę drżała, kiedy powiedział: - Nie ma czasu na zebrania. A więc zrób to! Nie trać...

Po odwieszeniu słuchawki, Patterton nalał i wypił szklankę wody. Powiedział do Alexa: - Słyszałeś, co powiedziałem. Notowania już spadły. Nasza wyprzedaż obniży je jeszcze bardziej. Dostaniemy niezłe cięgi.

- Mylisz się - poprawił go Alex. - Nasi klienci - ludzie, którzy *zaufali nam*, powierzając swoje pieniądze - dostaną cięgi. Mimo wszystko byłyby one większe, gdybyśmy zwlekali. Za tydzień SEC może unieważnić tę wyprzedaż.

- Unieważnić? Dlaczego?

- Mogą zarządzić, że byliśmy w posiadaniu zakulisowych informacji, które powinniśmy zgłosić, aby spowodować wstrzymanie obrotu tymi akcjami.

- Co to za informacje?

- Że Supranational jest na krawędzi bankructwa.

- Jezus! - Patterton zerwał się z swojego biurka i odwrócił się, mrużąc pod nosem:

- SuNatCo! Jezu Chryste, SuNatCo! - Teraz, zwracając się gwałtownie do Alexa, wykrzyknął:

- A co z naszymi wierzytelnościami? *Pięćdziesiąt milionów*.

- Sprawdziłem. Niemal cały kredyt został wykorzystany.

- Bilans kompensacyjny?

- Spadł poniżej miliona.

Zapadła cisza, przzerwana jedynie głębokim westchnieniem Pattertona. Nagle opanował się. - Powiedziałaś, że dysponujesz mocnymi dowodami. Oczywiście wiesz o czymś. Lepiej powiedz mi to.

- Możliwe, że łatwiej będzie, gdy przeczytasz to - Alex położył raport Jaxa na

prezydenckim biurku.

- Przeczytam to później - powiedział Patterton - w tej chwili, *ty* powiedz mi, co to jest i co zawiera.

Alex opowiedział o pogłoskach na temat Supranational, które przekazał Lewis D'Orsey i o swojej decyzji zatrudnienia detektywa - Vernona Jaxa.

- To, co Jax umieścił w raporcie, jest absolutnie rzetelne - oświadczył Alex. - Przez całą noc i dziś rano telefonowałem tu i ówdzie, potwierdzając niektóre z jego oddzielnych sprawozdań. Wszystko się sprawdziło. Faktem jest, że wiele z tego, co zostało powiedziane, można było odkryć, cierpliwie dokopując się do informacji - tyle, że nikt tego nie zrobił, ani, jak do tej pory, nie złożył mozaiki. Na dodatek, Jax otrzymał poufne informacje, włącznie z dokumentami, przypuszczam dzięki...

Patterton przerwał mu zrzędząc: - Dobrze, już dobrze. Dajmy sobie z tym wszystkim spokój. Powiedz mi, co jest w treści.

- Ujmę to w czterech słowach: Supranational nie ma pieniędzy. W ciągu minionych trzech lat korporacja poniosła olbrzymie straty, a przetrwała dzięki prestiżowi i kredytom. Nastąpiły gigantyczne pożyczki na spłatę długów; ponowne pożyczki na spłatę *tych* długów; ponowne pożyczki i tak w kółko. Tego, czego im brak, to prawdziwej gotówki.

Patterton sprzeciwił się: - Ależ SuNatCo ogłaszał znakomite zyski, rok w rok, i zawsze wypłacał dywidendy.

- Wygląda na to, że dywidendy w kilku minionych latach wypłacono pożyczonymi pieniędzmi. Reszta to ekstrawagancka księgowość. Wiemy, jak można to robić. Mnóstwo największych, najbardziej renomowanych firm korzysta z tych samych metod.

Prezydent banku, rozważył to oświadczenie, a potem powiedział ponuro: - Był czas, kiedy podpis księgowego na finansowym oświadczeniu oznaczał jego rzetelność. Już tak nie jest.

- Tutaj - Alex dotknął raportu, leżącego między nimi na biurku - są przykłady na to, o czym mówimy. Do najgorszych należy Greenapastures Land Development. To jest jedno z przedsiębiorstw podległych SuNatCo.

- Wiem, wiem.

- W takim razie może wiesz o tym, że Greenapastures ma rozległe posiadłości w Teksasie, Arizonie i w Kanadzie. Większość z ich działek ziemskich położona jest w zapadłych dziurach i zanim zaczną się rozwijać, niewykluczone, że upłynie jedna generacja. To, co robiło Greenapastures to sprzedaż ziemi spekulantom, akceptując bardzo niskie przedpłaty w ramach obwarowanych zabezpieczeniami porozumień i odsuwając spłatę całości

daleko w przyszłość. W dwóch przypadkach, ostatnie raty, wynoszące w sumie osiemdziesiąt milionów dolarów, przypadają za czterdzieści lat od dzisiaj - dobrze w dwudziestym pierwszym wieku. Te raty być może nigdy nie zostaną spłacone. Jednakże na arkuszach bilansowych Greenapastures i Supranational te osiemdziesiąt milionów dolarów ukazano w bieżących zyskach. To są ledwie dwa porozumienia. Jest ich więcej, jedynie na mniejszą skalę, opieranych na tego samego rodzaju chińskiej księgowości. Nie mówiąc o tym, że to, co działo się w jednym przedsiębiorstwie podległym SuNatCo, było powtarzane w innych.

Alex przerwał, a potem dodał: - Dzięki temu, wszystko, oczywiście, wspaniale wyglądało na papierze i podbiło - do nierealistycznej wysokości - kurs akcji Supranational.

- Ktoś zrobił fortunę - stwierdził gorzko Patterton. - Na nieszczęście to nie my. Czy mamy jakieś pojęcie o rozmiarach zadłużenia SuNatCo?

- Tak. Wygląda na to, że Jaxowi udało się zajrzeć do archiwów podatkowych, na których uwidocznione są odpisy odsetek od zaciągniętych kredytów. Ocenia on krótkoterminowe zadłużenie, włącznie z filiami, na miliard dolarów. Z czego pięćset milionów dolarów przypada, jak się zdaje, na bankowe pożyczki. Reszta to głównie dziewięćdziesięciodniowe papiery komercyjne, którymi rolowali.

Papiery komercyjne, jak o tym obydwaj wiedzieli, były pisemnym zobowiązaniem zwrotu pożyczonych pieniędzy, IOU wraz z określonymi odsetkami, jednakże oparte były one wyłącznie na reputacji pożyczającego. Rolowaniem nazywano ciągle wypuszczanie nowych serii IOU, aby wykupić poprzednie, plus odsetki.

- Jednak docierają już do granicy zadłużania się - powiedział Alex. - Tak przynajmniej uważa Jax. O jednym przekonałem się sam, że kupcy papierów komercyjnych zaczynają być zaniepokojeni.

Patterton zamyślił się głęboko: - Tak samo rozpadł się Penn Central. Wszyscy wierzyli, że koleje są takim *blue chipem*, jak IBM, General Motors, tylko do kupienia i trzymania w pończosze. Raptownie, w ciągu jednego dnia, Penn Central został wykupiony, starty z powierzchni ziemi, bez śladu.

- Dodaj jeszcze kilka wielkich nazw z tych czasów - przypomniał mu Alex.

Ta sama myśl pojawiła się u obydwu: czy po Supranational First Mercantile American Bank zostanie wpisany na tę samą listę?

Rumiana twarz Pattertona okryła się bladością. Zaapelował do Alexa:

- Na czym stoimy? - Po wodzostwie nie zostało śladu. Prezydent banku poległ całkowicie na młodszym mężczyźnie.

- Wiele zależy od tego, jak długo Supranational utrzyma się na powierzchni. Jeśli

przetrwają kilka miesięcy, nasza dzisiejsza wyprzedaż ich akcji może zostać zignorowana, a w sprawie pogwałcenia Federal Reserve Act dochodzenie może nie być zbyt szczegółowe. Jeśli załamanie nastąpi szybko, będziemy w poważnych kłopotach - z SEC na karku za nie ujawnienie tego, co wiemy, z Comptrollerem of Currency za nadużycie zaufania, no i w sprawie pożyczki - z Fed Reserve. Na koniec, nie muszę ci tego przypominać, stoimy w obliczu natychmiastowej straty pięćdziesięciu milionów dolarów i zdajesz sobie sprawę, jaki to będzie miało skutek dla tegorocznego bilansu zysków i strat, a więc rozlegną się rozwścieczone głosy udziałowców, domagające się czyjejs głowy. Na koniec wszystkiego, dyrektorzy mogą zostać podani do sądu.

- *Jezus!* - Patterson powtórzył - *Jezu Chryste!* - Wyjął chusteczkę i obtarł twarz oraz jajowate sklepienie czaszki.

Bez litości, Alex ciągnął dalej: - Jest jeszcze coś, nad czym musimy się zastanowić - publiczny rozgłos. Jeśli Supranational pójdzie na dno, będzie dochodzenie, ale nawet przed tym prasa rzuci się na tę historię i przeprowadzi śledztwo na własną rękę. Niektórzy z reporterów finansowych są w tym całkiem niezli. Kiedy zaczną się pytania, mało prawdopodobnym jest, aby bank nie został zauważony i rozmiary naszych strat zostaną rozgłoszone. Tego rodzaju wiadomości mogą wprawić depozytariuszy w zaniepokojenie. Mogą wyciągnąć z kont pokaźne kwoty.

- Masz na myśli obłężenie banku! To nie do pomyślenia.

- Nie, nie jest to nie do pomyślenia. Zdarzyło się to gdzie indziej - przypomnij sobie nowojorskiego Franklina. Jeśli jesteś depozytariuszem, obchodzi cię tylko jedna rzecz: czy twoje pieniądze są bezpieczne. Jeśli masz co do tego wątpliwości, zabierasz je - bardzo szybko.

Patterson napił się ponownie wody, a potem zgarbiony, bezwładnie opadł na krzesło. Jego twarz stała się jeszcze bielsza, o ile to było możliwe.

- Proponuję - powiedział Alex - abyś natychmiast zwołał posiedzenie komitetu do spraw polityki monetarnej i skoncentrowanie się w przeciągu następnych paru dni na utrzymaniu maksymalnej płynności. W ten sposób, będziemy przygotowani, jeśli nastąpi nagły odpływ gotówki.

Patterson pokiwał głową. - Dobrze.

- Oprócz tego, niewiele możemy zrobić, jedynie się modlić. - Po raz pierwszy od czasu, kiedy tutaj wszedł, Alex uśmiechnął się. - Może powinniśmy polecić Roscoe, aby to zrobił.

- *Roscoe!* - wykrzyknął Patterson, jakby sobie go nagle przypomniał. - *To on*

studiował liczby podane przez Supranational, on rekomendował udzielenie pożyczki, zapewniał, że wszystko wygląda wspaniale.

- Roscoe nie był jedynym - napomniął go Alex. - Ty i Rada wspieraliście go. I wielu, wielu innych przyglądało się tym samym liczbom i doszło do tych samych wniosków.

- Ty nie.

- Byłem niespokojny, podejrzliwy, może tak. Jednak nie miałem zielonego pojęcia, że SuNatCo jest w takiej sytuacji.

Patterton podniósł słuchawkę tego samego telefonu, przez który rozmawiał wcześniej.

- Proszę poprosić Mr. Heywarda, aby przyszedł do mnie - nastąpiła pauza, a potem Patterton warknął: - Nie dbam o to, czy jest z nim *Bóg*. Potrzebuję go zaraz - rzucił słuchawką o widełki i jeszcze raz otarł twarz.

Drzwi gabinetu otworzyły się miękko i wszedł Heyward. Powiedział:

- Dzień dobry, Jerome - i skinął chłodno Alexowi.

- Zamknij drzwi - burknął Patterton.

Wyglądając na zaskoczonego, Heyward zrobił to. - Powiedziano mi, że to pilne. Jeśli nie, chciałbym...

- Powiedz mu o Supranational, Alex - powiedział Patterton.

Twarz Heywarda zamarła.

Spokojnie i rzeczowo, Alex powtórzył najważniejsze rzeczy z raportu Jaxa. Złość, która nie dawała mu spokoju w nocy i rano - złość na krótkowzroczną głupotę i chciwość, które przywiodły bank nad brzeg przepaści - opuściła go teraz. Czuł jedynie żal. Żal, jak wielkie zbliżają się straty, żal za zmarnowanych tyle wysiłków. Przypomniał sobie z wyrzutem, jak inne wartościowe projekty zostały obcięte, tak aby pieniądze mogły być skierowane na pożyczkę dla Supranational. Przynajmniej, pomyślał, śmierć oszczędziła Benowi Rosselli tej chwili.

Roscoe Heyward zaskoczył go. Alex spodziewał się sprzeciwu, być może nawet wybuchu. Nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego, Heyward wysłuchał spokojnie, wtrącając tu, czy tam pytanie, jednak powstrzymał się od komentarzy. Alex przypuszczał, że jego słowa wzmocniły informacje, które dotarły już do Heywarda, albo jego domysły.

Gdy Alex skończył, zapadła cisza.

Patterton, który odzyskał nieco ze swej pewności siebie, powiedział:

- Dziś po południu zbierzemy się na posiedzeniu komitetu monetarnego, aby przedyskutować problem płynności. W tym czasie, Roscoe, porozum się z Supranational i sprawdź co, jeśli w ogóle, możemy uratować z udzielonego im kredytu.

- To jest kredyt na żądanie - powiedział Heyward - możemy zażądać zwrotu w każdej chwili.

- W takim razie, zrób to. Zaraz. Ustnie dzisiaj i poprzyj to pismem. Nie ma wielkiej nadziei, aby SuNatCo miał pięćdziesiąt milionów dolarów w gotówce pod ręką; nawet rzetelne przedsiębiorstwo nie trzyma takiej sumy w kasie. Jednakże coś mogą mieć, chociaż nie mam złudzeń. Jak by nie było, coś musimy robić.

- Zatelefonuję do Quartermaina natychmiast - powiedział Heyward. - Czy mogę zapoznać się z tym raportem?

Patterton rzucił okiem na Alexa.

- Nie będę oponował - powiedział Alex - jednak sugeruję, abyśmy go nie powielali. I im mniej ludzi będzie o nim wiedziało, tym lepiej.

Heyward kiwnął głową na zgodę. Wydawał się niespokojny, pragnący szybko się oddalić.

## 11.

Alex Vandervoort częściowo miał rację w swoich sugestiach, że Roscoe Heyward posiadał pewne własne informacje. Do Heywarda dotarły plotki, że Supranational znalazła się w opałach oraz dowiedział się, w ciągu minionych paru dni, że niektóre z komercyjnych papierów SuNatCo spotykają się z oporem inwestorów. Heyward był ponadto obecny na posiedzeniu Rady Nadzorczej Supranational - swoim pierwszym posiedzeniu - i wyczuł, że dyrektorom nie dostarczono szczerzej i wyczerpującej informacji. Jednakże, jako „nowy chłopiec”, powstrzymał się od zadawania pytań, odkładając indagowanie na później. Na dodatek, po zebraniu był świadkiem spadku wartości akcji Supranational na giełdzie i nie dalej, jak wczoraj, zdecydował się doradzić departamentowi funduszy powierniczych banku zmniejszyć nieco posiadany pakiet. Na nieszczęście - gdy Patterton wezwał go rano - wciąż jeszcze nie zrealizował swoich zamiarów. Jednakże ani to, co docierało do jego uszu, ani, co by sugerowały jego domysły nie wskazywało na to, aby sytuacja była aż tak nagła i tak zła, jak przedstawiał to raport wręczony przez Vandervoorta.

Zarazem, usłyszawszy najważniejsze tezy raportu, Heyward nie podważył go. Zarysowany obraz był ponury i wstrząsający, lecz instynkt ostrzegł go, że, jak we wszystkim, co robił Vandervoort, raport jest zapięty na ostatni guzik.

Z tego powodu Heyward na spotkaniu przeważnie milczał, wiedząc, że - na tym etapie - niewiele może powiedzieć. Jednak jego mózg nie pozostał bierny, zapalały się w nim

alarmowe światełka, kiedy myślał, rozważał pomysły, ewentualności i możliwe drogi wyjścia dla siebie. Było kilka kroków, które trzeba było przedsięwziąć niezwłocznie, chociaż, zanim to uczyni, musi uzupełnić swoją wiedzę, studiując raport Jaxa. Wróciwszy do swojego biura, Heyward pośpiesznie załatwił zaległe sprawy z osobą, która złożyła mu wizytę, a potem przystąpił do czytania.

Szybko przekonał się, że Alex Vandervoort dokładnie streścił główne punkty raportu i dokumenty dowodowe. Vandervoort nie wspomniał o pewnych szczegółach wywierania nacisku w Waszyngtonie w poszukiwaniu gwarantowanego przez rząd kredytu, aby utrzymać wypłacalność Supranational. Z apelem o tego rodzaju kredyt zwrócono się do członków Kongresu i w Departamencie Handlu oraz w Białym Domu. W pewnym momencie, padło stwierdzenie, że Quartermain zabrał wiceprezydenta, Byrona Stonebridge'a w podróż na Bahamy, aby uzyskać poparcie wiceprezydenta dla idei kredytu. Później, Stonebridge przedyskutował taką możliwość na szczeblu Gabinetu, jednakże większość była temu przeciwna.

Heyward pomyślał gorzko: teraz wiedział, o czym dyskutowali Big George z wiceprezydentem w ten wieczór, kiedy odbyli długą rozmowę na osobności, spacerując po ogrodzie domu na Bahamach. I podczas gdy waszyngtońska machina polityczna uczyniła jedną z rozsądniejszych decyzji, odrzucając kredyt dla Supranational, First Mercantile American Bank - w wyniku nalegań Roscoe - ochoczo jej go udzielił. Big George udowodnił, że jest mistrzem w subtelnej sprzedaży. Nawet teraz Heywardowi brzmiały w uszach jego słowa: *Jeśli pięćdziesiąt milionów dolarów przekracza wasze możliwości, zapomnijmy o całej sprawie. Dam to Chase'owi.* To był stary, jak świat trik, aby kogoś nabrać i Heyward - przebiegły, doświadczony bankier - dał się złapać.

Przynajmniej jedna rzecz była pozytywna. Opis dotyczący podróży wiceprezydenckiej na Bahamy był fragmentaryczny, jasnym było, że niewiele było o tej wycieczce wiadomo. Ku wielkiej uldze Heywarda, nie było ani słowa w raporcie na temat Q-Investments.

Heyward zaczął się głowić, czy Jerome Patterton przypomniał sobie o dodatkowej pożyczce, w sumie wynoszącej dwa miliony dolarów, udzielonej przez FMA Q-Investments, prywatnej grupie spekulatorów, prowadzonej przez Big George'a. Prawdopodobnie nie. Alex Vandervoort nic o niej nie wiedział, chociaż na pewno wkrótce się o tym dowie. Większe znaczenie, jednakże, miało to, aby fakt przyjęcia przez Heywarda „bonów” w postaci akcji Q-Investments nigdy nie został odkryty. Gorzko żałował, że nie zwrócił ich G.G. Quartermainowi, tak jak to pierwotnie zamierzał. No cóż, teraz było już na to za późno, jednak mógł przynajmniej usunąć certyfikaty akcji ze swojej skrytki depozytowej i zniszczyć



je. Tak będzie bezpieczniej. Na szczęście były to certyfikaty na okaziciela, nie zarejestrowane na jego nazwisko.

Przez moment, Heyward uzmysłowił sobie, zignorował współzawodnictwo między nim a Alexem Vandervoortem, koncentrując się zamiast tego wyłącznie na przetrwaniu. Nie miał złudzeń, co załamanie się Supranational uczyniłoby dla pozycji zajmowanej przez niego w banku i w Radzie Nadzorczej. Zostałby pariasem - wszyscy zrzuciliby winę na jego barki. Jednakże może, nawet teraz, zakładając szybkie działanie i odrobinę szczęścia, nie jest za późno na wyjście z opresji. Jeśliby pożyczone pieniądze zostały odzyskane, mógłby zostać ogłoszony bohaterem.

Po pierwsze, musi porozumieć się z Supranational. Polecił swojej sekretarce, Mrs Callaghan, aby połączyła go telefonicznie z G.G. Quartermainem.

Kilka minut później zgłosiła mu: - Mr. Quartermain wyjechał z kraju. Jego biuro udziela niejasnych informacji o tym, gdzie jest. Nie mają więcej żadnych informacji.

To był złowróżbny początek i Heyward burknął: - W takim razie połącz mnie z Inchbeckiem - odbył kilkakrotnie rozmowy ze Stanley'em Inchbeckiem, comptrollerem Supranational, od czasu ich pierwszego spotkania na Bahamach.

Na linii, w mgnieniu oka odezwał się głos mówiącego nosowym, nowojorskim akcentem Inchbecka. - Roscoe, w czym mogę pomóc?

- Próbowałem zlokalizować George'a. Twoi ludzie nie wydają się...

- Jest w Costa Rice.

- Chciałbym z nim porozmawiać. Czy jest gdzieś pod telefonem?

- Nie. Zostawił instrukcje, że nie życzy sobie telefonów.

- To pilna sprawa.

- W takim razie powiedz mi.

- Doskonale. Odwołujemy naszą pożyczkę. To jest ustne zawiadomienie, formalne, na piśmie zostanie wysłane pocztą jeszcze dziś w nocy.

Na moment zapadła cisza. A potem Inchbeck odezwał się: - Chyba nie mówisz poważnie.

- Jestem śmiertelnie poważny.

- Ależ, *dlaczego?*

- Wydaje mi się, że powinieneś się domyślać. Wydaje mi się także, że nie chciałbyś omawiać powodów przez telefon.

Inchbeck milczał - było to znaczące samo w sobie. A potem zaczął protestować: - Twój bank jest śmieszny, niepoważny. Zaledwie w zeszłym tygodniu Big George powiedział

mi, że zamierza pozwolić wam zwiększyć kredyt o pięćdziesiąt procent.

Bezczelność zdumiała Heywarda, dopóki nie przyszło mu na myśl, że zuchwałość już raz okazała się opłacalna - dla Supranational. Tym razem się nie opłaci.

- Jeśli pożyczka zostanie spłacona niezwłocznie - powiedział Heyward - informacje, którymi dysponujemy, pozostaną informacjami poufnymi. Gwarantuję za to.

Sprowadza się to do tego, pomyślał, czy Big George, Inchbeck i inni, którzy znali prawdę o SuNatCo, mają ochotę zapłacić za czas. Jeśli tak, FMA może zyskać przewagę i wśliznąć się przed innych wierzycieli.

- Pięćdziesiąt milionów! - wykrzyknął Inchbeck. - Nie trzymamy tyle gotówki pod ręką.

- Nasz bank wyrazi zgodę na serię płatności, pod warunkiem, że będą one dokonane szybko. - Rzeczywistą kwestią było, oczywiście: gdzie miałyby SuNatCo znaleźć pięćdziesiąt milionów dolarów, będąc w stanie chronicznego braku gotówki? Heyward stwierdził, że się poci - splatały się w nim napięcie nerwowe, nadzieja i niepewność.

- Porozmawiam z Big Georgem - powiedział Inchbeck. - Ale nie będzie mu się to podobało.

- Kiedy będziesz z nim rozmawiać, powiedz mu, że chciałbym przedyskutować także nasz kredyt dla Q-Investments.

Heyward nie był pewny, ale, kiedy odkładał słuchawkę wydawało mu się, że słyszał jęk Inchbecka.

W ciszy swojego gabinetu, Roscoe Heyward oparł się o wyściełane oparcie obrotowego fotela, wyzbywając się napięcia. To, co wydarzyło się w przeciągu minionej godziny, spadło nagle, jak porażający szok. Teraz, gdy zaczął to odreagowywać, poczuł się zdeprymowany, samotny. Żałował, że nie może oderwać się od wszystkiego na jakiś czas. Gdyby mógł wybierać, wiedziałby, jakie towarzystwo wybrałby z radością. Avril. Jednakże nie miał od niej żadnej wiadomości od czasu ich ostatniego spotkania, które odbyło się ponad miesiąc temu. W przeszłości, zawsze do niego telefonowała. On nigdy tego nie robił.

Pod wpływem impulsu, otworzył notesik z adresami, który zawsze nosił przy sobie i wyszukał numer, który, jak sobie przypomniał, wpisał tam ołówkiem. Nowojorski telefon Avril. Wybrał numer, korzystając z bezpośredniego aparatu na miasto.

Usłyszał sygnał, a potem miękki, przyjemny ton głosu Avril: - Halo?

- Serce skoczyło mu w piersi.

- Hi, Rossi - powiedziała, gdy podał swoje nazwisko.

- Minęło już sporo czasu, od kiedy ty i ja spotkaliśmy się, kochanie. Zastanawiałem

się, kiedy cię usłyszę.

Wyczuł wyraźne wahanie. - Ależ Rossie, słodziutki, nie ma cię już na liście.

- Jakiej liście?

Znowu niepewność. - Może nie powinnam ci o tym mówić.

- Nie, proszę, powiedz mi. Tylko między nami.

- Weil, to bardzo poufna lista układana przez Supranational, z nazwiskami tych, którzy mają być zabawiani na ich koszt.

Raptownie miał wrażenie, jakby zaciskała się na nim pętla. - Kto dostaje tę listę?

- Nie wiem. Wiem tylko o nas, o dziewczynach. Nie jestem pewna, kto jeszcze.

Zamilkł, nerwowo starał się logicznie myśleć: stało się to, co się stało. Przypuszczał, że powinien się cieszyć, że nie jest na tego rodzaju liście teraz, a jednak uzmysłowił sobie, że zastanawia się - kłuty zazdrością - kto jest. W każdym razie, miał nadzieje, że nieaktualne egzemplarze zostały starannie zniszczone. Głośno zapytał: - Czy to znaczy, że nie możesz przyjść tutaj i spotkać się ze mną więcej?

- Niecałkowicie. Jednak jeśli przyjdę, będziesz musiał sam zapłacić, Rossie.

- Ile to by było? - Pytając o to, dziwił się, czy to rzeczywiście sam to mówi.

- Mój przelot z Nowego Jorku - wyliczała rzeczowo Avril - koszty hotelu. I dla mnie - dwieście dolarów.

Heyward przypomniał sobie, jak kiedyś zastanawiał się, ile zapłaciła za niego Supranational. Teraz wiedział. Odsunawszy od siebie słuchawkę, zmagał się z myślami: rozsądek kontra żądze; sumienie przeciw wiedzy o tym, jak to jest być sam na sam z Avril. Nie mógł sobie także pozwolić na wydanie tylu pieniędzy. A jednak, pragnął jej. Gorąco pragnął.

Przysunął słuchawkę do ucha. - Jak szybko możesz tu przybyć?

- We wtorek w przyszłym tygodniu.

- Nie wcześniej?

- Obawiam się, że nie, słodziutki.

Wiedział, że jest głupcem; że pomiędzy terażniejszością a wtorkiem będzie czekał w kolejce innych mężczyzn, którzy cieszyli się, z jakichkolwiek przyczyn, wyższym priorytetem niż on. Jednakże nic nie mógł na to poradzić. - Bardzo dobrze, we wtorek.

Uzgodnili, że zatrzyma się w Columbia Hilton i stamtąd do niego zatelefonuje.

Heyward zaczął rozkoszować się słodyczą, która była przed nim.

Przypomniał sobie, że musi uczynić jeszcze coś - zniszczyć certyfikaty akcji Q-Investments.

Z trzydziestego szóstego piętra zjechał ekspresową windą do głównego hallu, a potem przeszedł tunelem do sąsiadującego, śródmiejskiego oddziału. Uzyskanie dostępu do swojej skrytki zajęło mu tylko kilka minut. Usunął cztery certyfikaty, każdy opiewający na pięćset akcji. Zabrał je ze sobą na górę, gdzie mógł włożyć je osobiście do maszyny do niszczenia papieru.

Jednak znalazłszy się w swoim biurze, namyślił się. Kiedy po raz ostami je oglądał, były warte dwadzieścia tysięcy dolarów. Czy zachowuje się pochopnie? Przede wszystkim, jeśli zajdzie potrzeba, będzie mógł zniszczyć certyfikaty w mgnieniu oka.

Zmieniwszy zamiary, zamknął je w szufladzie biurka razem z innymi osobistymi dokumentami.

## 12.

Wielki przełom nastąpił, kiedy się go Miles Eastin najmniej spodziewał.

Zaledwie przed dwoma dniami był sfrustrowany i przygnębiony, przekonany, że jego katorga w Double-Seven Health Club prawdopodobnie nie przyniesie żadnych rezultatów, że jedynie przestępstwo usidli go jeszcze bardziej. Ponownie wyłaniało się przed nim przerażające widmo więzienia. Miles opowiedział o swojej depresji Juanicie i chociaż ich akt miłosny tymczasowo stępił to uczucie, to jednak ogólne samopoczucie pozostało.

W sobotę spotkał się z Juanitą. W poniedziałek, późnym wieczorem, w Double-Seven, Nate Nathanson, kierownik klubu, posłał po Milesea, który, jak zwykle pomagał roznosząc napitki i kanapki karciarzom i graczom w kości na trzecim piętrze.

Kiedy Miles wkroczył do biura kierownika, znajdowało się tam jeszcze dwóch mężczyzn. Jednym był rekin lichwy, Rosjanin Ominsky, a drugim krzepki, o ciosanych rysach człowiek, którego Miles widział uprzednio kilka razy na terenie klubu i słyszał, że zwracano się do niego per Tony Niedźwiedź Marino. Przezwise „Niedźwiedź” wydawało się na miejscu. Marino miał ciężkie, mocarne ciało, niezgrabnie się poruszał i wyczuwalne w nim było podskórne okrucieństwo. To, że Tony Niedźwiedź posiadał autorytet oraz, że inni odnosili się do niego z szacunkiem rzucało się w oczy. Za każdym razem przyjeżdżał do Double-Seven w limuzynie cadillac, w towarzystwie kierowcy i jednego jeszcze kompana. Jasnym było, że obaj są jego goryłami.

Nathanson, zabierając głos, wydawał się podenerwowany: - Miles, opowiadam właśnie Mr. Marino i Mr. Ominsky'iemu, jak bardzo pożyteczny okazałeś się dla nas. Chcą oni, abyś wykonał usługę dla...

Ominsky powiedział lakonicznie do kierownika: - Zaczekaj na zewnątrz.

- Tak, sir - Nathanson wyszedł niezwłocznie.

- W samochodzie, na zewnątrz, siedzi starzec - powiedział Ominsky do Milesa. - Poproś o pomoc ludzi Mr. Marino. Wnieście go do środka, ale ukryjcie go przed niepożądanym wzrokiem. Umieść go w jednym z pokoi obok twojego i zatrzymaj go w środku. Nie opuszczaj go na dłużej, niż musisz, a wychodząc zamykaj go na klucz. Czynię cię odpowiedzialnym, aby on stąd nie wyszedł.

Miles zapytał zaniepokojony: - Czy mam zatrzymać go tutaj siłą?

- Nie będziesz musiał użyć siły.

- Starzec wie, co jest grane. Nie sprawi kłopotów - powiedział Tony Niedźwiedź. Biorąc pod uwagę jego rozmiary, jego głos zaskakująco brzmiał wysokim falsetem. - Po prostu pamiętaj, że on jest dla nas ważny, a więc traktuj go przyzwoicie. Jednak nie pozwól mu pić. Będzie prosił. Nie daj mu ani *kropki*. Zrozumiano?

- Myślę, że tak - powiedział Miles. - Czy to znaczy, że teraz jest nieprzytomny?

- Pijany w trupa - odpowiedział Ominsky. - Chłnął przez tydzień. Twoim zadaniem jest opieka nad nim, aby wytrzeźwiał. Podczas jego pobytu tutaj - przez trzy, cztery dni - twoje inne obowiązki mogą poczekać - i dodał: - Zrób to dobrze, a znowu się zasłużysz.

- Zrobię, co będę mógł - powiedział Miles. - Czy ten starzec ma imię? Muszę się do niego jakoś zwracać.

Obaj mężczyźni obrzucili siebie spojrzeniami. Ominsky powiedział:

- Danny. To powinno ci wystarczyć.

W kilka minut później, na zewnątrz Double-Seven, kierowca-goryl Ton'ego Niedźwiedzia splunął z obrzydzeniem na chodnik, skarżąc się:

- Na miłość Boską! Ten stary pierdziuch śmierdzi, jak latryna.

On, drugi goryl oraz Miles Eastin patrzyli na bezwładną postać leżącą na tylnym siedzeniu dodge'a, który stał przy krawężniku. Tyłne drzwiczki samochodu były otwarte.

- Spróbuję go umyć - powiedział Miles. Jego twarz zmarszczyła się pod wpływem nieprzewyciężonego fetoru wymiocin. - Jednak będziemy musieli wnieść go do środka.

Drugi goryl ponaglił ich: - Do cholery! Niech już będzie po wszystkim.

Razem sięgnęli do środka i podnieśli ciało. W słabym, ulicznym świetle, można było dostrzec jedynie kołtun siwych włosów, zapadnięte, ziemiste policzki, zarośnięte szczeciniastą brodą, przymknięte oczy i otwarte, sflaczałe usta, przez które widać było bezzębne dziąsła. Ubranie nieprzytomnego było poplamione i podarte.

- Myślisz, że nie żyje? - zapytał drugi goryl, kiedy wynieśli ciało z samochodu.

Dokładnie w tym momencie, prawdopodobnie pod wpływem ruchu, z ust wypłynął strumień wymiocin i kaskadą spłynął po Milesie.

Kierowca, którego to nie dotknęło, zarechotał. - On nie jest martwy, jeszcze nie - a potem, gdy Milesowi zbierało się na nudności - lepiej dla mnie, nie dla ciebie, dzieciaku.

Wnieśli poziomą figurę do klubu, a potem, tylnymi schodami na trzecie piętro. Miles przyniósł klucz do pokoju i otworzył drzwi. Była to taka sama klitka, jak jego własna, której jedynym umeblowaniem było pojedyncze łóżko, komoda, dwa krzesła, miednica i kilka półek. Boazeria na ścianach kończyła się w odległości stopy od sufitu, dalej była naga ściana. Miles spojrzął do środka i powiedział do pozostałych dwóch: - Chwileczkę. - Kiedy czekali, zbiegł na dół i wziął gumową płachtę z sali gimnastycznej. Po powrocie, przykrył nią łóżko. Bezceremonialnie złożyli na nim starca.

- Należy do ciebie, Milesey - powiedział goryl-kierowca. - Chodźmy stąd, zanim rzygnę.

Tłumiąc obrzydzenie, Miles rozebrał starego człowieka, a potem, wciąż nieprzytomnego, rozpostartego na gumowej płachcie zwilżył go i wytarł gąbką. Kiedy to zrobił, podnosząc i przesuwając starca, usunął spod niego gumę i czystsze oraz mniej śmierdzące umieścił w pościeli. Podczas tych operacji starzec jęknął i jego żołądek zbuntował się, ale tym razem z ust popłynęła mu ledwie strużka śliny, którą Miles wytarł z łatwością. Wydawało się, że po tym, jak Miles przykrył go prześcieradłem i kocem, starzec poczuł się lepiej.

Wcześniej, zdejmując z niego ubranie, Miles upuścił je na podłogę klitki. Teraz zebrał je i zaczął wkładać do dwóch plastikowych toreb, aby odnieść je jutro do prania i czyszczenia. Robiąc to opróżnił wszystkie kieszenie. Z jednej z kieszeni marynarki wydobył sztuczną szczękę. Z innych różnorodne przedmioty - grzebień, parę okularów o grubych szklach, złote pióro i zestaw ołówków, kilka kluczy na kółku i - z wewnętrznej kieszeni - trzy karty kredytowe Keycharge wraz z wypchanym pieniędzmi portfelem.

Miles wypłukał sztuczną szczękę i umieścił ją w szklance z wodą obok łóżka. Okulary także położył tuż obok. A potem zbadał karty kredytowe banku i portfel.

Karty kredytowe zostały wystawione na nazwiska Freda W. Riordana, R.K. Bennetta i Alfreda Shawa. Każda karta była na odwrocie podpisana, jednakże pomimo różnych nazwisk, charakter pisma w każdym przypadku był ten sam. Miles ponownie odwrócił karty, sprawdzając daty wystawienia i ważności. Karty wciąż jeszcze były aktualne. Według niego, były one autentyczne.

Skupił swoją uwagę na portfelu. Pod plastikowym okienkiem znajdowało się stanowe

prawo jazdy. Plastik poślizgnął i trudno było cokolwiek przez niego zobaczyć, a więc Miles wyciągnął prawo jazdy na zewnątrz i odkrył, że pod spodem znajduje się drugie, a pod nim trzecie. Nazwiska były takie same, jak te na kartach kredytowych tylko zdjęcia na wszystkich trzech przedstawiały tę samą osobę. Przyjrzał się im bliżej. Nie dbając o różnice w czasie robienia tych fotografii, przedstawiały one niewątpliwie starego mężczyznę, który leżał na łóżku.

Miles wyjął z portfela pieniądze, aby je przeliczyć. Zamierzał poprosić, aby Nate Nathanson włożył karty kredytowe i portfel do klubowego sejfu i dlatego powinien wiedzieć, ile tego tam jest. Kwota była niespodziewanie duża - pięćset dwanaście dolarów, mniej więcej połowa w nowych dwudziestodolarowych banknotach. Przy dwudziestkach zatrzymał się. Miles obejrzał kilka z nich starannie, badając teksturę papieru pod palcami. A potem spojrzał na leżącego na łóżku człowieka, który wydawał się być pogrążony w głębokim śnie. Po cichu, Miles wyszedł i przemierzył korytarz na trzecim piętrze do swojego pokoju. Wrócił po chwili z kieszonkową lupą powiększającą, przez którą spojrzał ponownie na dwudziestodolarowy banknot. Jego intuicja nie zawiodła go. One *były* sfalszowane, aczkolwiek z takim samym mistrzostwem, jak te, które udało mu się kupić przed tygodniem tutaj w Double-Seven.

Rozumował: pieniądze, a raczej ich połowa były fałszywe, a więc oczywiście i prawa jazdy też były fałszywe i wydawało się prawdopodobne, że pochodzą z tego samego źródła, co podrabiane prawo jazdy Milesa, wręczone mu tydzień temu przez Julesa LaRocce. Stąd, czyż nie byłoby możliwym, aby i karty kredytowe były fałszywe? Być może zbliżył się do źródła fałszywych kart Keycharge, czego tak bardzo pragnął Nolan Wainwright. Podniecenie Milesa wzrastało. Podobnie i zdenerwowanie, które wywołało dudnienie serca w piersi.

Potrzebował zapisać nowo zdobyte informacje. Na papierowym ręczniku skopiował szczegóły kart kredytowych i praw jazdy, rzucając od czasu do czasu okiem na spoczywającą na łóżku postać, czy się nie porusza.

Wkrótce potem, Miles wyłączył światło, zamknął drzwi od zewnątrz i zabrał ze sobą portfel wraz z kartami kredytowymi na dół.

Tej nocy spał smacznie przez całą noc, przy uchylonych drzwiach, czując odpowiedzialność za współwzięcia, zamkniętego w klitce po drugiej stronie korytarza. Miles strawił nieco czasu spekulując o roli i tożsamości starca, o którym zaczął myśleć jako o Dannym. Jaki był związek pomiędzy Dannym a Ominsky'm i Tony'm Niedźwiedziem Marino? Dlaczego sprowadzili go tutaj? Tony Niedźwiedź oświadczył: *jest dla nas ważny*. Dlaczego?

Miles zbudził się, kiedy było już jasno i rzucił okiem na zegarek: 6.45. Wstał z łóżka,

umył się szybko, ogolił i ubrał. Z drugiej strony korytarza nie dobiegały żadne dźwięki. Poszedł tam, cicho włożył klucz do zamka i zajrzał do środka. Danny zmienił w nocy pozycję i ciągle spał, chrapiąc cicho. Miles zabrał worki plastikowe z ubraniami, zamknął za sobą ponownie drzwi na klucz i zszedł na dół.

Powrócił dwadzieścia minut później. Na tacy śniadaniowej niósł mocną kawę, tosty i jajecznicę.

- Danny! - Miles potrząsnął starca za ramię. - Danny, zbudź się!

Nie było odpowiedzi. Miles spróbował jeszcze raz. W końcu dwoje oczu otworzyło się ociężale, poddały go inspekcji, a potem pośpiesznie zamknęły się. - Idź sobie - wybełkotał starzec. - Idź sobie. Nie jestem jeszcze gotowy na piekło.

- Nie jestem diabłem - powiedział Miles. - Jestem przyjacielem. Tony Niedźwiedź i Rosjanin Ominsky polecili mi zaopiekować się tobą.

Zaropiałe oczy otworzyły się ponownie. - Te syny Sodomy znaleźli mnie, co? Domyślili się, jak sądzę. Zwykle im się udaje - twarz starca skurczyła się z bólu. - O Jezu! Moja boląca głowa!

- Przyniosłem kawę. Sprawdźmy, czy ci przyniesie ulgę. - Miles otoczył ręką barki Danny'ego, pomagając mu usiąść prosto, a potem podał mu kawę. Stary człowiek siorbnął i skrzywił się.

Nagle wydawał się czujny. - Posłuchaj mnie, synu. Na nogi postawiłby mnie klin. A teraz weź trochę pieniędzy... - rozejrzał się dookoła siebie.

- Twoje pieniądze są bezpieczne - powiedział Miles. - Są w klubowym sejfie. Zabrałem je tam ostatniej nocy.

- To jest Double-Seven?

- Tak.

- Już raz mnie tutaj przynieśli. Doskonale, teraz wiesz, że mam czym płacić, synu, ty tylko skocz na dół do baru...

Miles powiedział mocno: - Nigdzie nie skoczę. Dla nikogo z nas.

- Warto będzie - w oczach starca zalśniła przebiegłość - powiedzmy: czterdzieści dolarów za butelczynę. Co ty na to?

- Przykro mi, Danny. Wykonuję rozkazy - Miles rozważył słowa, które miał zamiar powiedzieć i skoczył na głęboką wodę. - Prócz tego, jeśli bym skorzystał z tych twoich dwudziestek, mógłbym być aresztowany.

To było tak, jakby wystrzelił z pistoletu. Danny wyprostował się raptownie. Jego twarz stała się podejrzliwa i czujna. - Kto powiedział, że mógłbyś... - skrzywiony przerwał, z



jękiem przykładając dłoń do obolałej głowy.

- Ktoś musiał przeliczyć pieniądze. A więc, ja to zrobiłem.

Stary człowiek odezwał się słabym głosem: - To są dobre dwudziestki.

- Jasne - zgodził się Miles. - Jedne z najlepszych, jakie widziałem. Prawie tak dobre, jak z US Bureau of Engraving.

Danny podniósł wzrok. Zainteresowanie konkurowało w nim z podejrzeniem. - Skąd ty wiesz tak dużo?

- Zanim poszedłem do więzienia, pracowałem dla banku.

Cisza. A potem starzec zapytał: - Za co byłeś w pudle?

- Sprzeniewierzenie. Teraz jestem na warunkowym zwolnieniu.

Danny wyraźnie rozluźnił się. - Sądzę, że jesteś w porządku. Inaczej nie pracowałbyś dla Tony'ego Niedźwiedzia i Rosjanina.

- To prawda - powiedział Miles. - Jestem w porządku. Następnym krokiem będzie, abyś i ty takim był. W tej chwili idziemy do parówki.

- To nie parówki mi potrzeba. Jedynie małego kielicha. Jednego, jedyne, synu - prosił Danny. - Tylko tyle, przysięgam. Nie odmówisz chyba staremu człowiekowi tej drobnej przysługi.

- Wypocimy trochę tego, co już wypiełeś. A potem możesz lizać się po palcach.

Starzec jęknął: - Bez serca! Pozbawiony serca!

Do pewnego stopnia było to, jak opiekowanie się małym dzieckiem. Przełamawszy symboliczne protesty, Miles owinął Danny'ego płaszczem kąpielowym, zagonił go na dół i, nagiego, odeskortował poprzez sekwencje łaźni, wytarł ręcznikiem i, na koniec, położył na stole do masażu, gdzie Miles własnoręcznie obtłukł go zdrowo i energicznie natarł. O tak wczesnej porze, sala gimnastyczna i łaźnie były opustoszałe. Pracowników klubu było niewiele. Kiedy Miles odprowadził starca z powrotem na górę w zasięgu wzroku nie pojawił się nikt.

Miles przygotował świeżą pościel i Danny, teraz już cichy i posłuszny, położył się w nim. Niemal natychmiast zapadł w sen, jednak wyglądał inaczej niż ostatniej nocy, spokojnie, niemal anielsko. To dziwne, nie zdając sobie z tego tak naprawdę sprawy, Miles już polubił starego człowieka. Ostrożnie, kiedy spał, Miles podłożył ręcznik pod jego głowę i ogolił go.

Tuż przed południem, nad lekturą u siebie w pokoju, Miles zdrzemnął się.

- Hej, Milesey! Kochasiu, porusz tyłkiem! - chrapliwy głos należał do Julesa LaRocci.

Przestraszony Miles zerwał się ze snu i zobaczył znajomą, brzuchatą postać w drzwiach. Miles wyciągnął rękę, szukając klucza do klitki po drugiej stronie korytarza. Z ulgą

stwierdził, że jest tam, gdzie go zostawił.

- Mam jakieś ciuchy dla starego gorzały - powiedział LaRocca. Niósł w ręce kartonową walizkę. - Ominsky powiedział, aby dać je tobie.

LaRocca, wszechobecny posłaniec.

- Okay. - Miles przeciągnął się, podszedł do umywalki i opryskał twarz zimną wodą. A potem, z deptającym mu po piętach LaRoccią, otworzył drzwi po drugiej stronie korytarza. Kiedy obydwaj weszli, Danny podniósł się wesoło na łóżku. Chociaż w dalszym ciągu był mizerny i blady, wyglądał jednak lepiej niż kiedykolwiek od czasu przybycia. Włożył sobie do ust sztuczną szczękę, a na nos okulary.

- Ty beużyteczny, stary łachmyto! - powiedział LaRocca. - Zawsze sprawiasz wszystkim masę kłopotów.

Danny wyprostował się bardziej, z niesmakiem obrzucił spojrzeniem swojego oskarżyciela. - Bynajmniej nie jestem nieużyteczny. Tak jak o tym wiedzą inni. A co do sosu, każdy człowiek ma swoje słabostki - wskazał gestem na walizkę. - Jeśli przyniosłeś moje ubranie, rób to, po co zostałeś przysłany i rozwiń je.

LaRocca, nieporuszony wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - Brzmi to tak, jakbyś wracał między żywych, stary pierdziochu. Sądzę, że Miles zrobił, co do niego należało.

- Jules - powiedział Miles - zostaniesz tutaj, gdy ja skoczę na dół po lampę grzewczą? Myślę, że to by dobrze zrobiło Danny'emu.

- Jasne.

- Chciałbym z tobą najpierw porozmawiać - Miles skinął głową, a LaRocca wyszedł za nim na zewnątrz.

Mówiąc przytłumionym głosem, Miles zapytał: - Jules, co to wszystko znaczy? Kim on jest?

- Stary przyk. Od czasu do czasu wymyka się i rusza w tango. Wtedy ktoś musi starego bękarta znaleźć i otrzeźwić.

- Dlaczego? I skąd się wymyka?

LaRocca przerwał, jego oczy patrzyły podejrzliwie, tak jak przed tygodniem. - Znowu pytasz, dzieciaku. Co ci powiedzieli Tony Niedźwiedź i Ominsky?

- Nic, tyle, że stary ma na imię Danny.

- Jeśli będą chcieli powiedzieć więcej, to ci powiedzą. Nie ja.

Kiedy LaRocca odszedł, Miles ustawił w klitce lampę grzewczą i usadził Danny'ego pod nią na pół godziny. Przez resztę dnia, stary człowiek leżał spokojnie, na zmianę czuwając

to drzemiąc. Wczesnym wieczorem Miles przyniósł z dołu kolację. Danny zjadł większą część z tego - był to jego pierwszy, pełny posiłek od czasu, kiedy tutaj się pojawił dwadzieścia cztery godziny temu.

Na następny dzień, w środę, Miles ponownie zaprowadził go do łaźni i powtórzył kurację z lampą grzewczą, po czym obaj rozegrali mecz w szachy. Starzec miał bystry, wnikliwy umysł i byli równorzędnymi przeciwnikami. Teraz, Danny zachowywał się po przyjacielsku, był zrelaksowany, dawał jasno do zrozumienia, że spodobało mu się towarzystwo Milesa i jego opieka.

Podczas drugiego popołudnia, stary człowiek miał ochotę na rozmowę.

- Wczoraj - powiedział - ten dziad LaRocca wspomniał, że mnóstwo wiesz o pieniądzach.

- Wszystkim o tym mówi - Miles opowiedział o swoim hobby i zainteresowaniu, jakie ono wzbudziło w więzieniu.

Danny przepytał go dodatkowo, a potem zakomunikował: - Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym teraz odzyskać swoje pieniądze.

- Przyniosę je. Ale będę ciebie musiał ponownie zamknąć na klucz.

- Jeśli obawiasz się o wódkę, nie przejmuj się. Mam to tymczasem za sobą. Przerwa taka jak ta dokonuje cudów. Mogą upłynąć miesiące zanim podniosę do ust kieliszek.

- Cieszę się, że to słyszę. - Miles i tak zamknął drzwi na klucz.

Po odzyskaniu pieniędzy, Danny rozłożył je na łóżku i podzielił na dwa stosiki. Nowe dwudziestki leżały na jednym, a reszta, przeważnie usmarowane, różnego rodzaju banknoty, na drugim. Z drugiej kupki Danny wybrał trzy dziesięciodolarowe banknoty i podał je Milesowi. - To za zatroszczenie się o pewne drobiazgi, synu - takie jak opieka nad moimi zębami, golenie, lampa nagrzewająca. Doceniam to, co dla mnie zrobiłeś.

- Słuchaj, nie musisz tego robić.

- Weź je. I przy okazji, to są prawdziwe pieniądze. A teraz powiedz mi coś.

- Jeśli będę mógł.

- Jak zauważyłeś, że te dwudziestki są domowej roboty?

- Po pierwsze, nie zauważyłem. Jednak, jeśli użyć szkła powiększającego, to niektóre linie w portrecie Andrew Jacksona okazują się być nieostre.

Danny pokiwał głową. - To jest różnica pomiędzy matrycą stalową, używaną przez rząd i płytą fotooffsetową, aczkolwiek najlepsza potrafi zbliżyć się do ideału.

- W tym przypadku tak było - powiedział Miles. - Pozostałe części banknotu są niemal idealne.

Na twarzy starca pojawił się nikły uśmiech. - A co powiesz o papierze?

- Oszukał mnie. Zwykle można rozpoznać fałszywe pieniądze pod dotykiem. Jednak nie w tym przypadku.

Danny powiedział miękko: - Dwudziestoczerofuntowy talon. Sto procent włókna bawełnianego. Ludzie uważają, że nie można dostać dobrego papieru. To nieprawda. Nie, jeśli się rozejrzysz dookoła.

- Jeśli cię to tak interesuje - powiedział Miles - mam nieco książek o pieniądzach po drugiej stronie korytarza. Jest tam jedna, jak myślę, opublikowana przez Tajną Służbę.

- Masz na myśli *Poznaj swoje pieniądze*? - Na widok zaskoczenia Milesa, starzec zachichotał. - To jest podręcznik fałszerza. Mówi na co patrzeć, aby wykrywać fałszywe banknoty. Wylicza wszystkie błędy popełniane przez podrabiaczy. Zamieszcza nawet ilustracje!

- Tak - powiedział Miles. - Wiem o tym.

Danny rechotał: - A rząd rozdaje to za darmo! Możesz napisać do Waszyngtonu - przyślą ci ją pocztą. Narwany fałszerz nazwiskiem Mike Landress napisał tę książkę. Mówi w niej, że *Poznaj swoje pieniądze* jest książką, bez której żaden fałszerz nie powinien się obejść.

- Landress został złapany - stwierdził Miles.

- Ponieważ pracował z półgłówkami. Nie mieli organizacji.

- Wydaje się, że wiesz mnóstwo na ten temat.

- Ociupinę - Danny przerwał, wybrał jeden z dobrych banknotów i jeden fałszywy, po czym je porównał. To, co zobaczył, zadowoliło go; szeroko się uśmiechnął. - Czy wiesz, synu, że amerykańskie pieniądze są najłatwiejsze w świecie do podrabiania i drukowania? Faktem jest, że zostały zaprojektowane tak, że grawerzy w minionym stuleciu nie byli w stanie wyprodukować ich narzędziami, które mieli do dyspozycji. Ale od tamtej pory dorobiliśmy się maszyn litograficznych i foto offsetowych wysokiej rozdzielczości, tak więc w dzisiejszych czasach, przy dobrym wyposażeniu, cierpliwości i próbach, zręczny człowiek może wykonać pracę do odróżnienia tylko przez ekspertów.

- Coś o tym słyszałem - powiedział Miles. - Jednak, ile z tego uchodzi uwadze?

- Pozwól, że ci powiem. - Danny'emu zdawało się to sprawiać przyjemność, oczywistym było, że to jest jego ulubiony temat. - Nikt naprawdę nie wie, ile podróbek jest drukowanych z roku na rok, ale jest tego *mnóstwo*. Rząd twierdzi, że jest tego trzydzieści milionów dolarów, z czego jedna dziesiąta dostaje się do obiegu. Jednakże są to dane rządowe, a o *jakichkolwiek* danych rządowych możesz jedynie powiedzieć to, że są albo ustawione wysoko, albo nisko w zależności od tego, co oni w danej chwili chcą udowodnić.

W tym przypadku chcą, aby były niskie. Moje przypuszczenia są takie: siedemdziesiąt milionów, a może bliżej miliarda.

- Przypuszczam, że to jest możliwe - powiedział Miles. Przypominał sobie, ile fałszywych pieniędzy ujawniano w banku i o ile więcej musiało ujść niezauważonych.

- Wiesz, które pieniądze są *najtrudniejsze* do podrobienia.

- Nie, nie wiem.

- Czeki podróżne American Express. Wiesz dlaczego?

Miles potrząsnął głową.

- Są drukowane farbą błękit-cyanu, która jest niemożliwa do sfotografowania na matrycę fotooffsetową. Nikt mający odrobinę wiedzy nie marnuje czasu na próby, tak więc czeki Amex są bezpieczniejsze niż amerykańskie pieniądze.

- Słysząc plotki - powiedział Miles - że wkrótce pojawią się nowe amerykańskie banknoty. Różne nominały będą w różnych kolorach - tak, jak to jest w Kanadzie.

- To nie są tylko plotki - powiedział Danny. - To fakty. Mnóstwo kolorowych pieniędzy zostało już wydrukowanych i zmagazynowanych. Będzie je trudniej skopiować niż wszystko do tej pory - uśmiechnął się łobuzersko. - Ale stare pieniądze będą jeszcze w obiegu przez jakiś czas. Może tak długo, jak ja.

Miles siedział cicho, przetrawiając to, co usłyszał. W końcu powiedział: - Zadałeś mi pytania, Danny, a ja na nie odpowiedziałem. Teraz ja mam jedno dla ciebie.

- Nie powiem, że na nie odpowiem, synu. Jednak możesz spróbować.

- Kim jesteś i co robisz?

Stary człowiek zadumał się. Kciukiem podparł brodę uważnie oceniając Milesa. Niektóre myśli odzwierciedliły się na jego obliczu: ochota zwierzenia się walczyła u niego z ostrożnością; duma mieszała się z dyskrecją. Raptownie Danny podjął decyzję. - Mam siedemdziesiąt trzy lata, synu - powiedział - i jestem mistrzem w rzemiośle. Byłem drukarzem przez całe moje życie. Ciągle jeszcze jestem najlepszy. Drukarstwo obok rzemiosła jest sztuką - wskazał na dwudziestodolarówki rozłożone przed nim na łóżku. - To jest moja robota. Ja wykonałem matryce fotograficzne. Ja je wszystkie wydrukowałem. Miles zapytał: - I prawa jazdy i karty kredytowe?

- W porównaniu do drukowania pieniędzy - powiedział Danny - robienie tego jest tak łatwe, jak lanie do beczki, ale tak - zrobiłem je wszystkie.

Opanowany gorączką niecierpliwości, Miles czekał teraz na szansę zakomunikowania tego, co się dowiedział, Nolanowi Wainwrightowi, poprzez Juanitę. Było to frustrujące, ale okazało się, że nie można było opuścić Double-Seven, a ryzyko przekazywania takich wywiadowczych informacji poprzez telefon klubu sportowego wydawało się zbyt wielkie.

W czwartek rano - w dzień po szczerych wyznaniach Danny'ego - wszystko wskazywało na to, że starzec całkowicie wyzdrowiał po alkoholowej orgii. Był najwyraźniej zadowolony z towarzystwa Milesa i ich szachowe rozgrywki trwały. Podobnie, jak i ich rozmowy, aczkolwiek Danny miał się bardziej na baczności niż dzień wcześniej.

Czy Danny mógł przyspieszyć swój odjazd, jeśliby miał na to ochotę, nie wiadomo. Nawet jeśli mógłby, nic nie wskazywało na to, aby miał ochotę. Wydawało się, że jest zadowolony - przynajmniej na jakiś czas - z zamknięcia jego osoby w klitce na trzecim piętrze.

Podczas ich późniejszych rozmów, zarówno w środę, jak i w czwartek, Miles próbował dowiedzieć się czegoś więcej o działalności fałszerskiej Danny'ego, a nawet wspominał o kluczowej kwestii lokalizacji głównej kwatery. Jednakże Danny zręcznie unikał wszelkich dyskusji na ten temat i Miles instynktownie czuł, że starzec żałuje nieco swojej poprzedniej otwartości. Przypomniawszy sobie radę Wainwrighta - *nie spiesz się, bądź cierpliwy* - Miles podjął decyzję, aby nie wystawiać swojego szczęścia na próbę.

Pomimo podniecenia, inna myśl wprawiała go w przygnębienie. Wszystko, czego się dowiedział, oznaczało pewne aresztowanie i uwięzienie Danny'ego. Miles polubił starca i było mu przykro z powodu tego, co musiało nastąpić. A jednak, napomniawszy sam siebie, to była zarazem jedyna droga dla jego własnej rehabilitacji.

Ominsky, rekin lichwy i Tony Niedźwiedź, Marino, obaj byli zamieszani w to razem z Dannym, aczkolwiek nie wiadomo było jeszcze dokładnie w jaki sposób. Miles nie przejmował się losem Rosjanina Ominsky'ego, ani Tony Niedźwiedzia, chociaż poczuł lodowate ukłucie strachu, na myśl, że mogliby się dowiedzieć - do czego, podejrzewał, musiało w końcu dojść - o jego zdradzieckiej roli.

Późnym popołudniem w czwartek ponownie pojawił się Jules LaRocca. - Mam wiadomość od Tony'ego. Jutro rano przysyła po ciebie taczki.

Danny kiwnął głową, ale to Miles zapytał: - Taczki, gdzie go zabierają?

Obydwaj, Danny i LaRocca spojrzeli na niego ostro bez odpowiedzi i Miles pożałował, że zadał to pytanie.

Tej nocy, decydując się podjąć usprawiedliwione ryzyko, Miles zatelefonował do Juanity. Zaczekał, dopóki nie zamknął Danny'ego w jego klitce tuż przed północą, a potem

zszedł po schodach, aby skorzystać z automatu wrzutowego na parterze klubu. Miles wrzucił dziesięć centów i wykręcił numer do Juanity. Podniosła słuchawkę po pierwszym sygnale i usłyszał jej miękki głos: - Halo?

Telefon był zamontowany na ścianie w pobliżu baru i dlatego Miles wyszeptał do słuchawki tak, aby nikt nie mógł go usłyszeć: - Wiesz, kto mówi, ale nie wymieniaj imienia.

- Tak - powiedziała Juanita.

- Powiedz naszemu wspólnemu przyjacielowi, że odkryłem tutaj coś ważnego. Naprawdę ważnego. To, czego najbardziej chciał się dowiedzieć. Nie mogę powiedzieć więcej, ale przyjdę do ciebie jutro w nocy.

- Dobrze.

Miles odwiesił słuchawkę. Jednocześnie ukryty magnetofon stojący w piwnicy klubu, który włączył się automatycznie po podniesieniu słuchawki, tak samo automatycznie wyłączył się.

## 14.

Wersety z *Genesis*, jak podświadoma reklama, rozbłyskały w równych odstępach czasu w mózgu Roscoe Heywarda: *Z każdego drzewa w ogrodzie możecie dowolnie jeść: Jednakże z drzewa poznania dobra i zła; z tego nie wolno wam jeść, abyście nie pomarli.*

Ostatnio Heywarda niepokoiło pytanie: czy jego nielegalny romans z Avril, rozpoczęty w tę pamiętną, księżycową noc na Bahamach, stanie się jego drzewem poznania zła, z którego zbierze żniwo gorzkich owoców? Czy całe zło, które ma teraz miejsce - nagła, niepokojąca słabość Supranational, która może pokrzyżować szyki jego ambicjom - nie jest karą wymierzoną jemu osobiście przez Boga?

I na odwrót: czy Bóg przebaczy mu, jeśli on przetnie wszelkie łączące go z Avril więzy i wygna wszelkie myśli o niej? Czy On, w dowód uznania, przywróci dobrą kondycję Supranational, tym samym przywracając szczęście Jego słudze, Roscoe? Wspominając *Nehemiasza... Tyś jest Bogiem gotowym okazać łaskę, miłosiernym i łaskawym, w gniewie nierychliwym oraz wielkiej życzliwości...* Heyward ufał, że On mógł takim być.

Kłopot polegał na tym, że w żaden sposób nie można się było o tym przekonać.

Przeciw zrywaniu z Avril przemawiał także i fakt, że miała ona pojawić się w mieście we wtorek, tak jak się umówili w minionym tygodniu. Borykający się z bieżącymi problemami, Heyward tęsknił za nią.

Przez cały poniedziałek i wtorek rano, siedząc w swoim biurze wahał się, wiedząc, że

może zatelefonować do Nowego Jorku i zatrzymać ją. Później, znając rozkład lotów z Nowego Jorku uzmysłowił sobie, że już jest za późno. Poczuł ulgę, że nie można już niczego zmienić.

Avril zatelefonowała późnym popołudniem, zastrzeżoną linią telefoniczną, prosto do niego. - Cześć, Rossie! Jestem w hotelu. Apartament 432. Szampan jest zimny - ale ja gorąco oczekuję ciebie.

Żałował, że nie zaproponował wynajęcia pokoju, a nie apartamentu, przecież to on za wszystko płacił. Z tego samego powodu szampan wydawał się zbędną ekstrawagancją i zastanawiał się, czy byłaby to nieuprzejmość, gdyby zasugerował odesłanie go. Podejrzewał, że tak.

- Przyjadę do ciebie niezwłocznie - powiedział.

Zdołał coś zaoszczędzić, polecając kierowcy odwieźć się limuzyną bankową do Columbia Hilton. Tam, Heyward powiedział do niego: - Nie czekaj na mnie.

Kiedy wszedł do apartamentu 432, natychmiast otoczyła go ramionami, a jej zachłanne usta wpiły się w jego. Przytulił ją mocno. Jego ciało zareagowało natychmiast podnieceniem, do którego przyzwyczał się, którego łaknął. Poprzez materiał spodni czuł długie, szczupłe uda i nogi Avril, ocierające się o niego, drażniąc go, przesuwając, obiecując, aż zdawało się, że cała jego uwaga jest skupiona na przestrzeni kilku kwadratowych cali ciała. A potem, po upływie dłuższej chwili, Avril wyswobodziła się, pogłaskała go po policzku i odsunęła się.

- Rossie, dlaczegóż by najpierw nie pozbyć się niepotrzebnego balastu formalności? Potem będziemy mogli się zrelaksować, przestać o tym myśleć.

Ta nagła praktyczność poruszyła go. Zastanawiał się, czy to zawsze w ten sposób się odbywa - najpierw pieniądze, przed spełnieniem? Przypuszczał zarazem, że to ma sens. Odłożone na później, klient - którego opuściłyby żądze, z nasyconym apetytem - mógłby nie mieć ochoty zapłacić.

- W porządku - powiedział. Włożył dwieście dolarów do koperty. Podał ją Avril. Wyjęła pieniądze i zaczęła liczyć. Zapytał ją: - Nie ufasz mi?

- Pozwól, że zapytam o coś *ciebie* - odpowiedziała Avril. - Przypuśćmy, że zaniósłam pieniądze do twojego banku i wpłaciłam, czy ktoś by ich nie policzył?

- Na pewno zrobiliby to.

- A widzisz, Rossie, ludzie mają takie samo prawo troszczyć się o siebie, jak banki. - Skończyła liczyć i powiedziała uszczypliwie: - To jest dwieście dolarów dla mnie. Oprócz tego, jest jeszcze opłata za przelot plus taksówka, w sumie sto dwadzieścia; wynajęcie



apartamentu osiemdziesiąt osiem; szampan z napiwkami kosztował dwadzieścia pięć. Powiedzmy jeszcze dwieście pięćdziesiąt. To powinno pokryć wszelkie koszty.

Porażony sumą, zaprotestował: - To ogromne pieniądze.

- Ja jestem ogromnie kobieca. Nie jest to więcej od wydatków Supranational, wtedy, kiedy oni płacili za to, a wtedy wydawało ci się to nie sprawiać różnicy. Prócz tego, jeśli szukasz rzeczy najlepszych, ceny są wysokie.

Mówiła bezpośrednio, głosem rzeczowym, a on stwierdził, że spotyka inną Avril, przebieglejszą, twardszą od tego powolnego, gotowego przyprawić o rozkosz stworzenia sprzed paru chwil. Ociągając się, Heyward wyjął dwieście pięćdziesiąt dolarów z portfela i zapłacił.

Avril umieściła całą sumę w wewnętrznej skrytce swojej torebki. - I już! To jest koniec interesów. Teraz możemy poświęcić się miłości.

Zwróciła się do niego i pocałowała go żarliwie, przesuając swoimi długimi, zwinnymi palcami jego włosy. Jego głód, który chwilowo w nim osłabł, ponownie zaczął się w nim budzić.

- Rossie, kochanie - mruzczała Avril - kiedy wszedłeś, wyglądałeś na zmęczonego i zmartwionego.

- Mam ostatnio w banku trochę problemów.

- W takim razie rozluźnimy cię. Najpierw wypij szampana, a potem możesz mnie wziąć. - Sprawnie otworzyła butelkę, która stała w wiaderku z lodem i napełniła dwa kieliszki. Pili razem małymi łyżkami, tym razem Heyward nie pokwapił się napomykać o swoim abstynenctwie. Nie minęło sporo czasu, a Avril zaczęła rozbierać jego i siebie.

Kiedy znaleźli się w łóżku, nieprzerwanie szeptała do niego pieszczoty, zachęty... - Och, Rossie! Jesteś taki duży i silny!... - Co z ciebie za mężczyzna!... - Powoli mój najdroższy; zwolnij... - Zaprowadziłeś nas do Raju... - Jeśliby tylko to mogło trwać wiecznie!

Potrafiła umiejętnie nie tylko go podniecać, ale wywołać w nim uczucie, że jest bardziej męski niż kiedykolwiek do tej pory. Nigdy, podczas swych dotychczasowych chaotycznych stosunków z Beatrice, nie marzyły mu się wszystkie zawarte w tym uczucia; cudowne zbliżanie się do spełnienia, tak kompletnego we wszystkich aspektach.

- Już blisko, Rossie... - Kiedy tylko mi powiesz... - Tak, kochanie! *Och, proszę, tak!*

Być może niektóre reakcje Avril były udawane. Podejrzewał, że tak może być, ale to już nie miało znaczenia. To, co się liczyło, to głęboka, bogata, radosna zmysłowość, którą odkrył, dzięki niej w sobie samym.

Crescendo minęło. Będzie należeć jednakże, pomyślał Roscoe Heyward, do

najrozkoszniejszych wspomnień. Leżeli teraz, słodko ospali, gdy na zewnątrz hotelu zmierzch wczesnego wieczora zamienił się w noc i zamrugały miejskie światła. Avril poruszyła się pierwsza. Przeszła z sypialni do bawialni i powróciła z wypełnionymi szampanem kieliszkami. Popijali go, siedząc w łóżku i rozmawiając.

Po chwili Avril powiedziała: - Rossie, chcę się ciebie poradzić.

- W jakiej sprawie? - Jaką dziewczęcą tajemnicą zamierzała się z nim podzielić?

- Czy powinnam sprzedać moje akcje Supranational?

Przestraszony, zapytał: - Dużo ich masz?

- Pięćset akcji. Wiem, że to dla ciebie nie jest dużo. Ale dla mnie jest - około jednej trzeciej moich oszczędności.

Szybko przekalkulował, że oszczędności Avril były w przybliżeniu siedmiokrotnie większe od jego własnych.

- Co słyszałaś o SuNatCo? Dlaczego o to pytasz?

- Z jednego powodu, ograniczyli bardzo wydatki na rozrywki. Powiedziano mi, że brakuje im pieniędzy i nie płacą swoich rachunków. Niektórym dziewczętom poradzono, żeby sprzedały swoje akcje. Jednak ja nie sprzedałam swoich, ponieważ kosztują dużo mniej niż wtedy, kiedy je kupowałam.

- Pytałaś Quartermaina?

- Nikt z nas nie widuje się z nim ostatnio. Moonbeam... Pamiętasz Moonbeam?

- Tak. - Heyward przypomniał sobie, że Big George oferował mu przysłanie pięknej Japonki do jego pokoju. Zastanowiło go, jak mogłoby wtedy być.

- Moonbeam mówi, że Georgie wyjechał do Costa Rici i że może tam pozostać. Twierdzi, że, przed wyjazdem, sprzedał mnóstwo swoich własnych akcji SuNatCo.

Dlaczego nie wybrał sobie Avril za źródło informacji?

- Na twoim miejscu - powiedział - sprzedałbym twoje akcje jutro. Nawet ze stratą.

Westchnęła. - Ciężko jest zarobić pieniądze. Jeszcze trudniej jest je utrzymać.

- Moja droga, właśnie wypowiedziałaś fundamentalne finansowe prawo.

Zapadło milczenie, a potem Avril powiedziała: - Będę ciebie wspominać jako miłego człowieka, Rossie.

- Dziękuję. Ja będę ciebie także wspominał w specjalny sposób.

Sięgnęła po niego. - Spróbujemy raz jeszcze?

Zamknął z przyjemnością oczy, kiedy zaczęła go pieścić, jak zwykle z wielką wprawą. Pomyślał: oboje pogodzili się z faktem, że to jest ich ostatnie spotkanie. Jedną z przyczyn była bardzo praktyczna: nie stać go było więcej na Avril. Poza tym miał poczucie

zmieniających się wydarzeń, nieuchronnych zmian, nadciągającego kryzysu. Kto wie, co się potem wydarzy?

Tuż przed miłosnym aktem, przypomniał sobie swoje wcześniejsze obawy o boskim gniewie. No cóż, być może Bóg - ojciec Chrystusa, który uznał ułomność natury ludzkiej, który przechadzał się i mówił z grzesznikami, a umarł w otoczeniu złodziei - zrozumie to. Zrozumie i przebaczy, że w całym swym życiu, Roscoe Heyward, nieliczne chwile słodkiego szczęścia przeżył w towarzystwie dziwki.

Przy wyjściu z hotelu, Heyward kupił wieczorną gazetę. Tytuł na dwie kolumny, w połowie strony, przykuł jego uwagę:

ZANIEPOKOJENIE W SUPRANATIONAL KORP.  
NA ILE PŁYNNY JEST ŚWIATOWY GIGANT?

## 15.

Nikt nigdy nie wiedział, jaki szczególny wypadek, jeśli coś takiego było, spowodował ostateczne załamanie się Supranational. Być może był to jakiś jeden incydent. Albo mogła to spowodować waga akumulujących się wydarzeń, powodujących stopniowe przesuwanie się równowagi, podobnie, jak rosnące zmęczenie stropu powoduje raptowne zapadnięcie się dachu.

Tak, jak w przypadku każdej finansowej lawiny, dotyczącej publicznej kampanii, odosobnione oznaki słabości widoczne były już od miesięcy. Jednakże jedynie najbardziej przewidujący obserwatorzy, jak na przykład Lewis D'Orsey, dostrzegli w nich prawidłowość i wystąpili z ostrzeżeniem dla nielicznych wybrańców.

Siedzący za kulisami, oczywiście - nie wyłączając Big George'a Quartermaina, który, jak się później przekonano, sprzedał większość swoich akcji poprzez pełnomocnika po najwyższej w historii SuNatCo cenie - widzieli tych oznak więcej i wycofali się szybko. Inni, powiadomieni przez swoich zaufanych, czy przyjaciół oferujących grzeczność za grzeczność, posiadli podobne informacje i ukradkiem zrobili to samo.

Następni w kolejce byli tacy, jak Alex Vandervoort - działający w imieniu First Mercantile American Bank - którym udało się uzyskać poufne informacje i szybko pozbyć się całego posiadanego pakietu akcji SuNatCo, w nadziei, że w zamieszaniu, które nastąpi, unikną śledztwa, odnośnie przeprowadzonej, przez nich akcji. Pozostałe instytucje - banki, domy inwestycyjne, fundusze wzajemne - widząc spadającą wartość akcji i wiedząc, jak działa system informacji zakulisowych, szybko oceniły sytuację i ruszyły za ich przykładem.

Istnieją przepisy federalne zabraniające zakulisowych transakcji - na papierze. W praktyce, takie przepisy prawne są na co dzień łamane i w większości przypadków nie można ich wyegzekwować. Czasami, w przypadku wyjątkowo jawnych wykroczeń, czy zacierania śladów, wnoszono oskarżenie, wymierzając drobną karę. Ale nawet tego rodzaju przypadki są rzadkie.

Inwestorzy indywidualni - wielkie, łudzące się, ufne, naiwne, sponiewierane, frajerskie społeczeństwo - są, jak zwykle, ostatnimi dowiadującymi się, że coś jest nie w porządku.

Pierwsze publiczne napomknienie, że SuNatCo wpadło w tarapaty, pojawiło się w serwisie wiadomości AP, wydrukowanym w wieczornych gazetach - tych samych, które Roscoe Heyward zauważył wychodząc z Columbia Hotel. Do następnego dnia rano prasa zebrała nieco więcej szczegółów, które w wyolbrzymionej formie opublikowała w porannych wydaniach, włącznie z *The Wall Street Journal*. Nawet wtedy, szczegóły były fragmentaryczne i wielu ludziom z trudnością przychodziło uwierzyć, że coś tak pewnego dzięki swoim rozmiarom, jak Supranational Corporation może być w poważnych kłopotach.

Wkrótce, ich pewnością siebie wstrząsnęły kolejne ciosy.

O 10 rano, na nowojorskiej giełdzie, akcje Supranational nie pojawiły się w sprzedaży w momencie otwarcia rynku. Podaną przyczyną było „zachwianie równowagi”. Oznaczało to, że specjalista, pracujący dla SuNatCo był tak zasypany poleceniami „sprzedaj”, że nie można było utrzymać uporządkowanego rynku dla tych akcji.

Handel SuNatCo wznowiono o 11 rano, kiedy wielkie zamówienie „kupna” 52.000 akcji przemknęło po taśmie. Ale do tej pory akcje, które jeszcze przed miesiącem kosztowały 48,5 teraz spadły do 19. Gdy zabrzmiało popołudniowe, zamykające uderzenie w dzwon, cena akcji osiągnęła 10.

New York Stock Exchange prawdopodobnie wstrzymałaby na następny dzień ponownie sprzedaż, lecz w ciągu nocy przestała o tym decydować. Securities and Exchange Commission ogłosiła, że prowadzi śledztwo w sprawie Supranational i, dopóki ich kontrola nie zostanie ukończona, transakcje akcjami SuNatCo zostają zawieszane.

Nastąpiło piętnaście nerwowych, pełnych obaw dni dla pozostałych udziałowców SuNatCo i innych wierzycieli, których łączne inwestycje i kredyty przekroczyły pięć miliardów dolarów. Do tych oczekujących - wstrząśniętych, nerwowo ogryzających palce - należeli oficjele i dyrektorzy First Mercantile American Bank.

\*

Supranational nie przetrwało kilku miesięcy, jak łudzili się Alex Vandervoort i Jerome

Patterton. Stąd więc było możliwe, że ostatnie transakcje akcjami SuNatCo - nie wyłączając sprzedaży wielkiego pakietu przez departament funduszy powierniczych SuNatCo - mogą zostać unieważnione. Mogłoby to przyjąć jedną z dwóch form - albo polecenia SEC, będącego wynikiem skargi, albo przez nabywców akcji, wnoszących oskarżenie, że FMA znało prawdziwą sytuację Supranational, jednakże uchyliło się od ujawnienia tego w momencie sprzedaży. Jeśliby tak się stało, oznaczałoby to jeszcze większą utratę zaufania klientów od tej, w obliczu której stali teraz, niemal na pewno uznano by bank winnym nadużycia zaufania.

Istniała jeszcze jedna możliwość, której musieli stawić czoła - ta była jeszcze bardziej prawdopodobna. Pięćdziesięciomilionowy kredyt First Mercantile American mógł zostać całkowicie „odpisany”, całkowicie stracony. Jeśli tak, po raz pierwszy w swojej historii, FMA doznałby poważnych strat operacyjnych w roku. Pojawiało się prawdopodobieństwo, że wypłacanie własnych dywidend udziałowcom FMA może zostać zawieszona. Także po raz pierwszy w historii.

Przygnębienie i niepewność opanowały rady wyższych szczebli banku.

Vandervoort przewidział to, że w momencie, kiedy pęknie bomba z rewelacjami o Supranational, prasa rozpocznie śledztwo na własną rękę i First Mercantile American zostanie w to zamieszany. I w tej sprawie nie pomylił się.

Reporterzy, kierując się przykładem bohaterów afery Watergate w *Washington Post*, Bernsteina i Woodwarda, zaangażowali się mocno. Ich wysiłki zostały nagrodzone. W ciągu kilku dni, dziennikarze odkryli źródła brudnych interesów wewnątrz i na zewnątrz Supranational i zaczęli ujawniać kuglarskie sztuczki Quartermaina oraz przykłady ciemnych praktyk, „chińskiej księgowości”. Również horrendalną wysokość zadłużenia SuNatCo. Podobnie, jak inne rewelacje finansowe, między innymi pięćdziesięciomilionowy kredyt FMA.

Kiedy służba informacyjna Dow Jonesa po raz pierwszy nawiązała do FMA w kontekście Supranational, szef do kontaktów z opinią publiczną, Dick French, zażądał pośpiesznego zwołania konferencji na najwyższym szczeblu. Obecni na niej byli Jerome Patterton, Roscoe Heyward, Alex Vandervoort i krzepki French we własnej osobie, z nieodłącznym, niezapalonym cygarem w kąciku ust.

Na zebraniu panował poważny nastrój - rumiany, ponury od wielu dni Patterton; wyglądający na zmęczonego, roztargniony Heyward zdradzał objawy nerwowego napięcia; Alex, w którym narastał wewnętrzny gniew, za to, że został wplątany w katastrofę, którą przewidział, do której nigdy nie powinno dojść.

- Za godzinę, może mniej - rozpoczął rzecznik prasowy - nie dadzą mi wytchnienia pytaniami o szczegóły naszych interesów z SuNatCo. Chcę znać nasze oficjalne stanowisko i odpowiedzi, jakich mam udzielać.

- Czy musimy odpowiadać na cokolwiek? - zapytał Patterton.

- Nie - odpowiedział French. - Ale też nikt nie musi popełniać harakiri.

- Dlaczegoż nie przyznać się, że Supranational jest u nas zadłużony - sugerował Roscoe Heyward - i na tym poprzestać?

- Ponieważ nie będziemy mieć do czynienia z prostaczkami, dlatego. Niektórzy z pytających będą doświadczonymi reporterami finansowymi, którzy rozumieją prawo bankowe. Tak więc, ich następną kopalnią tematów będzie: jakim cudem nasz bank wręczył tyle pieniędzy swoich depozytariuszy jednemu dłużnikowi.

Heyward warknął: - To nie był jeden dłużnik. Pożyczka została rozłożona pomiędzy Supranational i pięć podległych przedsiębiorstw.

- Kiedy to powiem - odrzekł French - spróbuję zrobić to tak, jakbym sam w to wierzył.

- Wyjął cygaro z ust, odłożył i przysunął do siebie blok papieru. - Okey, podawajcie szczegóły. Wszystko i tak wyjdzie na jaw, jednakże wyjdziemy na tym dużo gorzej, jeśli uczynimy to z bólem, jak wyrwanie zęba.

- Zanim pójdziemy dalej - powiedział Heyward - chciałbym ci przypomnieć, że nie jesteśmy jedynym bankiem, któremu Supranational jest winny pieniądze. Jest jeszcze First National City, Bank of America i Chase Manhattan.

- Ale oni przewodzą konsorcjum - wskazał Alex. - W ten sposób, każda strata jest dzielona z innymi bankami. O ile wiemy, nasz bank wystawiony jest na największe indywidualne straty. - Bezcelowym wydawało się dodawanie, że ostrzegał wszystkich zainteresowanych, nie wyłączając Rady Nadzorczej, że taka koncentracja ryzyka jest niebezpieczna dla FMA, a niewykluczone - nielegalna. Jednakże zatopił się w gorzkich rozmyślaniach.

Ułożyli oświadczenie potwierdzające pewne obawy o głębokim finansowym zaangażowaniu się First Mercantile American. Oświadczenie następnie wyrażało nadzieję, że niedomagający konglomerat można uzdrowić przy zminimalizowanych stratach, być może pod nowym kierownictwem, czego będzie się domagać FMA. Były to płonne nadzieje i wszyscy o tym wiedzieli.

Dickowi Frenchowi pozostawiono nieco wolnej ręki, aby wzmocnić oświadczenie, jeśli zajdzie potrzeba i zgodzono się na to, że będzie on wyłącznym rzecznikiem banku.

French ostrzegł ich: - Prasa będzie próbować wejść z wami po kolei w kontakt. Jeśli

chcecie, aby nasza historyjka była konsekwentna, kierujcie każdy telefon do mnie i ostrzeżcie swoich pracowników, aby robili to samo.

Tego samego dnia, Alex Vandervoort przejrzał plany alarmowe, jakie ułożył dla banku, które miały być wprowadzone w życie w określonych warunkach.

\*

- W tym jest coś absolutnie upiornego - stwierdziła Edwina D'Orsey - w uwadze, jaką poświęca się bankowi, który przeżywa trudności.

Kartkowała gazety, rozłożone naokoło stołu konferencyjnego w gabinecie Alexa Vandervoorta w FMA Headquarters Tower. Był czwartek, dzień po oświadczeniu złożonym przez Dicka Frencha.

Lokalny *Times-Register* zatytułował wielkimi literami artykuł na całą stronę:

LOKALNY BANK W OBLICZU OLBRZYMICH STRAT  
WYWOŁANYCH KATASTROFĄ SUNATCO

Z większym umiarem, *The New York Times* donosił swoim czytelnikom:

OŚWIADCZENIE O DOBREJ KONDYCJI FINANSOWEJ FMA  
POMIMO TRUDNOŚCI WYWOŁANYCH KŁOPOTLIWYM DŁUGIEM

Tę samą wiadomość podały także stacje telewizyjne w swoich wieczornych i porannych audycjach informacyjnych.

Wszystkie reportaże zawierały pośpieszne zapewnienia Rezerw Federalnych, że First Mercantile American zachował płynność i, że nie ma podstaw, aby depozytariusze niepokoiili się. Mimo wszystko, FMA znalazł się teraz na „liście” Fed i tegoż ranka grupa kontrolerów z Rezerw Federalnych wkroczyła ukradkiem na jego teren. Było to pierwsze z kilku tego rodzaju wtargnięć do banku, dokonywanych przez przedstawicieli agencji regulujących.

Tom Straughan, ekonomista banku, odpowiedział na poczynioną przez Edwinę obserwację.

- Tak naprawdę to nie to podnieca uwagę najbardziej, kiedy bank wpada w tarapaty. Myślę, że największy w tym udział ma strach. Strach tych, którzy założyli konta, że bank może wypaść z interesu, a oni stracą oszczędności. Na dodatek, występuje szersza obawa, że po upadku jednego banku, inne mogą zarazić się tą samą chorobą i wtedy cały system rozpadnie się.

- To, czego *ja się boję* - powiedziała Edwina - to efektów tej propagandy.

- Jestem równie niespokojny - przyznał jej rację Alex Vandervoort.

- To dlatego będziemy bacznie obserwować, jakie są tego efekty.

Alex zwołał południową naradę strategiczną. Wezwani zostali między innymi

naczelnicy departamentów, odpowiedzialni za administrację oddziałów banku. Wszyscy byli świadomi, że jakakolwiek utrata publicznego zaufania dla FMA będzie w pierwszym rzędzie odczuwalna w poszczególnych oddziałach. Wcześniej, Tom Straughan sporządził raport, że wypłaty w oddziałach wczoraj późnym popołudniem i rano były wyższe niż zazwyczaj, zaś depozyty były niższe, jednakże za wcześnie było jeszcze na określenie, jaki jest trend. Na szczęście, nie było oznak paniki pośród klientów banku, chociaż kierownikom wszystkich osiemdziesięciu czterech oddziałów FMA wydano instrukcje, aby zgłaszać bez zwłoki, jeśli coś takiego zauważą. Przetrawanie banku opiera się na jego reputacji i zaufaniu innych - delikatnych roślinach, które zniszczyć może nieprzychylny wiatr złej propagandy i wrogiej reklamy.

Jednym z celów dzisiejszego zebrania było sprawdzenie, czy plany na wypadek nagłego kryzysu zostały należycie zrozumiane i czy drożne są kanały komunikacyjne. Na pozór wydawało się, że były.

- To wszystko - Alex poinformował grupę. - Spotkamy się jutro o tej samej porze.

To spotkanie nie doszło do skutku.

O 10.15 następnego dnia rano, w piątek, kierownik oddziału First Mercantile American w Tylersville, dwadzieścia mil w głąb stanu, zatelefonował do Headquarters. Połączono go niezwłocznie bezpośrednio z Alexem Vandervoortem.

Kiedy kierownik - Fergus W. Gatwick - powiedział, kim jest, Alex zapytał krótko: - Jesteś w kłopotach?

- Gorączka, sir. To miejsce jest zapchane ludźmi - z górą stu naszych klientów - ustawionych w kolejce z książeczkami oszczędnościowymi i czekowymi. Coraz więcej nadciąga. Podejmują wszystko, czyszczą swoje konta. Do ostatniego dolara - kierownik mówił głosem człowieka zdenerwowanego, który stara się zachować spokój.

Alex pozostał chłodny. Gorączka była koszmarem dla banku, budzącym przerażenie każdego bankiera; było to za razem to, czego Alex wraz z pozostałymi najwyższego szczebla kierownikami banku obawiał się najbardziej. Taka gorączka implikowała publiczną panikę, psychologię tłumu, całkowitą utratę zaufania. Co gorsza, kiedy wiadomości o gorączce w pojedynczym oddziale banku rozprzestrzenią się, może to roznieść się po innych placówkach FMA, jak wybuch płomieni, niemożliwych do ugaszenia, zamieniających się w katastrofę. Żadna instytucja bankowa - nawet największa, w najlepszej finansowej kondycji - nigdy nie posiada wystarczających środków na spłacenie większości depozytariuszy za jednym zamachem, jeśli wszyscy zażądamy gotówki. A zatem, jeśli gorączka przedłużyłaby się, rezerwy gotówkowe zostałyby wyczerpane, a FMA zmuszone do zamknięcia swoich podwoi,



być może na zawsze.

Przytrafiło się to już innym bankom. Przy określonej kombinacji złego kierownictwa, nieprzychylnych czasów i pecha może to przytrafić się wszędzie.

Pierwszym najważniejszym zadaniem, o czym Alex wiedział, było upewnienie tych, którzy zamierzali podjąć swoje pieniądze, że je na pewno otrzymają. Drugim było ograniczenie skutków.

Instrukcje wydane kierownikowi Tylersville były lapidarne: - Fergus, ty wraz z wszystkimi pracownikami macie zachowywać się tak, jakby nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Wypłacaj, *nie pytając o nic*, wszystko, czego zażyczą sobie ludzie i co widnieje na ich kontach. I nie wywołuj wrażenia, że jesteś wystraszony. Bądź w dobrym humorze.

- To nie będzie łatwe, sir. Spróbuję.

- *Bardziej* się postaraj. W tym momencie los całego banku spoczywa na twoich ramionach.

- Tak, sir.

- Przyślemy ci pomoc tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Jak wyglądają twoje zapasy gotówki?

- Mamy około stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów w skarbcu - powiedział kierownik. - Wydaje mi się, że przy tym tempie wytrzymamy godzinę, nie dłużej.

- Gotówka nadchodzi - zapewnił go Alex. - W międzyczasie, wydobądź wszystkie pieniądze, jakie masz w skarbcu i zapchaj nimi wszystkie biurka i stoły, tak aby wszyscy mogli to zobaczyć. A potem przespaceruj się między swoimi klientami. Rozmawiaj z nimi. Zapewnij ich, że nasz bank jest w doskonałej kondycji, pomimo tego, co o nim przeczytali i powiedz im, że każdy otrzyma swoje pieniądze.

Alex odwiesił słuchawkę. Z drugiego telefonu natychmiast połączył się ze Straughanem.

- Tom - powiedział Alex - bomba poszła w górę w Tylersville. Ten oddział potrzebuje gotówki i pomocy - szybko. Uruchamiamy Plan Alarmowy Numer Jeden.

## 16.

Miejscowość Tylersville, tak jak wielu ludzi, zajęta była „szukaniem siebie”. Było to neo-przedmieście - mieszanina ruchliwego targowego miasta i farm, częściowo wchłonięta już przez rozrastające się city, jednakże zachowano tu tyle oryginalności, aby oprzeć się,

przynajmniej na jakiś czas, miejskiemu konformizmowi.

Populacja była hybrydowym połączeniem starego z nowym - konserwatywnych, zasiedziały rodzin farmerskich i miejscowych ludzi interesu oraz nowych mieszkańców dojeżdżających do pracy w metropolii. Wielu z tych ostatnich, rozczarowanych upadkiem wartości moralnych w mieście, które opuścili, szukali, dla siebie i swoich rodzin miejsca, gdzie mogliby wchłonąć nieco spokojnej, wiejskiej atmosfery, zanim całkowicie nie zniknie. Rezultatem było niezwykle przymierze prawdziwych i rzekomych wieśniaków, nieufnych wobec wielkiego businessu i wielkomiejskich intryg, nie wyłączając banków.

Unikalnym, w przypadku gorączki w banku w Tylersville, był listonosz-plotkarz. Przez cały czwartek, doręczając listy i paczki roznosił także i plotkę: - Słyszeliście o First Mercantile American? Upada! Powiadają, że kto trzyma tam pieniądze i nie wyciągnie ich do jutra, straci wszystko!

Niewielu z tych, którzy usłyszeli słowa listonosza uwierzyło im od razu. Jednakże plotka zaczęła zataczać coraz szersze kręgi; oliwy do ognia dodały serwisy informacyjne, w tym wieczorne audycje telewizyjne. W ciągu nocy, pośród rolników, kupców, rzemieślników i nowych migrantów rosły obawy, by w piątek rano mogła zapanować jednomyślność: po co ryzykować? Zabierzmy natychmiast nasze pieniądze.

Małe miasteczka mają swój własny telegraf bez drutu, jak w dżungli. Słowa decyzji społecznej rozprzestrzeniły się szybko i koło południa coraz więcej i więcej ludzi zaczęło zmierzać w kierunku oddziału FMA.

W ten sam sposób z cieniutkich nici tkany jest wielki gobelin.

\*

W FMA Headquarters Tower ci, do których z rzadka dochodziły wieści o Tylersville, teraz usłyszeli o niej. Mieli dowiedzieć się jeszcze więcej, w miarę jak rozwijał się łańcuch wydarzeń wywołanych Planem Alarmowym Numer Jeden Vandervoorta.

Na polecenie Toma Straughana, przede wszystkim sprawdzono dane w komputerze. Operator wypisał na klawiaturze pytanie: Jaka jest ogólna suma na rachunkach oszczędnościowych i czekowych w Oddziale Tylersville? Odpowiedź padła natychmiast i była dokładna, gdyż oddział był połączony bezpośrednio z komputerem centralnym.

|                          |                  |
|--------------------------|------------------|
| RACHUNKI OSZCZĘDNOŚCIOWE | \$ 26.170.627.54 |
| RACHUNKI CZEKOWE         | \$ 15.042.767.18 |
| RAZEM                    | \$ 41.213.394.72 |

Następne polecenie brzmiało: Odjąć od tej kwoty sumę na rachunkach nieaktywnych i depozyty municypalne. (W oparciu o bezpieczne założenie, że żadne z tych rachunków nie

będą naruszone, nawet w takiej chwili).

Komputer odpowiedział:

|                          |                  |
|--------------------------|------------------|
| NIEAKTYWNE & MUNICYPALNE | \$ 21.430.964.61 |
| BILANS                   | \$ 19.782.430.11 |

W rejonie Tylersville depozytariusze mogli zażądać mniej więcej dwudziestu milionów dolarów.

Podwładny Straughana już zaalarmował Centralny Skarbiec, fortecę w podziemiach wieży FMA. Teraz jego nadzorca otrzymał wiadomość: - Dwadzieścia milionów dolarów do oddziału w Tylersville - migiem!

Suma mimo wszystko była jeszcze wyższa od tej, jaka w rzeczywistości mogła być potrzebna, jednak celem, na który zdecydowała się podczas planowania grupa Alexa Vandervoorta, była demonstracja siły, coś jak podniesienie bandery. Czy, jak to wyraził Alex: - Kiedy walczysz z pożarem, upewnij się, że masz więcej wody, niż ci potrzeba.

W ciągu minionych czterdziestu ośmiu godzin - przewidując dokładnie to, co w tej chwili miało miejsce - zwykle zapasy gotówki w Centralnym Skarbcu zostały uzupełnione przez podjęcie dodatkowych pieniędzy z Rezerw Federalnych. Fed został poinformowany i zaakceptował plany alarmowe FMA.

Fortuna Midasa w papierowych banknotach i monetach, już policzona i umieszczona w oznaczonych workach, została załadowana do opancerzonych furgonetek, podczas gdy rój uzbrojonych strażników patrolował rampę załadunkową. W sumie było tego sześć opancerzonych furgonetek, kilka z nich zostało odwołanych drogą radiową od innych obowiązków. Każdy miał wyruszyć w drogę osobno, eskortowany przez wozy policyjne - z ostrożności, ponieważ chodziło o tak niezwykłą ilość pieniędzy. Jednakże jedynie w trzech furgonetkach będą pieniądze. Pozostałe będą puste - furgonetki pułapki - dodatkowe zabezpieczenie przed napadem.

W przeciągu dwudziestu minut od telefonu kierownika oddziału bankowego, pierwsza furgonetka była gotowa do opuszczenia Headquarters i wkrótce przeciskała się przez zatłoczone samochodami śródmieście w drodze do Tylersville.

Jeszcze przed tym, inni pracownicy banku wyruszyli w podróż prywatnymi samochodami i limuzynami.

Przewodziła Edwina D'Orsey. Ona miała kierować całą operacją pomocniczą, która teraz była w pełnym toku.

Edwina opuściła swoje biurko w głównym, śródmiejskim oddziale banku natychmiast, przystając jedynie, aby poinformować swojego asystenta i zabrać ze sobą trzech członków

personelu, którzy mieli jej pomagać - urzędnika do spraw kredytów, Cliff Castleman i dwóch kasjerów. Jednym z nich była Juanita Nuñez.

W tym samym czasie, małe grupy personelu z innych oddziałów banku dostawały polecenia udania się prosto do Tylersville, gdzie mieli zgłosić się do Edwiny. Częścią ogólnej strategii było, aby nadmiernie nie uszczuplić personelu żadnego oddziału na wypadek, gdyby gorączka przydarzyła się gdzie indziej. Na taką okazję gotowe były inne plany, aczkolwiek oczywiście istniała granica, z iloma przypadkami naraz można było sobie poradzić. Nie więcej niż dwoma lub trzema.

Cała czwórka, pod przewodnictwem Edwiny szła szybkim krokiem przez tunel łączący śródmiejski oddział z FMA Headquarters. Z hallu budynku zjechali windą do garażu, gdzie stała flotyła wyznaczonych samochodów. Kierowcą został Cliff Castleman.

Kiedy wsiadali, obok nich sprintem, w kierunku swojego mustanga przebiegł Nolan Wainwright. Szef ochrony dostał wiadomość o operacji w Tylersville i w obliczu zaangażowanych tam dwudziestu milionów dolarów, zamierzał osobiście nadzorować zabezpieczenie pieniędzy. Niedaleko za nim pojedzie mikrobus z pół tuzina uzbrojonych ochroniarzy. Lokalna i stanowa policja w Tylersville zostały już zaalarmowane.

Zarówno Alex Vandervoort, jak i Tom Straughan pozostali tam, gdzie do tej pory byli, w FMA Headquarters Tower. Biuro Straughana w pobliżu Money Trading Centre zamieniło się w placówkę dowodzenia. Na trzydziestym szóstym piętrze Alex troszczył się o to, aby utrzymywać ścisły nadzór nad pozostałymi oddziałami systemu, na wypadek gdyby pojawiły się nowe kłopoty.

Alex informował Pattertona na bieżąco i teraz prezydent banku czekał w napięciu razem z Alexem, każdy z nich myśląc tylko o jednym: czy potrafią ograniczyć gorączkę do Tylersville? Czy First Mercantile American przebrnie przez ten dzień, uniknąwszy rozprzestrzenienia epidemii?

\*

Fergus W. Gatwick, kierownik oddziału Tylersville, spodziewał się, że kilka pozostałych mu do emerytury lat spędzi spokojnie, w leniwej atmosferze miasteczka. Dobiegał sześćdziesiątki, tęgi, zdrowy jak rydz człowiek, siwiejący o różowych policzkach, niebieskich oczach; przykład przyjacielskiego rotarianina<sup>24</sup>. Wiadomo, że w młodości posiadał ambicje, których jednakże wyzbył się już dawno temu, decydując rozsądnie, że

---

<sup>24</sup> rotarianin - członek Rotary Club, organizacji o światowym zasięgu, złożonej z lokalnych klubów ludzi interesu i profesjonalistów oddanych pracy na rzecz lokalnych społeczności. Pierwszy Rotary Club powstał w Chicago w 1905.

wyznaczono mu w życiu rolę pomocniczą; był tym, który idzie po śladach, a nigdy nie przeciera szlaku. Kierowanie małym oddziałem banku idealnie pasowało do jego umiejętności i ograniczeń.

Był w Tylersville szczęśliwy. Jak do tej pory zaledwie jeden kryzys zakłócił jego kadencję. Przed kilku laty, pewna kobieta, kierując się urazą, wywołaną wyimaginowaną krzywdą, wyrządzoną jej przez bank, wynajęła skrytkę depozytową w banku. Włożyła do niej jakiś przedmiot zawinięty w gazetę, a potem odleciała do Europy, nie zostawiwszy adresu. W ciągu kilku dni po całym banku rozszedł się cuchnący odór. W pierwszej chwili podejrzenie padło na rury kanalizacyjne. Jednak badanie nie przyniosło rezultatu, a w tym samym czasie smród stał się jeszcze mocniejszy. Klienci skarżyli się, pracowników mdliło. W końcu podejrzenia skoncentrowały się na skrytkach depozytowych, gdzie obrzydliwy zapach wydawał się silniejszy. Wtedy pojawiło się kluczowe pytanie - w której skrytce?

To właśnie Fergus W. Gatwick był tym, który poczuwając się do obowiązku, obwąchał wszystkie skrytki, ponad wszelką wątpliwość ustalając tą, z której wydobywał się obezwładniający smród. Potem, potrzeba było jeszcze czterech dni legalnego postępowania, zanim uzyskano nakaz sądowy, zezwalający bankowi na przewiercenie drzwiczek skrytki. W środku były resztki dużego, niegdyś świeżego, okonia morskiego. Czasami, nawet teraz, Gatwick podświadomie wciąż jeszcze czuł ślad tego ohydneho wydarzenia.

Ale dzisiejsza kryzysowa sytuacja, wiedział o tym, była znacznie bardziej poważna niż ryba w skrytce. Rzucił okiem na zegarek. Minęła godzina i dziesięć minut od chwili, kiedy zatelefonował do Headquarters. Chociaż czterech kasjerów wypłacało pieniądze bez przerwy, liczba ludzi tłoczących się w banku zwiększyła się, nowo przybyli napływali bez przerwy i wciąż nie widać było pomocy.

- Mr. Gatwick! - kasjerka pokiwała na niego palcem.

- Tak? - opuścił ograniczony poręczą obszar dla kierownictwa, gdzie zwykle pracował i podszedł do niej. Po drugiej stronie lady, naprzeciw nich, na czele kolejki stał hodowca drobiu, stały klient banku, którego dobrze znał Gatwick. Kierownik pozdrowił go wesoło: - Dzień dobry, Steve.

W odpowiedzi napotkał chłodne skinienie głowy. Kasjerka bez słowa pokazała czeki wypisane na dwa konta. Zostały one wystawione przez hodowcę na ogólną kwotę \$23.000.

- One są dobre - powiedział Gatwick. Wziął czeki do ręki i zaparafował obydwa.

Niskim głosem, chociaż słyszalnym po drugiej stronie kontuaru, kasjerka powiedziała: - Nie zostało nam wystarczającej ilości pieniędzy, aby wypłacić aż tyle.

Wiedział o tym oczywiście. Odpływ gotówki od momentu otwarcia banku trwał

nieprzerwanie, wypłacono wiele okazałych sum. Jednakże taka uwaga była niefortunna. Mieli teraz do czynienia z gniewnymi pomrukami wśród oczekujących w kolejce. Słowa kasjerki powtarzano i podawano w dół kolejki: - Słyszeliście to! Powiadają, że nie mają wcale pieniędzy.

- O Chryste! - Hodowca drobiu wściekle nachylił się nad kontuarem, bijąc w niego zaciśniętą pięścią: - Lepiej, po prostu, wypłaćcie pieniądze, Gatwick, albo udam się na drugą stronę i rozedrę ten bank na kawałki.

- Nie zajdzie wcale taka potrzeba, Steve. Nie potrzebne są groźby i krzyki. - Fergus W. Gatwick sam zaczął mówić podniesionym tonem, starając się, aby był słyszalny przez uczestników nagle nieprzyjemnej sceny. - Panie i panowie, cierpimy na przejściowy brak gotówki z powodu nadzwyczajnego zapotrzebowania, jednakże zapewniam was, że znacznie więcej pieniędzy jest w drodze i wkrótce tutaj będzie.

Ostatnie słowa utonęły w powodzi wściekłych okrzyków protestu: - Jakim cudem w banku zabrakło pieniędzy?... - Dawajcie je natychmiast!... - Skończcie pieprzyć! Gdzie są pieniądze?... - Będziemy tutaj obozować, dopóki bank nie zapłaci tego, co jest winien.

Gatwick podniósł ręce w górę: - Jeszcze raz zapewniam was...

- Nie jestem zainteresowany waszymi łajdackimi zapewnieniami - mówczynią była modnie ubrana kobieta. Gatwick rozpoznał w niej jednego z nowych mieszkańców. Stanowczo nalegała: - Chcę swoje pieniądze. Zaraz.

- Do licha, ma rację! - wtórował stojący za jej plecami mężczyzna.

- To odnosi się do nas wszystkich.

Wciąż nowi wrywali się do przodu, podnosili głosy, ich twarze odzwierciedlały gniew i niepokój. Ktoś rzucił paczką papierosów, która trafiła w twarz Gatwicka. Nagle uzmysłowił sobie, że zwykła grupa obywateli, z których wielu znał osobiście, przemieniła się we wrogą tłuszcę. Wszystko z powodu pieniędzy, oczywiście; pieniędzy, które dziwne rzeczy czynią z naturą ludzką, sprawiając, że ludzie stają się chciwi, przerażeni, a czasami stają się podludźmi. Oprócz tego oczywiście, istniał także rzeczywisty lęk - możliwość, jak to ktoś zauważył, utraty wszystkiego co mieli, w tym poczucia bezpieczeństwa. Wizja rozruchów, która przed chwilą wydawała się nie do pomyślenia, teraz zawisła bardzo nisko. Po raz pierwszy od wielu lat Gatwick poczuł Fizyczny strach.

- Proszę - zaczął błagać. - Proszę mnie posłuchać! - Jego głos utonął w narastającym tumultcie.

Raptownie, niespodziewanie, zgiełk przycichł. Wydawało się, że coś się dzieje na ulicy przed bankiem. Ci stojący na końcu wyciągali szyje, aby coś zobaczyć. Nagle, z

brawurowym rozmachem, otworzyły się drzwi wejściowe i do środka wkroczyła procesja ludzi.

Na czele szła Edwina D'Orsey. Za nią podążali Cliff Castleman i dwie młode kasjerki, jedną z nich była drobniutka Juanita Nuñez. Za nimi postępowała falanga uzbrojonych strażników, niosących na plecach worki z pieniędzmi, pod eskortą straży ochronnej z obnażonymi rewolwerami. Z pół tuzina pracowników innych oddziałów postępowało za plecami strażników. Orszak zamykał samotny, czujny Lord Protector, Nolan Wainwright.

Edwina powiedziała dźwięcznym głosem ponad ludzkim, teraz niemal milczącym tłumem. - Dzień dobry, Mr. Gatwick. Przykro mi, że zajęło nam to tyle czasu, ale był duży ruch na drogach. Rozumiem, że może być panu potrzebnych dwadzieścia milionów dolarów. Około jedna trzecia z tego jest już na miejscu. Reszta w drodze.

Podczas gdy Edwina mówiła, Cliff Castleman, Juanita, strażnicy i pozostali nie przerwali swojego marszu poprzez ogrodzony obszar kierownika i doszli do kontuaru. Jednym z przybyłych z odsieczą pracowników był urzędnik operacyjny, który szybko zajął się napływającą gotówką. Wkrótce mnóstwo szeleszczących, nowych banknotów zostało zarejestrowanych i następnie rozdzielonych pomiędzy kasjerów.

Tłum zebrany w banku stłoczył się dookoła Edwiny. Ktoś zapytał: - Czy to prawda? Ludzie, czy wy naprawdę macie pieniądze, abym nam wszystkim zapłacić?

- Oczywiście, to prawda - Edwina rozejrzała się dookoła siebie i mówiła do każdego. - Jestem Mrs. D'Orsey i jestem wiceprezydentem First Mercantile American Bank. Wbrew wszelkim pogłoskom, jakie mogły dotrzeć do waszych uszu, nasz bank jest w doskonałej kondycji, zachowuje płynność i nie ma kłopotów, z którymi nie mógłby sobie poradzić. Mamy obfite rezerwy gotówki, aby spłacić każdego depozytariusza - w Tylersville, czy gdziekolwiek indziej.

Modnie ubrana kobieta, która już wcześniej zabierała głos, powiedziała: - Może to prawda. A może tylko tak pani mówi, łudząc się, że uwierzemy w to. Jakby nie było, zabieram swoje pieniądze. Dzisiaj.

- Takie są pani przywileje - powiedziała Edwina.

Fergus W. Gatwick, patrząc na to, poczuł ulgę, że nie jest już w centrum zainteresowania wszystkich. Wyczuł także, że nieprzyjemny nastrój chwili złagodniał; pojawiły się nawet uśmiechy pośród czekających, w miarę jak zaczęły napływać coraz większe ilości pieniędzy. Czy jednakże nastrój zelżał czy nie, determinacja pozostała i kiedy proces wypłaty toczył się dalej w szybkim tempie, okazało się, że gorączki w banku nie udało się powstrzymać.

Tymczasem, jeszcze raz, jak legionieści Cezara, strażnicy banku i eskorta, wróciwszy do swoich opancerzonych furgonetek, znów wmaszerowali do środka banku, obładowani płóciennymi sakwami z pieniędzmi.

Nikt z biorących udział w tym wydarzeniu w Tylersville nigdy nie zapomni olbrzymich sum pieniężnych wyłożonych na widok publiczny. Nawet ci, którzy pracowali dla FMA nigdy dotąd nie widzieli tylu pieniędzy zebranych za jednym zamachem w jednym miejscu. Na polecenie Edwiny, zgodnie z planem Alexa Vandervoorta, większość z tych dwudziestu milionów dolarów zebranych, aby zwalczyć gorączkę w banku, została wyłożona tak, aby każdy mógł ją widzieć. W przestrzeni za kontuarem kasjerów uprzątnięto wszystkie blaty biurek; z wnętrza banku wniesiono więcej stołów i biurek. Zasypano je stosami banknotów i monet, a dodatkowo sprowadzony personel w jakiś sposób to wszystko liczył.

Jak to wyraził później Nolan Wainwright, cała operacja była jakby „wyśniona dla rabusia bankowego i koszmarem dla ochroniarza”. Na szczęście, jeśli rabusie dowiedzieli się, co się dzieje, dowiedzieli się tego za późno.

Edwina, spokojna i kompetentna, przy uprzejmej pomocy Fergususa W. Gatwicka czuwała nad wszystkim.

To ona poleciła Cliffowi Castlemanowi zawieranie kontraktów kredytowych.

Tuż przed południem, w zatłoczonym banku i przedłużającej się kolejce na zewnątrz, Castleman przyniósł sobie krzesło i na nim stanął.

- Panie i panowie - ogłosił - chciałbym się przedstawić. Jestem urzędnikiem do spraw udzielania kredytów z miasta, co nie znaczy wiele poza tym, że jestem upoważniony do przyznawania kredytów większych niż zwykle udziela się w tym oddziale. Tak więc, jeśli ktokolwiek z was myśli o ubieganiu się o pożyczkę i chciałby szybko dostać odpowiedź, teraz nastąpiła pora. Jestem przychylnym słuchaczem i próbuję pomóc ludziom, którzy mają kłopoty. Mr. Gatwick, który jest zajęty w tej chwili innymi rzeczami, uprzejmie zezwolił mi korzystać z jego biurka, a więc znajdziecie mnie tam. Mam nadzieję, że przyjdziecie porozmawiać ze mną.

Człowiek z nogą w gipsie zawołał: - Zaraz tam przyjdę, tak szybko, jak tylko odbiorę swoje pieniądze. Przypuszczam, że jeśli ten bank chyli się ku upadkowi, powinienem załapać się na kredyt. Nigdy nie będę go musiał spłacać.

- Nic tutaj nie upadnie - powiedział Cliff Castleman. Zainteresował się: - Co pan zrobił ze swoją nogą?

- Upadłem w ciemności.

- Sądząc po tym, co pan mówi, ciągle jeszcze jest pan w ciemności. Ten bank jest w



lepszym stanie niż każdy z nas. Co więcej, jeśli weźmie pan pożyczkę, będzie pan musiał ją spłacać, albo złamiemy drugą nogę.

Rozległy się śmiechy, kiedy Castleman schodził ze swojego stołka, a później nieco ludzi precyzyjnie przeliczyło się do jego biurka, aby porozmawiać o pożyczce. Podejmowanie pieniędzy trwało. Panika minęła, jednakże wydawało się, że nic - ani demonstracja siły, ani zapewnienia, czy próba psychologicznych działań - nie zatrzyma gorączki w oddziale banku w Tylersville.

Wczesnym popołudniem wydawało się zrezygnowanym urzędnikom FMA, że istnieje już tylko jedna kwestia: jak długo potrwa, zanim rozprzestrzeni się ten wirus?

\*

Alex Vandervoort kilkakrotnie rozmawiał z Edwiną przez telefon i wyjechał do Tylersville osobiście po południu. Teraz był bardziej jeszcze zatrwożony niż rano, kiedy żywił jeszcze nadzieję, że będzie można szybko opanować sytuację. Przedłużanie się takiego stanu rzeczy oznaczało, że w ciągu weekendu, panika wśród depozytariuszy zatoczy szersze kręgi i z pewnością w poniedziałek rozleje się na inne oddziały FMA.

Jak dotąd, co prawda, wypłaty w innych oddziałach były poważne, nigdzie sytuacja nie przypominała Tylersville, ale oczywiście nie mogło to potrwać długo.

Alex udał się do Tylersville razem z Margot Bracken limuzyną kierowaną przez szofera. Margot zakończyła pewną sprawę w sądzie wcześniej, niż się tego spodziewała. Spotkała się z Alexem w banku i razem zjedli lunch, a potem, zgodnie z jego sugestią, została razem z nim, dzieląc napięcie, które wtedy przenikało całe trzydzieste szóste piętro.

W samochodzie Alex rozparł się wygodnie, ciesząc się chwilą relaksu, która, jak wiedział, będzie trwać krótko.

- Ten rok był dla ciebie ciężki - powiedziała Margot.

- Widać po mnie zmęczenie?

Wyciągnęła rękę i pogładziła delikatnie go po czole. - Masz tutaj więcej zmarszczek. Siwiejesz na skroniach.

Skrzywił się: - Jestem także starszy.

- Nie aż tak bardzo.

- W takim razie to cena, jaką płacimy za życie w napięciu. Ty też ją płacisz.

- Tak, płacę - zgodziła się Margot. - Liczy się to, oczywiście, jakie napięcia są ważne i czy warto oddawać im część siebie.

- Za cenę osobistego zmęczenia warto jest ocalić bank - powiedział ostro Alex. - W tej chwili, jeśli nie ocalimy naszego, zrani to wielu ludzi, których nie powinno.

- I takich, których powinno?

- W operacji ratunkowej próbuje się ocalić wszystkich. Kara może przyjść później.

Przebyli dziesięć z dwudziestu mil dzielących ich od Tylersville.

- Alex, czy sytuacja rzeczywiście wygląda tak źle?

- Jeśli dojdzie do niekontrolowanego obłączenia w poniedziałek - powiedział - będziemy musieli zamknąć drzwi. Konsorcjum innych banków może nas wtedy ocali - nie za darmo oczywiście - potem zbiorą resztki i po pewnym czasie, jak myślę, wszyscy depozytariusze otrzymają swoje pieniądze, lecz FMA, jako podmiot prawny, będzie skończony.

- Najtrudniejsze do uwierzenia jest to, że wydarzyło się to tak nagle.

- Co wskazuje - powiedział Alex - jak wielu ludzi, którzy powinni, nie rozumie do końca. Banki i system monetarny, który obejmuje wielkie zadłużenia i pożyczki, jest podobny do delikatnego mechanizmu. Pobaw się z nimi niezdarnie, pozwól aby jeden komponent został wytracony z równowagi w wyniku chciwości, polityki, czy zwykłej głupoty i zagrażasz innym. Od razu wystawiasz na niebezpieczeństwo cały system - czy pojedynczy bank. A jeśli wieść o tym się rozejdzie, jak to się zwykle dzieje, malejące zaufanie społeczeństwa dokończy reszty. Dokładnie to dzieje się teraz na naszych oczach.

- Z tego, co powiedziałeś - powiedziała Margot - i z tego, co słyszałam, chciwość jest przyczyną tego, co się przytrafia twojemu bankowi.

Alex powiedział gorzko: - To i wysoki procent idiotów w naszej Radzie - mówił szerzej niż zwykle, ale stwierdził, że to przynosi mu ulgę.

Zapadło między nimi milczenie, dopóki Alex nie wykrzyknął: - Boże! Jakże bardzo mi go brak.

- Kogo?

- Bena Rosselli.

Margot sięgnęła po jego rękę. - Czy te działania ratunkowe nie są dokładnie tym, co sam Ben byłby uczynił?

- Może - westchnął. - Tylko, że one nie odnoszą skutku. To dlatego żałuję, że nie ma z nami Bena.

Kierowca opuścił szybę dzielącą go od pasażerów. Powiedział przez ramię: - Dojeżdżamy do Tylersville.

- Życzę ci szczęścia, Alex - powiedziała Margot.

Już kilka przecznic naprzód, mogli zobaczyć kolejkę ludzi przed bankowym oddziałem. Kiedy ich limuzyna zatrzymała się przed bankiem, po drugiej stronie zapisała

hamulcami zatrzymująca się furgonetka, z której wysiadło kilku mężczyzn i dziewczyna. Na burtach furgonetki wypisane było wielkimi literami: WTLC-TV.

- O Chryste! - powiedział Alex. - Jeszcze tylko tego było nam potrzeba.

Znalazłszy się w banku, Margot rozejrzała się dookoła z zaciekawieniem, a Alex przeprowadził krótką rozmowę z Edwiną oraz Fergusiem W. Gatwickiem i dowiedział się, że niewiele więcej, jeśli cokolwiek, można było uczynić. Alex pomyślał, że podróż była zmarnowanym wysiłkiem, jednakże czuł nieprzewartą potrzebę przyjechania tutaj. Doszedł do wniosku, że nie zaszkodzi to, a może nawet pomóc, jeśli porozmawia z kimś z kolejki. Zaczął przechadzać się wzdłuż kilku stojących ludzkich rzędów, po cichu się przedstawiając.

Zebranych było przynajmniej dwieście osób, pokaźny przekrój społeczności Tylersville - starych, młodych, w średnim wieku, niektórzy byli dobrze sytuowani, inni wyraźnie biedniejsi, kobiety z dziećmi, mężczyźni w ubraniach roboczych, było kilku odświętnie ubranych, jakby na jakąś wyjątkową okazję. Większość zachowywała się po przyjacielsku, jeden czy dwóch było nastawionych wrogo. Niemal po wszystkich znać było podenerwowanie. Na twarzach tych, którzy otrzymali swoje pieniądze, malowała się ulga. Wychodząca, starsza kobieta odezwała się do Alexa. Nie miała pojęcia, że jest wysokim urzędnikiem bankowym: - Dzięki Bogu już po wszystkim! To był najbardziej denerwujący dzień, jaki przeżyłam. To są moje oszczędności - wszystkie, jakie mam - trzymała w ręku tuzin, czy coś koło tego, pięćdziesięciodolarowych banknotów. Inni wychodzili ze znacznie większymi lub mniejszymi sumami pieniędzy.

Wrażenie, jakie odbierał Alex od każdego, było takie samo: być może First Mercantile American Bank jest w dobrej kondycji; być może nie. Jednakże nikt nie chciał ryzykować, pozostawiając swoje pieniądze instytucji, która mogłaby upaść. Propaganda łącząca FMA z Supranational zrobiła swoje. Wszyscy wiedzieli, że First Mercantile American prawdopodobnie straci mnóstwo pieniędzy, ponieważ bank się do tego przyznał. Szczegóły nie miały znaczenia. Ludzie, którym Alex wspominał o Federalnym Deposit Insurance<sup>25</sup> nie ufali także i temu systemowi. Suma ubezpieczenia federalnego była ograniczona, napomknęło kilku i panowało powszechne przekonanie, że fundusze są niewystarczające w przypadku poważnego kryzysu.

Było coś jeszcze, uzmysłowił sobie Alex, coś sięgającego głębiej: ludzie nie wierzyli już więcej w to, co słyszeli; zbyt przywykli do tego, że są oszukiwani i okłamywani. Nie tak dawno zostali okłamani przez Prezydenta, innych dostojników rządowych, polityków,

---

<sup>25</sup> Federalne Ubezpieczenie Depozytów.

ludzi interesu, przemysł. Okłamywani przez pracodawców, związki zawodowe. Okłamywani przez reklamy, przy zawieraniu transakcji finansowych, w tym przy zakupie akcji i obligacji, w raportach udziałowców i „zrewidowanych” oświadczeniach korporacji. Okłamywanie przez środki masowego przekazu - czasami w wyniku uprzedzeń lub mówienia półprawdy. Lista ciągnęła się w nieskończoność. Oszustwa rosły piętrowo, jedno na drugim, aż kłamstwo - w najlepszym razie zniekształcenie prawdy czy uchylanie się od pełnej informacji - stało się stylem życia.

A więc dlaczego by ktokolwiek miał uwierzyć Alexowi, kiedy ten zapewniał ich o tym, że FMA nie jest tonącym okrętem, a ich pieniądze - jeśli je tutaj pozostawią - są bezpieczne? W miarę, jak mijały godziny a popołudnie zamieniało się w wieczór, stało się jasne, że nikt w to nie uwierzył.

Późnym popołudniem Alexa zaczęła opanowywać rezygnacja. Co się miało stać, niech się stanie; zarówno dla osób indywidualnych, jak i dla instytucji nadchodzi moment, kiedy trzeba pogodzić się z tym, co nieuniknione. To właśnie wtedy - około 17.30, kiedy październikowy zmierzch zamienia się w noc - zgłosił się do niego Nolan Wainwright z raportem o nowych niepokojach w oczekującym tłumie.

- Boją się - powiedział Wainwright - ponieważ zamykamy o szóstej. Wymyślili, że w ciągu trzydziestu minut, które pozostały, nie obsłużymy wszystkich.

Alex był niezdecydowany. Najprościej byłoby zamknąć oddział w Tylersville o czasie; byłoby to zarazem legalne i nikt nie mógłby poważnie oponować. Zakosztował przyjemności w impulsie zrodzonym z gniewu i frustracji; złośliwej chęci, aby powiedzieć wciąż oczekującym: *Nie chcieliście mi zaufać, a więc drżycie ze strachu do poniedziałku i do diabła z wami!* Ale zawahał się pod wpływem własnej natury i uwagami Margot o Benie Rossellim. To, co Alex teraz robił, powiedziała, było „dokładnie tym, co sam Ben byłby uczynił?”. Jaką Ben wydałby decyzję w sprawie zamknięcia? Alex znał odpowiedź.

- Złożę oświadczenie - powiedział do Wainwrighta. Najpierw odnalazł Edwinę i wydał jej odpowiednie instrukcje.

Zająwszy pozycję przy drzwiach wejściowych, Alex zaczął mówić z miejsca, skąd mogli go usłyszeć ci, którzy wciąż stali na ulicy. Czuł skierowane na siebie obiektywy kamer TV. Do pierwszej ekipy telewizyjnej dołączyła druga, z innej sieci telewizyjnej. Przed godziną Alex złożył oświadczenie dla obydwu. Ekipy telewizyjne pozostały, ich ludzie byli przekonani, że właśnie zbierają materiał ekstra dla wiadomości na koniec tygodnia, ponieważ „oblężenie banku nie trafia się na co dzień”.

- Panie i panowie - głos Alexa brzmiał silnie i wyraźnie; był z łatwością słyszalny. -

Doszły mnie słuchy, że niektórzy z was niepokoją się godziną zamknięcia banku dziś wieczorem. Niepotrzebnie. W imieniu kierownictwa tego banku daję wam moje słowo, że pozostaniemy otwarci, tutaj w Tylersville, dopóki wszyscy państwo nie zostaną obsłużeni.

- Rozległ się pomruk zadowolenia i nieco spontanicznych oklasków.

- Jednakże jest jedna rzecz, do której chciałbym was namówić. - Po raz kolejny głosy ucichły, a uwaga skupiła się na Alexie, który mówił dalej: - Szczerze wam radzę, abyście przez weekend nie przechowywali pieniędzy przy sobie, czy w domu. Mogłoby to być niebezpieczne z wielu powodów. Dlatego polecam wam wybranie innego banku i zdeponowanie tam wszystkiego, co podjęliście państwo tutaj. Aby wam w tym pomóc, moja koleżanka Mrs. D'Orsey telefonuje właśnie w tej chwili do innych banków w tym rejonie, prosząc ich, aby pozostali otwarci dłużej niż zazwyczaj, po to, aby mogli państwa przyjąć.

I znowu rozległ się szum pełnych aprobaty głosów.

Nolan Wainwright podszedł do Alexa, szepnął coś krótko i Alex ogłosił: - Zostałem poinformowany, że na naszą prośbę odpowiedziały już dwa banki. Wciąż jeszcze staramy się porozumieć z innymi.

Spośród oczekujących na ulicy przed bankiem dobiegł głos: - Czy może pan zarekomendować dobry bank?

- Tak - powiedział Alex. - Mój wybór padłby na First Mercantile American. To ten który znam najlepiej, którego jestem najbardziej pewny, o długiej historii, godnej najwyższego szacunku. Życzyłbym sobie, abyście wszyscy czuli to samo - po raz pierwszy w jego głosie zabrzmiała nutka emocji. Na twarzach kilku ludzi pojawił się uśmiech. Zaśmiali się niepewnie, ale większość obecnych patrzyła z powagą na twarzach.

- Też tak myślałem - ktoś na ochotnika odezwał się zza pleców Alexa. Odwrócił się. Mówcą był starszy mężczyzna, prawdopodobnie bliżej osiemdziesiątki niż sześćdziesiątki, pomarszczony, siwowłosy, pochylony pod brzemieniem lat, podpierający się laską. Jednak oczy starca były czyste, patrzyły ostro, a jego głos brzmiał dźwięcznie. Obok niego stała kobieta w mniej więcej tym samym wieku. Oboje byli schludnie ubrani, aczkolwiek ich ubrania były staromodne i dobrze znoszone. Kobieta trzymała torbę na zakupy, w której, co można było dostrzec, schowane były pakiety banknotów. Właśnie odeszli od kontuaru kasjera.

- Żona i ja mieliśmy rachunek w FMA przez trzydzieści lat z górą - powiedział stary mężczyzna. - Myślę, że źle jest zabierać pieniądze w ten sposób.

- W takim razie, dlaczego to robić?

- Nie możemy lekceważyć tych wszystkich plotek. Za dużo dymu, aby gdzieś nie

leżała prawda.

- Jest w nich ziarno prawdy, to przyznajemy - powiedział Alex. - Z powodu pożyczki dla Supranational Corporation nasz bank prawdopodobnie ucierpi. Jednak bank jest w stanie to przetrwać i przetrwa.

Starzec pokręcił głową. - Jeśli byłbym młodszy, gdybym pracował, może postawiłbym na to, co pan mówi. Ale nie. To, co tam jest - wskazał na torbę na zakupy - to mniej więcej wszystko, co nam zostało do śmierci. Nawet tego nie jest zbyt dużo. Te pieniądze nie są warte ani połowę tego, gdy pracowałem i je zarobiłem.

- To na pewno - powiedział Alex. - Inflacja uderza w uczciwych ludzi, takich jak pan najsilniej. Jednakże, na nieszczęście, zmiana banku w tym nie pomoże.

- Proszę pozwolić zadać sobie pytanie, chłopcze. Jeślibyś był mną, a to byłyby twoje pieniądze, czy nie zrobiłbyś teraz tego samego, co ja?

Alex zdawał sobie sprawę z obecności innych, którzy ścieśnili się wokół niego, słuchając. Zobaczył, oddaloną o jedną głowę czy dwie, Margot. Tuż za nią świeciły się reflektory telewizyjne. Ktoś wychylał się do przodu z mikrofonem.

- Tak - przyznał. - Sądzę, że tak.

Starzec wydawał się zaskoczony: - Jesteś uczciwy. Właśnie usłyszałem pańską radę, aby umieścić pieniądze w innym banku i doceniam to. Sądzę, że pójde do jakiegoś i zostawię tam moje pieniądze.

- Zaczekaj - powiedział Alex. - Czy jest pan samochodem?

- Nie. Mieszkam kawałeczek stąd. Pójdziemy spacerkiem.

- Nie z pieniędzmi. Możecie zostać napadnięci. Polecę komuś, aby odwiózł was do innego banku - Alex skinął na Nolana Wainwrighta i wyjaśnił w czym rzecz. - To nasz szef ochrony - powiedział do pary starych ludzi.

- Spokojnie - powiedział Wainwright. - Z chęcią was odwiozę.

Starzec nie drgnął. Stał wpatrując się po kolei w twarze. - Zrobiłby to pan dla nas? Teraz, kiedy właśnie zabraliśmy pieniądze z waszego banku? Po tym, jak powiedzieliśmy, że nie ufamy wam więcej?

- Powiedzmy, że to wszystko w ramach naszej usługi. Prócz tego - powiedział Alex - skoro byliśmy razem przez trzydzieści lat to powinniśmy rozstać się, jak przyjaciele.

Wciąż jeszcze starzec nie był pewny. - Być może nie musimy. Proszę pozwolić mi zadać jedno pytanie, jak mężczyzna mężczyźnie. - Czyste, ostre, uczciwe oczy wpatrywały się w Alexa bez przerwy.

- Śmiało, proszę pytać.

- Raz już powiedziałeś prawdę, chłopcze. Teraz powiedz mi jeszcze raz, pamiętając to, co powiedziałem o tym, że jestem stary i wiedząc, co te oszczędności oznaczają dla nas. Czy nasze pieniądze są bezpieczne w waszym banku? *Całkowicie bezpieczne?*

Przez kilka sekund Alex rozważał pytanie i wszystkie jego implikacje. Wiedział, że jest uważnie obserwowany nie tylko przez stare małżeństwo, ale i przez wielu innych. Wciąż obracały się wszechobecne kamery. Mignęła mu Margot; ona także patrzyła na niego z napięciem, z zagadkowym wyrazem na twarzy. Pomyślał o zebranych tu ludziach i innych, znajdujących się gdzie indziej, których ten moment dotyczył; o tych, którzy polegają na nim - Jerome Pattertonie, Tomie Straughanie, Radzie Nadzorczej, Edwinie i wielu innych; o tym, co może się wydarzyć, jeśli FMA upadnie, o szkodliwych reperkusjach, nie tylko w Tylersville, ale i daleko poza nim. Pomimo wszystko, pojawiły się w nim wątpliwości. Zdusił je i odpowiedział lakonicznie, szorstkim i pewnym głosem: - Daję panu moje słowo. Ten bank jest całkowicie bezpieczny.

- A niech to, Freda! - starzec zwrócił się do swojej żony. - Wygląda na to, że robimy z igły widły. Wpłaćmy z powrotem te przeklęte pieniądze.

\*

We wszystkich późniejszych analizach i dyskusjach prowadzonych przez cały weekend, jeden fakt był niepodważalny: oblężenie banku w Tylersville właściwie skończyło się, kiedy starzec ze swoją żoną wrócili do oddziału FMA i ponownie wpłacili pieniądze, wyniesione w torbie na zakupy. Ludzie, którzy oczekiwali po to, aby podjąć swoje pieniądze, i którzy byli świadkami rozmowy pomiędzy starcem i członkiem zarządu banku, nie patrząc sobie w oczy, lub gdy to im się przytrafiło, uśmiechając się potulnie, odwrócili się i odeszli. Pomiędzy tymi, którzy pozostali wewnątrz i przed wejściem wieść rozeszła się prędko; niemal natychmiast kolejki zaczęły rzednąć, w sposób tak samo szybki i tajemniczy, jak się uformowały. Jak to ktoś później wyraził: był to odwrócony instynkt stadny. Kiedy obsłużono kilkoro z tych, którzy jeszcze pozostali, oddział został zamknięty w zaledwie dziesięć minut później niż normalnie w piątek wieczorem. Niewielu ludzi z FMA, czy to w Tylersville, czy to w Headquarters Tower obawiało się poniedziałku. Czy tłum powróci, a oblężenie się powtórzy? W tym przypadku, nigdy do tego nie doszło.

Oblężenie nie powtórzyło się też nigdzie indziej. Powodem była - zgadzali się analitycy - jasna, szczerza, wzruszająca scena z udziałem małżeństwa starszych ludzi i przystojnego, otwartego wiceprezydenta banku, która ukazała się w wiadomościach telewizyjnych podczas weekendu. Film, pocięty i zmontowany okazał się takim sukcesem, że stacje telewizyjne transmitowały go kilkakrotnie. Stał się on przykładem intymnej,

efektywnej techniki *cinéma vérité*, co telewizja potrafi robić tak dobrze, lecz z czego tak rzadko korzysta. Wielu widzów zostało wzruszonych do łez.

W czasie weekendu Alex Vandervoort widział reportaż w telewizji, jednakże zachował komentarz dla siebie. Powodem było to, że tylko on znał swoje myśli w tym kluczowym, decydującym momencie, kiedy zadano mu pytanie: *Czy nasze pieniądze... całkowicie bezpieczne?* Poza tym Alex wiedział o pułapkach i tarapatach, które FMA miał do pokonania.

Margot też niewiele powiedziała o incydencie w piątek wieczór; ani nie napomknęła o nim w niedzielę, kiedy została w mieszkaniu Alexa. Chciała zadać mu ważne pytanie, lecz rozsądnie zdecydowała, że pora nie była właściwa.

Pomiędzy członkami zarządu First Mercantile American, którzy oglądali audycję telewizyjną, był Roscoe Heyward, chociaż nie obejrzał jej do końca. Heyward włączył odbiornik po powrocie do domu w niedzielę wieczorem z zebrania rady parafii, lecz wyłączył go w połowie uniesiony gniewną zazdrością. Heyward stał przed zbyt poważnymi kłopotami osobistymi, aby życzyć sobie napomknien o sukcesach Vandervoorta. Pomijając oblężenie banku, w nadchodzącym tygodniu miało wypłynąć kilka spraw, a to wywoływało u Heywarda poważną nerwowość.

Jeszcze jedno postscriptum dopisały wydarzenia piątkowego wieczora w Tylersville. Wiązały się one z osobą Juanity Nuñez.

Juanita zobaczyła popołudniowy przyjazd Margot Baracken. Ostatnimi czasy roztrząsała, czy odszukać Margot i zwrócić się do niej o radę. Teraz się na to zdecydowała. Jednakże z osobistych powodów, Juanita wolała, aby nie zobaczył tego Nolan Wainwright.

Okazja, na którą czekała Juanita, przytrafiła się tuż po tym, jak zakończyło się oblężenie, kiedy Wainwright był zajęty sprawdzaniem procedur zabezpieczenia banku przez weekend, a poddawany przez cały dzień ciśnieniu personel mógł nieco odetchnąć. Juanita opuściła kontuar, przy którym asystowała kasjerowi oddziału i przeszła do odgradzonego rejonu dla kierownictwa. Siedziała tam osamotniona Margot, oczekująca chwili, kiedy Mr. Vandervoort będzie się mógł wyrwać.

- Miss Bracken - powiedziała szeptem Juanita - kiedyś pani mi powiedziała, że jeśli będę miała jakieś kłopoty, to mogę przyjść do pani i porozmawiać.

- Oczywiście, Juanito. Czy masz jakieś teraz?

Jej mała twarzączka ściągnięta była obawą. - Tak, myślę, że tak.

- Co to za kłopoty?

- Jeśli pani to nie przeszkadza, czy mogłybyśmy porozmawiać gdzie indziej? - Juanita



patrzyła na Wainwrighta, który stał w pobliżu skarbca po drugiej stronie banku. Wyglądało na to, że jego rozmowa ma się ku końcowi.

- W takim razie odwiedź mnie w biurze - powiedziała Margot. - Kiedy chciałabyś to zrobić?

Uzgodniły, że będzie to poniedziałek.

## 17.

Rolka taśmy, wyniesiona z Double-Seven Health Club, leżała tam, na półce ponad ławą pomiarową, od sześciu dni.

Wizard<sup>26</sup> Wong popatrzył na taśmę kilka razy, niechętnie myśląc o zmazaniu tego, co na niej było, zarazem z niepokojem myśląc o przekazaniu informacji dalej. W dzisiejszych czasach nagrywanie *jakichkolwiek* rozmów telefonicznych było ryzykowne. Jeszcze bardziej ryzykowne było odgrywanie jej dla kogoś.

A jednak Marino, Wizard był o tym przekonany, byłby bardzo zadowolony z wysłuchania części taśmy i odpłaciłby sownie za przysługę. Kimkolwiek by Tony Niedźwiedź Marino nie był, płacił hojnie za dobrą obsługę, co było powodem, dla którego Wizard robił coś dla niego od czasu do czasu.

Marino był zawodowym kanciarzem, tymczasem sam Wong, nie.

Wizard (naprawdę na imię miał Wayne, chociaż nikt, kto go znał, nigdy go nie używał) był młodym, zdolnym, chińskiego pochodzenia Amerykaninem w drugim pokoleniu. Był przy okazji ekspertem od audio-elektroniki, specjalizującym się w detekcji podsłuchu elektronicznego. Swojemu geniuszowi w tej materii zawdzięczał swoje imię.

Długa była lista klientów, którym Wong gwarantował, że ich miejsca pracy i domy nie są „zapchłone”, telefony na podsłuchu, że w ich życie prywatne potajemnie nie wtargnie elektronika. Zaskakująco często ujawniał podrzucone urządzenia podsłuchowe i, kiedy to miało miejsce, wywierało mocne wrażenie na jego wdzięcznych klientach. Pomimo oficjalnych zapewnień, o czymś przeciwnym - w tym, dokonanych niedawno niektórych zapewnieniach prezydenckich - podsłuch i rejestrowanie na taśmie w Stanach Zjednoczonych rozkwitało i było szeroko rozpowszechnione.

Przywódcy kompanii przemysłowych korzystali z usług Wonga. A także bankierzy, redakcje gazet, kandydaci na prezydentów, kilku rozślawionych prawników, jedna czy dwie

---

<sup>26</sup> Czarodziej.

ambasady, garść senatorów amerykańskich, trzech gubernatorów stanowych i trybunał Sądu Najwyższego. Byli i członkowie innych zarządów - Don rodziny mafijnej, jego *consiglieri* oraz wiele pomniejszych trybików nieco niższego szczebla. Jednym z nich był Tony Marino.

Swoim klientom, kryminalistom, Wizard Wong stawiał sprawę jasno: nie był zainteresowany w najmniejszym stopniu ich nielegalną działalnością; znakomicie urządził się w życiu działając w ramach prawa. Jednakże nie widział powodów, aby odmawiać im swoich usług, ponieważ podsłuch był niemal zawsze nielegalny i nawet przestępcy mieli prawo do ochrony legalnymi metodami. Ta podstawowa reguła została zaakceptowana i sprawdzała się dobrze.

Mimo wszystko, jego klienci ze zorganizowanej przestępczości napomykali od czasu do czasu Wizardowi, że każda pożyteczna informacja, uzyskana w rezultacie jego pracy, zostałaby przyjęta gorąco i wynagrodzona. I czasami *przekazywał* odpryski swojej wiedzy w zamian za pieniądze, ulegając tej najstarszej i najprostszej ze wszystkich pokus - chciwości.

Był właśnie teraz kuszony.

Półtora tygodnia temu Wizard Wong przeprowadził rutynowe badanie przeciwpodśluchowe miejsc, gdzie bywał Toni Marino oraz jego telefonów, w tym w Double-Seven Health Club, w którym Marino był zainteresowany finansowo. W czasie badania - które wykazało, że wszystko jest w porządku - Wizard zabawił się przez chwilę, podsłuchując jedną z linii telefonicznych klubu, czasami oddawał się tego rodzaju praktykom, racjonalnie rozumując, że pielęgnowanie jego technicznej wiedzy należy się jemu i jego klientom. Dla tego celu wybrał on telefon wrzutowy na parterze klubu sportowego. Przez czterdzieści osiem godzin Wizard pozostawił magnetofon wpleciony w obwód telefonu i ukryty w piwnicy Double-Seven. Był to typ, który włączał się i wyłączał za każdym razem, gdy ktoś podnosił słuchawkę.

Chociaż akcja była nielegalna, Wizard uważał, że to nie ma znaczenia, gdyż nikt poza nim samym nie będzie przesłuchiwał taśmy. Jednakże, kiedy już ją przesłuchał, jedna rozmowa szczególnie go zaintrygowała.

Teraz, w sobotę wieczorem siedząc samotnie w swoim laboratorium, zdjął taśmę z półki ponad ławą pomiarową, założył ją do maszyny i wysłuchał tego fragmentu jeszcze raz.

*Została wrzucona moneta, wybrany numer. Odgłosy kręcenia były na taśmie. Pojedynczy sygnał, jeden jedyny.*

Damski głos (miękki, z lekkim akcentem): Halo?

Męski głos (szepcem): Wiesz kto mówi, ale nie wymieniaj imienia.

Damski głos: Tak.

Pierwszy głos (wciąż szeptem): Powiedz naszemu wspólnemu przyjacielowi, że odkryłem tutaj coś ważnego. Naprawdę ważnego. To, czego najbardziej chciał się dowiedzieć. Nie mogę powiedzieć więcej, ale przyjdę do ciebie jutro w nocy.

Damski głos: W porządku.

Trzask. Dzwoniący spod Double-Seven Health Club odwiesił słuchawkę.

Wizard Wong nie był pewny, dlaczego Tony Niedźwiedź Marino miałby być zainteresowany. Było to tylko przeczucie, a tego rodzaju domysły uprzednio opłacały mu się. Podjąwszy decyzję, zjrzał do notesu, podszedł do telefonu i wykręcił numer.

Okazało się, że Tony Niedźwiedź nie może się z nim widzieć wcześniej niż późnym popołudniem w poniedziałek. Wizard umówił się na ten termin i - podjąwszy zobowiązanie - przystąpił do wydobywania większej ilości informacji z taśmy.

Przewinął ją i ponownie uważnie przesłuchał ją kilka razy.

\*

- Judaszu! - ciosane, grube rysy Tony'iego były zniekształcone wściekłym grymasem. Jego, zupełnie nie na miejscu, falset wznosił się jeszcze wyżej niż zazwyczaj. - Miałeś tę przeklętą taśmę i tydzień przesiedziałeś na swoim przeklętym tyłku, zanim tutaj przyszedłeś.

- Jestem technikiem, Mr. Marino. Większość z rzeczy, które słyszę, mnie nie dotyczy. Jednak po jakimś czasie zacząłem sądzić, że w tym wypadku jest inaczej - defensywnie powiedział Wizard Wong. Poczuł ulgę przynajmniej z jednego powodu. Przynajmniej nie było gniewnej reakcji za to, że założył podsłuch na linii Double-Seven.

- Następnym razem - warknął Marino - myśl szybciej!

Był poniedziałek. Obaj znajdowali się na terminalu transportowym, gdzie Marino miał swoje biuro, na biurku między nimi leżał przenośny magnetofon. Wong właśnie go wyłączył. Zanim tutaj przyszedł, przegrał najważniejszy fragment taśmy oryginalnej na kasetę, a potem zmasał resztę.

Tony Niedźwiedź Marino, w koszuli z krótkimi rękawami, siedzący w dusznym, nagrzanym biurze, przytłaczał swymi rozmiarami, jak zwykle. Miał barki, jak bokser wagi ciężkiej, o nabrzmiąłych bicepsach i grubych nadgarstkach u rąk. Przepelniał fotel, na którym siedział, jednakże nie dlatego, że był tłusty. W większości składał się z solidnych mięśni. Wizard Wong próbował nie poddać się zastraszeniu, ani rozmiarami Marino, ani jego reputacją okrutnika. Jednak, czy to z powodu upału w pomieszczeniu, czy z innych przyczyn, Wong zaczął się pocić.

Zaprotestował: - Nie całkowicie zmarnowałem ten czas, Mr Marino. Zebrałem nieco innych informacji, o czym jak sądzę, chciałby się pan dowiedzieć.

- Takich jak?

- Mogę panu podać numer, pod który telefonowano. Widzi pan, korzystając ze stopera można zmierzyć długość każdego obrotu tarczy, zarejestrowanego na taśmie, następnie porównując to...

- Skończ z bzdetami. Daj mi ten numer.

- Oto on - skrawek papieru został podany nad blatem biurka.

- Wytropiłeś go? Czyj to numer?

- Muszę panu powiedzieć, że nie łatwo wytropić numer taki, jak ten. Szczególnie ten właśnie, gdyż jest on zastrzeżony. Na szczęście posiadam pewne kontakty w towarzystwie telefonicznym...

Tony Niedźwiedź wybuchnął. Grzotnął dłonią o blat stołu. Uderzenie zabrzmiało, jak wystrzał. - Nie baw się ze mną w kotka i myszkę, ty mały bękarcie! Jeśli masz informację, dawaj ją!

- Chodzi mi o to - nalegał Wizard, pocąc się nawet bardziej - że to kosztuje. Muszę zapłacić mojemu informatorowi w towarzystwie telefonicznym.

- Zapłacisz znacznie mniej od tego, co ci się uda ode mnie wycisnąć. Do rzeczy!

Wizard rozluźnił się odrobinę, wiedząc, że udało mu się to, co zamierzał, i że Tony Niedźwiedź zapłaci żadaną cenę. Każdy z nich wiedział, że być może nie po raz ostami.

- Telefon należy do Mrs. J. Nuñez. Mieszka we Wschodnim Forum. Tutaj jest numer bloku i mieszkania - Wong podał jeszcze jeden skrawek papieru. Marino wziął go od niego, rzucił okiem na adres i odłożył. - Jest jeszcze coś, co mogłoby pana zainteresować. Rejestry wskazują, że telefon został w pośpiechu zainstalowany przed miesiącem. Zwykle, aby dostać telefon we Wschodnim Forum trzeba długo czekać. Jej w ogóle nie było na liście i nagle, jak grom z jasnego nieba, znalazła się na samej górze.

Coraz bardziej ponura twarz Marino wyrażała zniecierpliwienie, a nawet rosnącą wściekłość. Wizard Wong kontynuował pośpiesznie: - Chodzi o to, że ktoś wywarł nacisk. Mój informator powiedział, że w archiwach towarzystwa znajduje się memorandum, z którego wynika, że pochodził on od faceta nazwiskiem Nolan Wainwright, który jest naczelnikiem ochrony banku - First Mercantile American. Stwierdził w nim, że telefon jest konieczny potrzebny dla spraw bankowych. Rachunki za niego są także odsyłane do banku.

Po raz pierwszy od przybycia technika, Tony Niedźwiedź przestraszył się. Natychmiast zaskoczenie odbiło się na jego twarzy, potem znikło zastąpione maską bez wyrazu. Pod nią pracował jego mózg, łącząc to, co przed chwilą usłyszał z pewnymi faktami, którymi już dysponował. Łącznikiem było nazwisko Wainwrighta. Marino wiedział o próbie

sprzed sześciu miesięcy podstawienia donosiciela, sukinsyna imieniem Vic, który po tym, jak zmiądzżyli mu jądra, powiedział: - Wainwright.

- Marino znał reputację szpicla z banku. We wcześniejszej serii wydarzeń Tony Niedźwiedź bardzo się angażował.

Czy teraz przyszedł czas na następną? Jeśli tak, to Tony Niedźwiedź wiedział dobrze, jakie działania podejmie, chociaż tyle jeszcze innych spraw załatwiał poprzez Double-Seven, których nie życzył sobie ujawniać. Tony Niedźwiedź nie tracił czasu na spekulacje. Dzwoniący mówił szeptem, jego głosu nie można było rozpoznać. Jednakże ten drugi głos - kobiety - został wytropiony, a więc czegokolwiek potrzebowali, mogli się dowiedzieć od niej. Nie przyszło mu na myśl, że kobieta może opierać się współpracy; jeśli byłaby głupia, jest na to wiele sposobów.

Marino zapłacił szybko Wongowi, a potem usiadł i myślał. Przez chwilę postępował zgodnie ze swoimi ostrożnymi zwyczajami, nie podejmował decyzji pochopnie, pozwalając, aby jego myśli układały się przez kilka godzin. Jednak stracił czas, cały tydzień.

Później, tego samego wieczoru, wezwawszy dwóch łamignatów, Tony Niedźwiedź dał im adres we Wschodnim Forum i rozkazał: - Przywieźcie tę kobietę, Nuñez.

## 18.

- Jeśli wszystko, co mi właśnie powiedziałaś, okaże się prawdą - Alex zapewniał Margot - osobiście zaaplikuję w zadek Nolana Wainwrighta największego kopa w życiu.

W odpowiedzi Margot warknęła: - Oczywiście, że to wszystko prawda. Dlaczegoż by Mrs. Nuñez miała to zmyślać? W każdym razie, czy byłaby w stanie?

- Nie - przyznał - nie sądzę, aby była w stanie.

- Powiem ci coś jeszcze, Alex. Chcę czegoś więcej niż głowy Nolana Wainwrighta na talerzu - czy też jego tyłka. Dużo więcej.

Znajdowali się w mieszkaniu Alexa, dokąd przyszła Margot przed trzydziestu minutami, tuż po wieczornej rozmowie z Juanitą Nüñez. To, co ujawniła Juanita, zdumiało ją. Juanita nerwowo opisała trwające od miesiąca porozumienie, zgodnie z którym była łącznikiem pomiędzy Wainwrightem i Milesem Eastinem. Jednak ostatnimi czasy, zwierzyła się Juanita, zaczynała zdawać sobie sprawę z ryzyka, jakiego się podejmowała i jej obawy zaczęły narastać, nie tylko o siebie, ale i Estelę. Margot wysłuchiwała Juanity kilka razy, pytając o szczegóły i koniec końców przyszła wprost do Alexa.

- Wiedziałem o tym, że Eastin zostanie tajniakiem - twarz Alexa wyrażała

zakłopotanie, tak jak to się ostatnimi czasy często przydarzało; przemierzał bawialnię tam i z powrotem ze szkocką w rękę, której nawet nie spróbował. - Nolan powiadomił mnie o swoich planach. W pierwszej chwili sprzeciwiłem się, lecz w końcu uległem, ponieważ jego argumenty wydawały się przekonujące. Jednak przysięgam ci, że nigdy nie było mowy o żadnym układzie z tą dziewczyną, Nuñez.

- Wierzę ci - powiedziała Margot. - Prawdopodobnie nie powiedział ci, bo wiedział, że się temu sprzeciwisz.

- Czy Edwina wiedziała?

- Najwidoczniej nie.

Alex rozmyślał rozdrażniony: w takim razie Nolan i w tym także przekroczył swoje obowiązki. Jakże *mógł* być tak krótkowzroczny, nawet głupi? Częściowo, kłopoty wynikały z tego, że naczelnicy oddziałów tacy, jak Wainwright, dawali się ponosić przez swoje własne, ograniczone cele, zapominając o spojrzeniu na całość. Przestał chodzić. - Przed minutą powiedziałaś coś o tym, że chcesz „dużo więcej”. Co to ma znaczyć?

- Pierwszą rzeczą, jaką żądam, jest zapewnienie natychmiast bezpieczeństwa mojej klientce oraz jej dziecku, a przez bezpieczeństwo mam na myśli umieszczenie jej gdzieś, gdzie nie będzie zagrożona. Potem, podyskutujemy o rekompensacie.

- Twoja *klientka*?

- Dziś wieczór doradziłam Juanicie, że potrzebuje pomocy prawnika. Poprosiła mnie, abym ją reprezentowała.

Alex uśmiechnął się i napił się szkockiej. - A więc teraz ty i ja zostaliśmy przeciwnikami, Bracken.

- W tym sensie, sędzę, że tak - głos Margot złagodniał. - Poza tym wiesz, że nie wykorzystam naszych prywatnych rozmów.

- Tak, wiem. To dlatego prywatnie ci powiem, że *coś dla Mrs. Nuñez zrobimy*, natychmiast, jutro. Jeśli to ma oznaczać wysłanie jej z miasta na jakiś czas, aby mieć pewność, że jest bezpieczna - apróbuję to. A co do rekompensaty, nie powiem nic, co by mogło nas wiązać, ale po wysłuchaniu całej historii, jeśli będzie się zgadzać z twoją i jej, zastanowimy się nad tym.

Alex nie wspomniał o swoim zamiarze posłania rano po Nolana Wainwrighta i polecenia mu przerwania całej operacji, co wiązało się z ochroną dziewczyny, tak jak to Margot obiecał; Eastin także musiał być splanowany. Alex żałował gorzko, że nie stał twardo na swym początkowym stanowisku i całkowicie nie zakazał planu; jego instynkt ostrzegał go przed nim i popełnił błąd, ustępując w wyniku perswazji Wainwrighta. Ryzyko było zbyt

wielkie, w każdym przypadku. Na szczęście jeszcze nie było za późno, aby naprawić błąd, ponieważ nie stała się żadna krzywda, ani Eastinowi, ani Nuñez.

Margot zmierzyła go spojrzeniem. - Lubię w tobie jedną rzecz, to że jesteś sprawiedliwym człowiekiem. A więc przyznajesz, że bank posiada wobec Juanity Nuñez zobowiązania?

- O Chryste! - powiedział Alex i wypił do końca szkocką. - Akurat w tej chwili jesteśmy zobowiązani wobec tyłu; cóż, u licha, za różnicę robi jedno zobowiązanie więcej?

## 19.

Tylko jeszcze jeden fragment. Jeden, jedyny fragment potrzebny do ukończenia dręczącej łamigłówki. Jeden szczęśliwy przypadek, mógł do tego doprowadzić i odpowiedzieć na pytanie: gdzie jest baza fałszerzy?

Kiedy Nolan Wainwright wpadł na pomysł drugiej misji szpiegowskiej, nie spodziewał się spektakularnych rezultatów. Sądził, że misja Milesa Eastina będzie strzałem na ślepo i że uzbiera dzięki niemu garść drobnych informacji, a i to może zabrać miesiące. Zamiast tego Eastin przychodził szybko z jedną rewelacją za drugą. Wainwright zastanawiał się, czy Eastin sam zdawał sobie sprawę, jaki odniósł niezwykle sukces.

Późnym rankiem we wtorek, siedząc samotnie w swoim skromnie umeblowanym biurze w FMA Headquarters Tower, Wainwright ponownie dokonał przeglądu poczynionych postępów:

- *Pierwszy raport od Eastina stwierdzał „Jestem w Double-Seven Health Club”. W świetle rozwoju późniejszych wypadków już to, samo w sobie, miało poważne znaczenie. Za tym następowало potwierdzenie, że Double-Seven było meliną kryminalistów, w tym rekina lichwy Ominsky’iego i Toniego Niedźwiedzia Marino.*

- Infiltracja nielegalnych pomieszczeń hazardu, udowodniła przydatność Eastina.

- *Wkrótce potem Eastin dokonał „zakupu” dwudziestodolarowych banknotów. To, po przeegzaminowaniu przez Wainwrighta i innych okazały się być tak samo dobrej jakości, jak te pojawiające się w obiegu w ciągu ostatnich kilku miesięcy i pochodziły bez wątpienia z tego samego źródła. Eastin wymienił w raporcie nazwisko dostawcy i człowiek ten znalazł się pod obserwacją.*

- *Następnie, w trzystronicowym raporcie: sfalszowane prawo jazdy; numery rejestracyjne chevroleta Impali, którym Eastin pojechał do Louisville, najwyraźniej z dostawą fałszywych pieniędzy w bagażniku; kopia biletu lotniczego, wręzonego Eastinowi na drogę*

*powrotną. Ze wszystkich tych trzech dowodów, najbardziej użytecznym okazał się bilet lotniczy. Zakupiono go, wraz z innymi na kartę kredytową Keycharge, fałszywą kartę kredytową. Nareszcie szef ochrony banku miał wrażenie zbliżania się do głównego celu - konspiracji, która okradała system Keycharge na wielkie sumy. Podrobione prawo jazdy dowiodło istnienia elastycznej, sprawnej organizacji, do której udało się teraz znaleźć dodatkową nić - byłego skazańca Julesa LaRocce. Impala jak wykazało dochodzenie, był kradziony. W kilka dni po podróży Eastina znaleziono go porzuconego w pobliżu Louisville.*

*- Na koniec, co najważniejsze, zidentyfikowano fałszerza Danny'ego i jak z rogu obfitości posypały się informacje, między innymi fakt, że teraz znane było źródło pochodzenia fałszywych kart Keycharge.*

\*

W miarę, jak rosła wiedza Wainwrighta dzięki napływowi informacji od Eastina, rosły także i jego zobowiązania, aby się nią podzielić z innymi. Dlatego przed tygodniem zaprosił agentów FBI i Tajnej Służby Stanów Zjednoczonych na konferencję w banku. Trzeba było włączyć do tego Tajną Służbę, gdyż w grę wchodziło fałszerstwo pieniędzy i to oni ponosili konstytucyjną odpowiedzialność za ochronę amerykańskiego systemu pieniężnego. Parę z FBI, która przybyła na zaproszenie, stanowili ci sami agenci - Innes i Dalrymple - którzy przeprowadzali dochodzenie w sprawie zaginionej gotówki FMA oraz aresztowali Milesa Eastina. Od tamtej pory upłynął niemal rok. Z ludźmi z Tajnej Służby - Jordanem i Quimbym - Wainwright, jak do tej pory, jeszcze się nie spotkał.

Wdzięczni Innes i Dalrymple gratulowali za otrzymane informacje Wainwrightowi, ludzie z Tajnej Służby nie byli tak skorzy. Skarżyli się, że Wainwright powinien zawiadomić ich wcześniej - zaraz po otrzymaniu pierwszych podrabianych banknotów od Eastina - a Eastin, za pośrednictwem Wainwrighta, był zobowiązany donieść wcześniej o swojej podróży do Louisville.

Agent Tajnej Służby Jordan, ponury, karzełkowaty człowiek o twardym spojrzeniu, któremu ciągle burczało w brzuchu, skarżył się: - Gdybyśmy byli ostrzeżeni, moglibyśmy to przechwycić. A tak, twój człowiek, Eastin może być winnym przestępstwa, a pan pomocy w popełnionym przestępstwie.

Wainwright cierpliwie tłumaczył: - Już wyjaśniłem, że Eastin nie miał okazji nikogo zawiadomić, nie wyłączając mnie. Podjął ryzyko i zdawał sobie z tego sprawę; tak sobie myślę, że postąpił słusznie. A co do przestępstwa, nie wiemy nawet, czy w tym samochodzie były podrabiane banknoty.

- Były tam, na pewno - burknął Jordan. - Od tamtej pory pojawiają się w Louisville.



Nie wiedzieliśmy tylko, w jaki sposób się tam dostały.

- No cóż, teraz wiecie - wtrącił się agent FBI, Innes. - I, dzięki Nolanowi, wszyscy posunęliśmy się znacznie do przodu.

Wainwright dodał: - Jeśli przechwycilibyście transport, jasne, że mielibyście całą kupę fałszywych banknotów, jednakże niewiele więcej i byłby to koniec przydatności Eastina.

Do pewnego stopnia, Wainwright podzielał punkt widzenia Tajnej Służby. Agenci byli przepracowani, sponiewierani, ich służbie brakowało kadr, a tymczasem ilość fałszywych pieniędzy w obiegu zwiększała się w ostatnich latach w oszałamiającym tempie. Toczyli walkę z hydrą. Gdy tylko zlokalizowali jakieś źródło, natychmiast pojawiała się inne; niektóre ciągle pozostawały nieuchwytne. Opinia publiczna była utrzymywana w fałszywym przeświadczeniu, że fałszerstwa były zawsze wykrywane, że tego rodzaju przestępstwo nigdy się nie opłaca. W rzeczywistości, Wainwright wiedział o tym, opłacało się sownie.

Pomimo początkowych tarć, wielkim plusem zaangażowania agencji ochrony prawa było uzyskanie dostępu do ich archiwów. Osobnicy, których nazwiska wymienił Eastin, zostali zidentyfikowani i zebrano dossier na wypadek chwili, kiedy będzie można przystąpić do aresztowań. Fałszerz, Danny, został zidentyfikowany jako Daniel Kerrigan, wiek siedemdziesiąt trzy lata. - Dawno temu - Innes powiedział im - Kerrigan został aresztowany trzykrotnie i dwukrotnie skazany za fałszerstwa, jednak nie słyszeliśmy o nim od piętnastu lat. Albo żył w zgodzie z prawem, albo miał szczęście, albo był sprytny.

Wainwright wspomniał i powtórzył uwagę Danny'ego - przekazaną przez Eastina - która sprowadzała się do tego, że pracował on w ramach sprawnej organizacji.

- Może tak być - powiedział Innes.

Po ich pierwszej konferencji Wainwright często porozumiewał się z czterema agentami i obiecał informować ich natychmiast o jakichkolwiek nowych doniesieniach od Eastina. Wszyscy byli zgodni, że jedyną kluczową informacją była lokalizacja kwatery głównej fałszerzy. Jak dotąd, nikt nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie to może być. Jednakże nadzieje na znalezienie tej kolejnej nici były duże i w takim wypadku FBI oraz Tajna Służba były gotowe wkroczyć natychmiast.

Nagle medytacje Nolana Wainwrighta przerwał telefon. Sekretarka poinformowała go, że Mr. Vandervoort chciałby się z nim zobaczyć tak szybko, jak to tylko możliwe.

\*

Wainwright nie dowierzał własnym uszom. Stojąc naprzeciw Alexa Vandervoorta, po drugiej stronie biurka, zaprotestował: - Nie mówisz tego poważnie!

- Mówię poważnie - odpowiedział Alex. - Chociaż trudno mi uwierzyć, że

wykorzystałeś Nuñez w ten sposób. W najbardziej szalonych snach...

- Szalone, czy nie okazało się to owocne?

Alex puścił komentarz mimo uszu. - Naraziłeś tą dziewczynę na niebezpieczeństwo, nie konsultując się z nikim. W rezultacie jesteśmy zobowiązani opiekować się nią, możemy mieć nawet do czynienia ze sprawą sądową z powództwa cywilnego.

- Oparłem się na założeniu - argumentował Wainwright - że im mniej ludzi wie, jaką ona spełnia rolę, tym jest bezpieczniejsza.

- Nie! Mówisz tak dopiero teraz, Nolan. Tak naprawdę myślałeś, że gdybym ja o tym wiedział, albo Edwina, to powstrzymalibyśmy cię. *Ja* wiedziałem o Eastinie. Czy byłbym mniej dyskretny w sprawie dziewczyny?

Wainwright potarł palcami brodę. - Well, sądzę, że masz rację.

- Do licha, jasne, że mam!

- Jednak to wciąż nie stanowi powodu, Alex, do zarzucenia całej operacji. Po raz pierwszy w śledztwie w sprawie oszustw Keycharge jesteśmy blisko przełomu. Okay, popełniłem błąd wykorzystując Nuñez. Przyznaję. Jednak nie myliłem się w sprawie Eastina i otrzymane rezultaty tego dowodzą.

Alex potrząsnął zdecydowanie głową. - Nolan, pozwoliłem, abyś zmienił już raz moje zdanie. Tym razem nie zmienię. Naszym zadaniem tutaj jest kierowanie bankiem, a nie ściganie przestępstw. Będziemy szukać pomocy od agencji ochrony prawa, będziemy z nimi współpracować z całych sił. Jednakże nie będziemy ustanawiać agresywnych programów zwalczania przestępstw kryminalnych na własną rękę. Ja to ci mówię - zamknij umowę z Eastinem, jeśli to możliwe jeszcze dzisiaj.

- Posłuchaj, Alex...

- Już wysłuchałem i nie podoba mi się to, co usłyszałem. Nie pozwolę, aby FMA był odpowiedzialny za narażanie ludzkiego życia - nawet życia Eastina. To jest ostateczna decyzja, a więc nie marnuj czasu na dalszą argumentację.

Gdy Wainwright popadał w pełne goryczy przygnębienie, Alex kontynuował: - Kolejną rzeczą, do której chcę doprowadzić, jest konferencja przygotowana na dzisiejsze popołudnie pomiędzy tobą, Edwiną D'Orsey i mną dla przedyskutowania tego, co zrobimy z Mrs. Nuñez. Możesz już zacząć zastanawiać się nad pomysłami. Może okazać się niezbędnym...

W drzwiach gabinetu ukazała się sekretarka. Alex rzucił w zdenerwowaniu: - Później, cokolwiek by to nie było!

Dziewczyna potrząsnęła głową. - Mr. Vandervoort, Miss Bracken na linii.

Powiedziała, że to w najwyższym stopniu pilne i że zgodzi się pan, aby panu przeszkodzono bez względu na to, co pan robi.

Alex westchnął. Podniósł słuchawkę: - Tak jest, Bracken?

- Alex - usłyszał głos Margot - chodzi o Juanitę Nuñez.

- Co się z nią stało?

- Zniknęła.

- Zaczekaj - Alex przestawił przełącznik, przełączając rozmowę na głośnik, aby i Wainwright mógł ją słyszeć. - Mów dalej.

- Okropnie się obawiam. Kiedy opuściłam Juanitę wczoraj wieczorem, wiedząc, że się z tobą później zobaczę, umówiłam się z nią, że zatelefonuję do niej do pracy. Była głęboko zaniepokojona. Miałam nadzieję, że ją jakoś uspokoję.

- Tak?

- Alex, ona nie stawiała się w pracy - w głosie Margot zabrzmiało napięcie.

- No cóż, może...

- Proszę, wysłuchaj mnie. Jestem teraz we Wschodnim Forum. Przyszłam tutaj, kiedy dowiedziałam się, że nie ma jej w banku i nikt nie podnosił słuchawki u niej w domu. Od tamtej pory rozmawiałam z innymi ludźmi w budynku, w którym mieszka. Dwoje z nich stwierdziło, że Juanita opuściła mieszkanie rano, o zwykłej porze, razem ze swoją córeczką Estelą. Juanita zawsze odprowadza Estelę do przedszkola w drodze do banku. Odnalazłam nazwę przedszkola i tam zatelefonowałam. Esteli tam nie ma. Ani ona, ani jej matka nie pojawiły się dzisiaj rano.

Zapadła cisza. Głos Margot zapytał: - Alex, słuchasz mnie?

- Tak, jestem tutaj.

- Potem zatelefonowałam ponownie do banku i tym razem rozmawiałam z Edwiną. Sprawdziła osobiście. Juanita nie tylko nie pojawiła się, ale nie zatelefonowała, co wcale do niej niepodobne. Dlatego niepokoję się. Jestem przekonana, że stało się coś strasznego, strasznego.

- Masz coś na myśli?

- Tak - powiedziała Margot. - To samo, co ty.

- Zaczekaj. Nolan jest tutaj.

Do tej pory zgarbiony, zasluchany, Wainwright teraz wyprostował się i powiedział cicho: - Nuñez została porwana. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

- Przez?

- Przez kogoś z ferajny z Double-Seven. Prawdopodobnie także szukają Eastina.

- Myślisz, że zabrali ją do klubu?

- Nie. To jest ostatnia rzecz, jaką zrobiliby. Jest gdzieś indziej.

- Możesz powiedzieć gdzie?

- Nie.

- I kimkolwiek oni są, mają także i dziecko?

- Obawiam się, że tak - w oczach Wainwrighta pojawiło się udręka.

- Przykro mi, Alex.

- Ty nas w to wszystko wplątałeś - wściekł się Alex. - Teraz, na miłość Boską, musisz wydostać z tego Juanitę i jej dziecko!

Wainwright koncentrował się, wybiegł myślami do przodu, mówiąc:

- Przede wszystkim musimy się upewnić, czy mamy szansę ostrzec Eastina. Jeśli będziemy mogli dostać się do niego i wydostać go stamtąd, być może będzie wiedział coś, co zaprowadzi nas do dziewczyny. - Trzymając otwarty mały, czarny notesik, sięgał już po drugi telefon.

## 20.

Stało się to tak szybko i tak całkowicie niespodziewanie, że drzwi od samochodu zatrzasnęły się i samochód już jechał, zanim miała szansę krzyknąć. Wtedy Juanita intuicyjnie wyczuła, że jest już za późno, ale i tak zaczęła krzyczeć - Na pomoc! Na pomoc! - dopóki nie otrzymała okrutnego uderzenia pięścią w twarz, a potem dłoń w rękawiczce nie zatkała jej ust. Nawet wtedy, słysząc obok siebie wysoki pisk przerażonej Esteli, Juanita nie zaprzestała oporu aż do chwili, gdy nie otrzymała uderzenia twardą pięścią po raz wtóry. Wzrok jej się zamglił, a dźwięki zaczęły dochodzić jakby z oddali.

Bezchmurny, świeży dzień w początkach października rozpoczął się, jak zwykle. Juanita wraz z Estelą wstały punktualnie na śniadanie, po czym obejrzały wiadomości NBC *Today* na ich małym, przenośnym czarno-białym telewizorze i pośpiesznie wyszły z mieszkania, jak zwykle o 7.30, dzięki czemu Juanita mogła sobie pozwolić na odprowadzenie córki do przedszkola przed przyjazdem autobusu jadącego do śródmieścia i do banku. Juanita zawsze lubiła ranki, a bycie z Estelą stanowiło radosny początek dnia.

Wyszędłszy z budynku, Estela podskakiwała z przodu, nawołując do tyłu: - Mommy, omijam wszystkie linie. - Juanita uśmiechnęła się, gdyż unikanie linii i pęknięć w chodniku było grą, w którą często się bawiły. To mniej więcej wtedy Juanita zwróciła przelotnie uwagę na limuzynę z ciemnymi szybami, zaparkowaną przed nimi, której tylne drzwiczki były

otwarte. Zwróciła jednak baczniejszą uwagę, gdy Estela zbliżyła się do samochodu, a ktoś z wewnątrz przemówił do niej. Estela podeszła bliżej. Kiedy to zrobiła, z wewnątrz wysunęła się ręka i wciągnęła małą dziewczynkę do środka. Natychmiast, Juanita podbiegła do drzwiczek samochodu, a wtedy, zza jej pleców wynurzyła się postać, której do tej pory nie zauważyła i pchnęła ją mocno od tyłu, zmuszając do utraty równowagi. Juanita wpadła do samochodu, raniąc sobie przy tym boleśnie nogi. Zanim zdążyła się pozbierać, została wciągnięta do środka i zepchnięta razem z Estelą na podłogę. Za jej plecami trzasnęły tylne drzwiczki, a także drzwiczki przednie i samochód ruszył.

Gdy minęło otępienie i wróciła pełna świadomość, Juanita usłyszała głosy. - Na miłość boską, po coś wciągnął to przeklęte dziecko?

- Musiałem, inaczej dziecko narobi wielkiego wrzasku i jakiś głupek wezwie policję. A tak odjedziemy bez kłopotów, szybko. Bez potu.

Juanita poruszyła się. Rozpalone noże bólu, zaczynające się tam, gdzie została uderzona, przeszły jej głowę. Jęknęła.

- Słuchaj, suko! - odezwał się trzeci głos. - Będziesz sprawiać kłopoty, oberwiesz jeszcze bardziej. I nie myśl sobie, że ktoś z zewnątrz zobaczy. Przez szyby w tym samochodzie widać tylko w jedną stronę.

Juanita leżała spokojnie, walcząc z paniką, zmuszając się do myślenia. W samochodzie siedzieli trzech mężczyzn, dwóch na tylnym siedzeniu nad nią, jeden z przodu. Wzmianka o półprzezroczystych szybach wyjaśniła jej wcześniejsze wrażenie o wielkim samochodzie z ciemnymi szybami. A więc to, co zostało powiedziane, było prawdą; nic dobrego nie wyniknie z próby zwrócenia uwagi. Dokąd zabierali ją i Estelę? I dlaczego? Juanita nie miała najmniejszych wątpliwości, że odpowiedź na drugie pytanie jest w jakiś sposób związana z jej umową z Milesem. Sprawdziło się to, czego się obawiała. Uzmysłowiła sobie, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Jednak, *Matko Boża!* - *dlaczego Estela?* Obie leżały stłoczone na podłodze samochodu. Ciałem Esteli wstrząsały rozpaczliwe szlochania. Juanita poruszyła się, próbując ją objąć i uspokoić.

- Spokojnie, *amorcito!* Bądź dzielna, malutka.

- Zamknij się! - rozkazał jeden z nich.

Inny głos - według niej kierowcy - powiedział: - Lepiej je zakneblować i zawiązać im oczy.

Juanita poczuła poruszenie, doszedł do niej odgłos rozdieranego materiału. Gorączkowo błagała: - Proszę nie!... - pozostałe słowa zamarły, kiedy na jej usta nałożono szeroką taśmę lepłą i mocno przyciśnięto. Moment później ciemna tkanina opadła na jej

oczy; poczuła, jak zawiązują ją mocno dookoła jej głowy. Następnie skrępowano jej ręce na plecach. Sznury przecięły jej nadgarstki. Kurz z podłogi wypełnił nozdrza Juanity. Niezdolna do najmniejszego ruchu, dusząc się pod kneblem, dmuchnęła gorączkowo, aby oczyścić nos i móc oddychać. Z odgłosów obok domyśliła się, że tak samo potraktowano Estelę. Pograżyła się w rozpacz. Oczy wypełniły się łzami zawodu i złości. *Bądź przeklęty, Wainwright! Bądź przeklęty, Miles! Gdzie teraz jesteście?...* Dlaczego się na to kiedykolwiek zgodziła... doprowadziła do tego... *Och, dlaczego? Dlaczego?...* *Matko Przenajświętsza, pomóż mi, błagam! A jeśli nie mnie, ocal Estelę!*

W miarę upływającego czasu, pod wpływem narastającego bólu i bezradności myśli Juanity zaczęły dryfować. Zdawała sobie niejasno sprawę, że samochód jedzie wolno, zatrzymując się i ruszając, jak w ruchu ulicznym. Potem nastąpił długi okres szybkiej jazdy; ponownie zwolnienie, skręty i zakręty. Podróż, jakkolwiek był jej cel, wydawała się trwać wiecznie. Minęła być może godzina - a może trwało to dłużej lub nawet krócej? - Juanita poczuła, że hamulce zostały naciśnięte do oporu. Momentalnie odgłos silnika rozległ się głośniejszy, tak jak w ograniczonej przestrzeni. A potem silnik zgasł. Usłyszała dźwięk elektrycznych urządzeń, dudnienie ciężkich, automatycznie zamykanych drzwi, łoskot i dudnienie ustało. Jednocześnie rozległ się trzask otwieranych drzwiczek, zgrzyt zawiasów. Została brutalnie wyciągnięta z limuzyny, postawiona na nogi i pchnięta w plecy. Juanita zachwiała się, ponownie uderzyła się boleśnie w nogi i byłaby znów upadła, ale wpadła w czyjeś ręce. Jeden ze znajomych jej głosów rozkazał: - Idź do cholery!

Ruszyła niezdarnie, wciąż na ślepo, wszystkie jej obawy koncentrowały się na Esteli. Zdała sobie sprawę, że kroczą - ona i inni - po betonowej posadzce. Nagle posadzka się zapadła pod jej stopami i zeszła potykając się, po części podtrzymywana, po części spychana po schodach. Na dole znowu musiała iść. Raptownie została wytrącona z równowagi pchnięciem do tyłu; jej nogi zostały podbite do góry. Przed upadkiem uchroniło ją twarde krzesło. Ten sam głos, co poprzednio rozkazał komuś: - Zdejmij opaskę i taśmę.

Poczuła dotyk rąk i ponownie ból, kiedy bezceremonialnie zdarto z jej ust taśmę. Opaska na oczy rozluźniła się. Juanita zamrugała, kiedy ciemność ustąpiła jasnemu światłu, skierowanemu wprost w jej oczy.

Udało jej się wykrztusić zaledwie: - *Por Dios!* Gdzie jest moja... - kiedy uderzyła w nią pięść.

- Oszczędzaj głos - powiedział jeden z głosów. - Kiedy powiemy ci, wyplujesz z siebie wszystko.

Tony Niedźwiedź Marino miał pewne słabostki. Jednym był seks erotyczny - zgodnie z jego upodobaniami przymiotnik „erotyczny” oznaczał upadające dla kobiety czynności, po których on czuł się wywyższony. Inną były walki kogutów - im bardziej krwawe, tym lepiej. Rozkoszował się dokładnymi, malowniczymi detalami pobic i gangsterskich egzekucji, zleconymi przez siebie, chociaż sam ostrożnie trzymał się z dala od wszelkiego osobistego zaangażowania. Jeszcze jedną, tym razem łagodniejszą, słabostką była jego skłonność do półprzezroczystych luster.

Tony Niedźwiedź tak bardzo lubił półprzezroczyste lustra, dzięki którym mógł przyglądać się nie będąc zauważonym, że polecił zainstalowanie ich w wielu miejscach - w swoich samochodach, lokalach, gdzie prowadził interesy, melinach, w tym w Double-Seven Health Club i w swoim odosobnionym, strzeżonym domu. W domu, w łazience i w toalecie, z których korzystały odwiedzające go kobiety, całe ściany wykonane były z półprzezroczystych luster. Od strony łazienki było to piękne lustro, lecz za nim znajdował się mały zamykany na klucz pokój, w którym zwykł był siadywać, rozkoszując się cygarem i prywatnymi szczegółami, bezwiednie odsłanianymi przed nim.

Z powodu swojej obsesji, półprzepuszczalne szkło zostało zainstalowane w fałszerskim centrum i chociaż, zachowując zwykłą ostrożność, rzadko tam bywał, czasami okazywało się, że jest ono przydatne, tak jak w tej chwili.

Szkło wbudowano w półścianę - w efekcie ekran. Mógł przez nie obserwować Nuñez, przywiązaną do krzesła, zwróconą twarzą w jego kierunku. Jej posiniaczona twarz krwawiła, miała rozwichrzone włosy i ubranie w nieładzie. Obok niej siedziało przywiązane do drugiego krzesła jej dziecko. Twarzyczka małej dziewczynki była kredowobiała. Kiedy przed kilku minutami Marino dowiedział się, że sprowadzono także i dziecko, eksplodował z wściekłości, nie dlatego, że litował się nad dzieckiem - nie znał litości - ale ponieważ zwietrzył tarapaty. Dorosłego można było wyeliminować, jeśli zaszłaby potrzeba. Ryzyko praktycznie nie istniało. Jednak zabicie dziecka było czymś innym. Wywołałoby to uczucie wstrętu pomiędzy jego własnymi ludźmi, emocje i niebezpieczeństwo wraz z rozchodzącymi się po fackie plotkami. Tony Niedźwiedź już podjął decyzję w tej sprawie; wiązało się to z zawiązanymi dla ostrożności oczami przybyszów. Zadowolili się także trzymaniem się na uboczu.

Teraz zapalił cygaro i patrzył.

Angelo, jeden z goryli Tony'ego Niedźwiedzia, który dowodził operacją porwania, pochylił się nad kobietą. Angelo były zawodnik bokszerski, dla którego nigdy nie nadeszły wielkie czasy, miał budowę nosorożca i wydatne, mięsiste wargi. Był najemnym zbirzem i uwielbiał to zajęcie.

- Okay, ty licha kurwo, zacznij mówić.

Juanita, starając się ze wszystkich sił zobaczyć Estelę, odwróciła głowę do niego. - *De qué? Mówić, o czym?*

- Nazwisko faceta, który telefonował do ciebie z Double-Seven.

Przez twarz Juanity przemknął błysk zrozumienia. Tony Niedźwiedź go zobaczył i wiedział, że uzyskanie przez nich informacji jest tylko sprawą czasu, nie długiego czasu.

- Ty draniu!... Zwierzę! - Juanita opluła Angelo. - *Canalla!* Nie wiem nic o Double-Seven.

Angelo uderzył ją mocno. Krew popłynęła z jej nosa i kącika ust. Głowa Juanity opadła. Szarpnął ją za włosy. Trzymając jej twarz uniesioną do góry, powtórzył: - Kim jest ten facet, który telefonował do ciebie z Double-Seven?

Niewyraźnie wydusiła poprzez spuchnięte wargi: - *Maricón*, nic ci nie powiem, dopóki nie wypuścicie mojej córeczki.

Ta kobieta miała odwagę, przyznał Tony Niedźwiedź. Jeśliby była zbudowana inaczej, mógłby zabawić się z nią, łamiąc ją w inny sposób.

Ale była zbyt koścista, jak na jego gust - biodra nie były warte uwagi, tyłek na pół garści i drobne, jak orzeszki ziemne, cycki.

Angelo wziął zamach i uderzył ją w brzuch. Juanita zachłysnęła się powietrzem i zgięła tak daleko w pół, na ile pozwoliły jej na to jej więzy. Obok niej, Estela widząc ją i słysząc, szlochała histerycznie. Ten dźwięk zirytował Tony'ego Niedźwiedzia. Trwało to zbyt długo. Była szybsza droga. Pokiwał palcem na drugiego goryla, Lou i szepnął mu coś na ucho. Lou wyglądał tak, jakby nie spodobało mu się to, co usłyszał, jednakże przytaknął kiwnięciem głowy. Tony Niedźwiedź podał mu cygaro, które trzymał w ustach.

Kiedy Lou wyszedł spoza przepierzenia i rozmawiał stłumionym głosem z Angelo, Tony Niedźwiedź Marino rozejrzał się dookoła. Znajdowali się w piwnicy. Zamknięte drzwi eliminowały szanse przedostania się na zewnątrz odgłosów, chociaż nawet i w takim przypadku nie miałyoby to żadnego znaczenia. Liczący sobie pięćdziesiąt lat dom, którego częścią była ta piwnica, stał na wykupionym terenie w dzielnicy rezydencyjnej wyższych sfer i był ufortyfikowany jak warownia. Syndykat, któremu przewodził Tony Niedźwiedź Marino wykupił dom przed ośmiu miesiącami i przeniósł tutaj operacje związane z drukowaniem fałszywych pieniędzy. Wkrótce, z ostrożności, sprzedadzą dom i przeprowadzą się w inne miejsce; faktycznie wybrano już nową lokalizację. Będzie to tego samego rodzaju niepozorna, niewinnie wyglądająca okolica jak ta. To właśnie, rozmyślał czasami z satysfakcją Tony Niedźwiedź, była tajemnica długiej, pełnej sukcesów działalności; częste przemieszczanie się



z miejsca na miejsce w ciche, szacowne sąsiedztwa, przy minimalnej ilości przyjazdów i wyjazdów. Były dwie dobre strony tej ultra ostrożności - zaledwie garść ludzi wiedziała, gdzie dokładnie znajduje się ośrodek; a także, przestrzegając wszelkich konwenansów, unikano sąsiedzkich podejrzeń. Wypracowali nawet rozległe środki ostrożności przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce. Do nich należały między innymi drewniane maskownice, wyglądające tak, jak domowe umeblowanie, zaprojektowane tak, aby zmieściło się całe oprzyrządowanie. Dla każdego przypadkowego obserwatora, cała działalność sprawiała wrażenie zwykłej przeprowadzki. Do transportu sprowadzano zwykłą furgonetkę do przewozu mebli, jednego z legalnych przedsiębiorstw należących do organizacji. Istniały nawet plany alarmowe na wypadek, gdyby nagle potrzebna była przeprowadzka.

Trik z fałszywymi meblami zrodził się dzięki fantazji Danny'ego Kerrigana. Od czasu, kiedy, przed dwunastu laty Tony Niedźwiedź wprowadził go do organizacji, starzec wpadł jeszcze na kilka innych, doskonałych pomysłów. Na krótko przed tym do Tony'ego dotarła rzemieślnicza sława Kerrigana i to, że popadł w alkoholizm, stając się bywalcem tanich spelunek i włóczęgą. Na polecenie Tony'ego Niedźwiedzia starzec został ocalony, otrzeźwiony i później przystąpił do pracy - ze spektakularnym rezultatem.

Wydawać by się mogło, Tony doszedł do przekonania, że nie istnieje nic, czego Danny nie potrafiłby wydrukować z sukcesem - pieniądze, znaczki pocztowe, certyfikaty akcyjne, czek, prawa jazdy, karty ubezpieczeń społecznych, co tylko sobie zamarzysz. To właśnie pomysłem Danny'ego było wyprodukowanie tysięcy fałszywych kart kredytowych. Dzięki przekupstwu i starannie zaplanowanemu skokowi, byli w stanie uzyskać oryginalne kupony plastiku, na których drukowano karty Keycharge. Ilość wystarczyłaby na lata. Zyski, jak do tej pory, były niezmiernie wysokie.

Jedyne, na co można było się skarżyć, to to, że starzec od czasu do czasu szedł w kraj, aby się schlać i wypadał z obiegu na tydzień lub dłużej. W takim przypadku istniało niebezpieczeństwo, że się wygada, a więc trzymano go w zamknięciu. Ale potrafił być przebiegły i czasami udawało mu się wymknąć, tak jak ostatnim razem. Ostatnimi czasy tego rodzaju potknięcia przytrafiały mu się rzadziej, głównie dlatego, że Danny radośnie zbierał pieniądze ze swojego udziału na koncie w szwajcarskim banku i marzył o udaniu się tam za rok, czy dwa. Chciał odejść na emeryturę. Tyle, że Tony Niedźwiedź wiedział - ten ruch staremu pijakowi nigdy się nie uda. Zamierzał wykorzystywać starca tak długo, jak długo się da. Przy tym Danny za dużo wiedział, aby kiedykolwiek pozwolić mu odejść.

I chociaż Danny Kerrigan był ważny, to dzięki organizacji, która go ochraniała, mógł osiągnąć tak wiele z tego, co wyprodukował. Bez sprawnego systemu dystrybucji, starzec

skończyłby jak większość jego pokroju - zostałby drobnym cinkciarzem lub niczym. Stąd zagrożenie dla organizacji niepokoiło Tonny'ego najbardziej. Czy przeniknął do niej szpieg, kapuś? Jeśli tak, to skąd? I wciąż jeszcze, jak wiele on - czy ona - wiedzieli?

Ponownie skupił swoją uwagę na tym, co działo się po drugiej stronie półprzezroczystej szklanej tafli. Angelo trzymał zapalone cygaro. Jego usta wykrzywił grymas uśmiechu. Kantem stopy pchnął krzesła tak, że Nuñez i ten jej berbeć znaleźli się naprzeciw siebie. Angelo zaciągnął się cygarem, aż jego koniuszek się rozjarzył. Z nonszalancją podszedł do krzesła, na którym posadzono i przywiązano dziecko.

Estela spojrzała w górę, wyraźnie drżąc, w jej oczach czał się dziki strach. Nie spiesząc się, Angelo wziął za jej małą, prawą rączkę, podniósł, obejrzał uważnie wnętrze małej dłoni, a potem odwrócił. Wciąż wolnym ruchem wyjął jarzące się cygaro z ust i wbił je, jak w popielniczkę w grzbiecik jej małej rączki. Estela krzyknęła - był to przesywający, agonalny pisk. Naprzeciw niej siedziała Juanita, rozgorączkowana, zapłakana, krzycząc coś bez ładu i składu, desperacko zmagając się z krępującymi ją więzami.

Cygaro nie zgasło. Angelo ponownie rozpalił je do czerwoności zaciągając się głęboko, i z tą samą leniwą ospałością podniósł drugą rączkę Esteli.

Juanita wrzasnęła: - Nie, nie, *déjela quieta*. Wszystko wam powiem.

Angelo czekał z wycelowanym cygarem, a Juanita wydusiła z siebie:

- Człowiekiem, którego chcecie... jest Miles Eastin.

- Dla kogo on pracuje?

Jej głos zamienił się w szept pełen rozpacz: - First Mercantile American Bank.

Angelo upuścił cygaro i zmiażdżył je obcasem. Spojrzał pytająco tam, gdzie, jak wiedział, znajduje się Tony Niedźwiedź Marino i obszedł dookoła ekran.

Tony Niedźwiedź miał kamienny wyraz na twarzy. Powiedział miękko:

- Sprowadźcie go. Idźcie i wyrwijcie tę wtyczkę.

## 21.

- Milesy - Nate Nathanson był dzisiaj niezwykle zrzędlivy - kimkolwiek jest twój przyjaciel, który nie przestaje do nas dzwonić, powiedz mu, że to miejsce nie jest dla personelu, a dla członków.

- Jaki przyjaciel? - Miles Eastin, który przez część rana był nieobecny w Double-Seven załatwiając sprawy klubowe, spojrzał niepewnie na kierownika.

- Skąd u diabła mam wiedzieć? Jakiś facet telefonował cztery razy, szukając ciebie.

Nie zostawił nazwiska; żadnej wiadomości - powiedział niecierpliwie Natanson. - Gdzie jest rejestr depozytów?

Miles podał mu go. Między innymi odwiedził bank, aby zdeponować w nim czeki.

- Właśnie nadeszła dostawa zaopatrzenia w puszkach - powiedział.

- Paczki są w magazynku. Sprawdź, czy są zgodne z fakturą - podał Milesowi dokumenty i klucz.

- Już się robi, Nate. Przepraszam za te telefony.

Ale kierownik już odwrócił się do niego plecami, idąc do swojego biura na trzecim piętrze. Miles czuł do niego pewną sympatię. Wiedział, że Tony Niedźwiedź Marino i Rosjanin Ominsky, którzy byli wspólnie właścicielami Double-Seven, ostatnio nie dawali spokoju Nathansonowi, skargami na sposób kierowania klubem.

W drodze do magazynu, który znajdował się na parterze, na tyłach budynku, Miles zastanawiał się nad tymi telefonami. Kto chciałby z nim rozmawiać? O ile wiedział, zaledwie troje ludzi związanych z jego poprzednim życiem, zdawało sobie sprawę, że jest tutaj - jego kurator, Juanita i Nolan Wainwright. Kurator? Wysoce nieprawdopodobne. Ostatnim razem, kiedy Miles stawiał się na obligatoryjnej, comiesięcznej wizycie, kurator był zagoniony i obojętny; wydawało się, że zależy mu jedynie na tym, żeby Miles nie stał się źródłem kłopotów. Kurator zanotował sobie miejsce pracy Milesa i na tym się skończyło. W takim razie Juanita? Nie. Nigdy by tego nie zrobiła; prócz tego, Nathanson powiedział, że to mężczyzna. Zostawał jedynie Wainwright.

Jednak Wainwright także by nie zatelefonował... *Lecz, czy na pewno? Czy nie zaryzykowałby w przypadku, gdyby wynikło coś prawdziwie pilnego... jak na przykład ostrzeżenie?*

*Ostrzeżenie przed czym? Że Miles jest w niebezpieczeństwie? Że odkryto go jako szpiega, albo że to prawdopodobne?* Nagle poczuł ogarniający go lodowaty strach. Szybciej załomotało mu serce. Miles uzmysłowił sobie, że ostatnio swoje bezpieczeństwo przyjmował za pewnik, założył, że jest kryty ze wszystkich stron. Ale w rzeczywistości to miejsce nie jest bezpieczne; nigdy takim nie było; istniało tylko niebezpieczeństwo - większe w tej chwili, gdyż on wiedział już zbyt dużo.

Gdy zbliżał się do magazynu, myśl ta nasuwała mu się coraz natarczywiej. Zaczęły mu się trząść ręce. Musiał się uspokoić, zanim włożył klucz do zamka. Głowił się: czy niepotrzebnie się lęka, bojąc się własnego cienia? Być może. Jednakże przecucie ostrzegło go - nie. *W takim razie, jak powinien postąpić?* Ktokolwiek do niego telefonował, prawdopodobnie spróbuje ponownie. Ale czy byłoby rozsądnie czekać? Miles zdecydował:

czy to ryzykowne, czy nie, zatelefonuje wprost do Wainwrighta.

Już otworzył drzwi do magazynu. Lecz teraz zaczął je zamykać, aby podejść do pobliskiego aparatu wrzutowego - tego samego, z którego zatelefonował do Juanity półtora tygodnia temu. W tym momencie usłyszał odgłosy poruszenia we frontowym hallu po drugiej stronie korytarza na parterze, który biegł od frontu aż na tyły budynku. Kilku mężczyzn wchodziło od ulicy. Wydawało się, że im się spieszy. Nie wiedząc dlaczego, Miles zmienił kierunek i wśliznął się do magazynku, uchodząc z pola widzenia. Usłyszał mieszane głosy, a potem jeden zapytał głośno: - Gdzie jest ten śmieć Eastin?

Rozpoznał głos, Angelo, jeden z goryli Marino.

- W biurze, jak myślę? - To był Jules LaRocca. Miles usłyszał go, jak mówi: - Co z...

- Tony Niedźwiedź chce...

Głosy ucichły, gdy mężczyźni popędzili na górę. Jednak Miles usłyszał dostatecznie dużo, wiedział, że to, czego się obawiał, urzeczywistniło się. Za minutę, może mniej, Nate Nathanson powie Angelo i innym, gdzie on jest. Wtedy znajdą się tutaj, na dole.

Poczuł, że całe jego ciało drży, lecz zmusił się do myślenia. Przejście przez główny hall było niemożliwe. Nawet jeśli nie natknie się na wracających z góry to i tak prawdopodobnie postawili kogoś na straży na zewnątrz. W takim razie tylne wyjście? Było ono używane rzadko, a wychodziło na opustoszały budynek. Za nim znajdował się pusty plac i dalej wznosiło się przęsło mostu kolejowego. Po drugiej stronie linii kolejowej rozciągał się labirynt wąskich, brudnych uliczek. Mógł spróbować ucieczki, klucząc tymi uliczkami, chociaż szanse były marne. Ścigających byłoby kilku; niektórzy dysponowaliby samochodem, lub samochodami. Miles nie miał nic. W jego mózgu błysnęła wiadomość: *Twoja jedyna szansa! Nie trać więcej czasu! Ruszaj natychmiast! Zamknął drzwi i zabrał klucz; może ścigający go stracą cenne minuty wyłamując drzwi, sądząc, że jest w środku.*

A potem ruszył biegiem.

Przez małe tylne drzwi, szukając na ślepo zasuwy... Na zewnątrz, przystając, aby zamknąć za sobą drzwi; bez sensu byłoby ogłaszać którądy uciekł... Potem alejką wzdłuż niezasiedlonego budynku... Budynek ten był kiedyś fabryką; alejka była zagracona gruzem, starymi skrzyniami, puszkami, przerdzewiały szkielet ciężarówki stał obok wklęsłej komory załadunkowej. To było jak bieg z przeszkodami. Spod nóg pierzchały mu szczury... Na przestrzał przez pusty plac, potykając się o cegły, śmieci, ciało martwego psa... Miles potknął się, upadł i zwichnął sobie nogę w kostce; przeszył go ostry ból, ale nie rezygnował... Jak dotąd nie słyszał za plecami pogoni... Nagle, kiedy dotarł do przęsła kolejowego, gdy przed nim, w jego zasięgu pojawiły się względnie bezpieczne uliczki, usłyszał odgłos stóp za

plecami. Okrzyk: - Tam jest ten sukinsyn!

Miles przyspieszył. Biegł teraz po pewniejszym podłożu uliczek i chodników. Skręcał w pierwsze przecznice, do których docierał - nagły skręt w lewo; potem w prawo i znów, niemal natychmiast w lewo. Za plecami wciąż słyszał tupanie stóp... Te uliczki były mu nieznane, jednak jego zmysł orientacji podpowiadał mu, że zmierza w kierunku centrum city.

Gdyby udało mu się tam dobiec, mógłby roztopić się w południowym tłumie, zyskując czas na zastanowienie, może na telefon do Wainwrighta, prośbę o pomoc. Lecz teraz biegł. Ze wszystkich sił. Szybko. Jego oddech był równomierny. Czuł ból w kostce, lecz niezbyt wielki. Dbanie o kondycję, godziny spędzone na korcie do handballa w Double-Seven teraz odpłacały się z nawiązką... Odgłosy biegnących za nim ucichły, jednakże ich brak nie zwiódł go. Chociaż samochód nie mógł pokonać trasy, którą on przebył - wzdłuż zatarasowanej alei i pustego placu - to jednak można było znaleźć inny przejazd. Objazd kilkoma przecznicami i przekroczenie linii kolejowej stworzy opóźnienie. Tyle, że niezbyt duże. Prawdopodobnie nawet teraz, ktoś w samochodzie próbował go przechytrzyć, odciąć mu drogę. Dwukrotnie skręcił w lewo a potem ponownie w prawo, z nadzieją, która nie opuszczała go od początku, że natknie się na jakiś środek transportu. Autobus. Lepiej na taksówkę. Jednak nic nie przyjechało... *Kiedy naprawdę potrzeba ci taksówki, dlaczego ich nigdy nie ma w pobliżu?...* *Ani gliny?* Chciałby, aby na ulicach, które przemierzał panował większy ruch. Biegąc zwracał na siebie uwagę, jednakże nie mógł sobie pozwolić na zwolnienie kroku. Kiloro ludzi, których napotkał Miles spojrzęło na niego ze zdziwieniem, bo obywatele tego miejsca przywykli do pilnowania tylko swoich interesów.

Okolica, w miarę jak biegł, zmieniała się. Teraz mniej przypominała getto, pojawiły się pierwsze oznaki względnej prosperity. Minął kilka okazałych sklepów. Przed nim stały jeszcze większe zabudowania, z dala widać było drapacze chmur city. Jednak zanim tam dotrze, trzeba było pokonać dwa skrzyżowania głównych dróg. Pierwsze już dostrzegł - szerokie, zatłoczone pojazdami, rozdzielone środkowym wyłączonym pasem z ruchu. Nagle dostrzegł coś jeszcze; długiego, czarnego cadillaca z ciemnymi szybami, który jechał powoli daleko na zarezerwowanym pasie. *Marino*. Kiedy samochód przejeżdżał ulicę, przy której był Miles, wyglądało na to, jakby się zawahał, a potem przyspieszył i szybko zniknął z pola widzenia. Nie było czasu na szukanie kryjówki. Czy został zauważony? Czy samochód zniknął po to, aby zmienić pas ruchu i powrócić, czy też miał szczęście i pozostał niezauważony? Ponownie owładnął nim strach. Chociaż ociekał potem, wstrząsnęły nim dreszcze, lecz biegł dalej. Dobiegł w pobliże budynków i zwolnił tempo na tyle, na ile się odważył. Półtorej minuty później, gdy był odległy zaledwie o pięćdziesiąt jardów od

skrzyżowania, cadillac - ten sam samochód - wyjechał zza rogu.

Wiedział, że wyczerpał zapas szczęścia. Ktokolwiek siedział w samochodzie, najprawdopodobniej Angelo, nie mógł go nie zauważyć, z pewnością już to się stało. A więc, cóż można było zyskać dalszym oporem? Czy nie łatwiej byłoby, po prostu, poddać się, pozwolić się pochwyć, pozwolić, aby stało się to, co miało się stać? *Nie!* Ponieważ zbyt dobrze napatrzył się na Tony'ego Niedźwiedzia Marino i jemu podobnych, w więzieniu i od tamtej pory, aby wiedzieć, co przytrafia się tym, którzy ściągają na siebie ich zemstę. Czarna limuzyna zwalniała. *Dostrzegli go. Rozpacz.*

Miles znajdował się obok jednego ze sklepów, które dostrzegł przed chwilą. Zwolniwszy tempo, skręcił w lewo, popchnął szklane drzwi i wszedł do środka. Znalazłszy się wewnątrz zobaczył, że jest to magazyn ze sprzętem sportowym. Błady, długi jak wrzeciono, sprzedawca, mniej więcej w wieku Milesa wyszedł mu naprzeciw. - Dzień dobry, sir. Czy jest coś, czym mogę służyć?

- Eee... tak - powiedział pierwszą rzecz, jaka mu przyszła do głowy. - Chciałbym zobaczyć kule do gry w kręgle.

- Oczywiście. W jakiej cenie i wadze?

- Najlepsze. Około szesnastu funtów.

- Kolor?

- Nie ma znaczenia.

Miles obserwował chodniki przed wejściem do sklepu. Obok przeszło kilku przechodniów. Nikt nie zatrzymał się, aby zajrzeć do środka.

- Jeśli pójdzie pan tędy, pokażę panu, czym dysponujemy.

Ruszył za sprzedawcą obok stojaków z nartami, szklanymi szafkami wystawowymi z bronią ręczną. Wtedy, spojrzawszy w tył, Miles dostrzegł samotną sylwetkę, zatrzymującą się na zewnątrz i zaglądającą do środka. Po chwili druga postać przyłączyła się do pierwszej. Stali obok siebie, nieruchomo przed frontem sklepu. Miles zastanawiał się: czy możliwe byłoby wydostać się tylnym wyjściem? Chociaż ten pomysł przyszedł mu do głowy, odrzucił go. Ścigający go nie popełnią ponownie tego samego błędu. Tyłne wyjście na pewno zostało już odnalezione i obstawione strażą.

- To jest znakomita kula. Kosztuje czterdzieści dwa dolary.

- Wezmę ją.

- Musimy zmierzyć pańską dłoń...

- Proszę się nie trudzić.

Czy powinien spróbować zatelefonować stąd do Wainwrighta? Ale Miles był pewny,

że jeśli podejdzie do telefonu, ludzie na zewnątrz sklepu natychmiast wejdą do środka.

Sprzedawca wydawał się zaintrygowany. - Nie chce pan, abyśmy wywiercili...

- Powiedziałem, proszę się nie trudzić.

- Jak pan sobie życzy, sir. A, co z torbą na kulę? Może buty do gry w kręgle?

- Tak - powiedział Miles. - Tak, tak w porządku. - To opóźni chwilę powrotu na ulicę.

Ledwie zdając sobie sprawę z tego, co robi, obejrzał położone przed nim torby, wybrał jedną na chybił trafił, a potem usiadł, aby przymierzyć buty. To w momencie, kiedy wkładał je na nogi, wpadł mu do głowy pomysł. *Karta kredytowa Keycharge przesłana przez Wainwrighta za pośrednictwem Juanity... karta na nazwisko H.E. Lyncolp... H-E-L-P. Na pomoc!*

Wskazał na kulę, torbę i buty, które wybrał. - Ile?

Sprzedawca popatrzył znad faktury. - Osiemdziesiąt sześć dolarów i dziewięćdziesiąt pięć centów, plus podatek.

- Posłuchaj - powiedział Miles - chcę, zapłacić moją kartą Keycharge. - Wyjął portfel i podał mu kartę LYNCOLP, próbując zapanować nad drżącymi rękami.

- To w porządku, ale...

- Wiem, musi pan uzyskać autoryzację. Śmiało. Proszę zatelefonować.

Sprzedawca zabrał kartę i rachunek do otoczonej szkłem części biurowej. Nie było go przez kilka minut, potem wrócił.

Miles zapytał niecierpliwie. - Przeszła?

- Oczywiście. Wszystko jest w porządku Mr. Lyncolp.

Miles zastanawiał się, co teraz dzieje się w Keycharge Centre w FMA Headquarters Tower. Czy to mu pomoże? Czy *cokolwiek* mogło mu pomóc?... Wtedy przypomniał sobie drugą instrukcję przekazaną przez Juanitę: po skorzystaniu z karty zwlekaj, tak długo, jak to tylko możliwe. Daj Wainwrightowi czas na działanie.

- Proszę podpisać, o tu, Mr. Lyncolp - rachunek Keycharge był wypełniony na sumę, którą wydał. Miles pochylił się nad kontuarem, aby umieścić swój podpis.

Prostując się poczuł delikatny dotyk czyjeś ręki. Jakiś cichy głos powiedział: - Milesy.

Kiedy odwrócił się, Jules LaRocca powiedział: - Nie rób zamieszania. Nic to nie pomoże, a tylko będzie cię bardziej bolało.

Za plecami LaRocci, z obojętnymi twarzami stali Angelo, Lou oraz czwarty mężczyzna - też w typie łamignata - którego Miles do tej pory nie widział. Ten czwarty obszedł ich dookoła i złapał go, przygważdżając jego ręce do ciała.

- Ruszaj się, gnojku - wydany niskim tonem rozkaz padł z ust Angelo.

Miles miał ochotę na głos wzywać pomocy, jednak któż by mu tam pomógł? Sflaczały

sprzedawca, patrzący na wszystko z otwartymi ustami, nie był w stanie. Polowanie było zakończone. Ucisk na jego ramionach wzrósł. Bezradny, poczuł jak jest pchany w kierunku drzwi wyjściowych.

Zdumiony sprzedawca pobiegł za nim: - Mr. Lyncolp! Zapomniał pan swojej kuli do kręgli.

To LaRocca odpowiedział mu: - Zatrzymaj ją sobie, ważniaku. Ten facet nie potrzebuje nawet swoich własnych.

Czarny cadillac stał zaparkowany o kilka jardów od sklepu. Wrzucili Milesa brutalnie do środka i odjechali.

\*

Ruch w centrum autoryzacyjnym Keycharge doszedł niemal do szczytu dziennego natężenia. Zwykła zmiana, licząca pięćdziesięciu operatorów, pracowała w półmroku w centrum w kształcie audytorium, każde stanowisko wyposażone było w klawiaturę i kineskop telewizyjny.

Dla młodej operatorki, która odebrała telefon, zapytanie o kredyt H.E. LYNCOLP'a było jednym z tysięcy, z którymi spotykała się na co dzień, podczas zwykłego dnia pracy. Wszystkie były całkowicie bezosobowe. Ani ona, ani inni nigdy nie wiedzieli, skąd pochodzą wszystkie telefony - nie znali nawet nazwy miasta, czy stanu. Kredyt mógł posłużyć gospodyni z Nowego Jorku do opłacenia rachunku za żywność, dostarczyć środków na zakup ubrania dla farmera z Kansas, pozwolić bogatej wdowie z Chicago obwiesić się niepotrzebną biżuterią, opłacić z góry chesne na studiach w Princeton, czy też pomóc alkoholikowi z Cleveland w zakupie skrzynki napojów, które w końcu doprowadzą go do śmierci. Jednak operatorowi nigdy nie mówi się szczegółów. Jeśliby były rzeczywiście potrzebne, dokładne szczegóły zakupu mogą być wyśledzone później, jednak nie zdarza się to zgoła nigdy. Przyczyną jest to, że nikomu na tym nie zależy. Liczą się pieniądze, pieniądze przechodzące z rąk do rąk, zdolność do spłacenia zaciągniętego kredytu; to jest najważniejsze.

Rozmowę zapoczątkowało migające światelko na operatorskiej konsoli. Dotknęła przełącznika i powiedziała do mikrofonu. - Jaki jest wasz numer handlowy, proszę?

Dzwoniący - sprzedawca artykułów sportowych, usługujący Milesowi - podał go. Kiedy to robił, operatorka wystukała numer na klawiaturze. Jednocześnie pojawił się on na ekranie.

Zapytała: - Numer karty i data ważności?

Jeszcze jedna odpowiedź. Dodatkowe szczegóły na ekranie.

- Suma zakupu?



- Dziewięćdziesiąt dolarów, czterdzieści trzy centy.

Wpisane wyskoczyły na ekranie. Operatorka nacisnęła klawisz, łącząc się ze znajdującym się poniżej o kilka pięter komputerem.

W ułamku sekundy komputer przetrawił informacje, przeszukał swoje zbiory i wyświetlił odpowiedź.

APROBATA.

AUT. NO. 7416984

PILNE... ALARM... NIE ZAWIADAMIAĆ, POWTARZAM NIE ZAWIADAMIAĆ  
SPRZEDAWCY... POWIADOMIĆ PRZEŁOŻONEGO...

WYKONAĆ NATYCHMIAST INSTRUKCJĘ ALARMOWĄ 17...

- Transakcja została zaaprobowana - operatorka poinformowała dzwoniącego. - Numer autoryzacyjny...

Mówiła wolniej niż zazwyczaj. Jeszcze zanim zaczęła, zasygnalizowała w kierunku umieszczonej na podwyższeniu budki przełożonego. W tej chwili, inna kobieta, jeden z sześciu nadzorców na służbie, już czytała tę samą wiadomość na ekranie swojego własnego kineskopu. Sięgnęła po indeks, szukając instrukcji alarmowej nr 17.

Operatorka umyślnie pomyliła się podając numer i zaczęła od nowa. Sygnały alarmowe nie pojawiały się często, jednak na wszelki wypadek operatorzy byli przeszkoleni w standardowych procedurach postępowania. Należało do nich spowalnianie. W przeszłości schwytano morderców, ocalono ofiarę porwania, rozwiązano przypadki nagłych zniknięć, odzyskano skradzione dzieła sztuki oraz syn został wezwany do swej umierającej matki - wszystko to dzięki temu, że uprzednio zaprogramowano komputer, że może być użyta jakaś szczególna karta i wtedy najważniejszym będzie podjęcie natychmiastowego działania. W takich chwilach, gdy inni prowadzą niezbędną akcję, ociąganie się operatora przez kilka sekund może okazać się bardzo pomocne.

Nadzorca już wprowadzał w czyn instrukcję numer 17, która nakazywała, że N. Wainwright, wiceprezydent do spraw bezpieczeństwa, musi być natychmiast telefonicznie powiadomiony o tym, gdzie została okazana karta kredytowa Keycharge, wystawiona na nazwisko H.E. LYNCOLP. Naciskając klawisz na swojej własnej klawiaturze, nadzorca wydobył z komputera dodatkowe informacje:

SKLEP SPORTOWY PETE'A oraz ulicę. W międzyczasie wykręciła numer do biura Mr. Wainwrighta, który osobiście odebrał telefon. Zainteresował się natychmiast. Odpowiedział zwięźle na informacje, otrzymane od nadzorca, a ona wyczuła, jak jest napięty, gdy zapisywał sobie szczegóły.

W kilka sekund później, dla nadzorcy Keycharge, operatora i dla komputera krótka chwila alarmu skończyła się.

Ale nie dla Nolana Wainwrighta.

Od czasu gwałtownej scysji z Alexem Vandervoortem, sprzed półtorej godziny, podczas której dowiedział się o zniknięciu Juanity Nuñez i jej dziecka, nerwy Wainwrighta były napięte. On sam bez przerwy siedział przy telefonie, czasami przy dwóch na raz. Czterokrotnie próbował porozumieć się z Milesem Eastinem w Double-Seven Health Club, aby go ostrzec przed niebezpieczeństwem. Przeprowadził konsultacje z FBI i Tajną Służbą. W rezultacie FBI zajęła się aktywnym dochodzeniem w sprawie oczywistego porwania Nuñez oraz zaalarmowało policję miejską i stanową, podając rysopis zaginionej pary. Uzgodniono, że zespół śledczy z FBI zacznie obserwować wszystkich wchodzących i wychodzących z Double-Seven natychmiast, gdy tylko uda się wygospodarować ludzi, prawdopodobnie po południu.

To było wszystko, co można było na razie uczynić w związku z Double-Seven. Jak wyraził się agent specjalny FBI, Innes: - Jeśli wejdziemy tam rozpytując się, odsłonimy tylko nasze karty o powiązaniach, a co do rewizji, nie mamy podstaw ubiegać się o nakaz. Oprócz tego, zgodnie ze słowami twojego człowieka, Eastina, jest to głównie miejsce spotkań i nic tam nielegalnego się nie dzieje, za wyjątkiem hazardu.

Innes zgodził się z wnioskami Wainwrighta, że Juanity Nuñez i jej córeczki nie zabrano by do Double-Seven.

Tajna Służba, dysponująca nie tak licznymi placówkami, jak FBI, zajęła się problemem kryjówki, kontaktując się z informatorami, w poszukiwaniu krztyny, czegokolwiek, faktu, plotki, które mogłyby okazać się użyteczne dla połączonych sił agencji ochrony prawa. Na jakiś czas, co niezwykle, rywalizacja pomiędzy organizacjami, ich wzajemne zawiści zostały odłożone na stronę.

Wainwright zaalarmowany kartą H.E. LYNCOLP'a bez zwłoki zatelefonował do FBI. Agenci specjali, Innes i Dalrymple wyszli, usłyszał, ale można się z nimi połączyć przez radio. Podyktował pilną wiadomość i czekał. Nadeszła odpowiedź: agenci byli w śródmieściu, nie daleko od podanego adresu i udali się w jego stronę. Czy Wainwright spotka się z nimi?

Działanie przynosiło ulgę. Pobiegł pędem przez budynek do swojego samochodu.

Kiedy Wainwright przybył na miejsce, Innes przepytывał przechodniów przed sklepem Artykułów Sportowych Pete'a. Dalrymple wciąż jeszcze był w środku, kończąc przesłuchiwanie sprzedawcy. Innes przerwał i podszedł do szefa ochrony banku. - Wyschnięta studnia - zrelacjonował ponuro. - Było po wszystkim, kiedy tu dotarliśmy - przekazał garść

faktów, które zebrał.

Wainwright rzucił pytanie: - Rysopis?

Człowiek z FBI potrząsnął głową: - Sklepiarz, który obsługiwał Eastina, o mało nie posikał się ze strachu, nie jest pewny, czy weszło czterech czy trzech mężczyzn. I nikt, czy to z wewnątrz, czy z zewnątrz, nie przypomina sobie, aby widzieli samochód.

Twarz Wainwrighta była ściągnięta, zaczęły dawać znać o sobie lęk i wyrzuty sumienia. - A więc, co teraz?

- Sam byłeś gliną - powiedział Innes. - Wiesz, jak to jest w prawdziwym życiu. Zaczekamy z nadzieją, że coś wypłynie.

## 22.

Usłyszała szuranie nogami i głosy. Wiedziała, że teraz wpadł im w ręce Miles i teraz go wprowadzają.

Czas wydawał się Juanicie dryfować. Nie miała pojęcia, jak dawno temu wykrztusiła nazwisko Milesa Eastina, dokonując zdrady, aby tylko położyć kres horrorowi tortur Esteli. Wkrótce potem ponownie ją zakneblowano. Więzy krępujące ją do krzesła sprawdzono i dociśnięto. A potem ci ludzie wyszli.

Wiedziała, że na chwilę zapadła w drzemkę - czy raczej, mówiąc precyzyjniej, jej świadomość zapomniała na chwilę o ciele, gdyż prawdziwy odpoczynek był niemożliwy w krępujących ją więzach. Nowy hałas przestraszył ją, unieruchomione kończyny boleśnie dały znać o sobie, tak bardzo, że chciała krzyknąć rozdzierająco. Knebel temu przeszkodził. Juanita siłą woli odpędziła od siebie ogarniającą ją panikę, zdusiła w sobie chęć zmagania z więzami, wiedząc, że jedno i drugie byłoby próżnym wysiłkiem i tylko pogorszyłyby jej sytuację.

Wciąż mogła widzieć Estelę. Krzesła, do których je przywiązano stały tak, jak je zostawili wychodząc; naprzeciw siebie. Oczy malutkiej dziewczynki były przymknięte snem. Mała główka opadła zwieszona; odgłosy, które obudziły Juanitę, jej nie zaniepokoiły. Estela także była zakneblowana. Juanita miała nadzieję, że wyczerpanie odgrodzi ją od rzeczywistości tak długo, jak to możliwe.

Na prawej dłoni Esteli widać było obrzydliwe, czerwone oparzenie cygarem. Wkrótce po wyjściu ludzi Tony'ego, jeden z nich - Juanita słyszała, że zwracano się do niego per Lou - wrócił na krótko. Przyniósł tubkę z jakąś maścią. Nacisnąwszy tubkę, posmarował oparzenie Esteli, rzucając przelotne spojrzenie na Juanitę, jakby chciał powiedzieć, że to wszystko, co

jest w stanie zrobić. A potem on także odszedł.

Estela podskoczyła podczas aplikowania maści, następnie kwiliła pod kneblem przez chwilę, lecz wkrótce potem opanował ją litościwy sen.

Dźwięki dochodziły do Juanity spoza jej pleców. Prawdopodobnie z przyległego pomieszczenia. Domyślała się, że zostawiono otwarte drzwi. Przez ułamek sekundy usłyszała głośny protest Milesa, głuche uderzenie i jęk. Zapadła cisza.

Upłynęła być może minuta i ponownie odezwał się Miles, tym razem wyraźniej: - Nie! O Boże, nie! Proszę! Ja... - usłyszała dźwięk, jakby uderzenie młotkiem, dźwięk metalu o metal. Słowa Milesa urwały się, przeszły w przeszywający, wysoki, oszalały wrzask. To było gorsze niż cokolwiek, co słyszała w swoim życiu. Miles krzyczał, i krzyczał. Bez przerwy.

\*

Jeśliby Miles mógł zabić siebie w samochodzie, uczyniłby to z ochotą. Wiedział od samego początku swojej umowy z Wainwrightem - to dlatego od tamtej pory zakorzeniło się w nim poczucie lęku - że zwykła śmierć byłaby błahostką w porównaniu z losem, jaki by go spotkał, gdyby został odkryty jako informator. Mimo to, to czego się obawiał, było niczym w porównaniu z niewiarygodnie okropną, nieludzką karą wymierzaną mu w tej chwili.

Całe nogi, aż po uda związano mu mocno, okrutnie razem. Ramiona siłą przyciśnięto do chropowatego, drewnianego blatu stołu. *Jego dłonie i nadgarstki przybijano mu do stołu... przybijano ciesielskimi ćwiekami... wbijanymi mocnymi uderzeniami młota... Jeden gwóźdź tkwił już w lewym nadgarstku, kolejne dwa w rozszerzającej się części dłoni między kciukiem a palcami, przygważdżając ją mocno do blatu... Kilka ostatnich uderzeń młota zmiażdżyły kość... Jeden gwóźdź tkwił w prawej ręce, następny był już przygotowany, aby rozszarpać, przerząbać się przez ciało i mięśnie... Żaden ból nie był nigdy, nie mógłby być nigdy... O Boże, pomóż mi!... nigdy nie będzie większy.* Miles wił się, krzyczał, błagał; ponownie krzyczał. Ale ręce otaczające jego ciało zacisnęły się mocniej. Uderzenia młotem, które przerwano na moment, wznowiono.

- Nie drze się dostatecznie głośno - Marino powiedział do Angelo, który dzierżył młot.

- Kiedy skończysz, to spróbuj przybić temu bękartowi kilka palców.

Tony Niedźwiedź zaciągał się cygarem, zapatrzony i zasłuchany. Tym razem nie zadał sobie trudu, aby się ukrywać. Eastin nie będzie miał możliwości zidentyfikowania go, bo Eastin wkrótce będzie martwy. Po pierwsze, pomyślał, trzeba było przypomnieć jemu i innym, do których dotrą wieści o tym, co się tutaj wydarzyło, że kapuś nigdy nie umrze łatwą śmiercią.

- Teraz lepiej - Tony Niedźwiedź poczuł zadowolenie. Rozdzierające krzyki Milesa przybrały na sile, kiedy nowy gwóźdź przebił środkowy palec lewej dłoni, w połowie drogi między knykiami i został przybity do blatu. Można było usłyszeć, jak kość palca uległa rozszczepieniu. Gdy Angelo przygotowywał się, aby powtórzyć operację ze środkowym palcem prawej ręki, Tony Niedźwiedź rozkazał: - Stój, zatrzymaj się!

Powiedział do Eastina: - Skończ z tym hałasem, u licha! Zaczynij śpiewać.

Wrzaski Milesa zamieniły się w pełen cierpienia szloch, jego ciało falowało. Opadły ręce, które go trzymały. Nie były więcej potrzebne.

- Dobra - Tony Niedźwiedź powiedział do Angelo - nie przestał, a więc do roboty.

- Nie! Nie! Będę mówił! Będę! Będę! - jakimś cudem Miles zdusił w sobie szloch. Najgłośniejszy teraz był odgłos jego, chrapliwego oddechu.

Tony Niedźwiedź powstrzymał Angelo machnięciem ręki. Inni zebrali się naokoło stołu. Stali tam Lou; Pięść Clancy, dodatkowy goryl, który był jednym z czterech w sklepie sportowym; patrzący spode łba LaRocca, bojący się, do jakiego stopnia on będzie dotknięty za to, że był sponsorem Milesa i stary drukarz Danny Kerrigan, nerwowy i czujący się nieswojo. Chociaż to miejsce zwykle było domeną Danny'ego - znajdowali się w głównym grawerskim i drukarskim warsztacie - wolał trzymać się z dala od posunięć takich, jak to, ale to sam Tony Niedźwiedź posłał po niego.

Tony warknął na Eastina: - A więc przez cały czas byłeś kapusiem banku?

Miles wyszeptał: - Tak.

- First Mercantile?

- Tak.

- Komu donosiłeś?

- Wainwright.

- Jak dużo wiesz? Co mu powiedziałeś?

- O... klubie... hazardzie... kto przychodził.

- W tym o mnie?

- Tak.

- Ty skurwysynie! - Tony Niedźwiedź zamachnął się i grzmotnął Milesa zaciśniętą pięścią w twarz.

Ciało Milesa ugięło się pod ciężarem ciosu, jednakże ból przeszył jego ramiona i z desperacją powrócił do bolesnej, zgiętej pozycji, w której siedział poprzednio. Zapadło milczenie zakłócanie jedynie jego katorżniczymi szlochami i jękiem. Tony Niedźwiedź zaciągnął się kilka razy cygarem, a potem powrócił do przesłuchania.

- Czego jeszcze się dowiedziałeś, ty śmierdzący gówniarzu?

- Nic... nic! - każda część ciała Milesa drżała niekontrolowanie.

- Łesz - Tony odwrócił się do Danny'ego Kerrigana. - Przynieś mi ten soczek, którego używasz przy grawerowaniu.

Podczas przesłuchania, stary drukarz patrzył na Milesa z nienawiścią. Teraz przytaknął: - Jasna sprawa, Mr. Marino.

Danny przeszedł przez pokój do półki i dźwignął galonowy słoik zatkany plastikowym kapslem. Słoik był oznaczony nalepką KWAS AZOTOWY: *Tylko do trawienia*. Usunąwszy kapsel, Danny nalał ostrożnie ze słoja do pół pintowej zlewki. Ostrożnie, aby nie rozlać zawartości zlewki, zaniósł ją do stołu, gdzie naprzeciwko Milesa stał Tony Niedźwiedź. Postawił zlewkę na stole, a obok położył grawerski pędzel.

Tony Bear wziął w palce pędzel i zanurzył go w kwasie azotowym. Niedbale wyciągnął rękę i maznął pędzlem Eastina z boku twarzy. Przez sekundę, czy dwie, kiedy kwas przenikał przez powierzchnię skóry, nie było żadnej reakcji. A potem Miles krzyknął w nową, tym razem innej agonii, kiedy oparzelina zaczęła rozszerzać się i pogłębiać. Podczas gdy pozostali patrzyli zafascynowani, mięso pod wpływem kwasu zadymiło; różowy kolor zaczęł zamieniając się w brązowo-czarny.

Tony Niedźwiedź ponownie zanurzył pędzel w zlewce. - Pytam jeszcze raz, gnojjarzu. Jeśli nie usłyszę odpowiedzi, to znajdzie się z drugiej strony. Czego się jeszcze dowiedziałeś i opowiedziałeś?

Oczy Milesa były szalone, jak u zwierzęcia w pułapce. Wypluł z siebie: - Sfałszowane... pieniądze.

- Co z nimi?

- Kupiłem trochę... odesłałem do banku... potem pojechałem samochodem... zabrałem więcej do Louisville.

- I?

- Karty kredytowe... prawo jazdy.

- Wiesz kto je zrobił? Kto wydrukował fałszywe pieniądze?

Miles skinął głową na tyle, na ile mógł: - Danny.

- Kto ci powiedział?

- On... powiedział mi.

- I potem wygadałeś wszystko temu gliniarzu z banku? On wie o wszystkim?

- Tak.

Tony Niedźwiedź obrócił się wściekle do Kerrigana: - Ty pijana, głupia pierdoła!

Jesteś nie lepszy niż on.

Starzec stał cały drżący. - Mr. Marino, nie byłem pijany. Ja tylko myślałem, że on...

- Zamknij się! - wydawało się, że Tony Niedźwiedź uderzył starego człowieka, lecz rozmyślił się. Powrócił do Milesa: - Czego jeszcze się dowiedzieli?

- Niczego więcej!

- Czy wiesz, gdzie jest drukarnia? Gdzie jest to miejsce?

- Nie.

Pędzel powrócił do kwasu i ponownie został wyjęty. Miles obserwował każdy ruch. Doświadczenie podpowiedziało mu oczekiwane pytanie. Wykrzyczał: - Tak! Tak, wiesz to!

- Ty powiedziałeś temu próżniakowi od bankowej ochrony?

Pogrążony w rozpacz, Miles kłamał: - Tak, tak!

- Jak się tego dowiedziałeś? - pędzel wisiał nad kwasem.

Miles widział, że musi znaleźć odpowiedź. *Jakąkolwiek* odpowiedź, która byłaby zadowolająca. Odwrócił głowę w stronę Danny'ego. - *On* mi powiedział.

- Łiesz! Ty wszawy, śmierdzący, przeklęty łgarzu! - cała twarz starca pracowała; zamykał i otwierał usta, szczęki mu drżały, gdy opanowały go emocje. Zaapelował do Tony Niedźwiedzia. - Mr. Marino, on łże! Przysięgam, że kłamię! To nie prawda - ale to co zobaczył we wzroku Marino jedynie powiększyło jego desperację. Danny skoczył w kierunku Milesa. - Powiedz mu prawdę, ty bękarcie! Powiedz mu! - Oszały, znając potencjalną karę dla siebie, starzec rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu broni. Zobaczył zlewkę z kwasem. Łapiąc ją chlusnął zawartością Milesowi w twarz.

Rozdzierający krzyk rozległ się ponownie i raptownie zamarł, gdy dookoła rozszedł się smród kwasu zmieszany z wonią spalonego ciała. Nieprzytomny Miles upadł w przód, w poprzek stołu tam, gdzie jego zmiażdżone ręce były przybite gwoździami do stołu.

\*

Chociaż nie w pełni zdawała sobie sprawę z tego, co dzieje się z Milesem, Juanita cierpiała katusze, gdy krzyczał i błagał oraz, gdy na koniec, głos jego zamarł całkowicie. Zastanawiała się, beznamiętnie, ponieważ stopień jej zmysłów osiągnęło punkt, w którym dalsze wrażenia nie mogły już mieć na nie wpływu. Spekulowała, jak długo potrwa, zanim ona z Estelą podzieli los Milesa. To, że obie zginą, wydawało się nieuchronne.

Juanita cieszyła się przynajmniej z jednego: Estela nie drgnęła, pomimo zgiełku. Jeśliby tylko sen jej nie opuścił, być może oszczędziłoby to jej tych okropności, które jeszcze dzieliły je od końca. Chociaż nie robiła tego od lat, Juanita modliła się do Przenajświętszej Maryi, aby Estelę spotkała lekka śmierć.

Juanita zdawała sobie sprawę z nowego poruszenia w przyległym pokoju. Dochodziły stamtąd słuchy, jakby przesuwanego umeblowania, otwieranych i zatraskiwanych szuflad, ustawianych na podłodze ciężkich kontenerów. Raz rozległ się nawet brzęk metalu spadającego na cement, któremu towarzyszyły przekleństwa.

Nagle ku jej zaskoczeniu, człowiek, którego nauczyła się rozpoznawać jako Lou, pojawił się obok niej i zaczął rozwiązywać krępujące ją więzy. Myślała, że zabierają ją w inne miejsce, zamieniając jedno piekło na drugie. Kiedy skończył, zostawił ją tam gdzie była i zaczął rozwiązywać Estelę.

- Wstańcie! - rozkazał im obu. Estela budząc się, postąpiła, jak kazał, chociaż była bardzo senna. Zaczęła cichutko płakać, dźwięki dusił knebel. Juanita chciała podejść do niej, ale nie była w stanie się poruszyć; oparła się całym ciężarem na krzesło, cierpiąc, gdy krew zaczynała krążyć w jej zmartwiałych kończynach.

- Posłuchaj mnie - Lou powiedział do Juanity. - Masz szczęście, bo masz dziecko. Boss pozwoli wam odejść. Zasłonimy ci oczy, wsadzimy do samochodu, wywieziemy daleko stąd i wypuścimy. Nie wiesz, gdzie byłaś, a więc nie możesz sprowadzić tutaj nikogo. Ale *jeśli* będziesz paplać, powiesz *komukolwiek*, znajdziemy cię gdziekolwiek byś nie była i zabijemy twojego dzieciaka. Zrozumiałaś?

Nie mogąc uwierzyć, w to, co jej mówiono, Juanita skinęła głową.

- W takim razie ruszaj się - Lou wskazał na drzwi. Najwyraźniej nie zamierzał jej jeszcze zasłaniać oczu. Pomimo swojej fizycznej bezwładności sprzed chwili, stwierdziła, że powraca jej zwykła bystrość umysłu.

*Pokonawszy część betonowej klatki schodowej, oparła się o ścianę i chciała zwymiotować.* W zewnętrznym pokoju, który właśnie minęli, zobaczyła Milesa - czy raczej to, co z niego zostało - jego ciało, zwalone na blat stołu, jego ręce zamienione w krwawą miazgę, jego twarz i skórę głowy spalone nie do rozpoznania. Lou szybko przepchał Juanitę i Estelę, jednakże nie dość szybko, aby przeszkodzić Juanicie w zapamiętaniu ponurej rzeczywistości. Dowiedziała się także, że Miles nie był martwy, chociaż z pewnością umierał. Poruszył się lekko i zajęczał.

- Ruszaj się! - przynaglił Lou. Poszli schodami na górę.

Widok przerażającego losu Milesa pochłonął wszystkie myśli Juanity. *Co ona może uczynić, aby mu pomóc?* Jasnym było, że nic tu po niej. Jednak jeśli ona i Estela mają być wypuszczone, czy nie istniał sposób, aby sprowadzić pomoc? Wątpiła w to. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdują; wydawało się, że nie ma szans, aby mogła się tego dowiedzieć. A jednak *musi* coś zrobić. Coś co pomogłoby oczyścić się jej - przynajmniej odrobinę - z



potwornego poczucia winy. Zdradziła Milesa. Jakakolwiek by nie była jej motywacja; powiedziała jego nazwisko, a on został schwytany, sprowadzony tutaj ze wszystkimi konsekwencjami, których skutki widziała.

Ziarno idei, nie do końca przemyślanej, załęgło się w jej głowie. Skoncentrowała się, rozwijając pomysł, usuwając z myśli wszystko inne, nawet na moment Estelę. Tok myśli Juanity był następujący: to może się nie udać, jednak minimalna szansa istniała. Ważnym było to, aby nie zasłoniono jej oczu, *dopóki* nie wsiądzie do samochodu.

Na górze schodów skręcili w prawo i weszli do garażu. Ze swymi cementowymi ścianami sprawiał wrażenie zwykłego garażu na dwa samochody, który mógłby być częścią zwykłego domu, czy interesu i przypominając sobie dźwięki w momencie przybycia, Juanita wywnioskowała, że przybyli tutaj tą samą drogą. W środku stał jeden samochód - nie ten wielki, czarny, w którym tu przyjechali dziś rano, ale ciemnozielony ford. Chciała rzucić okiem na tablicę rejestracyjną, ale była poza zasięgiem jej wzroku.

Po szybkim rozejrzeniu się dookoła, coś Juanitę zaintrygowało. Oparta o ścianę garażu stała komoda z ciemnego, wypolerowanego drzewa, jednak nie przypominała żadnej komody, jaką do tej pory widziała. Wyglądała tak, jakby przecięto ją pionowo na pół z obydwoma połowami stojącymi oddzielnie. Mogła dojrzeć, że w środku są one puste. Obok komody stało coś, wyglądającego jak kredens z jadalni, przecięty w ten sam osobliwy sposób, tyle, że połowę kredensu właśnie wynosiło innymi drzwiami dwóch ludzi. Jednego z nich zasłaniały drzwi, a drugi odwrócony był do niej plecami.

Lou otworzył tylne drzwiczki forda. - Wsiadaj - rozkazał. Trzymał w rękach dwa grube i ciemne skrawki płótna - przepaski na oczy.

Juanita wsiadła pierwsza. Robiąc to, udała, że się potyka i upadając do przodu przytrzymała się za oparcie przedniego siedzenia samochodu. To była okazja, której pragnęła - aby popatrzeć w stronę kierowcy i odczytać stan licznika mil. Miała tylko sekundę, aby zapamiętać liczbę: 25714.8. Zamknęła oczy, utrwalając je sobie, jak miała nadzieję w pamięci.

Estela wsiadła za Juanitą. Lou podążył za nimi, obwiązał im głowy przepaskami i usadowił się na tylnym siedzeniu. Pchnął Juanitę w plecy.

- Na dół, na podłogę. Obie. Nic wam się nie stanie, jeśli będziecie spokojne.

Kucając na podłodze z Estelą obok siebie, Juanita podkuliła nogi i udało jej się sięgnąć twarzą do przodu. Usłyszała, jak ktoś inny wsiadł do samochodu, warkot zapuszczonego silnika, dudnienie otwieranych drzwi od garażu i rozpoczęła się jazda.

Od momentu, kiedy samochód ruszył, Juanita skoncentrowała się, jak nigdy w życiu.

Jej zamiarem było zapamiętanie czasu i kierunku - o ile zdoła. Rozpoczęła odliczanie sekund, tak jak ją raz nauczył przyjaciel fotograf. *Sto dwadzieścia*; sto dwadzieścia DWA; sto dwadzieścia TRZY; sto dwadzieścia CZTERY... Poczuła, jak samochód zmienia kierunek i skręca, odliczyła osiem sekund, podczas których samochód jechał prosto. Potem zwolnił i niemal stanął. Czy to był podjazd? Prawdopodobnie. Tak długi? Samochód ponownie jechał powoli, najprawdopodobniej wyjeżdżając na ulicę... *Skręt w lewo. Szybciej do przodu.* Wznowiła odliczanie. *Dziesięć sekund. Zwolnienie. Skręt w prawo... Sto dwadzieścia Jeden; sto dwadzieścia DWA; sto dwadzieścia TRZY... Skręt w lewo... Dłuższa prosta... Sto SZEŚĆDZIESIĄT DZIEWIĘĆ...* Nic nie zapowiada zwolnienia jazdy... *Tak, teraz zwolnienie. Cztery sekundy postoju, potem prosto do przodu.* Mogłyby to być światła na skrzyżowaniu... *Sto dwadzieścia OSIEM...*

Dobry Boże! Dla dobra Milesa, pomóż mi zapamiętać!

*...Sto dwadzieścia DZIEWIĘĆ; sto TRZYDZIEŚCI. Skręt na prawo...* Wygnaj inne myśli. Reaguj na każdy ruch samochodu. Odliczaj czas - miej nadzieję, módl się, że ta sama zadziwiająca pamięć, która pomogła ci w banku śledzić pieniądze... która uratowała cię przed obłudą Milesa... teraz ocali jego.

*...Sto CZTERDZIEŚCI; Sto czterdzieści dolarów. Nie!... Matko Boża! Uchroń moje myśli przed błędzeniem...*

Długa, prosta, równa szosa, duża szybkość... Poczuła, że jej ciało przechyliła się... *Droga skręca łukiem w lewo; długi zakręt, łagodny... Zatrzymuje się, zatrzymuje się.* Trwało to sześćdziesiąt osiem sekund... *Zakręt w prawo. Zaczynaj od nowa. Sto dwadzieścia JEDEN; i sto dwadzieścia DWA...*

I tak w kółko.

W miarę upływu czasu, prawdopodobieństwo zapamiętania, zrekonstruowania, wydawało się coraz mniejsze.

## 23.

- Tu sierżant Gladstone, Centralne Biuro Komunikacyjne Policji Miejskiej - monotony, nosowy głos odezwał się w głośniku - zwraca się do was z niezwłocznym zawiadomieniem, że zostały zlokalizowane Juanita Nuñez oraz jej dziecko, Estela Nuñez.

Agent specjalny Innes usiadł napięty i wyprostowany. Odruchowo przybliżył się do głośnika. - Co pan ma, sierżancie?

- Radiowy raport z wozu, właśnie nadszedł. Kobieta i dziecko odpowiadające

rysopisowi i o tym samym nazwisku, zostały odnalezione, poruszające się pieszo w pobliżu skrzyżowania Cheviot Township i Shawnee Lake Road. Zaopiekowano się nimi. Policjanci wiozą je do 12 Komisariatu.

Innes zasłonił mikrofon ręką. Powiedział cicho do siedzącego po drugiej stronie biurka w głównej kwaterze FBI, Nolana Wainwrighta: - Policja miejska. Mają Nuñez i dziecko.

Wainwright złapał mocno za blat biurka: - Zapytaj w jakim są stanie.

- Sierżancie - powiedział Innes - czy wszystko z nimi w porządku?

- Powiedziałem wszystko, co wiemy, szefie. Jeśli chcecie więcej, lepiej zadzwonić do 12 Komisariatu.

Innes odnalazł numer do 12 Komisariatu i wykręcił go. Połączono go z porucznikiem Fazackerly.

- Jasne, że do nas dotarło - energicznie potwierdził Fazackerly. - Zaczekaj. Właśnie dostajemy uzupełniający raport radiowy.

Człowiek z FBI czekał.

- Zgodnie z doniesieniami od naszych chłopców, kobieta została pobita - powiedział Fazackerly. - Ma posiniaczoną i pokrwawioną twarz. Dziecko jest poparzone na jednej ręczce. Policjanci udzielili jej pierwszej pomocy. Nie zgłaszano żadnych innych obrażeń.

Innes przekazał wiadomości Wainwrightowi, który ukrył twarz w dłoniach, tak jakby się modlił.

Porucznik odezwał się znowu: - Jest w tym coś dziwnego.

- Co to jest?

- Policjanci w samochodzie mówią, że ta kobieta, Nuñez, nic nie mówi. Chce jedynie ołówek i kartkę papieru. Dali jej. Pisz, jak szalona. Powiedziała, że musi wydobyć coś z pamięci.

Agent specjalny Innes westchnął głośno: - *Jezu Chryste!* - przypomniał sobie zaginięcie pieniędzy w banku, całą stojącą za tym historię, nieprawdopodobny cyrkowy popis pamięci Juanity Nuñez.

- Posłuchaj - powiedział. - Proszę, wierzcie mi na słowo i zróbcie tak, jak mówię. Wyjaśnię to później, już do was jedziemy, ale natychmiast przekażcie to do waszego wozu. Powiedz swoim policjantom, aby nie mówili do Nuñez, nie przeszkadzali jej, udzielili wszelkiej pomocy, o jaką poprosi. To samo tyczy się posterunku, kiedy tam dotrze. Dogadzajcie jej. Pozwólcie jej pisać, jeśli tego chce. Opiekujcie się nią, jak kimś wyjątkowym.

Przerwał, a potem dodał: - Bo jest.

\*

Krótki nawrót. Z garażu Do przodu. 8 sek. Prawie stop. (Wyjazd?)

Skręt w lewo. 10 sek. Śred. prędkość.

Skręt w prawo. 3 sek.

Skręt w lewo. 55 sek. Równo, szybko.

Stop. 4 sek. (Światła?)

Prosto przed siebie. 10 sek. Śred. prędkość.

Skręt w prawo. Nierówna nawierzchnia (krótki odcinek) potem równo. 18 sek.

Zwolnienie. Stop. Natychmiast start. Łuk w prawo. Stop - start 25 sek.

Zakręt w lewo. Prosto, równo. 47 sek.

Zwolnienie. Zakręt w prawo... Juanita zakończyła to podsumowywanie na siedmiu zapisanych ręcznie stronach.

Intensywna praca na tyłach komisariatu policji zajęła im godzinę. Posługiwali się mapami o dużej skali, a jednak nie osiągnęli rozstrzygającego rezultatu.

Zapiski Juanity zdumiały ich wszystkich - Innesa i Dalrymple'a, Jordana i Quimbly z Tajnej Służby, którzy dołączyli do pozostałych ponagleni telefonicznie i Nolana Wainwrighta. Zapiski były niesłychanie dokładne i, jak utrzymywała Juanita, absolutnie wierne. Wyjaśniła, że nigdy nie jest pewna, czy to co kryje się w jej pamięci, może zostać odtworzone - dopóki nie nadchodzi moment, aby to zrobić. Jednakże jeśli już raz wysiłek został podjęty, wiedziała z całą pewnością, czy jej wspomnienia są dokładne, czy nie. W tej chwili była przekonana, że tak.

Oprócz notatek, mieli jeszcze coś, na czym mogli się oprzeć. Na odległości w milach.

Kneble i opaski na oczy zostały usunięte z głowy Juanity i Esteli na moment przed wypchnięciem ich z samochodu, na wyludnionej podmiejskiej drodze. Dzięki umyślnej niezdarności i szczęściu, Juanicie udało się po raz drugi rzucić okiem na licznik. 25738.5. Przejechali 23.7 mili.

Jednak czy zawsze utrzymywali ten sam kierunek, czy zawrócili z powrotem, powodując, że podróż wydawała się dłuższa niż była w istocie, jedynie, aby wprowadzić w błąd? Nawet dysponując podsumowaniem Juanity, nie można było tego ustalić z całą pewnością. Zrobili, na co było ich stać, pracowicie odtwarzając trasę do tyłu, oceniając, czy samochód jechał tą czy tamtą drogą, zakręcił tu, czy tam, czy jakąś drogą dojechał aż dotąd. Wszyscy wiedzieli, jak było to wszystko niedokładne, ponieważ prędkości można się było tylko domyślać, a zmysł Juanity, podczas gdy jej oczy były zasłonięte mógł ją zwieść, wtedy

błąd akumulowałyby się na błędzie, powodując, że jej aktualne zajęcie byłoby próżnym wysiłkiem, stratą czasu. Ale *istniała* szansa, że uda im się wytropić trasę, którą jechała od miejsca, gdzie ją uwięziono lub przynajmniej zbliżyć się do niego; co znamienne istniała generalna zgodność pomiędzy różnymi możliwościami, które jak dotąd wypracowali.

To agent tajnej służby Jordan dokonał dla nich oszacowań. Na planie okolicy narysował serię linii prezentujących najbardziej prawdopodobne kierunki wzdłuż których mogły podróżować Juanita i Estela. Później z początku tych linii narysował okrąg. - Tutaj - szturchnął palcem - gdzie tutaj.

W ciszy, która zapadła, Wainwright usłyszał burczenie w brzuchu Jordana, tak jak zawsze, kiedy mieli okazję się spotkać. Wainwright dziwił się, co robi Jordan, kiedy przydzielone zadanie wymaga, aby pozostał w ukryciu, cicho. Czy może jego hałaśliwy żołądek wykluczył go z tego rodzaju pracy?

- Ten rejon - wskazał Dalrymple - ma przynajmniej pięć mil kwadratowych.

- W takim razie przeczeszmy go - odpowiedział Jordan. - W zespołach, samochodami. Nasz sklepik i wasz oraz poprosimy o pomoc policję miejską.

Porucznik Fazackerly, który do nich dołączył zapytał wtedy: - A czego będziemy szukali, dżentelmeni?

- Jeśli chcesz znać prawdę - powiedział Jordan - niech mnie łączy, jeśli wiem.

\*

Juanita jechała w samochodzie FBI z Innesem i Wainwrightem. Wainwright był kierowcą. Zwolnił Innesa, aby ten mógł obsługiwać dwa radia - przenośne, jedno z pięciu dostarczonych przez FBI, które umożliwiało bezpośrednią komunikację z innymi samochodami i zwykłą odbiorczo-nadawczą jednostką; bezpośrednie połączenie z kwaterą główną FBI.

Uprzednio, pod nadzorem porucznika policji miejskiej, podzielili rejon na sektory. Teraz pięć samochodów przeczesywało je tam i z powrotem. Dwa należały do FBI, jeden do Tajnej Służby i dwa do miasta. Personel rozdzielił się. Jordan i Dalrymple jechali każdy z policjantem miejskim, którzy dostarczali nowo przybyłym szczegółów, w miarę pokonywanej odległości. W razie potrzeby, patrole policji miejskiej mogły zostać wezwane do wsparcia.

Jednej rzeczy byli pewni: Juanita była przetrzymywana w fałszerskim centrum. Jej ogólny opis i nieco zauważonych przez nią szczegółów powodowały, że było to niemal pewne. Dlatego wydano tę samą instrukcję wszystkim jednostkom specjalnym: szukać i raportować jakiegokolwiek niezwykle poruszenie, które mogłoby być związane z centrum zorganizowanej przestępczości, specjalizującym się w fałszerstwach. Wszyscy zainteresowani

zgodzili się, że instrukcja była mglista, jednak nikt nie był w stanie przyjść z niczym bardziej szczegółowym. Jak to wyraził Innes: - Czymże innym dysponujemy?

Minęły niemal dwie godziny, od czasu kiedy Juanita i Estela zostały raptownie wysadzone, rozkazano im odwrócić głowy, a ciemnozielony ford odjechał z piskiem palonej gumy. Od tamtego czasu wzbraniała się przed jakimkolwiek leczeniem - poza udzieleniem pierwszej pomocy - jej bardzo posiniaczonej i pokrwawionej twarzy oraz zadrapań i ran na nogach. Wiedziała, że wygląda okropnie w podartym i poplamionym ubraniu, ale wiedziała, że jeśli Miles ma być odszukany na czas, aby go uratować, wszystko inne musi czekać, nawet jej obecność przy Esteli, która została zabrana do szpitala na leczenie oparzeń i obserwację. Podczas gdy Juanita robiła to, co musiała, Margot Bracken - która pojawiła się w komisariacie tuż za Wainwrightem i FBI - pocieszała Estelę.

Było późne popołudnie.

Wcześniej, przepisywanie sekwencji jej podróży na papier, uwalnianie mózgu, jakby czyszczenie przeciążonego centrum komunikacyjnego wyczerpało Juanitę. Potem jednak, odpowiedziała, na zdawałoby się nieskończone pytania agentom FBI i Tajnej Służby, którzy nie ustawali w pytaniach, badając najdrobniejsze szczegóły jej przeżyć w nadziei, że jakiś przeoczony fragment może przybliżyć ich do tego, czego poszukiwali najbardziej - dokładnego położenia. Jak dotąd nie znaleźli nic.

Ale to nie szczegółami była teraz zajęta Juanita, siedząc między Wainwrightem i Innesem, a Milesem, takim, jakim widziała go ostatnio. Poczucie winy, udręka ostro wryły tkwiący w mózgu obraz. Wątpiła, aby kiedykolwiek mógł zniknąć całkowicie. Nie dawało jej spokoju pytanie: jeśli odnajdą ośrodek fałszerzy, czy będzie za późno na ocalenie Milesea? Czy już nie jest za późno?

\*

Rejon objęty okręgiem narysowanym przez agenta Jordana - zlokalizowany w pobliżu wschodniego brzegu miasta - miał mieszany charakter. W części, był to teren komercyjny. Stało tutaj kilka fabryk, magazynów i industrialne tereny przemysłu lekkiego. Ten ostami, najbardziej prawdopodobny rejon, był sektorem, któremu siły patrolowe poświęciły najwięcej uwagi. Znajdowało się tu kilka centrów handlowych. Resztę terenu zajmowały rezydencje, poczynając od gamy całych regimentów pudełkowatych bungalów, aż po obszerne, w stylu rezydencji, domy mieszkalne.

Dla oczu tuzina tułających się poszukiwaczy, często komunikujących się przez radiotelefony, wszystko wydawało się przebiegać rutynowo i jak zwykle. Nawet kilka niecodziennych wypadków, miało pospolite źródła. W jednym, w rejonie handlowym,

mężczyzna kupujący malarskie szelki bezpieczeństwa potknął się o nie i złamał sobie nogę. Niedaleko samochód z zablokowanym akceleratorem wjechał do foyer pustego kina.

- Może ktoś sądził, że to jest kino samochodowe - powiedział Innes, ale nikt się nie roześmiał. Na terenach industrialnych strażacy przyjechali na wezwanie do małego wybuchu ognia w fabryce i szybko go ugасili. Fabryka produkowała wodne łózka; jeden z detektywów miejskich poszedł dla pewności na inspekcję. W rezydencji mieszkalnej rozpoczynała się herbatka na cele dobroczynne. W innej, na naczepę ciągnika samochodowego należącego do Alliance Van Lines ładowano meble. Pomiedzy bungalowami brygada techniczna zmagala się z przeciekającą, główną rurą wodociągu. Dwóch sąsiadów kłóciło się i na chodniku przystąpiło do pojedynku na pięści. Tajny agent Jordan wysiadł i ich rozdzielił.

I tak w koło Macieju.

Przez godzinę nie posunęli się ani o cal do przodu.

- Mam dziwne wrażenie - powiedział Wainwright. - Uczucie, które zwykle towarzyszyło mi w pracy w policji, że coś mi umyka.

Innes spojrzal na niego spod oka; - Wiem, co masz na myśli. Zaczynasz wierzyć, że jest coś, co leży tuż przed nosem, czego nie możesz zobaczyć.

- Juanita - Wainwright powiedział przez ramię - czy jest *cokolwiek*, jakakolwiek drobnostka, o której nam nie powiedziałaś?

Stwierdziła z mocą: - Powiedziałam wam wszystko.

- W takim razie zacznijmy od początku.

Po chwili Wainwright odezwał się: - Mniej więcej wtedy, kiedy Eastin przestał krzyczeć, a ty wciąż jeszcze byłaś skrupowana, powiedziałaś nam coś o tym, że panował tam okropny hałas.

Poprawiła go: - *No, no commoción*. Hałas i poruszenie. Słyszałam poruszających się ludzi, przesuwane rzeczy, wysuwane i zasuwane szuflady, coś w tym rodzaju.

- Może szukali czegoś - sugerował Innes. - Ale czego?

- Kiedy już wychodziłaś - zapytał Wainwright - czy wpadło ci może do głowy, o co w tym poruszeniu chodzi?

- *Por ultima vez, yo no sé*. Juanita potrząsnęła głową. - Powiedziałam wam, że byłam zbyt wstrząśnięta widokiem Milesa, aby cokolwiek widzieć - zawahała się. - Well, w garażu byli jacyś mężczyźni, wynoszący to śmieszne umeblowanie.

- Tak - powiedział Innes. - Powiedziałaś nam o tym. To dziwne, w porządku, jednak nie pomyśleliśmy o rozwiązaniu tej zagadki.

- Zaczekaj! Może jakieś istnieje.

Innes razem z Juanitą popatrzyli na Wainwrighta. Miał zmarszczone czoło. Wyglądał na bardzo skoncentrowanego. Coś wpadło mu do głowy.

- To poruszenie, które usłyszała Juanita... Przypuśćmy, że nie byli zajęci szukaniem czegoś, ale, że pakowali się, przygotowując do przeprowadzki?

- Może być - przyznał Innes. - Ale wynosiliby maszyny. Maszyny drukarskie, materiały. A nie meble.

- Chyba, że - powiedział Wainwright - meble są futerałem. *Wydrążone* meble.

Spojrzeli na siebie. Odpowiedź wpadła im do głowy w tym samym momencie. - Na miłość Boską - krzyknął Innes. - Ciężarówka do przewozu mebli!

Wainwright już zawracał samochodem, obracając szybko kołem, w ciasnym, nagłym nawrocie.

Innes złapał radiotelefon. Zaczął przekazywać podnieconym głosem:

- Lider grupy Strongthrust, zbieramy się przy dużym szarym budynku, odległym nieco od ulicy w pobliżu wschodniego końca Earlham Avenue. Szukajcie ciężarówki do przewozu mebli Alliance Van Lines. Zatrzymać i aresztować mieszkańców. Jednostka miejska wezwać wszystkie wozy z okolicy. Kod 10-13.

Kod 10-13 oznacza maksymalną szybkość, pełne światła i na syrenie. Innes włączył swoją własną syrenę. Wainwright nacisnął pedał gazu do deski.

- Chryste! - powiedział Innes; jego głos brzmiał tak, jakby był bliski łez. - Przejechaliśmy obok nich dwa razy. Ostatnim razem niemal kończyli załadunek.

\*

- Kiedy stąd wyjedziecie - Marino poinstruował kierowcę ciągnika - skierujcie się na Zachodnie Wybrzeże. Spokojnie, róbcie wszystko tak, jakbyście jechali ze zwykłym ładunkiem i odpoczywajcie co noc. Jednak bądźcie w kontakcie, wiecie, gdzie telefonować. Jeśli nie dostaniecie nowych rozkazów po drodze, dostaniecie je w LA.

- Okay, Mr. Marino - powiedział kierowca. Był solidnym facetem, który wiedział co w trawie piszczy, a także to, że dostanie królewską premię za ryzyko, którego się podejmuje, ale tę samą rzecz robił już poprzednio, kiedy to Tony Niedźwiedź przerzucał wyposażenie ośrodka po całym kraju, dopóki nie minęło niebezpieczeństwo.

- Doskonale - powiedział kierowca - wszystko załadowane. Sądzę, że się potoczę. Do zobaczenia, Mr. Marino.

Tony Niedźwiedź pokiwał głową, czując ulgę. Podczas załadunku był w niezwykle drażliwym nastroju, uczucie to trzymało go tutaj. Doglądał i poganiał wszystkich, chociaż wiedział, że pozostawanie tutaj na dłużej nie jest rozsądne. Zwykle trzymał się w bezpiecznej



odległości, upewniając, że nie istnieje nic, co wiązałoby się z jego osobą w wypadku wpadki. Płacono innym, aby podejmowali się tego ryzyka - i ciągów jeśli zaszła tego potrzeba. Rzecz w tym, że numer z fałszowaniem pieniędzy, który na początku był głównym interesem, okazał się taką olbrzymią maszynką do produkowania pieniędzy - prawdziwych pieniędzy - że będąc z początku na szarym końcu jego listy zainteresowań, teraz przesunął się niemal na sam szczyt. Wszystko dzięki dobrej organizacji i *ekstra* ostrożności - określenie lubiane przez Tony Niedźwiedzia - takiej jak aktualna przeprowadzka.

Ścisłe mówiąc, nie wierzył, aby ten ruch był teraz niezbędny - przynajmniej jeszcze nie teraz - ponieważ był pewny, że Eastin skłamał, kiedy mówił o tym, że dowiedział się on o lokalizacji od Danny'ego Kerrigana oraz, że przekazał informację dalej. Tony wierzył w tym wypadku Kerriganowi, chociaż stary przyk *gadał* za dużo i wkrótce czekało go kilka nieprzyjemnych niespodzianek, które wyleczą go z mielenia ozorem. Jeśliby Eastin *wiedział* o tym, o czym powiedział, że wie i przekazał to dalej, w tym miejscu od dawna zaroiliby się od glin i bankowych szpicli. To kłamstwo nie było dla Tony'ego Niedźwiedzia niespodzianką. Wiedział, jak ludzie poddawani torturom przechodzą przez kolejne psychiczne wrota desperacji, przeskakując z kłamstwa do prawdy i z powrotem w kłamstwo, jeśli myśleli, że to jest coś, co ich oprawcy chcą usłyszeć. To zawsze była pasjonująca rozrywka; próba przechytrzenia ich. Tony Niedźwiedź uwielbiał tego rodzaju gry.

Pomimo tego wszystkiego, przeprowadzka, według alarmowego planu ustalonego z będącą własnością mafii kompanią transportową, było cwany posunięciem. Jak zwykle - *ekstra* cwany. Jeśli masz wątpliwości, *bądź w ruchu*. I teraz załadunek zakończono; nadszedł czas, aby usunąć to, co zostało z tego kapusia Eastina. Śmieć. To szczególnie, którego dopilnuje Angelo. A teraz najwyższy czas, zdecydował Tony Niedźwiedź, aby samemu wynosić się z tego miejsca do diabła. W wyjątkowo dobrym humorze zachichotał. *Ekstra* cwanie.

To wtedy usłyszał słaby, ale narastający sygnał zbliżających się syren, w kilka minut później wiedział, że wcale nie był *cwany*.

\*

- Lepiej się pośpiesz, Harry! - młody sanitariusz zawołał do kierowcy - Ten nie ma zbyt dużo czasu do stracenia.

- Sądząc z wyglądu faceta - powiedział kierowca; wpatrywał się prosto przed siebie, błyskając światłami i wyjąc syreną, śmiało jechał slalomem w początkowych godzinach zbliżającego się szczytu ulicznego - sądząc po jego wyglądzie, obaj zrobilibyśmy biednemu bękartowi przysługę, gdybyśmy przystanęli na piwo.

- Zamknij dziób, Harry. - Sanitariusz, który był nieco gorzej wykwalifikowany niż pielęgniarz, rzucił okiem na Juanitę. Przycupnęła na siodełku, starając się dostrzec spoza jego pleców Milesa. Na jej twarzy odbijała się determinacja. Poruszała ustami. - Przykro mi, Miss. Chyba zapomnieliśmy, że pani jest tutaj. W tej robocie człowiek staje się nieco uodporniony.

Potrwało chwilę, zanim to do niej dotarło. Zapytała: - Co z nim jest?

- Bardzo źle. Nie ma sensu pani oszukiwać. - Młody sanitariusz wstrzyknął jedną czwartą grana<sup>27</sup> morfiny podskórnice. Na podorędziu trzymał aparat do mierzenia ciśnienia, teraz spryskał wodą twarz Milesa. Miles był półprzytomny i pomimo morfiny jęczał z bólu. Przez cały czas sanitariusz nie przestawał mówić: - On jest w szoku. To może go zabić, jeśli poparzenia tego nie zrobią. Woda zmyje kwas, chociaż jest już za późno. Co do jego oczu, nie życzyłbym sobie... Powiedz, co tam, u licha, się działo?

Juanita potrząsnęła głową, nie chciała tracić ani sił, ani czasu na rozmowę. Wyciągnęła rękę, chcąc dotknąć Milesa, nawet poprzez okrywający go koc. Jej oczy napełniły się łzami. Błagała, niepewna, czy jest słyszana: - Przebacz mi! Och, przebacz!

- On jest twoim mężem? - zapytał sanitariusz. Zaczął zakładać łupki i obwiązywać dookoła rąk Milesa bandaż.

- Nie.

- Chłopak?

- Tak - łzy płynęły szybciej. Czy wciąż była *jego* przyjacielem?

*Czy musiała go zdradzić?* W tym miejscu i teraz chciała jedynie przebaczenia, tak jak on prosił ją o to niegdyś - wydawało się to tak dawno temu, chociaż nie było. Wiedziała, że to nie ma sensu.

- Przytrzymaj to - powiedział sanitariusz. Umieścił na twarzy Milesa maskę i podał jej przenośną butlę tlenową. Usłyszała syk rozprężającego się tlenu i ścisnęła butlę w rękach tak, jakby dotykając jej, mogła porozumieć się z nim, tak jak pragnęła się z nim porozumieć od czasu, kiedy znaleźli go, nieprzytomnego, krwawiącego, poparzonego i wciąż przybitego do blatu stołu w tym domu.

Juanita i Nolan Wainwright weszli za agentami federalnymi i policją lokalną do wielkiej szarej rezydencji. Wainwright przytrzymał ją, dopóki nie upewnił się, że nie będzie żadnej strzelaniny. Nie padł ani jeden strzał; ani śladu oporu, ludzie w środku doszli do wniosku, że są otoczeni i w mniejszości.

To Wainwright, o twarzy zmęczonej bardziej niż kiedykolwiek widziała, był tym,

---

<sup>27</sup> gran - grain (ang) - 64.8 mg

który ostrożnie, tak delikatnie, jak mógł, obluźował ćwieki i uwolnił zmiążdżone ręce Milesa. Dalrymple, poszarzały na twarzy, przeklinając pod nosem, trzymał Eastina kiedy, jeden po drugim gwoździe zostały wyciągnięte. Juanita ledwie zdawała sobie sprawę z obecności innych w domu, ustawionych w szeregu i zakutych w kajdanki, ale nie dbała o to.

Kiedy przyjechał ambulans, trzymała się w pobliżu noszy, wniesionych dla Milesa. Poszła za nimi na zewnątrz i wsiadła do ambulansu. Nikt nie próbował jej zatrzymać.

Teraz zaczęła się modlić. Słowa przychodziły łatwo; słowa z bardzo dawna... *Acordaos, oh piadosísima Virgen Maria... że nikt nigdy, kto uciekł się pod twoją opiekę, błagał cię o pomoc, czy o wstawiennictwo nie został opuszczony. Natchnięta tą pewnością uciekam się do ciebie...*

Sanitariusz powiedział coś, ale nie usłyszała jego słów. Wywoływała z podświadomości. *Oczy Milesa*. Były one spalone, tak jak i reszta jego twarzy. Jej głos zadrżał: - Czy on oślepnie?

- Na to będą musieli odpowiedzieć specjaliści. Jak tylko dojedziemy na ostry dyżur, zostanie otoczony najlepszą opieką. Niewiele mogę zrobić tutaj.

Juanita pomyślała: ona także nic nie mogła zrobić. Mogła jedynie być przy nim; zostanie z miłością i oddaniem tak długo, jak długo będzie tego chciał lub będzie mu potrzebna. To i modlitwa... *Oh Virgen Madre de las virgines!... Do ciebie przychodzę, przed tobą stoję, grzeszna i pogrążona w smutku. Ucieleśniona Matko Świata, nie odrzucaj mej prośby, lecz przychyl się i odpowiedz mi. Amen.*

Mignęły kolumnady budynku. - Prawie jesteśmy na miejscu - powiedział sanitariusz. Jego palce badały puls Milesa. - Wciąż jeszcze żyje.

## 24.

Przez piętnaście dni, od kiedy SEC rozpoczęło oficjalne dochodzenie, dotyczące finansowego labiryntu Supranational, Roscoe Heyward modlił się o cud, który by odwrócił katastrofę. Heyward osobiście uczestniczył w zebraniach wraz z innymi wierzycielami SuNatCo; ich celem było utrzymanie działalności i wiarygodności giganta, jeśli będą w stanie. Okazało się to niemożliwe. Im głębiej sięgali kontrolerzy, tym gorszy ujawniał się obraz finansowej katastrofy. Wydawało się także prawdopodobne, że niektórzy najwyżsi urzędnicy Supranational, w tym G.G. Quartermain, zostaną oskarżeni o oszustwo, zakładając, że Big George'a uda się kiedykolwiek wywabić z jego kryjówki na Costa Rice - choć w tym momencie marne były na to widoki.

Tak więc, w początkach października, został złożony w imieniu Supranational Corporation wniosek o bankructwo z paragrafu 77, Bankruptcy Act. Chociaż spodziewano się tego i obawiano, skutki dały się natychmiast odczuć na całym świecie. Uważano, że kilku poważnych wierzycieli, wraz ze stowarzyszonymi kompaniami i wieloma indywidualnymi osobami pójdzie śladami SuNatCo. Pytanie, czy First Mercantile American Bank będzie pośród nich, czy bank przetrwa olbrzymie straty, było wciąż kwestią otwartą.

Przestała natomiast być kwestią otwartą - z czego sobie Heyward doskonale zdawał sprawę - sprawa jego własnej kariery. W FMA, jako autor największego nieszczęścia w stuletniej historii banku, był właściwie skończony. Pozostało jedynie zagadnienie, czy będzie on osobiście odpowiadał, zgodnie z przepisami ustanowionymi przez Rezerwy Federalne, Comptrollera of the Currency i SEC. Oczywiście, byli tacy, którzy tak właśnie myśleli. Wczoraj urzędnik z SEC, którego Heyward znał bardzo dobrze, poradził mu: - Roscoe, jako przyjaciel, sugeruję ci, abyś zaangażował prawnika.

W swoim biurze, na początku roboczego dnia, trzymając w drżących rękach *The Wall Street Journal*, Heyward czytał jednostronicowy artykuł o wniosku o bankructwo Supranational. Przerwała mu jego starsza sekretarka, Mrs. Callaghan. - Mr. Heyward, przyszedł Mr. Austin.

Nie czekając na pozwolenie, Harold Austin pośpieszył do środka. Przeciwnie do swej zwykłej roli, starzejącego się playboy'a, dzisiaj wyglądał ledwie jak upindrzony starzec. Miał zapadniętą, poważną i bladą twarz; worki pod oczami były oznaką wieku i braku snu.

Nie tracił czasu na wstęp: - Słyszałeś *cokolwiek od Quartermaina?*

Heyward wskazał na *Journal*. - Tylko to, co przeczytałem. - Przez minione dwa tygodnie próbował kilkakrotnie zatelefonować do Big George'a do Costa Rici. Bezskutecznie. Przewodniczący SuNatCo był *incommunicado*. Z przeciekających raportów wynikało, że prowadzi żywot, otoczony feudalnym splendorem, chroniony przez małą armię bandziorów oraz wyraził się, że nie ma zamiaru wracać do Stanów Zjednoczonych. Pogodzono się z tym, że Costa Rica nie zareaguje na wniosek ekstradycyjny Stanów Zjednoczonych. Udowodnili to już inni krętacze i uciekinierzy.

- Idę na dno - powiedział szacowny Harold, głosem na krawędzi załamania. - Władowałem rodzinny fundusz powierniczy w SuNatCo. Sam tkwię po uszy za pieniądze, które pożyczyłem, aby kupić Q-Investments.

- A co z Q-Investments?

Heyward próbował dowiedzieć się wcześniej o pozycji prywatnej grupy Quartermaina, która była winna FMA dwa miliony dodatkowo, oprócz pięćdziesięciu przez

Supranational.

- To ty nic nie słyszałeś?

Heyward wybuchnął wściekle: - Czy pytałbym, jeślibym słyszał?

- Dowiedziałem się ostatniej nocy od Inchbecka. Ten sukinsyn Quartermain sprzedał wszystkie udziały Q-Investments - w większości akcje filii SuNatCo - kiedy cena akcji grupy była najwyższa. Gdzieś musi być cały basen gotówki.

W tym dwa miliony FMA, pomyślał Heyward. Zapytał: - Co się z tym stało?

- Bękart dokonał transferu należących do niego zagranicznych fikcyjnych przedsiębiorstw, a potem usunął z nich pieniądze, tak więc z Q-Investments pozostały akcje tych fikcyjnych przedsiębiorstw - po prostu bezwartościowy papier. - Ku obrzydzeniu Heywarda, Austin zaczął bełkotać: - Prawdziwe pieniądze... moje pieniądze... mogą być w Costa Rice, na Bahamach, Szwajcarii... Roscoe, musisz mi pomóc odzyskać je z powrotem... Inaczej jestem skończony... splukany.

Heyward rzekł lapidarnie: - W żaden sposób nie mogę ci pomóc, Harold. - Wystarczająco obawiał się o swoją własną część w Q-Investments, aby jeszcze przejmować się Austinem.

- Ale jeśli usłyszysz coś nowego... jeśli będzie jakaś nadzieja...

- Jeśli będzie, dam ci znać.

Tak szybko, jak tylko mógł, Heyward pozbył się Austina ze swego gabinetu. Ledwo odszedł, Mrs. Callaghan powiedziała przez interkom:

- Dzwoni reporter z *Newsday*, nazwiskiem Endicott. W sprawie Supranational, mówi, że to ważne i chce rozmawiać z panem osobiście.

- Powiedz mu, że nie mam nic do powiedzenia i powiadom departament rzecznika prasowego - Heyward przypomniał sobie ostrzeżenie Dicka Frencha udzielone wysokim urzędnikom: *Prasa będzie próbować wejść z wami po kolei w kontakt, osobno... kierujcie każdy telefon do mnie*. Przynajmniej tego ciężaru nie musiał brać na swoje barki.

W chwilę później ponownie usłyszał głos Dory Callaghan: - Przykro mi, Mr. Heyward.

- O co chodzi?

- Mr. Endicott wciąż jest na telefonie. Prosił mnie, abym panu przekazała: Czy życzy pan sobie omawiać Miss Avril Deveraux z departamentem rzecznika prasowego, czy wolałby pan raczej rozmawiać o niej osobiście?

Heyward złapał za słuchawkę: - Co to wszystko znaczy?

- Dzień dobry panu - odezwał się cichy głos. - Przepraszam, że niepokoję pana. Tu

Bruce Endicott z *Newsday*.

- Pan powiedział mojej sekretarce...

- Powiedziałem jej, sir, iż myślę, że istnieją pewne sprawy, które wolałby pan sprawdzić osobiście niż przekazywać je Dickowi Frenchowi.

Czy na słowie „przekazać” był położony nacisk? Heyward nie był tego pewny. Powiedział: - Jestem w najwyższym stopniu zajęty. Mogę poświęcić zaledwie kilka minut, to wszystko.

- Dziękuję, Mr. Heyward. Będę się streszczał, jak tylko potrafię. Nasza gazeta prowadzi swego rodzaju dochodzenie w sprawie Supranational Corporation. Jak pan wie, opinia publiczna jest żywo zainteresowana i jutro na temat tej sprawy publikujemy obszerny artykuł. Między innymi, wiemy o wielkim kredycie, udzielonym SuNatCo przez wasz bank. Rozmawiałem z Dickiem Frenchem na ten temat.

- W takim razie dysponuje pan wszelkimi potrzebnymi informacjami.

- Niezupełnie, sir. Rozumiemy, dowiedzieliśmy się tego z innych źródeł, że to pan osobiście negocjował kredyt dla Supranational i pozostaje kwestia, kiedy temat został po raz pierwszy poruszony. Mam przez to na myśli, kiedy SuNatCo po raz pierwszy zwrócił się o pieniądze? Czy pamięta pan przez przypadek?

- Obawiam się, że nie. Zajmuję się wieloma dużymi kredytami.

- Na pewno niezbyt wiele opiewa na pięćdziesiąt milionów dolarów.

- Myślę, że naprawdę odpowiedziałem na wszystkie pańskie pytania.

- Zastanawiam się, czy mógłbym panu pomóc, sir. Czy mogło to zdarzyć się podczas podróży na Bahamy w marcu? Podróży, którą odbył pan z Mr. Quartermainem, wiceprezydentem Stonebridgem i kilkoma innymi?

Heyward zawahał się. - Tak, tak mogło być.

- Czy może pan powiedzieć definitywnie, że wtedy? - Ton głosu reportera był uprzejmy, ale było jasne, że nie da się zbyć wymijającą odpowiedzią.

- Tak, przypominam sobie teraz. To było wtedy.

- Dziękuję, sir. Podczas tej szczególnej wycieczki, wydaje mi się, że podróżował pan na pokładzie prywatnego odrzutowca Mr. Quartermaina - 707?

- Tak.

- Pod liczną eskortą młodych kobiet.

- Trudno mi powiedzieć, czy była eskorta. Mgliście przypominam sobie, że na pokładzie były stewardesy.

- Czy jedną z nich była Miss Avril Deveraux? Czy wtedy pan spotkał się z nią, a także

podczas kilkudniowego pobytu na Bahamach?

- Być może spotkałem. Nazwisko, które pan wymienił, wydaje mi się znajome.

- Mr. Heyward, proszę wybaczyć, że wyrażę to w ten sposób, ale czy Miss Deveraux została panu zaofiarowana - seksualnie - w zamian za pańskie sponsorowanie kredytu dla Supranational?

- Oczywiście, nie! - Teraz Heyward był cały mokry od potu. Ręka trzymająca słuchawkę telefoniczną trzęsła się. Głowił się, ile jego płynnie mówiący rozmówca wie naprawdę. Oczywiście, mógł zakończyć konwersację tutaj i zaraz; być może powinien, jednak jeśli to zrobi, będzie się dalej głowił; nie wiedząc.

- Sir, jednak czyż w rezultacie wycieczki na Bahamy nie zawarł pan przyjaźni z Miss Deveraux?

- Sądzę, że można by to tak nazwać. Ona jest sympatyczną, czarującą osobą.

- W takim razie *pamięta* pan ją?

Wpadł w pułapkę. Przyznał: - Tak.

- Dziękuję, sir. A propos, czy spotkał się pan następnie z Miss Deveraux?

Pytanie zostało rzucone od niechcienia. Ale *ten człowiek Endicott wiedział*. Próbując zapanować nad drżącym głosem, Heyward odpowiedział stanowczo: - Odpowiedziałem na wszystkie pańskie pytania, na które zamierzałem. Tak, jak powiedziałem, jestem bardzo zajęty.

- Jak pan sobie życzy, sir. Jednak myślę, że powinienem panu powiedzieć, że rozmawialiśmy z Miss Deveraux i że okazała się wyjątkowo skłonna do współpracy.

Wyjątkowo skłonna do współpracy? Avril zrobiłaby to, pomyślał Heyward. Szczególnie, gdyby gazeta zapłaciła jej za to. Podejrzewał, że tak było. Jednak nie miał jej tego za złe; Avril była tym, kim była, nic nie mogło zmienić słodczy, jaką go obdarzyła.

Reporter kontynuował: - Dostarczyła nam szczegółów jej spotkań z panem i jesteśmy w posiadaniu kilku rachunków z Columbia Hilton - pańskich rachunków, zapłaconych przez Supranational. Czy chce pan zmienić pańskie oświadczenie, sir, że nic z tego nie ma związku z kredytem First Mercantile American Bank dla Supranational?

Heyward milczał. Co mógł na to odpowiedzieć? *Pokrzyżować* plany wszystkim wydawcom gazet i dziennikarzom, ich obsesyjnej manii wdzierania się w prywatne życie, ich wiecznemu grzebaniu, grzebaniu! Oczywiście ktoś z SuNatCo został nakłoniony, aby mówić, zwędził i skopiował dokumenty. Przypomniał sobie o wspomnianej przez Avril „liście” - poufnym wykazie tych, którzy mogli szukać rozrywki na koszt Supranational. Przez jakiś czas widniało tam i jego nazwisko. Prawdopodobnie zdobyli także i tę informację. Ironią było

oczywiście to, że Avril w żaden sposób nie wpłynęła na jego osąd w sprawie kredytu dla SuNatCo. Zdecydował się na jego rekomendację na długo przed zaangażowaniem się z nią. Lecz kto w to uwierzy?

- Jest jeszcze jedna rzecz, sir - Endicott oczywiście założył, że nie będzie odpowiedzi na jego ostatnie pytanie. - Czy mogę zadać panu pytanie o grupę prywatnych inwestorów Q-Investments? Aby zaoszczędzić czasu, powiem panu, że udało nam się zdobyć kopie niektórych archiwów, które wskazują, że jest pan udziałowcem dwóch tysięcy akcji. Czy to prawda?

- Nie mam nic do powiedzenia.

- Mr. Heyward, czy te akcje zostały panu wręczone, jako zapłata za doprowadzenie do kredytu dla Supranational i dodatkowych pożyczek w wysokości dwóch milionów dolarów dla Q-Investments?

Bez słowa, Roscoe Heyward powoli odłożył słuchawkę.

*Jutrzejsze gazety.* To właśnie powiedział jego rozmówca. Oni wydrukują wszystko, ponieważ oczywiście byli w posiadaniu dowodów. Temat zapoczątkowany przez gazety podejmą innego rodzaju środki masowego przekazu. Nie miał złudzeń, wątpliwości, co nastąpi potem. Jeden artykuł w gazecie, jeden reporter, oznaczał hańbę - całkowitą i nieodwołalną. Nie tylko w banku, ale przed przyjaciółmi, rodziną. W jego kościele. Wszędzie. Jego prestiż, wpływy, duma, rozbite w proch; po raz pierwszy uzmysłowił sobie, jaką one stanowią kruchą maskę. Jeszcze gorszą była perspektywa kryminalnego oskarżenia, za przyjmowanie łapówek, prawdopodobieństwo innych oskarżeń, wizja więzienia.

Czasami zastanawiał się, jak czuli się niegdyś dumni giermkowie Nixona, zrzućeni ze swoich wysokich stołków, postawieni przed sądem kryminalnym. Zmuszeni do oddania odcisków palców, obdarci z godności, sądzeni przez sędziów, których nie tak dawno traktowali z pogardą. Teraz wiedział. Albo wkrótce się dowie.

Na myśl nasunął mu się cytat z *Genesis: Moja kara jest większa, aniżeli mogę udźwignąć.*

Na jego biurku zadzwonił telefon. Zignorował go. Nic tu po nim. Na zawsze.

Niemal bezwiednie, wstał i wyszedł z biura obok Mrs. Callaghan, która dziwnie na niego spojrzała i zadała pytanie, które ani do niego nie dotarło, a gdyby nawet, to by na nie nie odpowiedział. Szedł korytarzem na trzydziestym szóstym piętrze, minął salę konferencyjną Rady, która nie tak dawno była areną dla jego ambicji. Kilku ludzi odezwało się do niego. Nie zwrócił na nich uwagi. Niedaleko za salą Rady Nadzorczej znajdowały się niewielkie drzwi, z goła nie używane. Otworzył je. Za nimi biegły schody na górę. Zaczął się



po nich wspinać, przez kilka półpięter i nawrotów. Pokonywał wysokość ani nie śpiesząc się, ani nie przystając po drodze.

Kiedyś, kiedy FMA Headquarters Tower była nowa, Ben Rosselli przeprowadził tą drogą członków swojego zarządu. Jednym z nich był Heyward. Wyszli innymi niewielkimi drzwiami, które teraz widział przed sobą. Heyward otworzył je i wyszedł na zewnątrz na wąski balkon, niemal na szczycie budynku, wysoko ponad city.

Lodowaty październikowy wiatr uderzył w niego szaleńczo. Pochylił się pod nim i znalazł w nim jakąś otuchę, jakby otoczony jego ramieniem. To przy tej okazji, przypomniał sobie, jak Ben Rosselli wyciągnął ramiona do City i powiedział: - Gentlemen, to, co było tu niegdyś, było ziemią obiecaną mojego dziadka. To, co widzimy dzisiaj, jest naszą. Pamiętajcie o tym, o czym pamiętał on, że aby z niej osiągnąć zyski w prawdziwym sensie tego słowa, także musimy z siebie dawać, nie tylko brać. - To wydawało się tak odległe, zarówno w duchu, jak i czasie. Teraz Heyward spojrzał w dół. Widział mniejsze zabudowania, wijącą się, wszechobecną rzekę, uliczny ruch. Daleko w dole ludzi, krzątających się, jak mrówki na Rosselli Plaza. Do jego uszu doszedł zgiełk wielkiego miasta, przytłumiony, zmieszany przez wiatr.

Przełożył jedną nogę przez sięgającą pasa barierkę oddzielającą balkon od wąskiej, niczym nie chronionej perci. Potem drugą. Aż do tej chwili nie czuł strachu, lecz teraz całym jego ciałem wstrząsnął lęk, a dłonie zacisnęły się mocno na barierce za plecami.

Gdzieś spoza siebie usłyszał podniecone głosy, odgłos stóp pędzących po schodach. Ktoś wykrzyknął: Roscoe!

Przedostatnią jego myślą był werset z *1 Samuela: Idź, a Pan będzie z tobą*. Na samym końcu wspomniął o Avril. *O ty najsprawiedliwsza spośród wszystkich kobiet... Powstań, ukochanie ty moje, białogłowo ty moja i odejdz...*

Wtedy, w chwili gdy z drzwi znajdujących się za nim, wybiegły postaci, zamknął oczy i postąpił w pustkę.

## 25.

W życiu każdego jest garść dni, myślał Alex Vandervoort, które tak długo, jak długo oddychasz i nie opuszcza cię pamięć, pozostają w niej ostro wyryte na zawsze. Dzień - nieco więcej niż sprzed roku - w którym Ben Rosselli ogłosił swoją nieuchronną śmierć, był jednym z nich. Drugim takim dniem był dzisiejszy.

Był wieczór. Alex - wciąż zszokowany tym, co się wcześniej wydarzyło, niepewny i

podupadły na duchu - czekał w swoim apartamencie na Margot. Wkrótce tutaj będzie. Przygotował sobie drugą szklaneczkę szkockiej z wodą sodową i dorzucił szczapę do ognia, który przygasał.

Tego ranka jako pierwszy wybiegł przez drzwi na balkon na wieży, ścigając się po schodach, na wieść o zaniepokojeniu stanem umysłu Heywarda i domyśliwszy się - po szybkim przepytaniu innych - dokąd mógł udać się Roscoe. Alex krzyknął, wyskakując przez drzwi, ale było już za późno.

Widok Roscoe, który wydawał się wisieć przez mgnienie oka w powietrzu, by zniknąć potem z pola widzenia w towarzystwie strasznego krzyku, który szybko zamierał, przeraził Alexa, zatrzęsł nim i na moment odebrał mu mowę. To Tom Straughan, który zjawił się na schodach tuż za nim, był tym, który objął kierownictwo, zarządził usunięcie ludzi z balkonu. Do tego polecenia dostosował się Alex.

Później, w próżnym, spóźnionym akcie, drzwi na balkon zamknięto na klucz.

Na dole, powracając na trzydzieste szóste piętro, Alex wziął się w garść i poszedł z raportem do Jerome'a Pattertona. Po tym, resztę dnia wypełnił *melanz* wypadków, dyskusji, szczegółów, układających się w łańcuch, stapiających się ze sobą, dopóki nie powstało epitafium Heywarda, które nawet teraz nie było kompletne. Na następny dzień miało się powtórzyć to samo. Zaś dzisiaj, przekazano słowa współczucia żonie Roscoe i synowi; udzielono odpowiedzi na dociekliwe pytania policji - przynajmniej częściowo; nadzorowano przygotowania do pogrzebu - ponieważ ciało było nie do rozpoznania, trumna miała być zapieczętowana, natychmiast po wydaniu zgody koronera; Dick French naszkicował oświadczenie prasowe, które Alex zatwierdził; uporano się z jeszcze większą liczbą znaków zapytania lub odłożono je na później.

Inne kwestie stały się jaśniejsze dla Alexa późnym popołudniem, krótko po tym, jak Dick French doradził mu odebranie telefonu reportera *Newsday*, nazwiskiem Endicott. Kiedy Alex z nim rozmawiał, reporter wydawał się przygnębiony. Wyjaśnił, że zaledwie przed kilkoma minutami przeczytał depezę AP o popełnionym przez Roscoe Heywarda samobójstwie. Endicott przeszedł do opisu swojej porannej rozmowy z Heywardem i tego, co z niej wynikało: - Jeśliby mi tylko przyszło do głowy... - zakończył kulawo.

Alex nie zrobił nic, aby reporter poczuł się lepiej. Moralność w jego zawodzie była czymś, do czego musiał dojść sam. Jednak Alex zapytał:

- Czy wasza gazeta dalej zamierza wydrukować artykuł?

- Tak, sir. Redakcja dopisuje nowy wstępniak. Poza tym, opublikujemy go jutro tak, jak zamierzaliśmy.

- W takim razie, dlaczego pan dzwoni?
- Sądzę, że chciałem powiedzieć - komuś - że jest mi przykro.
- Tak - powiedział Alex. - Mnie też.

Tego wieczoru Alex ponownie zatopił się w refleksji nad tą rozmową, litując się nad Roscoe za agonię umysłu, którą przecierpiał w ciągu tych kilku finałowych minut.

Z drugiej strony nie było wątpliwości, że artykuł w *Newsday*, jeśli się jutro ukáže, wyrzuci bankowi olbrzymią krzywdę; będzie to krzywda akumulująca się na krzywdzie. Pomimo sukcesu Alexa w powstrzymaniu oblężenia w Tylersville i tego, że nigdzie indziej oblężenie się nie powtórzyło, spadło publiczne zaufanie do First Mercantile American i nastąpiła erozja depozytów. Niemal czterdzieści milionów dolarów odpłynęło z banku w przeciągu ostatnich dziesięciu dni, a napływające fundusze były znacznie poniżej ich normalnego poziomu. W tym samym czasie poważnie spadła cena akcji FMA na nowojorskiej giełdzie.

Oczywiście, jeśli o to chodzi, FMA nie był osamotniony. Od ogłoszenia wiadomości o niewypłacalności Supranational, inwestorów oraz świat interesów, w tym bankierów, opanowała melancholia, która generalnie zepchnęła ceny akcji po równi pochyłej; wywołała nowe powątpiewania na arenie międzynarodowej co do wartości dolara i teraz stała się dla niektórych pierwszym niedwuznacznym ostrzeżeniem przed nadciągającym sztormem recesji światowej.

Było to tak, pomyślał Alex, jakby wywrotka jednego giganta uświadomiła innym, że inne giganty, kiedyś uważane za niezwyciężone, też mogą się wywrócić; że ani osoby prywatne, ani korporacje, ani rządy na żadnym szczeblu nie mogą uciekać w nieskończoność przed najprostszym ze wszystkich praw rachunkowości - że to, co jesteś winny, przyjdzie ci pewnego dnia spłacić.

Lewis D'Orsey, który odprawiał kazania w duchu tej doktryny przez dwie dekady, napisał prawie to samo w swoim ostatnim *Newsletter*. Alex otrzymał nowe wydanie w porannej poczcie, rzucił nań okiem i odłożył do kieszeni, aby wieczorem przeczytać staranniej. Teraz, rozpostarł go przed sobą.

Nie wiercie w podpierany gładkimi słówkami (napisał Lewis) mit, że finanse międzynarodowe, państwa czy korporacje, są zawile, nieuchwytne, że nie łatwo poddają się analizie.

Wszystko to jest proste jak budżet domowy - zwykły budżet domowy, na większą skalę.

Rzekoma zawilość, niejasność, pokrętność, jest gąszczem zrodzonym w wyobraźni. One, w rzeczywistości nie istnieją, lecz zostały stworzone przez kupujących głosy polityków (oznacza to *wszystkich polityków*), *manipulatorów, zarażonych Keynesem „ekonomistów”*. *Razem wykorzystują swoje szarlatańskie brednie, aby ukryć swoją działalność.*

To, czego się ci fuszery boją, to zwykłej kontroli, postawienia ich działalności w jasnym, uczciwym świetle zdrowego rozsądku.

Ponieważ oni - głównie politycy - z jednej strony, usypali prawdziwe Himalaje długów, których ani oni, ani my, ani nasi pra-pra-pra-prawnukowie nie będą zdolni spłacić. A z drugiej strony, nadrukowali, jakby produkując papier toaletowy, lawinę pieniędzy, deprecjonując naszą rzetelną walutę - szczególnie uczciwego, opartego na złocie dolara, którego niegdyś posiadali Amerykanie.

Powtarzamy: to jest proste, jak budżet domowy - najbardziej skandaliczny, niekompetentnie ułożony, nieuczciwy budżet domowy w historii ludzkości.

To, i tylko to, leży u podstaw naszej inflacji.

Było tam i więcej. Lewis wolał napisać za dużo słów niż za mało.

A także, jak zwykle, Lewis zaproponował rozwiązanie bolączek finansowych.

Jak puchar z wodą dla znużonego żarem, umierającego wędrowca, rozwiązanie jest gotowe, leży w zasięgu ręki, tak jak leżało zawsze i zawsze będzie.

Złoto.

Złoto, jako fundament, jeszcze raz, dla światowego systemu monetarnego.

Złoto, najstarszy, *jedyny* bastion integralności monetarnej. Złoto, *jedyn*e źródło, *nieprzekupne, finansowej dyscypliny.*

Złoto, którego politycy nie mogą sobie dodrukować, ani zrobić, ani podrobić, ani w inny sposób zdeprecjonować jego wartości.

Złoto, które z powodu własnej, drastycznie ograniczonej podaży, ustanawia swoją własną *rzeczywistą*, niezniszczalną wartość.

Złoto, z powodu tej stałej wartości, jako podstawa systemu monetarnego, chroni uczciwe oszczędności wszystkich ludzi przed rabunkiem, dokonywanym przez nikczemników, szarlatanów, niedouków i marzycieli w urzędach publicznych.

Złoto, które przez stulecie zademonstrowało, że:

- jeśli system nie jest na nim oparty, nieuchronna jest inflacja, za którą następuje anarchia;

- w oparciu o nie, można ująć w ryzy i pozbyć się inflacji, zachowując stabilność.

Złoto, które, być może, stworzył Bóg w swej mądrości, aby poskromić ludzkie nieumiarkowanie.

Złoto, o którym niegdyś Amerykanie mówili z dumą, że ich dolar jest „tak dobry, jak”.

Złoto, do którego, pewnie wkrótce, Amerykanie muszą zwrócić się z szacunkiem, jako do standardu wymiany. Alternatywą - z każdym dniem widać to wyraźnie - jest finansowa i narodowa dezintegracja. Na szczęście, nawet dzisiaj, pomimo sceptycyzmu i fanatyków przeciwnych złotu, pojawiają się oznaki dojrzałych poglądów w rządzie, oznaki wracającego rozsądku...

Alex odłożył *The D'Orsey Newsletter*. Jak wielu w bankowości i poza nią, czasami drwił sobie z krzykliwych „złotych skarabeuszy” - Lewisa D'Orsey, Harry'ego Schultza, Jamesa Dinesa, kongresmana Crane'a, Extera, Browna, Picke'a i garści innych. Ostatnimi czasy jednakże, zaczął się zastanawiać, czy w swych uproszczonych poglądach nie mają mimo wszystko racji. Tak dobry, jak złoto, oni wierzyli w *laissez-faire*, wolne, nieskrępowane działanie rynku, gdzie pozwala się niesprawnym kompaniom upaść, po to, aby sprawne odniosły sukces: niech ginie najslabszy. Drugą stroną tej samej monety stanowiła teoria Keynesa, zwolennicy której nienawidzili złota i wierzyli w regulowaną gospodarkę, w tym w subsydia i kontrolę, nazywając to „fine tuning”. Czy zwolennicy teorii Keynesa mogliby być heretykami, zastanawiał się Alex, a D'Orsey, Schulz i reszta, prawdziwymi prorokami? Być może. Prorocy innych dziedzin bywali osamotnieni, wyszydzani, lecz niektórzy dożyli chwil, kiedy ich przepowiednie stały się ciałem. W jednym Alex całkowicie zgadzał się z Lewisem i innymi, że zbliżały się posępne czasy. W istocie, dla FMA one już nadeszły.

Usłyszał odgłos przekręcanego klucza w zamku. Drzwi wejściowe otworzyły się i do mieszkania weszła Margot. Zdjęła płaszcz z wielbłądziej wełny i rzuciła go na krzesło.

- O Boże, Alex. Nie mogę zapomnieć Roscoe. Jak on to mógł zrobić? *Dlaczego?*

Podeszła wprost do baru i przygotowała sobie drinka.

- Wygląda na to, że były po temu pewne powody - powiedział powoli. - Zaczynają wychodzić na jaw. Jeśli się nie obrazisz, Bracken, nie sądzę, abym mógł o tym teraz mówić.

- Rozumiem - podeszła do niego. Podczas pocałunku przytulił ją mocno.

Po chwili powiedział. - Opowiedz mi o Eastinie, Juanicie i dziewczynce.

Od wczoraj, jeśli w grę wchodzili oni, to Margot była mózgiem.

Usiadła naprzeciw niego, sącząc swojego drinka: - Jest tego tyle; wszystko naraz...

- Często wydaje się, że tak właśnie się dzieje. - Zastanawiał się, co jeszcze, jeśli cokolwiek, wydarzy się, zanim ten dzień się nie skończy.

- Najpierw o Milesie - zaczęła Margot. - Minęło niebezpieczeństwo i najlepsza wiadomość to ta, że jakimś cudem nie będzie niewidomym. Lekarze uważają, że musiał zamknąć oczy na ułamek sekundy, zanim oblał go kwas, a więc powieki ocaliły go. Są potwornie poparzone, oczywiście, tak jak reszta twarzy. Operacje plastyczne zajmą wiele czasu.

- A co z jego rękami?

Margot wyjęła notes z torebki i otworzyła go. - Szpital jest w kontakcie z chirurgiem z Zachodniego Wybrzeża - dr. Jackiem Tupperem z Oakland. Otacza go reputacja jednego z najlepszych lekarzy w kraju, jeśli chodzi o chirurgię rąk. Konsultowano się z nim przez telefon. Zgodził się przylecieć tutaj i przeprowadzić operację w połowie przyszłego tygodnia. Zakładam, że bank za to zapłaci.

- Tak - powiedział Alex - zapłacę.

- Przeprowadziłam rozmowę - kontynuowała Margot - z agentem Innesem z FBI. Powiada, że w zamian za zeznanie Milesa Eastina przed sądem, oferują mu ochronę i nową tożsamość, gdziekolwiek na terenie kraju - odłożyła notes. - Czy Nolan rozmawiał z tobą dzisiaj?

Alex pokręcił głową. - Nie mieliśmy zbyt wielu okazji.

- Ma zamiar. Chce, abyś wykorzystał swoje wpływy w uzyskaniu pracy dla Milesa. Nolan mówi, że jeśli zajdzie potrzeba, będzie bił pięścią w stół, aby cię przekonać. - Nie będzie musiał - powiedział Alex. - Nasza kompania holdingowa jest właścicielem punktów finansowych w Texasie i Kalifornii. Znajdziemy coś dla Eastina tu albo tam.

- Może zatrudni ją też Juanitę. Ona mówi, że gdziekolwiek on pójdzie, ona pójdzie za nim. Estela także.

Alex westchnął. Cieszył się, że będzie przynajmniej jedno szczęśliwe zakończenie. Zapytał: - Co powiedział Tim McCartney o dziecku?

To Alex wpadł na pomysł, aby posłać Estelę Nuñez do dr. McCartney'a, psychiatry Centrum Leczniczego. Jakie szkody psychiczne, zastanawiał się Alex, poniosła mała dziewczynka w rezultacie porwania i tortur?

Jednakże myśl o Centrum Leczniczym była ponurym wspomnieniem Celii.

- Powiem ci jedno - stwierdziła Margot. - Jeślibyśmy, ty i ja, byli tak rozsądni i zrównoważeni, jak Estela, oboje bylibyśmy lepszymi ludźmi. Dr. McCartney powiada, że

oboje omówili całą sprawę. W rezultacie, Estela nie pograży tego doświadczenia w swojej podświadomości; będzie go wyraźnie pamiętała - jak koszmarny sen, nic więcej.

Alex poczuł łzy napływające mu do oczu: - Cieszę się - powiedział miękko. - Naprawdę się cieszę.

- To był bardzo pracowity dzień. - Margot przeciągnęła mięśnie, zrzuciła buty kopnięciem. - Jeszcze jedną rzeczą, którą zrobiłam, była rozmowa z waszym departamentem prawniczym o rekompensacie dla Juanity. Myślę, że możemy razem dojść do czegoś bez ciągnięcia was do sądu.

- Dziękuję, Bracken - wziął od niej szklanekę, oraz swoją własną, po czym napełnił je ponownie płynem. Wtedy zadzwonił telefon. Margot wstała i odebrała telefon.

- To Leonard Kingswood. Do ciebie.

Alex przemierzył bawialnię i odebrał słuchawkę: - Tak, Len?

- Wiem, że odpoczywasz po ciężkim dniu - powiedział przewodniczący Northam Steel - i ja jestem wstrząśnięty losem Roscoe. Jednak to, co mam do powiedzenia, nie może czekać.

Na twarzy Alexa pojawił się grymas: - Mów śmiało.

- Odbędzie się zebranie korpusu dyrektorów. Od popołudnia otrzymaliśmy dwa zaproszenia na konferencję, inni też się zbierali. Radę Nadzorczą FMA w pełnym składzie wezwano na dwunastą w południe jutro.

- I?

- Pierwszym punktem porządku będzie przyjęcie rezygnacji Jerome'a ze stanowiska prezydenta. Niektórzy z nas tego zażądali. Jerome przystał na to. Faktycznie, myślę, że poczuł ulgę.

Tak, pomyślał Alex, Patterton mógł poczuć ulgę. Wyraźnie brak mu było hartu ducha, by zdzierżyć raptowną lawinę kłopotów i podejmowania w związku z tym potrzebnych w tej chwili, krytycznych decyzji.

- Po tym - powiedział Kingswood ze zwykłą dla siebie bezpośredniością - ty zostaniesz wybrany prezydentem, Alex. Wyznaczenie cię na tę posadę będzie ze skutkiem natychmiastowym.

Podczas rozmowy Alex umieścił sobie słuchawkę między ramieniem a uchem i zapalił fajkę. Teraz pyknął dymem zadumany: - W tym punkcie, Len, nie jestem pewny, czy mam ochotę na tę pozycję.

- Przeczuwaliśmy, że możesz właśnie to powiedzieć i dlatego to ja zostałem wybrany, by do ciebie zatelefonować. Możesz powiedzieć, że cię proszę, Alex, w imieniu moim i reszty Rady - Kingswood przerwał, a Alex domyślił się, że przeżywa ciężkie chwile. Błaganie nie

przychodziło łatwo człowiekowi pokroju Leonarda L. Kingswooda, lecz on, mimo wszystko, brnął dalej.

- Wszyscy wiemy, że ostrzegłeś nas przed Supranational, a jednak myśleliśmy, że jesteśmy mądrzejsi. No cóż, tak nie było. Zignorowaliśmy twoje rady, a teraz, to, co przewidziałeś, sprawdziło się. A więc, prosimy cię, Alex - przyznaję z opóźnieniem - abyś nam pomógł wygrzebać się z tego, w czym utkwiliśmy po uszy. Powiedziałbym, że niektórzy dyrektorzy lękają się osobistej odpowiedzialności. My wszyscy pamiętamy twoje ostrzeżenia.

- Pozwól mi pomyśleć przez chwilę, Len.

- Proszę bardzo, nie śpiesz się.

Alex pomyślał sobie, że właściwie powinien poczuć osobistą satysfakcję; mieć poczucie własnej wyższości - być może; że został pomszczony, mogąc powiedzieć: *A co, nie mówilem wam?*, mieć poczucie władzy z trzymania - o czym wiedział - wszystkich atutów w ręku.

Nic z tych rzeczy. Pozostał jedynie wielki smutek, wywołany daremnym trudem, spustoszeniem; kiedy najlepszym, na co mogą liczyć jeszcze przez bardzo długi czas, był powrót do stanu, w jakim ich pozostawił Ben Rosselli.

Czy było warto? O co w tym wszystkim chodzi? Czy wyjątkowe wysiłki, głębokie osobiste zaangażowanie, poświęcenie, zmęczenie oraz stres są uzasadnione? I po co to wszystko? Aby ocalić bank, magazyn z pieniędzmi, maszynę do robienia pieniędzy, od upadku? Czyż praca Margot pomiędzy ubogimi oraz pokrzywdzonymi nie była dużo ważniejsza niż jego własna, czyż nie był to większy wkład w ich czasy? Jednakże nie było to takie proste, bo banki są potrzebne, na swój sposób tak potrzebne, jak jedzenie i woda. Bez systemu pieniężnego załamałaby się cywilizacja. Banki, choć niedoskonałe, pozwalały na działanie systemu.

To były abstrakcyjne rozważania; był jeszcze aspekt praktyczny. Nawet jeśli Alex podejmie się przewodnictwa First Mercantile American na tym etapie, nie istniała gwarancja sukcesu. Mógł ledwie być prezydentem-świadkiem sromotnego rozpadu FMA, czy przejęcia go przez inny bank. Jeśli tak, zapadnie w pamięci, jako likwidator banku i także jego kariera będzie skończona. Z drugiej strony, jeśli ktokolwiek mógł zbawić FMA, Alex wiedział, że on mógł to zrobić. Obok umiejętności, posiadał zakulisową wiedzę, której ktoś z zewnątrz nie miałby czasu poznać. I co jeszcze ważniejsze: mimo wszystkich problemów, nawet w tej chwili, posiadał wiarę, że zdoła tego dokonać.

- Jeśli propozycję przyjmę - powiedział - będę nalegał na danie mi wolnej ręki w przeprowadzeniu zmian, w tym zmian w Radzie Nadzorczej.



- Będziesz miał wolną rękę - odpowiedział Kingswood - osobiście to gwarantuję.

Alex zaciągnął się dymem z fajki, a potem ją odłożył. - Pozwól mi to przespać. Ogłoszę moją decyzję jutro rano.

Odwiesił słuchawkę i wziął swojego drinka z barku. Margot już zabrała swój.

Spojrzała na niego pytająco: - Dlaczego nie przyjąłeś? Skoro oboje wiemy, że to zrobisz?

- Domyśliłaś się, o co chodziło?

- Naturalnie.

- Dlaczego jesteś taka pewna, że zaakceptuję?

- Ponieważ nie jesteś w stanie oprzeć się wyzwaniu. Ponieważ treścią twojego życia jest bankowość. Wszystko inne idzie za tym.

- Nie jestem tego pewny - powiedział powoli - czy chcę, aby to była prawda. - Jednakże to *była* prawda, pomyślał, kiedy żyli razem z Celią. Czy wciąż tak było? Niewykluczone, że odpowiedź brzmi tak, jak to stwierdziła Margot. Prawdopodobnie, nikt nigdy nie wpłynął na zmianę jego natury.

- Jest coś, o co chciałam ciebie zapytać - odezwała się Margot. - Wydaje się, że ta chwila jest tak dobra, jak każda inna. Skinął głową: - Proszę pytaj.

- Tej nocy w Tylersville, w dzień oblężenia banku, kiedy starsze małżeństwo z oszczędnościami całego życia włożonymi do plastikowej torby zadało ci pytanie: *Czy nasze oszczędności są absolutnie bezpieczne w waszym banku?* Odpowiedziałeś „tak”. Czy byłeś tego naprawdę pewny?

- Sam o to pytałem siebie - odpowiedział Alex. - Natychmiast potem i od tamtej pory. I jeśli miałbym się przyznać, to myślę, że nie byłem pewny.

- Ale ocaliłeś bank. Nieprawdaż? I to było na pierwszym miejscu. Liczyło się przed tymi starymi ludźmi i wszystkimi innymi; nawet przed uczciwością, ponieważ „interes, jak co dzień” jest ważniejszy - nagle w głosie Margot pojawiły się emocje. - To dlatego nie przestaniesz próbować ocalić banku, Alex - to będzie liczyć się ponad wszystkim. Tak było w przypadku ciebie i Celi. I - powiedziała powoli - tak będzie - jeśli będziesz musiał wybierać - z tobą i ze mną.

Alex milczał. Co on mógł na to powiedzieć, co może powiedzieć ktokolwiek w obliczu nagiej prawdy?

- W końcu więc - powiedziała Margot - nie różnisz się znowu tak bardzo od Roscoe. Ani od Lewisa. - Podniosła *The D'Orsey Newsletter* z obrzydzeniem. - Stabilność gospodarcza, zdrowy pieniądz, złoto, wysoka cena akcji. Wszystko to liczy się najbardziej.

Ludzie - szczególnie mali, zwykli ludzie - na szarym końcu. Rozdziela nas wielka przepaść,  
Alex. - Zobaczył, że płacze.

W korytarzu za bawialnią zabrzmiał dzwonek.

Alex zaklął: - Niech to lichy!

Podszedł do interkomu, który był połączony z dozorcą na parterze. - Tak, co tam?

- Mr. Vandervoort, jest tutaj jakaś pani i pyta o pana. Mrs. Callaghan.

- Nie znam żadnej... - przerwał. Sekretarka Heywarda? - Proszę zapytać, czy jest z banku.

Pauza.

- Tak, sir. Ta pani jest z banku.

- W porządku. Proszę przysłać ją na górę.

Alex zawiadomił Margot. Czekali zaciekawieni. Kiedy usłyszał wjeżdżającą na piętro windę, podszedł i otworzył drzwi do mieszkania.

- Proszę wejść, Mrs. Callaghan.

Dora Callaghan była atrakcyjną, zadbaną kobietą pod sześćdziesiątkę.

Alex wiedział, że przepracowała w FMA wiele lat, z czego przynajmniej dziesięć z Roscoe Heywardem. Zwykle była zrównoważona i opanowana, lecz tego wieczoru wyglądała na zmęczoną i podenerwowaną.

Miała na sobie wykończony futrem, zamszowy płaszcz. W ręku niosła skórzaną walizeczkę. Alex rozpoznał w niej własność banku.

- Mr. Vandervoort, przepraszam, że niepokoję...

- Jestem pewny, że kierowały panią poważne powody. - Przedstawił Margot, a potem zapytał: - Czy ma pani ochotę napić się czegoś?

- Doprawdy napiłabym się czegoś.

Martini. Margot przygotowała napój. Alex pomógł z zamszowym płaszczem. Wszyscy usiedli przed ogniem.

- Może pani się nie krępować w obecności Miss Bracken - powiedział Alex.

- Dziękuję - Dora Callaghan pociągnęła spory łyk martini i odstawiła szklanekę. - Mr. Vandervoort, dziś po południu przeszukałam biurko Mr. Heywarda. Pomyślałam, że trzeba tam może uporządkować, komuś przesłać jakieś dokumenty - głos jej się załamał i zrobiła pauzę. Wyszeptała: - Tak mi przykro.

Alex pocieszał ją łagodnie: - Nie trzeba, proszę. Nie ma pośpiechu.

Kiedy opanowała się, mówiła dalej: - Były tam pewne zamknięte szuflady, oboje, Mr. Heyward i ja, mieliśmy klucze, chociaż nie korzystałam z moich zbyt często. Dzisiaj to

zrobiłam.

Ponownie zapadła cisza. Czekali.

- W jednej z szuflad... Mr. Vandervoort, doszły mnie słuchy o dochodzeniu, jutro od rana. Pomyślałam... że lepiej będzie, jeśli zobaczy pan, co tam było, że pan będzie wiedział lepiej, co z tym zrobić.

Mrs. Callaghan otworzyła skórzaną walizeczkę i wyjęła dwie duże koperty. Kiedy je podawała Alexowi, zauważył, że zostały rozcięte. Zaciekawiony, opróżnił je z zawartości.

W pierwszej kopercie znajdowały się cztery certyfikaty akcji, każdy na pięćset sztuk akcji zwykłych Q-Investments, podpisanych przez G.G. Quartermaina. Chociaż były to certyfikaty na okaziciela, nie było wątpliwości, że należały do Heywarda, pomyślał Alex. Przypomniawszy sobie popołudniowe insynuacje reportera. To było potwierdzenie. Potrzebne były dalsze dowody, oczywiście, jeśli sprawa będzie wyjaśniana, ale wydawało się być przesądzone, że Heyward, zaufany, wysokiej rangi urzędnik bankowy, przyjął nędzną łapówkę. Jesliby żył, wyjawienie tego byłoby równoznaczne z postawieniem przed sądem.

Przygnębienie Alexa pogłębiło się. Nigdy nie lubił Heywarda. Byli antagonistami, niemal od chwili, gdy Alex został skaptowany do FMA. Jednakże nigdy, aż do dzisiaj, nie wątpił w uczciwość Roscoe. To był przejaw, jak sądził tego, że bez względu na to, jak dalece wydaje ci się, że znasz inną ludzką istotę, tak naprawdę nigdy dobrze jej nie znasz.

Marząc, aby nic z tego się nie wydarzyło, Alex opróżnił z zawartości drugą kopertę. Okazało się, że to powiększone fotografie grupy ludzi nad brzegiem basenu - cztery nagie kobiety i dwóch nagich mężczyzn oraz ubranego Roscoe Heywarda. Domyślając się momentalnie, Alex podejrzewał, że fotografie są upominkiem z podróży Heywarda na Bahamy w towarzystwie Big George'a Quartermaina, którą tak bardzo się chęłpił. Alex, rozkładając odbitki na stoliku do kawy - na oczach Margot i Mrs. Callaghan, doliczył się dwunastu sztuk. Przelotnie spojrzawszy na twarz Mrs. Callaghan. Miała zaczerwienione policzki. Ona rumieniła się. *Rumieniła się?* Sądził, że nikomu się to już nie przytrafia.

Studiując fotografie stwierdził, że chce mu się śmiać. Każdy na zdjęciu wyglądał - nie było na to innego słowa - komicznie. Na jednym z nich Roscoe, zafascynowany gapił się na nagie kobiety; na drugim był całowany przez jedną z nich, podczas gdy jego palce dotykały jej piersi. Harold Austin prezentował sflaczałe ciało, obwisłego penisa i idiotyczny uśmiech. Inny mężczyzna stał, obrócony do kamery plecami, twarzą do kobiet. A co do samych kobiet - no cóż, pomyślał Alex, niektórzy ludzie mogliby uważać je za atrakcyjne. W jego przypadku, on wybrałby Margot.

Jednak nie roześmiał się - z szacunku dla Dory Callaghan, która wypięła do dna swoje

martini i wstała. - Mr. Vandervoort, już chyba lepiej pójdę.

- Postąpiła pani słusznie przynosząc te rzeczy do mnie - powiedział. - Jestem pani wdzięczny, zajmę się nimi osobiście.

- Odprowadzę panią - powiedziała Margot. Zdjęła z wieszaka płaszcz Mrs. Callaghan i wyszła razem z nią do windy.

Alex stał przy oknie, wpatrzony w światła wielkiego miasta, kiedy Margot przyszła z powrotem.

- Sympatyczna kobieta - oświadczyła. - I lojalna.

- Tak - odpowiedział, myśląc: jakiegokolwiek nastąpią zmiany, jutro i w dni kolejne, dopilnuje, aby Mrs. Callaghan potraktowano przyzwoicie. Trzeba będzie pomyśleć i o innych. Alex natychmiast awansuje Toma Straughana na zajmowane przez siebie stanowisko wiceprezydenta i członka zarządu. Na miejsce Heywarda dobry będzie Orville Young. Edwina D'Orsey musi wspiąć się na stanowisko wiceprezydenta, odpowiedzialnego za dział funduszy powierniczych; tę posadę Alex zamierzał powierzyć Edwinie już od dłuższego czasu. Spodziewał się, że wkrótce awansuje ją na jeszcze wyższe stanowisko. A tymczasem musi zostać powołana, natychmiast, na członka Rady Nadzorczej.

Raptownie coś sobie uzmysłowił: przyjmował za pewnik, że on sam obejmie prezydenturę banku. No cóż, Margot właśnie mu to powiedziała. Oczywiście było, że miała rację.

Odwrócił się od okna, od panującej na zewnątrz ciemności. Margot stała obok stolika do kawy, wpatrzona w fotografie. Nagle zachichotała, a wtedy zrobił to, na co i on miał ochotę i wybuchnął śmiechem razem z nią.

- O Boże! - wykrzyknęła Margot. - Tragikomiczne!

Kiedy minęła wesołość, schylił się, zebrał odbitki i włożył je do koperty. Kusiło go, aby wrzucić je wszystkie do ognia, ale wiedział, że nie wolno mu tego zrobić. Byłoby to zniszczenie dowodów, które mogą być potrzebne. Ale zrobi wszystko, co w jego mocy, zdecydował, aby uchronić je przed obcym wzrokiem - przez wzgląd na Roscoe.

- Tragikomiczne - powtórzyła Margot. - To wszystko, nieprawdaż?

- Tak - przyznał jej rację i w tym momencie wiedział, że potrzebuje jej. Zawsze potrzebował.

Wziął ją za rękę, pamiętając o czym rozmawiali przed przyjściem Mrs. Callaghan. - Nie martw się jakimikolwiek dzielącymi nas przepaściami - poprosił ją Alex. - Łączy nas także wiele mostów. Ty i ja jesteśmy dobrzy dla siebie. Zamieszkajmy razem na stałe Bracken, od zaraz.

Zaoponowała: - Prawdopodobnie to się nie uda, albo nie potrwa długo. Zakłady są przeciwko nam.

- W takim razie spróbujemy udowodnić, że się mylą.

- Oczywiście *coś* przemawia na naszą korzyść - oczy Margot zamigotały przewrotnie.

- Większość par, które przysięgają „miłość i oddanie aż grób nas rozdzieli”, kończy w rozwodowym sądzie w przeciągu roku. Może, jeśli wystartujemy bez wiary, nie oczekując zbyt wiele, wyjdziemy na tym lepiej niż większość.

Kiedy wziął ją w swoje ramiona, powiedział: - Czasami bankierzy z prawnikami na spółkę za dużo gadają.